



Sylvain Reynard

Piekło Gabriela

Prolog

Florencja, rok 1283

Poeta stał na moście, patrząc na zbliżającą się młodą kobietę. Gdy dostrzegł jej ogromne ciemne oczy i wytwornie ufryzowane włosy barwy głębokiego brązu, jego świat niemal zatrzymał się w biegu.

W pierwszej chwili jej nie rozpoznał. Była piękna – urodą zapierającą dech w piersi; poruszała się pewnie i z wdziękiem. Niemniej w jej twarzy, w jej postaci było coś, co przypomniało mu dziewczynę, w której dawno temu kochał się bez pamięci. Każde z nich poszło własną drogą, ale zawsze bolał nad ich rozstaniem: była jego aniołem, jego muzą, jego ukochaną Beatrycze. Życie bez niej było samotne i nie miało żadnego sensu.

Ogarnęła go błogość.

Kiedy się zbliżyła wraz ze swoimi towarzyszkami, spuścił głowę i pochylił się w rycerskim ukłonie. Nie wierzył, że zwróca na niego uwagę. Ta kobieta była równie doskonała co nietykalna – ciemnooki anioł, odziany w niepokalaną biel, podczas gdy on był już stary, zmęczony życiem i spragniony spokoju.

Już go niemal minęła, gdy kątem oka dostrzegł pantofelek, który jakby się zawahał i zatrzymał tuż przed nim. Wstrzymując oddech, czekał, co będzie dalej; serce waliło mu w piersi jak oszalałe. Nagle się odezwała, a jej miękki, łagodny głos obudził w nim całe morze wspomnień. Podniósł na nią zaskoczony wzrok. Czekał na tę chwilę już tak długo, tyle lat marzył o niej, ale nigdy, w najśmielszych marzeniach, nie sądził, że ją spotka – tak przypadkiem! I nigdy nie ośmielił się mieć nadziei, że jej powitanie będzie pełne słodyczy!

Przejęty i wzruszony mamrotał jakieś uprzejmości; pozwolił sobie nawet na uśmiech, na który jego muza odpowiedziała równie pięknym, o nie!, dziesięciokrotnie piękniejszym uśmiechem. Poczuł, że miłość, którą zawsze ją darzył, spotęgowała się; radość wezbrała mu w sercu, które zapłonęło piekielnym ogniem.

Niestety! Ledwie zaczęli rozmowę, oświadczyła, że musi już iść.

Skłonił się głęboko, gdy przechodziła obok, po czym się wyprostował i patrzył w ślad za jej niknącą w oddali postacią. Radość

ze spotkania ustąpiła miejsca smutkowi: zastanawiał się, czy
kiedykolwiek ją jeszcze zobaczy...

Rozdział 1

– ...Panno Mitchell?

Głos profesora Gabriela Emersona rozszedł się echem po całej sali wykładowej; słowa niewątpliwie były skierowane do siedzącej w ostatnim rzędzie młodej kobiety o pociągającym wyglądzie. Pograżona w myślach – czy też może w lekturze – z pochyloną głową zapisywała coś szybko w notatniku.

Dziesięć par oczu utkwilo spojrzenie w jej bladej twarzy, długich rzęsach i szczupłych białych palcach ściskających pióro. Następnie te same dziesięć par oczu zwróciło się na twarz stojącego w milczeniu, lekko zniecierpliwionego profesora. To antypatyczne zachowanie nie pasowało do miłej aparycji: klasycznych rysów, dużych oczu i pełnych warg. Ten przystojny facet miał zgorzkniały wyraz twarzy, co, niestety, kompletnie psuło ogólne wrażenie.

– Uhm!...

Lekkie kasznięcie z prawej strony zwróciło uwagę dziewczyny. Zaskoczona popatrzyła na siedzącego obok barczystego mężczyznę. Uśmiechnął się i spojrział na katedrę i profesora.

Powoli także jej wzrok podążył w tę samą stronę i... napotkał przenikliwe spojrzenie pary błękitnych oczu. Głośno przełknęła ślinę.

– Oczekuję odpowiedzi na moje pytanie, panno Mitchell. Oczywiście, o ile będzie pani łaskawa dołączyć do nas... – jego głos był lodowaty, podobnie jak oczy.

Pozostali słuchacze – studenci ostatniego roku – wiercili się na krzesłach, spozierając na siebie ukradkiem. Ich zachowanie wyrażało bez wątpienia: „Co też tego bubka ugryzło?”.

Nikt się jednak nie odezwał (ogólnie wiadomo, że studenci roku dyplomowego unikają konfrontacji z profesorem na jakikolwiek temat, a już na pewno nie z powodu jego grubiańskiego zachowania).

Młoda kobieta lekko rozchyliła wargi, po czym je przymknęła, wpatrzona w te nieruchome niebieskie oczy. Jej własne były szeroko otwarte: przypominała wystraszonego królika.

– Czy angielski jest pani ojczystym językiem? – kpiąco spytał profesor.

Siedząca po jego prawej stronie kruczowłosa dziewczyna próbowała stłumić śmiech, starając się zastąpić go nieprzekonującym kaszlem. Wszystkie oczy znów skierowały się na wystraszonego króliczka, który poczerwieniał gwałtownie; dziewczyna pochyliła głowę, próbując uniknąć spojrzenia profesora.

– Skoro panna Mitchell, jak się wydaje, odbywa w tej chwili seminarium w obcym języku, może ktoś inny będzie łaskaw odpowiedzieć na moje pytanie?

Tego tylko było trzeba piękności siedzącej po prawej stronie Emersona. Z rozjaśnioną twarzą, wpatrzona w profesora, szczegółowo odpowiedziała na pytanie; po prostu zrobiła z siebie widowisko, wymachując rękami, gdy cytowała Dantego w jego ojczystym języku. Kiedy skończyła, z przekąsem uśmiechnęła się do tylnych rzędów sali, po czym wlepiła wzrok w profesora i... słodko westchnęła. Brakowało tylko, żeby się rzuciła na podłogę i, ocierając o jego stopy, demonstrowała, jak bardzo chciałaby być jego pieszczołką... na zawsze! (co nie znaczy, że on przyjąłby taki gest z radością).

Profesor niemal niedostrzegalnie zmarszczył brwi i odwrócił się, by napisać coś na tablicy. Wystraszony królik ledwo powstrzymał łzy i powrócił do pisania; na szczęście udało mu się nie rozplakać.

Po kilku minutach, gdy profesor głądził coś tam o walce pomiędzy Gibelinami a Gwelfami, na słownik języka włoskiego należący do przestraszonego króliczka spadła nagle złożona we czworo kartka papieru. W pierwszej chwili dziewczyna jej nie zauważyła, dopiero delikatne kasznięcie zwróciło jej uwagę na siedzącego obok przystojnego młodzieńca. Tym razem uśmiechnęła się szeroko, niemal serdecznie, i zerknęła na papier.

Zamrugnęła gwałtownie powiekami. Wpatrzona w plecy profesora, który w tej chwili zakreślał kołami niekończącą się liczbę włoskich wyrazów, zsunęła kartkę na kolana i ostrożnie rozwinęła.

Emerson to dupek.

Nikt nic nie zauważył, bo nikt na nią nie patrzył – z wyjątkiem sąsiada. Gdy przeczytała, znów oblała się rumieńcem, ale tym razem innym: dwie różowe chmurki osiadły na jej policzkach. Uśmiechnęła się lekko. Nie na tyle, by pokazały się dołeczki w policzkach lub zmrużyły oczy... niemniej był to uśmiech.

Podniosła wzrok na sąsiada i spojrzała na niego nieśmiało.

Szeroki, serdeczny uśmiech rozjaśnił mu twarz.

– Co panią tak rozśmieszyło, panno Mitchell?

Ciemne oczy rozwarły się szeroko z przerażenia. Uśmiech w jednej chwili zniknął z oblicza jej nowego przyjaciela. Popatrzyła na profesora.

Wiedziała, że lepiej nie patrzeć w te jego zimne, niebieskie oczy. Opuściła głowę, co chwila przygryzając zębami pełną dolną wargę.

– To moja wina, profesorze. Pytałem po prostu, na której stronie jesteśmy. – Nowy przyjaciel za wszelką cenę starał się jej pomóc.

– Nie można powiedzieć, żeby to było pytanie godne studenta-doktoranta, Paul. Skoro jednak nie wiesz, zaczęliśmy właśnie pierwsze *canto*. Mam wrażenie, że potrafisz je znaleźć bez pomocy panny Mitchell... Aha... panno Mitchell?!

Koński ogon zadrżał delikatnie, kiedy wystraszony króliczek podniósł głowę.

– Po wykładzie czekam na panią w moim gabinecie.

Rozdział 2

Kiedy seminarium dobiegło końca, Julia Mitchell pospiesznie wetknęła do słownika języka włoskiego – pod hasło *asino*^[1] – złożoną kartkę papieru, którą dotąd trzymała na kolanach.

– Przykro mi z powodu tej całej awantury. Jestem Paul Norris.

Barczysty sąsiad przyjaźnie wyciągał do niej swoją wielką łapę. Potrząsnęła nią delikatnie, a on patrzył z tkliwością na jej dłoń, która wydawała się maleńka w porównaniu z jego ręką. Gdyby ją choćby lekko ścisnął, mógłby ją zmiażdżyć...

– Cześć, Paul. Jestem Julia. Julia Mitchell.

– Cieszę się, że cię poznałem, Julio. Przykro mi, że profesor tak się zachował. Jak głupi jełop. Nie mam pojęcia, co go ugryzło.

Paul nie bez sarkazmu obdarzył Emersona swoim ulubionym epitetem.

Julia zaczerwieniła się lekko i wróciła do składania książek.

– Jesteś nowa? – dopytywał się Paul, pochylając głowę, jakby chciał złowić jej spojrzenie.

– Dopiero co przyjechałam. Z Uniwersytetu Świętego Józefa.

Kiwnął głową, jakby to mu coś mówiło.

– A tutaj będziesz robić dyplom?

– Tak. – Ręką wskazała pustą już salę seminarium. – Może cię to zaskoczy, ale mam się specjalizować w poezji Dantego.

Paul gwizdnął przez zęby.

– Więc przeniosłaś się tu dla Emersona?

Przytaknęła, a on zauważył, że żyły na jej szyi zaczęły delikatnie pulsować. Ponieważ jednak nie potrafił sobie tego wytłumaczyć, zbagatelizował to. Ale nie zapomniał.

– Trudno się z nim pracuje, więc nie ma wielu studentów. Ja piszę pracę właśnie u niego, poza mną także Christa Peterson, którą już poznałaś.

– Christa...? – Rzuciła mu pytające spojrzenie.

– No, ta kokietka z pierwszego rzędu. Ona też pisze u niego pracę, ale właściwie to planuje zostać panią Emerson. Ledwie zaczęła chodzić na wykłady, a już kombinuje, wprasza się do niego na

herbatkę, co chwila wpada do jego gabinetu, zasypuje go SMS-ami...
To niewiarygodne!

Julia znów skinęła głową, lecz się nie odezwała.

– Christa nie wie chyba o polityce niebratania się, która ściśle obowiązuje na uniwersytecie w Toronto. – Paul komicznie przewrócił oczami i został nagrodzony cudownym uśmiechem. Tak pięknym, że postanowił, iż musi sprawić, by Julia Mitchell uśmiechała się częściej. No, ale to trzeba będzie odłożyć na później.

– Chyba powinnaś do niego pójść. Chciał się z tobą zobaczyć po wykładzie... będzie czekał.

Julia szybko zapakowała swoje rzeczy do podniszczonego plecaczka firmy L.L. Bean, którego używała od początku studiów.

– Hm... właściwie to nie wiem, gdzie jest jego gabinet...

– Po wyjściu z sali idź na prawo, potem w lewo. Jego gabinet jest w rogu, na samym końcu korytarza. Wszystkiego dobrego, trzymaj się! Do następnego wykładu... a może szybciej?

Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Kiedy skręciła za róg, zobaczyła, że drzwi do gabinetu profesora są uchylone. Zatrzymała się na chwilę, niepewna, czy powinna zapukać, czy wsunąć głowę do środka. Po chwili zastanowienia zdecydowała się na to pierwsze. Wyprostowała ramiona, wzięła głęboki oddech, wstrzymała go i kostkami palców dotknęła drzwi. Usłyszała jego głos.

– Przepraszam, że nie oddzwoniłem. Prowadziłem seminarium! – fukał głośno aż za dobrze jej znanym gniewnym głosem. Nastąpiła chwila ciszy, po czym znowu się odezwał: – Dlatego, że to pierwsze seminarium w tym roku, ty dupku, i dlatego, że kiedy z nią ostatnio rozmawiałem, powiedziała, że wszystko jest w porządku!

Julia natychmiast się wycofała. Wyglądało na to, że Emerson rozmawia z kimś przez telefon. Nie chciała, żeby wrzeszczał i na nią, więc postanowiła się ulotnić; potem jakoś sobie poradzi z konsekwencjami. Gdy jednak usłyszała wyrywający się z gardła profesora raniący serce szloch, nie była w stanie uciec.

– Pewnie, że chciałem tam być! Kochałem ją przecież...

Naturalnie, że chciałem tam być! – Usłyszała kolejne łkanie. – Nie mam pojęcia, kiedy zdołam do was dotrzeć. Powiedz im, że niedługo będę! Jadę prosto na lotnisko i wsiadam do samolotu, tyle że nie wiem,

na który lot się dostanę tak w ostatniej chwili...

Przerwał na chwilę.

– Wiem. Powiedz im, że przepraszam. Że bardzo mi przykro...

Szloch zastąpiło miękkie, drżące łkanie; Julia usłyszała, jak Emerson odwiesza słuchawkę.

Nie zastanawiając się, ostrożnie wsunęła głowę do pokoju.

Trzydziestoparoletni mężczyzna obejmował głowę rękoma o długich palcach; oparty na łokciach o biurko, żałośnie płakał. Dziewczyna widziała, jak dygocą jego szerokie ramiona. Słyszała, jak z piersi wyrrywają się ból i rozpacz. Naprawdę bardzo mu współczuła.

Miała ochotę podejść, pocieszyć go, objąć ramionami za szyję... Pragnęła głaskać jego włosy, chciała mu powiedzieć, jak bardzo jest jej przykro. Przez chwilę próbowała sobie wyobrazić, jak to jest ścierać łzy z tych wyrazistych szafirowych oczu i ujrzeć dobroć w jego spojrzeniu. Myślała o szybkim pocałunku w policzek... ot tak, po prostu, żeby zapewnić go o swojej sympatii.

Widok tego mężczyzny płaczącego, jakby mu serce pękało z bólu, momentalnie ją jednak otrzeźwił. Odrzuciła wszystkie poprzednie myśli. Czym prędzej ukryła się za drzwiami, na oślep wyjęła z plecaka kartkę papieru i napisała na niej:

Przepraszam

Julia Mitchell

Potem, nie wiedząc właściwie, co robi, wsunęła papier za framugę, mocno go wcisnęła, po czym cichutko zamknęła za sobą drzwi.

Nieśmiałość nie leżała w naturze Julii. Jej największą zaletą była umiejętność wczuwania się w przeżycia innych osób – cechy tej nie odziedziczyła zresztą po żadnym z rodziców. Jej ojciec, z gruntu porządny człowiek, zawsze starał się być surowy i nieustępliwy. Matka – kiedy jeszcze żyła – nie potrafiła okazać współczucia nikomu, nawet swojemu jedyemu dziecku.

Osobę Toma Mitchella można by opisać w niewielu słowach; był jednak znany i ogólnie lubiany. Pracował jako woźny na Susquehanna University, a także jako szef straży pożarnej w Selinsgrove Boroughs w Pensylwanii. Ponieważ to drugie zajęcie miało charakter wyłącznie ochotniczy, on i jego koledzy strażacy bez przerwy telefonowali do siebie. Tom był bardzo dumny ze swojej roli szefa i oddawał się jej z

wielkim poświęceniem, co znaczy, że w domu bywał rzadko.

Tego wieczoru, po jej pierwszym wykładzie u Emersona, zadzwonił do Julii z posterunku straży, zadowolony, że w końcu dodzwonił się do niej na komórkę:

– Jak ci tam jest, córeczko? – głos ojca, pozornie beznamiętny, niemniej pełen życzliwości, rozgrzał serce Julii jak ciepły okład.

Westchnęła.

– W porządku. Pierwszy dzień był... no, pełen wrażeń, ale w porządku.

– Jak cię traktują Kanadyjczycy? Dobrze?

– O, tak! Wszyscy są dla mnie bardzo mili.

To Amerykanie zachowują się jak świnie. No, w każdym razie jeden Amerykanin – pomyślała.

Tom odchrząknął raz czy dwa razy i Julia wstrzymała oddech. Lata doświadczeń mówiły jej, że ojciec chce powiedzieć coś ważnego. Ciekawa była, co to takiego.

– Wiesz co, kochanie... Grace Clark umarła dzisiaj.

Julia usiadła na swoim podwójnym łóżku i wlepiała wzrok w dywan.

– Słyszałaś, co powiedziałem?

– Tak. Tak, słyszałam...

– Miała nawrót raka. Już myśleli, że wszystko będzie dobrze. Ale choroba wróciła, a zanim to odkryli, miała już przerzuty do kości i na wątrobę. Richard jest zupełnie roztrzęsiony, dzieciaki także.

Julia przygryzła wargę, starając się opanować łkanie.

– Wiedziałem, że ta wiadomość bardzo cię zmartwi. Była dla ciebie jak matka... no i Rachel tak się z tobą przyjaźni, jeszcze od liceum! Odzywała się do ciebie?

– Hm... nie. Nie odzywała się. Dlaczego do mnie nie zadzwoniła?

– Wiesz, nie jestem pewien, kiedy zrozumieli, że Grace znowu choruje. Byłem u nich dziś z samego rana, chciałem się zobaczyć ze wszystkimi; okazało się, że Gabriel jeszcze nie dojechał. A to poważny problem. Nie mam zresztą pojęcia, gdzie on się zatrzymuje, kiedy przyjeżdża. Ileż złej krwi jest w tej rodzinie! – Tom cicho zaklął.

– Posyłasz kwiaty, tato?

– Chyba tak... nie znam się właściwie na tych sprawach, ale

spytam Deb, może ona mi pomoże.

Deb Lundy była przyjaciółką Toma. Na jej wspomnienie Julia przewróciła oczyma, lecz swoje – raczej negatywne – zdanie o pomocnej Deb zatrzymała dla siebie.

– To poproś ją także o wysłanie kwiatów ode mnie. Grace uwielbiała gardenie. Tylko niech Deb dołączy kartkę z moim imieniem.

– Zrobi się. Potrzeba ci czegoś?

– Nie, mam wszystko.

– Pieniędzy?

– Nie, tato. Jeżeli będę oszczędna, stypendium wystarczy mi na życie.

Tom milczał chwilę; Julia wiedziała, co powie, zanim znów się odezwał.

– Przykro mi z powodu Harvardu. Może ci się uda w przyszłym roku...

Wyprostowała plecy i zmusiła się do uśmiechu, mimo że ojciec nie mógł go przecież widzieć.

– Może... Zadzwoń do ciebie.

– Pa, kochanie.

Następnego ranka Julia szła na uniwersytet trochę wolniej; muzyka z iPod'a pomagała jej zebrać myśli. Układała sobie w głowie treść e-maila do Rachel z kondolencjami i przeprosinami: co chwila na nowo przerabiała jego treść.

W Toronto wiał ciepły wrześnieowy wiaterek, co Julii bardzo odpowiadało. Cieszyła się, że w pobliżu jest jezioro, podobało jej się, że jest tu tyle słońca; lubiła tutejszą atmosferę ogólnej życzliwości. Fajne też były czyste, niezaśmiecone ulice. Cieszyła się, że może być w Toronto, a nie w Selinsgrove czy w Filadelfii – że dzięki temu jest oddalona od *niego* o setki mil. Miała nadzieję, że tak już będzie zawsze.

Wciąż myśląc o e-mailu do Rachel, weszła do biura Wydziału Italianistyki, aby sprawdzić swoją przegródkę na listy. Nagle ktoś poklepał ją po ramieniu i zaraz się odsunął.

Zdjęła słuchawki z uszu.

– Paul... cześć!

Uśmiechnął się do niej z wysoka. Julia była dość niska, zwłaszcza w tenisówkach, tak że czubkiem głowy ledwie sięgała mu do

piersi.

– Jak tam twoja rozmowa z Emersonem?

Uśmiech zniknął Paulowi z twarzy; patrzył na nią uważnie.

Przygryzła wargę; nie potrafiła pohamować tego nerwowego przyzwyczajenia. Przede wszystkim dlatego, że nie zdawała sobie z niego sprawy.

– Hm... wcale u niego nie byłam.

Przymknął oczy i odrzucił głowę w tył. Mruknął cicho:

– To... niedobrze.

Julia próbowała wyjaśnić sytuację.

– Drzwi jego gabinetu były zamknięte. Chyba telefonował... ale nie wiem na pewno. Zostawiłam mu kilka słów na kartce.

Paul zauważył jej zdenerwowanie i to, jak ściągnęła delikatnie zarysowane łuki brwi. Było mu za nią przykro i w duchu przeklinał profesora za to, że tak ją zirytował. Julia wyglądała na osobę, którą można łatwo zranić, a Emerson nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo swoim zachowaniem potrafi dotknąć studentów. Paul postanowił zatem, że będzie jej pomagać.

– Skoro telefonował, pewnie nie chciał, żeby mu przeszkadzano. Miejmy nadzieję, że to dlatego! Inaczej powiedziałbym, że po prostu sama zdecydowałaś o swoim życiu. – Wyprostował się i jakby od niechcenia złożył ręce na piersi. – Mam nadzieję, że w razie jakichś kłopotów powiesz mi o tym, a ja pomyślę, co zrobić. Na mnie może sobie krzyczeć. Ale nie chciałbym, żeby krzyczał na ciebie.

Bo wygląda mi na to, że taki wstrząs mógłby cię zabić, Wystraszony Króliczku – dodał w duchu.

Miał wrażenie, że Julia chce coś powiedzieć, ale milczała. Ze słabym uśmiechem skinęła głową, jakby godząc się na jego propozycję. Następnie podeszła do skrzynek i wyjęła listy ze swojej przegródki.

W większości były to foldery i reklamy. Kilka ogłoszeń z wydziału, w tym zawiadomienie o otwartym wykładzie profesora Gabriela Emersona na temat „Pożądanie seksualne w *Piekle* Dantego: grzech śmiertelny wobec własnego *Ja*”. Julia musiała przeczytać ten tytuł kilka razy, zanim treść do niej dotarła. Kiedy to się stało, zanuciła coś cicho pod nosem.

Nuciła jeszcze, gdy zauważyła drugie ogłoszenie mówiące, że wykład profesora Emersona został odwołany i że odbędzie się w

późniejszym terminie. A także czytając trzecie, oznajmiające, że wszystkie seminaria, spotkania i kolokwia profesora Emersona anulowano aż do odwołania.

I gdy w swojej przegródce znalazła kartkę papieru. Rozłożyła ją i przeczytała:

Przepraszam

Julia Mitchell

Nadal nucąc pod nosem, zastanawiała się, co oznacza znalezienie własnej kartki następnego dnia po tym, jak wsunęła ją w drzwi profesora Emersona. Zamarła jednak – a jej serce na chwilę przestało bić – kiedy odwróciła kartkę i przeczytała:

Emerson to dupek.

Rozdział 3

Był taki okres, kiedy Julia, w reakcji na tak żenującą sytuację, rzuciłaby się na podłogę i zwinęła w kłębek na podobieństwo ludzkiego embrionu – i pewnie pozostałaby w tej pozycji na zawsze. Ale teraz, w poważnym wieku dwudziestu trzech lat, czuła, że jest już kimś zrobionym z mocniejszego materiału. Zatem, zamiast zastygnąć nieruchomo przed przegródką na listy i rozmyślać, jak jej krótka kariera akademicka odpływa w niebyt, jak płonie na stosie i jak pozostaje z niej jedynie kupka popiołu – załatwiła swoje sprawy na uniwersytecie i spokojnie wróciła do domu.

Odsuwając na dalszy plan myśli o karierze naukowej, Julia zrobiła cztery rzeczy:

Po pierwsze – wyciągnęła kilka banknotów z pieniędzy „na wypadek awarii”, które swego czasu ulokowała w plastikowym pojemniku pod łóżkiem.

Po drugie – poszła do najbliższego sklepu z alkoholem i kupiła wielką butlę najtańszej tequili.

Po trzecie – wróciła do domu i napisała do Rachel e-maila z kondolencjami. Rozmyślnie jej nie poinformowała, gdzie teraz mieszka i co robi; wolała go wysłać z prywatnego adresu *gmail* niż z uniwersyteckiej skrzynki.

Po czwarte – poszła na zakupy. Ta czwarta czynność stanowiła właściwie pełen łań i bólu hołd – zarówno dla Rachel, jak i dla zmarłej Grace: obydwie uwielbiały kosztowne rzeczy, a Julia była na to za biedna. Nie było jej stać na takie zakupy, kiedy jako uczennica pierwszej klasy liceum przybyła do Selinsgrove i poznała Rachel. Teraz także z trudem mogła sobie coś kupić – żyjąc ze stypendium, ledwie wiązała koniec z końcem. Nie miała też żadnych możliwości na podjęcie jakiegokolwiek pracy poza uniwersytetem, dzięki której mogłaby podreperować budżet; jako Amerykanka ze studencką wizą nie miała prawie żadnych szans na zatrudnienie w Kanadzie.

Powoli wędrowała wzdłuż wystaw pięknych sklepów na Bloor Street. Myślała o dawnej przyjaciółce i o swojej zastępczej matce. Stojąc przed witryną sklepu Prady, przypomniała sobie, jak Rachel

zabrała ją kiedyś ze sobą i kupiła jej najmodniejsze pantofle. Julia do tej pory miała te czarne szpilki: leżały w pudełku, w głębi jej garderoby. Włożyła je tylko raz, tego wieczoru, kiedy odkryła, że ją zdradzono – i chociaż bardzo chciała je zniszczyć, tak jak zniszczyła sukienkę, którą wtedy nosiła, nie była w stanie tego zrobić. Rachel kupiła jej te buty w prezencie z okazji jej powrotu do domu, nie mając pojęcia, do jakiego domu Julia tak naprawdę wracała...

Teraz stała nieruchomo przed wystawą butik Chanel, jakby miała tu zostać na zawsze, i chlipała, wspominając Grace; zawsze witała Julię uśmiechem i uściskiem, ilekroć ta wpadała do niej z wizytą. Kiedy matka Julii opuściła ten świat w tragicznych okolicznościach, Grace zapewniła ją o swojej miłości i obiecała być dla niej drugą matką, oczywiście, jeżeli dziewczyna się na to zgodzi. I była z niej *o wiele* lepsza matka niż kiedykolwiek z Sharon.

Wieczorem, gdy Julia wylała już wszystkie łzy, a sklepy pozamykano, wolnym krokiem wróciła do siebie i zaczęła się obwiniać o to, że była niedobrą córką dla swojej zastępczej matki, beznadziejną przyjaciółką dla Rachel i skończonym tumanem, któremu nawet nie przyszło do głowy, żeby sprawdzić, na czym pisze i co zostawia w drzwiach – w dodatku komuś, komu właśnie umarła ukochana osoba!

Co też on musiał pomyśleć, kiedy znalazł tę notatkę?

Pokrzepiona łykiem – no, może dwoma, najwyżej trzema – tequili, Julia pozwoliła sobie na kilka prostych pytań.

I co on teraz o mnie myśli?

Pakując swoje drobiazgi i potem wsiadając do autobusu Greyhound, jadącego do jej rodzinnego miasta Selinsgrove, zastanawiała się, czy uda jej się nie spotkać z nim oko w oko. Wstyd jej było, że od razu się nie zorientowała, że profesor Emerson tego koszmarnego dnia rozmawiał przez telefon właśnie o Grace! Ale przecież... nawet nie rozważała możliwości, że nastąpił nawrót choroby, a już na pewno nie przyszło jej do głowy, że Grace umarła! Naprawdę bardzo ją przygnębił zły humor profesora. Jego wrogość wręcz nią wstrząsnęła. Ale jeszcze bardziej poruszył ją widok jego twarzy, kiedy płakał. W tej okropnej chwili Julia myślała wyłącznie o tym, by go pocieszyć – i to intensywne pragnienie sprawiło, że w ogóle nie rozważała przyczyny jego żalu.

Nie dość, że właśnie wtedy serce rozdarła mu wiadomość o

śmierci matki – a on nie miał możliwości pożegnać się z nią czy powiedzieć, jak bardzo ją kocha. Nie dość, że ktoś – prawdopodobnie Scott, jego brat – napadł na niego z pretensjami, że nie wraca do domu. Nie! Płacząc jak dziecko, złamany bólem, otworzył drzwi gabinetu, by pognać czym prędzej na lotnisko – i oto wtedy spotkała go urocza niespodzianka: znalazł w drzwiach jej kartkę z wyrazami współczucia. I z tym, co Paul napisał na odwrocie...

Ślicznie.

Julia była zaskoczona, że profesor od razu nie wyrzucił jej ze swoich zajęć.

A może on mnie pamięta?

Kolejny łyk tequili sprawił, że Julia była w stanie sformułować tę ostatnią myśl... ale więcej już o tym nie myślała, bo straciwszy przytomność, osunęła się na podłogę.

Dwa tygodnie później Julia, sprawdzając na wydziale swoją przegródkę z listami, była już w nieco lepszym nastroju. To tak, jakby czekała na egzekucję bez cienia nadziei na złagodzenie kary. Chociaż nie wyleciała z uczelni ani nie pojechała do domu.

To prawda, że łatwo się czerwieniła, jak uczennica, i że była okropnie nieśmiała. Ale była też uparta. I wytrwała. Bardzo chciała studiować twórczość Dantego i jeśli nawet miało to oznaczać konieczność wezwania nieokreślonego współkonspiratora, była gotowa to zrobić.

Jak dotąd nie zwierzyła się z tego Paulowi. Jeszcze nie.

– Julio! Możesz tu przyjść na minutkę? – zawołała zza swojego biurka pani Jenkins, miła starsza pani z biura wydziału.

Julia podeszła posłusznie.

– Czy miałaś jakiś... problem z profesorem Emersonem?

– Ja...? Hm... ja... nie wiem. – Oblała się rumieńcem i zaczęła zapamiętane przygryzać sobie policzek.

– Dziś rano dostałam dwa pilne e-maile z prośbą, żeby koniecznie umówić cię z nim na rozmowę, gdy tylko wróci. Nigdy tego nie załatwiam dla profesorów. Wolą to robić sami. Ale on z jakiegoś powodu nalegał, żebym zaplanowała wasze spotkanie i żeby zostało ono zapisane w twoich aktach.

Julia skinęła głową i wyciągnęła z plecaka kalendarzyk, usilnie starając się nie wyobrażać sobie, co też profesor napisał o niej w

swoich e-mailach.

Pani Jenkins przypatrywała się jej wyczekująco.

– Wobec tego jutro?

Julia zamarła.

– Jutro?

– Profesor wraca dziś wieczorem i chce się z tobą spotkać w swoim gabinecie jutro, o czwartej po południu. Zgadzasz się? Muszę mu to zaraz potwierdzić e-mailem.

Julia ponownie skinęła głową i zapisała sobie godzinę w kalendarzyku, udając, że jeśli tego nie zrobi, to zapomni.

– Nie mówił, o co chodzi... powiedział tylko, że to ważne.

Ciekawe, co też to może oznaczać? – w roztargnieniu szepnęła pani Jenkins.

Julia załatwiła swoje sprawy na uniwersytecie i wróciła do domu pakować się... z drobną pomocą señority^[2] Tequili.

Do następnego ranka większość ubrań była już zapakowana do dwóch dużych walizek. Nie chcąc się przyznać przed samą sobą do porażki, czy też do tequili, Julia postanowiła nie zabierać wszystkiego – co sprawiło, że teraz nerwowo kręciła młynka palcami i zastanawiała się nad jakimś zajęciem, które odwróciłoby jej uwagę.

Zrobiła zatem jedyną rzecz, którą powinien zrobić każdy szanujący się, odkładający wszystko na ostatnią chwilę, student ostatniego roku – poza pić i hulankami z innymi (też odkładającymi wszystko na ostatnią chwilę) studentami tego roku. Posprzątała swój pokój.

Nie zajęło jej to zbyt wiele czasu. Ale kiedy skończyła, wszystko było w idealnym porządku, w pokoju unosił się lekki cytrynowy zapach i zrobiło się czysto jak w pudełeczku. Julia była naprawdę dumna z tego drobnego osiągnięcia i z wysoko podniesioną głową zamknęła swój plecaczek.

W tym samym czasie profesor Emerson ciężkim krokiem przemierzał korytarze uczelni, a studenci roku dyplomowego, a nawet koledzy z wydziału kulili się ze strachu. Był w tak paskudnym nastroju, że nikt nie miał odwagi stanąć mu na drodze.

Ostatnio był ciągle w złym humorze, co pogarszały dodatkowo stres i brak snu. Bogowie linii lotniczych Air Canada wyklęli tego pasażera do siódmego pokolenia i ostatecznie, kiedy leciał z powrotem

z Filadelfii, otrzymał miejsce obok ojca dwuletniego dziecka. Dzieciak darł się i moczył, nie tylko siebie, ale również profesora, a tymczasem jego ojciec najspokojniej w świecie chrapał. W półmroku samolotu Emerson, ścierając siuśki ze swoich spodni od Armaniego, rozmyślał o tym, jak pięknie byłoby, gdyby rząd ustawowo kastrował takich niedbałych ojców.

Julia stawiała się na spotkanie punktualnie o czwartej i z radością stwierdziła, że drzwi gabinetu są zamknięte. Jej zachwyty jednak ustąpił, gdy się zorientowała, że Emerson jest wewnątrz – i w dodatku beszta Paula.

Kiedy po dziesięciu minutach chłopak pojawił się wreszcie w drzwiach, nadal wysoki – metr osiemdziesiąt osiem – ale najwidoczniej wstrząśnięty, wzrok Julii pobiegł w kierunku schodów przeciwpożarowych. Pięć stopni – i będzie wolna, za wahadłowymi drzwiami, uciekając przed policją ścigającą ją za nielegalne uruchomienie alarmu. Takie wyjście z tej okropnej sytuacji wydawało się doprawdy kuszące...

Paul pochwycił jej spojrzenie i potrząsnął głową: jego usta bezgłośnie rzuciły kilka przekleństw pod adresem profesora. Potem się uśmiechnął.

– Pójdiesz kiedyś ze mną na kawę?

Julia uniosła głowę i spojrzała na niego, zaskoczona. I tak była już dostatecznie roztrzęsiona przed czekającą ją rozmową, więc niewiele myśląc, zgodziła się.

Pochylił się nad nią z uśmiechem.

– Będzie łatwiej, jeżeli dasz mi swój telefon.

Zarumieniła się i szybko wyjęła kawałek papieru, sprawdziła, czy na pewno nic na nim nie jest napisane, i pospiesznie naskrobała numer swojej komórki.

Paul wziął kartkę, zerknął na nią i poklepał Julię po ramieniu.

– Poślij go do diabła, Króliczku.

Julia nie zdążyła spytać, dlaczego uważa, że jej pseudonimem jest – czy raczej powinien być – Króliczek, bo w tym momencie usłyszała piękny, ale zniecierpliwiony głos:

– No, już, panno Mitchell!

Weszła do gabinetu i stanęła niepewnie tuż przy drzwiach.

Profesor Emerson wyglądał na zmęczonego. Pod oczyma miał

sińce i był niezwykle blady, przez co sprawiał wrażenie jeszcze szczuplejszego. Szperając w aktach, wysunął język i wolno oblizywał dolną wargę.

Julia wpatrywała się w jego zmysłowe usta. Po chwili – z ogromnym wysiłkiem – oderwała od nich wzrok i spojrzała na jego oczy – w okularach. Przedtem ich nie zauważyła; być może nosił je tylko wtedy, gdy był zmęczony. Akurat dzisiaj jego przenikliwe, szafirowe oczy skrywały się pod ciemnymi, słonecznymi okularami od Prady. Czarne oprawki ostro kontrastowały z ciepłym brązem włosów i błękitem oczu, okulary stały się centralnym punktem jego twarzy. Julia natychmiast zrozumiała, że nigdy przedtem profesor nie wydał jej się równie atrakcyjny: nigdy nie widziała, by był równie starannie ubrany. Mógłby występować w kampanii reklamowej Prady – robić coś, czego żaden ze znanych jej profesorów z pewnością nie mógłby wykonać.

Co prawda należy zauważyć, że profesorów uniwersyteckich na ogół się nie podziwia z powodu zainteresowania modą.

Znała go dostatecznie dobrze, by wiedzieć, że jest bystry i dowcipny. Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że – w każdym razie ostatnio – pedantycznie przestrzega zasad dobrego wychowania i własnej godności. Wiedziała, że prawdopodobnie najlepiej będzie, jeżeli – nieproszona – usiądzie w jednym z wygodnych skórzanych foteli, zwłaszcza jeżeli on ją pamięta. Jednak ze względu na ton, jakim ją wezwał, stała nieruchomo.

– Proszę usiąść, panno Mitchell.

Powiedział to zimnym, ostrym głosem i wskazał niewygodne, metalowe krzeselko.

Julia, ciężko wzdychając, podeszła do jednego ze sztywnych krzeseł z Ikei, ustawionych wzdłuż masywnej, wbudowanej w ścianę szafy na książki. Byłoby lepiej, gdyby pozwolił jej usiąść gdzie indziej, ale wolała mu się nie sprzeciwiać.

– Proszę ustawić to krzesło przy moim biurku. Nie będę wyciągać szyi, żeby panią widzieć.

Wstała i zrobiła, co polecił, nerwowo rzucając swój stary plecak na podłogę. Skrzywiła się i zaczerwieniła po cebulki włosów, kiedy z plecaka wysypały się drobiazgi, włącznie z tamponem, który potoczył się pod biurko profesora i zatrzymał o cal od jego skórzanej teczki.

Może tego nie zauważy... a potem już mnie tu nie będzie!

Ogromnie zakłopotana rzuciła się na kolana, by pozbierać swoje rzeczy z podłogi. Skończyła już, kiedy nagle ucho jej plecaka urwało się i wszystko, co w nim było, z głośnym hukiem wypadło na podłogę. Czym prędzej uklękła, ale tymczasem papiery, pióra, iPod, komórka, wreszcie duże zielone jabłko potoczyły się na piękny perski dywan profesora.

Bogowie wszystkich studentów-dyplomantów i ich pieprzonych wiecznych wpadek... sprawcie, żebym teraz umarła! Proszę!

– Czy pani jest aktorką, panno Mitchell?

Julia zeszywniała wobec takiej złośliwości i spojrzała Emersonowi prosto w oczy. To, co zobaczyła, sprawiło, że niemal wybuchnęła płaczem.

Jak ktoś noszący anielskie imię może być tak okrutny? Jakim cudem ten melodyjny głos może być aż tak szorstki? Na moment utonęła w lodowatej głębi jego oczu, marząc o chwili, kiedy na nią popatrzą bardziej życzliwie. Nie dając jednak za wygraną, odetchnęła głęboko i uznała, że musi się pogodzić z jego zachowaniem, choćby było to dla niej ciężkim i bolesnym przeżyciem. W milczeniu potrząsnęła przecząco głową i dalej pakowała rzeczy do zniszczonego plecaczka.

– Kiedy zadaję komuś pytanie, spodziewam się odpowiedzi. Mam nadzieję, że już się pani nauczyła lekcji? – Gabriel obrzucił ją szybkim spojrzeniem, po czym zatopił wzrok w trzymany w ręku aktach. – Ale może nie jest pani aż tak bystra...

– Pan wybacz, doktorze Emerson!

Dźwięk głosu Julii zaskoczył nawet ją samą. Był cichy, a zarazem stalowy. Nie miała pojęcia, skąd nabrała takiej odwagi, ale w duchu podziękowała bogom studentów ostatniego roku za przyjście jej z pomocą... tak na wszelki wypadek.

– Mówi się „profesorze Emerson” – parsknął. – Doktorów jest na kopy. Nawet kręgarze i specjaliści chorób stóp nazywają siebie „doktorami”.

Ostro skarcona Julia usiłowała zapiąć uszkodzony plecak. Na nieszczęście suwak też był zepsuty. Próbowwała go zaciągnąć, wstrzymując oddech i klnąc w duchu.

– Mogłaby pani przestać zawracać sobie głowę tą paskudną imitacją torby i usiąść spokojnie na krześle, jak człowiek?

Widziała, że jest wściekły, zatem odstawiła „tę paskudną imitację torby” na podłogę i bez pośpiechu usiadła na niewygodnym krześle. Skrzyżowała ręce – żeby uniknąć wykręcania palców – i czekała.

– Pani chyba uważa się za aktorkę. Pewien jestem, że pani zdaniem *to* było śmieszne. – Emerson rzucił w stronę Julii kartkę papieru, która sfrunęła na jej pantofel.

Kiedy się schyliła, by ją podnieść, zauważyła, że było to ksero tej koszmarnej notatki, którą mu zostawiła tego dnia, gdy umarła Grace.

– Mogę to wyjaśnić. To nieporozumienie. Ja nie pisałam obu...

– Nie interesują mnie pani wyjaśnienia! Poprosiłem panią o przyjście na rozmowę, a pani tego nie zrobiła! Tak czy nie?

– Ale... pan wtedy rozmawiał przez telefon. Drzwi były zamknięte i...

– Drzwi nie były zamknięte! – Rzucił w jej kierunku coś, co wyglądało jak wizytówka. – Przypuszczam, że to też miał być żart?

Julia podniosła rzucony przedmiot i jęknęła.

Była to mała kartka z kondolencjami, taka, jaką się posyła razem z kwiatami:

Bardzo mi przykro z powodu Pańskiej straty.

Proszę przyjąć wyrazy współczucia.

Z miłością

Julia Mitchell

Dziewczyna podniosła wzrok i zobaczyła, że profesor niemal zaplawa się ze złości. Zamrugnęła powiekami, próbując znaleźć słowa wytłumaczenia.

– To nie to, o czym pan myśli. Chciałam powiedzieć, że mi przykro i...

– Czy nie zrobiła pani już tego na kartce, którą mi pani zostawiła?

– Ale... to miało być dla pańskiej rodziny, która...

– Moją rodzinę niech pani łaskawie zostawi w spokoju! – Odwrócił się do niej tyłem i zamknął oczy. Zdjął okulary i obiema rękami zaczął pocierać twarz.

W ten sposób Julia została wyrzucona ze sfery zaskoczonych i jednocześnie straciła prawo wejścia do krainy zdumionych. Nikt mu tego nie wytłumaczył. Emerson opacznie zrozumiał jej kondolencje i nikt mu niczego nie wyjaśnił. Czując piekący ucisk w dole brzucha,

zaczęła układać w myślach usprawiedliwienie.

Nieświadom niczego profesor chyba chciał się uspokoić: w każdym razie czynił wszystko, żeby mu się to udało. Wreszcie zamknął jej teczkę i rzucił ją lekceważąco na biurko. Spojrzał ostro na Julię.

– Z tych akt wynika, że zjawiała się tu pani jako stypendystka... i chce pani studiować dzieła Dantego. Jestem na tym wydziale jedynym profesorem, który się zajmuje pracami magisterskimi właśnie w tej dziedzinie. A skoro to – wskazał palcem na siebie i na nią – nie ma szans powodzenia, będzie pani chyba musiała zmienić temat magisterium i znaleźć sobie innego promotora. Albo się przenieść na inny wydział... a jeszcze lepiej na inny uniwersytet. O swojej decyzji poinformuję dyrektora pani programu. Ze skutkiem natychmiastowym. A teraz, jeżeli pani pozwoli...

Obrócił się na krzesło w stronę laptopa i zaczął gwałtownie stukać w klawiaturę.

Julia była ogłuszona. Siedziała dalej na krzeselku, w milczeniu usiłując zrozumieć sens nie tylko tyrady, ale też ostatecznej decyzji, gdy profesor, nie fatygując się nawet, by podnieść oczy znad klawiatury, rzucił:

– To wszystko, panno Mitchell.

Nie było sensu się z nim spierać. Oszołomiona Julia, z trudem wstała z krzesła i podniosła z ziemi nieszczęsny plecak. Niepewnie przytuliła go do piersi i powoli wyszła z gabinetu. Wyglądała jak żywy trup.

Kiedy opuściła budynek i przeszła na drugą stronę Bloor Street, zorientowała się, że wybrała sobie nieodpowiedni dzień na wyjście z domu bez żakietu. Temperatura znacznie spadła, a niebiosa były niełaskawe: lało. Ledwie przeszła pięć kroków od gmachu uniwersytetu, a jej cienka trykotowa bluzeczka z długimi rękawami była już kompletnie przemoczona. Nie pomyślała o tym, żeby zabrać parasolkę, i teraz, chcąc dotrzeć do mieszkania, miała w perspektywie przejście trzech długich przecznic w deszczu, wietrze i zimnie.

O, bogowie karmy^[3] i błyskawic, zlitujcie się nade mną!

Nagle z pewną przyjemnością Julia zdała sobie sprawę, że jej nędzna imitacja torby znalazła wreszcie właściwe zastosowanie, mianowicie zakryła jej przemoczoną i prawdopodobnie już zupełnie przezrystą bluzeczkę i bawełniany staniczek.

Masz tobie, profesorze Emerson!

Idąc, rozmyślała nad tym, co przed chwilą wydarzyło się w jego gabinecie. Już poprzedniego wieczoru spakowała swoje dwie walizki – tak na wszelki wypadek. Ale skrycie liczyła, że ją sobie przypomni. Wierzyła, że będzie dla niej miły. Cóż... – nie był.

Nie pozwolił jej wytłumaczyć idiotycznego nieporozumienia z notatką. A potem zupełnie opacznie zrozumiał fakt, że posłała mu kwiaty i kondolencje. I ostatecznie – wyrzucił ją ze swoich zajęć.

Wszystko skończone. Będzie teraz musiała podkulić ogon i wrócić do małego domku Toma w Selinsgrove... W dodatku *on* na pewno odkryje, dlaczego wróciła, i będzie się z niej śmiał. *Oni wszyscy* będą się z niej śmiać! Durna Julia! Pomyśleć, że chciała wyjechać z Selinsgrove i próbowała do czegoś dojść! Pomyśleć, że pragnęła skończyć studia i zostać profesorem... Kogo chciała oszukać? Teraz już wszystko skończone... w każdym razie w tym roku akademickim.

Spojrzała na zniszczony, a teraz jeszcze w dodatku przemoczony plecak, jakby to było dziecko w beciku, i przytuliła go z miłością do piersi. Po tym koszmarnym pokazie braku poczucia przyzwoitości i niekompetencji straciła już resztki godności. A strata tego wszystkiego w jego obecności – po tych wszystkich latach – była naprawdę ponad jej siły.

Julia pomyślała o samotnym tamponie pod biurkiem Emersona. Kiedy o piątej po południu profesor się pochylił, żeby wziąć teczkę – jej upokorzenie będzie całkowite. Wyobraziła sobie, że to znalezisko, leżące na pięknym perskim dywanie zdobionym jego gabinetem, doprowadzi go do szewskiej pasji, aż zaryczy jak krowa rodząca w bólach cielątko.

Kiedy miała do przejścia jeszcze dwie przecznice, jej długie ciemne włosy spływały z głowy w mokrych strąkach. Tenisówki przy każdym kroku przeraźliwie skrzeczały i piszczały. Deszcz lał tak, że miała wrażenie, iż stoi pod rynną. Obok przejeżdżały samochody i autobusy, a ona nawet nie próbowała schodzić z drogi, gdy ogromne fale brudnej wody ochlapły ją strumieniami, padając na chodnik z ruchliwej jezdnii. Po prostu się z tym godziła, podobnie jak z innymi życiowymi niepowodzeniami.

W tym momencie podjechał kolejny samochód; tym razem przyzwoicie zwolnił, tak że jej nie ochlapał. Był to błyszczący

nowością czarny jaguar.

Auto zwolniło jeszcze bardziej, wreszcie stanęło. Kiedy Julia je mijiała, drzwiczki od strony pasażera się otwarły i usłyszała męski głos:

– Proszę wsiadać!

Zawahała się: nie, z pewnością kierowca mówił do kogoś innego. Rozejrzała się, ale była jedyną na tyle głupią osobą, żeby iść ulicą w tej piekielnej ulewie. Zdziwiona zrobiła krok naprzód.

Dobrze wiedziała, że nie należy wsiadać do nieznanego samochodu – nawet w Kanadzie. Gdy jednak zajrzała do środka i napotkała parę wpatrzonych w nią świdrujących błękitnych oczu, powoli podeszła bliżej.

– Dostanie pani zapalenia płuc i umrze. Proszę wsiadać. Zawiozę panią do domu.

Jego głos był teraz miękki, bo pozbawiony złości. Niemal taki sam, jakim go zapamiętała...

Wobec tego, wyłącznie przez wzgląd na te wspomnienia (i na nic innego!), wsiadła do samochodu i zamknęła drzwiczki, w duchu przepraszając bogów wszystkich jaguarów za pobrudzenie nieskazitelnych siedzeń z czarnej skóry i czyściuteńkich mat na podłodze.

Po chwili w uszach Julii zabrzmiały dźwięki dziewiątego nokturnu Chopina, opus nr 2. Uśmiechnęła się do siebie. Zawsze lubiła ten utwór.

Obróciła się twarzą do kierowcy.

– Bardzo panu dziękuję, profesorze Emerson.

Rozdział 4

Profesor Emerson znalazł się w tym miejscu, ponieważ skręcił w nieodpowiednią ulicę. Być może jego całe życie można by opisać jako serię mylnych zakrętów, ale tym razem to był zwykły przypadek. Prowadząc jaguara w godzinie szczytu i ulewnym deszczu po ulicach Toronto, odebrał właśnie nieprzyjemny SMS od brata. Kiedy go odczytywał, zamiast skręcić w prawo na Bloor Street od strony Queen's Park, skręcił w lewo. To oznaczało, że jechał teraz w odwrotnym kierunku i oddalał się od domu, w którym mieszkał.

Na Bloor w godzinach szczytu nie było mowy o zawróceniu, a ruch panował taki, że Gabriel miał nawet trudności ze zmianą pasa, aby móc zawrócić, kiedy tylko nadarzy się okazja. W ten sposób natrafił na doszczętnie przemoczoną i doprawdy sprawiającą żalosalne wrażenie pannę Mitchell, wlokącą się ulicą i tak przygnębioną, że przypominała bezdomną żebraczkę. W nagłym odruchu poczucia winy zaprosił ją do auta – swojej dumy i radości.

– Strasznie mi przykro... zniszczę panu obicia – szepnęła niepewnie.

Palce profesora Emersona zacisnęły się mocniej na kierownicy.

– Och, mam kogoś, kto je czyści, kiedy się zabrudzą.

Julia spuściła głowę; ta odpowiedź ją zabolowała. Najzwyczajniej porównał ją do brudu, który trzeba oczyścić; no, ale przecież naprawdę tak o niej myślał. Była tylko grudką błota pod jego stopami.

– Gdzie pani mieszka? – zapytał, starając się ją wciągnąć do grzecznej, konwencjonalnej rozmowy przez ten – miał nadzieję – krótki czas wspólnej jazdy.

– Na Madison. To niedaleko, zaraz na prawo. – Wskazała ręką przed siebie.

– Wiem, gdzie jest Madison – burknął.

Obserwując go kątem oka, Julia przysunęła się najbliżej jak mogła do okienka pasażera. Pomału odwróciła głowę, by wyrzec na zewnątrz, i gwałtownie przygryzła dolną wargę.

Profesor Emerson klął w duchu. Nawet z tą gęstwiną mokrych ciemnych włosów była śliczna – brązowooki anioł w dżinsach i

tenisówkach. Ten opis go zastanowił: określenie „brązowooki anioł” wydało mu się dziwnie znajome, ponieważ jednak nie mógł sobie przypomnieć, o co chodzi, przestał o tym myśleć.

– Który numer Madison? – mówił teraz o wiele ciszej, tak że Julia ledwie go słyszała.

– Czterdzieści pięć.

Skinął potakująco głową i za chwilę zatrzymał się przed dwupiętrowym domem z czerwonej cegły, w którym urządzono niewielkie mieszkania.

– Dziękuję – szepnęła dziewczyna i czym prędzej złapała za klamkę, chcąc uciec.

– Proszę zaczekać! – rozkazał Emerson i sięgnął na tylne siedzenie po wielki czarny parasol.

Zaczekała i o mało nie zemdląła, widząc, jak profesor obchodzi samochód, żeby jej otworzyć drzwiczki, a potem czeka z otwartym parasolem, aż Julia ze swoimi nędznymi manatkami wysiądzie. Podprowadził ją do samych drzwi wejściowych.

– Dziękuję – powtórzyła, ciągnąc za suwak plecaka i starając się go otworzyć, żeby znaleźć klucze.

Profesor próbował ukryć obrzydzenie na widok tego ohydztwa: po prostu nic nie mówił. Przypatrywał się tylko działaniom Julii, po czym spojrzał jej prosto w twarz, tak że cała oblała się pąsem, zawstydzona, bo suwak nie ustępował. Emerson przypomniał sobie wyraz jej twarzy, kiedy klęczała na jego perskim dywanie, i przyszło mu do głowy, że obecny kłopot wynika najprawdopodobniej z jego winy.

Bez słowa wyjął plecak z jej rąk, wręczając jej w zamian zamknięty już parasol. Szarpnął suwak, otworzył i podsunął jej torbę, żeby poszukała kluczy.

Znalazła je, ale że była ogromnie zdenerwowana, wypadły jej z rąk. Kiedy je podnosiła, ręce tak się jej trzęsły, że nie potrafiła wybrać odpowiedniego.

Kompletnie straciwszy cierpliwość, profesor odebrał Julii klucze i próbował każdy po kolei. W końcu mu się udało, otworzył drzwi i zanim oddał dziewczynie klucze, polecił jej wejść do budynku.

Wzięła od niego swoją odrażającą sakwę i wyszeptała podziękowanie.

– Wejdę z panią do mieszkania – oznajmił, idąc za nią korytarzem. – Pewnego razu w holu mojego domu zaczepił mnie jakiś bezdomny. Nigdy nie jest się zbyt ostrożnym.

Julia w duchu modliła się do bogów swojego domu, by pomogli jej jak najszybciej znaleźć właściwy klucz do mieszkania. Modły zostały wysłuchane. Kiedy już miała wsunąć się do środka i zamknąć drzwi – mocno, ale grzecznie – przed jego nosem, zatrzymała się nagle.

Następnie, jakby znali się od lat, uśmiechnęła się i uprzejmie zaprosiła profesora na filiżankę herbaty.

Mimo że był tym zaproszeniem naprawdę zaskoczony, Emerson znalazł się w jej mieszkaniu, zanim zdążył się zastanowić, czy to dobry pomysł. Kiedy rozejrzał się po małym, nędznym pokoiku, szybko doszedł do wniosku, że jednak nie.

– Mogę prosić o pana płaszcz, profesorze?

Ocknął się na dźwięk jej pogodnego, cichego głosu.

– A gdzie go pani położy? – Pociągnął nosem, kiedy uzmysłowił sobie, że Julia nie ma garderoby ani nawet wieszaka przy drzwiach.

Spuściła oczy i pochyliła głowę. Profesor zauważył, że nerwowo zagryza dolną wargę, i nagle pożałował swojej szorstkości.

– Proszę mi wybaczyć – rzekł, podając jej swój trenz firmy Burberry, z którego był, chyba przesadnie, dumny. – I dziękuję.

Julia ostrożnie powiesiła płaszcz na przymocowanym do drzwi haku i pospiesznie rzuciła plecak na podłogę.

– Proszę się rozgościć. Zaraz będzie herbata.

Profesor Emerson podszedł do jednego z dwóch krzeseł w pokoju i usiadł, starając się – ze względu na dziewczynę – ukryć obrzydzenie.

Mieszkanie było mniejsze od jego łazienki dla gości: stały w nim tylko małe łóżko, na dzień podnoszone i ustawiane przy ścianie, stolik do gry w karty, dwa krzesła, małe regałik z Ikei i komoda. Poza tym była jeszcze mała szafka w ścianie i łazienka; mieszkanie nie miało kuchni.

Jego wzrok wędrował po pokoiku, szukając śladów jakiegokolwiek działalności kulinarnej, i zatrzymał się w końcu na mikrofalówce i małej płytce kuchenki elektrycznej, ustawionych raczej prowizorycznie na komodzie. Tuż obok na podłodze stała niewielka lodówka.

– Mam czajnik elektryczny! – oznajmiła Julia radośnie, jakby

ogłaszała mu fakt, że posiada brylant od Tiffany'ego.

Widział, że nadal spływa po niej woda, spostrzegł jej przemoczone ubranie, wreszcie to, co pod nim... a przecież było zimno... Pospiesznie i jakoś chrypliwie zaproponował, żeby, zanim zrobi herbatę, trochę się wysuszyła.

Spuściła głowę i zarumieniona po cebulki włosów wymknęła się do łazienki po ręcznik. Po paru sekundach wyszła, na przemoczoną bluzkę zarzuciwszy śliwkowy ręcznik, drugi trzymała w ręku. Zrobiła gest, jakby chciała nim wytrzeć podłogę, bo od drzwi aż do środka pokoju płynęła strużka wody, ale profesor wstał i powstrzymał ją.

– Proszę mi pozwolić to zrobić – powiedział. – A na siebie proszę włożyć coś suchego, zanim pani złapie zapalenie płuc.

– ...I umrze – dodała, bardziej do siebie niż do niego, znikając w łazience i starając się przy tym nie przewrócić o dwie wielkie walizy.

Profesor przez chwilę zastanawiał się, dlaczego dotąd się nie rozpakowała, ale uznał, że nie warto pytać o coś równie błędnego.

Ze zmarszczonymi brwiami ścierał wodę ze zniszczonej, odrapanej podłogi. Gdy skończył, popatrzył na ściany i zauważył, że kiedyś prawdopodobnie były białe, teraz jednak miały kolor brudnoszary, poza tym były spękane i obłaziły z farby. Obejrzał sufit i znalazł na nim kilka wielkich plam wilgoci, w jednym rogu zaś coś, co wyglądało na początki grzyba. Emerson zadrżał na myśl, dlaczego, u diabła, taka miła dziewczyna jak panna Mitchell musi mieszkać w tak okropnych warunkach. Musiał jednak przyznać, że w mieszkanku było bardzo czysto i schludnie. Coś niezwykłego.

– Ile pani za to płaci? – spytał, krzywiąc się lekko, gdy musiał zgiąć w harmonijkę swoje, mierzące metr osiemdziesiąt pięć, ciało, by znów przycupnąć na tym ohydztwie, udającym składane krzeselko.

– Osiemset miesięcznie, razem z prądem i wodą – zawołała, wychodząc z łazienki.

Profesor Emerson z pewnym żalem myślał o swoich spodniach od Armaniego, których się pozbył zaraz po powrotnym locie z Pensylwanii. Nie mógł pogodzić się ze świadomością, że ma na sobie coś, co zostało zmoczone uryną, nawet gdyby potem było wyczyszczone, zatem po prostu je wyrzucił. Ale suma, jaką Paulina wydała na te spodnie, mogłaby pokryć całomiesięczne koszty mieszkania panny Mitchell. I jeszcze trochę by zostało.

Kiedy przyglądał się tej malutkiej kawalerce, uświadomił sobie bolesną i żalną prawdę, że dziewczyna usiłowała zrobić z niej prawdziwy dom. Nad łóżkiem wisiała wielka reprodukcja obrazu Henry'ego Holidaya *Dante spotyka Beatrycze przy moście Świętej Trójcy*. Profesor wyobraził sobie Julię z głową na poduszce, z kaskadą długich lśniących włosów okalających jej twarz – widział, jak patrzy na Dantego, zanim zaśnie... Natychmiast jednak odsunął tę myśl i zastanowił się tylko, że to trochę dziwne, iż w ich mieszkaniach wisi ta sama reprodukcja. Przyjrzał się uważnie obrazowi i zaskoczyło go, że Julia jest niezwykle podobna do Beatrycze – że też dotąd tego nie zauważył. Ta myśl świdrowała mu w mózgu jak korkociąg, w końcu jednak uznał, że nie ma sensu tego rozpamiętywać.

Na łuszczących się ścianach mieszkania dostrzegł też inne, mniejsze obrazki ze scenami z Włoch: Duomo, czyli katedra we Florencji, szkic bazyliki Świętego Marka w Wenecji, czarno-biała fotografia bazyliki Świętego Piotra w Watykanie. Zauważył na parapecie okna rząd doniczek z ziołami, a obok nich małą odnózkę filodendronu, z którego Julia najwyraźniej miała zamiar wyhodować dużą piękną roślinę. Dostrzegł poza tym, że zasłony w oknie są ładne, w pięknym śliwkowym kolorze, pasującym do kapy i poduszek na łóżku. Regalik był pełen książek – w językach angielskim i włoskim. Profesor szybko przebiegł wzrokiem tytuły: zawartość tej amatorskiej kolekcji wywarła na nim duże wrażenie. Ale co tu gadać – mieszkanie było stare, ciasne, w złym stanie i bez kuchni. Emerson nie zgodziłby się, żeby nawet jego pies mieszkał w podobnych warunkach (oczywiście, gdyby miał psa).

Tymczasem pojawiła się Julia – w czymś, co wyglądało jak strój do biegania: czarna bluza z kapturem i długie, obcisłe spodnie. Swoje piękne włosy zwinęła w węzeł i spinką umocowała je niemal na czubku głowy. Nawet w tym kompletnie nieformalnym stroju wyglądała bardzo ładnie: była niezwykle pociągająca i jakaś taka – jakby to powiedzieć? – smukła i wiotka, jak sylfida.

– Może być English Breakfast albo Lady Grey – rzuciła przez ramię; musiała przełożyć wtyczkę z elektrycznego czajnika z powrotem do jakiegoś urządzenia pod komodą. W tym celu uklękła, opierając się łokciami o podłogę.

Profesor z podziwem patrzył na klęczącą dziewczynę – dokładnie

tak samo klęczała u niego w gabinecie – i w milczeniu potrząsnął głową. Była kompletnie pozbawiona tupetu i zarozumiałstwa: wiedział, że to dobrze, ale... było mu przykro, widząc ją stale na kolanach, chociaż doprawdy nie mógłby powiedzieć dlaczego.

– English Breakfast. Dlaczego pani tu mieszka?

Julia zerwała się, zaniepokojona ostrym tonem jego głosu. Odwrócona do niego tyłem, ustawiała na stole duży brązowy czajniczek do herbaty i dwie zaskakująco piękne porcelanowe filiżanki ze spodeczkami.

– Ulica jest spokojna, a towarzystwo sympatyczne. Nie mam samochodu i muszę mieszkać tam, skąd mogę chodzić na zajęcia piechotą. – Przerwała, układając na każdym spodeczku małe srebrne łyżeczki. – To mieszkanie było najlepsze ze wszystkich w tej cenie, które oglądałam. – Nie patrząc na profesora, ustawiła eleganckie filiżanki na stoliku i ponownie podeszła do komody.

– A dlaczego się pani nie przeniosła do domu akademickiego dla studentów-dyplomantów przy Charles Street?

Julia coś upuściła; profesor nie mógł dostrzec, co to było.

– Planowałam pójść na inny uniwersytet, ale nie wyszło. A kiedy się zdecydowałam na ten, w akademiku już nie było miejsc.

– A dokąd się pani wybierała?

Znowu zaczęła maltretować zębami dolną wargę.

– Panno Mitchell?

– Na Harvard.

Profesor Emerson o mało nie spadł ze swego wybitnie niewygodnego krzeselka.

– Harvard? To co, u licha, robi pani tutaj!?

Julia stłumiła uśmiech, jakby wiedziała, co się kryje za tym wybuchem gniewu.

– Toronto to przecież Harvard północy.

– Niech się pani nie wymiguje, panno Mitchell. Zadałem pani pytanie.

– Tak, profesorze. I wiem, że zawsze pan oczekuje odpowiedzi. – Uniosła brwi, a on odwrócił wzrok. – Ojciec nie był w stanie pokrywać kosztów mojej edukacji, a stypendium nie starczało, poza tym koszty utrzymania w Cambridge są o wiele wyższe niż w Toronto. W dodatku mam ciągle tysiące dolarów niespłaconych kredytów studenckich na

Uniwersytecie Świętego Józefa i postanowiłam ich już nie powiększać. Dlatego jestem tutaj.

Znowu uklękła i opierając się na łokciach, wyłączyła czajnik.

Profesor potrząsnął głową, zdumiony.

– Tego nie ma w aktach, jakie mi dała pani Jenkins – powiedział z pretensją w głosie. – Powinna pani była coś o tym powiedzieć!

Julia wsypywała listki herbaty do czajniczka, nie zwracając na niego uwagi.

Emerson przechylił się do przodu na krześle, gwałtownie gestykulując.

– To przecież okropne miejsce, tu się nie da mieszkać! Nie ma nawet porządnej kuchni. Co pani jada?

Ustawiła czajniczek z małym srebrnym sitkiem na stoliku i usiadła na drugim krzeselku. Nerwowo zatarła ręce.

– O, ja jem bardzo dużo warzyw. Na tej kuchence robię sobie zupę i kuskus. Kuskus jest bardzo pożywny – jej głos drżał lekko, ale starała się mówić pogodnie.

– Ależ nie może pani żyć takim... dziadostwem! Pies się lepiej odżywia!

Julia spuściła głowę, zaczerwieniona po uszy. Z trudem powstrzymywała łzy.

Profesor przypatrywał się jej przez chwilę: nareszcie naprawdę ją zobaczył. Rozpacz na jej pięknej twarzy sprawiła, że zrozumiał, iż on, profesor Gabriel O. Emerson, jest po prostu samolubnym sukinsynem. Zarzucał jej, że jest biedna. A przecież bieda to żaden powód do wstydu! Przecież i on był kiedyś biedny – ba, nawet bardzo biedny! Ona zaś jest inteligentną i pociągającą kobietą, w dodatku jego studentką. W tym przecież nie ma nic wstydliwego! Tymczasem on wtargnął do jej mieszkanek, które starała się upiększyć i uczynić możliwie najwygodniejszym – nic dziwnego, przecież nie miała innego miejsca, do którego mogłaby się udać! A tymczasem on jej powiedział, że nie nadaje się ono nawet dla psa. Sprawił, że poczuła się bezwartościowa i głupia, a przecież taka nie była. Co powiedziałyby Grace, gdyby go teraz mogła usłyszeć?

Profesor Emerson był dupkiem. Ale przynajmniej teraz o tym wiedział.

– Proszę mi wybaczyć – rzekł z wahaniem. – Nie mam pojęcia,

co mnie napadło. – Zamknął oczy i zaczął je trzeć.

– Dopiero co stracił pan matkę – w cichym głosie Julii była niepokojąca wyrozumiałość.

Miał wrażenie, jakby w mózgu coś mu kliknęło. Jak wyłącznik.

– Nie powinienem tu teraz być. – Podniósł się szybko. – Muszę już iść.

Julia odprowadziła go do frontowych drzwi. Podniosła jego parasol i wręczyła mu płaszcz. Potem stała z oczyma utkwionymi w ziemię i z płonącymi policzkami, czekając, aż wyjdzie. Żałowała, że pokazała mu swoje mieszkanie: najwyraźniej było ono bardzo, ale to bardzo poniżej jego poziomu. O ile jeszcze kilka godzin temu czuła się naprawdę dumna ze swojej małej, lecz czystej hobbickiej norki, teraz była ogromnie zażenowana. Nie mówiąc już o tym, że kolejne upokorzenie jeszcze bardziej pogarszało sytuację.

Skinął głową – czy coś w tym rodzaju, wymruczał coś pod nosem i wyszedł.

Oparła się plecami o zamknięte drzwi i nareszcie pozwoliła sobie na żalospny płacz.

Puk. Puk.

Wiedziała kto to. Po prostu nie miała ochoty otwierać.

Proszę was, bogowie przepłaconych, nieodpowiednich-nawet-dla-psa hobbickich norek, kaźcie mu zostawić mnie w spokoju!

Cicha spontaniczna modlitwa Julii pozostała jednak bez odpowiedzi.

Puk, puk, puk.

Czym prędzej otarła łzy i tylko lekko uchyliła drzwi.

Migotał jej przed oczyma jak wigilijna choinka: najwyraźniej nie zauważył, że cały ten czas pomiędzy jego wyjściem a powrotem Julia przeplakała.

Odchrząknęła i wpatrywała się w jego włoskie buty z ozdobnie naszywanymi noskami, którymi lekko szurał.

– Kiedy ostatni raz jadła pani stek?

Julia się roześmiała i potrząsnęła głową. Nie potrafiła sobie przypomnieć.

– No to dziś wieczorem pani zje. Umieram z głodu, a pani dzisiaj zje ze mną kolację.

Pozwoliła sobie na luksus leciutko złośliwego uśmiechu.

– Jest pan tego pewien, profesorze? Myślałam, że to – tu powtórzyła gest, jaki wykonał wtedy w gabinecie – nie ma szans powodzenia!

Lekko poczerwieniał.

– Teraz to nieważne. Z wyjątkiem... – Jego wzrok błdził po ciele Julii, zatrzymując się cokolwiek za długo na jej ślicznych piersiach.

Spuściła oczy.

– Mogłabym się przebrać.

– Tak by było najlepiej. Niech się pani ubierze... odpowiednio.

Bardzo urażona, podniosła na niego wzrok.

– Mogę być biedna, ale mam kilka ładnych rzeczy. I żadna z nich nie jest nieskromna, jeżeli się pan obawia, że mogłabym narobić panu wstydu!

Profesor znowu się zaczerwienił. W duchu wymierzył sobie solidnego kopniaka.

– Miałem na myśli tylko... żeby to było coś odpowiedniego do restauracji, w której ja na przykład muszę być w krawacie i marynarce.

– Zaryzykował lekki, przepaszający uśmiech.

Wzrok Julii błdził po jego koszuli z kołnierzykiem z guziczkami i po swetrze: teraz ona patrzyła odrobinę za długo na tarczę jego pięknej piersi.

– Zgadzam się... pod jednym warunkiem.

– Naprawdę nie powinna się pani ze mną spierać.

– Wobec tego do widzenia, profesorze.

– Zaraz! – Wsunął kosztowny włoski but pomiędzy drzwi i nie pozwolił ich zamknąć. Nie pomyślał nawet o tym, że but się może porysować!

– Niech mnie pani wysłucha.

Przechyliła głowę na bok i po chwili milczenia spytała:

– Proszę mi powiedzieć, dlaczego po tym wszystkim, co mi pan powiedział, mam iść z panem na kolację?

Chwilę patrzył na nią tępo. Potem się zaczerwienił aż po cebulki włosów i wyjąkał:

– Ja... hm... to jest, myślę, że... że pani powie, że my... to znaczy pani...

Julia uniosła jedną brew i powoli zaczęła zamykać drzwi... na

jego stopie.

– Zaraz! – Wyciągnął gwałtownie rękę, żeby przytrzymać drzwi i uwolnić swoją, w tej chwili już solidnie przyciśniętą, prawą stopę. – Bo... to, co napisał Paul, to była prawda. *Emerson to dupek*. Ale teraz przynajmniej sam o tym wie.

W tym momencie dziewczyna uśmiechnęła się szeroko, a on mimo woli odpowiedział jej tym samym. W takich chwilach była naprawdę prześliczna! Będzie musiał pamiętać, żeby się uśmiechała jak najczęściej, oczywiście wyłącznie ze względów estetycznych.

– Poczekam tu na panią. – Nie chcąc, żeby mu się znów sprzeciwiła, Gabriel wyszedł na zewnątrz, zamykając za sobą drzwi.

Gdy Julia została sama, zamknęła oczy i jęknęła.

Rozdział 5

Przez kilka minut profesor Emerson spacerował po korytarzu, następnie oparł się o ścianę i potarł twarz rękami. Nie miał pojęcia, co mu się stało ani co nim kierowało, by zachowywać się po dyletancku. Czuł, że zabrnął w jakiś ogromny... pierdolnik. W swoim gabinecie zachował się wobec panny Mitchell bardzo nieprofesjonalnie, był o krok od werbalnego molestowania. Podwiózł ją swoim autem, bez przyzwoitki, i wszedł do jej mieszkania. Każde z tych zachowań było co najmniej niewłaściwe.

Gdyby zaprosił do samochodu pannę Peterson, prawdopodobnie od razu nachyliłaby się nad nim i rozpięła mu rozporek... zębami! A teraz planował zabrać pannę Mitchell na kolację... ni mniej ni więcej, tylko na steki. Jeśli to nie jest objawem pogwałcenia zasad polityki uniwersytetu, które mówią o niebrataniu się ze studentami, to co to właściwie jest? Nie miał pojęcia.

Odetchnął głęboko. Panna Mitchell jest jego Calamity Jane^[4] – ucieleśnieniem klęsk. Ciągnie za sobą długi łańcuch niepowodzeń, poczynając od tego, że nie mogła pójść na Harvard; wygląda na to, że pozostawia za sobą pasmo zniszczeń – choćby to, jak wpłynęła na jego spokojne, zrównoważone usposobienie. Co prawda było mu przykro, że dziewczyna mieszka w takim żalnym miejscu, ale przecież nie miał zamiaru ryzykować własnej kariery tylko po to, by jej pomóc. Jako studentka miała pełne prawo pójść jutro do dziekana wydziału i wnieść skargę na niego, obwiniając o molestowanie. Na to jednak nie mógł pozwolić.

Dwoma długimi krokami przemierzył korytarz i podniósł rękę, żeby zapukać. Planował jakąś kiepską wymówkę: to będzie lepsze, niż po prostu zniknąć. Ale słysząc kroki, zatrzymał się.

W otwartych drzwiach, ze wzrokiem wbitym w ziemię, w prostej, lecz eleganckiej, sięgającej do kolan czarnej sukience, stała panna Mitchell. Oczy profesora omiotły jej delikatnie obłe kształty i zaskakująco długie, bardzo zgrabne nogi. A jej szpilki...

Julia nie mogła o tym wiedzieć, że profesor Emerson ma wręcz obsesję na punkcie kobiet w pięknych pantofelkach na wysokim

obcasie. Głośno przełknął ślinę na widok jej zapierających dech w piersiach i niewątpliwie pochodzących od znanego projektanta czarnych szpilek. Nagle zapragnął je dotknąć...

– Hm... – Julia lekko zakasłała, on zaś niechętnie przeniósł wzrok z jej butów nieco wyżej. Patrzyła na niego, rozbawiona.

Upięła włosy, ale kilka niesfornych loczków delikatnie okalało jej twarz. Leciutko się podmalowała: jej porcelanowa cera była blada, lecz rozświetlona, a na policzkach pojawiły się delikatne rumieńce. Rzęsy wydawały się teraz jeszcze ciemniejsze i dłuższe, niż to zapamiętał.

Panna Julia Mitchell była naprawdę bardzo pociągająca.

Na ramiona zarzuciła granatowy trencz i szybko zamknęła drzwi na klucz. Profesor przepuścił ją przodem i w milczeniu poszedł za nią korytarzem. Kiedy wyszli na zewnątrz, otworzył parasol i stanął niezdecydowany.

Spojrzała na niego, zdziwiona.

– Będzie mi łatwiej osłonić nas oboje, jeżeli weźmie mnie pani pod ramię. – Podsunął jej lewy łokieć; w tym samym ręku trzymał parasol. – Oczywiście, jeżeli nie ma pani nic przeciw temu – dodał.

Julia wsunęła rękę i spojrzała na niego miękko.

W milczeniu dojechali do portu; słyszała o tym miejscu, ale jeszcze nigdy tu nie była. Profesor, zanim oddał kluczyki parkingowemu, poprosił, żeby dziewczyna ze schowka na rękawiczki wyciągnęła jego krawat. Usłyszała, uśmiechając się pod nosem; rozbawił ją fakt, że profesor trzyma w samochodzie zapakowany w pudełko, nieskazitelny jedwabny krawat.

Kiedy do niego podeszła, poczuł jej zapach i na ułamek sekundy przymknął oczy.

– Wanilia – szepnął.

– Co takiego? – spytała, nie dosłyszawszy.

– Nic.

Ściągnął sweter przez głowę; przez odpięty gors koszuli mogła podziwiać jego tors i kilka kędziorków ciemnych włosów.

Profesor Emerson był seksownym mężczyzną. Miał pociągającą twarz, a Julia była pewna, że to, co kryje się pod ubraniem, jest równie atrakcyjne. Usilnie starała się nie myśleć o tym – zwłaszcza przez wzgląd na siebie.

Nie przeszkodziło jej to jednak patrzeć na niego z zachwytem,

gdy bez trudu zawiązywał krawat – bez używania lusterka.

Cóż z tego, kiedy wyszło krzywo!

– Nie wydaje mi się... nie widzę dobrze... – denerwował się, usiłując wyprostować węzeł, niestety, bezskutecznie.

– Czy mogę...? – zaproponowała nieśmiało, nie chcąc zrobić czegoś wbrew jego woli.

– Dziękuję!

Zwinne palce Julii szybko wyprostowały i wygładziły krawat; następnie poprawiła mu kołnierzyk, by dobrze leżał na szyi, i naciągnęła go, zasłaniając tył krawata. Oddychała szybko i była bardzo zarumieniona.

Profesor nie zauważył tego; zastanawiał się, dlaczego dotyk jej palców wydał mu się znajomy, a dlaczego na przykład dotyk palców Pauliny nigdy znajomy nie był. Zdjął marynarkę z wieszaka za siedzeniem kierowcy i szybko ją włożył. Dopiero wtedy, uśmiechnięci, oboje wysiedli z auta.

Harbour Sixty Steakhouse była charakterystycznym miejscem Toronto: słynna bardzo droga restauracja, popularna wśród biznesmenów, polityków i VIP-ów. Profesor Emerson bywał tam, ponieważ uważał, że ich steki są najlepsze ze wszystkich, jakie kiedykolwiek jadł, a już dawno miał dosyć wszelkiej bylejąkości. Dlatego nawet mu nie przyszło do głowy, żeby pannę Mitchell zaprosić gdzie indziej.

Kierownik sali, Antonio, przywitał go serdecznie silnym uściskiem dłoni i potokiem włoskich słów.

Profesor odpowiedział mu równie serdecznie – także po włosku.

– A kimże jest ta piękność? – Antonio ucałował dłoń Julii, w typowo włoski sposób zachwycając się jej oczyma, włosami i cerą.

Julia spłonęła rumieńcem i podziękowała – nieśmiało, lecz zdecydowanie – w jego ojczystym języku.

Panna Mitchell miała piękny głos, to prawda, ale panna Mitchell mówiąca po włosku – to było coś po prostu boskiego! Jej otwierające się i zamykające rubinowe usta, ten delikatny sposób, w jaki niemal wyśpiewywała włoskie słowa, jej język, wysuwający się od czasu do czasu, by zwilżyć wargi...

Profesor Emerson słuchał z rozdziawionymi ustami: to, że powinien je zamknąć, dotarło do niego dopiero po chwili.

Antonio natomiast był tak zaskoczony i zachwycony jej odpowiedzią, że ucałował dziewczynę w oba policzki – nie raz, ale aż dwa razy – i czym prędzej poprowadził ich w głąb restauracji, proponując najlepszy i najbardziej romantyczny stolik dla dwojga.

Profesor niechętnie zerknął na proponowane mu miejsce. Siadywał przy tym stoliku już nieraz – nawet całkiem niedawno – z kimś innym... Sytuacja wydała mu się niezręczna; kiedy jednak odchrząknął i nabrał tchu, żeby ją wyjaśnić, Antonio już pytał Julię, czy zechciałaby spróbować specjalnego rocznika wina z jego rodzinnej winnicy w Toskanii.

Dziewczyna wylewnie podziękowała, ale zaraz dorzuciła, że *Il Professore* wolałby, być może, coś innego? Wobec tego Emerson czym prędzej usiadł przy stoliku i, nie chcąc nikogo urazić, powiedział, że z przyjemnością przyjmie wszystko, co Antonio zaproponuje. Ten uśmiechnął się promiennie i błyskawicznie zniknął.

– Ponieważ jesteśmy w miejscu publicznym, myślę, że będzie najlepiej, jeżeli nie będzie się pani do mnie zwracać per „profesorze Emerson”.

Julia z uśmiechem skinęła głową.

– A zatem proszę mi mówić po prostu „panie Emerson”.

Pan Emerson był zbyt zajęty studiowaniem menu, by widzieć, jak oczy Julii otwierają się szeroko; po chwili znów spuściła wzrok.

– Pani ma toskański akcent – zauważył z roztargnieniem, nadal nie patrząc na nią.

– Tak...

– W jaki sposób go pani nabrała?

– Kiedy byłam na trzecim roku, mieszkałam we Florencji.

– Ależ... pani włoski jest zbyt zaawansowany, jak na roczny pobyt za granicą... i to na trzecim roku!

– Uczyłam się włoskiego już w liceum.

Spojrzał na nią ponad małym, kameralnie ustawionym stolikiem i zauważył, że Julia robi wszystko, aby uniknąć jego wzroku. Teraz studiowała menu, jakby to był test egzaminacyjny, i znowu maltretowała zębami dolną wargę.

– Jest pani zaproszona, panno Mitchell!

Spojrzała na niego pytająco.

– Proszę czuć się moim gościem i zamówić to, na co ma pani

ochotę, ale – bardzo o to proszę! – niech będzie to jakaś mięsna potrawa! – Czuł, że musi to dodać, bo przecież celem ich wspólnej kolacji było nakarmienie jej czymś bardziej pożywnym niż kuskus.

– Nie wiem, co wybrać...

– Jeżeli pani pozwoli, ja to zrobię.

Skinęła głową i zamknęła kartę, wciąż przygryzając dolną wargę. Pojawił się Antonio, z dumą demonstrując butelkę Chianti z ręcznie opisaną nalepką. Kiedy otworzył butelkę i nalał odrobinę wina do jej kieliszka, Julia uśmiechnęła się promiennie.

Emerson ze zdumieniem obserwował, jak sprawnie zakręciła kieliszkiem, po czym uniosła go i dokładnie obejrzała płyn w blasku świecy. Potem przysunęła kieliszek do nosa, zamknęła oczy i długo wachała. Wreszcie przyłożyła do niego swoje pełne wargi i spróbowała; zanim jednak przełknęła, przez dłuższą chwilę trzymała wino w ustach. Otworzyła oczy, uśmiechnęła się jeszcze radośniej i podziękowała kierownikowi sali za jego cenny dar.

Twarz Antonia promieniała z dumy; nader entuzjastycznie zaczął komplementować pana Emersona za wybór towarzyszki kolacji, po czym napełnił ich kieliszki swoim ulubionym trunkiem.

Profesor tak bardzo wiercił się na krześle, że w pewnym momencie musiał dyskretnie poprawić spodnie, gdyż widok degustującej wino panny Mitchell był chyba najbardziej erotyczną sceną, jakiej kiedykolwiek był świadkiem.

Julia była nie tylko piękna, ale też zmysłowa i hipnotyzująca, a równocześnie taka niewinna! Jej prześliczne oczy wspaniale wyrażały głębię uczuć, a przy tym promieniały czystością, jakiej dotąd nie zauważył u żadnej kobiety.

Zmusił się, by przestać na nią patrzeć... na wszelki wypadek poprawił się na krześle... Nagle poczuł ogromne skrępowanie: zawstydziła go męska reakcja, jakiej właśnie doświadczał.

Poradzi sobie z tym: jeszcze tego wieczoru, ale później, kiedy będzie już sam.

Odurzony zapachem wanilii...

Zamówił dania dla nich obojga, upewniwszy się, że porcje polędwicy będą odpowiednio duże. Kiedy panna Mitchell zaczęła protestować, machnął ręką, by przestała, i wpadł na pomysł, że jeżeli nie zje wszystkiego, resztę zabierze do domu i będzie miała na kilka

dni.

Palila go ciekawosc, co tez bedzie jadlo pozniej, ale doszedl do wniosku, ze to nie jego sprawa. Byla to jednorazowa przygoda – i to tylko dlatego, ze ja wczesniej skrzyczal i upokorzyl. Później ich relacje staną się wyłącznie zawodowe. Julia sama będzie musiała stawiać czoło przeciwnościom.

Dziewczynę bardzo cieszyło przebywanie z profesorem. Miała ochotę porozmawiać z nim, tak od serca, wypytać o rodzinę i o pogrzeb. Chciała go pocieszyć po stracie matki. Pragnęła powierzyć mu swoje tajemnice i usłyszeć jego zwierzenia wypowiedane szeptem. Teraz jednak, widząc w jego oczach determinację i wyczuwając dzielący ich dystans, wiedziała, że to wszystko nie może się zdarzyć. Uśmiechała się więc i nerwowo bawiąc się srebrnymi sztuczkami, miała nadzieję, że nie znuży go sobą.

– Dlaczego już w liceum zaczęła się pani uczyć włoskiego?

Julia aż się zachłysnęła. Szeroko otworzyła oczy i rozchyliła piękne czerwone wargi.

Emerson zmarszczył brwi. Jej gwałtowne zachowanie nie było adekwatne do zadanego pytania: przecież nie indagował jej w sprawie rozmiaru biustonosza! Bezwiednie skierował spojrzenie na wypukłość piersi, po czym utkwil wzrok w jej twarzy. Oblał się rumieńcem, gdyż nagle pojawił mu się w głowie zarówno rozmiar miseczek, jak i obwód pod biustem.

– Hm... zainteresowałam się wtedy literaturą włoską. A właściwie... Dantem i Beatrycze. – Składała i rozkładała leżącą na kolanach lnianą serwetkę; jej owalną twarz okalało kilka luźno opadających loków.

Pomyślał o obrazie w pokoju Julii i jej wyjątkowym podobieństwie do Beatrycze. Ta natrętna myśl znów przemknęła mu przez głowę.

– Niezwykle zainteresowania u młodej dziewczyny – powiedział zachęcająco, starając się wyryć w pamięci jej cudowny obraz.

– Miałam kiedyś... przyjaciela; to on pierwszy mnie tym zainteresował.

W jej głosie rozbrzmiewały ból i wielki smutek.

Nie wolno rozdrapywać niezagojonych ran, więc profesor szybko zmienił temat, próbując znaleźć lepszy przedmiot rozmowy.

– Zauroczyła pani Antonia.
Podniosła roześmiane oczy.
– Był dla mnie bardzo miły.
– A pani wobec dobroci rozkwita, prawda? Jak róża...
Słowa wyrwały mu się z ust, zanim zdążył pomyśleć, a kiedy Julia w odpowiedzi spojrzała na niego, było za późno, żeby się wycofać.

Dosyć tego dobrego!
Profesor Emerson skupił uwagę na swoim kieliszku wina; zachmurzył się i jakby zamknął w sobie. Natychmiast zauważyła tę nagłą zmianę, ale przystała na nią i zamilkła.

Oczarowany Antonio spędzał przy ich stoliku więcej czasu, niż było trzeba, szczebiotał po włosku do pięknej Julii, a wreszcie poprosił ją, by w następną niedzielę koniecznie zjadła kolację razem z jego rodziną w Klubie Włosko-Kanadyjskim. Z wdziękiem przyjęła zaproszenie.

Szczerze wdzięczny Antonio szczerze ją wynagrodził. Przed dziewczyną pojawiały się po kolei: deser tiramisu, kawa espresso, biszkopty, kieliszek grappy, wreszcie czekoladka Baci.

Profesor Emerson nie dostąpił zaszczytu otrzymania tych wszystkich wspaniałości, siedział więc zamyślony i obserwował zajadającą z apetytem pannę Mitchell.

Po kolacji Antonio wcisnął Julii coś, co wyglądało jak duży kosz piknikowy, i surowo zabronił odmawiać przyjęcia podarunku. Podając jej płaszcz, kilkakrotnie ucałował ją w oba policzki, po czym zaczął błagać profesora, żeby jak najprędzej, a w ogóle jak najczęściej, zaprosił dziewczynę do jego restauracji.

Emerson wyprostował się jak świeca i obrzucił Antonia ostrym spojrzeniem.

– To niemożliwe.
Odwrócił się na pięcie i wyszedł z lokalu, pozwalając, by Julia powlokła się za nim, przygnębiona, z ciężkim koszem w ręku.

Kiedy zajechali pod dom panny Mitchell, profesor uprzejmie otworzył drzwi auta i wyjął koszyk z tylnego siedzenia jaguara. Z ciekawością zajrzał do środka, sprawdzając zawartość.

– Wino, oliwa z oliwek, ocet balsamiczny, biszkopty, sos „marinara”... na pewno roboty żony Antonia... no i to, co zostało z

pani kolacji. Na jakiś czas starczy tych pyszności.

– Dzięki panu! – Julia z uśmiechem wyciągnęła rękę po prezenty.

– To ciężkie. Zaniosę go.

Odprowadził ją do frontowego wejścia, poczekał, aż otworzy drzwi i dopiero wtedy wręczył jej kosz.

Julia utkwiała wzrok w swoich pantofelkach: policzki paliły ją na samą myśl o tym, co powinna teraz powiedzieć.

– Profesorze Emerson! Dziękuję serdecznie za ten cudowny wieczór... To naprawdę z pana strony było...

– Panno Mitchell! – przerwał. – Nie komplikujmy jeszcze bardziej tej sprawy. Przepraszam, że byłem... nieuprzejmy. Usprawiedliwiają mnie tylko... no, powody raczej prywatnej natury. Więc uściśnijmy sobie ręce i... dalej, do przodu!

Wyciągnął do niej dłoń, którą ujęła. Bardzo się starał, by nie ścisnąć jej boleśnie, ale pod dotknięciem miękkiej, delikatnej skóry poczuł ogromne podniecenie.

– Dobranoc, panno Mitchell.

– Dobranoc, profesorze Emerson.

I zniknęła za drzwiami, a on poczuł się odrobinę lepiej niż tego popołudnia.

Godzinę później siedziała na łóżku, wpatrzona w fotografię, którą od zawsze trzymała pod poduszką. Przyglądała się jej bardzo długo, niezdecydowana, czy powinna ją zniszczyć, zostawić na dotychczasowym miejscu, czy może schować do komody. Zawsze kochała to zdjęcie. Uwielbiała uśmiech na jego twarzy. Był to najpiękniejszy portret mężczyzny, jaki kiedykolwiek widziała, ale też jego widok sprawiał jej ogromne cierpienie.

Podniosła wzrok na piękną reprodukcję wiszącą nad łóżkiem i starała się powstrzymać płynące łzy. Nie wiedziała, czego właściwie oczekuje od swojego Dantego, ale z pewnością tego nie dostała. Dlatego – z mądrością osoby, której złamano serce – postanowiła, że raz na zawsze pozwoli mu odejść.

Myślała o swojej wyładowanej produktami prowizorycznej spiżarni i o tym, jak dobry dla niej okazał się Antonio. Rozmyślała o wiadomościach zostawianych przez Paula na jej komórce, o tym, jak się martwił, że została sama z profesorem, i jak błagał, żeby dzwoniła do niego o każdej porze tylko po to, by powiedzieć, że wszystko jest w

porządku.

Podeszła do komody, otworzyła górną szufladę i zdecydowanym ruchem wsunęła fotografię na samo dno, pod seksowną bieliznę, której zresztą nigdy nie nosiła. I, zastanawiając się nad tym, jak bardzo różnią się od siebie ci trzej mężczyźni, wróciła do łóżka, zamknęła oczy i zasnęła.

Śnił jej się stary, opuszczony sad, pełen jabłoni.

Rozdział 6

W piątek w przegródce na listy Julia znalazła oficjalną informację, że profesor Emerson zgodził się zostać promotorem jej pracy magisterskiej. Zdumiona, przypatrywała się druczкови, zastanawiając się, skąd taka zmiana, gdy nagle za jej plecami stanął Paul.

– Idziemy?

Powitała go uśmiechem i wsunęła powiadomienie do niezdarnie zacerowanego plecaka. Wyszli z gmachu i idąc Bloor Street, skierowali się do najbliższej, mieszczącej się zaledwie o pół przecznicy od uniwersytetu, restauracji Starbucks.

– Chciałem spytać o spotkanie z Emersonem, ale zanim to zrobię, muszę ci coś powiedzieć.

Głos Paula brzmiał poważnie.

Julia zerknęła na niego z obawą.

– Nie bój się, Króliczku. To nie będzie bolało.

Poklepał ją po ramieniu. Serce Paula było niemal tak wielkie jak on sam, więc bardzo współczuł innym.

– Wiem, co się stało z naszą notatką.

Julia przymknęła oczy i zaklęła w duchu.

– Paul, tak mi przykro! Już dawno chciałam ci powiedzieć, że coś pochrzaniłam i napisałam do profesora na naszej kartce... cóż, kiedy nie było okazji. Ale nie powiedziałam mu, że to ty pisałeś!

Paul położył rękę na jej ramieniu.

– Wiem. Ja sam mu to powiedziałem.

Podniosła na niego okrągłe ze zdziwienia oczy.

– Ale... dlaczego?

Kiedy tak patrzył w głąb wielkich smolistych oczu Króliczka, nie miał cienia wątpliwości, że zrobiłby wszystko, byle nikt jej nie zranił. Nawet za cenę swojej kariery naukowej. Nawet, gdyby musiał zaciągnąć tego całego Emersona na tyły gmachu Wydziału Italianistyki i dać mu solidnego kopniaka, na który ten pompatyczny drań w pełni zasłużył.

– Pani Jenkins powiedziała mi, że Emerson zaciągnął cię do

siebie, i pomyślałem, że będzie cię chciał ochrzanić. Znalazłem kopię tej naszej kartki w stercie kserówek, które mi zostawił... – Wzruszył ramionami. – Ryzyko zawodowe; co zrobić, kiedy się jest asystentem takiego totalnego kutasa!

Paul lekko pociągnął Julię za sobą. Wrócił do rozmowy dopiero wtedy, gdy podał jej wielki kubek kawy z mlekiem i wanilią, bez cukru. Kiedy zwinięta jak kotek siedziała w aksamitnym śliwkowym fotelu, z zadowoleniem stwierdziwszy, że jest jej wygodnie i ciepło, zwrócił się do niej ze współczuciem:

– Wiem, że to była kompletna wpadka. Po seminarium byłaś taka rozdygotana. Powinienem być pójść z tobą do jego gabinetu. Naprawdę, Julio, dotychczas nie widziałem go takim jak tamtego dnia! Może i jest przemyślany i przewrażliwiony, ale nigdy przedtem nie był taki agresywny w stosunku do studentki. To niedopuszczalne!

Julia piła kawę i czekała, co Paul powie dalej:

– Więc... kiedy znalazłem kopię tej notatki, wiedziałem, że solidnie zmyje ci głowę. Sprawdziłem, kiedy masz z nim rozmawiać i zaplanowałem swoje spotkanie tuż przed twoim. A potem się przyznałem, że to ja. Chciałem nawet skłamać i próbowałem mu wmówić, że podrobiłem twój podpis... ale tego już nie kupił.

– I... zrobiłeś to wszystko... dla mnie?

Paul z uśmiechem niedbale napiął potężne bary.

– Próbowałem być... żywą tarczą. Pomyślałem, że jeżeli wyładuje się na mnie i wyrzuci z siebie złość, nie będzie już miał siły krzyczeć na ciebie. – Zamyślony, badał wyraz jej twarzy. – Ale... nie udało mi się, prawda?

Spojrzała na niego z wdzięcznością.

– Jeszcze nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś podobnego. Jestem ci naprawdę wdzięczna.

– Daj spokój! Chciałem tylko, żeby wyładował wściekłość na mnie. Co ci mówił?

Julia skupiła całą uwagę na kubku z kawą; sprawiała wrażenie, jakby nie dosłyszała pytania.

– Aż tak źle? Hm... – Paul w zamyśleniu potarł podbródek. – No, ale wszystko chyba rozeszło się po kościach... na ostatnim seminarium był dla ciebie nawet dość grzeczny.

Julia zachichotała.

– Chyba tak... Ale nie pozwalał mi odpowiedzieć na żadne pytanie, nawet gdy podnosiłam rękę. Był za bardzo zajęty zabierającą bez przerwy głos tą... Christą Peterson.

Paul z rozbawieniem obserwował ten nagły wybuch niechęci.

– O, nią się nie przejmuj. Ma trochę kłopotów z Emersonem... chodzi o jej pracę magisterską. Nie podoba mu się jej podejście. Mówił mi.

– Ale... to okropne! Ona wie o tym?

Wzruszył ramionami.

– Powinna się już zorientować. Ale... kto wie? Jest tak zaabsorbowana uwodzeniem go, że kompletnie zaniedbuje pracę. To żenujące.

Julia, słuchając go, notowała uwagi w pamięci, na przyszłość. Rozsiadła się wygodniej i odprężyła. Towarzystwo Paula sprawiało jej prawdziwą przyjemność: był uroczy, troskliwy i sprawił, że poczuła się dobrze w Toronto. O piątej usłyszała, jak burczy jej w brzuchu: zakłopotana zacisnęła na nim dłonie.

Paul wybuchnął śmiechem, ale robił wszystko, żeby nie czuła się zażenowana. Była taka rozkoszna! Nawet to burczenie w brzuszku go wzruszało.

– Lubisz tajską kuchnię?

– Bardzo. W Filadelfii było takie fajne miejsce... chodziłam tam z... – przerwała, zanim wymówiła głośno jego imię. To było miejsce, do którego ciągle chodziła z nim. Zastanawiała się, czy oni teraz też tam chodzą, jedzą przy ich stoliku, zaśmiewają się, czytając menu, kpią sobie z niej...

Paul delikatnie odchrząknął; starał się grzecznie zwrócić uwagę Julii.

– Przepraszam. – Spuściła głowę i zaczęła grzebać w plecaku, jakby czegoś tam szukała.

– Na tej ulicy jest fantastyczna tajska knajpa. O parę przecznic stąd... no, będziemy musieli się trochę przejść. Ale jedzenie mają naprawdę dobre. Jeżeli nie masz innych planów, pozwól, że cię zaproszę na kolację.

Jego zdenerwowanie zdradzało jedynie wolne, delikatne stukanie prawą stopą w podłogę; Julia dostrzegła to kątem oka. Podniosła wzrok na pełne żaru ciemne oczy i błyskawicznie pomyślała, że najważniejsza

w życiu jest dobroć... W każdym razie powiedziała „tak”, zanim przyszło jej do głowy, że mogłaby powiedzieć „nie”.

Uśmiechnął się szeroko, jakby jej zgoda była dla niego czymś więcej niż sekretną przyjemnością. Podniósł jej plecak i lekko zarzucił go sobie na ramię.

– To za ciężkie dla ciebie – powiedział, patrząc Julii w oczy i troskliwie dobierając słowa. – Pozwól, że ci go trochę poniosę.

Julia uśmiechnęła się pod nosem i podreptała za Paulem.

Profesor Emerson wracał do domu. Był to co prawda krótki spacer, ale kiedy miał ciężki dzień w pracy albo gdy był umówiony na wieczór, wtedy jechał samochodem.

Idąc, myślał o wykładzie, jaki miał wygłosić na uniwersytecie – na temat zagadnienia pożądań cielesnych w twórczości Dantego. Pożądanie było grzechem, o którym on sam często myślał, i to z wielkim upodobaniem. W gruncie rzeczy myśl o pożądaniu, i wynikających z niego niezliczonych przyjemnościach, była niezwykle kusząca i zarazem niebezpieczna. Do tego stopnia, że profesor musiał otulać się ściślej połami trencza, żeby niezwykle spektakularny widok jego spodni na wysokości kroku nie przyciągnął niepożądanych spojrzeń.

I właśnie wtedy ją zobaczył. Gwałtownie zatrzymał się i zapatrzył na ciemnowłosą dziewczynę po drugiej stronie ulicy.

Calamity Julia.

Tyle że tym razem nie była sama. Szedł z nią Paul: niósł na ramieniu tę jej karykaturę torby na książki. Beztrosko gawędzili, śmiali się... w dodatku szli niebezpiecznie blisko siebie.

Nosisz jej książki, Paul? Jakie to dziecinne!

Profesor Emerson patrzył, jak ręce tej pary ocierają się, co wywołuje lekki, ale ciepły uśmiech na twarzy panny Mitchell. Z gardła Emersona wydobył się niski pomruk; przygryzł wargi.

Co to takiego, u diabła? – pomyślał.

Za wszelką cenę starał się zebrać myśli; oparty plecami o wystawę butików Louis Vuitton, próbował sobie wyobrazić, co też, u diabła, przed chwilą się wydarzyło. Był rozsądnym człowiekiem. Ubierał się po to, by okryć nagość, prowadził samochód, jadł nożem i widelcem, używał lnianej serwetki. Pracował i zarabiał, a jego zajęcie wymagało dużych zdolności intelektualnych i bystrego umysłu.

Kontrolował swoje potrzeby seksualne na rozmaite – cywilizowane – sposoby i nigdy mu się nie zdarzyło posiąść kobiety wbrew jej woli.

Niemniej, kiedy patrzył na pannę Mitchell i Paula, zdał sobie sprawę, że jest tylko zwierzęciem. Istotą prymitywną. Dzikusem. To „coś” w nim sprawiło, że nagle zapragnął przejść na drugą stronę ulicy, odrąbać Paulowi ręce, porwać pannę Mitchell i zabrać ją stamtąd. Całować ją nieprzytomnie, przesuwając wargami po jej szyi, pochłaniać ją...

Co to jest, do kurwy nędzy?

Ta myśl śmiertelnie wystraszyła profesora. Był nie tylko dupkiem i pompatycznym kutasem, ale też przypominającym małpę neandertalczykiem z rozdziawioną gębą, który nagle poczuł, że ma prawo posiąść tę młodziutką kobietę, której prawie nie znał, a która w dodatku go nie cierpi. Nie wspominając o tym, że jest jego studentką.

Czuł, że powinien czym prędzej pójść do domu, położyć się i głęboko oddychać, aż ustąpi to cholerne uczucie. Ale dzisiaj będzie potrzebował czegoś innego, czegoś mocniejszego... by ukoić pożądanie.

Z wielkim bólem oderwał wzrok od pary młodych ludzi i ruszył w stronę do domu; wyjął komórkę i szybko wcisnął kilka cyfr.

Po trzecim dzwonku usłyszał kobiecy głos:

– Halo?

– Halo, to ja. Czy możemy spotkać się dziś wieczorem?

Kiedy w następną środę po seminarium u Emersona Julia wychodziła z gmachu wydziału, usłyszała znajomy głos:

– Julia? Julia Mitchell? To ty?

Błyskawicznie obróciła się i wpadła w czyjeś objęcia; uścisk był tak silny, że myślała, iż się zaraz udusi.

– Rachel! – zdołała wykrztusić, z trudem łapiąc powietrze.

Szczupła blondynka pisnęła radośnie i ponownie chwyciła Julię w ramiona.

– Tak mi ciebie brakowało! Trudno uwierzyć, że to było tak dawno! Co tu robisz?

– Rachel, tak mi przykro... Przykro ze względu na wszystko i na twoją mamę, i... tak w ogóle.

Przyjaciółki, połączone wspólnym bólem, długą chwilę milczały.

– Przepraszam, że nie byłam na pogrzebie. Jak się miewa tata? –

spytała Julia, ocierając łzy.

– Jest bez niej taki... zagubiony. Zresztą my wszyscy też. Ma teraz urlop z uniwerku Susquehanna: próbuje uporządkować niektóre sprawy. Ja też mam wolne, ale niedługo będę musiała stąd uciekać. Czemu mi nie powiedziałaś, że tu studiujesz? – zapytała Rachel z wymówką, przez łzy.

Julia z wysiłkiem przeniosła wzrok z przyjaciółki na Emersona, który akurat wychodził z budynku i gapił się na nie z bezgranicznym zdumieniem.

– Nie byłam pewna, czy tu zostanę. Pierwsze tygodnie były, hm... dość przykre.

Rachel, zdaniem wszystkich bardzo inteligentna osoba, zauważyła już dziwne i niezdrowe iskrzenie między jej przybranym bratem a przyjaciółką, ale na razie przymknęła na to oczy.

– Właśnie mówiłam Gabrielowi, że mu dzisiaj przygotuję kolację. Zapraszam cię do nas!

Oczy Julii zrobiły się wielkie i okrągłe; wyglądała na przestraszoną.

Emerson odchrząknął.

– Ach, Rachel... jestem pewien, że panna Mitchell jest zajęta... że ma inne plany.

Julia pochwyciła jego znaczące spojrzenie i posłusznie zaczęła przytakiwać.

Rachel zakręciła się na pięcie.

– Panna Mitchell? Przecież już w liceum była moją najlepszą przyjaciółką i nadal się przyjaźnimy! Co, nie wiedziałaś o tym?

Spojrzała bratu w oczy, lecz nie znalazła w nich zrozumienia.

– Zapomniałam! Przecież wy nigdy się nie spotkaliście! Ale wszystko jedno, zachowujesz się trochę zanadto... Bardzo cię proszę, wyciągnij wreszcie ten kij z tyłka!

Zauważyła, że Julia chce coś powiedzieć, ale po chwili zrezygnowana zamyknęła usta. W każdym razie tak to wyglądało. Potem zsiniała i zaczęła kaszleć.

– Może... zamiast tego, zjemy kiedyś razem lunch? Jestem pewna, że profe... że twój brat chce cię teraz mieć tylko dla siebie. – Zmusiła się do uśmiechu, świadoma, że ponad głową Rachel Gabriel utkwiał w niej ostry jak sztylet wzrok.

Rachel zmrużyła oczy.

– On ma na imię Gabriel, Julio. Co z wami jest?

– Ona jest moją studentką... Takie są zasady – głos Emersona był coraz chłodniejszy i bardziej nieprzyjazny.

– Ale to moja przyjaciółka, Gabrielu! Pieprzyć takie zasady! –

Rachel stała pomiędzy nimi i widziała, jak Julia wpatruje się we własne buty, a Gabriel spogląda wilkiem na obydwie dziewczyny. – Czy któreś z was łaskawie wyjaśni mi, o co chodzi?

Kiedy żadne z nich nie odpowiedziało, Rachel skrzyżowała ręce na piersiach i zmrużyła oczy. Szybko przypomniała sobie uwagę Julii na temat trudnych pierwszych tygodni na uczelni i równie szybko wyciągnęła z tego wnioski.

– Gabrielu Owen Emerson! Zachowałeś się wobec Julii jak dupek?

Przyjaciółka stłumiła śmiech, brat zmarszczył brwi. Mimo że oboje milczeli, ich reakcja wystarczyła, by Rachel pojęła, że jej podejrzenie było słuszne.

– Oj, nie mam czasu na takie bzdury. Macie się ucałować i pogodzić. Jestem tu tylko tydzień i chcę spędzić jak najwięcej czasu z wami... z obojgiem. – Chwyciła każde z nich pod rękę i zaciągnęła do jaguara.

Rachel Clark w niczym nie przypominała swojego przybranego brata.

Była asystentką sekretarza prasowego burmistrza Filadelfii: to brzmiało poważnie, ale w gruncie rzeczy wcale takie nie było. Większość dni spędzała albo na wertowaniu lokalnych gazet w poszukiwaniu jakichkolwiek wzmianek o burmistrzu, albo na robieniu fotokopii wycinków prasowych. W dni szczególnie pomyślne wolno jej było uaktualniać stronę internetową burmistrza. Rachel miała delikatne rysy, smukłą i wiotką sylwetkę; długie proste włosy, piegi i szare oczy. Poza tym była niezwykle towarzyska, co często doprowadzało do szału jej o wiele starszego i zdecydowanie zamkniętego w sobie brata.

Przez całą drogę do jego mieszkania Gabriel miał mocno zaciśnięte wargi. Tymczasem siedzące z tyłu dwie młode kobiety szczebiotały bez przerwy jak uczennice, chichocząc i wspominając. Niespecjalnie podobała mu się perspektywa spędzenia wieczoru z nimi dwiema, ale siostra niedawno straciła przecież matkę, on zaś nie miał

zamiaru przysparzać jej cierpień.

Wkrótce potem rozradowane w dwóch trzecich trio jechało windą na szczyt Manulife Building, wspaniałego, luksusowego wieżowca przy Bloor Street. Kiedy wyszli z windy na najwyższym piętrze, Julia zauważyła, że na korytarzu są tylko cztery pary drzwi.

Uaaa! Te mieszkania muszą być ogromne!

Gdy weszła do mieszkania i postępowala za Gabrielem przez niewielki hol do ogromnego, wielofunkcyjnego salonu, zrozumiała, dlaczego jej mieszkanko tak bardzo zraniło jego uczucia. Ten wielki apartament pysznił się oknami, sięgającymi od sufitu do podłogi, ozdobionymi bladoniebieskimi jedwabnymi zasłonami; rozpościerał się z nich widok na wieżę telewizyjną CN Tower i na dalekie jezioro Ontario. Podłogi z ciemnego twardego drewna pokryte były perskimi dywanami, a ściany miały jasnopopielatą barwę.

Meble w salonie na pewno kupiono w najbardziej ekskluzywnym magazynie, począwszy od wielkiej kanapy, pokrytej ciemnobrązową skórą z niklowanymi ozdobami, aż do dwóch skórzanych klubowych foteli i wyściełanego czerwonym aksamitem fotelika z wysokim oparciem, stojącego przy kominku.

Julia z prawdziwą zazdrością patrzyła na ten piękny czerwony fotel i pasującą do niego otomanę. Byłoby cudownie siedzieć tu w deszczowy dzień, sącząc herbatę i czytając ulubioną książkę. Co nie znaczy, że kiedykolwiek będzie miała taką możliwość...

Kominek miał gazowy wkład, a tuż nad nim Gabriel zawiesił płaski telewizor plazmowy, jak obraz. Ściany i niektóre meble zdobiły dzieła sztuki. Były tutaj wręcz muzealne okazy sztuki starożytnej: szkło rzymskie, wazy greckie – a wszystko to przemieszane z reprodukcjami sławnych rzeźb, włącznie z *Wenus z Milo* i *Apollinem i Dafne* Berniniego.

Właściwie, jak osądziła Julia, Gabriel ustawił tu zdecydowanie za dużo rzeźb, zresztą wyłącznie aktów kobiecych.

Nie było natomiast żadnych rodzinnych zdjęć. Julia uznała za bardzo dziwne, że na ścianach wiszą czarno-białe widoki Paryża, Rzymu, Londynu, Florencji, Wenecji i Oksfordu, a nie ma ani jednego zdjęcia rodziny Clarksów, nawet Grace!

W kolejnym pokoju, blisko wielkiego stołu, stał hebanowy niski kredens. Julii podobały się jego bogaty wygląd i rozmiary. Był pusty,

nie licząc wielkiej kryształowej wazy i ozdobnej srebrnej tacy, zastawionej karafkami z bursztynowym płynem, pojemnika na lód i staroświeckich kryształowych kieliszków. Całość uzupełniały srebrne szczytce do lodu, ułożone na stercie lnianych białych serwetek z wyhaftowanymi inicjałami G.O.E. Zachichotała w duchu na myśl, jak to by wyglądało, gdyby nazwisko Gabriela brzmiało, powiedzmy, Davidson!^[5]

Krótko mówiąc, apartament profesora był przyjemny, gustownie ozdobiony, idealnie czysty, męski – rozmyślnie... i potwornie, ale to potwornie zimny. Julii przemknęło przez myśl pytanie, czy Emerson kiedykolwiek sprowadza kobiety do tego lodowatego pałacu. Natychmiast jednak wyteńczyła wszystkie siły, by nie wyobrażać sobie, co z nimi robi, kiedy już je tutaj przyprowadzi. A może ma specjalny pokój, żeby mu nie pobrudziły tych wszystkich cudowności... Przeciągnęła dłonią po zimnym, czarnym granitowym blacie kuchennym i zadygotała.

Rachel, błyskawicznie rozgrzawszy piekarnik, myła ręce.

– Gabrielu! Czemu nie oprowadzisz Julii po całym mieszkaniu? Ja tymczasem zabiorę się za kolację.

Julia kurczowo przycisnęła do piersi swój plecaczek, obawiając się położyć ten odrażający przedmiot na jakimkolwiek meblu. Ale Gabriel wyjął jej go z rąk i umieścił na podłodze, pod niskim stolikiem. Uśmiechnęła się z wdzięcznością, on zaś – po chwili – złapał się na tym, że też się do niej uśmiecha.

Bynajmniej nie miał ochoty oprowadzać panny Mitchell po swoim apartamencie. A już na pewno nie miał zamiaru pokazywać jej swojej sypialni i czarno-białych fotografii zdobiących jej ściany. Ale teraz, kiedy była tu Rachel, która bez przerwy przypominała mu o obowiązkach uprzejmego, choć z oporami, pana domu, nie widział innego wyjścia, jak tylko pokazać Julii pokoje gościnne.

I tak pokazał jej swój gabinet, będący niegdyś trzecią sypialnią, przerobioną na wygodny pokój do pracy z biblioteką wypełnioną ciemnymi drewnianymi półkami sięgającymi do sufitu. Julia wpatrywała się w książki – nowe i rzadko spotykane już tytuły, przeważnie w twardej oprawie, po włosku, łacinie, francusku, angielsku i niemiecku. Pokój – podobnie jak reszta apartamentu – był urządzony zdecydowanie po męsku. Te same jasnoniebieskie zasłony,

ta sama ciemna podłoga ze starym perskim dywanem pośrodku.

Gabriel stanął za wielkim dębowym biurkiem.

– Podoba się pani? – Wskazał bibliotekę.

– O, bardzo! – przyznała Julia. – Bardzo tu pięknie.

Wyciągnęła rękę, by pogłaskać czerwony aksamit fotela z wysokim oparciem – takiego samego jak ten, który podziwiała przy kominku. Pomyślała jednak, że Emerson zapewne byłby niezadowolony, więc w porę się powstrzymała. Pewnie trzepnąłby ją po łapach, bojąc się, że zabrudzi mu fotel swoimi małymi, i na pewno brudnymi, paluszkami.

– To mój ulubiony fotel. Jeżeli ma pani ochotę usiąść... jest dosyć wygodny.

Julia poczuła się, jakby ofiarował jej piękny prezent – skwapliwie usiadła, podciągając nogi pod siebie i zwijając się w kłębek jak mały kotek.

Gabriel mógłby przysiąc, że słyszy, jak Julia mruczy po kociemu. Ten widok sprawił, że się uśmiechnął, nareszcie poczuł się odprężony i niemal zachwycony tym – nieco trywialnym – wydarzeniem. Pod wpływem chwili postanowił pokazać jej jeden ze swoich drogocennych skarbów.

– Mam tu coś, co powinna pani zobaczyć. – Przywołał ją ruchem ręki, więc wstała i podeszła do biurka.

Otworzył szufladę i wyjął dwie pary białych bawełnianych rękawiczek.

– Proszę je włożyć. – Podał jej jedną parę, którą wkładała, naśladując jego ruchy, gdy wciągał rękawiczki na swoje długie palce.

– To jedna z moich najcenniejszych rzeczy – wyjaśnił, wyciągając z otwartej szuflady duże drewniane pudło. Ustawił je na biurku; przez jedną straszną chwilę Julię ogarnęło przerażenie na myśl, co mogło być w środku.

Skurczona ludzka głowa? A może czaszka dawnego studenta dyplomanta?

Gabriel otworzył pudełko i wyjął coś, co przypominało książkę. Kiedy ją otworzył, zobaczyła, że to wiele kartek sztywnego papieru, złożonych razem; na każdej była nalepka w języku włoskim. Ostrożnie je przeglądał, aż znalazł tę, której szukał, po czym coś rozwinął i ujął w obie ręce.

Julii aż tchu zabrakło.

Gabriela rozpierała duma.

– Rozpoznaje pani?

– Naturalnie! Ale to... to chyba nie może być oryginał?

Zaśmiał się cicho.

– Niestety, nie. Oryginały są poza zasięgiem moich skromnych możliwości finansowych. Pochodzą z piętnastego wieku, a to są kopie... z szesnastego.

Trzymał w ręku kopię słynnej ilustracji: Dante i Beatrycze i stałe gwiazdy Raju. Oryginał, namalowany piórkiem i tuszem, był dziełem Sandro Botticellego. Ilustracja miała wymiary 32×50 cm i chociaż była wykonana na pergaminie tylko tuszem, zapierała dech w piersi.

– Jak pan to zdobył? Nie miałam pojęcia, że takie kopie istnieją.

– To najprawdopodobniej duplikaty wykonane przez ucznia Botticellego. Ale ten zestaw jest kompletny. Botticelli wykonał sto ilustracji do *Boskiej Komedii*, ale do naszych czasów przetrwały tylko dziewięćdziesiąt dwie. A ja mam wszystkie!

Coraz większe oczy Julii błyszczały z przejęcia.

– Pan żartuje!

Gabriel się roześmiał.

– Wcale nie!

– Oglądałam oryginały, kiedy je wypożyczono do Galerii Uffizi we Florencji. Watykan ma osiem – tak myślę – a reszta jest w posiadaniu muzeum w Berlinie.

– Mniej więcej. Tak sobie pomyślałem, że je pani doceni.

– Ale... ja nigdy nie widziałam tych pozostałych ośmiu.

– Nikt ich nie widział. Pokażę pani.

Czas płynął błyskawicznie, kiedy Gabriel pokazywał Julii swoje skarby, ona zaś podziwiała je w kompletnej ciszy. Nagle Rachel zawołała ich do salonu.

– Gabrielu, przygotuj drinka dla Julii, dobrze? I przestań ją zanudzać starociami!

Rachel komicznie przewróciła oczami, a Julia zachichotała.

– Jak pan je zdobył? Czy nie powinny być w muzeum? – pytała, patrząc, jak wsuwa ilustracje do odpowiednich koszulek.

Zacisnął usta.

– Nie są w muzeum, bo nie mogę się z nimi rozstać. Poza tym

nikt o nich nie wie, oczywiście poza moim prawnikiem, agentem ubezpieczeniowym... no i teraz... panią.

Zacisnął szczęki, jakby ucinął dalszą dyskusję, zatem Julia postanowiła nie naciskać.

Możliwe, że te ilustracje skradziono z jakiegoś muzeum, a Gabriel je kupił na czarnym rynku... To by wyjaśniało jego powściągliwość w ujawnianiu światu ich istnienia. Aż zadrzała na myśl, że oto widziała coś, co dotychczas oglądało mniej niż tuzin ludzi na świecie. No i były tak nieprawdopodobnie piękne – aż dech zapierało! Prawdziwe arcydzieła.

– Gabrielu... – Rachel stała w drzwiach z groźną miną.

– W porządku, w porządku! Czego się pani napije, panno Mitchell? – Wyszli z gabinetu. W kuchni Emerson podszedł do lodówki z napojami.

– Gabrielu!

– Czego się napijesz, Julianno?

Na dźwięk swojego imienia w jego ustach Julia aż się zerwała, takie to było dziwne. Rachel zauważyła jej dziwną reakcję i zniknęła w kuchni w poszukiwaniu garnków i patelni.

– Wszystko jedno, pro.... Gabrielu.

Przymknęła oczy z rozkoszy, że nareszcie może go tak nazwać. Usadowiła się na jednym z wytwornych stołków przy blacie śniadaniowym.

Gabriel zdjął z półki butelkę Chianti i postawił na kontuarze.

– Musi nabrać pokojowej temperatury – wyjaśnił, nie zwracając się właściwie do nikogo. Przeprosił i wyszedł, zapewne, żeby się przebrać w coś bardziej domowego.

– Julio...! – syknęła Rachel, wkładając warzywa do jednej z komór zlewozmywaka. – Co jest pomiędzy tobą a Gabrielem?

– To jego powinnaś o to spytać.

– Mam taki zamiar. Ale dlaczego się tak dziwacznie zachowuje? I dlaczego mu po prostu nie powiedziałaś, kim jesteś?

Julia wyglądała, jakby za chwilę miała wybuchnąć płaczem.

– Myślałam, że mnie pamięta. Ale on... nie – głos jej zadrzał; wpatrywała się we własne kolana.

Rachel była zdziwiona zarówno słowami przyjaciółki, jak i jej przesadnie emocjonalną odpowiedzią. Błyskawicznie podbiegła i objęła

ją mocno.

– Nie przejmuj się! Teraz ja tu jestem i wszystko mu wyjaśnię. Bo wiesz, on ma serce, tyle że gdzieś tam pod wszystkim innym, ale ma! Wiem o tym. Kiedyś to odkryłam. A teraz pomóż mi myć te warzywa. Jagnięcina już się piecze.

Kiedy Gabriel wrócił, z ochotą otworzył butelkę, uśmiechając się szelmowsko. Wiedział, że czeka go zaraz wielka przyjemność. Pamiętał obraz degustującej wino Julii, a teraz miał zobaczyć powtórkę tego erotycznego występu. Kilka razy poczuł wewnętrzny ból oczekiwania i pomyślał, że chciałby mieć kamerę ustawioną gdzieś w sekretnym miejscu mieszkania albo z ukrycia robić jej zdjęcia.

Najpierw pokazał jej butelkę i z uznaniem zauważył, że wielkie wrażenie zrobiła na niej nalepka. Przywiózł to wyjątkowe wino z Toskanii i z pewnością wypicie go przez kogoś nieznanego się na rzeczy uznałby za marnotrawstwo. Nalał trochę do jej kieliszka i odsunął się o krok, bacznie obserwując Julię i starając się ze wszystkich sił jej nie spłoszyć.

Tak jak poprzednio dziewczyna powoli zakręciła kieliszkiem. Obejrzała kolor w świetle halogenowej lampy. Zamknęła oczy i wachała aromat. Wreszcie stworzonymi do pocałunków wargami dotknęła brzegu kielicha i pomału sączyła, trzymając trunek jakiś czas w ustach, zanim go połknęła.

Gabriel westchnął, obserwując, lekkie drgnienia na jej długiej, wytwornie wygiętej szyi.

Gdy otworzyła oczy, ujrzała stojącego przed sobą Gabriela: chwiał się nieco na nogach, błękitne oczy pociemniały, oddychał niespokojnie, a... przód jego ciemnoszarych spodni...

Zmarszczyła groźnie brwi.

– Dobrze się czujesz?

Przeciągnął ręką po włosach i zmusił się do opanowania.

– Tak... Przepraszam.

Dolał wina najpierw jej, potem sobie i zaczął powoli je sączyć, wpatrując się zmysłowo w Julię znad kieliszka.

– Pewnie umierasz z głodu, Gabrielu. Wiem, jaka bestia w ciebie wstępuje, gdy jesteś głodny! – zawołała Rachel przez ramię, mieszając sos.

– A co będziemy jedli do tej jagnięciny? – Patrzył na Julię jak

jastrząb za każdym razem, kiedy podnosiła kieliszek z winem do zmysłowych ust i wypijała duży łyk.

Rachel postawiła na barze duże pudełko.

– Kuskus!

Julia parsknęła. Na białą koszulkę Gabriela prysnęły kropelki wina. Przerażona tym, co zrobiła, dziewczyna upuściła kieliszek, oblewając winem siebie i jego piękną drewnianą podłogę. Kryształ uderzył o nogę barowego stołka i roztrzaskał się na drobne kawałki.

Gabriel zaklął i zaczął strzepywać krople wina ze swojej (bardzo drogiej) sportowej koszulki. Julia upadła na kolana i gołymi rękami próbowała pozbierać rozsypane okruchy szkła.

– Przestań... – powiedział spokojnie, patrząc na nią przez kontuar baru.

Ale Julia nie słuchała, z jej oczu płynęły łzy.

– Przestań! – powtórzył głośniejszym głosem. Wstał, obszedł barek i zbliżył się do niej.

Przesypała okruchy do drugiej ręki i próbowała zbierać pozostałe, jeden po drugim, czołgając się po podłodze, jak ranne szczeniátko ciągnące za sobą złamaną łapkę.

– Stop! Na rany boskie, kobieto, przestań! Poharatasz sobie kolana! – Gabriel stał nad nią i patrzył groźnie, a jego złość spadała na nią niczym Gniew Boży.

Pociągnął ją za rękę i postawił na nogi, po czym zmusił, by wrzuciła uzbierane resztki szkła do miski stojącej na kontuarze, a następnie zaprowadził dziewczynę do łazienki (dla gości).

– Siadaj! – rozkazał.

Julia usiadła na zamkniętej pokrywie toalety i wybuchnęła stłumionym, ale rozpaczliwym szlochem.

– Pokaż ręce!

Dłonie były poplamione winem i kilkoma strużkami krwi. W paru miejscach błyszczały wbite w skórę okruchy szkła. Gabriel zaklął kilka razy; potrząsnął głową, otwierając szufladkę z lekarstwami.

– Ty chyba nie bardzo lubisz słuchać, co?

Julia zamrugnęła; oczy miała pełne łez. Żałowała, że nie może ich otrzeć rękami.

– No... i nigdy nie robisz tego, co ci radzą...

Popatrzył na nią i nagle przerwał.

Nie wiedział, dlaczego to zrobił. Gdyby go potem o to spytać, wzruszyłby tylko ramionami i niczego nie wyjaśnił. Kiedy jednak popatrzył na tę nieszczęsną istotkę, skuloną i łkającą w kącie, poczuł coś... zupełnie innego niż irytację, złość, poczucie winy czy podniecenie seksualne... Poczuł, jak bardzo jej współczuje. I że mu strasznie przykro, bo to przecież on doprowadził ją do płaczu.

Pochylił się i opuszkami palców zaczął ocierać jej łzy z oczu – delikatnie i czule. Zamruczała, a on znów poczuł, że dotyk jej skóry jest bardzo znajomy. A kiedy już otarł łzy, ujął twarzyczkę Julii w obie ręce, unosząc jej podbródek... po czym nagle się cofnął i zaczął opatrywać jej rany.

– Dziękuję... – szepnęła, widząc, z jaką troską Gabriel usuwa szkło z jej rąk. Robił to pincetką, systematycznie wyszukując najdrobniejsze kawałeczki, tkwiące w skórze dłoni.

– Nie ma za co!

Zmoczył wacik w jodynie.

– Będzie piekło.

Patrzył, jak Julia kuli się przed dotknięciem, i lekko się skrzywił. Nie chciał sprawiać jej bólu. Była taka delikatna i krucha! Trwało to całe półtorej minuty, zanim zebrał się na odwagę, by dotknąć skaleczeń jodyną. A ona siedziała z szeroko otwartymi oczyma, zagryzając wargę i czekając, aż wreszcie to zrobi.

– Nooo! – rzucił szorstko, kiedy zatamował krew. – Teraz już w porządku.

– Przepraszam, że stłukłam kieliszek. Wiem, że był kryształowy – jej cichy głos wyrwał Gabriela z zamyślenia, kiedy chował do szufladki środki pierwszej pomocy.

Machnął ręką.

– Mam ich całe tuziny. Zresztą na dole jest sklep ze szkłem. Jeśli będę potrzebował, kupię sobie nowe.

– Chciałabym go zwrócić...

– Nie stać cię! – słowa wyrwały mu się z ust mimo woli. Patrzył z przerażeniem, jak twarz Julii najpierw czerwienieje, a następnie strasznie blednie. Spuściła głowę i przygryzła wargę.

– Panno Mitchell, nie przyszłoby mi do głowy brać od pani pieniądze! To byłoby naruszenie zasad gościnności.

A na to sobie nie możemy pozwolić – pomyślała Julia.

– Ale... poplamilaam tez pańską koszulkę. Proszę mi pozwolić... oddam ją do pralni chemicznej.

Gabriel popatrzył na swoją piękną, ale teraz niewątpliwie zniszczoną białą koszulkę i zaklął w duchu. Lubił ją wyjątkowo. Dostał ją od Pauliny... w Londynie. I z pewnością plamy z Chianti nigdy nie dadzą się wywabić.

– Mam kilka takich samych – skłamał gładko. – Poza tym jestem pewien, że plamy da się usunąć. Rachel mi w tym pomoże.

Julia co chwilę zagryzała dolną wargę.

Gabriel obserwował ten tik, który wywoływał w nim uczucie mdłości... ale jej wargi były tak czerwone i zapraszające, że nie mógł od nich oderwać oczu. Miał wrażenie, że stojąc na pokładzie kołyszącego się statku, jest świadkiem wypadku samochodowego.

Pochylił się i poklepał ją po dłoni.

– Wypadki się zdarzają. W dodatku z niczyjej winy. – Uśmiechnął się i został nagrodzony bardzo pięknym uśmiechem: nareszcie przestała gryźć wargę.

Popatrz na nią. Pod wpływem dobroci rozkwita. Zupełnie jak róża... rozchyła płatki.

– Jak tam, Julio, w porządku? – spytała Rachel, która nagle stanęła obok.

Gabriel szybko cofnął rękę i westchnął.

– Tak. Ale najwyraźniej nasza Julia nie cierpi kuskusu... – Mrugnął chytrze do niej i dostrzegł rumieniec oblewający najpierw jej policzki, a potem całą porcelanową twarz. Naprawdę była brązowookim aniołem...

– Nic nie szkodzi. Zrobię zatem pilaw z ryżu.

Rachel zniknęła. Gabriel poszedł za nią, zostawiając Julię samą. Próbowała uspokoić bicie serca, które najwyraźniej postanowiło wyskoczyć jej z piersi.

Kiedy Rachel pakowała wzgardzony kuskus z powrotem do lodówki, Gabriel poszedł do sypialni, zmienić poplamioną koszulkę: wrzucił ją – co prawda z wielkim żalem – do kosza. Następnie dołączył do siostry, by sprzątnąć potłuczone szkło i zmyć resztki wina z podłogi.

– Wiesz, jest parę rzeczy, które muszę ci powiedzieć o Julii... – zaczęła. Stała do niego tyłem i mówiła przez ramię.

Gabriel wynosił właśnie okruchy szkła do kubła.

– Wolałbym tego nie słuchać.
– Co się z tobą dzieje? Mówię ci wyraźnie i głośno: to moja przyjaciółka!
– A moja studentka. I nie powinienem nic wiedzieć o jej życiu osobistym. Wystarczy jej przyjaźń z tobą. To jest konflikt interesów – tyle że ja o tym nie wiedziałem.

Rachel wyprostowała się i uparcie potrząsnęła głową; jej szare oczy pociemniały.

– Wiesz co? Nic mnie to nie obchodzi! Bardzo ją kocham. I mama też ją kochała. Więc pamiętaj o tym, kiedy znów będziesz miał ochotę na nią krzyczeć. Była kompletnie załamana, ty ośle. Dlatego przez cały ostatni rok się do mnie nie odzywała. A teraz, kiedy *nareszcie* zaczęła wyłazić ze skorupy, z której, myślałam, że już nigdy nie wyjdzie, ty z powrotem ją w nią wpychasz swoją... swoją arogancją i wywyższaniem się! Tak, najlepiej będzie, jeżeli porzucisz ten nadęty, bzdurny, brytyjski ton Pana-Rochestera-Pana-Darcy-Heathcliffa^[6] i potraktujesz ją jak skarb! Bo ona nim jest! Albo tu wrócę i wsadzę ci obcas w tyłek!

Gabriel wyprostował się i rzucił siostrze piorunujące spojrzenie.

– Czy używając określenia „obcas”, miałaś na myśli damskie pantofelki na wysokim obcasie?

Nie dała się sprowokować. Nawet nie drgnęła. Wyglądało, jakby urosła. Była niemal groźna.

– W porządku, Rachel...

– Dobrze. Trudno mi uwierzyć, że nie dało ci do myślenia jej nazwisko... tyle razy ci opowiadałam, jak bardzo kocha Dantego! A w ogóle... – ilu entuzjastów poezji Dantego znalazł w Selinsgrove?

Pochylił się nad nią i wycisnął pocałunek na jej groźnie zmarszczonej brwi.

– Musisz mi darować, Rach. Jeżeli tylko mogę, staram się nie myśleć o niczym, co jest związane z Selinsgrove.

Po tych słowach jej gniew szybko stopniał. Mocno uściśnęła brata.

– Wiem...

Po kilku godzinach i kolejnej butelce kosztownego Chianti Julia wstała z zamiarem wyjścia.

– Dziękuję bardzo za kolację. Teraz już powinnam pójść do

domu.

– Odwieziemy cię – zaofiarowała się Rachel i zniknęła, by poszukać płaszcza.

Gabriel zmarszczył brwi i poszedł za siostrą.

– Ale... w porządku. Wrócę piechotą – zawołała Julia za rodzeństwem.

– Mowy nie ma. Jest ciemno, a mnie nic nie obchodzi, że w Toronto „jest bezpiecznie”! Poza tym pada! – zawołała Rachel, po czym wdała się w gorącą dyskusję z Gabrielem.

Julia ruszyła w stronę drzwi: nie miała ochoty słyszeć, jak Gabriel mówi, że nie chce jej odwozić. Wkrótce jednak rodzeństwo się pojawiło i całą trójką ruszyli korytarzem w stronę windy. W tym momencie zadzwonił telefon komórkowy Rachel.

– To Aaron. – Mocno uściskała Julię. – Cały dzień próbowałam z nim się skontaktować, ale ciągle miał jakieś spotkania. Umówmy się we dwie na lunch. Nie musisz się o mnie martwić, starszy braciszku! Mam zapasowe klucze!

Rachel wróciła do mieszkania, zostawiając zachmurzonego Gabriela i zakłopotaną Julię przy windzie. Zjechali do garażu.

– Czy kiedykolwiek miałaś zamiar powiedzieć mi, kim jesteś? – w jego głosie można było wyczuć oskarżenie.

Julia potrząsnęła przecząco głową i mocniej przycisnęła do piersi swój śmieszny plecaczek.

Patrzył na ten worek na książki i nagle, tu i teraz, postanowił, że trzeba się go pozbyć. Gdyby zobaczył znienawidzony przedmiot jeszcze raz, musiałby go zniszczyć. Poza tym dotykał go Paul, więc już i tak był skażony. Julia musiała go wyrzucić.

Poprowadził ją na parking, do swojego jaguara. Błyskawicznie usiadła na siedzeniu obok kierowcy.

Nacisnął pilota – odezwał się stojący obok range rover.

– Aha... weźmy tamten zamiast tego. Taki z napędem na cztery koła jest nawet lepszy podczas deszczu. Właściwie nie lubię jeździć jaguarem w taką pogodę, jeżeli nie muszę.

Julia usiłowała ukryć zaskoczenie na widok zakłopotania Gabriela swoim bogactwem, zwłaszcza kiedy otwierał drzwiczki rovera i pomagał jej wsiąść. Sadowiąc się na siedzeniu, zastanawiała się, czy poczuł swoisty prąd przebiegający pomiędzy nimi, kiedy dotykał jej

ramienia. Pewnie, że tak.

– Pozwalasz, żebym robił z siebie dupka – poskarżył się, wyjeżdżając z garażu.

Sam go z siebie zrobiłeś. Dziękuję ci!

Julia przez moment pomyślała, że profesor ma wielki talent odczytywania takich „nieubranych w słowa” myśli.

– Wtedy odnosiłbym się do ciebie inaczej. Gdybym wiedział, traktowałbym cię lepiej.

– Czyżby? Naprawdę? Znalazłbyś sobie inną ofiarę? Jeśli o to chodzi, to się cieszę, że wyładowywałeś swój gniew akurat na mnie. Nie musiałeś się wyżywać na nikim innym.

Gabriel obrzucił ją zimnym spojrzeniem.

– To niczego nie zmienia. Cieszę się, że jesteś przyjaciółką Rachel, ale nadal pozostajesz moją studentką, co oznacza, że musimy się zachowywać profesjonalnie, panno Mitchell! I ma pani w przyszłości uważać, kiedy się pani do mnie zwraca.

– Tak, profesorze Emerson.

Przyjrzał jej się, szukając w jej twarzy choćby śladu sarkazmu, ale niczego nie dostrzegł. Ramiona miała opuszczone, głowę też. Już zdążył sprawić, że jego różyczka więdnie... Żadne tam rozkwitanie! Wszystko kompletnie zniweczone.

Twoja różyczka? Co ty sobie, u diabła, myślisz, Emerson?

– Rachel bardzo się ucieszyła, że pani tu jest. Wiedziała pani, że była zaręczona?

Julia potrząsnęła przecząco głową.

– „Była”? Ale już nie jest?

– Aaron Webster poprosił, by za niego wyszła, a ona się zgodziła, ale to było jeszcze, zanim Grace... – Westchnął głęboko. – Teraz Rachel nie chce planować ślubu, więc wszystko odwołała. Właśnie dlatego jest tutaj.

– Och... nie... tak mi przykro... biedna Rachel! – Tym razem ona ciężko westchnęła. – Biedny Aaron! Uwielbiałam go.

Gabriel zmarszczył brwi.

– Nadal są ze sobą. Aaron ją kocha, na pewno. Rozumie, że ona musi teraz pobyć trochę sama. Było dużo... zamieszania w domu moich rodziców, kiedy tam byłem. Przyjechała tu, żeby mnie zobaczyć, zanim wyjedzie. To komiczne: jestem przecież czarną owcą w rodzinie,

a Rachel to ich ulubienica.

Julia pokiwała głową, jakby wszystko zrozumiała.

– Mam problem z kontrolowaniem emocji, panno Mitchell.

Byłem w złym nastroju, nie potrafiłem się uspokoić... a kiedy tracę panowanie nad sobą, staję się nie do wytrzymania.

Oczy Julii zrobiły się ogromne ze zdziwienia, lekko rozchyliła usta, ale nic nie powiedziała.

– Oczywiście to niedopuszczalne, żebym tracił panowanie nad sobą wobec kogoś takiego jak pani. To mogłoby zaszkodzić... nam obojgu.

Jego wyznanie było naprawdę szczere, ale przy tym tak przerażające, że słowa paliły ją jak ogień.

– Gniew jest jednym z siedmiu grzechów śmiertelnych – zauważyła i odwróciła się do Gabriela plecami, by wyrzeć przez okno. Cały czas się starała uśmierzyć uczucie palenia w sercu.

Roześmiał się z goryczą.

– To niezwykle, ale ja posiadam wszystkie siedem; proszę się nie trudzić wyliczaniem: pycha, zazdrość, gniew, lenistwo, chciwość, obzarstwo, nieczystość.

Uniosła jedną brew, lecz się nie odwróciła.

– Jakoś nie bardzo w to wierzę.

– Nie spodziewam się, żeby pani to zrozumiała. Panią tylko prześladowuje pech, podczas gdy ja ściągam... grzech.

Odwróciła w końcu głowę i spojrzała na niego. Uśmiechał się do niej z wyrazem rezygnacji. Rzuciła mu więc współczujące spojrzenie.

– Grzech nie jest czymś pociągającym dla człowieka, profesorze. Przeciwnie.

– Moje doświadczenie mówi mi co innego. Grzech zawsze mnie znajdzie... nawet, kiedy go nie szukam. I nie jestem zbyt odporny na pokusy.

Zerknął na nią, po czym dalej patrzył na drogę.

– Pani przyjaźń z Rachel wyjaśnia, dlaczego przysłała mi pani te gardenie. Ale dlaczego takie właśnie słowa napisała pani na kartce?

– Było mi strasznie przykro z powodu Grace. Ja też ją kochałam.

Spojrzał jej prosto w oczy. Była w nich dobroć i szczerłość, ale dostrzegł także ślady smutku i nieopisanego poczucia straty.

– Teraz to widzę – zauważył.

– Ma pan radio satelitarne? – Wskazała na pulpit. Włączył je i nacisnął jeden z guzików.

– Mam. Zwykle słucham jakiejś stacji jazzowej, zależy od nastroju.

Julia już wyciągała palec, żeby spróbować, ale cofnęła rękę.

Gabriela rozbawiła jej powściągliwość; przypomniał sobie, jak mruzczała niczym kotek, kiedy zwinęła się w kłębek na jego ulubionym fotelu. Chciał, żeby jeszcze kiedyś tak zamruczała...

– W porządku. Może pani sobie coś wybrać.

Przebiegła oczyma po zaprogramowanych stacjach, uśmiechając się na myśl o jego wyborze, który zawierał między innymi francuską stację CBC i BBC News; wreszcie dotarła do ostatniej z napisem „Nine Inch Nails”.

– I cała stacja jest poświęcona temu zespołowi? – zapytała z niedowierzaniem.

– Tak! – Gabriel kręcił się na siedzeniu, jakby odkrywał jakąś zenującą tajemnicę.

– I lubi je pan?

– Kiedy mam odpowiedni nastrój.

Julia wybrała jazz.

Gabriel bardziej wyczuwał, niż widział jej żywiołową reakcję. Nie rozumiał jej, ale postanowił tego nie zgłębiać.

Z całej duszy nienawidziła zespołu Nine Inch Nails.

Kiedy słyszała jakiś ich utwór w radiu, natychmiast zmieniała stację lub wychodziła z pokoju. Dźwięki ich muzyki, a szczególnie głos Trenta Reznora, bardzo ją denerwowały, chociaż nigdy nikomu nie powiedziała dlaczego.

Pierwszy raz usłyszała ich dawno temu w klubie w Filadelfii.

Tańczyła wtedy z nim... a on ocierał się o nią całym ciałem. Początkowo nie zwróciła na to uwagi: zawsze taki był; ale na początku piosenki, a właściwie już kiedy usłyszała wstęp, Julia zaczęła odczuwać jakąś dziwną słabość. Była tam taka sekwencja jakby otwieranych krat; potem głos, a następnie tekst, że ludzie kopulują jak zwierzęta... no i to, jak wyglądała jego twarz, kiedy przytknął czoło do jej czoła i wyszeptał te słowa... wpatrzony w czeluść jej duszy.

Jakiegokolwiek były wierzenia religijne Julii i jej – pozbawione przekonania – modły do drobnych bożków i bóstw, w tym momencie

wierzyła głęboko, że słyszy głos szatana. Sam Lucyfer trzymał ją w ramionach i coś szeptał. Już sama myśl, w połączeniu z tym, co mówił, przeraziła ją.

Wyrwała się z jego objęć i biegiem popędziła do damskiej toalety: tam długo się przyglądała w lustrze swojej bladej i roztrzęsionej twarzy, zastanawiając się, co się też, u licha, stało. Nie miała pojęcia, czemu on tak do niej mówił ani dlaczego wybrał na zwierzenia ten właśnie moment. Niemniej знаła go na tyle dobrze, by wiedzieć, że powtarzane przez niego słowa piosenki były wyrazem jego najgłębszych i być może najbardziej mrocznych pragnień – bynajmniej nie machinalnym powtarzaniem tekstu utworu.

Tymczasem Julia nie chciała, żeby „kopulował z nią jak zwierzę”. Pragnęła być kochana. Godziła się na seks przedmałżeński, ale pod warunkiem, że wynikałby z takiej miłości, jaką znała z poezji i bajek. Rozpaczliwie pragnęła właśnie takiego uczucia, chociaż nie wierzyła, że na nie zasługuje. Potrzebowała być czyjąś muzą, chciała być doceniana, uwielbiana ciałem i duszą. Pragnęła grać rolę Beatrycze w życiu jakiegoś szlachetnego Dantego i zamieszkać z nim na zawsze – w Raju. I prowadzić takie życie, które mogłoby rywalizować z pięknem ilustracji Botticellego.

Właśnie dlatego, w wieku dwudziestu trzech lat, Julia Mitchell nadal była dziewicą. Na dnie szuflady z bielizną leżała fotografia mężczyzny, który odebrał ją wszystkim innym. Już od sześciu lat spała z jego podobizną pod poduszką.

Żaden mężczyzna nie zbliżył się do niej bardziej niż *on*; żadne uczucie nie było podobne do miłości i oddania, jakie w niej wzbudził. Ich znajomość trwała tylko jedną noc, noc, którą przeżywała w snach – co chwila na nowo i na nowo...

Rozdział 7

Julia oparła rower przy ścianie dużego białego domu Clarksów i poszła w stronę werandy. Wchodząc do nich, nigdy nie pukała, zatem skoczyła na górę po schodkach i otworzyła drzwi pokryte siatką. To, co zobaczyła wewnątrz, przeraziło ją.

Szklany stolik do kawy w salonie był roztrzaskany, na dywanie były ślady krwi. Krzesła i poduszki leżały porozrzucane, a Rachel i Aaron siedzieli przytuleni do siebie na kanapie pośrodku pokoju.

Rachel płakała.

Julia patrzyła na nich, przerażona.

– Co się stało?

– Gabriel... – zaczął Aaron.

– Gabriel? Czy jest ranny?

– Nic mu nie jest! – Rachel wybuchnęła niemal histerycznym śmiechem. – Przyjechał tu niecałe dwadzieścia cztery godziny temu i już wdał się w awanturę z tatusiem; mama płakała przez niego już dwa razy i wysłała Scotta do szpitala...

Aaron gładził dziewczynę po plecach, starając się ją uspokoić.

Julii aż tchu zabrakło.

– Do szpitala? Dlaczego?

– Kto to wie? Nikt nie wie, co Gabriela opętało. Wszczął awanturę z tatą, mama stanęła pomiędzy nimi i... Gabriel ją popchnął. Na to Scott zagroził, że go zabije, jeżeli jeszcze raz jej dotknie. Na to Gabriel uderzył go pięścią i złamał mu nos.

Julia patrzyła na wbite w dywan kawałki szkła i krew. Dookoła walały się rozgniecione kruche ciasteczka, pomieszane z czymś, co prawdopodobnie było filiżankami z kawą.

– No, a to? – Julia wskazała na cały ten bałagan.

– No bo Gabriel przewrócił Scotta na ten stolik. Teraz Scott i tata są w szpitalu, mama zamknęła się w swoim pokoju, a ja mam zamiar nocować u Aarona...

Rachel ciągnęła chłopaka do frontowych drzwi.

Julia stała jak wryta. Nie była w stanie się ruszyć.

– Może spróbuję porozmawiać z twoją mamą...

– Nie mam zamiaru zostawać w tym domu ani minuty dłużej! Moja rodzina właśnie się rozpadła – z tymi słowami Rachel wybiegła z domu z Aaronem.

Julia już miała wejść na górę, żeby znaleźć Grace, gdy usłyszała dobiegający od strony kuchni hałas, poszła więc cichutko w głąb domu. Przez otwarte tylne wejście widziała, że ktoś siedzi na ganku i hušta w powietrzu butelką piwa, po czym przysuwa ją do ust. Bujna czupryna ciemnych włosów lśniła w zachodzącym słońcu. Julia rozpoznała mężczyznę: widziała go na fotografiach Rachel.

Zanim zdążyła pomyśleć, nogi same zniosły ją do wyjścia – i oto siedziała, dosyć daleko od niego, na szezlongu, z kolanami podciągniętymi pod brodę. Rękami obejmowała nogi i patrzyła na Gabiela.

Nie zwracał na nią uwagi.

Śledziła go oczyma w nadziei, że utrwali w pamięci jego obraz. Był o wiele przystojniejszy niż na zdjęciu. Patrzyła na jego niebieskie nabiegłe krwią oczy, przerażające pod ciemnymi brwiami. Obserwowała krzywiznę wysokich kości policzkowych, prosty, szlachetny nos, kwadratową szczękę, na której zauważyła dwu- lub trzydniowy zarost ocieniający mu twarz, i dołeczek w policzku. Wreszcie jej wzrok spoczął na jego wargach: dostrzegła wygięcie pełnej dolnej wargi, zanim zdołała – z pewną niechęcią – zatrzymać spojrzenie na sińcach.

Prawą rękę miał pokrwawioną i posiniaczoną, poza tym jakiś fioletowy ślad na lewym policzku. To musiała być pamiątka po pięści Scotta – ale, o dziwo, Gabriel był nadal przytomny.

– Trochę się spóźniłaś na widowisko o szóstej po południu. Skończyło się pół godziny temu – jego głos brzmiał łagodnie i był niemal tak samo piękny jak jego rysy. Przez moment Julia myślała, co by czuła, słysząc, jak ten głos wymawia jej imię.

Zadrzała.

– Tu gdzieś leży koc. – Wskazał ręką duży pled w szkocką kratę, zwinięty w kłębek tuż przy jego udach. Nie patrząc na nią, poklepał go dłonią.

Julia patrzyła niepewnie. Zadowolona, że gniew mu przeszedł, podeszła bliżej i usiadła na stołku, nadal utrzymując między nimi rozsądny dystans. Ciekawa była, jak też szybko Gabriel potrafi biegać.

I jak szybko może biec ona, w razie gdyby musiała uciekać.

Wręczył jej koc.

– Dziękuję – wymamrotała, okrywając nim ramiona.

Kątem oka obserwowała wysoką postać i patrzyła, jak rozpięra się wygodnie w prostym, drewnianym fotelu. W rozpiętej czarnej, skórzanej kurtce wydawał się bardziej barczysty; płaska klatka piersiowa wyraźnie rysowała się pod cienkim materiałem obcisłej czarnej koszulki. Długie nogi opinały wąskie czarne dżinsy – i Julia zauważyła, że jest wyższy i potężniejszy niż na starych zdjęciach jego siostry.

Chciała coś powiedzieć, zapytać go, dlaczego się tak wściekł na najmilszą rodzinę, jaką kiedykolwiek w życiu знаła. Była jednak zbyt nieśmiała i za bardzo wystraszona, by to zrobić. Spytała więc tylko, czy ma otwieracz do butelek.

Zmarszczył brwi, ale wyciągnął przyrząd z tylnej kieszeni spodni i podał go jej. Podziękowała i nadal siedziała spokojnie. Odwrócił się do stojącej za nim, w połowie opróżnionej skrzynki piwa, wyjął butelkę i podał Julii.

– Pozwól – powiedział z uśmiechem, jakby ją dopiero teraz zobaczył. Odebrał jej otwieracz, szybkim ruchem zdjął kapsel i stuknął butelkami o siebie. – Na zdrowie.

Julia piła posłusznie, starając się nie otrząsać, kiedy nieznanymi drożdżowy zapach uderzył w jej nozdrza. Bezwiednie podśpiewywała coś pod nosem i czekała.

– Piłaś już kiedyś piwo? – spytał Gabriel, szczerząc zęby w uśmiechu.

Potrząsnęła przecząco głową.

– No, to się cieszę, że ja pierwszy z tobą piję.

Zaczerwieniła się i ukryła twarz za oparciem mahoniowego szezlongu.

– Co tu właściwie robisz? – zapytał z zaciekawieniem.

Chwilę milczała, myśląc, jak się najlepiej wyrazić.

– Byłam zaproszona na kolację.

Miałam nadzieję, że w końcu ciebie poznam.

Gabriel się zaśmiał.

– Podejrzewam, że przeze mnie nic z tego. No cóż, Panno Brązowooka, będziesz to musiała dopisać do mojego rachunku.

– Opowiesz mi, co się stało? – Julia starała się mówić spokojnie; robiła wszystko, żeby głos jej nie drżał.

– A ty mi opowiesz, dlaczego dotychczas nie uciekłaś? – Jego niebieskie oczy ostro i nieprzyjaźnie patrzyły prosto w jej brązowe.

Znów spuściła głowę w nadziei, że takie uległe zachowanie złagodzi jego nagły wybuch gniewu. To, że siedziała tu z Gabrielem po tym, co się stało, było na pewno głupie. Był pijany, a w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby przyjść jej z pomocą, jeśli zacznie być gwałtowny. Teraz miała okazję, żeby odejść.

Jednak nagle, w niewyjaśniony sposób, dzielącą ich przestrzeń wypełniło ramię Gabriela. Pociągnął ją z tyłu za włosy; jego palce przebierały ciemne pasma – powoli, bardzo powoli, zanim w końcu cofnął rękę. Poczula, jak z jego palców płynie coś nieokreślonego... jakiegoś fale zbliżenia... coś, co utonęło w jej włosach. Chłonęła to uczucie, nucąc cicho, zupełnie zapomniawszy, o co go chciała zapytać.

– Pachniesz wanilią – zauważył, siadając tak, żeby móc się jej porządnie przyjrzeć.

– To... mój szampon.

Opróżnił butelkę i otworzył następną. Pociągnął długi łyk, zanim zwrócił się do niej ponownie:

– To nie tak miało być...

– Oni cię kochają, wiesz? Bez przerwy mówią tylko o tobie.

– Syn marnotrawny! A może nawet diabeł? *Diabeł Gabriel*. –

Parsknął gorzkim śmiechem i wypił resztę piwa niemal jednym haustem. Otworzył kolejne.

– Oni... tak się cieszyli, że wracasz do domu. Właśnie dlatego twoja matka zaprosiła mnie dziś na kolację.

– Wcale nie jest moją matką. A może Grace cię zaprosiła, bo wie, że jakiś brązowooki anioł powinien się mną zaopiekować?

Przysunął się tak, że zdołał dotknąć palcami jej policzka. Julia gwałtownie nabrała powietrza; to dotknięcie ją zaskoczyło. Jego wielkie niebieskie oczy patrzyły na nią z pijackim zdziwieniem. Przeciągnął opuszką kciuka po jej rumieńcu i drgnął, jakby poczuł gorąco jej skóry. Kiedy cofnął rękę, Julia omal nie krzyknęła z żalu.

Postawił butelkę na posadzce i szybko się podniósł.

– Słońce zachodzi. Chciałabyś pójść na spacer?

Przygryzła wargę. Wiedziała, że nie powinna iść. Ale to przecież

był Gabriel, Gabriel z fotografii! To była pewnie jedyna szansa, żeby go zobaczyć, żeby spędzić z nim trochę czasu. Po tym, co się przedtem wydarzyło, wątpiła, czy Gabriel wróci do domu. Nie, przynajmniej przez długi, długi czas nie...

Odłożyła koc i wstała.

– Zabierz ten koc – powiedział, a kiedy go szybko podniosła, ujął jej małą dłoń.

Aż jej tchu zabrakło. Uczucie mrowienia zaczynało się już w czubkach palców, wędrowało powoli do ramienia, aż dosięgło barku i wślizgnęło się do serca, a wtedy ono zaczęło bić o wiele prędej.

Przysunął głowę do jej głowy.

– Trzymałaś już kiedyś przedtem chłopaka za rękę?

Potrząsnęła przecząco głową, a on cicho się roześmiał.

– No, to się cieszę, że jestem pierwszy.

Szli powoli w stronę lasu; dom Clarksów szybko zniknął im z oczu. Julii podobało się, jak świetnie jej dłoń mieści się w jego ręce i jak ją obejmują jego długie palce. Trzymał jej dłoń delikatnie, ale pewnie, ściskając ją lekko od czasu do czasu, pewnie po to, żeby ją ponownie przekonać o swojej obecności. Julia pomyślała, że właśnie tak powinno wyglądać trzymanie się z kimś za rękę. Chociaż nie miała w tym żadnego doświadczenia.

Była w tym lesie dotychczas raptem raz czy dwa razy, w dodatku zawsze z Rachel. Wiedziała, że gdyby zdarzyło się coś złego, szukając drogi do domu, najprawdopodobniej by się zgubiła. Ale odbiegła myślą od problemu i skupiła całą uwagę na tym, co czuje, kiedy trzyma tego zagadkowego Gabriela za gorącą, silną dłoń.

– Spędzałem tutaj dużo czasu. Tak tu cicho. Trochę dalej jest stary sad pełen jabłoni. Rachel ci go pokazywała?

Julia zaprzeczyła.

Gabriel z powagą patrzył na nią z góry.

– Jesteś bardzo spokojna. Umiesz ze mną rozmawiać. Obiecuję, że nie ugryzę. – Rzucił jej jeden ze swoich ujmujących uśmiechów, które Julia już знаła – ze zdjęć.

– Dlaczego przyjechałeś do domu?

Szedł dalej, jakby nie usłyszał pytania, ale zauważyła, że mocniej ścisnął jej rękę. Wobec tego ona też wzmocniła uścisk, by dać mu sygnał, że się nie boi. Choćby nawet to nie była prawda.

– Nie chciałem przyjeżdżać – w każdym razie nie tak. Straciłem coś i od wielu tygodni byłem stale pijany.

Zaskoczyła ją jego szczerość.

– Ale... skoro coś straciłeś, może powinieneś spróbować to odnaleźć?

Zmrużył oczy.

– To, co straciłem, straciłem na zawsze.

Zaczął iść szybciej, tak że Julia musiała przyspieszyć kroku, żeby za nim nadążyć.

– A do domu przyjechałem po pieniądze. Więc widzisz, jaki jestem rozpaczliwie i kompletnie popieprzony – mówił teraz cicho i Julia czuła, jak drży. – Byłem zresztą popieprzony i przedtem, zanim jeszcze zniszczyłem wszystko i wszystkich. Zanim ty przyszłaś.

– Tak mi przykro...

Wzruszył ramionami i pociągnął ją w lewo.

– Jesteśmy prawie na miejscu.

Przedarli się przez gęstwinę drzew i wyszli na małą polankę, pokrytą gęstą trawą. Zielony dywan był upstrzony kwiatami, chwastami i gnijącymi pniakami drzew. W powietrzu dzwoniła głucha cisza. Na skraju polanki rosło kilka starych jabłoni. Wyglądały na znużone i wyczerpane rodzeniem owoców.

– To tu. – Zrobił szeroki gest ręką. – To jest raj.

Pociągnął Julię w stronę ogromnego głazu, nie wiadomo dlaczego wznoszącego się na obrzeżu polanki, i podniósł ją, trzymając w pasie, aż stanęła na szczycie. Następnie sam wdrapał się na górę. Dziewczyna zadrżała. Skała była chłodna – znajdowała się w cieniu, słońce zachodziło i Julia poczuła zimno poprzez cienkie dżinsy.

Gabriel zrzucił z ramion kurtkę i otulił jej ramiona.

– Złapiesz zapalenie płuc i umrzesz – powiedział obojętnie, obejmując ją ramieniem i przyciągając do siebie. Gorąco promieniowało z jego nagich ramion i koszulki. Natychmiast przestało jej być zimno.

Głęboko odetchnęła i westchnęła z zadowoleniem; to cudowne, jak świetnie się czuła w zagięciu jego łokcia. Tak jakby była stworzona specjalnie dla niego.

– Jesteś Beatrycze.

– Beatrycze?

– Beatrycze z poematu Dantego.

Julia spłonęła rumieńcem.

– Nie wiem, o kim mówisz...

Gabriel zachichotał w duchu; poczuła jego gorący oddech, kiedy dotknął nosem jej ucha.

– Moi nic ci nie mówili? Nie mówili ci, że syn marnotrawny pisze książkę o Dantem i Beatrycze?

Gdy nie odpowiadała, przyłożył wargi do czubka jej głowy i delikatnie zaczął całować włosy.

– Dante był poetą. Beatrycze była jego muzą. Spotkał ją, kiedy jeszcze był bardzo młody, i potem ją kochał – z daleka – przez całe swoje życie. Beatrycze oprowadzała go po Raju.

Julia słuchała z zamkniętymi oczyma, wdychając woń jego ciała. Pachniał piżmem, potem i piwem, ale ona nie zwracała uwagi na te dodatki – skupiła uwagę na głównym zapachu Gabriela: to było coś bardzo męskiego... może nawet niebezpiecznego.

– Jest taki obraz... namalował go pewien artysta... nazywał się Holiday. Ty wyglądasz zupełnie jak Beatrycze na tym obrazie. – Gabriel pochylił się i przytknął wargi do jej palców, całując je z szacunkiem.

– Twoja rodzina cię kocha. Powinieneś być z nimi. – Julię zaskoczyły jej własne słowa, ale on tylko mocniej przyciągnął ją do siebie.

– Nie są moją rodziną. Nie naprawdę. Tak czy siak jest już za późno, Beatrycze.

Julię zaskoczyło, że ją tak nazywa; zrozumiała, że piwo ostro podziałało. Nadal jednak opierała głowę na jego ramieniu. Zaczął ją głaskać po ręce – w górę i w dół – próbując zwrócić jej uwagę.

– Nie jadłaś kolacji.

Skinęła głową.

– Nie, nie jadłam.

– Mam cię nakarmić?

Nie chciała tego, ale zsunął jej głowę ze swego ramienia. Podszedł do jabłoni. Przyglądał się chwilę, aż wybrał najbardziej dojrzałe, największe czerwone jabłko, a potem zerwał drugie, mniejsze. To mniejsze schował do kieszeni i wrócił do dziewczyny.

– Beatrycze... – powiedział z uśmiechem, podając jej jabłko.

Julia patrzyła na nie jak zaczarowana, jakby to był największy skarb.

Gabriel się roześmiał i włożył jabłko w jej prawą dłoń, zupełnie jak dziecko, które wsuwa kostkę cukru w pysk kucyka. Julia przyjęła jabłko i natychmiast ugryzła wielki kęs.

Patrzył, jak je gryzie, jak żuje, jak przełyka... Wreszcie z cichą satysfakcją przyjął poprzednią pozycję, obejmując Julię mocno w tali. Delikatnie przytulił jej głowę do swego ramienia i zabrał się do jedzenia mniejszego jabłka.

Siedzieli tak w ciszy i patrzyli, jak słońce zachodzi – tuż potem sad pogrążył się w ciemnościach. Gabriel wyjął koc spod ramienia Julii i rozłożył go na trawie.

– Chodź, Beatrycze. – Wyciągnął do niej rękę.

Julia wiedziała, że jeżeli poda mu rękę i usiądzie obok niego, zrobi wielkie głupstwo. Ale w tej chwili to nie miało znaczenia. Była w nim zakochana od chwili, kiedy Rachel pierwszy raz pokazała jej jego fotografię, a Julia ją sobie przywłaszczyła. A teraz był tutaj – prawdziwy! Oddychał, żył, był z krwi i kości... słowem, jedyne, co w tej chwili mogła zrobić, to podać mu rękę.

– Czy kiedykolwiek leżałaś obok chłopaka i patrzyłaś w gwiazdy? – Pociągnął ją za sobą na koc i patrzył, jak kładzie się obok.

– Nie.

Gabriel splótł palce z jej palcami i przyłożył ich dłonie do serca. Czują, jak bije powoli pod ich dotknięciem: ten jednostajny rytm uspokajał i cieszył.

– Piękna jesteś, Beatrycze. Jak brązowooki anioł.

Julia obróciła głowę, tak by na niego spojrzeć. Uśmiechała się.

– Uważam, że to ty jesteś piękny. – Nieśmiało przeciągnęła dłoń po jego twarzy, zdziwiona uczuciem, jakie w niej wywoływało dotknięcie zarostu podbródka.

Uśmiechnął się na to i przymknął oczy. Przez pewien czas badała dłoń jego rysy, wreszcie poczuła zmęczenie.

Otworzył oczy.

– Dziękuję...

Rozpromieniona Julia uścisnęła mu rękę, czując, jak na to dotknięcie serce mocniej mu zabiło.

– Czy kiedykolwiek całowałaś się z chłopakiem?

Zaczerwieniła się po uszy i przecząco potrząsnęła głową.

– Wobec tego cieszę się, że jestem pierwszy.

Gabriel usiadł i pochylił się nad Julią. Oczy mu błyszczały. Uśmiechał się do niej.

Zamknęła oczy, zanim jego piękne usta znalazły jej wargi. Czowała, że odpływa...

Wargi Gabriela były gorące i kusiący; ostrożnie objął nimi usta Julii, jakby się bał, że ją zrani. Nieświadoma, jak wygląda prawdziwy pocałunek i nadal trochę nieufna, zacisnęła je. Delikatnie głaskała kciukiem jej policzek, podczas gdy jego usta powoli pieściły jej wargi.

Ten pocałunek wcale nie był taki, jak się spodziewała.

Podejrzewała, że Gabriel zachowa się niefrasobliwie, nawet szorstko. Przypuszczała, że będzie gwałtowny i niedelikatny, że być może jego ręce będą błądzić po jej ciele, w dół, aż do miejsc, na które nie miała zamiaru mu pozwolić... nie była jeszcze gotowa. On jednak jedną dłoń położył na jej plecach, a drugą pieścił policzek. Jego pocałunek był czuły i słodki – w marzeniach Julii takim pocałunkiem kochanek wita wybrankę po długiej nieobecności.

Gabriel całował ją tak, jakby znał ją od zawsze, jakby do niego należała. Namiętnie i gorąco, jakby chciał w pocałunku ofiarować jej całą swoją czułość. Na samą myśl o tym serce tłukło się w jej piersi. Nigdy przedtem nawet nie odważyła się marzyć o takim pocałunku. Kiedy nacisk jego warg nieco zelżał, Julia omal nie wybuchnęła płaczem – wiedziała, że już nikt nigdy nie będzie jej *tak* całować. Odtąd jest stracona dla wszystkich innych mężczyzn. Na zawsze.

Gabriel westchnął głęboko. Wypuścił Julię z objęć i delikatnie ucałował w czoło.

Spojrzała w jego błękitne oczy, tak zadziwiająco szczerze i pełne uczuć... jakich? Tego Julia nie potrafiła określić. Uśmiechnął się i znów przytulił usta do jej czoła, po czym przewrócił się na plecy i wpatrywał w gwiazdy.

– O czym myślisz?

Przesunęła się i leżała zwinięta w kłębek tuż u jego boku, blisko, ale nie dotykając go.

– Myślę o tym, jak długo czekałem na ciebie. Czekałem, czekałem... a ty nie przychodziłaś. – Uśmiechnął się smutno.

– Przepraszam, Gabrielu...

– Teraz jesteś tutaj. *Apparuit iam beatitudo vestra.*

– Nie rozumiem, co to znaczy – przyznała nieśmiało.

– To znaczy „A teraz pojawiła się twoja błogość”. Naprawdę, to właśnie *teraz* ta *błogość* powinna się pojawić! Właśnie teraz, kiedy jesteś tutaj. – Przyciągnął ją do siebie, wsunął rękę pod jej szyję, przesunął niżej, na plecy, aż otoczył dłonią jej drobne pośladki.

– Przez resztę życia będę marzył, by usłyszeć, jak twoje usta szepczą moje imię.

Julia uśmiechała się do siebie w ciemności.

– Czy kiedykolwiek przedtem zasypiałeś w ramionach chłopca, Beatrycze?

Zaprzeczyła.

– Wobec tego cieszę się, że jestem pierwszy.

Przyciągnął ją do siebie jeszcze bardziej, tak że głowa Julii opierała się o jego pierś na wysokości serca, a delikatne ciało dokładnie przylegało do jego boku.

– Jak żebro Adama... – szepnął jej do ucha.

– Musisz odejść? – odszepnęła, niepewnie błędząc rękami po jego torsie: w górę, w dół, na boki...

– Tak... ale nie tej nocy.

– Ale wrócisz? – jej głos przypominał teraz szlochanie.

Westchnął głęboko.

– Jutro wyrzucą mnie z Raju, Beatrycze. Pozostaje nam jedynie nadzieja, że mnie kiedyś odnajdziesz. Szukaj mnie w Piekło.

Delikatnie przewrócił ją na plecy, ręce oparł po obu stronach jej bioder... unosił się tak nad nią – z szeroko rozwartymi oczyma – tęsknie i przenikliwie wpatrzony w duszę dziewczyny.

A potem zbliżył wargi do jej ust...

Rozdział 8

W czwartek rano Rachel, siedząc za barkiem w kuchni Gabriela, piła *latte*, czyli kawę z mlekiem, i przeglądała francuski numer „Vogue’a”. Zazwyczaj nie czytywała takich pism. Jej nocny stolik w Filadelfii był zavalony książkami dotyczącymi polityki, marketingu, ekonomii i socjologii – studiowała je, gdyż chciała być przygotowana na wyrażenie swojego zdania, w razie gdyby przełożony poprosił ją o to, a nie tylko, jak dotychczas, o skserowanie wypowiedzi kogoś innego. Teraz, kiedy miała okolicznościowy urlop, mogła sobie pozwolić na czytanie czegoś niezwiązanego z polityką burmistrza.

Tego ranka czuła się lepiej. O wiele lepiej. Rozmowa z Aaronem zeszłego wieczoru potoczyła się bardzo dobrze. Co prawda był zawiedziony dalszym odkładaniem ślubu, ale powtarzał, że woli mieć ją niż wesele.

„Nie musimy koniecznie teraz się pobierać. Możemy odłożyć ślub do czasu, aż skończy się twoja żałoba. Ale ja cię nadal pragnę, Rachel. Zawsze cię będę pragnął. Czy będziesz moją żoną, czy kochanką... Na przykład teraz wezmę każdą pracę, jaką mi się uda dostać, bo cię kocham. Wróc do mnie”.

Słowa Aarona były jak jasne promyki nadziei, przebijające się przez mgłę depresji i żalu, ogarniających jej duszę. Dzięki nim nagle wszystko stało się jasne. Dotąd myślała, że ucieka przed Scottem, przed ojcem i przed duchem swojej matki. Ale prawdopodobnie uciekała także przed Aaronem; a przecież nie wyobrażała sobie, że mogłaby kiedykolwiek go opuścić! Jak mogła choćby przez chwilę pomyśleć, że potrafiłyby żyć bez niego!

Jego oświadczenie zapadło głęboko w serce Rachel i sprawiło, że zdała sobie sprawę, jak bardzo pragnie zostać jego żoną. Kiedy uświadomiła sobie to wszystko, zdecydowała, że nie każe mu czekać zbyt długo, by został jej mężem. Życie jest za krótkie, aby je przeżyć nieszczęśliwie. Matka jej to wpajała od dziecka.

Gabriel wszedł do kuchni. Był w okularach. Ucałował Rachel w czubek głowy i położył przed nią zwitek banknotów. Podejrzliwie popatrzyła na pieniądze i z szeroko otwartymi oczyma zaczęła je

przeliczać.

– Na co to?

Odchrząknął i usiadł obok.

– Przecież wybierałyście się z Julianną na zakupy?

Przewróciła oczyma.

– Ona ma na imię Julia, Gabrielu. Ale... nie, nigdzie się nie wybieramy. Ma cały dzień ślęczeć nad projektem swojej pracy z jakimś chłopakiem... Paulem. Potem on ma ją zabrać na kolację.

Aniołojeb! – pomyślał Gabriel. To wyzwisko samo mu wpadło do głowy, nieoczekiwane i nieocenzurowane. Zesztywniał, ale nadal gotowało się w nim.

Rachel odsunęła pieniądze w jego stronę i wróciła do przeglądania pisma.

Położył banknoty przed nią.

– Weź to.

– Po co?

– Kupisz coś swojej przyjaciółce.

Rachel zmrużyła oczy.

– Dlaczego? To dużo pieniędzy.

– Wiem – odparł spokojnie.

– Tu jest pięćset dolarów. Wiem, że kanadyjska waluta nie jest tyle warta co amerykańska, ale... o jejku, Gabrielu! To chyba trochę za dużo!

– Widziałaś jej mieszkanie?

– Nie. A ty?

Zakręcił się na wysokim stołku.

– Tylko przez moment. Deszcz padał, więc zawiozłem ją do domu i...

– I...? – Rachel oparła rękę na jego ramieniu i pochyliła się nad nim, szczerząc zęby w uroczym uśmiechu. – No, wyduś to z siebie!

Gabriel strząsnął jej rękę i piorunująco popatrzył na siostrę.

– Wcale nie tak. Ale obejrzałem pobieżnie to mieszkanie, kiedy ją odprowadzałem: jest okropne. Na litość boską, tam nawet nie ma kuchni!

– Nie ma kuchni? Co, u licha...

– Ta dziewczyna jest biedna jak mysz kościelna! Nie mówiąc o tym, że nosi książki w jakimś obrzydlistwie. Kup jej jakąś przyzwoitą

torbę lub teczkę – nieważne! Ale zrób coś z tym! Bo jeżeli jeszcze raz zobaczę ją z tym plecaczkiem, wyrwę jej go i spalę!

Grabił palcami kasztanową czuprynę, by w końcu wbić w nią rękę: siedział tak, skulony, nad kontuarem baru. Rachel patrzyła na niego uważnie, ze spostrzegawczością właściwą wyłącznie siostrze. Gabriel zwykle robił wrażenie doskonałego pokerzysty: beznamiętny, pozbawiony uczuć, zimny. Ba, nawet bardzo zimny! Nie chłodny, jak lekka bryza czy woda w jesiennym strumieniu, ale zimny. Zimny jak skała, o którą opiera się plecami po zachodzie słońca. Rachel uważała, że ta oziębłość jest najgorszą cechą jego charakteru, bo pozwalała mu mówić i robić wszystko, nie bacząc na uczucia innych, nawet własnej rodziny.

Pomimo to Gabriel był jej ulubieńcem, ona zaś, młodsza od niego o dziesięć lat, była jego oczkiem w głowie. Nigdy z nią nie wojował w taki sposób, w jaki zwykł walczyć ze Scottem czy z ojcem. Zawsze ją ochraniał – nawet kochał. Choćby był w najgorszym humorze, nie potrafiłby naumyślnie zrobić siostrze krzywdy. Ranił ją pośrednio, krzywdząc jej najbliższych. A zwłaszcza siebie.

Wiedziała, że przy bliższym poznaniu Gabriel okazuje się słabym pokerzystą. Zdradzają go liczne powiedzenia i zachowania ujawniające jego wewnętrzny niepokój. Zanim wybucha gniewem – przymyka oczy, kiedy jest przygnębiony – pociera twarz, a chodzi po pokoju, gdy jest zdenerwowany lub przerażony. Rachel patrzyła, jak przemierza pokój tam i z powrotem, i zastanawiała się, czego też on się boi.

– Dlaczego tak się o nią martwisz? Kiedy tu przyszła na kolację, nie zachowywałaś się przyjaźnie. I nie chciałaś do niej mówić „Julio”.

– To moja studentka. Takie są zasady, muszę być profesjonalistą.

– Co to znaczy „profesjonalista”?

Gabriel się zatrzymał i popatrzył na nią spode łba.

– Już dobrze... wezmę te pieniądze i kupię Julii torbę. Chociaż wolałabym kupić jej buty.

Gabriel usiadł przy barku.

– Buty?

– Tak. Może jednak kupimy coś do ubrania? Ona naprawdę lubi ładne rzeczy, tyle że jej na to nie stać. I jest urocza... jak myślisz?

Pod szarymi wełnianymi spodniami Gabriela coś drgnęło. Ścisnął uda, by ukryć ten kłopotliwy fakt przed siostrą.

– Wydaj te pieniądze, na co chcesz, tylko musisz też kupić coś zamiast tego plecaka!

– Świetnie! Kupię jej coś bajecznego! Z tym, że pewnie będę potrzebowała więcej kasy... no i powinniśmy ją gdzieś zabrać, żeby mogła się pokazać w tych nowych rzeczach... – Rachel zalotnie zatrzepotała rzesami.

Brat bez słowa wyjął z portfela kartę kredytową i zaczął odkręcać wieczne pióro marki Montblanc.

– Czyżby normalni ludzie nadal używali czegoś takiego? Czy tylko specjaliści od średniowiecza? – Pochyliła się. – Zdziwiasz mnie! Byłam pewna, że używasz gęsiego pióra!

Gabriel zmarszczył brwi.

– To model Meisterstück 149 – wyjaśnił, jakby coś jej to mówiło.

Rachel aż zaniemówiła, kiedy stalówką z szesnastokaratowego złota pisał krótką notkę na odwrocie karty. Jej brat był więcej niż pretensjonalną osobą!

– Masz. – Podał jej kartę. – Mam rachunek w Holt Renfrew. Pokażesz to konsjerżowi: skieruje cię do Hillary, mojej osobistej asystentki. Zapisze wszystko na mój rachunek. Tylko nie szalej, Rachel! Gotówkę możesz sobie wziąć. Na urodziny – z półrocznym wyprzedzeniem.

Pochyliła się i wycisnęła mu całusa na policzku.

– Dziękuję. Co to jest Holt Renfrew?

– To taki kanadyjski Saks Fifth Avenue. Mają tam wszystko. Ale pamiętaj, musisz jej koniecznie kupić coś do noszenia książek. Głównie na tym mi zależy. Reszta to tylko... szczegóły bez znaczenia. – Jego głos nagle zrobił się szorstki.

– W porządku! Powiedz mi, co masz przeciwko plecakowi L.L. Bean? Wszyscy studenci takie noszą. Ja też nosiłam, do licha! Dopóki nie dorosłam i nie odkryłam toreb marki Longchamp.

– Nie wiem. – Gabriel zdjął okulary i potarł oczy.

– Hm... Powinnam dodać bieliznę do listy zakupów? Czy lubisz jej... czy lubisz... – Rachel wyszczerzyła się irytująco.

Parsknął ze złością.

– Ile ja mam lat, Rachel? Przypominam ci, że to moja studentka. Nie chodzi o romans, chodzi o pokutę.

– Pokutę?

– Pokutę. Za grzech. Mój grzech.

Teraz z kolei Rachel parsknęła.

– Naprawdę jesteś ze średniowiecza! Co za grzech popełniłeś w stosunku do Julii? Poza tym, że zachowałeś się jak osioł! Nawet jej nie znasz...

Włożył okulary, kręcąc się niespokojnie na krześle. Znowu to drżenie... nawet na samą *myśl* o grzechu i o pannie Mitchell. O jednym i drugim. W tym samym pokoju. Z nim. I nic poza tym... no, może oprócz pary eleganckich szpilek... których mógłby w końcu dotknąć...

– Gabrielu! Czekam!

– Nie mam zamiaru ci się zwierzać ze swoich grzechów, Rachel. Muszę je po prostu odpokutować. – Wyciągnął jej czasopismo z ręki.

Zacisnęła zęby.

– Jaki jest twój francuski? I twoja znajomość damskiej mody?

Gabriel spojrział na fotografię opalonej modelki w białym *très petite*^[7] bikini. Szeroko otworzył oczy.

Rozdrażniona Rachel skrzyżowała ramiona i ostro popatrzyła na brata.

– Nie warcz na mnie! Nie jestem twoją studentką i nie mam zamiaru znosić żadnych twoich fanaberii.

Westchnął i przesunawszy okulary na czoło, znów zaczął trzeć oczy.

– Przepraszam... – wymamrotał. Zwrócił jej pismo, jednak przedtem uważnie przyjrzał się modelce... tylko w celach badawczych, *bien sûr!*^[8]

– Dlaczego jesteś taki podekscytowany? Masz kłopoty z dziewczyną? A czy w ogóle masz jakąś dziewczynę? Kiedy ostatni raz z kimś byłeś...? Aha, à propos, o co chodzi z tymi fotografiami w twojej...

Przerwał jej gwałtownie.

– Nie mam zamiaru z tobą o tym rozmawiać. Ja cię nie pytam, z kim się pieprzysz.

Rachel, która już miała wulgarnie odpowiedzieć, ugryzła się w język i wzięła głęboki oddech.

– Daruję ci tę uwagę, chociaż była bardzo nietaktowna i prostacka. Wiesz co? Kiedy już będziesz klęczał i czynił tę swoją pokutę, dołącz do przewinień grzech zawiści. Dobrze wiesz, że nigdy

nie byłam z Aaronem. I myślę, że wiesz także, że to, co robimy, nijak się ma do tego, co powiedziałeś. Co się z tobą dzieje?

Gabriel wymruczał słowa przeprosin, ale nie chciał jej patrzeć w oczy. Jego cios osiągnął cel: odwrócił uwagę siostry od braku odpowiedzi na jedno z pytań, które zadała. Wobec tego nie miał żadnych wyrzutów sumienia. Właściwie nie...

Rachel przez chwilę bawiła się kartą kredytową brata, próbując się uspokoić.

– Jeżeli nie lubisz Julii, to chyba musi ci być jej żal! Dlaczego? Tylko dlatego, że jest biedna?

– Nie wiem. – Westchnął i potrząsnął głową.

– Julia budzi w innych instynkty opiekuńcze. Zawsze była trochę smutna i jakby zagubiona. Chociaż... łatwo się pomylić. Ale kościec ma ze stali. Przeżyła dzieciństwo z matką alkoholiczką i miłość do chłopaka, który...

W oczach Gabriela czaiło się zainteresowanie.

– Który...? – rzucił.

– Przecież mówiłeś, że nie chcesz znać jej życia osobistego. Tak, to naprawdę okropne. Gdyby nie relacja studentka–profesor, na pewno byś ją polubił. Moglibyście nawet zostać przyjaciółmi.

Uśmiechnęła się do brata, badając grunt; jednak Gabriel był wpatrzony w kontuar baru i z roztargnieniem pocierał brodę.

Rachel zabębniła palcami po blacie.

– Chcesz, żebym jej powiedziała, że ta torba i pantofle są od ciebie?

– Naturalnie, że nie! Za coś takiego mogliby mi podziękować za pracę. Ktoś mógłby wysnuć niewłaściwy wniosek i zaraz by mnie postawili przed komisją dyscyplinarną!

– Myślałam, że to stała posada...

– To nie ma znaczenia – przerwał.

– Czyli mam wydać te wszystkie pieniądze na Julię, ale nie chcesz, żeby wiedziała, że te prezenty są od ciebie? To trochę jak w *Cyranie de Bergerac*, co? Oj, podejrzewam, że znasz francuski lepiej, niż myślałam.

Wstał, najwyraźniej nie zwracając na nią uwagi, i podszedł do dużego ekspresu do parzenia kawy, stojącego na półce. Zabrał się do pracowitego przygotowywania jak najlepszego naparu, odwrócony

plecami do swojej niezdolnej siostry.

Westchnęła.

– No dobrze. Chcesz zrobić coś miłego dla Julii. Możesz to nazywać pokutą, jeśli wolisz, ale to chyba po prostu jest wyraz dobroci. W dodatku podwójnej, bo pragniesz to zachować w tajemnicy i nie wprawiać jej w zażenowanie ani nie dawać do zrozumienia, że coś ci zawdzięcza. Jestem pod wrażeniem. No, mniej więcej.

– Chcę, żeby rozwinęła płatki... – szepnął cicho Gabriel.

Rachel puściła tę uwagę mimo uszu, traktując ją jak niezrozumiały mamrot, nie była bowiem w stanie uwierzyć, że powiedział to, co usłyszała. Nie! To było zbyt niedorzeczne.

– Nie uważasz, że powinienś potraktować Julię jak dorosłą osobę i zakomunikować jej, że te prezenty są od ciebie? I niech sama postanowi, czy je przyjmie, czy nie?

– Nie przyjmie, jeżeli będzie wiedziała, że to ode mnie.

Nienawidzi mnie.

Rachel się roześmiała.

– Julia nie należy do dziewczyn, które potrafią nienawidzić. Jest zbyt wyrozumiała. Jeżeli jednak cię nienawidzi, pewnie na to zasłużyłaś. Ale masz rację – nie przyjmie jałmużny. Nigdy nie pozwoliła, żebym coś jej kupiła – z wyjątkiem bardzo szczególnych okazji.

– To jej powiedz, że to zaległy prezent gwiazdkowy. Albo... że to od Grace.

Rodzeństwo zamieniło wymowne spojrzenia.

Oczy Rachel napełniły się łzami.

– Mama była jedynym człowiekiem, od którego Julia przyjęłaby nawet jałmużnę... myślała o niej jak o własnej matce.

Gabriel natychmiast znalazł się przy siostrze i wziął ją w ramiona, starając się ją pocieszyć, jak umiał.

W głębi duszy doskonale wiedział, co robi, namawiając Rachel, by znalazła pannie Mitchell coś ładnego. W ten sposób brukował piekło dobrymi uczynkami, kupował sobie odpuszczenie, przebaczenie grzechów. Nigdy przedtem nie czuł czegoś podobnego wobec żadnej kobiety. Ale to na nic, nawet tak nie zazna odpuszczenia. To niczemu nie służy, niczemu.

Wiedział, że żyje w piekle. Pogodził się z tym. Rzadko się

skarżył. Ale, prawdę mówiąc, rozpaczliwie pragnął się stamtąd wydostać. Niestety, nie było ani Wergiliusza, ani Beatrycze, którzy mogliby mu przyjść z pomocą. Jego modły pozostawały bez odpowiedzi, a plany poprawy niemal zawsze paliły na panewce, pokrzyżowane przez coś lub kogoś. Zazwyczaj przez kobietę na dziesięciocentymetrowych obcasach, z długimi blond włosami, która paznokciami drapiąc mu plecy, wykrzykiwała jego imię... jeszcze raz i jeszcze raz, i jeszcze...

W obecnej sytuacji najlepsze, co mógł zrobić w sprawie poprawy, to: wziąć te judaszowe srebrniki i obsypać nimi brązowookiego anioła. Anioła, którego nie było stać na wynajęcie mieszkania z kuchnią, a który – być może – rozkwitnie nieco, kiedy najlepsza przyjaciółka obdaruje go ładną sukienką i parą nowych pantofelków.

Gabriel chciał zrobić coś więcej, niż tylko kupić jej teczkę, ale nigdy by się nie przyznał, czego chce naprawdę. A pragnął sprawić, by Julianna się uśmiechała.

Podczas gdy rodzeństwo rozprawiało o pokucie, przebaczeniu i komicznych karykaturach torby na książki, Paul czekał na Julię przed wejściem do Biblioteki Roberta, największej w miasteczku uniwersyteckim w Toronto. Julia mogła się tylko domyślać, że Paulowi, mimo ich bardzo krótkiej znajomości, ogromnie już na niej zależy.

Zazwyczaj miał mnóstwo przyjaciół, w tym wiele kobiet. Spotykał się zarówno ze zrównoważonymi, jak i z szalonymi dziewczynami. Ostatnia znajomość rozleciała się. Allison chciała zostać w Vermont i być nauczycielką. On wolał przenieść się na studia do Toronto i zostać profesorem. Po dwóch latach kontaktu na odległość nie mieli już żadnych szans. Ale obeszło się bez złych emocji – żadnego przecinania opon czy palenia fotografii. Pozostali nawet w przyjaźni i Paul był z tego bardzo dumny.

Gdy jednak poznał Króliczka, zrozumiał, jak duże znaczenie w związku mają wspólne zainteresowania i jednakowe cele na przyszłość.

Paul był staroświecki. Wierzył w sztukę uwodzenia kobiety. Uważał, że lepiej się z tym nie spieszyć. Był więc zadowolony z rosnącej przyjaźni z pięknym i nieśmiałym Króliczkiem: tak powinno być aż do chwili, kiedy pozna Julię wystarczająco dobrze, żeby wyznać jej miłość. Aż sam się przekona o jej uczuciach do niego. Był zdecydowany spędzać z nią jak najwięcej czasu, dobrze ją traktować i

poświęcać wiele uwagi, aby ewentualnemu konkurentowi – gdyby taki się po drodze pojawił – od razu dać do zrozumienia, żeby się *odpieprzył*.

Julii było przykro, że nie może pójść z Rachel na zakupy, ale już wcześniej obiecała Paulowi, że spędzą cały dzień w bibliotece. Profesor Emerson zgodził się być promotorem jej pracy magisterskiej, więc powinna jak najszybciej znaleźć temat. Chciała na jego seminariach wypaść jak najlepiej i olśnić go swoją propozycją, chociaż wiedziała – mając na uwadze swoje poprzednie doświadczenia – że nie uda jej się ani jedno, ani drugie.

– Cześć. – Paul przywitał Julię ciepło. Natychmiast zsunął ciężki plecak z jej ramienia i powiesił na swoim. Prawie nie czuł jego ciężaru.

Dziewczyna z wdzięcznością podniosła uśmiechnięte oczy.

– Dzięki, że się zgodziłeś mnie pilotować. Kiedy tu byłam ostatnio, zabłądziłam. Wylądowałam w jakimś nieznanym dziale na trzecim piętrze – były w nim tylko mapy.

Zadrzała.

Paul się roześmiał.

– To ogromna biblioteka. Pokażę ci zbiór Dantego: jest na ósmym piętrze. Zabiorę cię do mojego gabinetu.

Przytrzymał ciężkie drzwi i Julia, wchodząc do środka, poczuła się jak księżniczka. Paul był doskonale wychowany, ale nie wykorzystywał swoich manier jako broni. Miała świadomość, że niektórzy ludzie, których-nazwisk-nie-chciała-wymieniać, stosowali je w celu zastraszania i manipulowania jej emocjami, podczas gdy inni – jak Paul – czcili ją i sprawiali, że czuła się kimś wyjątkowym. Bardzo wyjątkowym.

– Masz tu gabinet? – spytała, kiedy machnęli legitymacjami studenckimi strażnikowi siedzącemu przy windach.

– Coś w tym rodzaju... – Przytrzymał drzwi windy i zaczekał, aż wejdzie pierwsza. – Moje miejsce do pracy w bibliotece jest tuż przy dziale Dantego.

– Czy ja... mogę się też postarać o takie miejsce?

Paul się skrzywił.

– Te miejsca są na wagę złota. Zdobycie takiego jest prawie niemożliwe, zwłaszcza dla tych, którzy robią magisterium z nauk humanistycznych.

Wyczytał w jej oczach pytanie i pospiesznie dodał:

– Ja uważam, że tacy studenci wcale nie są gorsi od tych, którzy robią doktorat z filozofii. Ale takich miejsc do pracy nie ma wiele. Moje nie jest właściwie moje, tylko Emersona.

Gdyby Paul nie pozwolił Julii nacisnąć guzika, zobaczyłby, jak twarz jej pozieleniała, i usłyszałby głośne westchnienie. Ale nie dostrzegł niczego.

Kiedy dotarli na ósme piętro, cierpliwie oprowadzał ją po zbiorach Dantego, wskazując zarówno podstawowe, jak i drugorzędne źródła. Z przyjemnością patrzył, jak z miłością przesuwając ręką po grzbietach książek, jakby pozdrawiała starych przyjaciół.

– Julio, pozwolisz, że ci zadam osobiste pytanie?

Stała w milczeniu, dotykając palcami tomu *in quarto* w postrzępionej skórzanej oprawie. Głęboko wciągnęła w nozdrza jego kojący zapach i skinęła głową.

– Emerson mnie prosił, żebym zabrał twoje akta od pani Jenkins i...

Odwróciła głowę, by spojrzeć mu w twarz: oczy miała nieruchome i ogromne.

O, nie! – pomyślała.

Uniósł ręce w geście, jakby chciał ją uspokoić.

– Nie bój się, nie czytałem ich. – Cicho zachichotał. – Tak czy owak, w tych aktach nigdy nie ma niczego, co byłoby zbyt osobiste. On najwyraźniej chciał z nich wyjąć coś, co tam wcześniej włożył. Naprawdę zaskoczyło mnie to, co zrobił później.

Julia z uniesionymi brwiami czekała, aż Paul wyrzuci to z siebie.

– Zadzwoił do Grega Matthews, szefa wydziału Języków i Literatury Romańskiej w Harvardzie.

Zamrugnęła powiekami, zastanawiając się nad tym, co powiedział.

– Skąd wiesz?

– Akurat miałem mu podrzucić jakieś fotokopie i usłyszałem przypadkiem, że rozmawia przez telefon. Pytał Matthews o ciebie.

– Czemu miałby to robić?

– Właśnie o to chciałem cię spytać. Emerson koniecznie chciał się dowiedzieć, dlaczego Harvard niedostatecznie dofinansowuje swoich studentów dyplomantów. Wiesz, on jest absolwentem tego wydziału. Kiedy robił doktorat, Matthews był dziekanem.

Niech to licha. Sprawdzał mnie? No chyba. Nie uwierzył, że naprawdę dostałam się do Harvardu, dokładnie tak jak on! – pomyślała.

Przymknęła oczy; musiała się chwycić ręką za regał, żeby nie stracić równowagi.

– Oczywiście nie wiem, co mówił Matthews. Ale słyszałem Emersona.

Nie otwierając oczu, Julia czekała na nieuchronne kolejne pytanie. Miała tylko nadzieję, że Paul powie to szybko i że ten cios nie trafi jej prosto w serce.

– Nie miałem pojęcia, że dostałaś się do Harvardu, Julio. Zupełnie mnie to zaskoczyło. Emerson pytał, czy rzeczywiście cię przyjęli i jak wysoko byłaś notowana w ich rankingu.

– No pewnie – mruknęła. – Dziewczyna z małego miasteczka w Pensylwanii! Byłam na tym jezuickim uniwersytecie jednym z siedmiu tysięcy studentów. Jakim cudem mogłabym trafić na Harvard?

Paul zmarszczył brwi.

Biedny Króliczek. Ten skurwiel naprawdę wyciął jej niezły numer! Poważnie, powinienem mu skopać tyłek. A potem będę musiał nad nim popracować...

– A co jest takiego złego w katolickich szkołach? Ja sam robiłem licencjat u Świętego Michała w Vermont i naprawdę dobrze nas tam uczyli. Na wydziale anglistyki mieli specjalistę od Dantego, a na historii specjalistę z Florencji.

Julia potakiwała, ale właściwie nic nie słyszała.

– Słuchaj, jeszcze nie wiesz wszystkiego! Najważniejsze, że Matthews próbował namówić Emersona, żeby cię posłał do niego na studia doktoranckie. Powiedział, że masz u niego bardzo wysoką pozycję. To naprawdę wspaniała propozycja! Sam próbowałem się tam dostać i od razu mnie odwalili. – Uśmiechnął się jakoś bez przekonania, niepewny reakcji Julii. – A więc, oczywiście, jeżeli to nie jest zbyt osobiste, dlaczego nie poszłaś na Harvard?

– Tak naprawdę wcale nie chciałam studiować akurat tutaj – wyszeptała, jakby przyznawała się do winy. – Wiedziałam, że on tu wykłada. Ale nie miałam innego wyjścia. Mam tysiąc dolarów stypendium z Uniwersytetu Świętego Józefa... po prostu nie stać by mnie było na Harvard. Planowałam jak najszybciej zrobić magisterium i pojechać tam w przyszłym roku. Jeżeli dostanę większe stypendium,

nie będę musiała pożyczać pieniędzy na studia doktoranckie.

Paul ze zrozumieniem kiwał głową, a ponieważ Julia odwróciła się i zajęła dokładnym oglądaniem książek, przyglądał się jej, zapomniawszy o tej krótkiej informacji, którą mu nieświadomie wyjawiała. Krótka informacja mówiła o wiele więcej niż to, dlaczego Julia nie poszła do Harvardu.

Patrzył, jak otwiera i zamyka zakurzone tomiska: jej oczy otwierały się szeroko, a na pięknie wykrojonych ustach igrał uśmiech. Widząc to, Paul zrozumiał, że nazwa „Króliczek” pasuje do niej bardziej, niż początkowo myślał. Doprawdy, bardzo przypominała królika, jakiego można spotkać na łące czy w innym podobnym miejscu... Ale też była ogromnie podobna do Aksamitnego Królika ze starej książeczki dla dzieci^[9].

Paul nigdy by się głośno nie przyznał, że zna tę książeczkę, a gdyby go zapytać, z pewnością by zaprzeczył, bezczelnie patrząc pytającemu w oczy. Ale Allison bardzo ją kochała i już na początku ich znajomości kazała mu ją przeczytać, żeby właściwie zrozumiał jej treść. No i Paul, ponadsiemdziesięciokilowy osiłek, syn farmera z Vermont, ukradkiem czytał tę książkę dla dzieci... bo kochał Allison.

I, chociaż nigdy by się do tego nie przyznał, pokochał i tę historyjkę.

Teraz, patrząc na Króliczka, miał wrażenie, że dziewczyna rozpaczliwie na coś czeka. Czeką na to, żeby być kochaną... I to czekanie odcisnęło na niej ogromne piętno. Nie na jej wyglądzie zewnętrznym, bo była bardzo ładna, chociaż jego zdaniem była za chuda i zbyt blada – ale odpowiednia ilość mleka i nabiału z Vermont z pewnością dokonałyby cudu. To piętno odcisnęło się na jej duszy: była piękna... lecz smutna.

Właściwie nie był pewny, czy wierzy w istnienie duszy... dopóki nie spotkał Króliczka. A teraz, kiedy ją poznał, musiał w to uwierzyć. Miał nadzieję, że pewnego dnia Julia dostanie to, czego pragnie – że ktoś ją pokocha, a wtedy z wystraszonego króliczka przeobrazi się w kogoś... szczęśliwego.

Paul postanowił, że zamiast rozmyślać nad nurtującymi dziewczynę problemami, musi konkretnie działać – z szerokim uśmiechem poprowadził ją do drzwi z elegancką mosiężną tabliczką z napisem: *Profesor Gabriel O. Emerson, Wydział Italianistyki*.

Julia zauważyła, że na żadnych innych drzwiach nie było podobnych wywieszek. Dostrzegła też, że pod tą tabliczką Paul przymocował fiszkę z kartoteki z wypisanym na niej swoim nazwiskiem. Wyobraziła sobie profesora Emersona, jak na złość chłopakowi zrywa tę kartkę. Następnie przeczytała i zapamiętała nazwisko Paula: *Paul W. Norris, MA*.

- A co oznacza to W? – Palcem dotknęła kartonika. Wyglądał na zakłopotanego.
 - Wiesz... nie lubię używać tego drugiego imienia.
 - Ja swojego też nie używam. I zrozumieć, jeżeli mi nie powiesz. – Uśmiechała się, wpatrzona w zamknięte drzwi.
 - Oj, będziesz się śmiała.
 - Chyba nie. Moje nazwisko brzmi Mitchell. Nie ma się czym chwalić.
 - Uważam, że jest bardzo ładne.
- Julia poczerwieniała, ale tylko trochę.
Paul westchnął.
- Obiecuj, że nikomu nie powiesz!
 - No pewnie. A ja ci powiem, jak mam na drugie imię. Helen.
 - Też bardzo pięknie. – Wziął głęboki oddech i zamknął oczy. Odczekał chwilę. Kiedy nie mógł już dłużej wstrzymać powietrza, zrobił gwałtowny wydech: – Wergiliusz.
- Spojrzała z niedowierzaniem.
- Wergiliusz?
 - Tak. – Otworzył oczy i przerażony przypatrywał jej się długą chwilę, jakby się bał, że Julia go wyśmieje.
 - Chcesz być specjalistą od Dantego i masz na drugie imię Wergiliusz? Żartujesz?
 - To nasza rodzinna tradycja. Tak miał na imię mój pradziadek... Wierz mi, nigdy nie czytał Dantego. Miał mleczną farmę w Essex w stanie Vermont.
- Julia uśmiechała się z podziwem.
- Uważam, że Wergiliusz to piękne imię. To zaszczyt nosić imię sławnego poety.
 - Podobnie jak imię Heleny Trojańskiej. Julia Helen. Też bardzo do ciebie pasuje. – Oczy mu złagodniały; patrzył na nią z zachwytem. Zakłopotana, odwróciła wzrok.

Paul odchrząknął, chcąc przerwać narastające napięcie.

– Emerson nigdy nie korzysta z tego miejsca do pracy, chyba że zostawia mi coś do roboty. Ale pokój należy do niego – płaci za to.

– To te pokoje nie są za darmo?

Paul potrząsnął przecząco głową i otworzył drzwi.

– Nie. Ale naprawdę są tego warte: mają klimatyzację i ogrzewanie, dostęp do bezprzewodowego internetu, poza tym można tu trzymać książki bez oddawania ich do biblioteki. Możesz więc tutaj trzymać wszystko, czego potrzebujesz.

Julia patrzyła na ten niewielki, ale wygodny pokój, jakby to była ziemia obiecana: szeroko otwartymi oczami wędrowała po dużym wbudowanym blacie do pracy, wygodnych krzesłach i półkach z książkami, pokrywających ściany aż do sufitu. Z małego okienka rozpościerał się piękny widok na panoramę centrum miasta i na wieżę CN. Ciekawa była, ile mogłoby kosztować wynajęcie mieszkania tutaj, zamiast nienadającej się nawet dla psa hobbickiej norki.

– Właściwie – rzekł Paul, układając papiery – ta półka może być dla ciebie. I dam ci mój zapasowy klucz.

Chwilę czegoś szukał i po chwili już miał to w ręku. Napisał coś na kartce papieru.

– To numer, który jest na drzwiach, na wypadek gdybyś nie mogła ich znaleźć... a tu jest klucz.

Julia stała jak wryta, z otwartymi ustami.

– Nie mogę... On mnie nienawidzi... nie spodoba mu się to na pewno.

– Pieprzyć go!

Zaskoczona, szeroko otworzyła oczy.

– Przepraszam! Zwykle nie klnę, w każdym razie rzadko. A już na pewno nie przy dziewczynach. To znaczy... kobietach.

Kiwnęła głową, ale... nie *to* ją zaskoczyło.

– Emersona tu nigdy nie ma. Możesz tutaj trzymać książki – najwyżej pomyśli, że są moje. A jeżeli się boisz, że cię przyłapie, nie musisz pracować akurat w tym miejscu. Po prostu wpadaj wtedy, kiedy tu jestem, a jestem bardzo często. Gdyby cię zobaczył, pomyśli, że razem nad czymś pracujemy. Albo coś w tym rodzaju...

Uśmiechał się z zażenowaniem. Naprawdę chciał, żeby wprowadziła tu swoje rzeczy, wpadała w każdej wolnej chwili. Pragnął

widzieć jej książki na tej półce... studiować i pracować razem z nią.

Ale Julia kategorycznie odmówiła.

– Proszę.

Ujął jej bladą dłoń i delikatnie wyprostował palce. Czuł, że się waha, więc głaskał jej rękę delikatnie, chcąc dodać dziewczynie odwagi. Wcisnął jej klucz i papier i zacisnął palce; bardzo starał się zachowywać subtelnie i nienachalnie. Broń Boże, nie chciał jej urazić! Wiedział, że Emerson dosyć ją już zmaltretował.

– *Bycie „Prawdziwym” nie zależy od tego, jaki jesteś; to coś, co ci się może przytrafić^[10]. A teraz właśnie trzeba, żeby ci się przytrafiło coś dobrego.*

Julię zaskoczyły jego słowa; nie miał pojęcia, jak bardzo były prawdziwe!

Czyżby to była parafraza...? Niemożliwe!

Spojrzała mu w oczy. Patrzyły ciepło i przyjaźnie. Nie dostrzegła w nich wyrachowania czy podstępni ani surowości. Pewnie naprawdę ją lubił. A może po prostu było mu jej żal. Czymkolwiek się kierował, w tym momencie Julia uwierzyła, że świat nie jest kompletnie mroczny i bezwartościowy i że wciąż istnieją w nim dobro oraz szlachetność; dlatego schyliła głowę i przyjęła klucz.

– Nie płacz, mały Króliczku.

Paul chciał otrzeć łzę, która jeszcze nie spadła, ale po namyśle cofnął rękę.

Julia odwróciła się, zawstydzona tym nagłym, potężnym przypiływem uczuć. Paul był taki wspaniałomyślny, cytował jej ukochaną książkę dla dzieci. Kiedy niespokojnie rozglądała się za czymś, co mogłoby odwrócić jej uwagę, zauważyła płytę CD leżącą samotnie na jednej z półek. Podniosła ją. *Requiem* Mozarta.

– Lubisz Mozarta? – spytała, obracając płytkę w rękach jak klejnot.

Paul odwrócił wzrok.

Była zaskoczona. Chciała odłożyć dysk w obawie, że wprowadzi chłopaka w zakłopotanie, wtrącając się w jego osobiste sprawy, lecz ją powstrzymał.

– W porządku, możesz ją obejrzeć. Ale nie jest moja. Należy do Emersona.

Julia ponownie poczuła chłód w sercu i lekkie mdłości.

Tym razem Paul zauważył jej dziwną reakcję i szybko dodał:

– Nie mów nikomu, ale ja mu ją... ukradłem.

Uniosła brwi.

– Wiem, wiem, to straszne, ale bez przerwy puszczał tę okropną muzykę, raz za razem, jeszcze i jeszcze raz, w swoim gabinecie... akurat katalogowałem książki z jego osobistej biblioteki. *Lacrimosa, lacrimosa, lacri-kurwa-mosa!* Nie mogłem już wytrzymać! To potwornie przygnębiające. Więc mu ukradłem tę płytę z gabinetu i schowałem tutaj. No i problem rozwiązany.

Julia wybuchnęła gromkim śmiechem. Śmiała się tak, że aż zamknęła oczy.

Uśmiechnął się, zadowolony z jej reakcji.

– Nie powiem, żebyś ją dobrze schował. Ja ją znalazłam po ilu? No, po trzydziestu sekundach, prawda? – Zachichotała i chciała mu oddać płytę.

Beztrząsco odrzucił na plecy jej długie włosy. Chciał wyraźnie widzieć twarz dziewczyny.

– A może ją schowasz u siebie w mieszkaniu?

Instynktownie zeszywniała i cofnęła się o krok.

Paul patrzył, jak opuszcza bezsilnie głowę, a zębami przygryza dolną wargę. Zastanawiał się, co takiego zrobił... może nie powinien był jej dotykać? Czyżby się bała, że Emerson odkryje, iż ona ma jego płytę?

– Julio...? – powiedział spokojnie, nie ruszając się z miejsca. – Przepraszam. Czy zrobiłem coś złego?

– Nie, nie, nic. – Zerknęła nerwowo w jego stronę i położyła dysk na półce. – Naprawdę uwielbiam *Requiem* Mozarta, a najbardziej właśnie *Lacrimosę*. Nie wiedziałam, że on to też lubi. Jestem po prostu... hm... zaskoczona.

– Chcesz, to ją sobie pożycz. – Włożył jej płytę do ręki. – Jeżeli Emerson spyta, powiem mu, że ja ją mam. Przegraj ją sobie na iPod'a i oddasz mi w poniedziałek.

Julia patrzyła na CD w zamyśleniu.

– Nie wiem...

– Leży tu już cały tydzień i ani razu jej nie szukał. Może zmienił mu się nastrój? Słuchał tego po powrocie z domu, z Filadelfii. Nie jestem pewien dlaczego...

Wrzuciła płytę do sfatygowanego plecaka.

– Dzięki.

Uśmiechnął się.

– Julio! Dla ciebie wszystko.

Chciał przytrzymać jej rękę. Przynajmniej przez chwilę, żeby ją uścisnąć. Ale widział, jaka jest płochliwa, więc, gdy ruszyli dalej, by obejrzeć bibliotekę, trzymał się od niej w przyzwoitej odległości.

– Wiesz, w ten weekend zaczyna się w Toronto festiwal filmowy. Mam bilety na kilka sobotnich seansów. Chciałabyś ze mną pójść? – Starał się mówić obojętnie. Szli w stronę wind.

– A co to za filmy?

– Jeden francuski i jeden niemiecki. Wolę europejskie... –

Uśmiechnął się bez przekonania. – Mógłbym się postarać o bilety na coś bardziej swojskiego...

Julia potrząsnęła głową.

– Ja też lubię europejskie filmy. Pod warunkiem, że są napisy. Mój francuski jest prawie żaden, a po niemiecku umiem tylko kłać.

Paul nacisnął guzik windy, odwrócił się i obrzucił Julię długim, badawczym spojrzeniem. Potem puścił do niej szelmowsko oko.

– Umiesz kłać po niemiecku? Gdzie się nauczyłaś?

– Mieszkałam w międzynarodowym akademiku na Uniwersytecie Świętego Józefa. Jeden ze studentów przyjechał z Frankfurtu na wymianę. Naprawdę lubił kłać – i kłał ile wlezie! Pod koniec semestru już wszyscy przeklinaliśmy po niemiecku. W akademikach tak bywa. – Zaróżowiła się lekko i zaczęła szurać tenisówkami.

Julia wiedziała, że Paul robi już doktorat, co oznaczało, że miał lektoraty zarówno z francuskiego, jak i z niemieckiego. Z pewnością by się śmiał z jej amatorskich talentów językowych, tak samo jak Christa po seminarium... Czekwała wobec tego, że machnie lekceważąco ręką.

Ale tylko się uśmiechał. Otworzył drzwi windy.

– Mój niemiecki jest beznadziejny. Gdybyś mnie mogła nauczyć kłać, byłby to jakiś postęp.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi. Tym razem szeroko i serdecznie.

– Może i tak... No i z przyjemnością pójde z tobą w sobotę na te filmy. Dzięki za zaproszenie.

– To drobiazg.

Paul był z siebie zadowolony. Ta urocza dziewczyna pójdzie z nim na festiwal filmowy, a potem... pewnie na kolację. Nie miał jeszcze okazji jej zaprosić do swojej ulubionej indyjskiej restauracji. Może powinien to zrobić dziś wieczorem, a po tym podwójnym seansie zabrać ją do Chinatown? Zaprosiłby ją wtedy do Grega na domowe lody... i poprosił, żeby w następny weekend poszła z nim do galerii sztuki prowincji Ontario, obejrzeć rzeźby architektoniczne Franka Gehry.

Kiedy jeszcze byli w bibliotece, Paul postanowił w duchu, że będzie cierpliwy. Bardzo, ale to bardzo cierpliwy. I ostrożny, ilekroć będzie wyciągał rękę, kusząc marchewką, albo chciał delikatnie pogłaskać Króliczka po futerku. Wiedział, że inaczej odstraszy go i już nie będzie mógł mu pomóc, kiedy ten zechce się stać Prawdziwym.

Następnego ranka Julia siedziała na swoim wążiutkim łóżku ze starym laptopem na kolanach, opracowując temat magisterium i słuchając Mozarta. To, że profesor Emerson wybrał akurat tę muzykę, zaskoczyło ją. Jak mógł słuchać Nine Inch Nails, a zaraz potem tego? Czy słuchał tego wyłącznie z powodu Grace? Czy też była inna przyczyna, żeby się torturować, puszczając bez końca strasznie przygnębiający utwór?

Zamknęła oczy i skupiła uwagę na słowach *Lacrimosy*, śpiewanych po łacinie głośno i uporczywie przez wielogłosowy chór:

*O dniu jęku, o dniu szlochu
Kiedy z popielnego prochu
Człowiek winny na sąd stanie.
Oszczędź go, o dobry Boże,
Jezu nasz, i w zgonu porze
Daj mu wieczne spoczywanie.
Amen.^[11]*

Co się stało, że Gabriel słuchał tego tyle razy? I co jest ze mną, że kiedy to słyszę, czuję się blisko niego? Tylko tyle, że fotografię zastąpiłam płytą – już nie śpię z jego zdjęciem pod poduszką.

Ależ ze mnie durne szczenię.

Potrząsnęła głową i starała się skupić uwagę na temacie pracy, Paulu i wydarzeniach poprzedniego dnia.

Naprawdę okazał tyle życzliwości! Poza tym, że dał jej klucz do pokoju profesora przy bibliotece, poradził też, jak najlepiej

skonstruować konspekt pracy magisterskiej; w dodatku ciągle ją rozśmieszał. Już od bardzo, bardzo dawna tyle się nie śmiała! Poza tym był dżentelmenem: otwierał przed nią drzwi i nosił jej paskudny ciężki plecak. Paul był taki rycerski, że Julia po prostu musiała go polubić. Miło było mieć przy sobie kogoś, kto jest przystojny, a przy tym miły: bardzo rzadka, na ogół niespotykana kombinacja. Była mu też wdzięczna, że ją wszędzie wprowadzał. Prawdę mówiąc – kto lepiej niż Wergiliusz, który wszak prowadził Dantego przez Piekło, mógł ją zapoznać z zasadami konstrukcji pracy magisterskiej?

Zależało jej, żeby temat pracy zrobił wrażenie na profesorze Emersonie, dzięki czemu zda sobie sprawę, jaką Julia jest zdolną i inteligentną studentką. Uważała, że nie docenia jej pod żadnym względem – pomimo tego, co mówił o niej profesor Greg Matthews z Harvardu. Skłamałaby, utrzymując, że podświadomie nie próbowała zdenerwować Emersona, byle tylko ją sobie przypomnieć.

Zastanawiała się, co gorsze: czy to, że Gabriel kompletnie jej nie pamięta, czy że teraz jest profesorem Emersonem? Nie chciała pogodzić się z tą drugą możliwością. Zdecydowanie wołała, żeby o niej zapomniał, ale pozostał taki czuły i kochany jak wtedy, gdy całował ją w starym sadzie... niż żeby był profesorem Emersonem, z jego wszystkimi wadami, który nadal ją pamiętał.

Plan pracy Julii był bardzo prosty. Interesowało ją porównanie dworskiej miłości, której przykładem były niewinne relacje pomiędzy Dantem a Beatrycze, z namiętnym pożądaniem, jakim odznaczał się związek Paola z Franceską – parą, którą Dante umieścił w kręgu nieczystości w *Piekle*. Julia miała zamiar opisać wady i zalety niewinności – zagadnienie to najbardziej ją interesowało – oraz porównać je z ukrytym erotyzmem *Boskiej Komedii*.

Pracując nad projektem, złapała się na tym, że ciągle spoglądała to na reprodukcję obrazu Holidaya wiszącą nad łóżkiem, to na kartkę pocztową z *Pocałunkiem* Rodina. Rodin wyrzeźbił Paola i Franceskę w taki sposób, że ich wargi się nie dotykały; niemniej rzeźba była ogromnie zmysłowa i erotyczna; Julia nie kupiła jej repliki podczas zwiedzania Muzeum Rodina w Paryżu, bo wydała się jej zbyt namiętna. I za bardzo łamała jej serce.

Ale kiedy znalazła pocztówkę, przypięła ją do ściany.

Julia pamiętała niektóre francuskie słowa, takie jak *boulangerie*

czy *fromagerie*^[12]. Znała ten język na tyle, by zdawać sobie sprawę, że francuska nazwa rzeźby Rodina, *Le Baiser*, jest dwuznaczna, ponieważ *baiser* po francusku może oznaczać zarówno niewinny pocałunek, jak i zwierzęcy akt seksualny. Można powiedzieć *baiser*, mając na myśli pocałunek, ale jeśli ktoś powie *Baise-moi!*, to znaczy, że pragnie rozmówcę pojąć jak zwierzę... W uścisku tych dwojga kochanków, których usta się nie dotykają, jest zarówno niewinność, jak i rozpaczliwe błaganie. Są zespoleni ze sobą, a jednak rozdzieleni – na wieczność. Julia pragnęła wyzwolić ich z tego wiecznego uścisku i miała cichą nadzieję, że dzięki swej rozprawie tego dokona.

Od czasu do czasu, przez wiele lat, Julia pozwalała sobie na luksus myślenia o starym sadzie za domem Clarksów, przeżywania wciąż na nowo swojego pierwszego pocałunku z Gabrielem i tego, co nastąpiło później... ale przede wszystkim marzyła o pocałunkach. Rzadko kiedy – jeśli w ogóle – myślała o poranku, który potem nastąpił, o swoich łzach i ataku hysterii.

Pamięć o tych dniach była zbyt bolesna. Wspomnienie zdrady powracało tylko w koszmarnych snach... ale, na nieszczęście dla niej, zdarzało się aż za często. Właśnie dlatego nigdy nie chciała go odszukać.

W tym momencie zadzwonił telefon.

– Cześć, Julio! Masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór?

To była Rachel. Julia słyszała w tle gderliwy głos Gabriela.

Natychmiast nacisnęła w komputerze guzik *cisza*, żeby po drugiej stronie telefonu nie było słychać Mozarta. Z zapiętym tchem czekała, co powie... czy słyszał?

– Julio? Jesteś tam?

– Tak, tak, jestem.

Julia nie mogła się zorientować, czy Gabriel jest zły, czy po prostu marudzi. Oba sposoby zachowania wcale by jej nie zaskoczyły.

– Coś nie tak? Wszystko dobrze?

– W porządku. Hm... nie, nie mam żadnych planów. Na dzisiaj żadnych. – Julia przygryzła wargę. Poczowała ulgę. Nie usłyszał muzyki z płyty. W każdym razie na to wyglądało.

– Dobrze. Chcę iść do jakiegoś klubu.

– Och, dajże spokój! Wiesz, że nie cierpię takich miejsc. Nie tańczę, a poza tym tam zawsze jest okropnie głośno.

Rachel serdecznie się roześmiała.

– Zabawne, że to mówisz. Gabriel powiedział prawie to samo. Oprócz tańczenia. Bo wiesz, on myśli, że *umie* tańczyć, tylko *nie chce*.

Julia z wrażenia aż usiadła na łóżku.

– Gabriel ma z nami iść?

– Wiesz, za dwa dni muszę wracać, więc zabiera mnie na kolację, a potem chciałabym pójść do klubu. Nie powiem, żeby go to zachwyciło, ale nie odmówił. Pomyślałam, że byłoby świetnie, gdybyś do nas dołączyła po kolacji. No, co ty na to?

Julia przymknęła oczy.

– Bardzo bym chciała, Rachel. Ale... nie mam co na siebie włożyć... Wybacz.

Rachel zachichotała.

– Włóż tę małą czarną. Coś prostego. Na pewno masz coś takiego.

Dzwonek do drzwi przerwał ich rozmowę.

– Poczekaj chwilę, Rachel, ktoś dzwoni do drzwi. – Julia wyszła na korytarz. Przed drzwiami budynku stał posłaniec z paczką.

Otworzyła.

– Tak?

– Przesyłka dla Julii Mitchell. To pani?

Skinęła głową i podpisała. Odebrała duży prostokątny pakunek.

– Dzięki – wymamrotała; z paczką pod pachą przyłożyła telefon z powrotem do ucha. – Rachel, jesteś tam jeszcze?

Głos przyjaciółki pobrzmiwał radośnie.

– Tak. Co to było?

– Jakaś przesyłka. Dla mnie.

– A co takiego?

– Nie wiem. Duże pudło.

– Otwórz!

Julia położyła paczkę na łóżku. Otwierała ją, przytrzymując telefon ramieniem, żeby móc dalej rozmawiać.

– Na pudle jest logo sklepu Holt Renfrew. Nie mam pojęcia, dlaczego ktoś miałby mi przysłać prezent... Rachel! To ty...?!

W słuchawce usłyszała salwy śmiechu.

Otworzyła pudło i znalazła piękną śliwkową sukienkę koktajlową na jednym ramiączku z krzyżującymi się drapowaniami. Nazwa na

metce Badgley Mischka nic jej nie mówiła, ale była to z pewnością jedna z najbardziej kobiecych sukienek, jakie Julia w życiu widziała.

W pudełku obok sukni leżała para czarnych szpilek firmy Christian Laboutin. Julia patrzyła z niedowierzaniem na czerwone podeszwy i bardzo wysokie obcasy. Buty miały na palcach piękne aksamitne kokardy i dziewczyna była pewna, że kosztowały co najmniej równowartość jej miesięcznego stypendium – jeżeli nie więcej. W róg pudełka, jakby w ostatniej chwili, wciśnięta była mała torebka z koralików.

Natychmiast poczuła się jak Kopciuszek.

– Podoba ci się? Wszystko? To sprzedawca dobierał. Ja tylko poprosiłam o sukienkę w śliwkowym odcieniu. – Julia usłyszała wahanie w głosie Rachel.

– Piękne, Rachel! Wszystko! Czekaj... a skąd znałaś rozmiary?

– Nie znałam. Wyglądasz tak samo jak za szkolnych czasów... domyśliłam się. Musisz przymierzyć tę sukienkę i zobaczyć, czy pasuje.

– Ale... to za dużo. Już same szpilki... po prostu nie mogę...

– Och, proszę cię! Julio! Ja się tak cieszę, że się znów odnalazłyśmy. Poza tym, że cię przypadkiem spotkałam i że mogę być blisko Gabriela, nie zdarzyło mi się nic dobrego od czasu, jak mama zachorowała... Proszę, nie rób mi tego!

Doprawdy, Rachel potrafi obudzić w człowieku poczucie winy.

Julia powoli nabrała powietrza w płuca.

– No, nie wiem...

– To nie moje pieniądze. To rodzinne. Od śmierci mamy... – Rachel przerwała w nadziei, że przyjaciółka sama wysnuje (mylny zresztą) wniosek.

Oczywiście, Julia właśnie tak zrobiła.

– Twoja mama by chciała, żebyś wydała te pieniądze na siebie.

– Mama chciała, żeby każdy, kogo kochała, był szczęśliwy, więc ty również. A nie miała wielkich możliwości, by cię pieścić i psuć po... po tym, co się stało. Jestem pewna, że wie, iż znowu ze sobą rozmawiamy, i uśmiecha się do nas z nieba. Niech się cieszy! Zrób to dla mnie, Julio.

Julia czuła, jak łzy napływają jej do oczu. Rachel poczuła się winna z powodu manipulacji. Gabriel natomiast ani nie miał ochoty

płakać, ani nie czuł się winny. Chciał po prostu, żeby dziewczyny wreszcie coś ustaliły, by mógł się dorwać do tego przekłętego telefonu. Musiał zadzwonić.

– Czy... czy mogłabym zapłacić chociaż za część? Na przykład za pantofle... w ratach?

Do Emersona musiały dotrzeć słowa Julii, bo wyraźnie usłyszała, jak przeklina i głośno protestuje. Mamrotał coś o myszy i o kościele... cokolwiek to miało znaczyć.

– Gabrielu! Daj, ja się tym zajmę! – nagle zawołała Rachel.

Julia słyszała fragmenty kłótni rodzeństwa.

– Jeżeli koniecznie chcesz, dobrze. Ale to nasze ostatnie wspólne wyjście wieczorem i chciałabym, żebyś poszła z nami. Więc się ubierz i dołącz do nas, a o pieniądzach pogadamy później. Dużo później. Najlepiej, kiedy już wrócę do Filadelfii. I będę żyła z zasiłku.

Julia westchnęła głęboko i w duchu podziękowała Grace, która zawsze była dla niej taka dobra.

– Dzięki, Rachel, jestem ci wdzięczna. Do zobaczenia!

Przyjaciółka zapiszczała radośnie:

– Gabriel! Julia też idzie!

Julia odsunęła słuchawkę od ucha, by nie słyszeć jej krzyków.

– Bądź gotowa koło dziewiątej, pojedziemy po ciebie. Gabriel mówi, że zna drogę.

– To strasznie późno... jesteś pewna?

– Proszę! Gabriel mówi, że to najlepszy klub, ale otwierają dopiero o dziewiątej. Tak że będziemy nawet za wcześnie. Wyszukuj się! Do zobaczenia wieczorem! Masz wyglądać szalowo!

Julię bez reszty pochłonęło podziwianie pięknej nowej sukienki. Rachel odziedziczyła po matce hojność i dobroć. Jaka szkoda, że żadna z tych cech nie przypadła jej bratu...

Zastanawiała się, czy będzie umiała tańczyć w tych seksownych, ale niebezpiecznie wysokich pantofelkach. Podniecała ją, lecz zarazem przerażała myśl o – tańcu z pewnym profesorem...

Ale Rachel przecież mówiła, że on nie tańczy.

Jak w natchnieniu Julia podeszła do komody i ostrożnie otworzyła szufladę z bielizną. Nie patrząc na leżącą na dnie fotografię, wyciągnęła mały seksowny łaszek, który można by ostatecznie nazwać „bielizną”, jednak tylko dlatego, że tak się zwykło mówić o wszystkim,

co jest noszone pod wierzchnim strojem.

Julia ścisnęła ciuszek w dłoni – był taki malutki – i medytowała nad nim, jakby to był posążek Buddy. Nagle błyskawicznie zdecydowała, że go włoży – traktując jak talizman czy amulet, który doda jej odwagi i pewności siebie, by zrobić to, co już dawno powinna. Uświadomić Dantemu, ile stracił, porzucając ją.

Beatrycze już nigdy więcej nie będzie *lacrimosa*^[13].

Rozdział 9

Lobby^[14] był to ekskluzywny bar przy Bloor Street. Gabriel – w iście dantejskim stylu – nazywał go przedsionkiem piekła, twierdząc, że klienci baru przypominają mu niewinnych pogan, którzy w wizji Dantego spędzają wieczność w otchłani. W rzeczywistości jednak Lobby oraz jego właściciele mieli wiele wspólnego ze wszystkimi dziewięcioma kręgami Piekła.

Gabriel nie miał ochoty sprowadzać tu Julianny, a tym bardziej Rachel, gdyż Lobby stanowiło jego teren łowiecki, było miejscem, gdzie przychodził, by zaspokoić swoje pragnienia. Zbyt wielu ludzi znało go tu, a przynajmniej wiedziało, kim jest – obawiał się jakiejś wpadki, słów wymykających się z uszmińkowanych, krwistoczerwonych ust.

Ale czuł się tutaj doskonale, królując nad otoczeniem. Nigdy w życiu nie zabrałby Rachel i Julianny tam, gdzie by nie mógłby mieć wszystkiego pod kontrolą. Przez tę jedną noc nie będzie Dantem, lecz skandynawskim Beowulfem, a więc nie poetą, lecz wojownikiem. Obnażonym mieczem zarąbie potwora Grendela^[15] i jego wszystkich krewniaków, gdy tylko spojrzą w stronę jego uroczych podopiecznych. Mimo że brzydził się obłudą, gotów był przełknąć jej gorycz, byle sprawić radość siostrze.

Rachel i Julia, idąc posłusznie za Gabrielem do frontowych drzwi, mijaly tłum ludzi czekających na wejście do klubu. Emerson zlekceważył kolejkę. Podeszedł wprost do bramkarza, wielkiego, łysego kanadyjskiego Murzyna z brylantowymi kolczykami w uszach. Ten potrząsnął dłonią gościa, witając go oficjalnie:

– Witam, panie Emerson.

– Ethan, pozwól, że ci przedstawię moją siostrę Rachel i jej przyjaciółkę Julianę. – Gabriel wskazał ręką obie kobiety, a Ethan z szacunkiem skłonił głowę i odsunął się, robiąc im przejście.

– O co tu chodzi? – Julia spytała szeptem przyjaciółkę, kiedy wchodziły do nowoczesnego, gustownie urządzonego, biało-czarnego wnętrza.

– Najprawdopodobniej Gabriel jest na liście VIP-ów. Nie

pytajmy. – Rachel zmarszczyła nos.

Gabriel poprowadził dziewczyny w głąb klubu, do wcześniej zarezerwowanej najelegantszej części, z powodu jednobarwnej dekoracji zwanej „Białym Holem”. Przyjaciółki usiadły na niskiej wyściełanej białym futerkiem ławie, opierając się wygodnie o gronostajowe poduszki. Widziały stąd usytuowany pośrodku, w pobliżu wejść do prywatnych salek, parkiet. W tej chwili nikt jeszcze nie tańczył.

Rachel obrzuciła swoją przyjaciółkę pełnym podziwu wzrokiem.

– Julia pięknie wygląda, prawda, Gabrielu? Naprawdę wspaniale!

Policzki Julii spłonęły wyjątkowo ciemnym rumieńcem.

Niespokojnie kręciła rąbek sukienki.

– Rachel, proszę... – szepnęła.

– Co? Czy nie wygląda pięknie? – Rachel mrugnęła do brata, który rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Obie ładnie wyglądacie – odrzekł obojętnie i zaczął poruszać nogami, jakby mu zdrętwiały.

Julia spuściła głowę i zakłęła w duchu, zastanawiając się, czemu tak bardzo zależy jej na jego zdaniu i dlaczego z takim trudem przychodzi mu zachowywać się miło.

Siedząca obok Rachel wzruszyła ramionami. W końcu to były jego pieniądze. Skoro bez problemu wydał prawie dwa tysiące dolarów, żeby Julia wyglądała ładnie, skąd jego obecny wyraźny brak entuzjazmu? Czyżby nie robiła na nim żadnego wrażenia? Rachel ruszyła zatem do boju.

– Słuchaj, Julio... – zaczęła, upewniwszy się, że Gabriel wszystko słyszy; obserwowała brata ukradkiem kątem swojego szarego oka. – Jak tam twoja randka z Paulem?

Julia poczerwieniała.

– Było wyjątkowo miło. To prawdziwy dżentelmen. Bardzo staroświecki model.

Udało jej się powstrzymać przed spojrzeniem na Gabriela. Nie powinna mu dokuczać. Rachel obserwowała ich oboje.

– Zabrał cię na obiad?

– Tak. Do Nataraj, jego ulubionej indyjskiej restauracji. Jutro idziemy na podwójny seans filmowy, a potem do Chinatown.

– Jest uroczy?

Julia poprawiła się na ławie.

– O ile gracza w rugby można nazwać uroczym. Ale jest przystojny i szlachetny. Traktuje mnie jak księżniczkę.

– Aniołojeb!

Dziewczyny popatrzyły na Gabriela, nie wierząc, że usłyszały coś podobnego. Julia wysoko uniosła brwi i odwróciła wzrok.

Zadowolona, że wreszcie udało jej się sprowokować brata, Rachel obróciła się na siedzeniu, żeby sprawdzić w lustrze makijaż. Kiedy delikatnie malowała wargi różową szminką Chanel, nagle przerwała, wpatrując się w kogoś idącego w ich stronę.

– Gabriel! Ta kobieta normalnie bzyka cię wzrokiem! Co to u diabła, jest?

W tym samym momencie podbiegła do nich utleniona na blond kelnerka.

– Pan Emerson! Jak miło znowu pana widzieć! – Pochyliła się, eksponując skromnie wyposażony dekolt, i oparła pięknie wymanikiowaną dłoń na jego ramieniu; koralowy lakier zaśnił w półmroku.

Wbrew własnej woli Julia nachmurzyła się i pomyślała z sarkazmem, że kelnerka świeci pazurami tylko po to, by odstraszyć inne kobiety.

Kelnerka ukłoniła się im.

– Mam na imię Alicja. Będę was obsługiwać.

– Zacznijmy od tego, że ja płacę. Drinki dla nas trojga i oczywiście po jednym dla Ethana i dla ciebie. – Gabriel wsunął dziewczynie do ręki zwinięty banknot, tym samym uwalniając swoje ramię.

Uśmiechnęła się i schowała go w dłoni.

– Panie...? – spytała z prowokującym uśmiezkiem, w dalszym ciągu mając oczy utkwione w Gabrielu; spomiędzy koralowych warg wysunęła czubek języka.

– Dla mnie koktajl Cosmo – rzekła Rachel.

Julia milczała.

– Co byś chciała? – Rachel trąciła ją ramieniem.

– Ja... nie wiem – wymamrotała, zastanawiając się, co wypada pić w takim miejscu jak Lobby. Nie mogła przecież zamówić piwa ani tequili, które zwykle były jej zatruwaczami myśli.

– Wobec tego dwa razy Cosmo. – Rachel odwróciła się do przyjaciółki. – Będzie ci smakować. To doskonałe!

– Dla mnie podwójna dwudziestopięcioletnia whisky Laphroaig, czysta. I poproś barmana o szklaneczkę wody źródlanej bez gazu.

Gabriel składał zamówienie, nie patrząc na kelnerkę.

Wreszcie odeszła. Rachel zaczęła się śmiać.

– Och, starszy braciszku! Tylko ty potrafisz prosić o drinki w taki sposób, że brzmi to protekcyjnie.

Julia zachichotała, dopiero uwaga Rachel uświadomiła jej irytację Gabriela.

– Co to takiego Laphroaig? – spytała.

– To gatunek słodowej szkockiej whisky.

– A woda źródlana?

– Tylko kropla lub dwie, żeby poprawić smak. Kiedy przyniosą, dam ci spróbować. – Obdarzył ją słabym uśmiechem. Wpatrywała się w swoje piękne pantofelki.

Podążył za jej wzrokiem i nagle zahiplotyzowały go jej wysokie obcasy. Rachel nie miała pojęcia, jaki wspaniały to był zakup! Już sama możliwość oglądania pięknych, a dzięki szpilkom jeszcze dłuższych, nóg panny Mitchell, warta była każdych pieniędzy. Zaczął się niespokojnie wiercić na krześle w nadziei, że ten ruch skutecznie usunie narastające podniecenie.

Nic z tego.

– Chyba powinieneś zaczekać na drinki, Gabrielu. My z Julią idziemy tańczyć.

Zanim Julia zdołała zaprotestować, Rachel pociągnęła ją na parkiet, skinęła na dyskdżokeja, żeby grał głośniej, i puściła się w tany.

Czuła się niezręcznie. Zauważyła, że Gabriel przesunął się tak, żeby móc ją widzieć; wpatrywał się w nią intensywnie. Była ciekawa, czy zauważył, że nie ma na sobie tradycyjnych majteczek.

Czy w ogóle mężczyźni widzą coś takiego? Zarysy majtek?

Nie była w stanie odwrócić wzroku. Jego spojrzenie przesunęło się wolno po jej sylwetce, od stóp do głów, nieco dłużej zatrzymało się na zgrabnych nogach i szpilkach z czerwoną podeszwą.

– Nie potrafię tańczyć w tych pantoflach... – szepnęła Julia do ucha przyjaciółki.

– Bzdura. Ruszaj po prostu ciałem, a nogi niech sobie odpoczną.

A, nawiasem mówiąc, wyglądasz rewelacyjnie. Idiota z tego mojego brata.

Julia odwróciła się plecami do profesora i zaczęła tańczyć; zamknęła oczy i pozwoliła ponieść się melodii. Zapomniała o nim i jego przenikliwym niebieskim spojrzeniu i dopiero wtedy poczuła się lepiej. To znaczy – trochę lepiej.

Ciekawe, czy zauważył zarys stringów przez materiał sukienki? Och, nie myśl o tym! Mam nadzieję, że tak. I że to go męczy. No dalej, naciesz się tym widokiem, profesorku, bo to wszystko, co ci mogę ofiarować!

Piosenka się skończyła. Rachel z uśmiechem podeszła do dyskdżokeja z pytaniem, jakie melodie planuje teraz wybrać. Odpowiedź musiała ją zadowolić, bo podniosła pięść do góry – w bardzo nieelegancki sposób – i omal nie wydała bojowego okrzyku.

– Odlot! – krzyknęła i przecinając parkiet, wróciła do Julii. Chwyciła ją za ręce i zaczęły kręcić się w kółko.

Tymczasem z wielu bocznych salek wychodzili ludzie, żeby tańczyć – wśród nich był też bardzo przystojny blondyn.

– Cześć! – zawołał, przesuwając się coraz bliżej do Julii i poruszając w takt muzyki.

– Cześć... – zdołała odpowiedzieć; nagle poczuła, że jest obiektem zainteresowania.

Pomyślała o dawnych tańcach, o tym, że kobiety zawsze kojarzą taniec z seksem. A ten mężczyzna, kimkolwiek był, niewątpliwie znakomicie nadawał się na pocieszyciela, bo z pewnością w oczach wszystkich kobiet pod każdym względem przewyższał poprzednika. Ta myśl zapierała dech w piersi.

– Nie widziałem cię jeszcze tutaj. – Uśmiechnął się.

Julia zauważyła, że ma bardzo białe zęby, a oczy jasnoniebieskie, a właściwie szafirowe – jak chabry. Przez chwilę gapiła się na ten niezwykle kolor, zapominawszy o odpowiedzi.

– Mam na imię Brad. A ty? – Pochylił się tak, że uchem otarł się niemal o jej usta, starając się w tym hałasie usłyszeć jej słowa.

Aż zamrugnęła na tę nagłą bliskość.

– Julia.

– Cieszę się, że cię spotkałem, Julio. Piękne imię.

Dała mu znać ręką, że go słyszy, i rozpaczliwie spojrzała na

Rachel w nadziei, że przyjaciółka przyjdzie jej z pomocą. Ta jednak wirowała z zamkniętymi oczami; melodia ją upajała.

– Mogę ci postawić drinka? Siedzę z przyjaciółmi tam, z przodu.
– Wskazał ręką w nieokreślonym kierunku, lecz Julia nie spojrzała w tę stronę.

– Dziękuję, ale jestem z przyjaciółką.

Uśmiechał się dalej, niezrażony. Przysunął się bliżej.

– Weź przyjaciółkę ze sobą. Masz najpiękniejsze oczy na świecie... Nie darowałbym sobie, gdybym pozwolił ci odejść i nie wziął od ciebie numeru telefonu.

– Hm... no nie wiem...

– Pozwól przynajmniej, że ja dam ci swój.

Julia szukała wzrokiem Rachel. Nie zauważyła, że Brad się do niej zbliża, i nadepnęła mu obcasem na stopę. Skrzywiony z bólu odskoczył i pchnął dziewczynę tak niefortunnie, że straciła równowagę.

Złapał ją jednak, zanim upadła na podłogę i przytrzymał mocno, przytulając do piersi, nim znowu postawiła stopy na parkiecie. Musiała przyznać, że pierś miał muskularną. I zaskakująco mocne ramiona, jak na kogoś chodzącego w garniturze.

– Spokojnie, piękna! Przepraszam, że cię przewróciłem. Nic ci nie jest?

Wciąż trzymał lewą rękę na jej ramieniu, a prawą zrobił ruch, jakby chciał jej odgarnąć włosy z oczu. Patrzył na nią z uśmiechem.

– Nie, wszystko w porządku. Dziękuję, że nie pozwoliłeś mi upaść.

– Byłbym ostatnim głupcem, gdybym pozwolił... Julio.

Zauważyła mimochodem, że jego uśmiech jest szczery. Brad wydał jej się nawet miły. Garnitur świadczył, że chodzi do klubu po pracy i że prawdopodobnie zatrudniony jest gdzieś w śródmieściu, w jakiejś dużej firmie, gdzie od młodych pracowników nadal wymagane są garnitury i krawaty. Jego czarne buty naprawdę lśniły.

Jest pewny siebie – pomyślała – ale nie arogancki. Słowa dobierał starannie. Być może mogłaby się spotykać z nim przez jakiś czas, wątpiła jednak, żeby mieli ze sobą wiele wspólnego. Taniec z pewnością nie był tym, co chciałyby robić w najbliższej przyszłości. Co prawda taniec z nim...

Była zbyt nieśmiała, by przeciągać rozmowę. Otworzyła usta,

żeby go przeprosić, ale w tej samej chwili ktoś złapał ją za rękę i skutecznie odsunął od Brada. Coś wstrząsnęło jej całym ciałem – i już wiedziała, czyje długie chłodne palce ściskają jej nagie ramię.

– Nic ci nie jest? – spytał Gabriel. Patrzył tylko na nią. Spokojny i rzeczowy ton jego głosu kompletnie zaprzeczał gniewnym oczom.

To wzburzenie ją zmieszało. Nie odpowiedziała. Robiła wrażenie osłupiałej, co Brad natychmiast zauważył.

– Czy ten dupek nie zrobił ci krzywdy? – spytał, prostując się i patrząc wilkiem na Gabriela. Zrobił krok do przodu. Wyglądał dość groźnie.

Julia przecząco potrząsnęła głową, wciąż nie mogąc przyjść do siebie.

– Ona jest ze mną – parsknął Gabriel, nie fatygując się nawet odwrócić głowy w stronę rywala.

Tamten się cofnął; w głosie Emersona wzbierała wściekłość.

– Chodź – rozkazał, odciągając ją w stronę ich stolika.

Julia przez ramię rzuciła Bradowi przeprasające spojrzenie i z radością poszła za Gabrielem.

Wręczył jej koktajl, próbując równocześnie złapać oddech. Sam się sobie dziwił, dlaczego ruszył Julii na ratunek, zanim zdążył się zastanowić, jak to może się skończyć.

Sączyła koktajl Cosmo i starała się uporządkować w myślach to, co się przed chwilą stało, gdy Gabriel zwrócił się do niej; w rękę trzymał na wpół wypitą szklankę whisky:

– Musisz być ostrożniejsza. Takie miejsca jak to są bardzo niebezpieczne dla takich dziewcząt jak ty. A wiesz, moja droga, że jesteś typem pechowca!

Zacisnęła zęby.

– Nic mi się nie stało. A on był bardzo miły!

– Dotykał cię!

– No co? Przecież *tańczyliśmy*! Przytrzymał mnie, żebym nie upadła, kiedy się potknęłam! Nie przypominam sobie, żebyś *ty* poprosił mnie do tańca.

Gabriel rozparł się na ławie i spojrzał na nią z niewyraźnym uśmiechem.

– To by raczej udaremniło możliwość *patrzenia* na ciebie, nie sądzisz?

Odrzuciła włosy i odwróciła wzrok od jego błyszczących od whisky niebieskich oczu. Widziała, jak Brad z parkietu usiłuje złowić jej spojrzenie, i mową ciała próbowała dać mu do zrozumienia, że ona i Gabriel bynajmniej nie są razem. W oczach Brada przemknęło zrozumienie. Kiwnął głową, po czym zniknął.

– Obiecałem dać ci spróbować. – Gabriel przysunął się bliżej i przytknął szklankę do jej warg.

– Nie chcę... – skrzywiła się i odwróciła głowę.

– Nalegam! – powiedział głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Julia westchnęła i próbowała wyjąć mu szklankę z rąk, aletrzymał ją mocno.

– Pozwól, że ja cię napoję – wyszeptał chrapliwym głosem.

Zabrzmiało bardzo seksownie. A w każdym razie Julia tak sobie to wyobrażała; oto seks we własnej osobie siedział na białej ławie, z błyszczącymi niebieskimi oczami, z arogancko wysuniętą szczęką, próbując przycisnąć zimną szklankę do jej ust.

O mój Boże... Gabriel! O mój Gabrielu! O mój Gabrielu! O... mój... Gabrielu...

– Sama mogę się napić... – szepnęła niepewnie.

– Jasne, że możesz. Ale po co, skoro ja tu jestem? – Uśmiechnął się, ukazując swoje idealne zęby.

Julia nie chciała uronić nawet kropli tej cennej whisky, pozwoliła mu zatem przysunąć szklankę do dolnej wargi. Robił to powoli, zmysłowo. Zamknęła oczy i przez chwilę skupiła uwagę na dotyku gładkiego, zimnego szkła. Powoli przechylał szklankę, aż pachnący dymem napój spłynął do jej ust.

Zaskoczyło ją, że Gabriel tak daleko się posuwa wobec niej, a przy tym jest taki zmysłowy. Ale była jeszcze bardziej zdziwiona, kiedy whisky dostała się do jej ust i zapiekła jak ogień. Szybko przełknęła płyn.

– To obrzydliwe! – wybełkotała. – Smakuje jak dym z ogniska!

Odsunął się, studiując jej twarz. Była zarumieniona i podekscytowana.

– To torf. To on nadaje taki smak. Możesz zdecydować, czy to smak, który chcesz poznać, ale dopiero, kiedy spróbujesz kilka razy. – Wydał usta w złośliwym uśmiechu.

Potrząsnęła głową i zakasłała.

– Wątpię. A poza tym jestem już dużą dziewczynką i potrafię o siebie zadbać. Więc proszę, nie wtrącaj się, jeżeli nie proszę cię o pomoc.

– Nonsens – rzucił. Wskazał ręką w stronę parkietu. – Potwór Grendel i jego krewniacy pożarliby cię, gdyby mieli chociaż odrobinę szansy... i nie przejmuj się, możesz się ze mną spierać.

– Bardzo cię przepraszam! A kim ty dla mnie jesteś?

– Kimś, kto potrafi rozpoznać naiwność i niewinność. A teraz pij sobie powoli swój drink, jak grzeczna dziewczynka, i przestań się zachowywać, jakbyś stale bywała w podobnych miejscach. – Spojrzał na nią ponuro i jednym haustem wypił resztę whisky. – Calamity Julianne!

– Co miałeś na myśli, mówiąc o „naiwności i niewinności”? Co dokładnie chciałeś przez to powiedzieć, Gabrielu?

– Czy mam ci to przeliterować?

Skrzywił się i zniżył głos do szeptu, pochylając się ku niej. Julia mimo woli lekko zadrżała, czując na szyi jego gorący oddech.

– Rumienisz się jak nastolatka, Julianno. Wyczuwam twoją niewinność. To więcej niż pewne, że wciąż jesteś dziewicą. Więc przestań udawać kogoś, kim nie jesteś.

– Ty! Ty... – Julia cofnęła głowę, próbując znaleźć odpowiednio mocne angielskie przekleństwo. Niestety, przyszło jej na myśl tylko włoskie: – ...*stronzo!*^[16]

W pierwszym momencie Gabriela jakby zamurowało, ale po chwili rysy twarzy mu złagodniały i zaczął zrywać boki ze śmiechu.

Julia była naprawdę wściekła. Kipiała gniewem, pijąc drinka jak najszybciej i myśląc, jakim cudem Gabriel odkrył prawdę o niej – i to w tak krótkim czasie po ich ponownym spotkaniu. Z pewnością to nie Rachel... Julia potrząsnęła głową. Nie, nie Rachel. To sprawa zbyt osobista; przyjaciółka nie mogła o niej z nikim rozmawiać... no, może z Aaronem. Ale Aaron był zbyt wielkim dżentelmenem, by coś takiego komuś powtórzyć.

Gabriel wciąż się zaśmiewał, a Julia bolała nad faktem, że ten człowiek skutecznie zniszczył okazję, by poznała kogoś, kto wydawał się naprawdę miły. Zapewne nie dałaby Bradowi numeru telefonu, bo nigdy nie robiła takich rzeczy, ale chciała, żeby to była jej, a nie pana profesora decyzja. Naprawdę kutas z niego. I to upływający czas tak go

odmienił.

Po paru minutach pojawiła się tleniona na blond kelnerka i wręczyła Julii złocone pudełeczko.

– To dla ciebie.

– Przepraszam... to jakaś pomyłka. Niczego nie zamawiałam.

– Jasne że nie, kochanie. To przysyła jeden z chłopaków siedzących przy stoliku bankowym. I mam ci powiedzieć, że jeżeli to odeślesz, złamiesz mu serce. – Uśmiechnęła się kusząco do Gabriela. – Mogę odświeżyć pański drink, panie Emerson?

– Myślę, że jest dostatecznie świeży, dziękuję. – Oczy miał utkwione w Julię. Patrzył, jak obraca pudełko w dłoniach. W środku znalazła wizytówkę i czekoladkę – trufkę owiniętą w złotą cynfolię.

Przeczytała:

Brad Curtis, MBA^[17]

Wiceprezes, Rynki Kapitałowe

Bank of Montreal

55, Bloor Street West, IV piętro

Toronto, Ontario

tel. (416) 555-2525

Odwróciła wizytówkę i przeczytała tekst, napisany bardzo pewną ręką:

Julio,

wybacz, że tak niefortunnie zaczęła się nasza znajomość.

Ta czekoladka przypomina mi Twoje piękne oczy.

Brad.

Proszę, zadzwoń: (416) 555-1491

Julia z szerokim uśmiechem na twarzy ponownie odwróciła wizytówkę. To był żart. Nie przeszkadzało mu jej wyjątkowe skrępowanie. Nadal o niej myślał. No i nie nazywał jej *dziewicą*, i to w negatywnym tego słowa znaczeniu! Podziwiał jej oczy i uznał, że jest atrakcyjna.

Ostrożnie odwinęła czekoladkę i wsunęła ją do ust. *Niebo w gębie...* Skąd wiedział, że tak bardzo lubi drogie słodczy? To chyba przeznaczenie. Zamknęła oczy, delektując się intensywną gorzkawą słodczy; oblizwała wargi, żeby nie uronić ani odrobinki. Z ust wyrwał jej się mimowolny jęk rozkoszy...

Dlaczego nie spotkałam kogoś takiego jak on, kiedy byłam na

pierwszym roku, na Uniwersytecie Świętego Józefa?

Tymczasem Gabriel gryzł kostki palców prawej dłoni jak rozwścieczone zwierzę. Obraz panny Mitchell, rozkoszującej się drobnymi przyjemnościami życia, był dla niego – już kolejny raz – jednym z najbardziej erotycznych obrazów, jakie kiedykolwiek oglądał. To, jak jej oczy na widok truflి zrobiły się ogromne; rumieniec, który pokrył jej śliczne policzki na samą myśl o spróbowaniu czekoladki; wreszcie jęk wydobywający się z na wpół otwartych ust i wysunięty lekko czubek języka zlizującego z czerwonych warg resztki kakao... nie, tego naprawdę było już za wiele!

Zatem musiał to wszystko zepsuć.

– Nie zjadłaś tego... Prawda?

Obróciła się błyskawicznie. Zupełnie zapomniała o jego obecności, o tym, że ją obserwował, kiedy jak we mgle przeżywała coś podobnego do rozkoszy podczas orgazmu.

– Była wyśmienita.

– Mógł ci podać narkotyk. Nie wiesz, że mała dziewczynka nie powinna przyjmować cukierków od obcych?

– Ale pewnie wolno jej przyjmować jabłka... co, Gabrielu?

Zmrużył oczy na jej *non sequitur*^[18]. Chyba spudłował.

– A poza tym nie jestem „małą dziewczynką” – fuknęła.

– To przestań się tak zachowywać. Nie masz chyba zamiaru tego zatrzymać? – Wskazał pudełko wystające z małej torebki Julii.

– Czemu nie? Był dla mnie bardzo miły.

– Zrobiłabyś to? Poderwałabyś faceta w barze?

Ściągnęła brwi, jej dolna warga zaczęła drżeć.

– Wcale go nie podrywałam! I jestem pewna, że ty też nigdy nie poderwałaś kobiety w barze i nie zabrałaś jej potem do domu, czego, muszę dodać, ja nigdy nie robiłam. Co nie znaczy, żeby to była pańska sprawa, profesorze!

Gabriel poczerwieniał jak burak. Nie mógł zaprzeczyć – aż takim hipokrytą nie był. Ale coś, co przed chwilą zaistniało pomiędzy panną Mitchell a Grendelem-blond-bankierem, naprawdę go dręczyło, mimo że nie wiedział dlaczego. Czym prędzej skinął na kelnerkę i kazał jej podać kolejną whisky.

Julia zamówiła następny koktajl, pragnąc, żeby ta owocowa, lecz mocna mieszanka pomogła jej zapomnieć o tym okrutnym, ale jakże

urzekającym mężczyźnie, który siedzi teraz przy niej tak boleśnie blisko, a który nigdy nie będzie do niej należał.

Kiedy Rachel wróciła z parkietu i wykończona padła na ławę, Julia się podniosła. Weszła do korytarza w głębi w poszukiwaniu damskiej toalety. Arogancja i protekcjonalność Gabriela naprawdę ją oburzyły. Nie chciał jej, ale też nie pozwalał, żeby należała do kogoś innego. O co mu chodziło?

Była tak zamyślona, że nie dostrzegła stojącego w korytarzu mężczyzny. Wpadła wprost na niego, odskoczyła i omal nie upadła na podłogę. Na szczęście w porę ją chwycił.

– Dziękuję – mruknęła, patrząc na rozbawione oblicze Ethana, bramkarza.

– Nie ma za co. – Puścił ją natychmiast.

– Szukam damskiej toalety.

Wskazał jej kierunek ręką, w której trzymał komórkę.

– To w drugą stronę. – Wrócił do pisania SMS-a i nagle zaklął:

– Cholera!

– Zepsułam coś?

Ethan przecząco potrząsnął głową.

– Nie, tylko mam po prostu... kłopot z pisaniem.

Uśmiechnęła się ze współczuciem.

– Przykro mi.

– Mnie też. – Spojrzał na nią z uznaniem. – Jestem pod wrażeniem. Emerson z reguły nie przychodzi tu z kobietą.

– Czemu nie?

Ethan parsknął.

– Poważnie mówisz? Rozejrzyj się. Jak myślisz, ile par przyszło tutaj razem?

– Och... – połapała się. – Często tu bywa?

Ethan popatrzył na nią uważnie. Widać było, że się zastanawia, ile może powiedzieć.

– Sama powinnaś go o to spytać.

Popatrzyła na niego nieprzychylnie.

Widząc wyraz jej twarzy, spróbował ją pocieszyć.

– No! W każdym razie dzisiaj jest tutaj z tobą. To coś znaczy, nie?

Przypatrywała się własnym dłoniom i paznokciom.

– Hm... właściwie on tu nie jest ze mną. Jestem tylko przyjaciółką jego siostry.

Wydawała się tak smutna, z tymi wielkimi brązowymi oczami i drżącą dolną wargą, że Ethan musiał wymyślić coś, co by ją rozbawiło.

– Julianno, a rozmawiałaś z nim po włosku?

Uśmiechnęła się.

– Hm... właściwie mam na imię Julia. A... tak, zdarzyło mi się. Studiuję italianistykę na uniwersytecie.

Ethan błyskawicznie się rozpromienił.

– Mogłabyś mi pomóc w napisaniu czegoś do mojej dziewczyny? Jest Włoszka! Chciałbym zrobić na niej wrażenie.

– Gabriel zna włoski o wiele lepiej ode mnie. Powinieneś jego o to poprosić.

Bramkarz rzucił jej szybkie spojrzenie.

– Chyba kpisz? Nie życzę sobie, żeby w jakikolwiek sposób zbliżał się do mojej kobiety! Wiem, jak na niego reagują... tutaj. Po prostu rzucają się na niego.

Julia znów się zdenerwowała, ale pohamowała niechęć.

– No jasne, przetłumaczę ci wszystko, co zechcesz.

Ethan wręczył jej swój telefon. Pisała po włosku to, co mówił. Przy kilku bardziej intymnych zdaniach trochę chichotała, ale zasadniczo była pod wrażeniem: Ethan, niby taki szorstki i twardy facet, był jednak tak zakochany, że wyznawał swojej dziewczynie, jak bardzo ją kocha, i zapewniał, że wszystkie kobiety z Lobby trzyma na dystans. Właśnie kończyła pisać, kiedy ktoś za nimi stanął.

– Hm...

Podniosła wzrok i ujrzała znajome, gniewne niebieskie oczy.

– Panie Emerson... – zaczął Ethan.

– Ethan... – mruknął Gabriel.

Julia nie była pewna, czy dobrze słyszy. Miała wrażenie, że profesorowi bulgocze w piersi jak zwierzęciu... ale to przecież było niemożliwe!

Nacisnęła „Wyślij” i oddała komórkę bramkarzowi.

– Proszę. Gotowe.

– Dzięki, Julio. Pozwól, że ci postawię drinka. – Ethan skinął głową Gabrielowi i zniknął za rogiem.

Julia ruszyła w stronę toalety.

– Dokąd ty niby idziesz? – Gabriel poszedł za nią.

– Do damskiej toalety. Co ci jest?

Wyciągnął rękę i złapał ją za nadgarstek, trąc opuszką kciuka żyły pulsujące pod bladą skórą. Jęknęła.

Pociągnął ją za sobą, aż zniknęli w ciemnym długim korytarzu, i popchnął na ścianę. Nadal trzymał Julię za rękę, czując pod palcami coraz szybszy puls; drugą rękę oparł o ścianę obok jej ramienia. Była w potrzasku.

Gabriel chwilę chłonał nozdrzami zapach wanilii i oblizywał wargi, ale w jego oczach bynajmniej nie było radości.

– Dlaczego mu dałaś swój numer? On przecież mieszka z kobietą, wiesz? A teraz funduje ci drinki i mówi do ciebie „Julio”?

– Tak mam na imię, profesorze! Jesteś jedyną osobą, która mnie tak nie nazywa. A zresztą, gdybyś nawet chciał, nie pozwoliłabym ci. Uważam, że powinieneś zawsze do mnie mówić „panno Mitchell”. A poza tym wcale mu nie dałam swojego numeru.

– Wpisałaś go do telefonu. Naprawdę musisz podrywać kilku mężczyzn naraz?

Julia potrząsnęła głową, zbyt rozgniewana, żeby odpowiedzieć, i spróbowała przemknąć pod jego łokciem, ale objął ją mocno w talii.

– Zatańcz ze mną.

Zachichotała.

– Mowy nie ma.

– Nie bądź taka trudna...

– Właśnie zaczęłam być trudna... dla pana, profesorze.

– Uważaj.

To zabrzmiało złowieszczo.

Julia czuła, jak ogarnia ją lodowaty chłód.

– Czemu pan po prostu nie wbije mi noża w serce? Dzięki temu nareszcie będzie spokój – szepnęła, patrząc mu prosto w oczy. – Nie dość panu bólu, który mi pan zadał?

Gabriel puścił ją natychmiast i cofnął się chwiejnie.

– Julianno...

W jego tonie brzmiała ni to pretensja, ni pytanie. Brwi miał zmarszczone i wyglądał na bardzo przygnębionego. Nie gniewnego, ale przygnębionego. A może zranionego?

– Czy jestem aż taki zły? – mówił cicho, prawie szeptem.

Julia potrząsnęła głową i opuściła ramiona.

– Nie chciałem cię zranić. Naprawdę. – Popatrzył na jej uległą postać. Jego oczy szybko poszukały jej ust. Zobaczył rozchylone, drżące wargi. Rozglądała się z niepokojem.

Ona się boi, ty głupi dupku. Daj sobie spokój!

– Wcześniej mówiłaś, że nie chcę poprosić cię do tańca. No, to teraz proszę. – Zniżył głos. – Julianno, czy wyświadczysz mi ten zaszczyt i zatańczysz ze mną? Proszę...

Obrzucił ją zwycięskim uśmiechem i lekko pochylił głowę... wyraźnie uwodzicielsko. Jednak nie osiągnął oczekiwanego celu, gdyż Julia nie podniosła ręki. Delikatnie pogłaskał jej nadgarstek, jakby przeproszał jej delikatną skórę...

Co nie znaczy, że skóra przyjęła przeprosiny...

Instynktownie objęła dłońmi szyję; jego kaprys sprawiał jej fizyczny ból, był jak uderzenie biczem. Patrzył, jak jej dłoń drży na mlecznobiałej krtani, i znów ujrzał błękitne żyłki pulsujące przy każdym uderzeniu serca.

Zupełnie jak koliber – pomyślał. – Taka delikatna. Taka krucha. Bądź ostrożny...

Julia głośno przełknęła ślinę i gwałtownie ruszyła do wyjścia.

– Proszę... – powtórzył Gabriel. Oczy błyszczały mu w ciemności.

– Nie mogę tańczyć.

– Ale przecież przed chwilą tańczyłaś.

– Ale nie wolny taniec. Podepczę panu stopy, a tymi obcasami mogę nawet skaleczyć. Albo się potknę i upadnę, a pan się będzie za mnie wstydził. I tak już jest pan na mnie zły... – Jej dolna warga drżała jeszcze wyraźniej.

Podszedł krok bliżej, lecz przycisnęła się mocniej do ściany, jakby chciała przez nią przeniknąć, byle tylko uciec przed nim. Ujął jej dłoń i po królewsku podniósł ją do ust. Z przyklejonym do twarzy uśmiechem pochylił się i zbliżył usta do jej ucha. Julia zadrżała, czując jego bliskość i oddech.

– Julianno, jak mógłbym się gniewać na kogoś tak rozkosznego jak ty? Obiecuję, że nie będę zły ani zawstydzony. Na pewno możesz ze mną zatańczyć – szeptał uwodzicielsko i zmysłowo. – Chodź!

Ujął jej rękę w swoją; poczuła znajomy prąd przebiegający po

ciele. Czekał na odpowiedź, czuł, jak Julia nieruchomieje pod jego dotknięciem, i zastanawiał się nad tą dziwną reakcją. Wyglądało na to, że jego urok naprawdę działa, chociaż przed chwilą dygotała ze strachu.

– Proszę, profesorze – szepnęła, utkwivszy wzrok w gorsie jego koszuli, by uniknąć spojrzenia prosto w oczy.

– Myślałem, że dzisiaj wieczór będziemy Gabrielem i Julianną.

– Tak naprawdę wcale pan nie chce ze mną tańczyć. To tylko whisky.

Uniósł gwałtownie brwi i zmusił się, by nie rzucić ostrej riposty.

– Tylko jeden wolny taniec. To wszystko, o co proszę.

– Dlaczego miałby pan tańczyć z dziewczyną? – wyszeptała, nagle zafascynowana kokardkami przy swoich pantoflach.

Zesztywniał.

– Nie z byle jaką dziewczyną, tylko z tobą, Julianno. Pomyślałem, że może chciałabyś zatańczyć z kimś, kto nie będzie cię od razu molestować na parkingu i pozwalać sobie na poufałości wobec całego klubu, pełnego agresywnych mężczyzn.

Spojrzała sceptycznie, ale nic nie powiedziała.

– Staram się trzymać wilki na dystans – powiedział cicho.

Lew opiekujący się wilkami – pomyślała. – Jakie to wygodne.

Nie żartował: patrzył na nią poważnie swoimi przenikliwymi niebieskimi oczami.

– Jeden taniec ze mną i wszyscy będą wiedzieli, że muszą zostawić cię w spokoju. Obecny stan rzeczy ulegnie poprawie. – Uśmiechnął się lekko. – Jeżeli mi się poszczęści, żaden nie będzie zwracał ci głowy aż do końca tego wieczoru, a ja nie będę musiał pilnować swojej podopiecznej jak oka w głowie.

Nastroszyła się, ale zaraz złagodniała na myśl, że na tym etapie życia zwykł właśnie tak mówić – zawsze.

Lecz nie zawsze tak było, jednak nie, prawda, Gabrielu?

– No i co, tańczymy?

Położył jej rękę na plecach i poprowadził ją do sali.

– Jeśli poproszę, to zagrają coś specjalnego. Co powiesz na Nine Inch Nails? A może coś bardziej konkretnego?

Uśmiechnął się szeroko, dając znak, że to żart. Ale Julia nie patrzyła na niego; wpatrywała się w podłogę, żeby się nie potknąć i nie

sprawić mu kłopotu. Gdy usłyszała nazwę zespołu, zamarła.

Zatrzymała się tak nagle, że Gabriel omal na nią nie wpadł. Czubkami palców wyczuwał chłód jej ciała i natychmiast pożałował, że wymówił te słowa. Spojrzał jej w twarz. To, co zobaczył, głęboko go zaniepokoiło.

– Julianno, popatrz na mnie.

Wstrzymała oddech.

– Proszę... – dodał.

Posłusznie uniosła wielkie brązowe oczy i spojrzała na niego przez długie rzęsy. Widział w jej twarzy strach i zażenowanie – aż skręciło mu wnętrzności.

– To był żart. W dodatku lichy. Wybacz. Nigdy nie poproszę, żeby to grali, kiedy będziemy razem tańczyć. Byłoby bluźnierstwem narażać kogoś takiego jak ty na słuchanie tak okropnych słów!

Julia zadrzepotała rzęsami, była zakłopotana.

– Wiem, że dziś wieczorem byłem trochę – *stronzo*. Ale teraz wybiorę coś miłego, obiecuję.

Bojąc się, że Julia mu umknie, Gabriel zaciągnął ją do dyskdzokeja i wsunął mu banknot, szepcząc, czego sobie życzy. Ten kiwnął potakująco głową i uklonił się dziewczynie, po czym wybrał zamówioną piosenkę.

Gabriel przyciągnął Julię blisko do siebie – ale nie za blisko. Zauważył, że jej dłonie, dużo mniejsze niż jego, są wilgotne od potu. Nie przyszło mu do głowy, że tak zareagowała na grany właśnie utwór. Był przekonany, że jest mu niechętna, a robiąc jej wyrzuty, pogorszył jeszcze sytuację, a przecież chciał ją tylko bronić przed wilkami, które już zwęszyły zwierzynę.

Co mnie to, do diabła, obchodzi? Nie jest dzieckiem! Nie jest nawet moją przyjaciółką!

Poczuł, jak Julia drży, i znów pożałował, że był dla niej szorstki. Taka delikatna istotka, na pewno jest bardzo wrażliwa... Nie powinien śmiać się z jej dziewictwa. To było prostackie. Grace byłaby przerażona jego brakiem taktu – i słusznie.

Może jakoś to zrekompensuje pięknej Juliannie. Zatańczy z nią grzecznie i pokaże, że potrafi być dżentelmenem. Oparł dłoń na jej pięknie wygiętych plecach i natychmiast poczuł, że dziewczyna coraz szybciej oddycha.

– Odpręż się – szepnął, niby niechący muskając wargami jej policzek.

Przytulił ją mocniej, by poczuła jego tors. Szeroki i silny dotknął jej krągłych i delikatnych piersi, i tak trącały się nawzajem poprzez ubranie. Gabriel zachowywał się teraz bez zarzutu.

Julia nie rozpoznała melodii. Wokalista śpiewał po hiszpańsku, słów nie знаła, chociaż rozumiała powtarzające się *besame mucho* i wiedziała, że znaczy to „całuj mnie raz po raz”. To był powolny jazz latynoski, więc delikatnie kołysali się w takt muzyki. Gabriel jak zawodowy tancerz prowadził Julię po parkiecie. Wybrał taką romantyczną melodię... że spłonęła rumieńcem.

Całowałam cię raz po raz, Gabrielu, w ten jedyny, niezwykle wieczór. Ale ty tego nie pamiętasz. Ciekawe, czy byś sobie przypomniał, gdybym cię pocałowała...

Czuła, jak przez sukienkę lekko ociera się o jej niemal nieistniejące majteczki, i zastanawiała się, czy wie, co znajduje się tuż pod jego palcami. Na tę myśl poczuła jak ciało jej płonie. Ukryła twarz, uparcie wpatrując się w guziki jego koszuli.

– Lepiej, gdybyś patrzyła mi w oczy. Wtedy łatwiej ci będzie dotrzymać mi kroku.

Zobaczyła jego szeroki, szczery uśmiech, jakiego nie widziała od lat. Jej serce zatrzepotało i spojrzała na Gabriela promiennie, na jedną małą chwilę tracąc panowanie nad sobą.

Patrzył na nią urzeczony.

– Twoja twarz... jest mi jakby znajoma. Jesteś pewna, że Rachel nigdy nas ze sobą nie poznała, gdy jeszcze byłem w domu?

W Julii oczach zapłonął promyk nadziei.

– Nie poznała nas, ale my...

– Przysiągłbym, że już cię kiedyś spotkałem. – Zmarszczył czoło, zakłopotany.

– Gabrielu? – zachęcała go, próbując wyjawic mu prawdę spojrzeniem.

Powoli odetchnął i potrząsnął głową.

– Nie, chyba jednak nie. Ale bardzo przypominasz mi Beatrycze z obrazu Holidaya. Czy to nie dziwne, że wisi też u ciebie?

Gdyby Gabriel potrafił czytać w jej myślach, dostrzegłby, że Julii zrobiło się przykro: z jej twarzy zniknął cień nadziei.

Z roztargnieniem przygryzła wargę.

– O tym obrazie powiedział mi pewien... przyjaciel. Dlatego go kupiłam.

– Twój przyjaciel ma dobry gust.

Coś w jej odpowiedzi go rozdrażniło, ale machnął na to ręką. Zirytował go fakt, że tak zeszywniała w jego ramionach. Westchnął. Tańczyli, dotykając się czołami. Julia czuła na twarzy jego gorący oddech. Pachniał whisky Laphroaig i jeszcze czymś, co kojarzyło się jej z Gabrielem i potencjalnym zagrożeniem.

– Julianno, obiecuję ci, że cię nie ugryzę. Nie musisz się bać.

Znów zeszywniała, mimo że chciał, aby się odprężyła. Ale już tyle razy czuła się przygnębiona z jego powodu, że w końcu ją to zmęczyło. Nie jest przecież pociągana za sznurki marionetką, którą bawił się dla rozrywki po prostu dlatego, że jakiś blond bankier przysłał jej czekoladkę! Wyglądało na to, że ten taniec był dla Gabriela po prostu okazją, by udowodnić swoją wyższość.

– Nie uważam, żeby to było profesjonalne... – zaczęła z ogniem w oczach.

Po jego twarzy przemknął uśmiech; strzelił do niej oczami.

– Nie, nie jest, panno Mitchell. Nie zachowuję się przy pani profesjonalnie – bynajmniej! Podejrzewam, że nie wybaczy mi pani, jeśli powiem, że chciałem zatańczyć z najładniejszą dziewczyną w klubie?

Lekko rozchyliła piękne czerwone usta, po czym mocno je zacisnęła.

– Nie wierzę.

– W co? Że z pewnością jest pani najpiękniejszą dziewczyną w tym lokalu? Z całym należnym szacunkiem dla mojej siostry? Czy w to, że ja, drań bez serca, mógłbym chcieć z panią zatańczyć, bo tak mi się podoba?

– Proszę ze mnie nie kpić – warknęła.

– Wcale nie kpię, Julianno.

Położył rękę na jej plecach, tuż poniżej talii, a Julii aż tchu zabrakło, bo ten dotyk sprawił, że wszystko w niej zabuzowało. Oczywiście on spodziewał się takiej reakcji. Nie wiedział jednak, że kiedyś, dawno temu, dotykał tej części jej ciała; że był pierwszym mężczyzną, który tak ją trzymał. I że jej ciało nigdy już nie zapomniało

o tym.

Obserwował jej poruszenie z dużym rozbawieniem.

– Kiedy się na mnie nie srożysz, a twoje oczy są wielkie i łagodne, wyglądasz bardzo pięknie. Zresztą... zawsze jesteś atrakcyjna, ale w takich chwilach wyglądasz jak... jak anioł. To niemal zupełnie tak, jakbyś była... wyglądasz jak...

Przez twarz przemknął mu błysk olśnienia. Julia zatrzymała się w tańcu.

Ścisnęła jego rękę i spojrzała mu w oczy, z całej siły pragnąc, żeby sobie przypomniał.

– Co takiego, Gabrielu? Czy wyglądam jak ktoś, kto...

Ale ten błysk zniknął mu z twarzy równie szybko, jak się pojawił. Potrząsnął głową i uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Po prostu przelotne wyobrażenie. Niech się pani nie przejmuje, panno Mitchell, taniec zaraz się skończy. Za chwilę uwolnię panią od siebie.

– Tylko jednego pragnę... – mruknęła.

– Co to takiego? – Przytknął czoło do jej czoła.

Nie zastanawiając się nad tym, jak bardzo ten gest jest intymny, puścił rękę Julii i powoli odgarniał loki z jej twarzy. Wierzchem dłoni muskał jej skórę o wiele dłużej, niż to było konieczne.

– Jesteś urocza – szepnął.

– Czuję się jak Kopciuszek. Tę sukienkę i pantofle kupiła mi Rachel... – Julia szybko zmieniła temat.

Przytrzymał jej rękę.

– Naprawdę czujesz się jak Kopciuszek?

Przytaknęła.

– Tak mało trzeba, by cię uszczęśliwić – powiedział bardziej do siebie niż do niej. – Ta sukienka jest urocza. Rachel musi znać twój ulubiony kolor.

– Skąd wiedziałeś, że śliwkowy jest moim ulubionym?

– Całe twoje mieszkanie jest w tych barwach.

Skrzywiła się na myśl o jego pierwszej i jedynej wizycie w jej hobbickiej norce.

Chciał, żeby na niego patrzyła – tylko na niego!

– Pantofelki masz naprawdę wytworne...

Oczy Gabriela wędrowały po jej sylwetce, od czubka głowy do

stóp.

Wzruszyła ramionami.

– Boję się, że w nich upadnę.

– Nie pozwolę ci.

– Rachel jest naprawdę hojna.

– Bardzo. Zupełnie jak Grace.

Julia przytaknęła.

– Ale ja nie...? – ta uwaga wymknęła mu się niemal jak pytanie.

Poszukał jej oczu.

– Nigdy nic takiego nie mówiłam. W gruncie rzeczy uważam, że potrafisz być bardzo hojny, kiedy tego chcesz.

– Kiedy chcę?

– Tak. Byłam głodna, a ty mnie nakarmiłeś...

Dwa razy – pomyślała.

– Ty byłaś *głodna*? – W głosie Gabriela były szorstkość i przerażenie. Natychmiast przestał tańczyć. – Naprawdę *bywasz* głodna?

– Wzrok miał ostry, oczy błyszczały jak dwa jasnoniebieskie klejnoty, a głos zrobił się lodowaty.

– Nie głoduję, profesorze. Po prostu byłam wtedy trochę głodna – miałam ochotę na stek. I na... jabłka. – Patrzyła na niego nieśmiało z nadzieją, że to poprawi mu humor.

Gabriel był tak bardzo przygnębiony, że nie zauważył uwagi na temat jabłek. Serce podchodziło mu do gardła na myśl o rzeczywistej biedzie, w jakiej żyje ta studentka roku dyplomowego rzeczywistość, jaką sam przecież znał aż za dobrze. Myślał o biednej, głodnej pannie Mitchell. Nic dziwnego, że jest taka blada i szczupła...

– Proszę, powiedz mi prawdę. Czy masz dość pieniędzy na życie? Starcza ci? W poniedziałek pójdę do dziekana naszego wydziału. Musi ci podnieść stypendium, tylko mi powiedz, czy tego potrzebujesz. Na Boga! Dziś jeszcze dam ci moją kartę kredytową American Express. Nie pozwolę, żebyś głodowała. Nie pozwolę na to!

Julia milczała przez chwilę. Jego reakcja ją zdumiała.

– Ależ... niczego mi nie brak, profesorze. Mam dość pieniędzy, muszę po prostu kontrolować wydatki. Niestety, w tym mieszkaniu trudno mi gotować, ale przysięgam panu, że nie głoduję.

Gabriel powoli wrócił do tańca, prowadząc ją delikatnie po parkiecie.

Nagle spojrzął na jej eleganckie pantofelki.

– Czy sprzeda je pani, żeby kupić jedzenie? Albo zapłacić za mieszkanie?

– Naturalnie, że nie! To prezent od Grace... w każdym razie tak jakby od niej. Nigdy w życiu się z nimi nie rozstanę. Żeby nie wiem co!

– Czy obieca mi pani, że gdyby rozpaczliwie potrzebowała pani pieniędzy, to zgłosi się do mnie? Przez wzgląd na Grace?

Julia odwróciła wzrok; wołała nic nie mówić.

Westchnął i zniżył głos.

– Wiem, że nie zasługuję na zaufanie, ale proszę, żeby to pani zrobiła... jedynie w ekstremalnej sytuacji. Obieca mi pani?

Nabrała głęboko powietrza i wstrzymała oddech.

– Czy to dla pana ważne?

– Tak. Ogromnie.

Głośno wypuściła powietrze.

– Wobec tego dobrze. Obiecuję.

– Dziękuję. – Odetchnął z ulgą.

– Rachel i Grace zawsze były dla mnie bardzo dobre, zwłaszcza po śmierci mojej matki.

– Kiedy umarła pani matka?

– Kończyłam liceum. Mieszkałam już wtedy z tatą w Selinsgrove. Matka mieszkała w St. Louis.

– Tak mi przykro...

– Dziękuję... – Poruszyła ustami, jakby chciała jeszcze coś dodać, ale zrezygnowała.

– Wszystko w porządku – zapewnił szeptem. – Może mi pani to powiedzieć. – Patrzył tak zachęcająco w jej oczy, że przez chwilę Julia zapomniała, co właściwie miała na myśli. Ale zaraz się pozbierała.

– Hm... chciałam tylko powiedzieć, że gdyby pan kiedykolwiek miał potrzebę z kimś porozmawiać, to znaczy o Grace... Wiem, że Rachel wraca do Filadelfii, ale ja tu zostaję... hm... oczywiście. Może to nie będzie bardzo profesjonalne, ale będę tutaj. Hm. No tak, właśnie tak.

Unikała jego wzroku i czuł, że ciało jej sztywnieje, jakby szykowała się do czegoś okropnego, co zaraz miało się wydarzyć.

Co ja zrobiłem tej biednej dziewczynie? Boi się, że się na nią

rzucę czy coś w tym rodzaju?

Gabriel wiedział, że zasłużył na jej nieufność, postanowił więc okazać Julii jak najwięcej dobroci... w każdym razie do czasu, aż utwór się skończy, a oni oboje wejdą w swoje zawodowe role. Wtedy znów będzie chłodny, ale uprzejmy.

– Spójrz na mnie, Julianno. Wiesz, że nikomu nie mogę nakazać patrzenia mi w oczy.

Popatrzyła na niego z wahaniem.

– Bardzo to szlachetnie z twojej strony. Dziękuję. Nie lubię rozmawiać o niektórych sprawach, ale będę o tobie pamiętał. – Znów się uśmiechnął, tym razem dłużej. – Jesteś dobra i wyrozumiała, a to najważniejsze cnoty niebian. W gruncie rzeczy jestem przekonany, że posiadasz wszystkie siedem.

A zwłaszcza niewinność – pomyśleli niezależnie od siebie. – Tyle że on uważa niewinność za coś śmiesznego – rozważała Julia.

– Tak naprawdę nigdy jeszcze tak nie tańczyłam – wyznała szczerze.

– Wobec tego cieszę się, że jestem pierwszy! – Uścisnął silnie jej rękę.

To zdanie sprawiło, że Julia nagle zastygła.

– Julianno? Co ci jest? – Oczy miała szklane, a skórę zimną jak lód. Gabriel patrzył, jak ostra czerwień, jaką dosłownie przed dwiema minutami płonęły jej policzki, całkowicie znika; skóra była teraz przezroczystobiała, jak papier ryżowy. Nie patrzyła na niego, a kiedy przeciągnął ręką po jej plecach, w ogóle nie zareagowała.

Gdy wreszcie się zbudziła z transu, szoku, czy cokolwiek to było – próbował z nią porozmawiać, ale była zanadto roztrzęsiona. Nie miał pojęcia, co się stało, więc skinął na Rachel i poprosił ją, żeby zabrała Julię do toalety. Sam poszedł do baru i zamówił podwójną whisky. Wypił szybko, zanim dziewczyny wróciły.

Jako „szef grupy” Gabriel zdecydował, że pora wracać do domu. Panna Mitchell najwyraźniej nie czuła się najlepiej, a „Lobby” nie był miejscem dla niej, nawet w normalnych okolicznościach. Wiedział, że w pewnym momencie mężczyźni staną się pijani i zachłanni, a kobiety – równie pijane i napalone. Gabriel nie chciał, żeby jego młodsza siostra, a także piękna i niewinna panna Mitchell były tego świadkami. Zapłacił więc rachunek i poprosił Ethana o sprowadzenie dwóch

taksówek. Chciał zapłacić z góry za taryfę panny Mitchell i poinstruować taksówkarza, żeby zaczekał przed domem, aż dziewczyna bezpiecznie wejdzie do środka.

Na nieszczęście dla Gabriela Rachel miała własny plan.

– Dobranoc, Julio! Spotkamy się u ciebie, Gabrielu. Dzięki za to, że osobiście odwozisz ją do domu!

Rachel czym prędzej wskoczyła do jednej z taksówek, zatrzasnąwszy za sobą drzwi, i wręczyła kierowcy dwudziestkę, tak że ruszył, zanim brat zrobił krok naprzód.

Był w pewnym sensie wkurzony, chociaż doskonale wiedział, co jego siostra planuje. Niemniej było o wiele mniej prawdopodobne, że Rachel natrafi na jakiegoś menela w strzeżonym przez ochronę holu Manulife Building, niż że przydarzy się to pannie Mitchell w jej ponurym domu przy Madison Avenue. Nie mógł więc mieć do nikogo pretensji.

Pomógł Julii wsiąść do taksówki i usiadł obok. Kiedy stanęli przed jej domem, odsunął wyciągniętą z pieniędzmi rękę i kazał kierowcy zaczekać. Odprowadził dziewczynę do wejścia. Chwilę stali w słabym świetle, podczas gdy Julia szukała kluczy.

Upuściła je, oczywiście, bo wciąż była roztrzęsiona po tym, co się wydarzyło w klubie. Gabriel podniósł je i zaczął przymierzać, aż znalazł właściwy i otworzył drzwi. Oddał Julii klucze i musnął wierzch jej dłoni. I stał tak dalej, patrząc na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

Gwałtownie wciągnęła powietrze i zaczęła mówić do jego czarnych spiczastych butów, nieco zbyt modnych, nawet jak na Gabriela. Nie byłaby w stanie powiedzieć tego, co chciała, gdyby spojrzała w jego piękne, ale zimne oczy.

– Profesorze Emerson, chciałam panu bardzo podziękować za otwarcie drzwi i za zaproszenie mnie do tańca. Jestem pewna, że dla pana to przykre przeżycie. Wiem, że toleruje pan moją obecność tylko ze względu na Rachel i że kiedy ona wyjedzie, wszystko wróci do normy. I obiecuję, że nic nie powiem – nikomu. Naprawdę umiem dochować tajemnicy... I mam zamiar poprosić o wyznaczenie mi innego promotora. Wiem, że nie uważa mnie pan za zbyt bystrą i że było panu przykro ze względu na moje skromne mieszkanie... Z tego, co pan mówił dziś wieczorem, jasno wynika, że nie dorastam panu do pięt i że boli pana rozmowa z taką głupią dziewczyną jak ja. Do widzenia.

Z ciężkim sercem chciała wejść do budynku.

Gabriel zagroził jej drogę.

– Skończyła pani? – jego głos zabrzmiał bardzo surowo.

Drżąc, spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Wygłosiła pani swoją przemowę; uważam, że ze względu na grzeczność powinna pani dać mi możliwość skomentowania swoich uwag. A zatem, pozwoli pani... – Odsunął się od drzwi. Stał i patrzył na nią z trudem ukrywając pasję. – Otworzyłem pani drzwi, bo uważam, że tak powinno się traktować damę, którą w końcu pani jest, panno Mitchell. Nie zawsze zachowuję się jak dżentelmen, chociaż Grace robiła, co mogła, żeby mnie tego nauczyć... Co do Rachel, to urocza dziewczyna, tyle że bardzo sentymentalna. Chciałaby, żebym deklamował sonety pod pani oknem, jak nastolatek. Więc nie mówmy teraz o mojej siostrze, dobrze? A co do pani, Grace adoptowała panią zupełnie tak jak mnie, co oznacza, że dostrzegła w pani kogoś wyjątkowego. Potrafiła uzdrawiać ludzi swoją miłością. Niestety, w pani przypadku, podobnie jak w moim, pojawiła się pewnie za późno...

Po ostatnim stwierdzeniu Julia uniosła brwi, zastanawiając się w duchu, co to znaczy. Nie miała jednak odwagi pytać.

– A poprosiłem panią do tańca, bo pragnąłem jej towarzystwa. Jest pani mądra i ma czarującą osobowość. Jeżeli chce pani mieć innego promotora, to jest to oczywiście pani wybór. Ale, uczciwie mówiąc, jestem zawiedziony. Nigdy nie sądziłem, że pani łatwo rezygnuje. Ale jeżeli pani myśli, że coś dla niej robię, bo jej współczuję, to chyba mnie pani za dobrze nie zna. Jestem zarozumiałym, samolubnym draniem, który rzadko kiedy zwraca uwagę na coś, co dotyczy innych. Niech diabli wezmą całą tę pani przemowę, tę niską samoocenę, cały ten program! – fuknął, rozzłoszczony, usilnie starając się nie podnosić głosu. – Pani dziewictwo nie jest przecież powodem do wstydu, w dodatku z pewnością to nie moja sprawa. Chciałem tylko, żeby się pani uśmiechała i...

Gabriel zamilkł, a jego ręka znalazła podbródek Julii. Delikatnie uniosł jej twarz. Ich oczy się spotkały.

Nagle poczuła, że podchodzi do niej, jego twarz jest tuż przy jej twarzy, a ich wargi się rozchylają... Był teraz tak blisko, że Julia czuła na twarzy jego gorący oddech.

Whisky i miętówka...

Wdychali wzajemnie swój zapach. Zamknęła oczy, a jego język zaczął błędzić po jej dolnej wardze. Czekala.

– *Facilis descensus Averni*^[19] – wyszeptał. Jego złowrogie słowa trafiły prosto w jej serce. – Łatwo jest zejść aż do piekła.

Gabriel wyprostował się. Puścił jej podbródek i ruszył w stronę taksówki. Wsiadł i zatrzasnął za sobą drzwi auta.

Julia patrzyła za nim szeroko otwartymi oczami. Nogi tak się jej trzęsły, że musiała oprzeć się o drzwi.

Rozdział 10

W Lobby Julia przeżyła kilka chwil, w których była przekonana, że Gabriel ją sobie przypomniał. Ale były to chwile tak ulotne: zrywały się jak pajęczyna od podmuchu wiatru. I nagle zaczęła nie dowierzać sobie samej.

A może jej pierwsze spotkanie z Gabrielem było tylko snem? Może zakochała się w jego fotografii, a to wszystko, co stało się potem, gdy Rachel uciekła z Aaronem, to tylko wytwór jej wyobraźni? A może po prostu śniła w sadzie – smutna ofiara rozpaczliwego marzenia dziewczynki z rozbitej rodziny, która nigdy przedtem nie zaznała miłości?

To było całkiem możliwe.

Kiedy wszyscy ludzie na całym świecie wierzą w coś, a ty jesteś jedyną osobą, która myśli inaczej, w pewnym momencie dostosowanie się do reszty staje się kuszące. Wszystko, co Julia musiałaby w tym celu zrobić, to zapomnieć – zaprzeczyć, położyć kres wspomnieniom. A wtedy będzie już taka sama jak inni.

Ale Julia była silna. Nie była jednak przygotowana na to, że Gabriel publicznie wymówi jej dziewictwo, bo po trosze się tego wstydziła. Nie chciała też na siłę przypominać mu tej nocy, którą spędzili razem. Była szlachetna i prostolinijna – nie potrafiłaby nikogo do niczego zmuszać.

Kiedy podczas tańca na twarzy Gabriela dostrzegła zakłopotanie i zdała sobie sprawę, że to w jego mózgu tkwi przyczyna, że nie może jej sobie przypomnieć, wycofała się. Wiedziała, że nagły powrót pamięci może mieć tragiczne skutki. Obawiała się, że jego umysł tego nie wytrzyma i roztrzaska się jak stolik do kawy Grace. Uznała więc, że lepiej będzie nic nie robić.

Julia była uosobieniem dobroci. To ona sprawia, że nie mówimy wszystkiego, bojąc się skrzywdzić innych, i czekamy na najwłaściwszą chwilę, dokonując najlepszego wyboru.

Mężczyzną, w którym się zakochała w sadzie, nie był profesor Emerson. Julia doszła do wniosku, że z profesorem jest coś nie w porządku. Jest nie tylko ponury i rozgoryczony, ale też

prawdopodobnie niezrównoważony psychicznie. Poza tym obawiała się, że zdradza skłonności do alkoholu, które dobrze знаła, mając doświadczenia z matką alkoholicką. Nie chciała jednak zmuszać go, by zobaczył coś, czego bynajmniej nie chciał widzieć.

Zrobiłaby wszystko dla Gabriela, tego mężczyzny, z którym spędziła noc w lesie, gdyby tylko dał choćby najmniejszy znak, że jej pragnie. Zeszłaby do piekła, żeby go odszukać, i szukałaby go tak długo, póki by nie znalazła. Wtedy rozwaliby bramy i wyciągnęła go stamtąd. Mogłaby być Samem, a on Frodo^[20] za którym poszłaby do wnętrza Góry Przeznaczenia^[21].

Ale on nie był już jej Gabrielem. Jej Gabriel umarł. Odszedł na zawsze. Pozostawił po sobie jedynie namiastkę własnego klonu w postaci surowego i nieszczęśliwego profesora. Niegdyś Gabriel złamał jej serce. Postanowiła, że nigdy więcej nie pozwoli mu zrobić tego jeszcze raz.

Zanim Rachel wyjechała z Toronto, by wrócić do Aarona i do piekiełka, jakim teraz stała się jej rodzina, uparła się obejrzeć koniecznie mieszkanie Julii. Julia odwlekała to przez kilka dni, a Gabriel starał się zniechęcić siostrę do wizyty bez zapowiedzi. Wiedział, że kiedy zobaczy, w jakich warunkach mieszka jej przyjaciółka, każe się jej spakować i przenieść do miłszego lokum – najprawdopodobniej do gościnnego pokoju w jego apartamencie!

Można sobie tylko wyobrazić reakcję Gabriela na taką sugestię, ale to byłoby pewnie coś w rodzaju „chyba, kurwa, zwariowałaś!”.

W niedzielne popołudnie Rachel pojawiła się w progu mieszkania przyjaciółki, by wypić herbatkę i pożegnać się, zanim Gabriel odwiezie ją na lotnisko.

Julia była zdenerwowana. Jej kardynalną cnotą był hart ducha, jak u średniowiecznych świętych, więc nie przeszkadzały jej niewygody. Podpisując umowę wynajmu, nie uważała bynajmniej, że jej malutka hobbicka norka jest aż tak ciasna. Mieszkanko było czyste i bezpieczne, poza tym stać ją było na nie. Ale takie spojrzenie na sprawę a pokazanie tego lokalu Rachel – to były dwie różne rzeczy.

– Muszę cię uprzedzić, że jest malutkie. Ale pamiętaj: żyję ze stypendium. Nie mogę tu podjąć żadnej pracy, bo nie mam pozwolenia. No i nie stać by mnie było na mieszkanie w takim domu jak Gabriela, a nawet innym, dwa razy gorszym – wyjaśniała Julia, wprowadzając

przyjaciółkę do środka.

Rachel kiwnęła głową i postawiła na łóżku dużą kwadratową paczkę.

Gabriel ją ostrzegł, że mieszkanie jest wyjątkowo małe. Poradził, by nie robiła scen, gdyż wciąż jeszcze było mu głupio z powodu tego, jak skandalicznie się zachował podczas jedynej wizyty u Julii.

Ale nic z tego, co powiedział brat, czy przyjaciółka, nie przygotowało Rachel na to, co zobaczyła, gdy Julia zamknęła za nią drzwi. Pokój był mały, wszystkie sprzęty kupiono w najtańszych sklepach z używanymi rzeczami; istna tandeta – poza prostymi zasłonami i kapą na łóżko oraz tym, co Julia przywiozła z domu. Rachel przeszła przez pokój pierwsza – czyli zrobiła pięć kroków – zajrzała do garderoby, sprawdziła łazienkę i stanęła w aneksie kuchennym, wpatrzona w żalostną kuchenkę i starą, rozsypującą się mikrofalówkę.

Zakryła twarz rękami i wybuchnęła płaczem.

Gospodyni stała jak zahipnotyzowana, nie bardzo wiedząc, co robić. Rozumiała, że Rachel jest wstrząśnięta brzydota tego wnętrza, ale przecież tak się starała, żeby jej mieszkanko było ładne! W tym celu wykorzystwała ulubione śliwkowe barwy. Kto jak kto, ale jej przyjaciółka powinna to docenić.

Rachel po chwili przysła do siebie. Wciąż chlipiąc, ocierała łzy z oczu.

– Nie gniewaj się! To wszystko wina hormonów i niewyspania; a w ogóle mam teraz zszargane nerwy z powodu mamy... No i to wszystko z tatą, Aaronem i ze ślubem. Och, Julio, tak bym chciała zabrać cię ze sobą do domu! Mogłabyś mieszkać z nami w Filadelfii. U nas jest tyle miejsca! Sama kuchnia jest chyba większa niż całe twoje mieszkanie!

Julia tak długo ścisnęła przyjaciółkę, aż na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Gabriel mi mówił, że jesteś szczególnie wymagająca, jeśli idzie o parzenie herbaty. To, jak ją przyrządzasz, zrobiło na nim duże wrażenie. A wiesz dobrze, że trudno mu zaimponować! No, więc teraz zwinę się kłębek na tej ślicznej śliwkowej kapie i będę się uczyła, jak to robić. – Rachel wskoczyła na łóżko, położyła na kolanach leżącą tam paczkę i – przez wzgląd na przyjaciółkę – starała się być radosna.

Julię zaskoczyło, że Gabriel zapamiętał ich wspólną herbatę; był wtedy bardzo zajęty krytykowaniem jej zwyczajów jedzeniowych! Ale odsunęła na bok te niemiłe myśli i skupiła uwagę na tym, żeby Rachel poczuła się u niej jak w domu i zapomniała o swoich zmartwieniach. Po chwili obie siedziały na łóżku, trzymając w rękach porcelanowe filiżanki i gryząc czekoladowe trufelki kupione przez Julię specjalnie na tę wizytę. Wydała w tym celu część funduszy przeznaczonych na nadzwyczajne okazje.

Wreszcie Rachel zaczęła, przesuwając palcem po krawędzi filiżanki:

– Wiesz... jest coś, co powinnam powiedzieć ci o Gabrielu.

– Wcale nie chcę o nim słuchać.

Rachel spojrzała ze zdziwieniem na Julię i zmarszczyła brwi.

– Czemu nie?

– Bo... jest moim profesorem. Będzie... bezpieczniej, jeśli nie poznamy się za dobrze nawzajem. Zapewniam cię.

Rachel potrząsnęła głową.

– Wiesz, on też oznajmił mi coś podobnego. Ale chcę ci powiedzieć to, co jemu powiedziałam... *i już!* To mój brat i kocham go. No i jest parę rzeczy, o których naprawdę powinnaś wiedzieć.

Julia westchnęła z rezygnacją.

– Zabiłby mnie, gdyby wiedział, że ci to powtarzam, ale uważam, że to pomoże ci lepiej zrozumieć jego zachowanie. Czy mama wspominała kiedykolwiek, jak doszło do tego, że go adoptowała?

– Mówiła tylko o przyjemnych rzeczach: jaka jest z niego dumna, jak mu dobrze idzie w Princeton i Oksfordzie... Nie, nigdy nie opowiadała o jego dzieciństwie.

– Znalazła go, kiedy miał dziewięć lat i błąkał się po szpitalu w Sunbury. Podróżował wtedy ze swoją matką, zwariowaną alkoholiczką, gdy ta nagle zachorowała. W końcu znaleźli się w Sunbury i tam umarła... myślę, że na zapalenie płuc. W każdym razie mama go wtedy znalazła: nie miał ani grosza. Nie mógł nawet kupić sobie napoju ze szpitalnej maszyny. Mama jeszcze bardziej się zmartwiła, kiedy ściągnęła jego krewnych, a ci powiedzieli, że może sobie Gabriela zatrzymać. Rodzina po prostu go nie chciała! Ale mimo wszystkiego, co zrobili dla niego moi rodzice, chyba nigdy nie czuł się u nas jak we własnym domu. Nigdy nie stał się jednym z Clarksów.

Julia wyobraziła sobie Gabriela jako przestraszonego głodnego chłopczyka i z trudem powstrzymała łzy. Widziała jego oczy – wielkie i błękitne w bladej, anielskiej twarzączce. Rozczochraną brązową czuprynę. Brudne ubranko. Zwariowaną matkę. Wiedziała najlepiej, co oznacza matka alkoholiczka. Wiedziała, co to znaczy szlochać nocą w poduszkę i marzyć, żeby ktoś, ktokolwiek, cię pokochał. Ona i Gabriel mieli ze sobą więcej wspólnego, niż mogłaby przypuszczać. O wiele, wiele więcej...

– Tak mi przykro, Rachel. Nie wiedziałam.

– To nie znaczy, że chcę go w jakikolwiek sposób wytłumaczyć, usprawiedliwić jego szorstkość. Po prostu ci mówię, kim jest. Czy wiesz, że po tej okropnej walce ze Scottem mama co noc ustawiała w oknie zapaloną świeczkę? Myślała, że jeśli Gabriel będzie gdzieś w pobliżu Selinsgrove i zobaczy tę świecę, zrozumie, jak bardzo ona na niego czeka, jak bardzo go kocha... a wtedy on wejdzie na ganek i wróci do domu.

Julia potrząsnęła przecząco głową. O tym nie wiedziała, ale wierzyła, że tak było. Taka właśnie była Grace: uosobienie wyrozumiałości.

– Udaje, że nic mu nie dolega, ale jest podłamany. I – gdzieś głęboko – nienawidzi samego siebie. Poprosiłam go, żeby cię dobrze traktował, więc mam nadzieję, że się poprawi. Gdyby tak nie było, daj mi znać! Już ja to z nim załatwię.

Julia parsknęła.

– Właściwie przeważnie mnie ignoruje. Jestem tylko zwykłą, skromną studentką roku dyplomowego, a on mi na pewno nie pozwoli o tym zapomnieć.

– Trudno mi w to uwierzyć. Bardzo wątpię, żeby wpatrywał się tak intensywnie w „skromną studentkę roku dyplomowego”.

Julia zajęła się gryzieniem czekoladki.

– Patrzy na mnie? On?

Bardzo się starała wymówić to beztrąsko, ale jej głos brzmiał nienaturalnie i drżał.

– No chyba. Gapi się na ciebie bez przerwy. Nie zauważyłaś? Złapałam go na tym, jak patrzył na ciebie wtedy przy kolacji, a potem znowu w klubie. To znaczy za każdym razem, kiedy piłaś drinka. A kiedy do niego mrugnęłam, popatrzył na mnie tak srogo! – Rachel w

zamyśleniu spoglądała na koleżankę. – Kiedy was widzę razem, mam wrażenie, jakby mi coś umknęło... Wiesz, on wiedział, że się wybieram na zakupy w tym tygodniu i nie tylko mnie do tego zachęcał, ale nawet dał mi pieniądze.

– Tak? To ładnie... Po to się ma starszych braci. I co kupiłaś?

– Te pieniądze były dla ciebie, a nie dla mnie.

Julia zmarszczyła brwi i zaczęła się wiercić na łożku, wreszcie usiadła ze skrzyżowanymi nogami, tak by patrzeć przyjaciółce prosto w oczy.

– Dlaczego, u diabła, to zrobił?

– Może ty mi to powiesz...? – Rachel przechyliła głowę jak ptaszek.

– Nie mam pojęcia. Od pierwszej chwili był dla mnie nieprzyjemny.

– No, nic... w każdym razie dał mi pieniądze i kazał kupić ci prezent. Wiedział dokładnie jaki. No to masz. – Położyła paczkę na kolanach Julii.

– Nie chcę. – Próbowwała oddać pakunek, ale Rachel zaprotestowała.

– Przynajmniej otwórz i obejrzyj.

Julia potrząsnęła głową, lecz Rachel nalegała. Otworzyła więc pudełko.

W środku leżała czekoladowa, włoska skórzana konduktorka. Podniosła ją za pasek i obejrzała. Na etykiecie był napis Fendi.

Jasna cholera! – pomyślała.

– No? Co o tym myślisz?

– Nie... wiem – zająknęła się, patrząc z zachwytem na przepiękną klasyczną torbę.

Rachel wyjęła jej konduktorkę z rąk i zaczęła ją oglądać, mrużąc coś o doskonałych wewnętrznych ściągach, o mnóstwie przegródek, o perfekcyjnym wykonaniu...

– Patrz, czyż nie jest znakomita? Funkcjonalna i kobieca: nie teczka, lecz damska torba... no i włoska. A obie wiemy, że i ty, i Gabriel macie słabość... do Włoch – dodała po chwili, oczekując na żywą reakcję Julii.

Wiele mówiący rumieniec i jej drżące ręce powiedziały Rachel wszystko, o czym chciała wiedzieć, postanowiła jednak nie zdręzczać

przyjaciółki.

– Miałam ci nie mówić, że to od niego. Podkreślał to bardzo dobitnie. Oczywiście nie posłuchałam. – Zaśmiała się.

– Twój brat chce, żebym to wzięła, bo mu się nie podoba mój stary, zniszczony plecak. Już sam widok obraża jego patrycjuszowską godność, więc myśli, że może się tobą posłużyć; że mnie przekonasz, abym się tego pozbyła. Wyślę ten prezent z powrotem do Maine'a, na pewno mu oddadzą pieniądze. Może sobie wziąć tę torbę i wsadzić w swój zbyt-dobry-dla-krajowych-rzeczy tyłek!

Rachel na chwilę straciła rezon.

– Ale... jemu na pewno nie potrzeba pieniędzy. Ma ich całą furę.

– Profesorowie nie zarabiają zbyt dużo.

– Prawda. Odziedziczył je.

– Po Grace?

– Nie, po swoim biologicznym ojcu. Już wiele lat temu jakiś prawnik odnalazł Gabriela i powiedział mu, że jego ojciec zmarł, zostawiając mu mnóstwo forsy. Nie jestem pewna, czy Gabriel w ogóle ojca przedtem widział. W pierwszej chwili odmówił przyjęcia spadku, ale potem zmienił zdanie.

– Dlaczego?

– Nie wiem. To było już po tej bójce ze Scottem. Po tym wydarzeniu przez długi czas nie rozmawiałam z Gabrielem. Ale co do pieniędzy, to myślę, że stara się je wydać, zanim nagromadzą się odsetki. Więc nie musisz o tym myśleć jak o prezencie od Gabriela: uważaj to za podarunek od jego ojca. Mój brat robi wszystko, żeby pozbyć się tej kasy. I chce, żebyś miała coś ładnego. Powiedział mi to.

Julia potrząsnęła głową.

– Nie mogę tego przyjąć. Nic mnie nie obchodzi, skąd to mam i dlaczego.

Rachel obrzuciła przyjaciółkę bolesnym spojrzeniem.

– Proszę cię, Julio! Gabriela tak długo z nami nie było! W końcu pozwolił mi znów znaleźć miejsce w jego życiu. Nie chcę go stracić teraz, po tym wszystkim...

Skrzywiła się jak do płaczu. Wyglądała na bardzo zmartwioną.

– Bardzo cię przepraszam, ale to za wiele. Jest moim profesorem. Może przez to mieć kłopoty!

Rachel ścisnęła rękę Julii.

– Naskarżysz na niego?
– Oczywiście, że nie!
– To dobrze. Miałaś myśleć, że to spóźniony prezent gwiazdkowy ode mnie... albo od mamy. – Oczy Rachel zrobiły się ogromne. Zdała sobie sprawę ze swojego błędu. – Och, Julio, twoje urodziny! Zapomniałam. Tak mi przykro!

Julia lekko zacisnęła zęby.

– Właściwie już ich nie obchodzę. To po prostu zbyt... nie mogę...

– Czy kiedykolwiek miałaś od *niego* jakiś znak życia?

Julii natychmiast zrobiło się niedobrze.

– Tylko kiedy był pijany albo na coś wkurzony. Ale odkąd się tu przenieśliśmy, zmieniłam numer komórki, tak że już do mnie nie dzwoni.

– Skurwysyn – podsumowała Rachel. – No tak, nie powinnam ci była mówić, że ta torba jest od Gabriela, ale po prostu... nie mogłam skłamać. Wiem, jak bardzo cię boli, gdy ktoś cię okłamie, więc nie chciałam tego robić.

Przyjaciółki zamieniły wiele mówiące spojrzenia.

Julia rozmyślała nad prezentem od Gabriela i nad wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami – wypowiedzianymi i niewypowiedzianymi. Nie chciała od niego żadnego prezentu. Przecież odrzucił jej podarunek, prosty i zwykły...

Czy mogła trzymać taką torbę w swojej małej hobbickiej norce? Czy mogłaby ją nosić na zajęcia, cały czas mając świadomość, że to od niego? Że patrzy na nią z wyższością, uważając, iż wyświadczył jej coś w rodzaju przysługi? Nie – z powodu Gabriela. Nie – za całą herbatę Chin!

Rachel czuła, co Julia ma zamiar zrobić, jeszcze zanim ta zdołała uformować z myśli zdanie.

– Jeżeli nie przyjmiesz tej torby, będzie wiedział, że coś zrobiłam nie tak. I cała wina spadnie na mnie.

Julia w duchu przeklęła Gabriela.

O, bogowie wszystkich nadętych z-kijem-w-tyłku specjalistów od Dantego, niech mu się porobią krosty na „il pene”^[22]! Proszę! I do tego strasznie swędzące!

Ale dla Rachel Julia gotowa była zrobić wszystko.

– No, dobrze. Zrobię to dla ciebie. Ale proszę, powiedz

Gabrielowi, żeby nie kupował mi już nic więcej! Zaczynam się czuć jak jedno z tych dzieci z programu UNICEF na Halloween!^[23]

Przyjaciółka z uśmiechem skinęła głową i ugryzła czekoladkę. Zlizwała resztki kakao z warg i zamknęła oczy. Było pyszne.

Julia przytuliła torbę do piersi, jak tarczę, i wciągnęła nozdrzami przyjemny zapach skóry.

Gabriel chciał mi dać prezent. Musi coś do mnie czuć, nawet jeżeli to tylko współczucie. A teraz mam coś od niego... poza fotografią... coś, co będzie moje na zawsze.

Odczekała chwilę, po czym delikatnie zmieniła temat.

– Powiesz mi, co się wydarzyło wtedy, podczas pogrzebu? Posłałam karteczkę z kwiatami i Gabriel je widział, ale nie miał pojęcia, dlaczego to zrobiłam.

– Słyszałam o tym. I widziałam te gardenie. Scott powiedział, że są od ciebie, ale kartka zniknęła, zanim mogłam to wszystko Gabrielowi wytłumaczyć. Byłam wtedy kompletnie rozbita. Moi bracia żarli się ze sobą, więc starałam się trzymać ich od siebie z daleka, zanim któryś wyskoczy przez okno. Albo roztrzaska stolik do kawy.

Julia pomyślała o rozbitym szkle blatu stolika i o krwi na białym dywanie i zadrzała.

– Dlaczego ciągle się ze sobą kłóć?

Rachel westchnęła.

– Przedtem nigdy tak nie było. Gabriel się zmienił, odkąd poszedł do Harvardu... – jej głos nagle się załamał.

Julia uznała, że nie powinna naciskać, więc milczała.

– Jak wiesz, po tej bójce ze Scottem Gabriel nie pokazywał się w domu przez całe lata, a nawet wtedy, kiedy się już zjawiał, zostawał tylko na parę dni. Upierał się, że będzie spać w hotelu, i to złamało mamie serce. Scott nie pozwolił Gabrielowi o tym zapomnieć – o wszystkim, co mama przez niego przeżyła. – Rachel w zamyśleniu żuła czekoladkę. – Scott podziwiał Gabriela. Te awantury naprawdę go bolały. Teraz ledwie odzywają się do siebie, a kiedy już... – Zadrzała. – Nie wiem, co bym zrobiła bez Aarona. Pewnie bym uciekła i nigdy już nie wróciła.

– Nawet skłócona rodzina jest lepsza niż zupełny brak rodziny...

– szepnęła Julia.

Rachel spojrzała ze smutkiem.

– No cóż, tak to właśnie wygląda. Byliśmy Clarksami, a teraz rodzina jest skłócona. Matka nie żyje, ojciec jest pogrążony w żalu, a poza tym? Kto jeszcze? Czarna owca z gorącą głową i uparty jak osioł brat imieniem Scott. Ja w tym piekle jestem chyba „przepiórką na gruszy”^[24].

– Scott ma jakąś dziewczynę?

– Spotykał się z koleżanką z biura, ale zerwali tuż przed chorobą mamy.

– Przykro mi...

Rachel westchnęła.

– Moja rodzina jest jakby wyjęta z powieści Dickensa, Julio. Nie, gorzej! Jest czymś z Millera i ze Steinbecka, z małą domieszką Dostojewskiego i Tolstoja.

– Naprawdę jest aż tak źle?

– Tak, bo mam wrażenie, że są w tym jeszcze elementy Thomasa Hardy’ego^[25], tyle że skrupulatnie ukryte... A wiesz, jak tego autora nienawidzę. Skurwysyn ze spierdolonym mózgiem!

Julia miała nadzieję, że przyjaciółka porównuje swoje życie do *Burmistrza Casterbridge*, a nie do *Tessy d’Urbervilles* czy, broń Boże, do książki *Juda nieznan*.

Niestety, Julia nigdy nie zastanawiała się, która powieść Hardy’ego najlepiej opisuje *jej własne* doświadczenia...

– A odkąd mamy już nie ma, wszystko się rozprzęgło. Tata mówi o przejściu na emeryturę i o sprzedaży domu. Chce się przeprowadzić do Filadelfii, żeby być bliżej mnie i Scotta. Kiedy spytał Gabriela, co myśli o sprzedaży, Gabriel się wymknął i długo chodził po lesie. Nie było go przez wiele godzin.

Julia głęboko wciągnęła powietrze i zaczęła się bawić swoją nową torbą.

Rachel była zajęta ustawianiem filiżanki na stoliku przed pójściem do łazienki, więc nie zauważyła, jak to, co powiedziała, bardzo przygnębiło Julię. Kiedy wróciła, przyjaciółka już zdołała się uspokoić – co nie było łatwe – i dolewała gorącą wodę do czajniczka.

Rachel popatrzyła na przyjaciółkę uważnie.

– Co takiego powiedział ci Gabriel, gdy tańczyliście? To bardzo cię zdołowało. Ale, à propos: mój hiszpański już zardzewiał, lecz *besame mucho* to naprawdę namiętna piosenka! Słuchałaś kiedyś słów?

Julia skupiła uwagę na parzeniu herbaty i bardzo się starała opanować przyspieszony oddech. Wiedziała, że musi skłamać, a nigdy tego nie lubiła.

– Mówiliśmy tylko o tym, że on wie, iż jestem dziewczicą.

– Skurwiel! Dlaczego on, u diabła, robi takie rzeczy? – Rachel potrząsnęła z wściekłością głową. – Poczekaj tylko, już ja mu powiem! Ma takie fotografie u siebie w sypialni, ja mu...

– Ale nie przejmuj się, przecież to prawda. Dlaczego miałabym to ukrywać? – Julia przygryzła wargę. – Tyle że po prostu nie pojmuję, skąd on o tym wiedział. Przecież nie powiedziałam mu tego podczas uprzejmej rozmowy: „Dobry wieczór, profesorze Emerson. Nazywam się panna Mitchell i jestem dziewczicą z Selinsgrove w Pensylwanii. Miło mi pana poznać”.

Rachel machnęła ręką.

– Pomyśl. On nigdy nie życzył sobie towarzystwa kobiet. Jestem pewna, że ty wydajesz mu się inna niż wszystkie: byłaś chyba jedyną dziewczyną w tym klubie, pomijając mnie, która nie była dziko napalona!

Julia wysłuchiwała tego wyjaśnienia ze wstrętem, ale nic nie powiedziała.

– A gdy wróciłaś do stołu z parkietu, przypominałaś ducha. Tak chyba musiałaś wyglądać tej nocy, kiedy widziałaś...

– Proszę cię, Rachel! Nie mów mi o tamtej nocy. Nie chcę nawet o tym myśleć.

– Mogłabym przejechać go samochodem za to, co ci zrobił. Jeszcze dziś bym mogła. Czy on jest w Filadelfii? Daj mi adres.

– Proszę cię... – błagała Julia, tuląc ręce do piersi.

Rachel przyciągnęła przyjaciółkę do siebie i uścisnęła gorąco.

– Och, nic się nie martw. Zobaczysz, będziesz jeszcze kiedyś szczęśliwa. Zakochasz się w pięknym chłopcu, a on będzie cię kochał tak bardzo, że aż będzie bolało! I wyjdiesz za męża... i będziesz miała córeczkę... i będziecie szczęśliwi do końca życia. W Nowej Anglii, jak sądzę. A w każdym razie ja napisałabym dla ciebie taką historię, gdybym tylko umiała.

– Mam nadzieję, że twoja historyjka się sprawdzi. Chciałabym uwierzyć, że coś takiego jest możliwe, nawet dla mnie. Zresztą nie wiem...

Rachel się uśmiechnęła.

– No, ty chyba najbardziej ze wszystkich zasługujesz na szczęśliwe zakończenie. Mimo wszystkiego, co przeżyłaś, nie ma w tobie goryczy. Nie jesteś zimna. Jesteś tylko trochę zamknięta w sobie i nieśmiała – i to jest w porządku! Gdybym była wróżką, matką chrzestną, jak w bajce o Kopciuszku, natychmiast dałabym ci to, o czym marzysz. Otarłabym ci łzy i poprosiła, żebyś już więcej nie płakała. Wiesz co, panno Julio? Niejeden mógłby się od ciebie tego i owego nauczyć... na przykład, jak sobie radzić ze złamanym sercem.

Rachel puściła przyjaciółkę, ale zanim się odezwała, popatrzyła jej prosto w oczy.

– Wiem, że to, o co poproszę, to może zbyt wiele, ale... czy będziesz uważać na Gabriela?

Julia, napelniając filiżanki, nachyliła się jeszcze niżej nad czajniczkiem, tak żeby Rachel nie widziała jej twarzy.

– Gabriel czuje do mnie tylko pogardę. Toleruje mnie wyłącznie ze względu na ciebie.

– To nieprawda. Wierz mi, to po prostu nieprawda! Widziałam, jak na ciebie patrzy. Może jest... zimny. Ale, poza swoimi biologicznymi rodzicami, nie sądzę, żeby kiedykolwiek kogoś nienawidził – pomijając samego siebie. Nie nienawidził nawet Scotta, kiedy się bili.

Julia wzruszyła ramionami.

– Nic nie mogę zrobić.

– Wcale cię nie proszę, żebyś coś robiła, naprawdę. Po prostu miej oczy otwarte. A gdybyś zobaczyła, że on... zaczyna się dziwnie zachowywać albo że ma kłopoty, chciałabym, żebyś do mnie zadzwoniła. Nieważne, w dzień czy w nocy.

Twarz Julii wyrażała niedowierzanie.

– Mówię poważnie, Julio. Boję się, że po śmierci mamy może się znowu zrobić taki jak kiedyś. A ja nie mogę go znowu stracić. Czasami mi się wydaje, że Gabriel stoi na skraju wysokiego klifu i że wystarczy najłżejszy ruch, najdelikatniejszy podmuch wiatru, żeby go z tej skały stracić. Nie mogę na to pozwolić.

Brwi Julii ściągnęły się; skinęła głową.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

Rachel z ulgą przymknęła oczy.

– Czuję się o wiele lepiej, wiedząc, że tu jesteś! Możesz być jego aniołem stróżem. – Zaśmiała się cicho. – A może trochę twojego szczęścia spłynie też i na niego?

– Ty chyba powinnaś najlepiej wiedzieć, że akurat szczęścia to ja nie mam w życiu wcale!

– Poznałaś Paula. Chyba jest miły...

Julia się uśmiechnęła.

Rachel ucieszyła reakcją przyjaciółki.

– Paul chyba nie jest typem, któremu przeszkadzałoby to, że jesteś... no, wiesz. Co nie oznacza, że w tym miało być coś złego.

Julia się roześmiała.

– Możesz to głośno powiedzieć, Rachel, to nie jest żadne brzydkie słowo. Nie, nie myślę, żeby Paul się przejmował tym, że jestem dziewczyną. Ale nie mówmy już o tym.

Wkrótce potem Rachel mocno uścisnęła przyjaciółkę na pożegnanie i wsiadła do taksówki, którą miała wrócić do mieszkania brata.

– Gdy w końcu się uporam z niebotyczną górą spraw, które mam załatwić, zaczynam planować ślub. I mam nadzieję, że będziesz moją pierwszą druhną.

Julia poczuła łzy w kącikach oczu.

– Oczywiście. Tylko podaj mi datę. Pomogę ci we wszystkim.

Rachel posłała jej całusa przez otwarte okienko.

– Tak się bałam tej wizyty... a teraz jestem naprawdę szczęśliwa, że tu przyjechałam. Przynajmniej udało mi się posklejać to, co było połamane, poradzić sobie z dwoma wielkimi zmartwieniami mojego życia. A jeżeli Gabriel w jakikolwiek sposób ci dokuczy, dzwoni do mnie: zaraz wskakuję do samolotu i jestem!

Wraz z odjazdem Rachel Julia i Gabriel stracili kontakt ze swoją opoką – świętą Łucją^[26]. Zanim jednak wróciła do domu, do końca wykonała wszystkie swoje zadania, a poza tym posiała ziarna, które wkrótce powinny wykiełkować.

Rozdział 11

We wtorek, późnym popołudniem, Julia i Paul siedzieli w kawiarni Starbucks na Bloor Street. Każde z nich sączyło swoją kawę; skulili się oboje na aksamitnej fioletowej kanapce i rozmawiali. Siedzieli blisko siebie – ale nie za blisko. W dostatecznej odległości, aby Paul mógł podziwiać urodę Julii, a ona spokojnie patrzeć w jego duże, dobre oczy i nie czuć zdenerwowania.

– Lubisz muzykę Nine Inch Nails? – spytała, ściskając kubek w obu dłoniach.

Paula najwyraźniej zaskoczyło pytanie.

– Hm, nie. Nie lubię. – Wzruszył ramionami. – Trent Reznor śpiewa tak, że mi się kręci w głowie. Chyba że śpiewa razem z Tori Amos. A ty?

Julia zadrżała.

– W żadnym wypadku.

Wyjął z teczki płytę CD i wręczył jej.

– Na przykład to lubię. Przy tej muzyce mogę pisać swoją rozprawę.

– Nigdy przedtem nie słyszałam o grupie Hem^[27] – zauważyła, obracając płytkę w rękę.

– Mają taką piosenkę, która na pewno ci się spodoba. Ma tytuł *Pół akra*. Powstała do telewizyjnej reklamy jakiegoś ubezpieczyciela, więc pewnie już ją kiedyś słyszałaś. Piękna... I nikt nie wrzeszczy, nie obraża cię, że chciałby cię pie... – Paul nagle przerwał i zarumienił się. Bardzo starał się uważać przy Julii na to, co mówi, ale na razie odnosił tylko połowiczne sukcesy.

Chciała mu oddać płytę, lecz odmówił.

– Kupiłem ją specjalnie dla ciebie. *Piosenki Króliczka* dla Króliczka.

– Dzięki, ale nie mogę...

Wyglądał na obrażonego i zranionego.

– Dlaczego nie?

– Po prostu nie. Ale naprawdę ci dziękuję.

Paul popatrzył na nową torbę Julii, stojącą na ziemi przy jej

krześle. Zmrużył oczy.

– Przyjęłaś jednak od kogoś taką piękną torbę. Czy to wcześniejszy prezent gwiazdkowy od chłopaka?

– Nie mam chłopaka – zauważyła z zakłopotaniem. – Matka mojej najlepszej przyjaciółki chciała mi ją podarować. Niedawno umarła.

– Przepraszam cię, Króliczku. Nie wiedziałem...

Pochylił się i poklepał Julię po ręce, po czym położył płytę pomiędzy nimi. Zauważył, że dziewczyna się nie odsunęła. W gruncie rzeczy była zajęta, bo drugą ręką szperała w torbie, żeby znaleźć płytę profesora Emersona i oddać ją Paulowi, tak że pozwoliła nawet, by przytulił jej palce.

– Co mam zrobić, żebyś przyjęła mój prezent? – Nie widziała jego twarzy, bo akurat wkładał dysk do teczki.

– Nic. Ostatnio dostałam o wiele za dużo prezentów. Mam już całe stosy.

Wyprostował się z uśmiechem.

– Wobec tego pozwól, że spróbuję cię przekonać. Masz takie małe, malutkie dłonie. Mniejsze niż deszcz... – Jej dłoń w jego ogromnej ręce wydawała się wręcz mikroskopijna.

Julia patrzyła, zaciekawiona.

– Piękne porównanie. Teraz to wymyśliłeś?

Paul oparł głowę na kanapie i przysunął jej dłoń bliżej oczu. Kciukiem wodził po linii życia, jakby czubkami palców próbował odczytać przeszłość z jej ręki.

– Nie, to była parafraza z wiersza *Gdzieś, gdzie nigdy nie dotarł* E.E. Cummingsa^[28]. Nigdy go nie słyszałaś?

– Nie, ale naprawdę bym chciała... – odparła bardzo nieśmiało.

– No to ci go muszę kiedyś przeczytać. – Paul patrzył w ciemne oczy Julii z pełnym nadziei uśmiechem.

– Bardzo bym chciała...

– Nie jest to Dante, ale wiersz piękny. – Jego kciuk odnalazł środek jej linii życia i leciutko przycisnął. – Ten wiersz przypomina mi ciebie. Ty jesteś tam, gdzie nigdy nie dotarłem: twoja kruchość; twoje drobne dłonie...

Julia pochyliła głowę, żeby ukryć rumieniec, i upiła łyk kawy. Pozwoliła mu dalej pieścić wnętrze swojej dłoni. To było naprawdę

miłe. Kiedy podnosiła kubek do ust, jej stary śliwkowej barwy sweter zsunął się z jednego ramienia – jakby prowokująco, bo odsłonił pięć centymetrów ramiączka białego bawełnianego staniczka i okrągłe zakole alabastrowej skóry.

Paul natychmiast puścił jej rękę i delikatnie podciągnął sweter, zasłaniając niewinnie wyglądające ramiączko; kiedy to robił, starał się na nie nie patrzeć. Poprawił sweter na ramieniu Julii, żeby się dobrze trzymał.

– No... – powiedział cicho – teraz lepiej.

Po czym wycofał się najspieszniej, jak to było możliwe, jakby nie chciał nadużywać jej cierpliwości, i niepewnie splótł jej palce ze swoimi w obawie, że Julia sama nagle się wycofa.

Tymczasem ona bez tchu obserwowała jego poczynania; miała wrażenie, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. Coś w jego ruchach głęboko ją poruszało. Gesty były intymne, a jednocześnie całkowicie niewinne: okrył ją! Zasłonił maleńką i całkiem niewinną część jej ciała, chroniąc ją przed wścibskimi i być może lubieżnymi spojrzzeniami, a tym czynem wyraził swoje względy i szacunek.

Wergiliusz chciał ją w ten sposób uhonorować.

Tym jednym gestem, jednym eleganckim i rycerskim postępkim, Paul otworzył sobie drogę do jej serca. No, może nie całkiem, ale na pewno do przedsionka. Jeśli ten ruch odzwierciedlał jego duszę, Julia wierzyła, że dla Paula nie ma znaczenia, iż ona jest dziewczicą – i że kiedy się o tym dowie, przyjmie tę wiadomość z najwyższą pokorą.

On z pewnością nie śmiałyby się z niej ani nie obrażał jej publicznie. Nie zdradzałby nikomu tajemnic dotyczących ich dwojga. Nigdy nie traktowałby jej jak zwierzątko, które trzeba zgwałcić, osiąść... Nie chciałby na pewno z nikim się nią dzielić.

Spontanicznie pochyliła się i ucałowała go, zresztą bardzo nieśmiało i niewinnie.

W tym pocałunku brakowało burzy krwi, ognia, nie poczuła trzepotania motyli w brzuchu. Wargi Paula były miękkie – na pocałunek odpowiedział z wahaniem. Szybko zacisnął szczęki, a Julia wyczuła, że to wszystko go zaskoczyło. Zesztywniał pod dotknięciem jej warg – niewątpliwie zaszokowała go jej śmiałość. Zrobiło jej się przykro.

Żałowała, że to jego wargi, a nie usta Gabriela. Ten pocałunek też

nie był taki jak tamte...

Dosłownie podczas jednego uderzenia serca Julię zalała wielka fala smutku: przeklinała samą siebie za to, że kiedyś, dawno temu, spróbowała czegoś, czego już nigdy nie skosztuje... Bo fakt, że poznała ten jedyny smak, całkowicie zrujnował jej życie.

Smak tego jabłka to była kwintesencja Wiedzy. Teraz już to wiedziała.

Julia cofnęła się, zanim Paul to zrobił; zastanawiała się, jak to możliwe, że zdobyła się na taką odwagę, i co też on teraz o niej myśli.

Po prostu pocałowałam kolegę z Toronto na do widzenia – pomyślała – Niech to diabli.

– Króliczku...

Paul posłał jej pełne czułości spojrzenie. Nagle podniósł rękę i pogłaskał ją po policzku. Dotknięcie nie miało w sobie nic elektryzującego, ale było lekkie i kojące. Nawet w jego skórze czuć było dobroć.

Objął ją ramionami i przytulił do piersi tak, żeby móc głaskać jej włosy i szeptać coś miłego do ucha... coś, co miało dodać jej otuchy... sprawić, by zniknęły zakłopotanie i ból, jakie wyczytał w jej twarzy.

Jego cichy szept przerwało nadejście harpii o ogromnych skrzydłach, na dziesięciocentymetrowych obcasach i z ustami pomalowanymi szkarłatną szminką.

Niosła dwa papierowe kubki z kawą.

– No proszę! Czyż nie jest tu przytulnie?

Jej zimny, stalowy głos zepsuł cały nastrój, Julia spojrzała w piwne oczy Christy Peterson. Wyprostowała się i próbowała odsunąć od Paula, ale trzymał ją mocno.

– Cześć, Christo – przywitał dziewczynę bezbarwnym głosem.

– Paul, włączysz się po slumsach ze studentkami? Z magistrantkami? To bardzo demokratycznie, muszę przyznać! – rzekła, najwyraźniej ignorując Julię.

– Uważaj, Christo... – w głosie Paula zabrzmiało ostrzeżenie. – Rzucasz się dzisiaj z pazurami, co? To trochę za dużo. Przyszłaś tu z facetem na jedną noc?

Wskazał dwa kubki, które trzymała w rękach.

– Mylisz się w stu procentach – mruknęła. – Jedna kawa jest dla mnie, a druga dla... Gabriela, oczywiście! Oj, przepraszam, nie

zauważyłam cię, Julio. No cóż, dla ciebie to pewnie wciąż profesor Emerson. – Zarechotała jak stara żaba.

Julia uniosła brew. Powstrzymała chęć, żeby natychmiast ustawić Christę do pionu, zetrzeć z jej twarzy ten głupi zadowolony uśmiech.

Ale przecież była damą. Poza tym podobało się jej, że Paul obejmuje ją ramieniem. Nie miała ochoty zmieniać pozycji. W każdym razie jeszcze nie teraz...

– Nigdy wprost nie powiedziałaś do niego po imieniu, Christo. Chcesz? Załóżmy się, czy kiedy następnym razem go zobaczysz, odezwiesz się do niego: Gabrielu.

Wzrok Christy stwardniał. Popatrzyła na Paula. Po chwili jednak się uśmiechnęła.

– Nie wierzysz mi? To śmieszne! Chyba pójdziemy z Gabrielem do Lobby na drinka. On lubi tam chodzić po pracy. Jestem pewna, że tego wieczoru wymienimy coś więcej niż tylko... *nazwiska i imiona*. – Wysunęła czubek języka i lubieżnie oblizała wargi.

Julia zeszywniała.

– I on ciebie tam ze sobą weźmie? – głos Paula brzmiał sceptycznie.

– Weźmie. O tak, weźmie!

Julia się zakrztusiła i szybko przełknęła ślinę. Sama myśl o Gabrielu z tą... kurwą Emersona przyprawiała ją o mdłości. Nawet kelnerka z Lobby byłaby lepsza niż Christa.

– Nie jesteś w jego guście – mruknęła.

– *Pardon?* Coś ty powiedziała?

Julia spojrzała w zmrużone, podejrzliwe oczy i w ciągu ułamka sekundy rozważyła rozmaite możliwości. Zdecydowała, że najlepsza będzie ostrożność.

– Powiedziałam: *Nie wierz w to pójscie*.

– Niby dlaczego?

– Myślałam o Lobby. Tam wcale nie jest tak nadzwyczajnie.

Christa rzuciła Julii lodowate spojrzenie.

– Nawet by cię tam nie wpuścili. Lobby to ekskluzywny klub! – syknęła.

Patrzyła na Julię z odrazą, jakby ta była jakimś obrzydliwym robalem. Dziewczyna nagle poczuła się skrępowana i brzydka. Jej oczy napęłniły się łzami, ale dzielnie je pohamowała.

Paul doskonale wiedział, do czego panna Peterson zmierza, osądzając Julię i wytykając jej niedoskonałości. Czuł, że dziewczyna drży pod wpływem drapieżnych, kocich pazurów Christy. Zatem, chociaż go to wiele kosztowało, wypuścił Julię z ramion i wyprostował się z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

Lepiej, żebyś mnie nie zmusiła do wstania, dziwko – pomyślał.

– A dlaczego niby nie wpuściliby tam Julii, Christo? Czyżby wpuszczali tylko *pracujące* dziewczyny?

Christa spąsowiała.

– Co ty możesz o tym wiedzieć, Paul? Żyjesz przecież jak mnich! A może mnisi tak właśnie robią? Płacą za takie cudeńka? – Znaczącym spojrzeniem obrzuciła piękną nową torbę Julii.

– Słuchaj, Christo. Albo natychmiast zamkniesz buzię, albo ja wstanę... a wtedy diabli wezmą moją całą rycerskość.

Paul patrzył na nią z wściekłością i w duchu sobie powtarzał, że nie wolno mu uderzyć kobiety i że Christa jest jednak kobietą, a nie anorektyczną maciorą w rui. Paul nigdy nie porównałby Christy do krowy, gdyż uważał, że to bardzo szlachetne zwierzę, zwłaszcza rasy holsztyńskiej.

– Nie podniecaj się tak! – parsknęła. – Na pewno jest mnóstwo wytłumaczeń. Na przykład nie wpuszczą jej do Lobby z powodu niskiego IQ. Gabriel twierdzi, że nie jesteś szczególnie bystra, Julio.

Uśmiechnęła się triumfująco, gdyż Julia spuściła głowę. Czuła się okropnie.

Paul przerzucił ciężar ciała na stopy. Nie miał zamiaru uderzyć tej dziewczyny: po prostu pragnął, żeby wreszcie się zamknęła. Może zaciągnie ją do wyjścia... czy coś takiego. Cóż, nie chciał dodatkowych kłopotów.

– Och, rzeczywiście? I co jeszcze ten *Gabriel* powiedział?

Cała trójka studentów *en masse*^[29] odwróciła się powoli i spojrzała w niebieskie oczy eksperta od Dantego, który stał tuż za nimi. Żadne nie wiedziało, co słyszał z ich rozmowy i od jak dawna tu stoi. Ale w jego oczach czaiła się wściekłość i Julia czuła, jak chmura gniewu sunie w kierunku Christy. Na szczęście nie ku niej. Tym razem...

Przez głowę Paula przemknęły słowa poety:

Palec mnie świerzbi, co dowodzi, że jakiś potwór tu nadchodzi...

– Witaj, Paul. – Gabriel chłodno skinął głową. Jego oczy błyskawicznie oceniły – teraz najwyraźniej dość znaczną – odległość pomiędzy Julianną a jego asystentem.

Aniołojeb. Tak jest w porządku: ręce precz od anioła, ty dupku.

– Panno Mitchell, jak miło spotkać panią znowu! – Uśmiechnął się trochę sztywno. – Wygląda pani *świetnie*... jak zwykle zresztą.

Taaak, brązowooki aniele, słyszałem, co ci powiedziała. Nie przejmuj się, już ja ją ustawię.

– Panno Peterson! – tym razem głos Gabriela był lodowaty. Gestem kazał jej pójść za sobą, jakby była psem.

Potraktowałaś Julianne, jakby była śmieciem. Nie zrobisz już tego nigdy. Dopilnuję tego.

Julia widziała, że nie przyjął od Christy kawy, którą mu przyniosła, i poszedł do baru coś zamówić. Patrzyła, jak ramiona Christy drżą z wściekłości.

Paul odwrócił się do Julii z westchnieniem.

– No to co teraz?

Wzięła głęboki oddech i przez chwilę dumiała, zanim powiedziała to, co ją gnębiło.

– Nie powinnam była cię całować. Bardzo mi przykro. – Spojrzała na swoją skórzaną torbę. Czowała się strasznie zakłopotana.

– A mnie nie. Jest mi tylko przykro, że tobie jest przykro. – Przyniósł twarz blisko jej twarzy i uśmiechnął się. – Ale wszystko w porządku. Nie jestem urażony ani nic w tym rodzaju.

– Nie wiem, co mi się stało. Po prostu nie mam zwyczaju... tak po prostu kogoś całować.

– No, chyba ja nie jestem *tak po prostu kimś*, prawda? – Przyjrzał się jej wnikliwie. – Już od bardzo dawna chciałem cię pocałować. Od pierwszego seminarium... chyba. Ale to byłoby dużo za wcześnie.

Pragnął, żeby na niego spojrzała, lecz odwróciła wzrok. Patrzyła w stronę innego stolika, na kłócącą się tam parę. Westchnęła.

– Julio... pocałunek nie musi niczego zmieniać. Myśl o nim jak o chwili bliskości między przyjaciółmi. To nie musi się więcej zdarzyć... chyba że sama tego będziesz chciała. – Patrzył w jej twarz z niepokojem. – Czy tak będzie lepiej? Jeżeli wszystko pozostanie tak jak dawniej?

Kiwnęła głową i pokręciła się na siedzeniu.

– Przepraszam cię, Paul. Jesteś dla mnie zawsze taki miły.
– Nic mi nie jesteś winna. Nie czekam przecież na zapłatę!
Jestem dla ciebie miły, bo chcę być! Dlatego kupiłem ci tę płytę.
Dlatego ten wiersz przypomina mi ciebie. Jesteś dla mnie
natchnieniem. – Pochylił się ku niej, jakby chciał jej coś szepnąć do
ucha, w pełni świadomy, że para gniewnych szafirowych oczu wpatruje
się w niego z uwagą. – Proszę, nie czuj się zobowiązana do niczego,
czego nie chcesz... Żeby nie wiem co, i tak zostanę twoim
przyjacielem. – Przerwał na chwilę. – To był po prostu taki mały
przyjacielski pocałunek – zamiast uścisku. Ale odtąd możemy
poprzestać na nim, jeżeli chcesz. A pewnego dnia, jeśli będziesz chciała
czegoś więcej...

– Jeszcze nie jestem gotowa... – szepnęła, nieco zdziwiona, że
Paul znalazł tak szlachetne słowa i wyraził swoje zdanie tak szybko.

– Wiem. Właśnie dlatego nie oddałem ci pocałunku, chociaż
bardzo tego pragnęłam. Ale to było bardzo miłe. Dziękuję. Wiem, że
ogromnie uważasz na to, kto może być z tobą blisko. Twój pocałunek
to był dla mnie zaszczyt.

Poklepał ją po ręce i znów szeroko się uśmiechnął. Otworzyła
usta, chcąc coś powiedzieć, ale ją uprzedził.

– Mógłbym złamać kark Chrście za to, co ci nagadała. Nie mam
zamiaru w ogóle się do niej odzywać. – Wzrok Paula pobiegł w stronę
stolika profesora: z ulgą zauważył, że jego gniewne oczy były teraz
utkwione w Christę, która siedziała z pochyloną głową, bliska płaczu.

Julia wzruszyła ramionami.

– Wszystko mi jedno.

– Ale mnie nie. Widziałem, jak na ciebie patrzyła. I wiedziałem,
co czułaś: kuliłaś się z przerażenia. Z cholernego przerażenia, Julio!
Dlaczego nie kazałaś jej iść do diabła?

– Bo nie robię takich rzeczy, jeżeli tylko mogę tego uniknąć. Nie
zniżę się do jej poziomu. Czasami po prostu jestem tak... tak
zaskoczona ludzką podłością, że zamieniam się w słup soli.

– Ludzie są... podli dla ciebie? – Paula zaczął ogarniać gniew.

– Czasami.

– Emerson? – wyszeptał.

– Trochę się zmienił. Widziałeś, dzisiaj był uprzejmy.

Paul pokiwał głową z niedowierzaniem.

Profesor Chuj-erson.

Julia bawiła się nerwowo palcami.

– Nie uważam, że jestem... jak święty Franciszek z Asyżu czy ktoś podobny, każdy może obrażać drugiego człowieka. Dlaczego miałabym być taka jak ona? Dlaczego nie wolno mi uważać, że czasami można zapobiec złu, milcząc? I pozwolić ludziom, żeby usłyszeli sami siebie, własny, niczym niezakłócony wybuch nienawiści? Może dobro wystarczy, żeby zło ujrzało własne oblicze? To lepsze, niż odpowiadać na zło jeszcze większym złem. To nie znaczy, że jestem taka szlachetna. Nie sądzę, żebym była dobra – przerwała i spojrzała na Paula. – Chyba gadam bez sensu.

Uśmiechnął się po prostu.

– Z pewnością nie. Mówiliśmy o tym na moim seminarium o Tomaszu z Akwinu, że zło karze samo siebie. Popatrz na Christę. Myślisz, że jest szczęśliwa? Jak mogłaby być, tak się zachowując? Niektórzy ludzie są tak zapatrzeni w siebie i zakłamanymi, że wrzask całego świata nie wystarczyłby, by uświadomili sobie własne wady.

– Albo odświeżyli sobie pamięć – wymamrotała Julia, rzucając okiem na tamten stolik i potrząsając nerwowo głową.

Nazajutrz w gmachu Wydziału Italianistyki, tuż przed seminarium z Dantego, Julia sprawdzała swoją korespondencję. Słuchała płyty, którą w końcu przyjęła od Paula i ściągnęła na iPod. Miał rację: natychmiast zakochała się w tym albumie. Poza tym okazało się, że dobrze jej się pracuje przy tej muzyce – o wiele lepiej, niż gdy słuchała Mozarta. *Lacrimosa* była stanowczo zbyt przygnębiająca.

Po wielu dniach korespondencyjnej posuchy Julia wreszcie znalazła w swojej przegródce aż trzy listy.

Pierwszy to było zawiadomienie o zmianie daty wykładu profesora Emersona „Pożądanie w PIEKLE Dantego: Grzech śmiertelny przeciw własnej jaźni”. Julia zanotowała nowy termin i postanowiła spytać Paula, czy nie poszedłby z nią na ten wykład.

Drugi list był w małej kremowej kopercie. Julia otworzyła i wielce zaskoczona wyjęła kartę podarunkową firmy Starbucks. Było na niej jej nazwisko z namalowaną wielką żarówką i wypisanymi słowami: *Jesteś światłą osobą, Julio*.

Spojrzała na odwrotną stronę karty: opiewała na sto dolarów.

Jasna cholera – pomyślała. – Ile kaw można za to wypić!

Doskonale wiedziała, kto jej to przysłał – i dlaczego. Niemniej była w lekkim szoku. Aż do chwili, kiedy otworzyła trzeci list w długiej białej kopercie.

Dziekan Wydziału Italianistyki gratulował Julii przyznania specjalnego stypendium. Doczytała do miejsca, gdzie wymieniono kwotę: pięć tysięcy dolarów na semestr, płatne dodatkowo do jej dotychczasowego stypendium studenckiego.

O, bogowie naprawdę biednych studentów dyplomantów z bardzo małą hobbizką norkę, nie-nadającą-się-nawet-dla-psa, dziękuję wam, dziękuję, dziękuję!

– Julio, nic ci nie jest? – rozległ się głos pani Jenkins, uspokajający i miły; stała za kompletnie roztrzęsioną dziewczyną.

Julia popatrzyła niepewnie na biurko pani Jenkins i bez słowa wręczyła jej list.

– Ach tak, słyszałam o tym. – Kobieta wyszczerzyła zęby w miłym uśmiechu. – Nadzwyczajne, prawda? Takich stypendiów jest naprawdę mało, tymczasem w poniedziałek rano dostaliśmy telefon z wiadomością, że jakaś fundacja ofiarowała wiele tysięcy dolarów, właśnie na to stypendium.

Julia skinęła głową. Nadal była w szoku.

Pani Jenkins zerknęła na list.

– Ciekawe, czy to jest...

– Kto taki...?

– Ta osoba, która ofiarowuje stypendium.

– Nie doczytałam do końca...

Pani Jenkins podniosła list i wskazała na fragment, wyróżniony tłustym drukiem.

– Tu jest napisane, że otrzymałaś stypendium M.P. Emersona. Byłam po prostu ciekawa, czy to jakiś krewny profesora Emersona. Chociaż... to dosyć popularne nazwisko. Zapewne to tylko zbieg okoliczności.

Rozdział 12

Profesor Emerson dostrzegł światło sączące się spod drzwi jego pokoju w bibliotece, ponieważ jednak Paul zakleił brązowym papierem wąskie okienko, Gabriel nie mógł zajrzeć do środka. Zaskoczyło go, że Paul w czwartek o tak późnej porze jeszcze pracuje. Było wpół do jedenastej wieczorem i za pół godziny biblioteka miała zostać zamknięta.

Gabriel znalazł w kieszeni klucze i otworzył drzwi bez pukania.

Po tym, co zobaczył, stanął jak wryty. Na krześle zwinięta w kłębek spała panna Mitchell: głowę oparła na rękach, dystyngowanie ułożonych na biurku. Oczy miała zamknięte, usta na wpół otwarte, ale bez śladu uśmiechu. Policzki zaróżowione od snu. Pierś podnosiła się i opadała powoli i spokojnie, jak fale oceanu uderzające o brzeg.

Emerson stał w drzwiach jak zahipnotyzowany, myśląc, że już sam dźwięk jej oddechu we śnie nadawałby się doskonale na „relaksacyjną” płytę. Taką, przy której – jak sobie wyobrażał – można zasypiać i zasypiać, bez końca.

Jej laptop był otwarty: Gabriel zobaczył wygaszacz ekranu, przedstawiający liczne ilustracje jak z bajki dla dzieci, jakieś zwierzątka – włącznie ze śmiesznym białym królikiem z długimi uszami, które opadały aż na ziemię. Usłyszał dźwięki muzyki i i domyślił się, że płyną z komputera. Leżała przy nim okładka płyty CD z wymalowanym królikiem. Zaczął się zastanawiać, czy czasem panna Mitchell nie ma obsesji na punkcie tych gryzoni.

A może ma jakiegoś wielkanocnego zajączka?

Gabriel był właśnie w trakcie precyzyjnego wyobrażania sobie, co może zawierać taki wielkanocny fetysz, gdy nagle się ocknął. Szybko wszedł do pokoju i ostrożnie zamknął za sobą drzwi. Dla żadnego z nich nie byłoby dobrze, gdyby ktoś przyłapał ich tu sam na sam.

Przypatrywał się jej nieruchomej sylwetce, nie chcąc przeszkadzać ani zakłócać spokojnego snu. Właśnie się uśmiechała. Znalazł potrzebną książkę, postanawiając, że zostawi ją tu w spokoju, kiedy zobaczył mały notatnik leżący tuż za dłonią Julii.

Gabriel, przeczytał. *Mój Gabriel*.

Widok jego imienia wypisywanego z czułością, kilka razy, w jej notatniku był jak przywołujący słodki śpiew syreny i sprawił, że Emerson poczuł dreszcze na plecach. Zamarł na chwilę, z ręką zawieszoną w powietrzu.

Zapewne myślała o jakimś innym Gabrielu. To nieprawdopodobne, żeby pisała to z myślą o nim czy żeby nazywała go „swoim”.

Kiedy tak na nią patrzył, czuł, że jeśli zostanie tu dłużej, wszystko może się stać. Wiedział, że jeśli jej dotknie, nie zdoła oprzeć się pragnieniu – oczywistemu pierwotnemu pragnieniu – by posiadać piękną i czystą pannę Mitchell. Była tam, czekała na niego, wzywała go; rozsiewany przez nią zapach wanilii wypełniał niewielką i przegrzaną przestrzeń.

Mój Gabriel...

Wyobraził sobie, że słyszy jej głos wymawiający jego imię, jak jego język przesuwają się po jej skórze... Myśli Gabriela pędziły z prędkością światła, widział, jak bierze ją w ramiona, całuje i tuli. Jak układa na biurku i wciska się między jej kolana, a ona szarpie go za włosy, zdziera sweter, koszulę, rozwiązuje muszkę i rzuca ją na podłogę...

Palcami rozczesuje fale jej włosów, delikatnie muska nimi jej szyję, sprawiając, że każde miejsce, każdy por jej skóry oblewa się szkarłatem; trąca nosem jej policzek, ucho, piękną mlecznobiałą szyję. Czuje jej puls i ten spokojny rytm uspokoja go; czuje bicie jej serca, jak przyspiesza pod wpływem jego dotknięcia. Niepokoi go myśl, czy są dostatecznie blisko, czy ich serca biją synchronicznie... czy też to tylko wymysł poety?

Początkowo jest bardzo nieśmiała. Ale on łagodnie nalega, szepcząc jej we włosy słodkie, uwodzicielskie słowa. Mówi jej wszystko to, co chciałaby usłyszeć, a ona mu wierzy. Jego dłonie zsuwają się z jej ramion cał po cał, by dotknąć pięknych niewinnych zaokrągleń, zachwycająco rozkwitających pod jego rękami.

Bo przecież żaden inny mężczyzna nie byłby w stanie tak jej dotykać. Wreszcie ulega! Całują się zachłannie, bezprzytomnie. Ich języki płaczą się, tańczą razem tango, rozpaczliwie, tak jakby nigdy nie miały przestać.

Ma na sobie za wiele ubrania. Próbuje ją od niego uwolnić i pokrywa jej cudowną porcelanową skórę pocałunkami – lekkimi jak puch. Zwłaszcza przepiękną szyję i błękitne żyłki. Ona rumieni się jak Ewa w raju, ale on scałowuje z niej to zmieszanie. I już jest naga i otwarta na jego wejście, czując jego wielkie uwielbienie.

A on wychwala ją w hymnach i odach, szepcząc słodko i pieszczotliwie: kochanie, słodka moja, najdroższa, cudowna... A ona już nie jest zażenowana, ufa mu bezgranicznie i nie myli się.

Ich ciała prawie eksplodują – układa ją delikatnie na plecach, podtrzymując dłonią jej głowę, i trzyma ją cały czas, bojąc się, że zrobi jej krzywdę. Nigdy nie był szorstkim ani obojętnym kochankiem. I tym razem jest namiętny i zmysłowy, ale jednocześnie delikatny. Przecież wie, że to jej pierwszy raz. Pragnie więc dać jej tyle radości, ile on zaznał w takiej chwili. Ale pragnie też czuć, jak pręży się pod nim, bez tchu, namiętnie, z nieruchomymi i szeroko otwartymi oczami płonącymi pożądaniem.

Drugą ręką obejmuje tę słodką część łukowato wygiętego ciała tuż nad pośladkami i patrzy w jej wielkie wilgotne oczy, gdy jęczy i krzyczy spazmatycznie. Tylko on może to sprawić, wyłącznie on!

Ona zagryza wargi, przymyka oczy, widząc, jak się zbliża i prosi ją szeptem, by się odprężyła, dzięki czemu ten pierwszy raz będzie dla niej łatwiejszy. On trwa nieruchomo, nie spieszy się. Przerywa ruchy, stara się gwałtownie nie naciskać. Jego piękny, brązowooki doskonały anioł... jej pierś szybko unosi się i opada, a rumieniec pokrywa całe jej ciało. Widzi różę, która rozkwita pod nim. Dzięki emanującej z niego dobroci ona wreszcie się otwiera... Patrzy na nią jak w transie, ma wrażenie, jakby wszystko odbywało się w zwolnionym tempie... wzrok, węch, słuch, smak, dotyk... podczas gdy ona z dziewicy przeistacza się w kobietę, tracąc dziewictwo. A wszystko to dzięki niemu.

Dziewictwo? Tam więc powinna być krew, która zawsze była ceną za grzech. I – po trosze – śmierć.

Serce Gabriela gwałtownie się zatrzymało, po czym zaczęło walić dwa razy szybciej, gdy uświadomił sobie coś nowego. Na usta cisnęły mu się słowa metafizycznej poezji, zapomnianej od czasu nauki w Magdalen College. Przez krótką chwilę zobaczył bardzo wyraźnie, że on, profesor Gabriel O. Emerson, ewentualny uwodziciel uroczej i

niewinnej Julianny, jest jedynie zwykłą pchłą.

W uszach brzmiały mu słowa Johna Donne'a:

Spójrz, pchła: ten widok opór twój pokona

To, czego pragnę, małe jest jak ona.

Ssała krew z mego, teraz z twego ciała;

Obie krwie nasze w sobie więc zmieszała.

Wcale się wszakże nie obruszysz na to,

Nie nazwiesz grzechem, hańbą, czci utratą;

A jednak insekt, nim go kto rozgniecie,

Krwią napęczniały, użył sobie przecie:

Więcej dokonał niż my na tym świecie^[30].

Wiedział, dlaczego jego podświadomość wybrała ten właśnie moment na przypomnienie sobie poezji Donne'a: ten wiersz był argumentem za uwodzeniem. Donne mówił to do swojej przyszłej kochanki, dziewicy – i przekonywał ją, że utrata cnoty ma mniejsze konsekwencje niż zgniecenie pchły. Że powinna mu to ofiarować jak najszybciej i bez namysłu. Bez wahania. Bez żalu.

Kiedy przypomniał sobie te słowa, czuł, że idealnie pasują do niego i do tego, co miał zamiar zrobić. Idealnie go usprawiedliwiały.

Smakowanie. Branie. Ssanie. Grzeszenie. Wyczerpywanie.

Porzucanie.

Była czysta. Była niewinna. Pragnął jej.

Facilis descensus Averni.

Ale nie chciał być tym, przez kogo by krwawiła. Do końca życia nie chciałby, żeby jakakolwiek dziewczyna doświadczyła czegoś podobnego z jego powodu. Wszystkie myśli o uwodzeniu i szalonym, namiętym kochaniu się na biurkach i krzesłach, pod ścianami i regałami czy w oknie, natychmiast się ulotniły. Nie mógłby jej posiąść. Nie mógłby jej naznaczyć i żądać tego, czego żądać nie miał prawa.

Gabriel Emerson był banalnym i tylko na wpół skruszonym grzesznikiem. Pochłonięty w miarę dozwolonym seksem i swoją własną fizyczną przyjemnością, kierował się wyłącznie pożądaniem. To pragnienie nigdy nie przerodziło się w coś więcej, coś, co można by nazwać miłością. Niemniej, pomimo wielu moralnych upadków, mimo ciągłej niemożności oparcia się pokusie, przestrzegał jednej zasady: nigdy nie przekroczył jednej granicy.

Profesor Emerson nie uwodził dziewic. Nigdy nie tknął

dziewictwa, nawet gdy mu je dobrowolnie ofiarowywano. Nigdy nie gasił swoich pragnień niewinnością; karmił się wyłącznie tym, co dawały mu kobiety, które już tego posmakowały, a po spróbowaniu chciały więcej. I nie miał zamiaru pogwałcić swojej ostatniej i jedynej zasady moralnej dla godziny czy dwóch lubieżnej satysfakcji z tą doskonałą studentką dyplomantką. Nawet upadłe anioły mają swoje zasady.

Gabriel postanowił, że jej nie tknie. Opuści ją tak, jak zastał – tego zarumienionego brązowookiego anioła, otoczonego króliczkami, zwiniętego na krześle jak kotek. Będzie tak słodko spała niecałowana, niedotykana, niemolestowana. Chwycił klamkę i już miał otworzyć drzwi, gdy usłyszał za sobą ruch.

Westchnął i zwiesił głowę z rezygnacją. Nie chciał, by noc rozkoszy z nią poprzedziła nienawiść. Pragnął wyłącznie miłości. Także ze względu na pamięć swojego dawnego ja, na czas, zanim uległ wszystkim nałogom i popełnił tyle grzechów; które niby gęste ciernie zdusiły i zagłuszyły wszystkie jego dobre cechy.

Gabriel wciąż trzymał rękę na klamce; wziął bardzo głęboki oddech. Wyprostował się i zamknął oczy, zastanawiając się, co powinien powiedzieć.

Odwrócił się powoli i zobaczył, jak panna Mitchell się prostuje, lekko postępując. Trzepotała rzęsami i zasłaniała dłonią usta, usiłując opanować ziewanie.

Ale ujrawszy stojącego przy drzwiach profesora Emersona, błyskawicznie oprzytomniała. Zaskoczona, wydała cichy okrzyk, zerwała się z krzesła i oparła o ścianę. Skuliła się, zawstydzona, czym omal nie złamała Gabrielowi serca. Co przynajmniej byłoby dowodem, że takowe posiadał.

– Pst... Cicho, Julianno, to tylko ja. – Uniósł ręce w geście poddania. Próbował rozbrajająco się uśmiechnąć.

Julia była zdumiona. Dosłownie przed chwilą śniła o nim. A teraz jest tutaj. Przetarła oczy. Nadal tu jest i patrzy na nią. Uszczypnęła się w rękę. Ciągle tutaj był.

Jasna cholera. Przyłapał mnie.

– To tylko ja, Julianno. Nic ci nie jest?

Gwałtownie zamrugła powiekami i zaczęła przecierać oczy.

– Ja... nie wiem.

– Od dawna tu jesteś? – Opuścił ręce.
– Hm... nie wiem. – Próbowała się rozbudzić, a równocześnie sobie przypomnieć...

– Czy Paul jest z tobą?

– Nie.

Gabriel poczuł – nie wiadomo dlaczego – ogromną ulgę.

– Jak się tu dostałaś? To mój pokoik.

Spojrzała mu w oczy, oceniając sytuację.

Mam poważny kłopot. Tak samo Paul. Teraz Emerson go stąd eksmituje.

Błyskawicznie ruszyła do przodu, po drodze popchnęła krzesło i wpadła na stosik książek leżących na podłodze. Przy tym zamieszaniu rozsypała się ryza papieru do drukarki; kartki fruwały wokół niej niczym wielkie płatki śniegu. Gabriel pomyślał, że Julia wygląda jak anioł – anioł w dziecięcej szklanej kuli, w której po wstrząśnięciu wirują płatki śniegu.

Jest piękna – pomyślał.

Gwałtownie zgarniała papiery, starając się z powrotem poukładać je na miejscu. Co chwila powtarzała słowa przeprosin, jak paciorki różańca, mamrocząc coś o tym, że pożyczyła klucz od Paula.

Przepraszała. Bardzo, bardzo przepraszała.

Gabriel podszedł do niej energicznym krokiem i łagodnie, ale stanowczo położył rękę na jej ramieniu.

– Nic się nie stało. Może pani tutaj przychodzić, proszę bardzo. Niech się pani uspokoi.

Julia przymknęła oczy, starając się opanować gwałtowne bicie serca. Przychodziło jej to z wielkim trudem, tak była wystraszona, że Gabriel stracił cierpliwość i wyrzucił Paula z tego bezcennego pomieszczenia. Na zawsze.

Emerson wziął gwałtowny oddech, bo gdy otworzyła oczy, patrzyła na niego szklanym wzrokiem... pod wpływem jego dotyku.

Przyjrzał się jej uważnie.

– Julianno? Strasznie zbladłaś. Źle się czujesz?

Nie wiedziała, co zrobić. Dlaczego on się tak dziwnie zachowuje? Może osłabła z głodu albo jeszcze się nie rozbudziła do końca? W pokoju było bardzo gorąco. Za gorąco. Zostawiła włączone ogrzewanie. Zachwiała się, a on chwycił ją w ramiona, mocno

przyciskając do piersi. Ale nie straciła przytomności – przynajmniej jeszcze nie.

– Julianno!?

Odgarnął jej włosy z oczu i wierzchem dłoni pogłaskał po policzku.

Mamrotała coś, więc wiedział, że nie zemdląca, ale nie miała siły wstać. Przytrzymał ją, żeby nie upadła.

– Dobrze się czujesz?

Chciał ją postawić na nogi, aby mogła usiąść, lecz przylgnęła do niego i bez wahania zarzuciła mu ręce na szyję. To, że się do niego przytuliła, było przyjemne, objął ją więc jeszcze mocniej i pochylił się, żeby ukradkiem poczuć zapach jej włosów. Wanilia. Jej drobne ciało przylegało do niego wręcz doskonale, jakby ich kształty idealnie się uzupełniały. To było zdumiewające.

– Co się stało? – szepnęła, kryjąc twarz w jego swetrze, rozmyślnie butelkowozielonym, gdyż ten kolor tworzył piękny kontrast z błękitem oczu Gabriela.

– Nie jestem pewien. Chyba ci się zakręciło w głowie, bo za szybko zerwałaś się na nogi. No i jest tu strasznie gorąco.

Uśmiechała się słabo, a jemu topniało serce.

Rozpaczliwie pragnęła go pocałować. Był tak blisko. Tak bardzo blisko. Pięć centymetrów... i te wargi będą jej... znowu. Wyraz oczu miał miękki i ciepły... i był dla niej taki dobry...

Odsunął się od niej nieznacznie, sprawdzając, czy znów nie upadnie. Ponieważ nie stwierdził nic niebezpiecznego, ułożył ją delikatnie na biurku, po czym podniósł przewrócone krzesło. Cofnął się do drzwi i poprawił przekrzywioną muszkę.

– Nie przeszkadza mi, że pani korzysta z tego pokoju, absolutnie nie. Cieszę się, że Paul to pani zaproponował. To dla mnie żaden problem. – Uśmiechnął się, pragnąc, żeby się rozluźniła, i obserwując, jak chwyta się blatu biurka, by się oprzeć. – Szukałem książki, którą pożyczył Paul. – Uniósł tom i odwrócił się, żeby znowu spojrzeć na Julię.

Uniosła się powoli i ostrożnie układała leżące na biurku książki. Podnosiła białe kartki, które sfrunęły na podłogę.

– Czy miała się pani dziś wieczorem spotkać z Pauliem?

– Paul pojechał do Princeton, na konferencję absolwentów. Jutro

wyglasza referat. – Spojrzała na niego ostrożnie, a kiedy dostrzegła, że przechylił na bok głowę i nadal się uśmiecha, poczuła ulgę. Nieznaczna.

– Princeton. Tak, naturalnie. Zapomniałem. Ma pani bardzo piękną torbę. – Uśmiechnął się porozumiewawczo, wskazując opartą o ścianę konduktorę.

Julia poczerwieniała, starając się ukryć, że zna jego tajemnicę.

– Ale tam najwyraźniej jest coś żywego! Widzę, że z jednej przegródki wystają jakieś długie uszka...

Odwróciła się. Gabriel miał rację: z torby sterczały dwa brązowe uszka. Wyglądało na to, że Julia przesznuowała do biblioteki żywe zwierzątko. Rumieniec na jej twarzy pociemniał jeszcze bardziej.

– Mogę? – Wskazał torbę, ale nie ruszył się, czekając na pozwolenie.

Z wahaniem wyciągnęła z torby pluszową zabawkę i podała mu ją. Przygryzała wargę w zakłopotaniu.

Jasne, panna Mitchell nosi ze sobą pluszaka-królika na szczęście.

Gabriel trzymał króliczka w dwóch palcach i patrzył z zaciekawieniem, jakby nie miał pojęcia, co to jest. Albo jakby się bał, że w ataku wściekłości króliczek postanowi naśladować zachowanie słynnego Królika-Bestii z filmu *Monty Python i Święty Graal* i przegryzie profesorowi gardło. Na wszelki wypadek Gabriel przyłożył rękę do szyi i pohamował nagle, lecz przemożne pragnienie, by powiedzieć *Niii!*

Królik był brązowy i mięciutki – uszyty z aksamitu, czy czegoś podobnego. Miał długie uszy i krótkie łapki oraz bardzo piękne wąsiki. Stał słupka i wyglądał raczej sztywno. Dziwne, ale wydał mu się jakby znajomy. Przypominał coś, co Grace kiedyś miała... co kochała. Coś z dzieciństwa, którego on nigdy nie zaznał...

Wokół szyi ktoś założył królikowi różową wstążeczkę, niedbale zawiązaną na kokardę. Gabriel przypatrywał się jej i doszedł do wniosku, że ów ktoś jest albo upośledzony – zresztą z całym szacunkiem – albo ma ogromne ręce i brakuje mu zdolności manualnych – przeciwnie niż ktoś obdarzony wyjątkową zręcznością, jak na przykład on sam, i dlatego tak beznadziejnie zawiązał tę kokardę.

Poza tym była jeszcze karteczka.

Nie chcąc dłużej zawstydzać Julii, Gabriel uśmiechnął się i szybko zerknął na kartkę, tylko przez małą chwileczkę:

K,

Ktoś, kto ci dotrzyma towarzystwa, kiedy mnie nie będzie.

Do zobaczenia po powrocie.

Twój Paul

Ten Aniołojeb znowu uderza, zaklął Gabriel w duchu.

Oddał królika Julii.

– Bardzo... no... miły.

– Dziękuję.

– Ale kto to jest K?

Julia odwróciła się i wpakowała podarunek od Paula do torby, bardzo uważając, żeby nie przyciąć królikowi uszu suwakiem.

– To... jeden z moich przydomków.

– Ale skąd ta litera? Dlaczego nie na literę P?

Julia zmarszczyła brwi.

Jak co? prostytutka? Pieprzyć? Prosię? Pluszak?

– *Piękna* – rzekł Gabriel. Teraz on poczerwieniał – to słowo wymknęło mu się niechcący. – Więc spała tu pani już od paru godzin, przy dźwiękach *Pieśni Królika* i z królikiem-zabawką, jako całym towarzystwem? Nie wiedziałem, że pani tak kocha króliki.

Julia wyglądała na zażenowaną. Nie mógł się powstrzymać od takiego określenia, być może trochę kokieteryjnego.

– Podoba mi się pani gust muzyczny.

– Dziękuję...

Czym prędzej zamknęła starego laptopa i ostrożnie włożyła go razem z płytą do torby.

– Zaraz zamykają bibliotekę. Co by pani zrobiła, gdybym nie przyszedł?

Spojrzała na niego, zmieszana.

– Nie... wiem...

– Jeżeli nikt podczas sprawdzania tego piętra nie zauważyłby, że w pokoiku się świeci, zostałaby tu pani przez całą noc. Bez jedzenia. – Na samą myśl o tym uśmiech zniknął mu z twarzy. – Co pani ma zamiar zrobić, żeby coś takiego już w przyszłości się nie zdarzyło?

Rozejrzała się szybko.

– Nastawić budzik Paula...?

Przytaknął, jakby ta odpowiedź go zadowoliła.

– Jest pani głodna?

– Powinnam już iść, profesorze. Przepraszam, że zakłóciłam... że naruszyłam pańską prywatność.

O, gdybyś wiedziała, ile prawdy jest w twoich słowach, Julianno!

– Panno Mitchell, proszę zaczekać. – Podeszedł o krok, kiedy jedną ręką podnosiła swoją nową torbę, a drugą nadal usiłowała sprzątnąć śmieci z biurka. – Jadła pani kolację?

– Nie.

Brwi Gabriela zbiegły się na czole, wyglądały jak dwie chmury gradowe.

– A... kiedy pani jadła lunch?

– W południe.

Spojrzał gniewnie.

– Czyli prawie jednaście godzin temu. Co pani jadła?

– Hot doga z wózka przed biblioteką.

Gabriel zaklął.

– Przecież nie może pani żywić się takimi śmieciami! Ja *nigdy* bym nie wziął do ust takiego mięsa „z ulicy”! Obiecała mi pani przecież, że gdyby była głodna... a teraz omal pani nie zemdlą! Upadła pani prosto na mnie!

Zerknął na swój rolex Day-Date z białego złota.

– Na steki już za późno; Harbour Sixty jest zamknięte. Proszę zjeść ze mną kolację gdzie indziej, dobrze? Cały dzień byłem zajęty przygotowaniem wykładu i też nic nie jadłem.

Julia wpatrywała się w niego uważnie.

– Jest pan pewien?

Zmarszczył się.

– Panno Mitchell! Nie należę do osób, które zapraszają kogoś bez przekonania. Skoro panią zapraszam na kolację, mówię serio. No, idzie pani czy nie?

– Ale ja... nie jestem odpowiednio ubrana... dziękuję bardzo.

Jej głos był atłasowy, a jednocześnie ostry jak stal; uniosła jedną brew. Szok, który przeżyła zaskoczona w tym pokoju, minął, a już naprawdę rozdrażnił ją jego ton.

Obejrzał ją całą powoli... jego wzrok zatrzymał się dłużej na tenisówkach. Nie znosił sportowego obuwia u kobiet, ponieważ nie

dawało ono możliwości oglądania damskich stóp.

Odchrząknął.

– Wygląda pani bardzo dobrze. Uważam, że kajmakowy kolor bluzki podkreśla barwę pani skóry i dodaje blasku oczom. Naprawdę, wygląda pani znakomicie. – Uśmiechnął się trochę zbyt ciepło i odwrócił wzrok.

Ja mam kajmakowe oczy? Od kiedy? I od kiedy to on patrzy na mnie tak długo, żeby to zauważyć?

– Niedaleko mojego domu jest restauracyjka, w której bywam w ciągu tygodnia, zwłaszcza późnym wieczorem. Postawię pani kolację i porozmawiamy o projekcie pani pracy – oczywiście nieoficjalnie. Co pani na to?

– Dziękuję, profesorze.

Przez dłuższą chwilę nie patrzyli na siebie, ale kiedy wreszcie spojrzeli sobie w oczy, wymienili ciepłe i trochę niepewne uśmiechy.

Gabriel czekał cierpliwie, aż Julia wszystko uporządkuje, po czym otworzył drzwi na korytarz i przepuścił ją.

– Pani przodem.

Podziękowała, a gdy go mijiała, chwycił pasek torby, dotykając niechcący jej palca. Instynktownie się cofnęła i upuściła torbę.

Na szczęście zdążył ją złapać.

– Bardzo piękna torba. Chyba powinienem ją ponieść przez chwilę. Jeżeli pani, oczywiście, nie ma nic przeciwko temu.

Mrugnął, a ona oblała się rumieńcem.

– Dziękuję – mruknęła. – Naprawdę ją lubię. Jest doskonała.

Przez całą drogę Gabriel nie próbował nawiązać rozmowy; odezwał się dopiero w restauracji Caffé Volo przy Yonge Street.

Caffé był to spokojny, sympatyczny lokal, słynący z tego, że serwowano tam najwięcej gatunków najlepszych piw w całym Toronto. Pracował tam także wspaniały szef kuchni, Włoch, więc można było zjeść najlepsze włoskie dania w okolicy. Restauracja była niewielka – tylko dziesięć stolików, w lecie otwierano też mały ogródek. Wystrój miał charakter rustykalny, ale były również antyki – stare ławki kościelne i wiejskie ławy. Julia czuła się tu trochę jak w niemieckiej winiarni, a zarazem restauracji Vinum, w której bywała z przyjaciółmi podczas pobytu we Frankfurcie.

Gabriel lubił to miejsce, bo podawali tu szczególny gatunek piwa

Trappist ale, które lubił bardziej niż inne; poza tym pił piwo Chimay Première, do którego zamawiał pizzę neapolitańską. Jak zawsze, nie tolerował bylejakości.

Ponieważ Gabriel był tutaj częstym gościem, i to bardziej niż wymagającym, zaproponowano im najlepszy dwuosobowy stolik w spokojnym miejscu, wsunięty w kąt w pobliżu dużego okna z widokiem na całe to szaleństwo, jakiego nie brakuje nocą na Yonge Street.

Transwestyci, studenci uniwersytetu, gwałciciele, policjanci, tulące się do siebie pary gejów, przytulone zwyczajne pary, celebryci szukający wrażeń w slumsach, japiszoni spacerujący ze swoimi wymyślnymi zwierzątkami, działacze-ekolodzy, ulicznicy, grajkowie, członkowie gangów, rosyjska mafia, jakiś chimeryczny profesor czy członek Parlamentu Prowincji – albo dwóch, albo czterech... – słowem, mnóstwo fascynujących postaci. Pełnia życia. Pełnia wolności.

Julia usiadła ostrożnie na ławce, przerobionej z kościelnej ławy, i otuliła się dokładnie futrem jagnięcia, rzuconym na siedzenie przez kelnera.

– Zimno pani? Poproszę, żeby Christopher znalazł nam coś bliżej kominka... – Gabriel już dawał znak kelnerowi, ale go powstrzymała.

– Lubię patrzeć na ludzi... – bąknęła nieśmiało.

– Ja też – zauważył. – Ale teraz wygląda pani jak yeti.

Julia poczerwieniała.

– Proszę mi wybaczyć! – dodał pospiesznie. – Na pewno znajdziemy coś lepszego niż ta skóra barana, nie wiadomo skąd. Prawdopodobnie zdobyła podłogę w mieszkaniu Christophera. I Bóg raczy wiedzieć, jakie numery na niej wyprawiał!

Czyżby przed chwilą użył określenia „numery”?

Tymczasem profesor Emerson z gracją ściągnął przez głowę swój kaszmirowy sweter w kolorze myśliwskiej zieleni i wręczył go Julii. Przyjęła go i odłożyła swój nie-do-przyjęcia-yeti-dywan na bok. Delikatnie wciągnęła ów – solidnych rozmiarów – sweter przez głowę.

– Lepiej? – Uśmiechnął się, przyglądając jej rozczochrane włosy.

– Lepiej.

Uśmiechnęła się. Było jej teraz ciepło i wygodnie; siedziała, wdychając jego zapach. Podwinęła o wiele za długie na nią rękawy.

– Był pan we wtorek w Lobby? – spytała.

– Nie. A teraz... może mi pani coś opowie o swojej pracy? – jego głos natychmiast zabrzmiał rzeczowo i profesjonalnie.

Na szczęście Christopher w tym momencie przerwał rozmowę, by przyjąć zamówienie, co dało Julii kilka bezcennych minut na zebranie myśli.

– Sałatka cesarska jest naprawdę dobra, tak samo pizza neapolitańska. Ale oba te dania będą chyba trochę za duże dla jednej osoby... Czy pani chętnie się dzieli? – spytał Gabriel obcesowo.

Julia zamarła.

– Chciałem powiedzieć: czy podzieli się pani ze mną tymi daniami? Ale, oczywiście, proszę zamawiać wszystko, na co ma pani ochotę! Nie musi to być sałatka i pizza... – Gabriel zmarszczył brwi, starając się ze wszystkich sił przynajmniej przez pięć minut nie zachowywać jak apodyktyczny profesor.

Christopher cichutko stukał obcasem w podłogę, nie chcąc, żeby pan Emerson zauważył jego zniecierpliwienie. Widział już kiedyś, jak puściły mu nerwy, i nie miał ochoty być znów świadkiem takiej koszarnej sceny. Chociaż... może teraz zachowałby się inaczej? Bądź co bądź, tym razem towarzyszyła mu kobieta.

– Chętnie podzielę się z panem i sałatką, i pizzą. Dziękuję – spokojny głos Julii zakończył te rozważania.

Gabriel zamówił i po chwili Christopher pojawił się z dwiema butelkami piwa Chimays, którego – zdaniem Emersona – Julia po prostu musiała spróbować.

– Na zdrowie! – powiedział, stukając szklanką jej szklankę.

– *Prost* – odparła.

Powoli sączyła pienisty napój. Nigdy nie zapomniała swojego pierwszego piwa w życiu... i tego, z kim je piła. To był krajowy *lager*. To tutaj miało czerwonoróżową barwę i smak równocześnie słodki i słodowy. Bardzo jej zasmakowało, więc wymruczała słowa uznania.

– Butelka kosztuje ponad dziesięć dolarów! – wyszeptała, nie chcąc głośnym komentarzem wprawić Gabriela w zakłopotanie.

– Ale jest najlepsze. Czy nie wolisz wypić jednej butelki tego zamiast dwóch Budweisera, który smakuje jak brudna woda po kąpielu?

Mogę tylko przyjąć, że żadna woda po kąpielu nie nadaje się do picia, profesorze Emerson, ale ci wierzę na słowo. Świr!

– Może posłuchamy – zachęcał. – O czym pani myśli? Widzę wyraźnie, jak ciężko pracuje pani mózdek. A zatem, proszę to nareszcie wyrzucić z siebie! – Skrzyżował ręce na piersi i uśmiechnął się szeroko, jakby ten jej „mózdek” nieskończenie go bawił.

Julia się najeżyła. Nie podobało jej się to zdrobnienie w odniesieniu do jej umysłu, gdyż oznaczało lekceważący stosunek do jej możliwości intelektualnych. Postanowiła więc kontratakować.

– Cieszę się, że mam okazję porozmawiać z panem prywatnie – zaczęła, wyjmując z torby dwie koperty. – Nie mogę tego przyjąć. – Położyła przed nim kartę podarunkową firmy Starbucks i list o przyznaniu specjalnego stypendium.

Gabriel spojrzał; natychmiast je rozpoznał i zachmurzył się.

– A dlaczego pani myśli, że to ode mnie? – Popchnął listy z powrotem w jej stronę.

– Siła dedukcji? Po prostu jest pan jedyną osobą, która nazywa mnie „Julianną”. I jedyną, która ma dostatecznie duże konto w banku, żeby ufundować takie stypendium.

Podowała mu koperty.

Milczał przez chwilę. Czyżby rzeczywiście tylko on nazywał Juliannę właściwym imieniem? A jak o niej mówią wszyscy inni?

Julia.

– Musisz to przyjąć. – Ponownie podsunął jej listy.

– Nie, nie mogę. W ogóle prezenty sprawiają, że czuję się bardzo niekomfortowo, a ta karta do Starbucksa jest na bardzo dużą sumę. Nie mówiąc już o stypendium. Nigdy nie mogłabym się panu wypłacić, a już i tak zawdzięczam bardzo wiele pańskiej rodzinie. Nie, nie mogę tego przyjąć. – Odepchnęła koperty.

– Możesz je przyjąć i przyjmiesz. Karta podarunkowa jest bez znaczenia, ja miesięcznie wydaję na kawę dużo, dużo więcej. Chcę ci udowodnić, że naprawdę szanuję twoją inteligencję. Powiedziałem coś nieroztropnie, a panna Peterson to podchwyciła i przeinaczyła. To nie jest żaden prezent – raczej rekompensata. Oszkalowałem cię, a teraz cię chwale. Musisz to przyjąć, inaczej ten narosły między nami problem pozostanie nierozwiązany, a ja nie uwierzę, że mi wybaczyłaś niedyskretne słowa w obecności któregoś z twoich kolegów.

Znowu podsunął jej koperty, cały czas ją obserwując.

Julia wpatrywała się w jego elegancką, ręcznie zawiązaną

muszkę, żeby oderwać wzrok od płonącego błękitu jego oczu. Zastanawiała się, jak też udaje mu się wiązać ją tak pewnie i dokładnie.

Pewnie zaangażował zawodową Zawiązywaczkę Muszek – tylko w tym celu. Kogoś z farbowanymi na blond włosami i na wysokich obcasach. I z bardzo długimi, polakierowanymi paznokciami...

Przekornie znów przesunęła kartę do Starbucksa w jego stronę. Ku jej wielkiemu zaskoczeniu – z nieruchomym wyrazem twarzy – wsunął ją do kieszeni.

– Nie będę cały wieczór grał z tobą tymi kartami w ping-ponga – parsknął. – Ale stypendium nie możesz mi zwrócić. Te pieniądze nie są ode mnie. Ja tylko wspomniałem panu Randall, dyrektorowi pewnej organizacji filantropijnej, o twoich zdolnościach i osiągnięciach.

– I o biedzie – mruknęła Julia pod nosem.

– Jeżeli chce mi pani coś powiedzieć, panno Mitchell, to prosiłbym przekazywać to tak, żebym słyszał. – Oczy mu błysnęły.

I jej również.

– Nie myślę, żeby to było *profesjonalne*, profesorze Emerson. Przekazuje mi pan tysiące dolarów w postaci specjalnego stypendium, nieważne, w jaki sposób udało się panu to zrobić, ale wygląda to tak, jakby chciał mnie pan kupić.

Gabriel gwałtownie wciągnął powietrze; zanim się odezwał, musiał policzyć w myślach do dziesięciu.

– Kupić panią? Może mi pani wierzyć, panno Mitchell, że od takiej myśli byłem jak najdalszy! Te kalumnie są naprawdę obraźliwe. Gdybym w ogóle pani pragnął, z pewnością nie musiałbym pani kupować!

Julia gwałtownie uniosła brwi. Spojrzała na niego. Ostro.

Uważaj...

Zaczął się kręcić pod tym spojrzeniem. Rzadko mu się to zdarzało. Dziewczyna rozkoszowała się swoją przewagą.

– Nie to chciałem powiedzieć... Miałem na myśli, że nigdy nie potraktowałbym pani jak... towar. Poza tym nie jesteś przecież typem kobiety, którą można kupić, prawda?

Julia obrzuciła go lodowatym spojrzeniem i odwróciła wzrok. Potrząsnęła głową i popatrzyła w stronę wyjścia, zastanawiając się, czy nie powinna stąd uciec.

– Dlaczego pani to robi? – szepnął po kilku minutach.

– Co robię?
– Prowokuje mnie.
– Ja nie... ja... wcale pana nie prowokuję. Stwierdzam tylko fakt.
– Niemniej jednak tak to odbieram. Za każdym razem, kiedy próbuję z panią rozmawiać jak z normalną osobą, pani szuka zaczepki.
– Jest pan moim profesorem.
– Tak... i starszym bratem pani najlepszej przyjaciółki. Czy nie możemy, przez ten jeden wieczór, być dla siebie Gabrielem i Julianną? Czy nie potrafimy miło porozmawiać i zjeść razem dobrej kolacji... i tak dalej? Może to dla pani nie jest oczywiste, ale staram się być po prostu człowiekiem...

Przymknął oczy, przygnębiony.

– Stara się pan? – pytanie było niewinne i zadane w dobrej wierze. Julia aż zakryła usta rękami, kiedy zorientowała się, jak to zabrzmiało.

Ciemnoniebieskie oczy Gabriela powoli się uchylily, jak oczy smoka z powieści Tolkiena, ale chyba nie wyczuł impertynencji. Nie zaczął zionąć ogniem.

Jeszcze nie.

– Skoro chce pani postępować profesjonalnie, proszę to robić. Normalnie student roku dyplomowego, gdyby dostał taką nagrodę, byłby bezgranicznie wdzięczny losowi i przyjąłby pieniądze. A więc bardzo proszę postępować profesjonalnie, panno Mitchell. Mogłem ukryć przed panią moje powiązanie z tym stypendium, ale postanowiłem traktować panią jak dojrzałą osobę. Postanowiłem uszanować pani inteligencję i nie bawić się w podchody. Niemniej bardzo starałem się ukryć ten fakt przed naszym wydziałem. Organizacja filantropijna nie podaje tego do wiadomości publicznej, więc nie trafią do mnie. A Emerson to bardzo popularne nazwisko. Zatem, gdyby pani rozgłosiła, że mam coś wspólnego z tym stypendium, nikt pani nie uwierzy.

Wyjął z kieszeni smartfona, otworzył aplikację „Notatnik” i zaczął coś pisać jednym palcem.

– Nie miałam zamiaru się skarżyć... – zaczęła.
– Mogłaby pani powiedzieć chociaż „dziękuję”.
– Dziękuję, profesorze Emerson. Ale niech pan na to spojrzysz z mojego punktu widzenia. Nie chcę grać Heloizy... ani pan Abelarda. –

Spojrzała na srebrne sztucce i zaczęła je symetrycznie układać na stole.

Gabrielowi natychmiast się przypomniało, jak robiła to samo, gdy jedli razem kolację w Harbour Sixty. Położył telefon na stole i przypatrywał się Julii z bolesnym wyrazem twarzy – czuł się winny temu, co o mały włos nie stało się w jego bibliotecznym pokoju. Tak, niewątpliwie był bliski ulec wielkiemu urokowi panny Mitchell, ryzykując, że spotka go los Abelarda, gdyż Rachel nie zawahałaby się go wykastrować, gdyby odkryła, że uwiódł jej przyjaciółkę. Jednak jakimś cudem się pohamował.

– Nigdy nie uwiódlbym własnej studentki.

– A zatem dziękuję – mruknęła. – I dziękuję też za pański wspaniały *gest* w postaci tego stypendium, mimo że nie mogę obiecać, iż je przyjmę. Wiem, dla pana to niewielka kwota, ale dla mnie oznaczałaby bilet lotniczy do domu na Święto Dziękczynienia i na Gwiazdkę czy na przerwę wielkanocną. I pieniądze na dużo więcej niż teraz ekstra wydatków. Włącznie ze stekiem – od czasu do czasu.

– Dlaczego przeznaczyłaby je pani na bilety lotnicze? Myślałem raczej, że dzięki nim zapewni sobie pani lepsze lokum...

– Chyba nie mogłabym już teraz zrezygnować. A zresztą, ważniejsze dla mnie jest móc pojechać do domu i zobaczyć ojca. On jeden mi został z całej rodziny. No i chciałabym spotkać się z Richardem, zanim sprzeda dom i przeniesie się do Filadelfii...

Właściwie dobrze byłoby przyjąć to stypendium... mogłabym odwiedzić Richarda i ten stary sad... Ciekawe, czy moja ukochana jabłoń jeszcze tam rośnie... Czy ktoś zauważył, że wyryłam na pniu swoje inicjały...

Gabriel patrzył na nią z ukosa – z wielu powodów.

– Czyli... w innym przypadku nie pojechałaby pani do domu?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Tata chciał, żebym przyleciała do domu na Gwiazdkę, ale woli, żebym nie jechała autobusem. Tyle że ceny w Air Canada są niebotyczne. A wstydziłabym się przyjąć od niego bilet.

– Nigdy nie należy wstydzić się przyjęcia prezentu, pod warunkiem, że nie ma przy tym żadnych warunków.

– Mówi pan zupełnie to samo, co mówiła Grace! Zawsze to powtarzała.

Poprawił się na siedzeniu i bezwiednie podrapał się w kark.

– A od kogo, jak pani myśli, dowiedziałem się, że istnieje coś takiego jak wielkoduszość? Przecież nie od własnej, biologicznej matki!

Julia patrzyła Gabrielowi prosto w oczy, nie mrugając i nie czerwieniąc się. Z westchnieniem włożyła list o stypendium z powrotem do torby, postanawiając, że dokładnie przemyśli, jak najlepiej je zagospodarować, ale to dopiero gdy pozbędzie się magnetyzującej obecności profesora. Wiedziała, że spór z nim prowadzi donikąd. Pod tym względem – jak i pod paroma innymi – był zupełnie taki sam jak Piotr Abelard: seksowny, inteligentny, uwodzicielski.

Zmierzył ją wzrokiem.

– Ale niezależnie od tego, co próbowałem zrobić, czyli, jak podkreślam, niedużo, nadal bywasz głodna?

– Gabrielu, mam naprawdę słaby związek ze swoim żołądkiem. Kiedy jestem zajęta albo czymś zmartwiona lub smutna, zapominam o jedzeniu. Nie z powodu pieniędzy – po prostu tak się jakoś dzieje. Proszę, nie kłopotz się tym. – Znowu zaczęła układać sztuce.

– Czyli... jesteś smutna?

Powoli sączyła piwo. Jego pytanie zbyła milczeniem.

– Czy się martwisz z powodu Dantego?

– Czasami... – szepnęła.

– A kiedy indziej?

Spojrzała na niego i jej twarz okraślił serdeczny uśmiech.

– Nic na to nie poradzę: to daje mi szalone uczucie szczęścia. Czasami, kiedy studiuje *Boską Komedie*, czuję wyraźnie, że robię coś, czego zawsze pragnęłam. To tak, jakbym odnalazła swoją pasję, powołanie. Już nie jestem tamtą nieśmiałą dziewczynką z Selinsgrove. Mogę to robić, jestem w tym dobra. To sprawia, że się czuję... kimś ważnym.

Za dużo. Za dużo tych informacji. Zbyt szybko wypite piwo, szum w głowie, jego zapach, taki pociągający i silny, emanujący z jego swetra... Nigdy nie powinna mówić tego wszystkiego – zwłaszcza jemu.

Spojrzał na nią jakoś tak ciepło. Zaskoczyło ją to.

– To prawda, jesteś nieśmiała – mruknął. – Ale z pewnością to nie jest wada. – Odchrząknął. – Zazdroszczę ci tego entuzjazmu dla

Dantego. Kiedyś czułem tak samo. Lecz to było już bardzo dawno temu... Zbyt dawno. – Znów się uśmiechnął i odwrócił wzrok.

Julia pochyliła się nad stołem i zniżyła głos.

– Kto to jest M.P. Emerson?

Przenikliwe niebieskie spojrzenie cięło teraz jak laser.

– Wolałbym o tym nie mówić.

Jego głos nie był szorstki, ale bardzo chłodny i Julia zrozumiała, że dotknęła bolesnego miejsca, rany, która jeszcze się nie zabiłiła i wciąż się jątrzy. Chwilę trwało, zanim zebrała myśli. Nim jednak zdążyła pomyśleć, zapytała:

– Próbujesz się ze mną zaprzyjaźnić? To mi chciałeś powiedzieć, fundując mi to stypendium?

Gabriel się zmarszczył.

– Rozmawiałś o tym z Rachel?

– Nie. Dlaczego?

– Bo ona uważa, że powinniśmy zostać przyjaciółmi. Ale odpowiem tak samo jak jej: to niemożliwe.

Julia poczuła serce w gardle. Głośno przełknęła ślinę.

– Dlaczego?

– Bo oboje jesteśmy profesjonalistami. Profesorowie nie mogą zaprzyjaźniać się ze studentkami. Jeśli nawet jesteśmy dla siebie po prostu Julianną i Gabrielem, którzy się dzielą jedną pizzą, nie powinnaś widzieć we mnie przyjaciela. W dodatku przyciągam grzech jak magnes, a ty nie. – Uśmiechnął się smutno. – Więc widzisz, że to beznadziejne. *Porzućcie wszelką nadzieję wy, którzy tu wchodzicie.*

– Nie lubię myśleć, że coś jest beznadziejne – szepnęła do srebrnych sztućców na stole.

– Arystoteles twierdził, że przyjaźń jest możliwa tylko między dwojgiem cnotliwych ludzi. A zatem przyjaźń między nami jest nieosiągalna.

– Nikt nie jest tak naprawdę cnotliwy.

– Ty jesteś. – Błękitne płonące oczy Gabriela utonęły w jej oczach, a kryły się w nich uczucia namiętności i podziwu.

– Rachel mówiła, że jesteś w Lobby na liście VIP-ów. – Julia szybko zmieniła temat, znowu nie przemyślawszy swoich słów.

– To prawda.

– Trzymasz to w tajemnicy. Dlaczego?

Gabriel spojrział na nią wilkiem.

– A jak myślisz?

– Nie mam pojęcia. Dlatego o to spytałam.

Wpatrzony w nią, zniżył głos.

– Chodzę tam regularnie i stąd ten status VIP-a. Chociaż ostatnio rzadko bywam.

– Dlaczego tam chodzisz? Nie lubisz tańczyć. Po prostu się napić? – Rozejrzała się po prostym, ale wygodnym wnętrzu Caffé. – To miejsce jest równie dobre do napicia się czegoś jak każde inne. A nawet chyba dużo przyjemniejsze. Jest takie *gemütlich*... przytulne.

I nie ma tu w polu widzenia żadnej dziwki Emersona.

– Nie, panno Mitchell. Zasadniczo chodzę do Lobby nie po to, żeby pić.

– Wobec tego po co pan tam chodzi?

– Czy to nie jest oczywiste? – Zmarszczył brwi. Następnie potrząsnął głową. – No, może dla kogoś takiego jak pani nie jest...

– Co to właściwie znaczy? Dla kogoś takiego jak ja?

– To znaczy, że nie wiesz, o co mnie pytasz. – Parsknął gniewnie. – Inaczej nie zmusiłabyś mnie do powiedzenia tego! Chcesz wiedzieć, dlaczego tam chodzę? Powiem ci! Chodzę tam, bo szukam kobiet do pieprzenia, panno Mitchell! – Był wściekły. Spojrział na nią. – Zadowolona? – warknął.

Julia nabrała głęboko powietrza i wstrzymała oddech. Gdy już dłużej nie mogła wytrzymać, potrząsnęła głową i głośno wypuściła powietrze.

– Nie – odparła spokojnie, wpatrując się we własne dłonie. – Z czego miałabym się cieszyć? Tyle że zrobiło mi się niedobrze. Mdli mnie. Nie ma pan pojęcia...

Gabriel westchnął głęboko i założył ręce na kark. Nie był na nią zły – gniewał się na samego siebie. I czuł wstyd. Część jego istoty chciała ją umyślnie od siebie odstręczyć, stanąć przed nią nago, odsłonić się, niczego nie ukrywać, tak żeby mogła zobaczyć, kim on jest naprawdę: złym, złowrogim stworzeniem, które jej cnota obnażyła. A wtedy czym prędzej ona ucieknie od niego.

Prawdopodobnie podświadomie próbował już to zrobić swoimi śmiesznymi, nieprofesjonalnymi wybuchami. Przecież nigdy, nawet za tysiąc lat, nie powinien był powiedzieć tego, co przed chwilą wyznał,

żadnemu studentowi, a już na pewno nie studentce ostatniego roku, nawet gdyby to była prawda. Julia powoli sprawiała, że się przed nią otwierał – kawałek po kawałku – i nie rozumiał dlaczego.

Niebieskie oczy Gabriela odnalazły jej wzrok. W jego bladej przystojnej twarzy Julia wyczytała skrucę.

– Proszę mi wybaczyć. Wiem, że panią zgorszyłem – mówił to bardzo spokojnie. – Ale proszę mi wierzyć, że pani reakcja na moje słowa była doprawdy niezwykła. Powinno to panią ode mnie odstręczyć. Zawsze, kiedy jesteśmy razem, demoralizuję panią.

– Nie czuję się zdemoralizowana.

Spojrzał na nią ze smutkiem.

– Tylko dlatego, że pani nie wie, co to znaczy. A kiedy pani się już dowie, będzie za późno. Adam i Ewa nie rozumieli, co tracą, dopóki nie zostali wypędzeni z raju.

– Wiem coś o tym – wyszeptła. – I nie dowiedziałam się tego z poematu Milтона^[31].

W tym momencie pojawił się Christopher z pizzą, skutecznie kończąc tę męczącą rozmowę. Gabriel odegrał rolę gospodarza, podając Julii sałatkę i pizzę jako pierwszej i bardzo dbając o to, żeby jej się dostało więcej parmezanu i grzanek niż jemu. Co nie znaczy, że nie lubił tych dodatków, uwielbiał je!

Jedząc, Julia wracała myślami do ich pierwszego wspólnego posiłku. I wtedy zaczęła grać muzyka – tak słodka i piękna, że dziewczyna odłożyła widelec i zaśłuchała się.

Gabriel też słuchał, nucił nawet pod nosem słowa piosenki; coś o niebie, piekle, cnocie i grzechu...

Julię zaskoczyła niesamowita trafność tych słów. Ale Gabriel przerwał, nagle niepewny siebie, i skupił całą swą uwagę na pizzy.

Patrzyła na niego z otwartymi ustami. Nie wiedziała, że potrafi tak śpiewać. Jego przepiękne usta... jego głos, śpiewający takie słowa...

– Śliczna piosenka. Kto ją napisał?

– Nazywa się *Ty i ja*. A autorem jest Matthew Barber, kanadyjski muzyk^[32]. Wyłapała pani te słowa „Ty jak cnota, ja jak grzech”? Myślę, że oboje doskonale wiemy, o kim mowa.

– Piękne. Ale smutne.

– Zawsze miałem obrzydliwą słabość do pięknych, smutnych

piosenek. – Spojrzał na nią i natychmiast odwrócił wzrok. – Wydaje mi się, że już najwyższy czas, żebyśmy zaczęli rozmawiać o projekcie pani pracy, panno Mitchell.

Ujrzała, jak znów przywdziewa maskę profesjonalisty.

Wzięła głęboki oddech i zaczęła opisywać ze szczegółami, o czym chce pisać, powołując się na Paola i Franceskę, Dantego i Beatrycze, kiedy nagle zadzwonił telefon Gabriela.

Ten dźwięk zabrzmiał w ich uszach co najmniej jak bicie Big Bena. Emerson podniósł palec, dając Julii znak, że ma przerwać, po czym spojrzał na ekran smartfonu. Po twarzy przemknął mu cień niepokoju.

– Muszę odebrać. Przepraszam. – Wstał i powiedział do telefonu: – Paulina?

Przeszedł do sąsiedniej salki, mimo to Julia słyszała, co mówi.

– Co się stało? Gdzie jesteś? – głos miał coraz bardziej stłumiony.

Zajęła się kolacją i piwem.

Ciekawe, kto to jest ta Paulina. Nigdy przedtem nie słyszała tego imienia. Kiedy Gabriel popatrzył na ekran smartfonu, zobaczył coś, co go głęboko zaniepokoiło.

Czyżby M.P. Emerson to była Paulina? Może to jego była żona? A może M.P. to jakiś szyfr, a on tu traci czas na rozmowy ze mną?

Gabriel wrócił po jakichś piętnastu minutach. Nie usiadł. Był okropnie wzburzony, blady, niemal roztrzęsiony.

– Muszę iść. Przepraszam. Za kolację zapłaciłem i poprosiłem, żeby Christopher załatwił taksówkę, kiedy pani skończy.

– Mogę pójść pieszo. – Już się schylała po torbę, kiedy przytrzymał jej rękę.

– Mowy nie ma. Tak późno w nocy spacerować po Yonge Street? Proszę. – Rzucił na stół banknot. – To na taksówkę i na wypadek, gdyby pani chciała jeszcze coś zjeść czy wypić... Bardzo proszę, niech pani skończy kolację! A to, co zostanie, proszę zabrać do domu. Jako porcję „dla pieska”. Dobrze?

– Nie wezmę pańskich pieniędzy. – Zrobiła ruch, jakby chciała mu zwrócić banknot, ale obrzucił ją rozedrganym spojrzeniem.

– Julianno, błagam! Nie teraz! – Potarł ręką oczy.

Zrobiło się jej przykro i dała spokój kłótniom.

– Przepraszam, że muszę panią opuścić. Ja...

Widziała, że jest mu przykro, bardzo przykro – ale dlaczego? Czuli jego cierpienie. Niewiele myśląc, wsunęła swoją małą dłoń w jego dużą rękę w geście współczucia i solidarności. Była zaskoczona, kiedy nie drgnął ani nie cofnął ręki.

Uściskał jej palce, jakby wdzięczny za ten gest. Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami i delikatnie gładził palcami wierzch jej dłoni. To było naprawdę cudowne i słodkie...

Tak jakby to robił tysiące razy! Tak jakby należała do niego! Uniósł jej dłoń do ust... i patrzył.

– *Ciągle ten zapach krwi! Wszystkie wonie Arabii nie odejmą tego zapachu z tej małej ręki*^[33] – wyszeptał.

Gorąco ucałował jej dłoń.

– Dobranoc, Julianno. Zobaczymy się w środę. O ile jeszcze tutaj będę.

Julia skinęła głową i patrzyła, jak wychodzi i rusza biegiem, gdy tylko znalazł się na ulicy. Dopiero po jego wyjściu zauważyła, że wciąż ma na sobie jego piękny kaszmirowy sweter i że w tym banknocie, który jej wcisnął do ręki, jest również karta podarunkowa Starbucks – z liścikiem na odwrocie koperty:

J,

Chyba nie pomyślałaś, że tak łatwo zrezygnuję, prawda?

Nigdy nie trzeba się wstydzić przyjęcia prezentu,

pod warunkiem że nie ma przy tym żadnych warunków.

A tu nie ma żadnych.

Twój

Gabriel.

Rozdział 13

Następnego ranka Julia wciąż jeszcze nie była zdecydowana, co zrobi w sprawie stypendium. Nie spieszyła się ze zrobieniem czegokolwiek, co wystawiłoby hojność Gabriela na żer podejrzliwych uniwersyteckich urzędasów: dobrze wiedziała, jak mogłoby mu to zaszkodzić.

Nie spieszyła się też ze zrobieniem czegokolwiek, co przedstawiłoby ją samą w świetle innym niż jako zwyczajną studentkę roku dyplomowego – dlatego ociągała się z pójściem do dziekana wydziału i wytłumaczeniem mu, że nie jest tym stypendium zainteresowana.

Z kolei... taka nagroda wpłynęłaby zdecydowanie dodatnio na jej CV, a poważni dyplomanci powinni na tego typu rzeczy zwracać baczną uwagę i nie przejmować się takimi głupstwami jak duma osobista.

Używając klasycznych porównań, panna Mitchell była teraz między Scyllą – czyli chronieniem Gabriela i siebie – a Charybdą, czyli stanieniem na straży własnej dumy. Prawdziwym jednak nieszczęściem dla tej dumy byłaby właśnie rezygnacja ze stypendium; można by tego uniknąć, po prostu przyjmując pieniądze. A z tym Julia nie chciała się pogodzić. Zwłaszcza że skorzystała już z hojności Rachel, od której dostała przecież suknię i pantofle – i Gabriela, który niby w tajemnicy, ale właściwie otwarcie przyłożył się do zastąpienia nową torbą jej starego plecaka.

Zapomniała mu powiedzieć, że swój stary plecak odesłała do firmy L.L. Bean i niecierpliwie czeka na nowy. A kiedy już go dostanie, będzie go nosić, choćby po to, żeby zaznaczyć swoją niezależność.

W piątek po południu Julia wysłała krótki e-mail do Rachel. Napisała o otrzymanym stypendium i spytała, czy przyjaciółka wie, kto to jest M.P. Emerson.

Rachel natychmiast odpowiedziała:

J: Co zrobił G? Nigdy nie słyszałam o żadnej fundacji. Nigdy o MPE.

MP = biologiczna matka G? Babka? Cał., R.

PS A pozdrawia i dziękuje.

Julia głowiła się nad tekstem Rachel, ale jej sugestie były przekonujące. M.P. to zapewne inicjały babki Gabriela, bo nieprawdopodobne, żeby nazwał stypendium imieniem kogoś, kogo nienawidził. A była pewna, że tylko takie uczucia żywił do swojej biologicznej matki.

Możliwe, myślała Julia, że skoro nie zdradził tej tajemnicy nawet Rachel, mógł przed nią ukrywać jeszcze wiele innych rzeczy. Zatem, zebrawszy się na odwagę po jednym lub dwóch łykach tequili, wysłała kolejny e-mail, pytając, czy Gabriel ma w Toronto dziewczynę, którą można by spytać o to stypendium. I natychmiast otrzymała następującą odpowiedź:

Julio!

W porządku, pieprzyć tekst – guziczki są za małe.

Gabriel NIGDY nie miał dziewczyny, przynajmniej nic o tym nie wiem. Nigdy żadnej nie przyprowadził do naszego domu, nie przedstawił Mamie i Tacie, nawet kiedy był jeszcze w liceum. Kiedyś Scott nazwał go gejem. Ale Scott się nie zna.

Widziałaś wystrój mieszkania Gabriela? I fotografie w jego sypialni? Czekaj. Widziałaś je? Na pewno nie ma dziewczyny w Toronto. Myślę, że miewa tylko takie do łóżka. Co prawda, kiedy go spytałam, zachował się dziwnie. Na litość boską, ma 33 lata – już go nie bawi kawalerskie życie.

Jesteś pewna, że nie wymyślił tej pani M.P. Emerson? Zapytam Scotta i odpiszę ci. Nie chcę pytać taty, bo go to przygnębi – jest teraz taki podłamany i... sama wiesz.

Wybieramy się z Aaronem na Wyspy Królowej Charlotty; będziemy tam mieszkać dwa tygodnie w chacie z bali. Bez internetu. Bez komórek. Tylko my: spokój, cisza i „jacuzzi” na wolnym powietrzu.

Proszę, pilnuj, żeby Gabriel nie spadł z klifu, przynajmniej do mojego powrotu.

Całuję. R.

PS Aaron chce się z Tobą osobiście przywitać. No to do dzieła, kochany.

Cześć, Julio. Tu Aaron.

Dziękuję, że tak świetnie opiekowałaś się moją narzeczoną, gdy była w Kanadzie. Od kiedy wróciła, jest innym człowiekiem i wiem, że

to nie zasługa Gabriela.

Wszystkim nam brakowało Ciebie na pogrzebie; bardzo chcielibyśmy zobaczyć się z Tobą w Święto Dziękczynienia. Być może nie planujesz wizyty w domu, ale proszę, przemyśl to jeszcze raz! Bez Grace będzie nam naprawdę ciężko. Richard (i Rachel) bardzo chcą mieć wtedy przy sobie całą rodzinę, a to oznacza, że i Ciebie też.

Mam kartę „często latającego” i mógłbym Ci przysłać bilet.

Pomyśl o tym.

Całuję Cię, dziewczynko

Aaron.

Julia otarła łzy wzruszenia, myśląc, jaki uroczy jest Aaron; cieszyła się, że tak bardzo kochają się z Rachel. Julia oddałaby wszystko za taką miłość...

Zastanawiała się, dlaczego propozycja Aarona dotycząca biletu wydała jej się czymś naturalnym, niemającym nic wspólnego z jałmużną. Dlaczego tak chętnie rozważa tę – jakże miłą – propozycję.

I nagle ją olśniło: Grace miała rację.

Kiedy ktoś ofiarowuje ci coś z czystej miłości czy przyjaźni, należy przyjąć ten dar bez uczucia wstydu lub skrupowania. Gdyby przyjęła podarunek Aarona, mogłaby wziąć udział w pierwszym Dniu Dziękczynienia w domu Richarda – i zrzec się stypendium Emersona.

Myślała o Grace. O tym, że powinna w modlitwie poprosić ją o wstawiennictwo za siebie i za Gabriela, gdyż Grace była zaiste osobą świętą i cudowną matką, która bez wątpienia pomogłaby swoim wszystkim dzieciom.

Kiedy zatem „święta Łucja” wyjechała nad morze ze swoim Aaronem, Julia w pewien samotny piątek, zapaliwszy świecę w oknie maleńkiego mieszkanka, modliła się gorąco do tej cudownej matki o pomyślność dla nich wszystkich. I zanim ze swoim aksamitnym królikiem wsunęła się do wąskiego łóżka, postanowiła z wdzięcznością przyjąć prezent od Aarona, jako dowód swojej nowo odkrytej otwartości na czyjąś wielkoduszność i na to, że kiedy trzeba, potrafi schować własną dumę do kieszeni.

Podczas nieobecności Paula Julia całą sobotę spędziła w bibliotece, pracując w pokoiku profesora Emersona nad swoją rozprawą. Gdzieś w tajemnych zakamarkach umysłu żywiła cichą nadzieję, że profesor znowu przyjdzie i jej przeszkodzi... ale nic z tego.

Zresztą pamiętała jego ostatnie słowa: *Zobaczmy się w środę. O ile jeszcze tutaj będę.*

Doszła do wniosku, że mimo iż Rachel mówiła co innego, było bardziej niż prawdopodobne, że Gabriel ma w Toronto dziewczynę imieniem Paulina. Przypomniła sobie, jak kiedyś wspomniiał, że dźwięk Big Bena jest podobny do sygnału telefonu Pauliny. Czy Paulina mieszka w Londynie? Czy jest Angielką? A może w tych dźwiękach jest coś, co Gabriel uznał za ważne? Julia sprawdziła nawet hasło „Big Ben” w Wikipedii, ale nie znalazła niczego, co by ją szczególnie oświeciło. Z Wikipedią tak już bywa.

Nie była naiwna, mimo że Gabriel za taką ją uważał. Wiedziała, że on nie jest niewiniątkiem, ba, nawet to, że już nim nie był, kiedy go spotkała po raz pierwszy. Niemniej istnieje ogromna różnica między wiedzieć a zobaczyć na własne oczy, choćby to jedynie były oczy wyobraźni.

Myślała o Gabrielu i Paulinie – czy też o jakiejś bezimiennej dziewczynie bez twarzy – o ich ciałach tworzących jedno, przytulonych do siebie w uścisku... Widziała, jak Gabriel całuje jej wargi, poznaje jej ciało ustami, dłońmi, oczyma. Widziała, jak daje rozkosz i sam ją otrzymuje od jakiejś wysokiej, pięknej blondynki. Wyobrażała sobie Gabriela w chwili ekstazy, wykrzykującego imię dziewczyny, wpatzonego głęboko w jej oczy, gdy ich ciała osiagają szczyt rozkoszy. Myślała, jak dusza Gabriela jednoczy się z tą drugą duszą, jak w ten sposób zaczyna należeć do tamtej dziewczyny. Czy ona kocha Gabriela? Jest dla niego dobra? Chce, żeby się stał lepszym człowiekiem, czy też po prostu pragnie jego ciała, ulegając namiętności i jego zwierzęcej naturze? Czy kiedykolwiek przyjdzie jej na myśl, że za tymi błękitnymi oczami kryje się dusza mężczyzny od dawna straconego, a teraz jeszcze zranionego, bardzo potrzebującego odkupienia i poprawy? A może pociągnie go jeszcze głębiej w odmęty zła, oplatając go, jak siecią, swoim ciałem?

Wizja Gabriela biorącego w posiadanie ciało – a bodaj i duszę – innej kobiety głęboko Julię raniła i powodowała ból. Jednak myśl, że jakaś kobieta została w jego łóżku więcej niż przez jedną noc, była nie do zniesienia. Tak bardzo pragnęła być jego dziewczyną – taką na zawsze.

Chociaż w jej wyobraźni był plugawym zdrajcą, codziennie, idąc

do biblioteki, wkładała jego zielony kaszmirowy sweter i obejmowała siebie samą, czując ciepło i zapach Gabriela. W ten sposób była bliżej niego niż kiedykolwiek w rzeczywistości.

W pokoiku bibliotecznym profesora Emersona Julia odłożyła płytę Paula na półkę; słuchała teraz Yael Naim. Uwielbiała piosenkę *Bardzo, bardzo daleko*^[34], mimo że nie miała pojęcia, jak trafne były jej słowa. Większość życia Julia spędziła na oczekiwaniu, że przydarzy jej się coś dobrego i ważnego, ale te swoje nadzieje i marzenia trzymała w tajemnicy. Teraz wiedziała, że wkrótce nadejdzie dzień, kiedy będzie musiała sama sprawić, że to coś się wydarzy.

Muzyka była kojąca i uspokajająco działała na Julię; jej praca dyplomowa była na zaawansowanym etapie, tym bardziej że Julia pracowała aż do zamknięcia biblioteki.

Opuszczając gmach, włożyła na uszy słuchawki i wzgardziwszy wózkem z hot dogami, kupiła wielką porcję mlecznego koktajlu z mango, po czym ruszyła do domu, w zamyśleniu popijając swoją kolację. Zastanawiała się, gdzie Gabriel teraz jest i co robi, i była tak głęboko pogrążona w myślach, że w pierwszej chwili nie zauważyła Ethana machającego do niej ręką, gdy przechodziła wzdłuż długiej kolejki osób stojących przed wejściem do Lobby.

– Witaj, Ethan. – Uśmiechnęła się i zdjęła słuchawki.

Gestem poprosił, żeby podeszła bliżej.

– Cześć, Julio. Jeszcze raz dzięki za pomoc przy pisaniu SMS-a do Rafaeli. Bardzo jej się podobał. – Gdyby Ethan mógł się zaczerwienić, niewątpliwie by to zrobił; jego czarne oczy błyszczały i uśmiechał się szeroko. – Teraz Rafaela uczy mnie włoskiego.

Uśmiechnęła się ciepło, uszczęśliwiona miłością Ethana i jego dziewczyny.

– A jak tam dzisiaj? Dużo ludzi, co? – Rzuciła okiem na kolejkę przed wejściem.

– Zaraz wpuszczę jeszcze kilka osób do środka, ale przedtem muszę kogoś wyrzucić.

– Naprawdę? To brzmi groźnie...

Potrząsnął głową.

– To twój przyjaciel. Jest w środku i zapija się na śmierć. Barman powiedział, że więcej go nie obsłuży, a to znaczy, że muszę gościa wsadzić do taksówki i odesłać do domu.

Julia aż zmarszczyła czoło ze zdziwienia.

Gabriel – tutaj? A co z Pauliną?

– Kiedy przed chwilą próbowałem go wyprowadzić, zamierzył się na mnie. Właśnie czekam na ochroniarza, by mnie zastąpił przy tej kolejce. Będę musiał wejść do środka, żeby go zabrać, i prawdopodobnie znowu dostanę... – Popatrzył na Julię prosząco. – Chyba że ty go namówisz, żeby spokojnie wyszedł.

Gwałtownie potrząsnęła głową.

– Chyba żartujesz! Nie posłucha mnie. Nie jestem nawet jego przyjaciółką.

– Kiedy tu byłaś, odniosłem wręcz przeciwne wrażenie. Chłodno się robi – rzucił, nonszalancko wzruszając ramionami i patrząc na zegarek.

Julia sęczyła koktajl; przypomniała jej się Rachel i dana jej obietnica. Zastanawiała się, czy to jest właśnie ten moment, kiedy z moralnego obowiązku powinna się zaopiekować Gabrielem.

A co będzie, jeżeli sobie pójdę, a on trafi do aresztu? W tym tygodniu starał się być dla mnie miły... Nie mogę tego zignorować, to nie byłaby dobra karma.

– Hm... no, spróbuję z nim porozmawiać. Zobacz, czy może wyjść o własnych siłach – zaproponowała niepewnie. – Nie chcę, żeby go aresztowali.

– Ani ja. Zależy nam na tym, by nasi najlepsi goście byli bezpieczni. Ale on dzisiaj wypił już kilka podwójnych whisky, tak że nie chcą go już więcej obsługiwać. Może posłucha głosu rozsądku i zgodzi się wrócić do domu i przespać. – Ethan podniósł aksamitną linkę, żeby wpuścić Julię do środka.

– Właściwie nie jestem odpowiednio ubrana... – Spojrzała na swoje tenisówki i przetarte na kolanach džinsy oraz sweter Gabriela – cudownie pachnący, lecz o wiele za duży.

– Dobrze wyglądasz. Ale słuchaj, jeżeli on jest zbyt pijany albo po prostu nie chcesz tego robić, to nie idź tam! Możesz mieć z nim trudną przeprawę.

Julia doskonale wiedziała, jaki Gabriel potrafi być, kiedy jest pijany, ale przypomniała sobie, jaki był dla niej cudowny... tamtej nocy, dawno temu.

Weszła do klubu, mając nadzieję, że nikt jej nie rozpozna.

Szybko rozwiązała ściągnięte w koński ogon włosy i zakryła nimi twarz jak woalką, kryjąc się w ten sposób przed wścibskimi spojrzeniami.

Zanosila rozpaczliwe modły do wszystkich bogów barów typu Manhattan, żeby nie spotkać Brada Curtisa, MBA. Nie chciała, żeby ujrzał ją w takim stroju. Zapięła granatową marynarską kurtkę na wszystkie guziki, aby Gabriel nie zobaczył, że ma na sobie jego sweter.

Już po chwili go ujrzała.

Siedział przy barze, mówiąc coś do atrakcyjnej brunetki, siedzącej plecami do Julii. Nie patrzył jednak na głaszczącą go po włosach i przytulającą się do niego kobietę, ale na swoją pustą szklanke po whisky. Nie wyglądał na zadowolonego.

Obserwująca tę scenę z odległości dwóch metrów Julia dostrzegła, że siedząca mu praktycznie na kolanach „dziwka Emersona”, tak wygięta, że jej głęboki dekolt znalazł się tuż przy jego ustach, to nie kto inny, tylko Christa Peterson!

Czyżby Gabriel planował iść z nią do domu?

Teraz Julia już nie miała wątpliwości, że to jest ten moment, w którym musi się zaopiekować Gabrielem. Gdyby przespał się z Christą, nie tylko pogwałciłby przepisy uniwersyteckie i naraził na szwank swoją karierę profesorską, ale też wplątałby się w paskudny związek z ewentualną-przyszłą-panią-Emerson. Bo było więcej niż pewne, że Christa próbuje go uwieść, aby zemścić się za to, co parę dni temu miało miejsce w kawiarni Starbucks, gdy Gabriel stanął po stronie Julii.

Tak czy owak, Julia nie miała zamiaru pozwolić na dalsze uwodzenie profesora. Ani minuty dłużej.

Ręce precz od Skarbu, Gollum^[35]!

Odwróciła się na pięcie i wyszła z powrotem przed klub.

Szepnęła Ethanowi do ucha:

– Potrzebuję pomocy. On jest z dziewczyną, z którą *absolutnie* nie powinien pójść do domu. To jego studentka. Trzeba ich rozdzielić, zanim wsadzę go do taksówki.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Nie wiem, jak mógłbym pomóc... To w końcu jego sprawa.

– A gdyby kelner oblał ją drinkiem i zaprowadził do toalety?

Może wtedy uda mi się namówić Gabriela, żeby wyszedł.

– Myślisz, że go przekonasz?

Julia zamrugała, zastanawiając się przez chwilę.

– Nie wiem. Ale jeżeli ich rozdzielimy, szanse będą większe. Teraz, kiedy ma dosłownie na twarzy te jej plastikowe cycki, wątpię, czy stać go na rozsądne myślenie.

O, bogowie wszystkich studentów-roku-dyplomowego-starających-się-zrobić-coś-dobrego-dla-starych-przyjaciół, pomóżcie mi ściągnąć tę dziwkę z jego fiuta! Proszę!

Ethan roześmiał się.

– Trochę intrygi nie zawadzi, nie sądzisz? Ale w porządku; jestem pewien, że barman może nam pomóc. Ma poczucie humoru. A gdyby Emerson sprawiał ci kłopoty, poproś barmana, żeby mnie zawołał. Okej?

– Okej.

Ethan zadzwonił ze swojej komórki i po dwóch minutach dał znak Julii, że już może zająć się Gabrielem. Wzięła głęboki oddech, skrzyżowała ramiona i weszła do klubu.

Emerson się śmiał. Coś widocznie bardzo go rozśmieszyło, bo rechotał, odrzucając głowę do tyłu i trzymając się za brzuch.

Julia musiała przyznać, że kiedy się uśmiecha, jest jeszcze bardziej przystojny. Był ubrany w bładozieloną sportową koszulkę, której górne guziki były odpięte, ukazując kępkę włosów wystającą znad śnieżnobiałego podkoszulka jak kilka źdźbeł trawy spod śniegu. Na szczęście nie miał dziś muszki: jedwabny czarny krawat w czarne prążki wisiał mu luźno na szyi. Miał na sobie dobrze dopasowane czarne spodnie i bardzo lśniące czarne buty – stanowczo zbyt spiczaste.

Krótko mówiąc: był pijany, ale doskonały. Jak zawsze.

– Profesorze?

Przestał się śmiać i obrócił się ku Julii z szerokim uśmiechem. Robił wrażenie uszczęśliwionego tym spotkaniem. Zbyt uszczęśliwionego.

– Panna Mitchell! Czemu zawdzięczam tę niespodziewaną przyjemność? – Ujął jej rękę i przycisnął do ust, trzymając ją tak przez kilka sekund.

Zmarszczyła brwi. Nie robił wrażenia pijanego, ale skoro był taki przyjacielski, a nawet flirtujący, musiał być nietrzeźwy.

Albo mu przeszczepiono osobowość kogoś tak czarującego jak, na przykład, Daniel Craig^[36].

– Mógłby mi pan pomóc złapać taksówkę? Muszę jechać do domu. – Julia cofnęła rękę, wzdrygnąwszy się na myśl o tej wymówce szytej grubymi nićmi.

– Dla pani wszystko, panno Mitchell! Naprawdę wszystko. A może przedtem postawię pani drinka? – Z uśmiechem wyciągnął z kieszeni kilka banknotów i wręczył barmanowi.

– Dziękuję, mam. – Machnęła mu przed nosem mlecznym koktajlem.

Barman zerknął na jej kolorowy papierowy kubek, ale gdy Gabriel uregulował rachunek, zajął się własnymi sprawami.

– Dlaczego to pijesz? To pewnie najlepiej smakuje z kuskusem – zachichotał Gabriel.

Przygryzła wargę.

Natychmiast przestał się śmiać i zmarszczył brwi, po czym trochę nachalnie dotknął kciukiem jej wargi, aż cofnęła zęby.

– Nie rób tego. Nie chcę, żebyś krwawiła. – Zabrał kciuk i przysunął twarz do jej twarzy... blisko. – Z tym kuskusem to był żart.

Julia próbowała złapać oddech po uderzeniu gorąca, jakie odczuła, kiedy wsunął jej kciuk do ust.

– To nie było śmieszne, prawda? To grubiaństwo tak się śmiać z czyjejś biedy. A pani jest naprawdę słodką dziewczynką...

Zacisnęła zęby, zastanawiając się, ile jeszcze razy Gabriel zachowa się tak protekcyjnie, że ona w końcu zostawi go razem z jego fiutem w szponach Christy.

– Profesorze, ja...

– Właśnie z kimś rozmawiałem... Zna ją pani: to prawdziwa jędza. – Chwilę wodził pijanym wzrokiem po sali, po czym znowu spojrzał na Julię. – Teraz jej tu nie ma. Ohydna dziwka.

Przytaknęła z uśmiechem.

– Patrzyła na panią jak na śmiecia, ale ja ją załatwiłem. Niech tylko spróbuje jeszcze raz czegoś takiego, a wyrzucę ją z uczelni. Nie będzie już miała pani kłopotu.

Znowu zbliżył twarz, powoli, bardzo powoli wodząc językiem po jej kształtnych czerwonych wargach.

– Nie powinna pani przebywać w takim miejscu jak to... O tej porze na pewno już pani śpi, nieprawdaż? Słodko śpi w swoim śliwkowym łóżeczku, zwinięta w kłębek, jak kociątko... Śliczne małe

kociątko z wielkimi brązowymi oczami... Chciałbym panią pieścić...

Brwi Julii uniosły się wysoko.

Skąd mu to, u diabła, przyszło do głowy?

– Hm... naprawdę muszę już wracać do domu. Zaraz. Czy może pan mi pomóc złapać taksówkę? Proszę, profesorze! – Wskazała ręką wyjście, starając się zachować między sobą a Gabrielem odpowiedni dystans.

Natychmiast sięgnął po trencz.

– Przepraszam. W czwartek zostawiłem panią bez opieki. To się nie powtórzy. Zawiozę moje małe kociątko do domu.

Podał jej ramię w bardzo wytworny i staroświecki sposób.

Przyjęła je, zastanawiając, kto też kogo teraz prowadzi.

Kiedy wyszli na zewnątrz, Ethan już stał przy otwartych tylnych drzwiach taksówki.

– Panno Mitchell... – westchnął Gabriel, kładąc jej rękę na plecach i delikatnie ją popychając w stronę otwartej taksówki.

– Właściwie mogłabym pójść piechotą – zaprotestowała, starając się odsunąć.

Gabriel jednak nalegał; tak samo nalegał Ethan, prawdopodobnie chcąc jak najprędzej pozbyć się ich obojga w obawie, że Emerson się rozmyśli i postanowi zostać, a może nawet powalić go na ziemię. Zatem przez wzgląd na porę i by uniknąć spotkania z Christą-Gollumem, która w każdej chwili mogła się pojawić, pragnąc odebrać swój Skarb, Julia wsiadła do taksówki i wcisnęła się w kąt na tylnym siedzeniu.

Gabriel wsiadł za nią. Lekko zakryła nos, nie chcąc wdychać silnych oparów whisky. Ethan wręczył taksówkarzowi kilka banknotów i zamknął za nimi drzwiczki. Pomachał do Julii, kiedy auto ruszyło.

– Manulife Building – rzucił Gabriel kierowcy.

Julia już chciała go poprawić i podać swój adres, gdy powiedział:

– Nie przyszła przecież pani do Lobby na drinka? – Popatrzył na jej ubranie, niedyskretnie zerknął na kolana, gdzie przez przetarte dzinsy widać było nagą skórę.

– Taki pech. Znalazłam się w niewłaściwym czasie w niewłaściwym miejscu.

– Powiedzmy – rzekł półgłosem, uśmiechając się kącikami warg.

– Ja jestem zdania, że miała pani nie pecha, ale prawdziwe szczęście. A

teraz, kiedy tu jesteśmy razem, ja też je mam.

Westchnęła. Było już za późno, by prosić kierowcę, żeby zawrócił: jechali w przeciwnym kierunku. Teraz będzie musiała dopilnować, by profesor bezpiecznie wszedł do mieszkania, zanim ona wróci do siebie. Potrząsnęła głową i wypila duży łyk koktajlu.

– Szpiegowała mnie pani? – Spojrzał na nią podejrzliwie. – Przez wzgląd na Rachel?

– Absolutnie nie. Szłam z biblioteki do domu i zobaczyłam pana przez okno.

– Zobaczyła mnie pani i postanowiła ze mną porozmawiać? – Wydawał się zaskoczony.

– Tak – skłamała.

– Dlaczego?

– Znam tylko dwie osoby w Toronto, profesorze. Pan jest jedną z nich.

– To naprawdę wstyd. Tą drugą jest pewnie Paul?

Popatrzyła na niego nieufnie i nie odpowiedziała.

– Aniołojeb!

Zmarszczyła brwi.

– Dlaczego wciąż go pan tak nazywa?

– Bo jest nim, panno Mitchell. Albo raczej ma nadzieję nim zostać. Po moim trupie... Proszę mu to powiedzieć! I jeszcze, że może pieprzyć anioła tylko na własne ryzyko!

Julia uniosła jedną brew na tę ekscentryczną i niewątpliwie średniowieczną profanację świętości. Widziała go już przedtem pijanego i wiedziała, że w stanie upojenia jego mózg pracuje z całkowitą jasnością, ale także w kompletnym obłądnie.

Jak właściwie można się kochać z aniołem? Anioły to niematerialne, duchowe stworzenia. Nie mają przecież genitaliów. Gabrielu, jesteś nienormalny, chociaż możesz sobie być świetnym specjalistą od poezji Dantego.

Wkrótce dojechali do domu, gdzie mieszkał, i oboje wysiedli z taksówki.

Do domu Julii nie było stąd daleko, zaledwie cztery przecznice. Poza tym i tak nie miała pieniędzy na taksówkę. Uśmiechnęła się do Gabriela, życząc mu dobrej nocy i gratulując sobie w duchu, że tak się przysłużyła Rachel.

Następnie ruszyła w stronę domu, dopijając koktajl.

– Zgubiłem klucze! – zawołał za nią, macając się po kieszeniach spodni i opierając się niebezpiecznie o sztuczną palmę w donicy. – Za to znalazłem okulary! – Podniósł szkła w czarnej oprawce od Prady.

Julia przymknęła oczy i wstrzymała oddech. Naprawdę chciała go tam zostawić. Z przyjemnością przekazałaby odpowiedzialność za jego bezpieczeństwo jakiemuś dobremu samarytaninowi – najlepiej, żeby to był ktoś bezdomny. Ale kiedy spojrzała na zakłopotaną minę Gabriela i zobaczyła, jak przechyla się w jedną stronę, jakby za chwilę miał upaść – i to razem z tą nieszczęsną palmą w doniczce, palmą, która nigdy nikomu nie zrobiła żadnej krzywdy! – zrozumiała, że potrzebuje jej pomocy.

Przecież kiedyś był małym chłopczykiem Grace... nie mogła go tak po prostu porzucić. Poza tym w głębi serca czuła, że dobroć, choćby najmniejsza, nigdy się nie marnuje.

Nie potrafi nawet znaleźć kluczy – na miłość Dantego!

Z westchnieniem wyrzuciła niedokończony napój do kosza.

– Idziemy.

Objęła go w pasie i lekko popchnęła, on zaś zarzucił jej rękę na ramiona i uściśnął – aż nazbyt przyjacielsko.

Wpłynęli tak do portierni, balansując jak galeon. Pomachali do portiera, który poznał Gabriela i wpuścił ich do środka. Kiedy weszli do windy, whisky zrobiła swoje. Emerson stał z zamkniętymi oczami, głowa opadła mu na piersi; postękiwał od czasu do czasu.

Julia wykorzystała tę okazję, by przeszukać jego kieszenie w poszukiwaniu kluczy. Znalazła je dopiero, kiedy odebrała Gabrielowi płaszcz.

– Złapałaś mnie, niegrzeczna koteczko. Myślałem, że nie chodzisz do domu z mężczyzną, którego spotkałaś w barze.

Pijany czy trzeźwy, profesor Emerson nadal był dupkiem.

– Nie złapałam pana, profesorze. Odwiozłam tylko do domu. A jeżeli tak dalej pójdzie, zostawię tu pana bez pomocy – rzuciła Julia ze złością.

Trochę to trwało, zanim znalazła odpowiedni klucz, a gdy wreszcie udało się jej otworzyć drzwi, pomogła mu wejść i wyciągnęła klucz z zamka. Chciała zostawić profesora, zakładając, że już sam sobie poradzi, ale zaczął mamrotać, że mu niedobrze. Wyobraziła

sobie, jak się dławi własnymi wymiocinami i jak umiera na posadźce łazienki – sam, bez przyjaciół, niczym gasnąca gwiazda rocka! Postanowiła więc doprowadzić go do sypialni i dopilnować, żeby nie upadł (i nie umarł).

Położyła klucze i płaszcz Gabriela na stoliku w przedpokoju. Szybko zdjęła kurtkę i zakryła nią nową torbę.

Stał oparty o ścianę, miał zamknięte oczy. To oznaczało, że nie zauważy, iż Julia jest w jego swetrze, jak zakochana nastolatka.

– Proszę, profesorze! – Zarzuciła sobie jego ramię na szyję i objąwszy go w pasie, próbowała zaprowadzić w głąb mieszkania.

– Dokąd mnie zabierasz? – Otworzył oczy i rozejrzał się.

– Do łóżka.

Zaczął się śmiać. Stał w rozkroku, opierając się o ścianę, i przyglądał się Julii.

– Co w tym takiego śmiesznego?

– Pani, panno Mitchell... – powiedział cicho i chrapliwie. – Zabiera mnie pani do łóżka, a nawet mnie pani przedtem nie pocałowała. Nie uważa pani, że powinniśmy zacząć od całowania, no, może jeszcze trochę pieszczot na kanapie – przez kilka wieczorów? A dopiero potem do łóżka? Nie miałem nawet okazji pani popieścić... ty nieznośna mała koteczko. No i ty przecież jesteś dziewczyną, prawda?

Julia się najeżyła – zwłaszcza po ostatniej uwadze.

– Pan chyba nigdy w życiu się nie pieścił. A ja nie zabieram pana do łóżka, idioto. Prowadzę pana do sypialni i tam ma pan wytrzeźwieć! A teraz proszę! I dosyć tych głupstw!

– Pocałuj mnie, Julianno. Pocałuj na dobranoc... – Gabriel szeroko otworzył wpatrzone w nią oczy. Zniżył głos do atlasowego szeptu. – A potem pójdę do łóżka... jak grzeczny chłopczyk. I może – jeżeli będziesz bardzo grzecznym kotkiem... pozwolę ci się też położyć.

Wstrzymała oddech. W tej chwili nie sprawiał wrażenia, że jest pijany. Wyglądał niezwykle przytomnie, a jego oczy pieściły ją, dotykały jej dłużej, niż wypada, zatrzymały się na jej piersiach... Oblizwał wargi.

A teraz nastąpi ten uwodzicielski uśmiech... pięć, cztery, trzy, dwa, jeden... omdlenie z rozkoszy. Dobrze, że w jej obecnym nastroju omdlenie nie wchodziło w grę.

Julia puściła go natychmiast i cofnęła się, odwracając wzrok, bo, prawdę mówiąc, *ten* promienny uśmiech przypominał słońce! Gabriel oderwał się od ściany i postąpił krok w jej stronę. Była w potrzasku. Plecami oparła się o przeciwległą ścianę, a on był coraz bliżej.

Oczy Julii zrobiły się wielkie jak spodki. Podchodził ją jak zwierzynę. I wyglądał na głodnego.

– Proszę, nie. Proszę, niech... niech mnie pan... nie krzywdzi – wyjąkała.

Między brwiami Gabriela pojawiła się głęboka zmarszczka. Wyciągnął ręce i delikatnie objął dłońmi jej twarz, przechylając tak, żeby patrzyła wprost w jego śmiałe, świecące oczy.

– Nigdy – z tymi słowami dotknął wargami jej ust.

Kiedy tylko ich ciała się zetknęły, Julia straciła nad sobą kontrolę i najzwyczajniej zatonała w niezwykłym uczuciu. Nigdy nie czuła się bardziej cielesna niż w tej chwili; nigdy nie czuła się tak, jakby nie istniała. Jego usta ledwo muskały jej usta. Było gorąco – jego wargi były wilgotne i zadziwiająco miękkie. Nie wiedziała, czy całuje ją tak, bo jest pijany, czy z jakiegoś innego powodu, ale zdawało jej się, że ich wargi po prostu przyrosły do siebie i nie mogą się rozłączyć nawet na sekundę. Julia nie odważyła się nawet nimi poruszyć ze strachu, że go spłoszy i że już nigdy nie będzie jej tak całował.

Przytulał ją do siebie – silnie, ale delikatnie – a jego dłonie bładziły po jej policzkach. Uczucie, które zaiskrzyło między nimi, było potężniejsze niż kiedykolwiek. Krew śpiewała Julii w uszach, czuła, że się rumieni i robi jej się gorąco, gdy tuliła się do jego piersi tak mocno, że nic już ich nie dzieliło. Oplotła go ramionami. Pod cienką koszulą wyczuwała twarde mięśnie. Niemal słyszała, jak jego serce bije tuż przy jej piersi. A przy tym był taki delikatny, taki czuły! Odsunął usta od jej ust – chciał czegoś więcej, o wiele więcej.

Nie wiedziała, jak długo to trwało, ale kiedy wypuścił ją z objęć, Julii kręciło się w głowie. To było nadzwyczajne. To było wzruszające. Nagłe spełnienie najgłębszego pragnienia jej serca. Wróciły wspomnienia tamtej nocy w sadzie... Nie były tworem jej wyobraźni – to iskrzenie, to przyciąganie były rzeczywiste – i tak bardzo poruszyły jej serce! Ciekawiło ją, czy on czuje to samo. Ale... może jest już odporny na tego rodzaju emocje...

– Piękna Julianna... – wymamrotał i zatoczył się. – Słodka jak

cukierek.

Obliział wargi, jakby wciąż czuł na nich jej smak, i nagle w pijackim widzie zamknął oczy i uderzył plecami o ścianę, bliski omdlenia.

Gdy w końcu odzyskał zmysły, Julia zdołała już dociągnąć go prawie do sypialni. I wszystko byłoby dobrze... gdyby nagle Gabriel nie otworzył ust i nie zwymiotował – prosto na nią.

Na swój piękny i kosztowny kaszmirowy sweter koloru butelkowej zieleni!

Julia krzyknęła i zrobiło jej się niedobrze. Była bardzo wrażliwa na jakikolwiek smrodliwy zapach.

Mam to nawet we włosach... O, bogowie dobrych samarytan, pospieszcie mi z pomocą!

– Przepraszam, Julianno. Przepraszam... byłem niegrzeczny... – miał głos przerażonego dziecka.

Wstrzymała oddech i potrząsnęła głową.

– Nic się nie stało. No proszę, idziemy.

Zaciągnęła go do łazienki i ledwie zdążył uklęknąć przy toalecie, nastąpił kolejny, jeszcze gwałtowniejszy atak wymiotów.

Julia zatknęła sobie nos i próbowała zająć się czymkolwiek, oglądając drobiazgi w jego eleganckiej, obszernej łazience. Wielka wanna – na dwie osoby, a może nawet na więcej? Trzeba by to sprawdzić. Wielka kabina prysznicowa – też zmieściłoby się kilka osób, prysznic z ogromnym natryskiem u góry. Musi to wszystko sprawdzić, i to co najmniej dwa razy. Wielkie, puszyste, białe ręczniki idealne do ścierania rzygowin? Sprawdzić, sprawdzić i jeszcze raz sprawdzić!

Kiedy nareszcie doszedł do siebie, podała mu niewielki ręcznik do rąk, by wytarł usta. Tylko głośno jęknął. Pochyliła się więc i delikatnie otarła mu twarz, po czym podała łyk wody, żeby je wypłukał.

Przypatrywała mu się. Mimo że wychowała się w niepełnej rodzinie i miała lekceważący stosunek do instytucji małżeństwa, czasami myślała, co by było, gdyby miała dziecko – chłopczyka albo dziewczynkę, podobne do niej i do jej męża.

Patrząc na wycieńczonego Gabriela, wyobraziła sobie, że jest matką i opiekuje się chorym dzieckiem. Bezbronność Gabriela

wzruszyła ją, nigdy dotąd nie widziała go w takim stanie – poza tą jedną chwilą, gdy w swoim gabinecie płakał po śmierci Grace.

Grace byłaby szczęśliwa, wiedząc, że opiekuję się jej synem.

– Czy choć przez chwilę możesz mnie posłuchać? – spytała, odgarniając mu miękkie włosy z twarzy.

Nie otworzył oczu i jęknął, co uznała za dobry znak. Nie mogła jednak namówić go do opuszczenia łazienki. Przytuliła go, pogłaskała po włosach i dodawała otuchy, mówiąc miłe słowa, jakby był dzieckiem.

– Wszystko jest w porządku, Gabrielu. W zupełnym porządku. Zawsze chciałam być dla ciebie troskliwa... trochę się tobą zająć... nawet gdybyś ty nigdy się mną nie zainteresował.

Gdy uznała, że może go zostawić na parę minut, przeszła do sypialni i szybko przejrzała komodę, szukając czegoś, co mogłaby na siebie włożyć. Opanowała chęć poszperania w bieliźnie w poszukiwaniu czegoś, co mogłaby zabrać do domu, i złapała pierwszą parę bokserek, jaka wpadła jej w ręce. Były czarne, z metką Magdalen College, i Julia doszła do wniosku, że są za małe na zgrabny tyłeczek Gabriela.

Nawet bieliznę ma pretensjonalną – pomyślała, szukając podkoszulka.

W łazience dla gości szybko zrzuciła z siebie zarzygane ubranie, wskoczyła pod prysznic, żeby spłukać wymiociny z włosów i usunąć fetor ze skóry, po czym przebrała się w jego rzeczy.

Spróbowała zrobić coś z kaszmirowym swetrem Gabriela. Oczyszczyła go, najlepiej, jak mogła, wypłukała ostrożnie w umywalce. Wreszcie rozłożyła do wysuszenia na marmurowym blacie. Będzie musiał oddać go do pralni chemicznej albo spalić.

Zebrała resztę swoich rzeczy, włożyła do pralki i wróciła do Gabriela.

Wciąż tam siedział, z plecami opartymi o ścianę, z kolanami pod brodą i twarzą w dłoniach. Pojękiwał żałośnie.

Julia spłukała i oczyściła toaletę i ukłękła obok. Nie chciała zostawiać go w tych przesiąkniętych wymiocinami rzeczach, ale też nie miała najmniejszej ochoty go rozbierać. Zresztą wtedy prawdopodobnie oskarżyłby ją o molestowanie seksualne, czy coś w tym rodzaju... a nie chciała mieć kłopotów z pijanym i rozgniewanym

profesorem Emersonem. Ani też z trzeźwym i rozgniewanym profesorem Emersonem. Mógł przecież, jak smok, w ciągu sekundy obrócić się przeciwko niej – wystarczyłoby tylko pociągnąć go za ogon!

– Gabrielu, jesteś cały brudny... Rozumiesz? Chcesz tak zostać czy... – zawiesiła głos.

Potrząsnął głową, jakby coś zrozumiał, i spróbował zdjąć krawat. Robił to z zamkniętymi oczami i bezskutecznie. Julia delikatnie rozluźniła węzeł i powoli ściągnęła mu brudny krawat przez głowę, splukała wodą najlepiej, jak mogła, i też rozłożyła na blacie. Będzie musiał oddać go do pralni.

Podczas gdy Julia była zajęta krawatem, Gabriel próbował rozpiąć guziki koszuli. Okazało się to jednak o wiele trudniejsze, niż przewidywał; zaczął kląć i szarpać, wyrywając je razem z materiałem.

Westchnęła.

– Pozwól, że ja to zrobię.

Uklękła przy nim, odsunęła jego długie palce i szybko zabrała się do rozpinania.

Zsunął koszulę z ramion i natychmiast zaczął ściągać podkoszulek przez głowę. Przez chwilę nie mógł się z niego jednak uwolnić, więc wyglądał jak w turbanie.

To było bardzo zabawne. Julia powstrzymała śmiech; gdyby miała przy sobie komórkę, zrobiłaby mu zdjęcie! Z rozkoszą wrzuciłaby je potem do komputera jako wygaszacz ekranu... albo jako swój *awatar*, czyli wcielenie bóstwa – gdyby kiedykolwiek czegoś takiego potrzebowała.

Delikatnie uwolniła jego głowę i zadyszana usiadła na piętach.

Obnażona pierś Gabriela zrobiła na Julii oszałamiające wrażenie. To doprawdy było studium doskonałości! Duże, muskularne ramiona, szerokie bary i idealnie harmonijny tors. W ubraniu robi wrażenie bardzo szczupłego, pomyślała, zwłaszcza gdy nosi luźne swetry albo marynarkę. Ale teraz o szczupłości nie było mowy. Absolutnie.

I miał tatuaż!

Ogromnie ją to zaskoczyło. Widziała kiedyś zdjęcia Gabriela i Scotta bez koszul – jakieś wakacyjne, zrobione jeszcze przed jej przybyciem do Selinsgrove. Ale mogłaby przysiąc, że na tych zdjęciach Gabriel nie ma żadnego tatuażu. Zatem musiał go zrobić nie tak dawno:

najwyżej sześć, siedem lat temu.

Tatuaż zaczynał się nad lewą piersią, tuż nad sutkiem, i pokrywał cały mostek. Przedstawiał skrzydlatego smoka, owiniętego wokół ogromnego serca, które potwór rozdrapywał przednimi łapami. Serce było narysowane w sposób anatomiczny, a nie symboliczny; szpony smoka wbijały się w mięsień tak głęboko, że z zadanych ran ciekły strużki krwi.

Julia otwartymi szeroko oczami gapiała się na ponury, niepokojący rysunek. Smok był czarno-zielony z wijącym się, haczykowatym ogonem i wielkimi, trzepoczącymi skrzydłami. Otwarta paszcza zionęła ogniem. Uwagę Julii najbardziej jednak przykuł napis wypisany na powierzchni serca czarnymi literami. Odczytała je: *M A I A*. Maia. A może M.A.I.A.? – akronim^[37]?

Nie miała pojęcia, kim może być Maia czy czym – MAIA.

Ani od Rachel, ani w ogóle w domu Clarksów nigdy nie słyszała tego słowa. A do Gabriela, którego kiedyś ledwie poznała, a dopiero teraz zaczynała odkrywać na nowo, coś takiego nie pasowało, a już na pewno nie tatuaż, w dodatku tak wielki i zwracający uwagę.

Ma pod ubraniem tatuaż i nosi muszkę? Do tego jeszcze do swetra?

Zastanowiła się, ile tajemnic kryje jego ciało – mimo woli jej wzrok powędrował w dół. Nawet gdy siedział, nie mogła nie zauważyć wyraźnie zarysowanych mięśni brzucha i ciemnej linii w kształcie litery „V”, sięgającej pod pasek wełnianych spodni.

Jasny gwint! Profesor Emerson musi trenować – i to dużo! Czy mogłabym zrobić zdjęcie tych mięśni – i tego „V” – i umieścić na ekranie laptopa?

Zaczerwieniła się i odwróciła wzrok. Nie powinna tak pożądliwie przyglądać się własnemu wykładowcy! Nie chciałyby, żeby na nią ktoś tak patrzył, zwłaszcza gdyby była w złej formie. Poczowała się winna. Zgarnęła rzeczy Gabriela i ręcznik, którym wycierała mu twarz, i zaniósła do pralni. Czym prędzej wrzuciła wszystko do pralki, wsypała proszek i włączyła ją. Następnie przeszła przez kuchnię, by wziąć szklankę i karafkę z filtrowaną wodą z lodówki.

Podczas jej nieobecności Gabriel doczłapał do stojącego pośrodku sypialni okazałego, pokrytego jedwabną kapą łoża. Siedział teraz na jego krawędzi, bosy, przyodziany jedynie w czarne bokserki;

włosy na głowie sterczały mu we wszystkie strony.

O kurczę...

Choć prawdopodobnie w całym wszechświecie nie mogło być nic równie rozpalającego zmysły jak widok półnagiego Gabriela na jego własnym łóżku (no, może z wyjątkiem powierzchni Słońca), Julia, nie patrząc, postawiła szklankę z wodą na nocnym stoliku. Chciała spytać, jak się czuje, ale pomyślała, że lepiej będzie dać mu jeszcze trochę czasu. Zaczęła zatem oglądać pokój.

To, co zobaczyła, wprawiło ją w osłupienie.

W sypialni jeszcze bardziej wyczuwalna była słabość Gabriela do czarno-białych fotografii. Na każdej ścianie wisiały dwie, wszystkie olbrzymich rozmiarów, oprawione w ciężkie czarne ramy.

Najbardziej jednak zaskoczył Julię temat zdjęć.

Wszystkie bez wyjątku miały charakter erotyczny. Przedstawiały nagie, przede wszystkim kobiece sylwetki, chociaż wisiały też fotografie kobiety z mężczyzną – nie widać było twarzy i genitaliów pograżonych w cieniu. Zrobione z wielkim smakiem zdjęcia były wręcz piękne: Julia nie mogłaby ich nazwać nieprzyzwoitymi. Były ogromnie zmysłowe i pełne uczucia, wysmakowane, nie należało ich porównywać do zdjęć pornograficznych; a także – i pewnie właśnie dlatego – bardzo podniecające.

Jedna z fotografii przedstawiała parę widoczną z boku. Siedzieli okrakiem na ławce, zwróceniu do siebie twarzami. On zanurzał palce w jej długich jasnych włosach. Julia zarumieniła się na myśl, kiedy to zdjęcie było zrobione: przed, podczas czy po tym, jak ta piękna para się kochała; trudno byłoby to stwierdzić.

Na innym zdjęciu męska ręka obejmowała plecy kobiety, a druga – pośladek. Wzdłuż prawego biodra dziewczyny biegł tatuaż, ale napis, jak Julia się domyśliła, był po arabsku, więc nie umiała go przeczytać.

Tymczasem jej uwagę przykuły dwie, jeszcze większe fotografie, wiszące nad łóżkiem.

Jedna z nich przedstawiała leżącą na brzuchu kobietę. Nad nią unosiła się postać mężczyzny – niemal jak mroczny anioł: całował jej ramię i lewą ręką muskał plecy. Poza przypominała Julii rzeźbę Rodina *Sen, czyli pocałunek anioła*. Ciekawe, czy to właśnie ona była inspiracją dla fotografa?

Na widok kolejnego zdjęcia Julii zabrakło tchu: było

niewątpliwie najbardziej erotyczne. Emanujące z niego surowość i agresja sprawiły, że przez chwilę czuła obrzydzenie. Była to postać kobiety leżącej na brzuchu, fotografowanej z boku, ale tak, że widać było tylko część ciała – od pasa do kolan. Nad nią znajdowała się postać mężczyzny. Jego ręka, tak napięta, że kostki palców aż zbieleły, naciskała z całej siły jej lewy pośladek; jego biodra mocno przywierały do jej wygiętych pleców. Mięsień mężczyzny, *Gluteus maximus*^[38], był pięknie wydłużony, a palce dłoni długie i cudne. To zdjęcie tak zawstydziło Julię, że czym prędzej odwróciła oczy.

Po co powiesił sobie takie zdjęcie na ścianie sypialni?

Potrząsnęła głową. Z tych fotografii wynikało jasno: Profesor Emerson lubi „podczas tego” patrzeć na plecy partnerki.

Ten wystrój, a także dobór innych ozdób, świadczył o tym, że sypialnia Gabriela miała jeden, jedyny cel: była kotłem kipiącego pożądania.

Julia czuła, że robił wszystko, żeby tak było, jednak pokój był zdecydowanie i namacalnie zimny – podobnie jak cały apartament, w którym panowała lodowata atmosfera. Popielate ściany, fotosy, narzuta z jasnoniebieskiego jedwabiu, takie same zasłony, wreszcie nieliczne czarne meble i ogromne łóżko z ozdobnie rzeźbionym, wysokim zagłówkiem oraz niskim, równie kunsztownym oparciem na stopy emanowały chłodem.

Średniowieczne łóżko! – pomyślała Julia. – Idealnie do niego pasuje.

Wrażenie, jakie wywarły na niej fotografie, wkrótce jednak spotęgowało się jeszcze, gdy zobaczyła coś znacznie bardziej zaskakującego. Zdumiona, z otwartymi ustami, wpatrywała się w obraz wiszący na przeciwległej ścianie.

Naprzeciw średniowiecznego łóżka Gabriela, dziwnie nie pasując do wielkich czarno-białych erotycznych fotografii, wisiał olejny obraz pędzla mistrza szkoły prerafaelitów, lśniący pięknymi jaskrawymi barwami.

Była to naturalnej wielkości kopia obrazu Henry’ego Holidaya, przedstawiająca spotkanie Dantego z Beatrycze – tego samego obrazu, którego reprodukcja wisiała nad jej łóżkiem!

Wzrok Julii pobiegł od płótna ku Gabrielowi i z powrotem. Widział je, leżąc w łóżku. Wyobraziła sobie, jak każdej nocy wpatruje

się w słodką twarz Beatrycze... Była to ostatnia rzecz, jaką oglądał przed zaśnięciem, i pierwsza po obudzeniu. Nie wiedziała, że Gabriel też ma ten obraz. To dzięki niemu miała swoją reprodukcję, a może to właśnie ona była powodem, dla którego on kupił swoją...

Zadrzała. Bez względu na to, kto wchodził do jego sypialni, jaką dziewczynę Gabriel sprowadzał do łóżka, Beatrycze zawsze tam była. Beatrycze zawsze tam była obecna.

A jednak nie pamięta, że to ona była Beatrycze.

Julia próbowała stłumić wspomnienia, więc łagodnie przekonała Gabriela, żeby się położył. Przykryła go prześcieradłem i jedwabną kołdrą, wkładając mu pod pachy jej rogi. Usiadła obok na łóżku. Patrzyli na siebie.

– Wiesz, słuchałem muzyki... – szepnął, jakby ciągnąc przerwana rozmowę.

Zmarszczyła brwi w zakłopotaniu.

– Jakiej muzyki?

– *Ból*. Johnny Cash^[39]. Raz za razem...

– Dlaczego słuchałeś?

– Żeby zapamiętać.

– Och, Gabrielu! Dlaczego?

Julia powstrzymała łzy, gdyż to była jedyna piosenka Trenta Reznora, której mogła słuchać bez wstrętu, choć zawsze doprowadzała ją do płaczu.

Nie odpowiedział.

Pochyliła się nad nim.

– Gabrielu... kochanie! Nie słuchaj już więcej takiej muzyki, proszę cię! Ani *Lacrimosy*, ani Nine Inch Nails. Wyjdź nareszcie z tych ciemności na światło!

– A gdzie jest światło? – mruknął.

Julia głęboko odetchnęła.

– Dlaczego tyle pijesz?

– Żeby zapomnieć... – odparł. Zamknął oczy i opadł na poduszkę.

Gdy tak leżał z zamkniętymi oczami, mogła go podziwiać do woli.

Domyślała się, że był uroczym nastolatkiem – te wielkie szafirowe oczy, usta jakby stworzone do całowania, gęste brązowe

włosy... Zapewne nie zaliczał się do młodych gniewnych, raczej był nieśmiały i miał szlachetne, dobre serce. Gdyby byli w podobnym wieku, całowałiby się na ganku domu jej ojca; towarzyszyłby jej na balu maturalnym, wreszcie kochaliby się pierwszy raz w starym sadzie, za domem jego rodziców. Byłaby nawet jego pierwszą – w jakimś innym, doskonałym świecie.

Julia dumiała, ile bólu jest w stanie znieść ludzka dusza – jej dusza – a mimo to nie stracić radości życia i nie zgnuśnieć... Wstała, żeby wyjść.

Czyjaś gorąca dłoń wyciągnęła się, żeby ją zatrzymać.

– Nie opuszczaj mnie – szepnął. W lekko przymkniętych oczach było błaganie. – Proszę, Julianno...

A więc wiedział, że to ona, a mimo to chciał, żeby została? I te jego oczy, ten głos pełen rozpacz... Po prostu nie mogła mu odmówić, kiedy tak na nią patrzył.

Wsunęła swoją dłoń w jego i przysiadła na brzegu łóżka.

– Nie mam zamiaru cię opuszczać. A teraz zaśnij. Jesteś moim światłem, najdroższy!

Uśmiech wykwitł na jego pięknych ustach i usłyszała, że westchnął; uścisk jego dłoni zelżał. Wzięła głęboki oddech, zatrzymała go na chwilę i przeciągnęła palcem po brwiach Gabriela. Nawet nie drgnął, więc ośmielona zaczęła je ostrożnie gładzić, jedną, potem drugą... Tak robiła jej matka, kiedy Julia, będąc dzieckiem, nie mogła zasnąć. Ale to było bardzo dawno, na długo przedtem, zanim matka zaczęła ją zaniedbywać na rzecz innych, o wiele dla niej ważniejszych spraw...

Gabriel lekko się uśmiechał, więc Julia odważnie sięgnęła ręką do jego włosów. Dotknięcie niesfornych, przesuwających się między palcami kosmyków, przypomniało jej pewien dzień, spędzony na wsi w Toskanii, kiedy przez rok mieszkała we Włoszech.

Jakiś chłopak zabrał ją wtedy na spacer po polach. Szli obok siebie, a ona ręką przesuwała po czubkach wysokiej trawy... Włosy Gabriela były lekkie jak piórka i miękko układały się pod jej dłonią – zupełnie tak samo jak tamta szumiąca polna trawa.

Głaskała jego włosy tak, jak to swego czasu zapewne robiła Grace. Nie bronił się, gdy czubkami palców dotykała jego twarzy, linii szczęki, zarosniętego podbródka... Musnęła ślad dołka w policzku i

wierzchem dłoni wodziła po szlachetnie zarysowanych kościach policzkowych...

Nigdy już nie będzie tak blisko niego; gdyby nie spał, nie pozwoliłby jej na to. Na pewno ugryzłby ją w rękę... może nawet przegryzłby jej gardło?

Piękny tors miarowo wznosił się i opadał: wyglądało na to, że Gabriel zasnął.

Patrzyła na jego szyję, na mięśnie barków i ramiona, na obojczyk i widoczną nad kołdrą pierś. Gdyby był blady, przypominałby rzymski posąg, wykuty w białym, chłodnym marmurze. Ale resztki letniej opalenizny sprawiły, że jego skóra w świetle lampy lśniła niczym złoto.

Julia ucałowała opuszki swoich palców i czule dotknęła lekko rozchylnych warg.

– *Ti amo, Dante. Eccomi Beatrice.* Kocham cię, Dante. To ja, Beatrycze.

W tym momencie zadzwonił telefon Gabriela.

Aż podskoczyła, zaskoczona.

Telefon dzwonił bardzo głośno. Gabriel zaczął się kręcić. Ten okropny hałas przerwie mu sen!

Odebrała.

– Halo?

– Kto mówi, do diabła? – spytał gniewnie zdziwiony i natarczywy damski głos.

– Tu mieszkanie profesora Emersona. Kto mówi?

– Paulina. Poproś Gabriela do telefonu!

Serce Julii podskoczyło gwałtownie, po czym zaczęło walić jak szalone. Wstała, wzięła słuchawkę i weszła do łazienki, zamykając za sobą drzwi.

– Nie może teraz podejść. Czy to coś pilnego?

– Co to ma znaczyć „nie może”? Powiedz mu, że dzwoni Paulina! Chcę z nim rozmawiać.

– Jest teraz... hm... niedysponowany.

– Niedysponowany? Słuchaj no, ty mała kurewko! Odwróć go i wsadź mu słuchawkę do łapy! Dzwonię z...

– Ale... on nie może teraz rozmawiać. Proszę zadzwonić jutro.

Julia rozłączyła się, przerywając burzliwy potok słów Pauliny. Czowała fatalny niesmak.

Najwyraźniej ma większe wymagania niż rola przelotnej kochanki. Musi być jego stałą... i na pewno strasznie ją wkurzyło, że to ja odebrałam telefon. Może nawet tak bardzo, że z nim zerwie?

Julia aż się skuliła na myśl o swoim pechu. Ściągnęła ręcznik z włosów i rozwiesiła go, żeby wysechł. Wróciła do sypialni i położyła słuchawkę na swoim miejscu. Postanowiła zostawić Gabriela jego marzeniom i przespać się w gościnnym pokoju – przecież mu obiecała, że go nie opuści!

Nagle niebieskie oczy otworzyły się i popatrzyły na nią – w pełni świadomie.

– Gabrielu...? – Julia stłumiła szloch.

Rozdział 14

Zamknął oczy, ale tylko na sekundę, po czym na jego twarzy rozlał się błogi uśmiech. Oczy patrzyły miękko i gorąco.

– Znalazłaś mnie...

Julia przygryzła policzek od środka, usilnie starając się, by nie wybuchnąć płaczem na dźwięk jego głosu. Tak, to był ten sam głos, jaki zapamiętała! Tak długo czekała na jego powrót, przez tyle, tyle lat...

– Beatrycze... – Ujął jej rękę w nadgarstku i przyciągnął do siebie. Przesunął się trochę na łóżku, żeby ułożyła się wygodnie obok niego, i otulił ją ramionami, a ona oparła głowę na jego nagiej piersi. – Już myślałem, że o mnie zapomniałaś.

– Nigdy! – załkała, bo do oczu napłynęły jej łzy. – Myślałam o tobie każdego dnia...

– Nie płacz. Znalazłaś mnie!

Gabriel zamknął oczy i odwrócił głowę; znów miarowo oddychał.

Julia leżała cichutko, nie chcąc, by jej szloch go obudził, rozpaczliwie starając się nie drzeć – pozwoliła łzom zmyć cały zapiekły żal. Płynęły teraz dwiema strużkami po jej białych policzkach i spływały na opalony wytatuowany tors.

Jej Gabriel ją pamiętał... Jej Gabriel w końcu do niej wrócił.

– Beatrycze... – Ramię Gabriela zacisnęło się mocniej wokół jej talii; przez fale wilgotnych po myciu włosów szepnął: – Nie płacz...

Całował jej czoło.

– Tęskniłam. Tak bardzo... – wyszeptała z ustami na jego tatuażu.

– Nareszcie mnie znalazłaś... – powiedział cichutko. – Powinienem być czekać. Kocham cię.

Szlochała jeszcze gwałtowniej, kurczowo przywarła do niego, jakby tonęła, a on miał ją uratować. Delikatnie całowała jego tors i przesuwała dłońmi po brzuchu.

Opuszki palców Gabriela powędrowały na jej pokryte gęsią skórką ramiona, po czym zsunęły się pod luźną koszulkę i dalej

wędrowały tak, aż dotknęły jej pleców na wysokości krzyża. Westchnął głęboko; wyglądało na to, że znowu zapadł się w senne marzenia.

– Kocham cię, Gabrielu. Kocham tak bardzo, że to aż boli – rzekła, dotykając jego równo bijącego serca. Szeptala mu słowa Dantego – trochę tylko zmienione:

*Długo znosiłam Amorowe prawa
I przyuczałam się jego łańcucha;
Dziś tuszę, że się przecie udobrucha,
Bo mi już serce lubością napawa.
Lecz znów spostrzegam, że folgi nie dawa,
Bo załamują mi się siły ducha
I tak ogarnia jakaś bezotucha
Słodka, że czuję: życie w niej ustawa.
I znów mi krzepi władzę, co już rwie się,
Westchnieniem każe ulgi w tym frasunku
Szukać: więc wołam twojego ratunku,
A tenże iście pociechę mi niesie.
Kiedy popatrzy, to nikt nie uwierzy,
Ile mu w wzroku chowa się lubieży^[40].*

Gdy lzy już wyschły, Julia kilkakrotnie ucałowała milczące wargi Gabriela i – w ramionach ukochanego – zapadła w głęboki sen bez sennych marzeń.

Kiedy się ocknęła, było kilka minut po siódmej rano. Gabriel wciąż mocno spał. Chrapał nawet, a ułożenie jego ciała świadczyło, że nie poruszył się przez całą noc. Chyba nigdy dotąd Julia nie spała tak mocno.

Nie miała ochoty wstawać. Nie chciała się oddalać – nawet na centymetr. Pragnęła już zawsze leżeć w jego ramionach, tak jakby nigdy się nie rozstawali.

Poznał mnie. Kocha mnie. Nareszcie! – myślała.

Nigdy dotąd nie czuła się kochana. Tak naprawdę. O tak, *on* kiedyś to wymamrotał, a jej matka wykrzykiwała – niestety, tylko wtedy, gdy była pijana, więc nigdy nie uwierzyła w te słowa. Nigdy nie trafiły do jej serca. Nie mogły, ponieważ uczynki świadczyły, że nie były one szczerze.

Ale Gabrielowi zaufała.

A więc tego ranka, pierwszy raz w życiu, Julia poczuła się

kochana. Leżała uśmiechnięta i przytuliwszy wargi do szyi Gabriela, pieściła pokrytą zarostem twarz. Cicho jęknął; jego ramię przycisnęło ją mocniej, ale regularny głęboki oddech świadczył o tym, że nadal mocno śpi.

Julia знаła alkoholików, wiedziała więc, że kiedy Gabriel się obudzi, będzie miał kaca i fatalne samopoczucie. Nie spieszyła się zatem z budzeniem go. Była wdzięczna losowi, że tej ostatniej nocy pijaństwo Emersona nie przyniosło fatalnych skutków. Było do zniesienia, choć i tak ją przerażało.

Przeleżała tak chyba godzinę i wdychając jego zapach i czując ciepło, rozkoszowała się bliskością, pieściła delikatnie jego tors. Oprócz godzin, które kiedyś spędziła z nim w lesie, te chwile były najszcześniejsze w jej życiu.

Wreszcie trzeba było wstać.

Ukradkiem wysunęła się z jego ramion i na palcach pobiegła do łazienki, zamykając za sobą drzwi. Zauważyła butelkę wody kolońskiej Aramis na jego toalecie. Otworzyła ją i powąchała. To nie był zapach, który zapamiętała z tamtej nocy w sadzie. Wtedy pachniał bardziej naturalnie.

To jest nowy zapach Gabriela. I tak jak on – zapiera dech w piersi. A teraz Gabriel jest mój...

Umyła zęby, zwinęła rozwichrzone włosy w nieporządny kok i poszła do kuchni poszukać jakiejś gumki, aby je mocniej związać. Kiedy już kok się trzymał, udała się do pralni i przełożyła wilgotne rzeczy do suszarki. Póki nie wysuszy ubrania, nie może przecież pójść do domu.

Co prawda w tej chwili – gdy ją sobie przypomniał – w ogóle nie miała zamiaru odchodzić.

Ale... co będzie z Pauliną? Co z MAIA?

Odsunęła te myśli od siebie, po prostu nie miały teraz żadnego znaczenia. Gabriel kochał tylko ją. Oczywiście w tej sytuacji zerwie z Pauliną.

A co zrobimy z tym, że jest moim profesorem? I co będzie, jeżeli jest alkoholikiem?

Już dawno obiecała sobie, że nigdy w życiu nie zwiąże się z alkoholikiem. Ale zamiast stawić czoło takiej możliwości, gwałtownie starała się rozwiązać wszystkie drobne, błahe i powierzchowne

wątpliwości. Naprawdę bardzo pragnęła uwierzyć, że ich miłość wszystko zwycięży.

Zdrady są w związku dusz wiernych nieznane... – zacytowała w myślach Szekspira^[41], jakby te słowa były amuletem chroniącym ją przed lękami. Uznała, że nałogi Gabriela wynikają z jego samotności i rozpacz. Ale teraz, gdy się wreszcie odnaleźli, miłość uratuje ich oboje przed cierpieniem i lękami, dręczącymi każde z nich. Razem będą dużo mocniejsi i zdrowsi, niż byli osobno.

Pogrążona w rozmyślaniach, przeglądała półki znakomicie zaopatrzonej kuchni. Nie była pewna, czy – ze względu na kaca – Gabriel będzie chciał jeść śniadanie. Jej matka, Sharon, raczyła się w takich momentach koktajlem Sea Breeze, który Julia umiała już, niestety!, przyrządzić w wieku ośmiu lat. Gdy jednak dziewczyna spałaszowała jajecznicę na bekonie i wypła kawę, przygotowała Gabrielowi podobny zestaw.

Nie wiedziała, czy będzie potrzebował klina, ale chciała być przygotowana na taką możliwość, więc przyrządziła koktajl *Walters* – whisky z sokiem z pomarańczy i cytryną. Przepis znalazła w *Przewodniku barmana*. Wybrała, miała nadzieję, że właściwie, karafkę, stojącą na kredensie przy barze, z jego ulubioną szkocką; nie chciała psuć sokiem tej najlepszej, słodowej.

Julia była zachwycona, że wreszcie może choć odrobinę rozpieszczać Gabriela, zatem ze szczególną uwagą przygotowała mu tacę ze śniadaniem do łóżka.

Skubnęła kilka piórek pietruszki z jego „ziołowego ogródka”; ułożyła je obok cząstek pomarańczy, którą obrała i podała razem z bekonem. Zawinęła nawet sztucę w lnianą serwetkę, złożoną dość niezręcznie w kształt kieszonki. Marzyła, żeby nauczyć się ją układać w coś ciekawszego, na przykład w wachlarz albo w pawia – postanowiła przy najbliższej okazji zajrzeć do komputera. Martha Stewart będzie wiedziała, bo Martha Stewart^[42] zawsze wiedziała wszystko.

Julia swobodnie weszła do gabinetu Gabriela. Na wielkim drewnianym biurku znalazła kartkę i wieczne pióro. Napisała:

Październik 2009

Drogi Gabrieli,

straciłam już nadzieję, aż wreszcie spojrzaleś mi w oczy i w końcu mnie odnalazłeś. Apparuit iam beatitudo vestra. Teraz nadchodzi Twoja błogość.

Twoja Beatrycze

Oparła kartkę o kieliszek do wina, w którym był teraz sok pomarańczowy. Nie chcąc jeszcze budzić Gabriela, wstawiła tacę i koktajl do wielkiej lodówki. W końcu oparła się o drzwi i westchnęła z zadowoleniem.

Puk, puk, puk.

Ktoś stukał do drzwi wejściowych, brutalnie przerywając czynności Julii – bogini domowego ogniska.

Do cholery! – pomyślała. – Czyżby to by...

Początkowo nie wiedziała, co robić. Czy ma czekać, aż Paulina sama sobie otworzy? A może powinna ukryć się w ramionach Gabriela? Po mniej więcej minucie Julia zrobiła to, co uznała za najlepsze: podeszła na palcach do frontowych drzwi.

O, bogowie wszystkich dopiero-co-połączonych-z-moją-bratnią-duszą-po-naprawdę-bolesnych-pieprzonych-sześciu-latach-studentek-dyplomantek, proszę, nie pozwólcie, by dawna kochanka mojej bratniej duszy (niebawem) wszystko popsowała! Proszę...

Wzięła głęboki oddech i wyjrzała przez judasza.

Korytarz był pusty. Ale kątem oka dostrzegła, że coś leży na podłodze. Niepewnie uchyliła drzwi i sięgnęła ręką przez szparę. Odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła, że to tylko sobotnie poranne wydanie „Globe & Mail”^[43].

Rozradowana, że była kochanka nie zniszczyła jej rozkosznego sam na sam z Gabrielem, Julia podniosła gazetę i pospiesznie zamknęła drzwi. Uśmiechając się pod nosem, nalała sobie szklankę soku pomarańczowego i zwinęła się w kłębek na czerwonym aksamitnym fotelu, stojącym przy kominku: stopy oparła na pasującej do fotela kanapie.

Aż sapnęła z zadowolenia.

Dwa tygodnie temu, gdy po raz pierwszy była tu z Rachel, nie przyszło jej nawet do głowy, że wkrótce będzie siedziała w tym pięknym fotelu w niedzielny poranek. Nie sądziła, że jest to w ogóle możliwe, nawet za świętym wstawiennictwem Grace. Ale teraz czuła się bardzo, bardzo szczęśliwa.

Przygotowana na leniwy poranek ze szklanką soku pomarańczowego i gazetą, uznała, że do szczęścia brakuje jej tylko muzyki kubańskiej, a dokładnie czegoś z repertuaru Buena Vista Social Club.

Słuchając *Pueblo Nuevo* na swoim iPodzie, przeglądała rubrykę „Sztuka”. W Royal Ontario Museum miała być otwarta wystawa sztuki florenckiej – obrazy z Galerii Uffizi. Może Gabriel zechce ją tam zabrać. Na randkę...

No tak, stracili przecież bezpowrotnie jej bal maturalny i tyle pięknych przyjęć na Uniwersytecie Świętego Józefa! Ale Julia była pewna, że teraz dziesięciokrotnie zrekompensuje sobie cały stracony czas i okazje, że nareszcie jej największe pragnienie bycia razem z Gabrielem zostanie zaspokojone. Kiedy w słuchawkach rozległy się tony *Burzliwej pogody*, jako kontrapunkt dla melodii kubańskiej, z radością zerwała się na nogi i zaczęła podskakiwać. Śpiewała głośno – za głośno – i tańczyła ze szklanką soku w rękę, przyodziana jedynie w pretensjonalną bieliznę Gabriela, rozkosznie nieświadoma obecności półnagiego mężczyzny, który właśnie wszedł do pokoju i stanął tuż za nią.

– Co ty wyprawiasz, u diabła?

– Aaaagggghhhhhh!!!!

Julia podskoczyła co najmniej na pół metra na dźwięk tego ostrego, rozzłoszczonego głosu.

Czym prędzej zdjęła słuchawki z uszu i odwróciła się. To, co zobaczyła, przeraziło ją.

– Pytałem o coś! – warknął Gabriel. Jego oczy wyglądały jak dwa ciemnogrnatowe stawy. – Co ty tu, do cholery, robisz w mojej bieliźnie? Dlaczego skaczesz jak wariatka po moim salonie?

Trzask!

Czy to serce Julii pękło na dwie części? A może był to po prostu ostatni gwóźdź do trumny, w której spoczęła na zawsze – bynajmniej nie w spokoju – jej miłość?

Może sprawił to ton jego głosu, gniewny i władczy, ale po tym jednym pytaniu Julia zrozumiała, że nie patrzy już na nią jak na Beatrycze i że jej wszystkie niezrealizowane marzenia i nadzieje właśnie teraz – do cholery! – spotkała przedwczesna śmierć.

iPod i szklanka z sokiem wyslizgnęły się jej z rąk. Szkło z

chrzęstem rozprysnęło się o podłogę, a stary iPod leżał w kałuży płynnego słońca pod jej stopami.

Przez chwilę patrzyła na to spustoszenie, starając się opanować myśli. Wyglądała teraz tak, jakby nie pojmowała, jakim cudem szklanka może się potłuc i narobić takiego bałaganu – coś na kształt błyszczącej eksplozji gwiazdy. W końcu rzuciła się na kolana, by pozbierać szkło; w głowie cały czas krążyły jej tylko dwa pytania:

Dlaczego on się na mnie gniewa? Dlaczego znów mnie nie pamięta?

Gabriel patrzył na nią z góry. Był tylko w bieliźnie, dzięki czemu wyglądał trochę seksownie, a trochę śmiesznie. Pięści miał zaciśnięte i Julia nagle zaczęła podziwiać ścięgnięta widoczne na jego potężnych ramionach.

– Nie pamiętasz, Gabrielu, co się stało zeszłej nocy?

– Nie! Dzięki Bogu, nie pamiętam. Wstań! Klęczysz częściej niż przeciętna kurwa! – mówił przez zaciśnięte zęby, patrząc nieprzyjaźnie na jej służalczą pozę.

Julia podniosła głowę. Poszukała jego wzroku i dostrzegła w nim jedynie irytację. Niewątpliwie znów nic nie pamiętał. Równie dobrze powinien teraz przeszyć ją szpadą. Czowała, jak ostrze przebija jej serce – i czuła, jak powoli zaczyna ono spływać krwią.

Zupełnie jak jego tatuaż – pomyślała. – On jest smokiem, ja jestem sercem, które krwawi.

W chwili, gdy zdała sobie z tego sprawę, stało się coś niezwykłego. Coś w środku niej – co wzbierało przez sześć lat – *wreszcie pękło*.

– Jasne, Emerson! Kto jak kto, ale ty z pewnością najlepiej wiesz, jak się zachowują kurwy. Ty to na pewno wiesz! – warknęła.

I wtedy, jakby ta złośliwa uwaga niezupełnie ukoїła ból coraz bardziej krwawiącego serca, postanowiła nie sprzątać narobionego przez siebie bałaganu i podniosła się z kolan. Wybuchnęła.

– Jak śmiesz tak do mnie mówić, ty śmierdzący pijaku! – wrzasnęła. – Kim ty niby jesteś, do kurwy nędzy? Po tym wszystkim, co wczoraj dla ciebie zrobiłam! Powinnam cię była zostawić z tym Gollumem! Powinnam była pozwolić, żebyś ją wypieprzył na oczach wszystkich na barze w Lobby!

– O czym ty mówisz?

Pochyliła się w jego stronę. Jej oczy i policzki płonęły, wargi drżały. Trzęsa się z gniewu, w jej żyłach szalała adrenalina. Chciała go uderzyć. Chciała własnymi pięściami zetrzeć mu z twarzy ten głupkowaty wyraz. Najchętniej szarpałaby go za włosy tak długo, aż zrobiłby się zupełnie łysy! Na zawsze!

Gabriel wciągnął nosem jej zapach – erotyczny i pociągający – i bezwiednie oblizał wargi. Natychmiast jednak zrozumiał, że *to* byłoby bez sensu – w tej chwili, wobec kobiety tak rozwścieczonej jak panna Mitchell.

Gniewnie odrzuciła głowę do tyłu i ruszyła korytarzem, mrużąc pod nosem rozmaite przekleństwa – po angielsku i po włosku. Kiedy już wyczerpała cały ich zasób, przeszła na niemiecki: nieomylny znak, że jej wściekłość sięgnęła zenitu.

– *Hau ab! Verpiss dich!*^[44] – wrzasnęła z pralni.

Gabriel powoli tarł oczy. Pomijając jeden z najgorszych bólów głowy, jakie miał w życiu z powodu kaca, widok panny Mitchell w jego podkoszulku i bokserkach, rozwścieczonej i obrzucającej go wyzwiskami w rozmaitych zachodnioeuropejskich językach, jednak go trochę rozbawił. Była to druga niezwykle erotyczna scena, jakiej kiedykolwiek był świadkiem.

Ale to nie miało związku z tematem.

– W jaki sposób nauczyłaś się kląć po niemiecku?

Idąc w kierunku, skąd dobiegały przekleństwa *auf Deutsch*^[45], dotarł do pralni, gdzie Julia akurat wyjmowała niedosuszone ubrania.

– Spieprzaj stąd, Gabriel!

Na chwilę jego uwagę przyciągnął czarny koronkowy staniczek, wręcz prowokacyjnie, ale przy tym swobodnie rzucony na wierzch suszarki. Patrzył na niego i zdał sobie sprawę, że numer i rozmiar miseczek, które przyszły mu na myśl kilka dni temu – tego wieczoru, gdy zaprowadził ją do Harbour Sixty – były w stu procentach trafione. W duchu pogratulował sobie samemu.

Podniósł wzrok. Z jej oczu sypnęły się iskry złości: lśniący kajmak nabrał barwy gorzkiej czekolady, jak w lodowym deserze.

– Co robisz?

– A jak ci się wydaje? Zabieram się z tego piekielnego miejsca, zanim złapię jedną z twoich idiotycznych muszek i uduszę cię nią!

Gabriel zmarszczył brwi, jako że zawsze uważał ten rodzaj

krawatów za bardzo elegancki.

– Co to za „Gollum”?

– Christa-kurwa-Peterson!

Jego brwi podniosły się wysoko ze zdziwienia.

Christa? Chyba rzeczywiście przypomina Golluma. Zwłaszcza gdy patrzy się na nią z ukosa...

– Zapomnij o niej. Nic mnie ona nie obchodzi. Czy tej nocy... uprawiałaś ze mną seks? – Skrzyżował ręce na piersi, a jego głos zrobił się poważny.

– Chyba w twoich snach, Gabrielu!

– To nie jest zaprzeczenie, panno Mitchell. – Położył jej rękę na ramieniu i zmusił ją, żeby przestała wyciągać rzeczy z suszarki. – I proszę mi nie wmawiać, że to nie miało miejsca także w pani snach.

– Zabieraj łapy, ty chamski gnojku! – Julia szarpnęła się do tyłu tak gwałtownie, że omal nie upadła. – Jasne! Musiałbyś być w sztok pijany, żeby chcieć się ze mną pieprzyć!

Gabriel poczerwieniał.

– Przestań. Kto tu mówi o pieprzeniu?

– A co innego mógłbyś robić? Jestem zwariowaną kurewką, która co pięć sekund pada na kolana. Cokolwiek się stało, uważaj się za szczęściarza, że tego nie pamiętasz! Wiedz, że takich rzeczy nie warto pamiętać!

Gabriel ujął jej podbródek i mocno przytrzymał, unosząc go tak, że jej twarz znalazła się tuż przy jego twarzy.

– Powiedziałem: przestań. – Oczy mu błysnęły i Julia zobaczyła w nich poważne ostrzeżenie. – Nie jesteś żadną kurwą. I nigdy już więcej tak o sobie nie mów – jego głos był lodowaty, aż zadrżała z zimna.

Puścił ją i zrobił duży krok do tyłu; pierś mu falowała, a oczy płonęły.

Zamknął je i zaczął głęboko oddychać. Nawet w mrocznych, pijackich zwidach nie przewidział, że może posunąć się tak daleko i w żaden sposób nie da się tego usprawiedliwić. Musiał teraz szybko uciszyć swoje brudne sumienie, a potem uspokoić dziewczynę, zanim zrobi coś nieprzewidywalnego.

Jej spojrzenie powiedziało mu wszystko: wziął ją jak zwierzę. Była wściekła i zraniona, wystraszona i smutna – jak oszalałe z bólu

ranne kocię z wyciągniętymi pazurkami i łzami, błyszczącymi w kącikach oczu. Z jego winy. To on porównał ją – brązowookiego anioła – do kurwy, poza tym kompletnie nie pamiętał, co się wydarzyło ubiegłej nocy.

Musiałeś ją uwieść, skoro teraz tak się zachowuje... Emerson! Jesteś dupkiem przez duże D! No i na pewno pożegnasz się teraz ze swoją karierą!

Kiedy tak rozmyślał – a myślał powoli – Julia wykorzystała okazję. Nadal głośno przeklinając Gabriela, wyciągnęła z suszarki swoje ubranie i pobiegła do gościnnego pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Ściągnęła bokserki, rzuciła je z pogardą na podłogę i czym prędzej włożyła wilgotne jeszcze skarpetki i dżinsy. Kiedy się zorientowała, że zostawiła staniczek na suszarce, zdecydowała się wyjść bez niego.

Może go sobie dodać do swojej kolekcji. Skurwysyn.

Postanowiła zostać w jego podkoszulku, bo był bardziej obcisły niż jej. A gdyby zażądał oddania go, po prostu wydrapie mu oczy.

Stała przy drzwiach, nasłuchując jego kroków. To, że musiała czekać na odpowiedni moment, pozwoliło jej przemyśleć kilka spraw.

Przede wszystkim traciła panowanie nad sobą. To było głupie. Wiedziała, jaki potrafi być Gabriel; pamiętała rozbity szklany stolik i spryskany krwią dywan Grace. Chociaż była pewna, że jej Gabriel nigdy, ale to nigdy by jej nie uderzył, nie miała pojęcia, do czego jest zdolny rozwścieczony profesor Emerson.

Strasznie ją rozgniewał. Nigdy przedtem nie miała okazji tak się na niego wściekać. Jakby cały uwięziony w niej gniew gwałtownie wydostawał się na zewnątrz. Musiała go z siebie wyrzucić, tak jak musiała na zawsze usunąć z serca i duszy tego mężczyznę. Marnowała tylko życie, wzdychając do kogoś, kto w ogóle nie istniał, do jakiegoś widziadła upojonego alkoholem! Dziś musi ostatecznie z tym skończyć!

Wrzeszczałaś i wymyślałaś mu. W tej chwili wynoś się stąd do stu diabłów, zanim zaczniesz pchać się do ciebie z łapami.

Tymczasem Gabriel podreptał do kuchni. Chciał znaleźć coś, dzięki czemu jego mózg pozbędzie się oparów whisky i zaczniesz normalnie pracować. Otworzył lodówkę i pochylił się nad nią,

oślepiiony światłem.

Niebieskie oczy dopiero po chwili dostrzegły dużą białą tacę. Prześliczną białą tacę! Prześliczną, bardzo kobiecą, białą tacę z jedzeniem, sokiem pomarańczowym i czymś, co wyglądało na koktajl.

Czyżby to...? Na litość boską! Nawet ozdobiła talerz!

Gabriel patrzył jak urzeczony. Panna Mitchell była wspaniałą osobą, ale czy powód, dla którego przygotowała mu takie śniadanie, nie mógł być inny jak tylko ten, że wziął ją do łóżka? Taca – w całej swojej ozdobnej wspaniałości – jasno dowodziła, że ją uwiódł. Poczł mdłości.

Niemniej był wdzięczny, że przyrządziła mu ten koktajl. Chciwie połknął zawartość kieliszka. Idealne antidotum na łupanie w czaszce: już po paru chwilach odczuł wyraźną ulgę.

Leniwym wzrokiem obrzucił tacę i dopiero wtedy dostrzegł kartkę opartą o kieliszek z sokiem. Powoli czytał treść, niezupełnie rozumiejąc, dlaczego panna Mitchell postanowiła właśnie tak go nazywać. Przeczytał kilka razy, aż wreszcie skupił uwagę na ostatnich zdaniach:

*Apparuit iam beatitudo vestra. Teraz nadchodzi Twoja błogość.
Twoja Beatrycze*

Zirytowany, odłożył kartkę na bok. Jeśli to nie potwierdzało ich schadzki, w każdym razie było dowodem, że się w nim zadurzyła. Nic dziwnego, że tak łatwo jest oczarować tę dziewczynę – zwłaszcza że jest dziewicą!

Studentów zawsze intrygują autorytety i przez to rozwijają się w nich niewłaściwe formy uczucia przywiązania. Julianna widziała w nim ucieleśnienie postaci ze swojej pracy dyplomowej, to znaczy ona była dla niego Beatrycze, a on dla niej Dantem. Proste, ale wybaczone zadurzenie. Zauroczenie, które on wykorzystał – w samolubnym pijackim otumanieniu. Stracił apetyt.

Co powie Rachel, kiedy się o tym dowie?

Przeklinając brak samokontroli, minął zamknięte drzwi pokoju gościnnego i przeszedł do sypialni. Przez mózg przelatywały mu migawki wydarzeń z wczorajszego wieczoru. Pamiętał, jak całował Juliannę w korytarzu... dotknięcie jej dłoni. Pamiętał, jak bardzo jej pożądał, słodycz jej warg, gorący oddech na swojej twarzy, to, jak drżała pod jego dotykiem... Chociaż zupełnie nie przypominał sobie

samego aktu ani uczucia przyjemności z oglądania jej nagiej. Pamiętał natomiast, jak patrzył jej w twarz, kiedy oboje leżeli w łóżku. Czuł jej rękę na policzku, gdy go błagała, żeby „szedł w stronę światła”. Miała wtedy twarz anioła. Pięknego brązowookiego anioła.

Pospieszyła mi na ratunek – i proszę, jak ją potraktowałem! Odebrałem dziewictwo i nawet tego nie pamiętam. Zasłużyła na coś lepszego. O wiele, wiele lepszego.

Z jękiem umęczonej duszy wciągnął dzinsy i jakiś podkoszulek i rozejrzał się w poszukiwaniu okularów. Kiedy już miał wyjść z sypialni, zatrzymał się, a jego wzrok padł na olejny obraz wiszący na przeciwległej ścianie.

Beatrycze.

Podszedł tak blisko, że dzieliło go zaledwie kilka centymetrów od tej pięknej twarzy, od postaci w bieli – tak dobrze znanej i tak kojącej. Jego brązowooki anioł...

Przez mózg przemknęła jakaś myśl... coś niemożliwego; ale zaraz zniknęła, jak znika smuzka dymu. A tam! Ma kaca i nie myśli jasno.

Julia cicho otworzyła drzwi i wyjrzała na korytarz. Był pusty. Podeszła na palcach do kuchni, wsunęła stopy w tenisówki, zgarnęła swoje rzeczy i pobiegła w stronę wyjścia.

Tam czekał na nią Gabriel.

Scheisse!^[46]

– Nie wyjdzie pani, dopóki nie usłyszę odpowiedzi na kilka pytań.

Julia głośno przełknęła ślinę.

– Proszę mi pozwolić odejść. Albo zawołam policję!

– Zawoła pani, a ja wtedy powiem, że jest pani włamywaczką.

– Powie pan im to, a ja im powiem, że mnie pan tu zatrzymał wbrew mojej woli i że zrobił mi pan krzywdę.

Już wcześniej mu nawymyślała, co nie było eleganckie. A teraz go straszy czymś, co nie jest prawdą. Wszystko, co tu robili, było niewinne i miłe – a teraz to legło w gruzach. Ale o tym Gabriel przecież nie wiedział.

– Proszę cię, Julianno! Powiedz, że cię nie... – Oczy miał wielkie i okrągłe, a twarz boleśnie skrzywioną. – Proszę, powiedz, że nie obszedłem się z tobą... brutalnie. – Niemal zzieleniał; drżącą ręką

sięgnął do okularów. – Jak bardzo cię skrzywdziłem?

Zastanawiała się przez chwilę, jak długo może go tak trzymać w niepewności, ale już po chwili postanowiła powiedzieć mu prawdę. Zamknęła oczy i jęknęła.

– Nie skrzywdził mnie pan. W każdym razie nie fizycznie. Potrzebował pan po prostu kogoś, kto pana położy do łóżka i chwilę z nim pobędzie. Błagał mnie pan, żebym została, naprawdę, ale po prostu tak... po przyjacielsku. Zachowywał się pan jak dżentelmen, a nie tak chamsko jak dzisiaj rano, a to już o czymś świadczy. Chyba bardziej pana lubię, kiedy jest pan pijany.

– Nigdy tak nie myśl, Julianno. – Potrząsnął głową i westchnął. – Dalej jestem pijany. Po prostu ulżyło mi, że nie byłem... pierwszym.

Gwałtownie wciągnęła powietrze, a Gabriel patrzył, jak jej piękne rysy zmieniają się pod wpływem bólu.

– Ale... twoje ubranie...

Spojrzał na jej piersi, na sutki widoczne pod jego czarnym podkoszulkiem. Próbował nie patrzeć pożądliwie, lecz mu się nie udało.

– Czy to jakiś żart? – prychnęła. – Naprawdę? Nic pan nie pamięta?

– Mam... luki w pamięci, a kiedy piję, czasami nie potrafię powiedzieć... – zaczął coś nieskładnie dukać.

Cierpliwość Julii się wyczerpała.

– Wyrzygał się pan na mnie! Dlatego mam na sobie pańskie rzeczy! Proszę mi wierzyć, że tylko z tego powodu.

Po twarzy Gabriela przemknęło uczucie ulgi i bolesnej wdzięczności.

– Przepraszam – rzekł. – I wybaczone, że cię obraziłem. Wcale nie uważam tak, jak powiedziałem przedtem... naprawdę nie. Zaskoczyła mnie twoja obecność... i to, jak byłaś ubrana... i myślałem, że my... – Zrobił nieokreślony gest ręką.

– Bzdury!

Gabriel spojrzał na nią, usiłując trzymać nerwy na wodzy.

– Gdyby ktoś... związany z uniwersytetem odkrył, że tu nocowałaś, miałbym masę kłopotów. Zresztą... mielibyśmy je oboje.

– Nikomu nie powiem, Gabrielu. Nie jestem taka głupia, jak ci się wydaje.

Zmarszczył brwi.

– Wiem, że nie jesteś głupia. Ale gdyby Paul... albo... Christa coś odkryli, to...

– Tylko to cię martwi? Chronisz własny tyłek? W porządku, nie martw się, osłonię ci tę cenną część ciała! Wiedz, że wczoraj wieczorem dosłownie musiałam ściągnąć Christę z twojego fiuta, zanim zdążyłeś skonsumować stosunek profesor–studentka! Powinieneś mi podziękować!

Rysy twarzy Gabriela stwardniały, zacisnął mocno wargi.

– *Dziękuję pani*, panno Mitchell. Ale jeśli ktoś panią zobaczy wychodzącą stąd...

Podniosła ręce do góry, sfrustrowana. Naprawdę był niewiarygodnie tępy.

– Jeżeli mnie ktoś zobaczy, powiem, że klęczałam przed drzwiami twojego sąsiada, żebrząc o pieniądze na kuskus. Jestem przekonana, że mi uwierzą!

Dłoń Gabriela natychmiast objęła jej podbródek, tym razem mocniej niż poprzednio.

– Przestań! Ostrzegałem, żebyś nie mówiła takich rzeczy!

Zesztywniała na sekundę, po czym wyrwała mu się z uścisku.

– Nie dotykaj mnie! – syknęła.

Chciała go obejść, modląc się w duszy, żeby w odwecie jej nie uderzył, ale on położył dłoń na klamce i zastawił sobą drzwi.

– Do cholery! Przystaniesz wreszcie? – Uniósł rękę, by ją uciszyć.

Instynktownie pochyliła głowę i cofnęła się. Gabriel zrozumiał jej ruch i natychmiast poczuł mdłości.

– Julianno, proszę – zniżył głos do najcichszego szeptu. Patrzył błagalnie. – Nie mam zamiaru cię uderzyć. Chcę tylko porozmawiać. – Dotknął dłonią głowy i skrzywił się. – Kiedy nie myślę rozsądnie, potrafię robić straszne rzeczy. Bałem się, że w nocy źle cię potraktowałem. Naskoczyłem na ciebie, ale jestem zły wyłącznie na siebie. A oceniam cię bardzo wysoko... bardzo. Jak mógłbym inaczej? Jesteś taka... piękna i niewinna, i miła... Nie lubię patrzeć, jak czołgasz się po podłodze, jakbyś była zwierzątkiem czy jakąś pieprzoną niewolnicą. Zostaw to cholerne szkło tam, gdzie leży – nic mnie ono nie obchodzi. Pamiętaj, jak sama siebie obwiniałaś o różne

rzeczy, kiedy odwoziłem cię do domu po tańcach w Lobby? Twoje słowa do dziś mnie prześladowają. Więc się teraz ulituj nade mną i przestań się oczerniać. Nie mogę tego znieść. – Odchrząknął dwa razy. – Nie pamiętam wszystkiego, co robiłem, kiedy siedziałem w barze z panną Peterson, ale bardzo za to przepraszam. Byłem durniem, a ty przysłaś mi z pomocą. Dziękuję ci. – Powoli poprawił okulary. – A... to, co się stało zeszłej nocy, nie może się powtórzyć. Wybacz, że cię całowałem. Wyobrażam sobie, jakie to musiało być dla ciebie obrzydliwe: jakiś obśliniony pijak dotykał cię ustami! Wybacz mi, naprawdę.

Julia głośno wypuściła powietrze. Jego przeprosiny bolały. Z tego, co powiedział, wynikało jasno, że zupełnie inaczej zapamiętał ich pocałunek. To ją ogromnie zmartwiło.

– Ach, to! – rzekła chłodno. – Już o tym zapomniałam. Nic ważnego.

Gabriel uniósł brwi. Z jakiegoś powodu spochmurniał i zmarszczył się.

– Nic? To było dużo więcej niż nic! – Patrzył na nią przez chwilę, zastanawiając się, czy nie powinien przynieść kartki, którą zostawiła na tacy. – Jesteś przygnębiona, a ja jeszcze trochę pijany. Skończmy tę rozmowę, zanim sobie powiemy o jedno słowo za dużo – powiedział to ostro, nagle zimnym głosem.

– A zatem do widzenia, panno Mitchell.

Przekręcił klucz i otworzył przed nią drzwi.

– Gabrielu... – Przystanęła, będąc już na korytarzu, i spojrzała mu w oczy.

– Tak?

– Muszę ci coś powiedzieć.

– Proszę, mów! – rzucił ponuro.

– W nocy telefonowała Paulina, wtedy, kiedy byłeś...

niedysponowany. Odebrałam telefon.

Zdjął szkła i zaczął nerwowo przecierać oczy.

– Cholera. Co mówiła?

– Nazwała mnie kurewką i kazała cię obrócić na łóżku i dać ci telefon. Powiedziałam, że nie możesz, bo jesteś niedysponowany.

– Mówiła, dlaczego dzwoni?

– Nie.

– Powiedziałaś, kim jesteś? Nazwisko?

Julia tylko przecząco potrząsnęła głową.

– Dzięki Bogu! – mruknął.

Zmarszczyła brwi. Oczekiwała, że przeprosi ją za Paulinę.

Tymczasem nic z tych rzeczy. Właściwie wcale nie uraziło go, że zachowała się po chamsku; tak jakby bardziej go obchodziło, że Julia była niemiła dla niej niż to, że było odwrotnie.

To musi być jego kochanka.

Utkwiła w Gabrielu kamienny wzrok, a jej ciało kipiało z gniewu.

– Błagałeś, żebym poszła za tobą! Żebym cię szukała w piekle. Właśnie tam, dokładnie tam cię znalazłam! I – jeżeli o mnie chodzi – możesz tam sobie zostać na zawsze!

Odsunął się o krok. Włożył okulary. Zmrużył oczy tak, że wyglądały jak szparki.

– O czym ty mówisz?

– O niczym. Jestem zmęczona, profesorze. – Julia odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę windy.

Zakłopotany patrzył za dziewczyną. Myśli miał pogmatwane i nieskładne. Po chwili pobiegł za nią.

– Dlaczego napisałaś tę śmieszna kartkę?

Poczuła, jakby jej wbił sztylet w samo serce. Wyprostowała się i odparła, z trudem zachowując spokój:

– Jaką kartkę?

– Wiesz cholernie dobrze jaką! Kartkę, którą mi zostawiłaś w lodówce.

Z rezygnacją wzruszyła ramionami.

Złapał ją za łokieć i odwrócił ku sobie twarzą.

– Czy to dla ciebie tylko gra?

– Naturalnie, że nie! Proszę mi pozwolić odejść! – Wyrwała mu rękę i nacisnęła guzik windy „w dół”; miała nadzieję, że zaraz przyjedzie i wybawi ją z kłopotu. Julia była wściekła i upokorzona, czuła się teraz głupia i – och! – jakże mała! Nie odeszła dostatecznie szybko, powinna była zbiec po schodach.

Gabriel podszedł jeszcze bliżej.

– Dlaczego się tak podpisałaś?

– A co cię to obchodzi?

Słyszał, że winda nadjeżdża, i wiedział, że ma tylko parę sekund, aby zmusić ją do odpowiedzi. Zamknął oczy. W uszach huczały mu jej słowa.

Miała go szukać w piekle...

Błagał tego brązowookiego anioła, żeby poszedł za nim aż do piekła. Oczywiście tego nie zrobił. Zjawy nie odpowiadają na ludzkie błagania.

A co, jeśli Beatrycze nie była tylko zjawą? Co, jeżeli...

Poczuł przebiegający mu po całym ciele dreszcz lęku. I znów przemknęło mu przez mózg coś „niemożliwego”. Gdyby bardziej się skoncentrował, może wydobyłby ją z pamięci, ale ta twarz była taka zamazana...

Dźwięk dzwonka oznajmił przybycie windy.

Znowu błysnęła jakaś myśl...

Julia weszła do windy i pokiwała głową nad jego zakłopotaniem i wciąż widocznym zatruciem alkoholowym. Teraz wszystko zależało od niego... Mogła mu powiedzieć albo pozostawić w tajemnicy to, co się między nimi wydarzyło – tak jak dotąd robiła. Jak robiła przez sześć pieprzonych lat.

Kiedy drzwi powoli zamykały się, nagle dostrzegła w oczach Gabriela błysk olśnienia.

– Beatrycze? – wyszeptał.

– Tak – odparła i przesunęła się, by do ostatniej chwili widzieć jego oczy. – Jestem Beatrycze. To ty pierwszy mnie pocałowałeś. Zasnąłam w twoich ramionach... w twoim pięknym sadzie.

Gabriel podskoczył i usiłował otworzyć drzwi windy.

– Beatrycze! Zaczekaj!

Nie zdążył. Winda zamknęła się jakby na dźwięk jej imienia.

Naciskał guzik jak szalony, mając nadzieję, że uda mu się otworzyć drzwi.

– Nie jestem już Beatrycze.

Gdy winda powoli zjeżdżała w dół, Julia wybuchnęła spazmatycznym płaczem.

Gabriel przycisnął czoło do zimnych stalowych drzwi.

Co ja najlepszego zrobiłem?

Rozdział 15

Stary pan Krangel wyjrzał przez judasza na korytarz, ale nie dostrzegł niczego niezwykłego. Docierały do niego odgłosy kłótni między mężczyzną a kobietą, lecz nikogo nie było w zasięgu wzroku. Usłyszał nawet imię – Beatrycze, tylko nie przypominał sobie, żeby na jego piętrze mieszkała kobieta o tym imieniu. Poza tym w tej chwili nikogo nie widział.

Krangel już raz wypuścił się na wielką korytarzową eskapadę: musiał zwrócić bezimiennemu sąsiadowi sobotnie wydanie gazety, dostarczone przez pomyłkę do jego drzwi. Krangelowie z zasady nie czytali weekendowej prasy, ale staruszek cierpiał na zaniki pamięci, dlatego w pierwszym odruchu zabrał gazetę i ukrył ją w swoim mieszkaniu.

Nieco zirytowany, że spokój niedzielnego poranka został zburzony przez *kemfn* na korytarzu, pan Krangel otworzył drzwi i wystawił pomarszczoną głowę na zewnątrz. Nie dalej niż piętnaście metrów od niego, oparty o zamknięte drzwi windy, stał bosy mężczyzna i trzął się od płaczu.

Stary Krangel poczuł się zażenowany tym kompromitującym widokiem, ale nie mógł oderwać wzroku od nieznajomego. Nie rozpoznawał mężczyzny i nie zamierzał się z nim zaprzyjaźnić. Dorosły człowiek, który biega bosy po korytarzu trzynastego piętra apartamentowca, byle jak ubrany i... wyprawiający, cokolwiek tam wyprawiał, stanowczo nie był kandydatem na znajomego. Mężczyźni z pokolenia pana Krangela nigdy nie płakali. Nie zdejmowali również publicznie skarpetek, chyba że byli... dziwni. Albo mieszkali w Kalifornii.

Pan Krangel wycofał się szybko do mieszkania, zaryglował drzwi i zadzwonił do portiera, donosząc o tym, że na korytarzu stoi bosy zapłakany facet, który przed chwilą odbył bardzo głośny *kemfn* z niejaką Beatrycze.

Pięć minut zajęło mu wyjaśnianie portierowi, co oznacza słowo *kemfn*. Krangel nie omieszkiał głośno wyrazić swojego ubolewania nad tym faktem. Osobiście winił za to Okręgową Radę Szkolną Toronto z

jej pretensjami do elitarności.

Pod koniec października w Toronto robiło się już dość zimno. Julia, bardzo nieszczęśliwa, wlokła się do domu. Nie miała pod płaszczem nic ciepłego, ponieważ znieawidzony sweter profesora Emersona zostawiła u niego w domu. Objęła się ramionami, ocierając łzy z policzków.

Mijający ją na ulicy przechodnie spoglądali na nią ze współczuciem. Kanadyjczycy tacy właśnie byli: dyskretnie współczujący, lecz zawsze uprzejmie zdystansowani. Julia była im wdzięczna za empatię, ale jeszcze bardziej za to, że nikt nie rzucił się do niej z pomocą. Jej historia była bowiem zbyt długa i zdecydowanie za bardzo pokręcona.

Julia nigdy się nie zastanawiała, dlaczego dobrym ludziom przytrafiają się złe rzeczy. Od dawna знаła odpowiedź: złe rzeczy przytrafiają się wszystkim. Oczywiście nie dawało to żadnych podstaw do krzywdzenia innych. Po prostu tak już było, że ludzie wiedzieli, co to cierpienie. Nikt nie odchodził z tego świata, nie uroniwszy chociaż jednej łzy, nie poczuwszy bólu ani smutku. Z jakiej racji jej życie miałoby odbiegać od normy? Dlaczego miałaby oczekiwać specjalnego traktowania? Nawet Matka Teresa cierpiała, a przecież była świętą.

Julia nie żałowała, że zajęła się pijanym profesorem, chociaż słono zapłaciła za tę bezinteresowność. Jeżeli jednak szczerze wierzymy, że dobroć nigdy nie idzie na marne, musimy trwać w tym przekonaniu nawet wtedy, gdy szlachetność obraca się przeciwko nam.

Julia wstydziła się swojej głupoty i naiwności. Myślała, że gdy profesor wytrzeźwieje, przypomni ją sobie i znów będzie między nimi tak jak tamtej nocy, w sadzie. Zdawała sobie sprawę, że dała się ponieść romantycznej wyobraźni i stworzyła historię nijak mającą się do *rzeczywistości* i prawdziwego Gabriela.

Ale to było takie realne... płomień uczucia wciąż się w nim tlił. Kiedy mnie całował, dotykał, dawna magia między nami ożyła. Niemożliwe, że tylko ja to czułam. – Julia szybko odepchnęła wspomnienia. Zamierzała pozostać na ścisłej diecie bezemersonowej. – Trzeba skończyć z tą dziecinadą. Nie znaczyłam dla niego zbyt wiele, skoro zaledwie po miesiącu zdążył o wszystkim zapomnieć. Poza tym teraz ma Paulinę.

Dotarła wreszcie do swojej malutkiej hobbickej norki, wzięła

długi prysznic i założyła najstarszą, najmiłszą w dotyku piżamę; bladą różową w malutkie gumowe kacuszki. Wrzuciła podkoszulek Gabriela na samo dno szafy, gdzie, jak miała nadzieję, pójdzie w zapomnienie. Zwinęła się na zbyt dużym łóżku, tuląc do piersi pluszowego królika, i zasnęła, wykończona fizycznie i emocjonalnie.

Podczas gdy Julia spała, Gabriel walczył z kacem i ogromną potrzebą utopienia się w butelce szkockiej whisky. Nie pobiegł za dziewczyną. Nie próbował dogonić jej po schodach, nie wykonał karkołomnego zjazdu po poręczy z trzydziestego piętra, żeby złapać ją na parterze. Nie wskoczył do windy ani nie wybiegł za Julią na ulicę.

Zamiast tego wtoczył się z powrotem do swojego mieszkania i opadł na fotel, pograżając się w nienawiści do samego siebie, niewątpliwie zintensyfikowanej mdłościami. Przeklinał się za szorstkość, z jaką potraktował dziewczynę; nie tylko tego poranka, ale podczas innych spotkań tutaj, na uniwersytecie. Czuł się tym gorzej, że Julia znosiła wszystko w milczeniu, niczym święta cierpiénica. Doskonale wiedziała, kim była dla Gabriela i ile dla niego znaczyła.

Jak mogłem być takim ślepcem?!

Pomyślał o ich pierwszym spotkaniu. Powrócił właśnie do Selinsgrove, zrozpaczony i załamany. Wtedy Bóg, genialny *deus ex machina*, zainterweniował i zesłał mu anioła, który miał go zbawić przed wiecznością piekła. Delikatnego, brązowookiego anioła w dżinsach i adidasach, o pięknej twarzy i kryształowej duszy. Anioł rozjaśnił ciemności jego świata i dał mu nadzieję. Do tego wszystkiego najwyraźniej żywił do Gabriela szczere uczucia, bez względu na długą listę jego przewinień.

Ocaliła mnie.

Jakby tego było mało, anioł pojawił się w jego życiu po raz kolejny, tego samego dnia, gdy okrutny los odebrał mu jego opokę i drugie źródło dobra – Grace. Anioł zmaterializował się na jego wykładzie o Dantem, przypominając Gabrielowi o istnieniu prawdy, piękna i dobra. Jego reakcją był gniew; zagroził, że usunie Julię ze swojego kursu. Dzisiaj z kolei zachował się okropnie i nazwał ją dziwką.

Jestem Zabójcą Aniołów. Złamałem życie jednemu z nich. Zniszczyłem duszę brązowookiego anioła. Gabriel przeklął ironię swojego imienia i posnuł się do kuchni, żeby odczytać wiadomość

zostawioną przez Julię.

Trzymając w dłoni kartkę pokrytą pięknym, delikatnym pismem, dostrzegł swoją własną brzydotę – nie fizyczną, lecz duchową. Wiadomość od Julianny, śniadanie na tacy, które dla niego przygotowała, sprawiały, że przewina Gabriela stała się grzechem śmiertelnym.

Julianna nie mogła tego wiedzieć, ale jej słowa sprzed tygodnia były bolesnym podsumowaniem dzisiejszego poranka. Niekiedy ludzi trzeba zostawić samych, żeby przekonali się, jak sami siebie nienawidzą. Czasem dobroć wystarczy, aby odkryć prawdziwe oblicze zła.

Gabriel rzucił liścik na barek w kuchni i schował twarz w dłoniach.

Julia obudziła się dobrze po dwudziestej drugiej. Ziewnęła i przeciągnęła się. Po przyrządzeniu porcji błyskawicznej owsianki, z której zdołała przełknąć zaledwie trzecią część, postanowiła sprawdzić wiadomości pozostawione na poczcie głosowej.

Wyłączyła komórkę wczoraj wieczorem, po przybyciu do mieszkania Gabriela. Spodziewała się telefonu od Paula, mimo że nie była w nastroju na rozmowę z nim, chociaż wiedziała, że w tej chwili z pewnością poprawiłoby jej to humor. Chciała zostać sama, wylizać rany niczym psiak, którego brutalnie skopano.

Z ciężkim sercem przystąpiła do odsłuchiwania wiadomości, zaczynając od najstarszych. Zmarszczyła czoło, widząc, że poczta jest zapelniona. Poczta głosowa Julii nigdy nie obfitowała w nagrania, ponieważ dzwonili do niej tylko ojciec, Rachel i Paul, którzy zawsze zostawiali krótkie komunikaty.

Hej, Julia, mówi Paul. Jest sobota, konferencja poszła bardzo dobrze. Mam dla ciebie prezent z Princeton. Nic wielkiego, więc się nie przejmuj. Pewnie jesteś w bibliotece i pracujesz nad projektem. Zadzwoń do mnie. [znacząca przerwa] Tęsknię za tobą.

Westchnęła i skasowała nagranie.

Hej, Julia, to znowu ja. Jest niedziela rano. Powinienem wrócić do domu dziś wieczorem. Chcesz pójść ze mną na obiad? Niedaleko twojego mieszkania jest dobra restauracja sushi. Zadzwoń. Tęsknię, Króliczku.

Julia skasowała drugą wiadomość i szybko napisała do Paula, że

złapała grypę i ostatnio dużo śpi. Zadzwoń do niego, kiedy poczuje się lepiej, i ma nadzieję, że dotarł do domu bez przygód. Nie dodała, że za nim tęskni.

Kolejna wiadomość pochodziła z miejscowego numeru, którego Julia nie rozpoznała.

Juliano... hm, Julio, mówi Gabriel. Ja... proszę, nie rozłączaj się. Wiem, że jestem ostatnią osobą, którą chciałabyś teraz usłyszeć, ale naprawdę chciałem cię przeprosić. Właściwie to stoję właśnie przed twoim budynkiem, w deszczu. Martwiłem się o ciebie i musiałem się upewnić, że wróciłaś bezpiecznie do domu. Chciałbym, żeby dzisiejszy poranek wydarzył się raz jeszcze. Mógłbym ci wtedy powiedzieć, że nie widziałem piękniejszego zjawiska niż ty – roześmiana i tańcząca w moim pokoju. Jestem cholernym szczęściarzem. Uratowałaś mnie, spędziłaś przy mnie noc. Jestem pieprzonym idiotą i nie zasługuję na twoją dobroć. Wiem, że cię zraniłem, Julio, i bardzo cię za to przepraszam.

[głęboki wdech i wydech] *Nie powinienem pozwolić ci odejść dzisiaj rano. Nie w taki sposób. Powinienem za tobą pobiec, błagać, żebyś została. Spieprzyłem sprawę, Julio. Totalnie spieprzyłem.*

Powinienem się przed tobą ukorzyć, co właśnie usiłuję zrobić. Proszę, wyjdź przed dom, żebym mógł cię przeprosić. Chociaż nie, nie wychodź... jeszcze nabawisz się zapalenia płuc. Po prostu podejdź do drzwi klatki schodowej, porozmawiam z tobą przez szybę. Zaczekam tu na ciebie. Mój numer komórkowy...

Julia zmarszczyła gniewnie brwi i usunęła wiadomość, nie zapisawszy numeru telefonu. Wciąż w piżamie w kaczuszki, wyszła z mieszkania na klatkę schodową. Nie zamierzała wysłuchiwać tłumaczeń Gabriela. Chciała się tylko przekonać, czy nadal czeka na nią w ciemnościach.

Przycisnęła nos do szyby i wyjrzała na zewnątrz, w gęsty, atramentowy mrok. Przestało już padać. Profesora nie było w zasięgu wzroku. Julia była ciekawa, jak długo tu sterczał i czy przyszedł z parasolką. Poczowała, jak sztywniejają jej ramiona, ale szybko powiedziała sobie, że los Gabriela nic ją nie obchodzi.

Niech złapie zapalenie płuc, dostanie wtedy za swoje.

Zamierzała odwrócić się i podreptać z powrotem do mieszkania, kiedy zauważyła bukiet fioletowych hiacyntów oparty o jedną z

kolumn ganku. Kwiaty były przewiązane szeroką różową wstążką, z wielką kokardą i przyczepioną do niej okolicznościową kartką ze sklepu Hallmarku. Na kopercie było napisane „Julia”.

Nie no, naprawdę, profesorze Emerson! Nie wiedziałam, że Hallmark ma okolicznościowe karty „dla dziewczyny/studentki, którą nawyzywałem od najgorszych po tym, jak najpierw wyznałem, że chcę się z nią kochać, a następnie na nią zwymiotowałem”. Julia odwróciła się na pięcie i poszła do siebie, kręcąc głową i mamrocząc pod nosem.

Zwinęła się na łóżku z laptopem na kolanach. Postanowiła przeszukać internet pod kątem fioletowych hiacyntów, na wypadek gdyby Gabriel, lub jego kwiaciarka, próbował coś w ten sposób powiedzieć. Na stronie ogrodniczej przeczytała co następuje: *Fioletowe hiacynty symbolizują smutek, prośbę o wybaczenie lub przeprosiny.*

Cóż, gdybyś nie zachował się wobec mnie jak ostatni gnojek, drogi Gabrielu, nie musiałbyś teraz kupować hiacyntów. Idiota! Zirytowana Julia pokręciła głową, odłożyła komputer na bok i sprawdziła ostatnią wiadomość na poczcie głosowej. Znów Gabriel, dzwonił zaledwie przed kilkoma minutami.

Julio, chciałem ci to powiedzieć osobiście, ale nie mogę czekać. Nie potrafię.

Dzisiaj rano... wcale nie miałem na myśli, że jesteś dziwką. Przysięgam. To było fatalne porównanie i nigdy nie powinno mi przejść przez usta, ale naprawdę nie uważam, że jesteś dziwką. Wyrażałem tylko swój sprzeciw, widząc cię na kolanach. Powinnaś być uwielbiana i czczona, traktowana z najwyższym szacunkiem. Nigdy na kolanach. Nigdy przed nikim się tak nie poniżaj, Julio. Niezależnie od tego, co o mnie myślisz, mówię prawdę.

Powinienem natychmiast przeprosić cię za słowa Pauliny. Właśnie skończyłem z nią rozmowę i chciałem ci przekazać, że jest jej przykro z powodu jej zachowania. Paulina i ja mamy... eeee... [kaszel] ... to raczej skomplikowane. Pewnie domyślasz się, dlaczego doszła do takiego, a nie innego wniosku. Tylko i wyłącznie ze względu na moje dawne... hm... zachowania. Nie miało to nic wspólnego z tobą. Naprawdę bardzo mi przykro, że cię obraziła. Obiecuję, że to się już nie powtórzy.

Dziękuję, że zrobiłaś dziś rano dla mnie śniadanie. Ja... [długie

milczeniu]. *Widok tacy, którą przygotowałaś, coś we mnie zmienił. Nie potrafię ubrać tego w słowa, Julio, ale nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś takiego. Nikt. Ani Grace, ani przyjaciele, ani kochanki... nikt. Ty... byłaś dla mnie taka dobra, a ja odplaciłem ci się samolubnym okrucieństwem [chrząknięcie].*

[zachrypnięty głos] *Proszę, Julio, musimy porozmawiać o twoim liście. Trzymam go w dłoni. Nie zamierzam odpuścić tej sprawy. Są pewne rzeczy, które muszę ci wyjaśnić. Poważne sprawy, o których nie chciałbym rozmawiać przez telefon. Przykro mi z powodu wydarzeń dzisiejszego poranka. To wszystko moja wina i chcę to naprawić. Proszę, powiedz mi, co mam zrobić, żeby naprawić nasze stosunki? Zrobię wszystko. Zadzwoń.*

I znowu Julia wykasowała wiadomość i nie zapisała numeru. Wyłączyła komórkę, położyła ją wraz z laptopem na stoliku karcianym i wróciła do łóżka, usiłując wymazać z pamięci smutny, umęczony głos Gabriela.

Przez kolejne dwa dni nie wychodziła z mieszkania, zmieniając tylko piżamy i usiłując zająć umysł głośną muzyką oraz lekturą wysłużonych powieści Alexandra McCalla Smitha. Najbardziej lubiła jego opowiadania o Edynburgu. Były radosne, owiane delikatną mgiełką tajemnicy i bardzo inteligentnie spreparowane. Styl Smitha wydawał się koić jej zboląłą duszę. Zazwyczaj, czytając edynburskie opowieści, nabierała apetytu na szkockie specjalności, jak owsianka, kruche ciasteczka firmy Walkers czy ser z wyspy Mull, niekoniecznie w tej kolejności.

Chociaż okoliczności jej ostatniego rozstania z Gabrielem były naprawdę bolesne, zwłaszcza po nocy spędzonej w jego objęciach, Julia postanowiła, że tym razem będzie twarda. Kiedyś już pozwoliła mu się skrzywdzić. Przysięgła sobie wtedy w duchu, że nigdy więcej. Nie dopuści, żeby ktokolwiek złamał jej serce. I cokolwiek.

Postanowiła więc, co następuje:

Po pierwsze, nie zrezygnuje z wykładów. Musiała zaliczyć seminarium o Dantem, żeby dowieść, iż jest gotowa na złożenie projektu pracy magisterskiej.

Po drugie, nie przerwie nauki i nie wróci do Selinsgrove jak pierwszy lepszy tchórz.

Po trzecie, jak najszybciej i bez wiedzy Emersona znajdzie sobie

nowego promotora.

We wtorek, tuż przed północą, włączyła z powrotem komórkę, żeby sprawdzić wiadomości. I znowu skrzynka była wypełniona. Wywróciła oczami, kiedy okazało się, że pierwsza wiadomość pochodzi, jak zresztą przypuszczała, od Gabriela. Nagrał ją w poniedziałek rano.

Julianno... wczoraj wieczorem zostawiłem coś dla ciebie na ganku przed wejściem na klatkę schodową twojego bloku. Widziałaś to? Przeczytałaś kartkę? Proszę, zrób to.

Tak przy okazji, żeby zdobyć twój numer telefonu, musiałem zadzwonić do Paula Norrisa. Wymyśliłem historyjkę, że muszę z tobą porozmawiać na temat pracy magisterskiej. To w razie gdyby się pytał.

Wiesz, że zostawiłaś u mnie iPod'a? Przesłuchałem go. Nie miałem pojęcia, że lubisz Arcade Fire. Wysłuchałem właśnie Intervention, chociaż bardzo mnie dziwi, że ktoś tak poukładany i radosny z natury chce słuchać tak smutnego utworu. Chciałbym zwrócić ci iPod'a osobiście.

Porozmawiajmy, proszę. Nakrzyycz na mnie, przeklnij mnie, rzuć we mnie jakimś ciężkim przedmiotem. Wszystko, tylko nie milczenie. Proszę, Julianno... [głębokie westchnięcie]. Tylko kilka chwil, to wszystko. Zadzwoń.

Julia wykasowała wiadomość i pomaszerowała, odziana w piżamę w kratę, do drzwi wejściowych budynku. Chwyliła kartkę przyczepioną do bukietu, podarła ją na małe kawałki i rozrzuciła na trawie. Następnie podniosła zwiędnięte hiacynty i wyrzuciła je na ulicę. Odetchnęła głęboko, wciągając w płuca chłodne powietrze nocy, a potem odwróciła się i pobiegła z powrotem do mieszkania, zatraskując za sobą drzwi.

Dopiero gdy się uspokoiła, odsłuchiwała kolejną wiadomość, również od Gabriela. Zadzwoił dzisiaj po południu.

Julianno, czy wiedziałaś, że Rachel jest na jakiejś cholernej kanadyjskiej wyspie? Bez dostępu do telefonu czy e-maila? Na litość boską! Nie odbierała komórki, więc musiałem zadzwonić do Richarda. Usiłowałem skontaktować się z nią, żeby porozmawiała z tobą, skoro nie zamierzasz reagować na moje prośby.

Martwię się o ciebie. Sprawdziłem już i nikt, nawet Paul, nie widział cię od kilku dni. Zamierzam wysłać do ciebie e-mail, ale będzie

on bardzo formalny, ponieważ uniwersytet ma dostęp do mojej poczty. Mam nadzieję, że odbierzesz tę wiadomość przed sprawdzeniem poczty, bo w przeciwnym razie pewnie pomyślisz sobie, że znów zachowuję się jak dupek, a to nieprawda. Po prostu muszę pisać w oficjalnym tonie. Jeżeli zdecydujesz się odpowiedzieć, pamiętaj, że ludzie z administracji mogą w każdej chwili przeczytać naszą korespondencję. Uważaj więc na słowa.

Do zobaczenia jutro na seminarium. Jeżeli cię nie będzie, zadzwonię do twojego ojca i poproszę, żeby cię odnalazł. Równie dobrze możesz siedzieć właśnie w autobusie, w drodze powrotnej do Selinsgrove. Proszę, zadzwoń. Musiałem się powstrzymać przed codziennym wystawianiem pod twoim blokiem [długa przerwa]. Chcę tylko wiedzieć, że wszystko z tobą w porządku, Julio. Napisz do mnie dwa słowa, że nic złego się nie dzieje. To wszystko, o co proszę.

Julia szybko włączyła komputer i sprawdziła uniwersytecką pocztę elektroniczną. Był. Siedział w „wiadomościach przychodzących” niczym bomba z opóźnionym zapłonem. List od profesora Gabriela O. Emersona:

*Szanowna Panno Mitchell,
Muszę z Panią porozmawiać w sprawie niecierpiącej zwłoki.
Proszę o pilny kontakt pod numerem telefonu komórkowego 416-555-0739.*

*Z poważaniem
Gabriel O. Emerson,
Profesor nadzwyczajny
Wydział Italianistyki
Centrum Studiów Średniowiecznych
Uniwersytet Toronto*

Julia bez zastanowienia wyrzuciła e-mail i skasowała wiadomość na poczcie głosowej. Napisała krótki list do Paula, wyjaśniając, że jest zbyt chora, aby przyjść na jutrzejszy wykład Emersona. Poprosiła o przekazanie tej wiadomości profesorowi. Podziękowała przyjacielowi za jego e-maile, przeprosiła za opóźnienie w kontakcie i zapytała, czy nie zechciałby się z nią wybrać do Królewskiego Muzeum Ontario na wystawę dzieł malarzy florenckich – oczywiście kiedy już ona poczuje się lepiej.

Większą część następnego dnia Julia spędziła na komponowaniu

listu do profesor Jennifer Leaming z Wydziału Filozofii. Specjalizowała się ona w dziełach świętego Tomasza z Akwinu, ale interesował ją również Dante. Julia nie знаła profesor Leaming osobiście, lecz Paul uczęszczał na jej zajęcia. Była młoda, zabawna i bardzo lubiana przez swoich studentów. Stanowiła zupełne przeciwieństwo Emersona. Dziewczyna miała ogromną nadzieję, że Jennifer Leaming zgodzi się zostać promotorem jej pracy magisterskiej.

Julia chciała poradzić się Paula na temat zmiany promotora, usłyszeć jego radę, ale nie mogła. Chłopak uznałby po prostu, że Emerson źle ją potraktował i najprawdopodobniej doprowadziłoby to do scysji między nimi dwoma. Wysłała więc e-maila do profesor Leaming w nadziei, że ta go przeczyta i może nawet odpowie.

Wieczorem Julia sprawdziła pocztę głosową. I znowu czekała na nią wiadomość od Gabriela.

Juliano, jest środa wieczorem. Ja... nie było cię na moim wykładzie. Twoja obecność rozjaśnia salę, wiesz? Przepraszam, że nigdy wcześniej ci tego nie mówiłem.

Paul powiedział, że jesteś chora. Mogę przynieść ci rosół? Lody? Sok pomarańczowy? Zorganizuję dostawę, jeśli chcesz. Nie będziesz musiała się narażać na spotkanie mnie. Proszę, pozwól mi sobie pomóc. Czuję się okropnie, wiedząc, że siedzisz w mieszkaniu sama, chora, a ja nic nie mogę na to poradzić.

Przynajmniej wiem, że jesteś cała i nie uciekłaś autobusem na koniec świata. [przerwa, chrząknięcie]

Pamiętam nasz pocałunek. Oboje tego pragnęliśmy. Oddałaś mi go, Julio, wiem, że tak było. Nie czułaś tego? Między nami coś jest... a przynajmniej było.

Proszę, musimy porozmawiać. Nie możesz oczekiwać, że odkryję prawdę o tobie i tak to zostawię. Musimy porozmawiać. Chcę ci wyjaśnić kilka spraw. No dobrze, całkiem sporo spraw. Zadzwoń, proszę. Jedna rozmowa telefoniczna. Jesteś mi ją winna.

W głosie Gabriela, w jego słowach, słyhać było rosnącą desperację. Julia wyłączyła telefon, celowo zagłuszając odruch współczucia. Wiedziała, że uniwersytet ma dostęp do skrzynki Gabriela, ale nic ją to nie obchodziło. Musiała przerwać ten ciąg. Jeżeli Emerson nie zostawi jej w spokoju, nie będzie mogła ułożyć sobie na nowo życia. A Gabriel raczej nie zamierzał zrezygnować.

Napisała zatem e-maila, wylewając w nim cały swój żal i złość, a potem wysłała go na uniwersytecki adres Emersona.

Profesorze Emerson,

Proszę przestać mnie molestować.

Nie chcę mieć z Panem nic wspólnego. Jeżeli nie zostawi mnie Pan w spokoju, będę zmuszona złożyć na Pana oficjalną skargę. Jeżeli zadzwoni Pan do mojego ojca, natychmiast powiadomię o molestowaniu odpowiednie osoby.

Jeżeli sądzi Pan, że tak błahe wydarzenie doprowadzi do mojej rezygnacji z programu, bardzo się Pan myli. Potrzebuję nowego promotora, a nie biletu na autobus do domu.

Z poważaniem

Julia H. Mitchell

Magistrant zwyczajny

Na-Kolanach-Gorzej-Niż-Zwykła-Dziwka

PS W przyszłym tygodniu zamierzam zwrócić stypendium M.P. Emersona. Gratulacje, profesorze Abelardzie. Nikt nigdy nie poniżył mnie tak bardzo jak Pan zeszłej niedzieli.

Julia wysłała list bez ponownego przeczytania. Buntowniczo wychyliła dwa kieliszki tequili i włączyła na cały regulator piosenkę The Killers *All The Pretty Faces*. Nastawiła ją na ciągłe odtwarzanie.

Była to scena rodem z historii o Bridget Jones. Julia chwyciła szczotkę do włosów i zaczęła do niej śpiewać jak do mikrofonu. Tańczyła po całym pokoju, ubrana w piżamę z pingwinkami. Wyglądała bardziej niż idiotycznie, ale czuła się dziwnie... niebezpieczna, przebojowa i prowokująca.

Po jej gniewnym e-mailu kontakt z Emersonem urwał się całkowicie. Każdego dnia Julia spodziewała się od niego wiadomości, ale profesor milczał. Aż do wtorku, kiedy to odsłuchiwała kolejną wiadomość na poczcie głosowej.

Juliano, wiem, że czujesz się zraniona i zagniewana, rozumiem to. Ale nie pozwól, aby twój gniew powstrzymał cię od osiągnięcia tego, na co zasłużyłaś jako wzorowa magistrantka.

Proszę, nie pozbawiaj się funduszy, które możesz wykorzystać na odwiedzenie ojca tylko dlatego, że ja okazałem się kretynem. Przepraszam, że poczułaś się upokorzona. Jestem pewien, że nazywając mnie Abelardem, nie chciałaś mnie skomplementować, tym

niemniej Abelardowi naprawdę zależało na Heloizie, tak jak mnie zależy na tobie. W tym sensie rzeczywiście istnieje między nami podobieństwo. Abelard również skrzywdził Heloizę, jak ja ciebie. Żałował jednak tego z całego serca. Czytałaś jego listy? Zajrzyj do szóstego i zobacz, czy nie zmieni on twojego spojrzenia na Abelarda... i na mnie.

Nikt wcześniej nie dostał stypendium Emersona, a to dlatego, że nigdy nie znalazłem osoby, która byłaby tego warta. Dopóki nie pojawiłaś się ty. Jeżeli oddasz pieniądze, będą się marnowały na koncie fundacji i nikomu się nie przysłużą. Nie pozwolę, żeby dostał je ktoś inny, ponieważ należą się one właśnie tobie.

Usiłowałem stworzyć dobro ze zła, ale zawiodłem na całej linii. Wszystko, czego się dotknę, staje się skażone i obraca się w pył...
[długa przerwa]

Jest jedna rzecz, którą mogę dla ciebie zrobić: znaleźć ci nowego opiekuna. Profesor Katherine Picton jest moją dobrą znajomą i chociaż już nie wyklada, zgodziła się z tobą spotkać, aby omówić możliwości kierowania twoim projektem. To doskonała okazja dla ciebie. Prosiła, żebyś jak najszybciej skontaktowała się z nią bezpośrednio, drogą e-mailową. Podaję adres: KPicton-malpa-UToronto-kropka-CA.

Wiem, że jest za późno, żebyś mogła zrezygnować z moich wykładów, chociaż jestem przekonany, że tego właśnie chcesz. Porozmawiam z jedną z moich współpracowniczek, zapytam, czy nie zgodziłaby się nadzorować projektu opisowego. Dzięki temu zdobędziesz punkty wystarczające do ukończenia studiów, nawet jeżeli przestanieś uczęszczać na moje wykłady. Podpiszę odpowiedni formularz i załatwię wszystko z dziekanatem. Powiedz tylko Paulowi, jak chcesz to rozegrać, i poproś, żeby przekazał mi wiadomość. Wiem, że nie chcesz rozmawiać ze mną osobiście.

[chrząknięcie] *Paul jest dobrym człowiekiem.*

[mamrotanie] *Audentes fortuna iuvat.*

[przerwa... głos znizony niemal do szeptu] *Przykro mi, że nie chcesz mnie już znać. Do końca życia będę żałował tego, że zaprzepaściłem kolejną szansę na poznanie ciebie. Zawsze będę świadomy twojej nieobecności w moim życiu. Ale nie będę cię już dłużej nachodził [dwa chrząknięcia].*

Żegnaj, Julianno [długa, długa przerwa, po której Gabriel odłożył słuchawkę].

Julia siedziała wstrząśnięta, z otwartymi ustami i telefonem w dłoni, usiłując się pozbierać po wysłuchaniu tej wiadomości. Odtworzyła ją ponownie, a potem jeszcze raz i jeszcze raz, próbując odgadnąć znaczenie jego słów. Była pewna jedynie cytatu z Wergiliusza: *Fortuna sprzyja śmiałkom*.

Tylko profesor Emerson mógł wykorzystać tę pełną skruchy wiadomość głosową, żeby popisać się swoją wiedzą i wygłosić zaimprovizowany wykład o Piotrze Abelardzie. Julia powoli się uspokoiła. Postanowiła NIE iść za sugestią Emersona i nie czytać listów do Heloizy. Zamiast tego skoncentrowała się na znacznie bardziej interesującym fragmencie wiadomości, w której Gabriel wspomniał o Katherine Picton.

Profesor Picton była siedemdziesięcioletnią, wykształconą w Oksfordzie, specjalistką od Dantego. Wykładała w Cambridge i Yale, zanim uniwersytet w Toronto nie zwabił jej stanowiskiem kierownika Katedry Italianistyki. Była surowa, wymagająca i genialna, erudycją dorównywała Markowi Musie^[47]. Julia miałaby zapewnioną karierę, gdyby obroniła pracę magisterską pod opieką profesor Picton, która mogła ją wysłać na doktorat wszędzie: do Oksfordu, do Cambridge, do Harvardu...

Gabriel ofiarowywał jej najlepszą perspektywę kariery, podarunek przewiązany wielką lśniącą wstęgą. Była to okazja warta daleko więcej niż torba posłańca czy stypendium M.P. Emersona. Co kryło się za tym niezwykle szczodrym gestem?

Pokuta – pomyślała. – Próbuje zadośćuczynić za wyrządzone mi krzywdy.

Gabriel poprosił Katherine Picton o niesłychaną przysługę. Emerytowani profesorowie bardzo rzadko, jeżeli w ogóle, prowadzili projekty doktorskie, nie wspominając już o magisterskich. Emerson musiał wykorzystać w tym celu wszystkie dostępne mu triki.

Zrobił to dla mnie.

Po przemyśleniu tej nowej informacji Julia skoncentrowała się na pytaniu, które wypełniło jej serce lękiem.

Pożegnał się ze mną?

Wysłuchiwała wiadomości jeszcze trzy razy, a potem rozplakała się

rzewnie. Mimo tego, co się wydarzyło, odnalazła w sobie uczucia do Gabriela. Płomień, którego nie można ugasić, chyba że Julia zabiłaby część siebie. Tej nocy płakała tak długo, aż wreszcie usnęła.

Następnego poranka zadzwoniła do Paula i poprosiła o spotkanie przed wykładem Emersona. Miała nadzieję usłyszeć, że profesor zachorował, w tajemniczych okolicznościach wyjechał nagle do Anglii albo złapał świńską grypę i musiał odwołać seminaria do końca semestru. Niestety, nic takiego się nie przydarzyło.

Julia postanowiła nadal uczestniczyć w jego zajęciach, na wypadek gdyby Gabriel miał problem ze znalezieniem dla niej zastępczego kursu. Właściwie to jeżeli profesor Picton zgodzi się zostać jej promotorką, Julia z pewnością znajdzie w sobie siłę, aby tolerować Emersona i jego wykłady przez pozostałe pięć tygodni semestru.

Tego popołudnia wybrała się do zakładu, żeby sprawdzić pocztę przed spotkaniem z Paulem. Zaintrygowana, dostrzegła w swojej przegródce na listy dużą usztywnioną kopertę. Wyciągając ją, zauważyła, że nie ma na niej żadnego nazwiska, adresu odbiorcy czy nadawcy. Nic.

Szybkim ruchem rozkleiła kopertę na boku. To, co zobaczyła, całkowicie ją zaskoczyło. W środku, niczym pęk kruczych piór, leżał jej koronkowy biustonosz. *Jej* czarny koronkowy biustonosz. Czarny koronkowy biustonosz, który zostawiła, niestety, na suszarce w domu Gabriela.

Łajdak!

Julia aż zatrzęsło z wściekłości. Jak on śmiał oddawać jej bieliznę osobistą w taki sposób?! W kopercie wsuniętej do przegródki na listy? Przecież kiedy ją otwierała, mógł obok niej ktoś stać – ktokolwiek. Usiłuje mnie ośmieszyć? A może uznał, że to zabawne?! (Nie zauważyła, że wewnątrz znajduje się również jej iPod).

– Hej, ślicznotko.

Julia podskoczyła jak oparzona i pisnęła.

– Spokojnie. Nie chciałem cię przestraszyć.

Spojrzała w pocziwe ciemne i zaintrygowane oczy Paula.

– Strasznie jesteś dziś nerwowa. Co to? – Pokazał palcem kopertę.

– Nic ważnego. – Dziewczyna wepchnęła kopertę do swojego

starego plecaka L.L. Bean i zmusiła się do uśmiechu. – Gotowy na wykład Emersona? Myślę, że będzie naprawdę niezły.

– Nie sędzę. Profesor znów jest w złym humorze. Muszę cię ostrzec, lepiej z nim dzisiaj nie zadzieraj. Od dwóch tygodni jest jakiś dziwny. – Paul spowaźniał. – Nie chcę powtórki ostatniego razu, gdy miał taki nastrój.

Julia odrzuciła włosy i uśmiechnęła się zawadiacko. Tak naprawdę to *on* nie powinien zadzierać ze mną. Mam w sobie wiele agresji, czarny stanik oraz stringi i nie zawaham się ich użyć. Jeśli ktoś tu jest w kłopotcie, to nie ja.

– Cieszę się, że już wyzdrowiałaś. Martwiłem się o ciebie. – Paul chwycił dłoń dziewczyny i włożył w nią coś chłodnego. Zwinął jej palce w pięść i delikatnie ścisnął. Julia wysunęła rękę z jego uścisku. W zagłębieniu dłoni trzymała przepiękny srebrny breloczek do kluczy z delikatnie plecioną literą P, zwisającą z metalowego kółka niczym wahadełko.

– Proszę, nie mów, że nie możesz tego przyjąć. Wiem, że nie masz breloczka do kluczy, a ja chciałem, żebyś wiedziała, że myślałem o tobie na wyjeździe. Proszę, nie oddawaj mi go.

Na policzkach Julii wykwitły rumieńce.

– Nie zamierzam – odparła. – Nie chcę odwzajemniać się podłością za czyjąś dobroć, bo wiem, jak to boli. – Rozejrzała się szybko, chcąc się upewnić, że są sami. – Dziękuję ci, Paul. Ja też za tobą tęskniłam. – Podeszła bliżej i z wahaniem objęła jego szeroką pierś, ściskając breloczek w dłoni. Wtuliła policzek w koszulę chłopaka. – Dziękuję. – Westchnęła z ulgą, czując uścisk jego ramion. Paul pocałował ją ostrożnie w czubek głowy.

– Nie ma za co, Króliczku – powiedział.

Żadne z nich nie miało pojęcia, że w tej właśnie chwili w pokoju pojawił się pewien chimeryczny niebieskooki specjalista od Dantego, pragnący wiedzieć, czy pewien obiekt wrócił już w ręce swej prawowitej właścicielki. Zastygł, widząc Julię i Paula splecionych w uścisku i szepczących coś do siebie.

Zabójca Aniołów rusza do akcji.

– Powiedz, kto ci się odwzajemnił podłością za dobroć? – spytał Paul, zupełnie nieświadomy obecności smoka, który czał się za plecami i zionął ogniem.

Julia nie odpowiedziała, tylko mocniej wtuliła się w pierś chłopaka.

– Powiedz mi, Króliczku, już ja go ustawię. Albo ją, obojętne. – Usta Paula błędziły po włosach Julii. – Wiesz, że wiele dla mnie znaczysz, prawda? Jeżeli kiedykolwiek będziesz czegoś potrzebowała, po prostu powiedz, dobrze?

– Tak, wiem – odparła z westchnieniem.

Niebieskokooki smok odwrócił się na pięcie i wypadł z pomieszczenia, mamrocząc pod nosem coś o króliczkojebcach.

Julia wyswobodziła się wreszcie z uścisku Paula.

– Dziękuję. Za to też. – Uniosła breloczek i uśmiechnęła się radośnie.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiedział chłopak, myśląc, że mógłby wpatrywać się w ten uśmiech przez całą wieczność.

Niedługo potem wkroczyli do sali wykładowej. Julia umyślnie unikała kontaktu wzrokowego z Gabrielem, śmiejąc się cicho z żartów Paula, który prowadził ją w kierunku krzeseł, obejmując delikatnie jej talię. Gabriel przyglądał się temu, czując, jak narasta w nim złość. Zacisnął długie blade palce na pulpicie.

Ręce przy sobie, króliczkojebco.

Wpatrywał się z nienawiścią w Paula, ale w pewnym momencie jego uwagę przyciągnął plecak Julii. Zastanawiał się, jakim sposobem doprowadziła rozpadający się plecak do tak dobrego stanu i dlaczego nie używała jego prezentu. Nie dawało mu to spokoju.

Czy Rachel powiedziała jej, że nowa torba to prezent ode mnie?

Poprawił nerwowo muchę, usiłując zwrócić uwagę Julii. Ale ona zdawała się nic nie zauważać, a już na pewno nie jego. Szeptala coś tylko do Paula i śmiała się wraz z nim. Jej długie ciemne włosy falowały, policzki nabierały kolorów, a usta... Była jeszcze piękniejsza, niż ją zapamiętał.

– Panno Mitchell, po zajęciach proszę się do mnie zgłosić na rozmowę. – Gabriel uśmiechnął się nerwowo do Julii i szybko utkwiał wzrok w czubkach swoich butów. Właśnie zamierzał rozpocząć wykład, kiedy przerwał mu cichy, lecz stanowczy głos.

– Bardzo mi przykro, panie profesorze, ale po wykładzie mam ważne spotkanie, którego nie mogę przełożyć. – Julia spojrzała na Paula i puściła do niego oczko.

Emerson uniósł powoli głowę i wpatrzył się w dziewczynę. Dziesięcioro magistrantów wstrzymało oddech i zaczęło się wciskać w krzesła, szykując się na eksplozję. Gabriel doskonale zdawał sobie sprawę, że Julia się z nim drażni. Jej ton, fizyczna bliskość Paula, sposób, w jaki odrzucała włosy na plecy...

Gabriela rozproszył widok jej szyi, delikatnej skóry. Poczł subtelny zapach wanilii – a może to tylko wspomnienie? Chciał coś powiedzieć, zażądać rozmowy, ale wiedział, że nie potrafi. Jeżeli straci teraz panowanie nad sobą, zmarnuje szansę na jakiegokolwiek relacje z Julią. Nie mógł na to pozwolić.

Gwałtownie zamrugł.

– Naturalnie, panno Mitchell. Zdarza się. Proszę w takim razie o e-mail, umówimy się w innym terminie. – Usiłował się uśmiechnąć, ale nie dał rady. Tylko jeden kącik ust powędrował w górę, nadając mu wygląd człowieka, który właśnie dostał wylewu.

Julia spojrzała na niego bez emocji. Nie zarumieniła się, nie mrugnęła, patrzyła tylko pustym wzrokiem.

Zauważył to i zaczął panikować. Staram się być dla niej miły, a ona traktuje mnie jak dziwaka. Czy to takie niezwykle, że potrafię okazać serdeczność i utrzymać nerwy na wodzy?

Paul wsunął rękę pod stół i stanowczo, choć delikatnie, ścisnął dłoń dziewczyny. Jego dotyk wytrącił ją z transu. Spojrzała na chłopaka. Potrząsnął głową, przenosząc wzrok z dziewczyny na profesora i z powrotem. Julia ocknęła się całkowicie.

– Oczywiście, panie profesorze. W innym terminie – odparła sucho i spojrzała na ścianę, z obojętnym wyrazem twarzy czekając na rozpoczęcie wykładu.

Gabriel myślał gorączkowo. Jeżeli nie porozmawia z nią dzisiaj, mogą minąć całe dni, a nawet tygodnie, nim zdoła wszystko wyjaśnić. Nie mógł czekać tak długo. Separacja z Julią go wykańczała. Im więcej czasu minie, zanim się spotkają, tym słabiej do niej dotrze jego tłumaczenie. Musiał coś zrobić, znaleźć jakiś sposób. Natychmiast.

– Dzisiaj nie będzie zwykłego trybu dyskusji, zamierzam wygłosić wykład – zaczął. – Będzie on dotyczył relacji między Dantem a Beatrycze^[48], a zwłaszcza tego, co wyszło na jaw podczas ich drugiego spotkania, kiedy poeta został odrzucony przez swoją wybrankę.

Julia stłumiła okrzyk zdumienia i spojrzała wstrząśnięta na profesora.

– Przykro mi z tego powodu – ciągnął Gabriel pojednawczym tonem – ale nie mam innego wyjścia. Zaszło pewne nieporozumienie i muszę je odkręcić, nim będzie za późno. – Patrzył na Julię przez ułamek sekundy, a potem opuścił wzrok na swoje notatki, oczywiście w tej chwili dość bezużyteczne.

Jej serce waliło jak młotem. O nie, nie zrobiłby tego...

Gabriel odetchnął głęboko.

– Beatrycze była dla Dantego uosobieniem wielu cnót, lecz przede wszystkim kobiecości. Była piękna, inteligentna i czarująca. Posiadała wszystkie cechy charakteru niezbędne, zdaniem poety, u kobiety idealnej. Po raz pierwszy spotkał Beatrycze w dzieciństwie. Oboje byli wtedy stanowczo zbyt młodzi, niegotowi na związek. Zamiast jednak pokalać ich miłość żalosną próbą konsumpcji, Dante postanowił adorować Beatrycze cnotliwie, na odległość, mając na względzie jej wiek i brak doświadczenia. Upłynęło wiele czasu, zanim Dante ponownie spotkał ukochaną, która zdążyła już wyrosnąć na młodą utalentowaną kobietę, jeszcze piękniejszą i bardziej uzdolnioną, niż ją zapamiętał. Jego uczucia zapłonęły jeszcze mocniej, mimo że poeta był już wtedy żonaty. Swoje emocje przelał na papier w postaci kilku sonetów na cześć Beatrycze – swojej żonie nie poświęcił ani jednego.

Dante właściwie nie poznał obiektu swoich westchnień. Prawie nie miał z nią kontaktu. Mimo to wielbił ją z daleka. Gdy Beatrycze umarła w wieku dwudziestu czterech lat, opiewał ją w swoich dziełach. W jego najslawniejszym utworze, w *Boskiej Komедii*, Beatrycze pomaga przekonać Wergiliusza, aby ten przeprowadził Dantego przez Piekło, jako że sama, będąc mieszkanką Raju, nie może zejść do krainy potępienia, by go uratować. Kiedy Wergiliusz przeprowadza Dantego bezpiecznie przez wszystkie kręgi piekielne, Beatrycze dołącza do poety i prowadzi go przez Czyściec do Raju. W moim dzisiejszym wykładzie chciałem postawić następujące pytanie: gdzie się podziewała Beatrycze między pierwszym a drugim jej spotkaniem z poetą?

Dante czekał na nią przez lata. Kobieta wiedziała, gdzie mieszka, znała jego rodzinę i była z nimi bardzo blisko zaprzyjaźniona. Jeżeli zależało jej na poecie, dlaczego do niego nie pisywała? Dlaczego ani

razu nie próbowała się z nim skontaktować? Sądzę, że odpowiedź jest oczywista: ich związek był dość jednostronny. Dante kochał Beatrycze, ale ona nie żywiła do niego żadnych uczuć.

Julia niemal spadła z krzesła.

Studenci pilnie słuchali i robili notatki, chociaż Paul, Julia i Christa, dobrze znający historię Dantego, nie znaleźli wielu nowych wiadomości w przemowie Gabriela. Poza zakończeniem, które nie miało absolutnie nic wspólnego z Dantem Alighierim i Beatrycze Portinari.

Wzrok Gabriela powędrował w kierunku Julii i zatrzymał się prawie o sekundę za długo, po czym spoczął na uśmiechniętej zalotnie Chrście. Julia gotowała się ze złości. Gabriel robił to specjalnie! Patrzył na nią, a potem skupiał całą uwagę na tej jędzy, tylko po to, żeby Julia wiedziała, jak łatwo ją zastąpić.

Dobrze. Skoro chce się w ten sposób bawić, proszę bardzo!

Zaczęła stukać długopisem w notatnik, na tyle głośno, żeby rozproszyć profesora. Powiódł rozniewanym wzrokiem po sali, usiłując odnaleźć źródło hałasu. Spojrzał na lewą dłoń Julii, która w tym momencie przesunęła prawą rękę w kierunku Paula i ścisnęła jego dłoń. Chłopak obdarzył ją rozbrajającym uśmiechem. Popatrzyła mu w oczy spod długich rzęs, a następnie rozchyliła usta, odsłaniając zęby w najpiękniejszym, najśłodszym uśmiechu, na jaki mogła się zdobyć.

Dziwny odgłos, na poły jęk, na poły kaszel, sprawił, że Paul oderwał wzrok od dziewczyny i spojrzał prosto w rozwścieczone oczy profesora Emersona. Puścił dłoń Julii jak oparzony.

Z uśmiechem wyższości, bez słowa, Gabriel powrócił do lekcji i zaczął pisać coś na tablicy. Na widok jego słów kilkoro studentów doznało szoku.

W rzeczywistości Beatrycze chciała zostawić Dantego w Piekło, ponieważ nie miała ochoty dotrzymać swojej obietnicy.

Nadal urażona, Julia spojrzała na tablicę jako ostatnia. Wreszcie dotarło do niej, że to prowokacja. Gabriel stał oparty plecami o ścianę, z założonymi ramionami i wyrazem samozadowolenia na twarzy. Dziewczyna z całą stanowczością postanowiła, że zmaże ten uśmieszek z jego ust, choćby miało się to skończyć wyrzuceniem jej ze studiów. Natychmiast.

Podniosła rękę.

– To bardzo aroganckie i wyrachowane stwierdzenie, panie profesorze – rzuciła.

Paul zacisnął palce na jej ramieniu i delikatnie je pociągnął.

– Oszalałaś? – szepnął. Julia zignorowała go.

– Dlaczego wini pan Beatrycze? To ona jest tutaj ofiarą. Dante spotkał ją, gdy nie miała jeszcze osiemnastu lat. Nie mogli zostać kochankami, chyba że Dante był pedofilem. Chce pan powiedzieć, że Dante był pedofilem, panie profesorze?

Jedna ze studentek wydała cichy okrzyk. Gabriel zmarszczył gniewnie brwi.

– Oczywiście, że nie! Dante szczerze kochał Beatrycze, nawet podczas ich długiej rozłąki. Jeżeli kiedykolwiek zebrałaby się na odwagę i zapytała go, na pewno by jej o tym powiedział. Nie mam co do tego wątpliwości.

Julia przechyliła głowę i gniewnie spojrzała na Gabriela spod przymkniętych powiek.

– Trudno w to uwierzyć – odparła. – Wszystko w późniejszym życiu Dantego wydaje się oscylować wokół seksu. Nie potrafił postrzegać kobiet w żaden inny sposób. Poza tym przecież nie spędzał piątkowych i sobotnich nocy, siedząc w domu i czekając na Beatrycze. A zatem nic go nie obchodziła.

Emerson poczerwieniał. Odepchnął się od ściany i uczynił krok w kierunku Julii. Paul natychmiast podniósł rękę, usiłując odwrócić jego uwagę od dziewczyny, ale Gabriel zignorował go i podszedł jeszcze bliżej.

– Dante był, bądź co bądź, mężczyzną i potrzebował... towarzystwa. Innymi słowy, owe kobiety były po prostu uczynnymi przyjaciółkami. Nikim więcej. Jego uczucie do Beatrycze pozostało czyste. Po prostu stracił nadzieję na to, że kiedykolwiek z nią będzie, jako że stało się dość oczywiste, iż nigdy więcej jej nie zobaczy. A to akurat była jej wina, nie jego.

Julia uśmiechnęła się słodko, przygotowując się do zadania ciosu.

– Jeżeli to właśnie jest objawem miłości, w takim razie wolę nienawiść. Poza tym w czym owe przyjaciółki były tak uczynne, profesorze? Hm? Nie były przyjaciółkami od serca, tylko... od pewnej części jego ciała. Czy prawdziwemu przyjacielowi nie zależałoby na dobrym życiu dla drugiej osoby? Na jej szczęściu? Bo chyba nie na

uganianiu się za cielesnymi przyjemnościami, niczym napalony stary lubieżnik? – Widziała, jak Gabriel krzywi się z bólu, ale zignorowała to i ciągnęła dalej: – Wiadomo wszem i wobec, że liczne romanse Dantego były anonimowe i nic nieznaczące. O ile pamiętam, wybierał sobie ulicznice, a kiedy z nimi kończył, wyrzucał je z domu, jak śmieci. Nie jest to wizerunek mężczyzny, który mógłby przypaść do gustu Beatrycze. Nie wspominając już o istnieniu kochanki o imieniu Paulina.

Dziesięć par oczu wpatrzyło się pytająco w Julię. Dziewczyna zaczerwieniła się, ale nie przerwała wywodu.

– Ja... dotarłam do tej informacji niedawno. Dzięki pewnej kobiecie z Filadelfii. Byłoby całkowicie usprawiedliwione, gdyby Beatrycze nie żywiła żadnych ciepłych uczuć do Dantego i ostatecznie go odrzuciła. Dante był egocentryczną, arogancką, zimną męską dziwką. Traktował kobiety jak zabawki, bez krzty uczucia, i wykorzystywał je wyłącznie dla swojej perwersyjnej przyjemności.

W tym samym momencie zarówno Christa, jak i Paul zaczęli się zastanawiać, o co, do cholery, tu chodzi. Żadne z nich nie słyszało o filadelfijskiej specjalistce od Dantego ani o jego kochance o imieniu Paulina. Poprzysięgli sobie, że od tej chwili będą spędzać więcej czasu w bibliotece.

Gabriel spojrzał gniewnie na Julię.

– Zdaje się, że wiem, kogo ma pani na myśli, ale ta kobieta nie pochodzi z Filadelfii, tylko z jakiejś zawszonej wsi w Pensylwanii. Poza tym nie ma pojęcia, o czym mówi, więc powinna się powstrzymać od wygłaszania opinii.

Julia poczerwieniała jeszcze bardziej.

– A to akurat jest argument *ad hominem*^[49] – odparła. – Miejsce urodzenia nie dyskredytuje niczyjej wiarygodności. Poza tym Dante i jego rodzina też pochodzili z zawszonej wsi. Oczywiście sam poeta nigdy by się do tego nie przyznał.

Gabriel z całej siły usiłował odzyskać kontrolę nad sobą.

– Nie nazwałbym czternastowiecznej Florencji zawszoną wsią. Poza tym, z całym szacunkiem, to tylko nierzetelny zbiór informacji. Posunę się dalej i powiem, że ta tak zwana specjalistka ma głowę pełną bzdur i ani jednego solidnego dowodu na poparcie swoich tez.

– Na pana miejscu nie lekceważyłabym w ten sposób jej

twierdzeń, profesorze, chyba że jest pan gotowy na szczegółową dyskusję na ten temat. Jak do tej pory nie podał pan żadnych logicznych argumentów. Usłyszeliśmy tylko stek grubiańskich inwektyw w stosunku do tej osoby. – Julia uniosła wyzywająco brwi; pozornie była spokojna, chociaż w środku trzęsła się ze złości.

Paul chwycił ją za rękę pod stołem i mocno ścisnął.

– Przestań – szepnął. – Natychmiast przestań.

Twarz Gabriela znów poczerwieniała. Zaczął oddychać przez usta.

– Jeżeli ta kobieta chciała poznać prawdę o uczuciu Dantego do Beatrycze, to wiedziała, gdzie szukać. Gdyby skorzystała ze źródła, nie wygadywałyby teraz rzeczy, o których nie ma *najmniejszego* pojęcia, i nie robiłaby idioty z Dantego i z siebie, w dodatku *publicznie*.

Christa spojrzała na Emersona, na Julię i z powrotem na profesora. Coś było nie tak. Zdecydowanie nie tak, ale nie była w stanie dotrzeć do sedna. Zamierzała się jednak dowiedzieć.

Profesor odwrócił się i zaczął pisać na tablicy, usiłując się uspokoić.

Dante myślał, że to był sen.

– Słowa, jakimi poeta opisuje swoje pierwsze spotkanie z Beatrycze, mają charakter marzenia sennego. Z różnych... *osobistych powodów* Dante nie dowierzał swoim zmysłom. Nie był pewien, kim jest Beatrycze. Jedna z teorii głosi nawet, że uznał ją za anioła. W takim przypadku niesłusznie założyła, że poeta ją zapamiętał z pierwszego spotkania. Nie powinna się na niego obrażać, pozbawiając go szansy na wytłumaczenie. To chyba oczywiste, że jeśli Dante uznał Beatrycze za anioła, to nie oczekiwał, że kiedykolwiek objawi mu się ponownie. Gdyby nie pospieszyła się ze swoimi osądami i nie odrzuciła poety, zanim ten miał szansę cokolwiek wyjaśnić, z pewnością by pojęła. Zatem jeszcze raz powiadam, całe to nieporozumienie wynikało z jej winy.

Christa podniosła rękę i Gabriel niechętnie skinął głową. Jednak Julia odezwała się pierwsza:

– Dyskusja o ich pierwszym spotkaniu jest absolutnie nieistotna. Dante musiał rozpoznać Beatrycze podczas ich kolejnego spotkania, sen czy nie sen. Dlaczego więc udawał, że jej nie zna?

– Nie udawał. Zdawała mu się znajoma, ale była już wtedy młodą

kobietą, Dante nie był niczego pewien. Poza tym miał inne zmartwienia w życiu – w głosie Gabriela pojawił się ból.

– Jestem pewna, że tak właśnie sobie to tłumaczył, żeby spać spokojnie. Oczywiście, kiedy nie upijał się w *kuluarach* śródmiejskiej Florencji.

– Julio, przestań – Paul zapomniał o szeptaniu.

Christa zamierzała wtrącić coś do rozmowy, lecz Gabriel powstrzymał ją gestem dłoni.

– To nie ma żadnego związku! – Odetchnął głęboko, usiłując utrzymać emocje na wodzy. Wpatrzył się w Julię, ignorując fakt, że Paul przesunął się tak, aby w razie potrzeby stanąć między nią a dziewczyną. – Nigdy nie czuła się pani samotna, panno Mitchell? – ciągnął dużo cichszym głosem. – Nigdy nie pragnęła pani towarzystwa, choćby na moment? Czasami nieistotne, przypadkowe zbliżenie cielesne to wszystko, co otrzymujemy od życia. I trzeba nam przyjąć ten dar z wdzięcznością, chociaż dobrze wiemy, czym jest. Akceptujemy go, ponieważ nie mamy innego wyboru. Zamiast wygłaszać aroganckie, arbitralne opinie o wyborach życiowych Dantego, powinna pani wykazać nieco współczucia. – Gabriel umilkł nagle, zdając sobie sprawę, że powiedział dużo więcej, niż zamierzał. Julia wpatrywała się w niego chłodno, oczekując dalszego ciągu. – Dantego prześladowały wspomnienia o Beatrycze. Co gorsza, inne kobiety nie mogły jej dorównać. Żadna nie była wystarczająco piękna, niepokalana i nie wzbudzała w nim tak intensywnych uczuć jak Beatrycze. Dante zawsze pragnął tylko jej. Po prostu stracił całą nadzieję na ponowne z nią spotkanie. Proszę mi wierzyć, gdyby pojawiła się wcześniej i wyjaśniła, kim jest, rzuciłby dla niej wszystko i wszystkich. Bez wahania. – Zdesperowany wzrok Gabriela wwiercał się w Julię. – Co niby miał zrobić, panno Mitchell? Hm? Proszę nas oświecić. Beatrycze go odrzuciła. Pozostała mu już tylko jedna wartościowa rzecz: jego kariera. Kiedy i jej zagroziła, jak miał postąpić? Musiał pozwolić tej kobiecie odejść, ale to był *jej* wybór, nie jego.

Julia uśmiechnęła się słodko i Gabriel zrozumiał, że wpadł jak śliwka w kompot.

– Pana wykład był bardzo pouczający, profesorze. Mam tylko jeszcze jedno pytanie, gwoli wyjaśnienia. Czy dobrze rozumiem, że

Paulina nie była kochanką Dantego, tylko jego kumpelką do łóżka?

W sali rozległ się głośny trzask. Studenci wpatrywali się osłupiali w Emersona, który złamał na pół pisak do tablicy. Czarny wkład rozlał się po jego palcach niczym bezgwiezdna noc. W oczach profesora płonął gniewny błękitny płomień.

Dosyć tego, do cholery! Dosyć! – pomyślał.

Paul przyciągnął do siebie Julię w obronnym geście, obserwując, jak profesor zaczyna trząść się z wściekłości.

– Koniec zajęć. Panno Mitchell, natychmiast do mojego gabinetu! Ale już! – Emerson gniewnym ruchem wrzucił notatki i książki do teczki i wymaszerował z sali, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Rozdział 16

Magistranci siedzieli osłupiali. Ponieważ większość z nich nie specjalizowała się w Dantem, uznali spór za interesującą, choć zaskakującą dyskusję. Akademicy zawsze bardzo się angażowali w przedmiot swoich badań. Wszyscy zdawali sobie z tego sprawę. Niektórzy, tak jak Julia czy profesor, okazywali większą pasję niż inni. Paul pomyślał, że dzisiejsze zajęcia były koszmarnie, ale nie do końca zaskakujące. No w każdym razie nie tak dziwaczne jak niektóre sesje z zeszłego semestru z profesora Singer na seminarium o średniowiecznych metodach tortur... które okazały się zajęciami bardzo praktycznymi...

Do studentów zaczęło powoli docierać, że pojedynek na śmierć i życie, którego byli przed chwilą świadkami, właśnie się zakończył i nie będzie żadnych powtórek. Ani popcornu. Zaczęli powoli się zbierać, z wyjątkiem Christy, Paula i Julii.

Christa popatrzyła na Julię z nienawiścią, a potem pobiegła za profesorem, jak Karliczek za swoją panią.

Paul zamknął oczy.

– Życie ci niemiłe? – zapytał z jękiem.

– Słucham? – Julia zdawała się budzić ze snu. Dopiero teraz dotarła do niej powaga sytuacji. Wcześniej zachowywała się jak opętana: pluła jadem, kipiała złością, nie myśląc o obecności osób trzecich. Teraz emocje opadły niczym pęknięty balonik po zabawie urodzinowej przedszkolaka. Powoli zaczęła pakować rzeczy do plecaka, usiłując przygotować się na czekającą ją i niewątpliwie bardzo, ale to *bardzo* nieprzyjemną rozmowę z profesorem.

– Nie powinnaś tam iść – powiedział Paul.

– Wcale nie chcę.

– W takim razie nie idź. Wyślij mu e-mail. Powiedz, że się rozchorowałaś... i że jest ci bardzo przykro.

Julia rozważała przez chwilę tę możliwość. Była bardzo kusząca, ale wiedziała, że jedyną szansą na ocalenie kariery jest zdobycie się na odwagę i przyjęcie kary. Potem zacznie doprowadzać do porządku swoje prywatne życie, o ile w ogóle było to jeszcze możliwe.

– Jeżeli nie pójde do niego, rozgniewa się jeszcze bardziej. Może

mnie wyrzucić z zajęć, a ja potrzebuję tego zaliczenia, bo w przeciwnym razie nie uda mi się skończyć studiów w maju.

– W takim razie idę z tobą. Nie, mam lepszy pomysł. Sam najpierw z nim porozmawiam. – Paul wstał i rozruszał ramiona.

– Nie. Musisz się trzymać od tego z daleka. Pójdę tam, przeproszę i pozwolę, żeby się na mnie wyżył. Po jakimś czasie mu przejdzie i da mi spokój.

– *Łaska nic nie ma wspólnego z przymusem*^[50] – mruknął pod nosem Paul. – Nie to, żeby profesor coś o tym wiedział. Właściwie to o co wy się kłóciliście? Dante nigdy nie miał kochanki o imieniu Paulina.

Julia zamrugwała gwałtownie.

– Znalazłam artykuł o Pii de' Tolomei. Paulina było jednym z jej przybranych imion.

– Pia nie była kochanką Dantego. Krążyły wprawdzie różne plotki o kobietach i nieślubnych dzieciach, ale przykro mi, Julio, profesor Emerson ma rację. Nikt nie uwierzy, że Pia była kochanką Dantego. Nikt.

Dziewczyna przygryzła policzek od środka.

– Ale on nie dał mi wszystkiego wytłumaczyć i w końcu się wkurzyłam.

– Oj, wkurzyłaś się, to prawda. Gdyby zrobił to kto inny, pewnie bym mu przyklaskiwał i cieszył się, że ktoś w końcu dokopał temu *kutasowi*. Ale w twoim przypadku wiem, że przesadziłaś. – Paul potrząsnął głową. – Pozwól mi z nim porozmawiać.

– Emerson jest twoim promotorem, nie możesz sobie pozwolić na konflikt z nim. Jeżeli zaczniesz przeginać, po prostu wyjdę. A potem napiszę na niego skargę o molestowanie.

Paul spojrział na Julię wyraźnie zaniepokojony.

– Nie podoba mi się to. Emerson był naprawdę wkurzony.

– A co on może zrobić? Jest wielkim profesorem, a ja zwykłą magistrantką. To on ma władzę.

– Władza deprawuje.

– Co masz na myśli?

Paul wystawił głowę na korytarz i sprawdził, czy nikogo nie ma w pobliżu.

– Emerson jest pokrecony. On i profesor Singer kręcili ze sobą, a to oznacza, że... – przerwał nagle i potrząsnął głową.

- Oznacza, że co?
- Jeżeli Emerson cię molestował albo próbował cię do czegoś zmusić, powiedz mi o tym, a ja ci pomogę. Razem złożymy skargę.
- Julia wpatrzyła się w niego pustym wzrokiem.
- Nic się nie dzieje. Emerson jest zrzędlwym sztywniakiem, który nie lubi, kiedy ktoś mu się stawia. Zamierzam pójść do jego gabinetu i bić się w pierś. Mam nadzieję, że nie wyrzuci mnie z zajęć.
- Ja też. Zawsze zachowywał się profesjonalnie w stosunku do studentów. Z tobą wygląda to inaczej.

Paul odprowadził Julię do gabinetu profesora i bez ostrzeżenia zapukał do drzwi.

Emerson otworzył szybko, nadal wyraźnie zagniewany.

- Czego pan chce? – warknął, sztyletując Julię wzrokiem.
- Proszę o chwilę rozmowy – zaczął Paul łagodnym tonem.
- Nie teraz. Jutro.

– Ale panie profesorze, ja...

– Jutro, panie Norris. Niech pan nie przegina.

Paul rzucił Julii szybkie, zaniepokojone spojrzenie.

– Przepraszam – powiedział bezgłośnie.

Profesor zaczekał, aż Paul zniknie za rogiem, po czym odsunął się, robiąc przejście dziewczynie. Zamknął za nią drzwi i podszedł do okna.

Porzućcie wszelką nadzieję, którzy wchodzicie...

W gabinecie panował mrok, rozświetlany jedynie lampką biurową. Emerson zaciągnął zasłony i stanął, jak mógł najdalej od Julii. Pocierał oczy palcami zabrudzonymi tuszem.

Dziewczyna chwyciła swój plecak obiema rękami i przytuliła go do piersi niczym tarczę. Profesor milczał, więc zaczęła się rozglądać po pomieszczeniu. Jej wzrok spoczął na krześle – bardzo niewygodnym modelu z Ikei, z którego skorzystała w sierpniu, podczas ich pierwszego niefortunnego spotkania. Teraz leżało roztrzaskane na kawałeczki na perskim dywanie. Julia powoli przeniosła wzrok na Emersona i z powrotem na mebel. Rozbił krzesło. Połamał metalowe krzesło.

Emerson otworzył oczy i Julia dostrzegła w ich bezdennym błękiecie przerażający spokój. Gabriel był niczym przyczajony smok, a ona nie miała miecza ani zbroi.

– Gdyby to był ktokolwiek inny, wyrzuciłbym go ze studiów. Zatrzęsa się na dźwięk jego głosu, zwodniczo spokojnego, gładkiego niczym jedwab prześlizgujący się po nagiej skórze. Pod powierzchnią jednak czaiła się zimna stal.

– To był najobrzydliwszy pokaz dziecinady, jakiego kiedykolwiek byłem świadkiem. Twój brak szacunku jest absolutnie nie do zaakceptowania. Pomijam już to, co powiedziałaś na temat Pauliny. Nie mam słów, żeby opisać gniew, jaki to we mnie wywołało. *Nigdy więcej* nie wolno ci o niej wspominać, nawet jednym słowem. Rozumiemy się?

Julia przełknęła głośno ślinę, zbyt zdenerwowana, żeby odpowiedzieć.

– Pytałem, czy się rozumiemy? – warknął Emerson.

– Tak.

– Moje zdolności panowania nad sobą są dość nikłe. Lepiej by było dla ciebie, gdybyś mnie nie prowokowała. Poza tym oczekuję, że będziesz doprowadzała swoje własne walki do końca, a nie wykorzystywała naiwną dobroć Paula, żeby wybawiał cię od twojej własnej głupoty. On ma swoje problemy.

Julia wbiła wzrok w dywan, uciekając przed spojrzeniem profesora, którego błękitne oczy wydawały się świecić w ciemności.

– Zdaje się, że chciałaś, bym stracił panowanie, wściekł się i urządził ci scenę. Liczyłaś pewnie, że w ten sposób zdobędziesz usprawiedliwienie dla swojej ucieczki. Chciałaś, żebym zachował się jak każdy agresywny dupek, któremu dawałaś się dotychczas poniewierać. Cóż, przykro mi, ale nie trafiłaś. Nie zamierzam spełnić twojej zachcianki.

Julia zerknęła na powyginane fragmenty krzesła – bardzo miłego szwedzkiego krzesła, które nie zrobiło nikomu żadnej krzywdy – a potem na profesora. Nie odpowiedziała.

Emerson oblizał wargi.

– Uważasz, że to zabawa? Hm? Decydująca rozgrywka między mną a Paulem? Intryga rodem z Prokofiewa? On jest Piotrusiem, ja jestem Wilkiem, co pozostaje tobie... rola Kaczki?

Potrząsnęła głową.

– To, co zdarzyło się dzisiaj na seminarium, nigdy się więcej nie powtórzy. Zrozumiałaś?

– Tak, panie profesorze. – Chwyciła za klamkę. Drzwi były zamknięte na klucz. – Przepraszę całą grupę.

– Żeby sprowokować dalsze plotki? Niczego takiego nie zrobisz. Dlaczego nie chciałaś ze mną porozmawiać? Jeden telefon, jedno spotkanie, nawet przez drzwi, to wszystko. Zamiast tego uznałaś, że lepiej będzie odbyć konwersację w środku mojego seminarium magisterskiego?

– Włożyłaś stanik do mojej przegródki na listy... ja...

– Rusz głową! – warknął. – Gdybym wysłał ci go pocztą, zostałyby po tym dokumentacja, a to niebezpieczne dla nas obojga. Poza tym miałem położyć twojego iPoda na ganku, przed wejściem na klatkę schodową, w środku cholernej burzy?

Julia poczuła się zdezorientowana tym dziwnym *non sequitur*^[51], ale postanowiła nie dopytywać się o szczegóły.

– Fakt, to ja zacząłem tę awanturę, zmieniając temat wykładu, ale to ty niewątpliwie doprowadziłaś ją do finałowego wybuchu o mocy bomby wodorowej, Julianno. Zostaniesz do końca na moich zajęciach, zrozumiano? Nie zrezygnujesz z fakultetu. Będziemy się zachowywać, jakby nigdy nic się nie stało, w nadziei, że pozostali studenci są zbyt zajęci swoim własnym życiem, aby cokolwiek zauważyć. – Gabriel popatrzył na nią beznamiętnie. – Podejź tu. – Wskazał na wolne miejsce na dywanie. Julia zrobiła kilka kroków.

– Zwróciłaś już stypendium?

– Jeszcze nie. Dziekan italianistyki ma świńską grypę.

– Ale umówiłaś się na spotkanie.

– Tak.

– Ach, więc umówiłaś się na rozmowę z dziekanem, ale nie znalazłaś w sobie na tyle uprzejmości, żeby wysłać do mnie jeden krótki tekst, kiedy się o ciebie martwiłem? – warknął. Julia zamrugwała. – Odwołasz to spotkanie.

– Ale ja nie chcę tych pieniędzy i...

– Odwołasz spotkanie, weźmiesz pieniądze i będziesz trzymała gębę na kłódkę. Nabałaganiałaś, teraz musisz posprzątać. – Spojrzał na nią ponuro. – Zrozumiano?

Julia wstrzymała oddech i niechętnie skinęła głową.

– E-mail, który do mnie wysłałaś, był haniebnym. Prawdziwym policzek po tych wszystkich wiadomościach, które ci zostawiłem. Czy

ty w ogóle słuchałaś moich nagrań, czy od razu je wyrzucałaś?

– Słuchałam.

– Ach, więc wysłuchałaś ich, ale nie uwierzyłaś. Bo z całą pewnością nie odpowiedziałaś. W swoim e-mailu użyłaś słowa „molestowanie”. Co, do cholery, chciałaś w ten sposób osiągnąć?

– Em... nie wiem.

Gabriel podszedł do niej, bardzo blisko. Za blisko.

– Istnieje duże prawdopodobieństwo, że ktoś już wyłapał twój list. Nawet jeżeli wyrzucę go ze skrzynki, co zresztą zrobiłem, i tak ktoś go skądś wygrzebie. E-maile są wieczne, Julianno. Masz więcej już do mnie nie pisać, zrozumiano?

– Tak.

– Wygląda na to, że jesteś jedyną osobą, która potrafi tak igrać z moimi emocjami. Ze wszystkimi emocjami.

Julia spojrzała na drzwi. Żałowała, że nie może ich otworzyć i uciec.

– Spójrz na mnie – wydyszał Emerson. – Muszę teraz posprzątać ten bałagan – podjął, kiedy utkwiała w nim wzrok. – Przed chwilą załatwiłem sprawę z Christą, ale dzięki tobie został jeszcze Paul. Christa to zhora, ale Paul był dobrym asystentem.

Był dobrym asystentem?

– Proszę nie zwalniać Paula – wyszeptała błagalnie. – To moja wina, że tutaj przyszedł. Zajmę się tym. On nic nie powie.

– Czy tego właśnie chcesz? – spytał Gabriel lodowatym tonem. – Paula?

Julia nerwowo bawiła się paskiem od plecaka.

– Odpowiedz mi.

– Próbowałam.

– I?

– I nic.

– Nie wyglądało to na „nic”, kiedy obejmował cię przy szafce z pocztą. Nie wyglądało to na „nic”, kiedy zapukał do moich drzwi jak jakiś cholerny rycerz, gotowy walczyć ze mną w twojej obronie.

Dlaczego nie potrafisz mi powiedzieć, czego naprawdę chcesz, Julianno? A może reagujesz teraz wyłącznie na „Króliczka”? – głos Gabriela ociekał sarkazmem.

Oczy Julii rozszerzyły się ze zdumienia, ale nic nie

odpowiedziała.

– Dobrze, poddaję się. – Machnął pogardliwie ręką w kierunku drzwi. – Paul może cię sobie zatrzymać.

Minęła długa chwila, zanim mózg Julii zdołał wreszcie zmusić jej stopy do ruchu. W końcu jednak się udało. Powłokła się w kierunku drzwi, zgarbiona, z pochyloną głową, jak motyl, któremu ktoś właśnie oberwał skrzydła. Zachowała jednak miejsce na fakultecie i nie została wyrzucona ze studiów. Małe pocieszenie po tym, co właśnie przeszła.

Gabriel stał nieruchomo, przyglądając się, jak Julia mocuje się z drzwiami. Jęknęła cicho, bo uparty zamek nie chciał się poddać. Profesor stanął za jej plecami i sięgnął do drzwi. Przy okazji dotknął lekko dłonią jej biodra. Kiedy nie zaprotestowała, przybliżył się i musnął ustami jej ucho.

– Więc cała ta męczarnia była na nic?

Czuła ciepło jego ciała, promieniujące na jej plecy. Jedwabna muszka dotknęła włosów Julii, wsunęła się między kosmyki, drażniąc słodko szyję, co groziło natychmiastowym pojawieniem się gęsiej skórki.

– Wystawiłaś nas na ludzkie języki tak bez powodu?

– Byłeś okrutny.

– Ty również.

– Zraniłeś mnie.

– A ty mnie. Czy zemsta to wszystko, o czym marzyłaś? – szeptał Gabriel. Jego ciepły oddech owiewał jej policzek. – Zmieniłaś się z Króliczka we wściekłego kociaka. Twoje pazury podrapały mnie dziś bardzo głęboko, mój kociaku. Do krwi. Każdym słowem, które padło z twoich ust. Jesteś zadowolona? Teraz, kiedy upokorzyłaś mnie przed studentami, recytując listę moich prywatnych przewinień? To był prawdziwy pokaz sztucznych ogni próżności, które ty zapaliłaś. – Przysunął usta jeszcze bliżej jej ucha. Jego oddech sprawił, że zadrżała. – Jesteś tchórzem.

– Nie jestem tchórzem.

– To ty chcesz odejść do Paula.

– To ty mnie do niego odsyłaś.

– Jasne! Zawsze robisz to, co każą ci inni? Gdzie się podział mój wściekły kociak?

– Jestem tylko studentką, profesorze. To pan ma władzę. Mógłby

pan... mógłbyś mnie zniszczyć.

– Bzdury. Rzeczywiście tak myślisz? Że to wszystko jest tylko pokazem siły? – Gabriel wysupłał plecak spomiędzy zaciśniętych palców Julii i odrzucił go na bok. Obrócił ją i chwycił jej twarz w dłonie, delikatnie przesuając palcami po łukach policzków. – Naprawdę uważasz, że mógłbym cię zniszczyć? Po tym wszystkim, co było między nami?

– To nie ja mam problemy z pamięcią. Myślisz, że mnie to cieszy? Że tego właśnie pragnę? Jestem nieszczęśliwa. Po tylu latach w końcu cię spotykam, a ty... ja w ogóle cię nie poznaję!

– Nie dałaś mi szansy. Skąd do diabła miałem wiedzieć, czego chcesz, Julianno? Nie chciałaś ze mną rozmawiać! Nic mi nigdy nie mówisz!

– Wrzaski nie przekonają mnie do zmiany zdania. Jego usta przywarły namiętnie do jej warg, choć tylko na moment.

– Powiedz mi – szepnął prosto do jej ucha. Błądził po nim kusząco wargami. Julia milczała. Czowała przepływ energii między nimi dwojgiem; niczym wąż, który połknął własny ogon. Gniew i namiętność żywiły się sobą. – Powiedz, że mnie chcesz, albo wynoś się na zawsze.

Julia nadal nie odpowiadała. Gabriel powoli odsunął się od niej. Poczwała fizyczny ból z powodu tego oddalenia. Zanim zdążyła pomyśleć, wyrzuciła z siebie gwałtownie:

– Nigdy nie chciałam nikogo innego.

Gabriel długo wpatrywał się w jej oczy, po czym ją pocałował. Ich wargi przywarły do siebie mocno, gwałtownie; były wilgotne, gorące i nabrzmiące. Palce profesora musnęły policzek Julii, wędrując powoli za ucho i dalej, na kark. Pocałował ją mocniej, namiętniej, masując kciukiem skórę, zachęcając, aby się rozluźniła. Ich wargi poruszały się w namiętym tańcu, gładko, idealnie zsynchronizowane. Po chwili Emerson przechylił jej głowę lekko do tyłu w cichym błaganu.

Otwórz się dla mnie.

Julia nie oddychała. Jak mogła, skoro przeżycie było tak intensywne? Smak mięty, zapach perfum Aramis, pochłaniająca namiętność jego oddechu. Kiedy nie zareagowała na jego prośbę,

Gabriel powoli wysunął język, delikatnie, jakby z wahaniem dotknął jej dolnej wargi, a potem ją wessał. Julia odetchnęła gwałtownie, tak piorunujące zrobiło to na niej wrażenie.

Pieścił ustami jej usta, drocząc się z nią, drażniąc zmysły. Wszystko to było nowe, lecz jednocześnie dziwnie znajome. Namietność pozostała, a gniew ustąpił miejsca narastającemu pożądaniu, niczym iskry podczas wyładowań elektrycznych. Julia odpowiedziała wreszcie na niemą prośbę Gabriela i otworzyła się.

Czuł, że jest nadal spięta. Przesunął lewą dłoń z policzka w dół jej twarzy i zaczął delikatnie ją gładzić; relaksująco, uspokajająco. Julia coraz bardziej się rozluźniała pod wpływem jego dotyku, więc Gabriel ośmielił się na więcej. Przesunął koniuszkiem języka po jej dolnej wardze, a potem powoli wsunął go w jej usta. Ich języki zetknęły się najpierw niczym znajomi, nieśmiało i delikatnie, a potem jak kochankowie, zmysłowo i erotycznie. Ich usta ogarnął żar, kiedy taniec dwojga stał się tangiem jednej osoby.

To było nieporównanie lepsze niż wszystko, co sobie wyobrażał. Była tu – prawdziwa, dotykalna. Beatrycze istniała. Gdy tak stali zespoleni pocałunkiem, zanurzeni w sobie po brzegi, Gabriel poczuł, że Julia należy do niego duszą i ciałem.

To takie cudowne – myślała ona. – Takie gorące.

Wsunęła niepewnie palce w jego włosy, przyciągając go do siebie, aż poczuła, jak jej całe ciało przylega mocno do jego muskularnej sylwetki. Gabriel przesunął prawą rękę na tył jej głowy, chroniąc ją przed obojętnym chłodem drzwi. Jęknął głośno, całując ją jeszcze mocniej.

To z mojego powodu. Z rozkoszy.

Pomruk był głośny, niekontrolowany, nabrzmiały seksem. Julia miała zapamiętać do końca życia ten dźwięk wibrujący na jej wargach, odbijający się echem w jej ustach. Czuła, jak szybciej pulsuje w niej krew, gorąca, gęsta, spragniona. Jej skóra rozkwitała pod dotykiem Gabriela. Nigdy niczego bardziej nie pragnęła niż jego pocałunku, uścisku jego ramion.

Paul, Christa, uniwersytet – wszystko przestało istnieć. Byli tylko oni.

Usta Gabriela posiadały ją bezwarunkowo, ich ciała poruszały się tym samym rytmem, zjednoczone, rozpalone – miękkie łuki kobiecości

zlane w jedno z niewzruszoną stałą męskości. Julia odetchnęła gwałtownie, ale nie uchroniło jej to przed zawrotami głowy.

Byli tak blisko, że profesor niemal czuł bicie jej serca w swojej piersi. Wsunął lewą dłoń pod bluzkę dziewczyny, dotykając nagiej skóry jej pleców. Znów jęknął, gdy jego palce objęły tę niebiańską, cudowną dolinę, całkowicie przejmując nad nią władzę.

Dopóki... Julia nie zaczęła gwałtownie dyszeć, a jej oddech nie stał się nierówny i ciężki, Gabriel nie przestawał. Pragnął chwycić ją w ramiona, zanieść na biurko, położyć na nim i skończyć to, co zaczęli. Chciał poznać każdy milimetr jej ciała, patrzeć głęboko w oczy, gdy tymczasem jej ciało odkrywałoby przed nim wszystkie swoje sekrety. Rozwaga jednak wzięła górę i spowolnił pieszczoty, chociaż na samą myśl o oddaleniu odczuwał fizyczny ból.

Nadal obejmując ją mocno, złożył trzy czułe pocałunki na jej rozchylonych wargach. Przesunął ustami po anielsko delikatnej skórze w stronę szyi i dalej w dół, w kierunku ramienia. Jeszcze jeden pocałunek pod uchem, muśnięcie języka – bardziej obietnica niż pożegnanie – i Gabriel przestał.

Opuścił dłonie wzdłuż jej ramion, zatrzymując się na biodrach. Jego palce błędziły po nich delikatnie. Czekał, aż Julia otworzy oczy. Przysięgłby, że w ciszy jego gabinetu rozbrzmiewa bicie ich serc, głośne, szaleńcze, ale niemal idealnie zsynchronizowane. Ta dziewczyna zaczarowała go, opętała jego duszę i ciało. Spojrzał na nią ze zdumieniem i jeszcze raz musnął ustami jej rozchylone wargi. Nie zareagowała. Przyjrzał się jej uważnie, nieco zaniepokojony.

– Julia? Kochanie, dobrze się czujesz?

Osunęła się w jego ramiona. Gabriel przysięgłby, że jego serce na chwilę przestało bić.

Tak naprawdę Julia nie zemdląca. Po prostu silne emocje spowodowane tą chwilą, jej uczucia i zwykły głód dały o sobie wreszcie znać. Gabriel trzymał ją w ramionach i szeptał coś do ucha, ale nie rozumiała słów.

Delikatnie pogłaskał jej twarz opuszkami palców. Kiedy nie zareagowała, przycisnął wargi do czoła dziewczyny.

– Beatrycze?

Julia otworzyła oczy.

– Dlaczego mnie tak nazywasz?

– Bo to twoje prawdziwe imię – mruknął, gładząc jej włosy. –
Dobrze się czujesz?

Odetchnęła głęboko.

– Chyba tak.

Gabriel pocałował ją w czoło.

Julia nagle przypomniała sobie jego gniew i płomienne spojrzenie niebieskich oczu.

– Nie powinniśmy... jesteś moim wykładowcą. Będę miała kłopoty – mówiąc to, usiłowała się wyswobodzić z jego uścisku, ale na to nie pozwolił. Oparła się plecami o drzwi. – Co ja zrobiłam. – Przesunęła drżącą dłonią po czole.

Gabriel ponuro zmarszczył brwi i uwolnił ją z objęć.

– Rozczarowujesz mnie, Julianno. Nie jestem człowiekiem, który lubi rozpowiadać o swoich romansach. Będiesz ze mną bezpieczna, obiecuję. – Podniósł z podłogi jej plecak i założył go na ramię. Chwycił swoją teczkę jedną ręką, drugą obejmując Julię w talii i przyciągając ją do siebie. – Chodź ze mną.

– Paul na mnie czeka.

– Pieprzyć go.

Julia zamrugła powiekami.

– Jesteś dla niego tylko zabawką.

– Nie jestem żadną zabawką, tylko osobą. To mój jedyny przyjaciel w Toronto.

– Ja też chciałbym być twoim przyjacielem. – Emerson spojrzał jej głęboko w oczy. – I zamierzam trzymać moją małą przyjaciółkę blisko siebie, żeby już nigdy więcej mi nie uciekła.

– To... skomplikowana sprawa. Niebezpieczna. – Julia z wysiłkiem odsunęła od siebie wspomnienie smaku jego warg, usiłując skoncentrować się na piętrzących się przed nią problemach. Bezskutecznie, zwłaszcza że jęk Gabriela nadal rozbrzmiewał w jej uszach.

Jęk rozkoszy.

– Nie uważałaś, że to niebezpieczne, kiedy paradowałaś po moim mieszkaniu w bieliźnie. Ani kiedy zostawiłaś dla mnie w lodówce śniadanie na tacy; gest, który można opisać jedynie jako szczególny list miłosny. Dlaczego teraz, gdy cię pocałowałem, nagle wszystko stało się takie skomplikowane?

- Ponieważ... wszystko wyszło na jaw.
Spojrzenie Gabriela stwardniało.
- Nieprawda. Poza twoim e-mailem jedynym publicznym dowodem jest nasza sprzeczka, którą zawsze można zinterpretować na różne sposoby. Na szczęście dowiedzenie prawdy spoczywa na naszych antagonistach. Możemy wszystkiemu zaprzeczyć.
- Czy tego właśnie chcesz?
- A jakie mamy wyjście? Poza tym w czasie, gdy zaczynałem zajęcia, nie istniał między nami żaden związek. – Gabriel pochylił się i podniósł z podłogi breloczek na klucze. – To twoje?
- Tak. – Julia wyciągnęła rękę.
- „P” jak Princeton czy „P” jak Paul? – spytał drwiąco, machając breloczkiem przed jej oczami. Julia chwyciła wisiołek i schowała go szybko do plecaka. Gabriel uśmiechnął się, widząc tę reakcję.
- Poczekaj chwilę, sprawdzę tylko, czy Piotruś nie odbezpieczył pistoletu i nie zaczął się, żeby ustrzelić Wilka w obronie Kaczuszki. – Wyrzwał zza drzwi na opustoszały korytarz. – Szybko! Zejdziemy po schodach. – Pociągnął ją za sobą i zamknął gabinet na klucz. – Dasz radę iść na piechotę? Możemy użyć skrótu, przez Victoria College do Charles Street. Mogę też wezwać taksówkę – szepnął, otwierając drzwi prowadzące na klatkę schodową i przytrzymując je dla Julii.
- Dokąd mnie zabierasz?
- Do domu.
- Julia odprężyła się natychmiast.
- Do mojego domu – wyjaśnił Gabriel, przysuwając twarz bliżej.
- Myślałam, że dziś cię strasznie wkurzyłam.
- Emerson odsunął się i wyprostował.
- Tak. Ale jest szósta po południu, a ty omal nie zemdlałaś z głodu. Nie ma mowy, żebym po tym wszystkim, co się wydarzyło, zabrał cię w jakieś publiczne miejsce. W domu ugotuję ci porządny obiad.
- Ale przecież nadal się gniewasz. Widzę to w twoich oczach.
- Tak jak ty gniewasz się na mnie. Mam jednak nadzieję, że obojgu nam w końcu przejdzie. W tej chwili za każdym razem, gdy na ciebie spoglądam, mam ochotę cię pocałować. – Gabriel puścił ją i zaczął schodzić w dół.
- Paul może mnie zabrać do domu.

– Powiedziałem ci już, pieprzyć Paula. Jesteś moją Beatrycze. Należysz do mnie.

– Gabrielu, nie jestem niczyją Beatrycze. Musisz skończyć z tymi iluzjami.

Oparł dłoń na jej ramieniu, zatrzymując ją.

– Żadne z nas nie ma monopolu na marzenia. Jediną nadzieją jest czas i to, że odkryjemy, kim rzeczywiście jesteśmy, a następnie zdecydujemy, czy jest to rzeczywistość, z którą możemy żyć w zgodzie. Mam już po dziurki w nosie problemów z tobą i dziś wieczorem zamierzam się z nimi rozprawić. Usiądziemy razem i porozmawiamy, tak jak tego chciałem przez ostatnie dziesięć dni. Nie zamierzam spuścić cię z oczu, dopóki tego nie zrobimy. Koniec dyskusji.

Julia spojrzała na jego twarz wyrażającą zdeterminowanie i zrozumiała, że nie ma sensu się spierać. Gabriel poprowadził ją w kierunku tylnego wyjścia z budynku. Tymczasem ona wyciągnęła komórkę i z poczuciem winy wysłała Paulowi wiadomość. Napisała, że wszystko w porządku, ale chwilowo jest zbyt zażenowana, aby rozmawiać o szczegółach. Dodała, że jest już w drodze do domu.

Paul czaił się w ukryciu, przy windach, oczekując pojawienia się Julii. Nie chciał okazywać jawnej wrogości wobec Emersona, czatując właśnie tutaj. Przeszedł ze dwa razy obok drzwi gabinetu profesora, ale niczego nie usłyszał.

Gdy otrzymał wiadomość, natychmiast pobiegł do gabinetu. Zapukał do drzwi, lecz nikt mu nie otworzył. Rzucił się biegiem w kierunku klatki schodowej i w dół, mając nadzieję, że zdoła jeszcze złapać Julię.

Gabriel zabrał dziewczynę do swojego mieszkania.

– Jadłaś lunch?

– Nie pamiętam.

– Julianno! A co ze śniadaniem?

– Wypiłam kawę...

Gabriel przeklął pod nosem.

– Musisz zacząć o siebie bardziej dbać. Nic dziwnego, że jesteś taka blada. Chodź!

Poprowadził ją w kierunku czerwonego aksamitnego fotela i kazał jej usiąść. Delikatnie unióś jej stopy i oparł je na otomanie.

– Nie muszę tu siedzieć – zaprotestowała. – Mogłabym pójść z tobą do kuchni.

Gabriel spojrział na Julię łagodnie i włączył ogrzewanie. Poglaskał ją po głowie, odgarniając jej włosy na plecy.

– Po takim dniu kociaki powinny zwinąć się w kłębek na wygodnym fotelu przed kominkiem. Jesteś tu dużo bardziej bezpieczna niż na stołku barowym w kuchni. Zamierzam zrobić obiad, ale najpierw muszę wyskoczyć do sklepu po parę rzeczy. Poradzisz sobie sama?

– Oczywiście. Nie jestem inwalidką.

– Jeśli poczujesz, że się przysmażasz, pstryknij wyłącznik i... Piekło przestanie istnieć. – Gabriel pochylił się i pocałował ją w czubek głowy. Ruszył w kierunku drzwi. – Obiecuj mi, że nie wyjdiesz, dopóki nie wrócę – zawołał od progu.

– Obiecuję. – Julia zastanawiała się, czy Gabriel rzeczywiście tak bał się ją stracić.

Wróciła myślami do niedawnych wydarzeń podczas wykładu i późniejszych, w jego gabinecie. Nie była pewna, co wywołało u niej takie zawroty głowy: głód czy pocałunek Gabriela. Nie byłby to pierwszy raz, kiedy profesor Emerson wywarł na niej tak silne wrażenie...

Julia zamknęła oczy tylko na chwilę, wsłuchując się w pomrukiwanie płomieni. Zasnęła, nie wiedząc kiedy.

Obudził ją kobiecy głos, namiętny i smutny. Julia rozpoznała piosenkę, zanim na dobre się ocknęła. Edith Piaf, *Non, je ne regrette rien*. Niezwykły wybór.

Otworzyła oczy. Gabriel pochylał się nad nią z uśmiechem. Wyglądał jak zatroskany anioł – anioł z ciemnymi włosami, ustami wyrzeźbionymi przez grzech, o przenikliwie niebieskim spojrzeniu. Przebrał się w czarne koszulę i spodnie. Podwinięte rękawy eksponowały jego muskularne przedramiona.

– Julianno? – Uśmiechnął się i wyciągnął do niej dłoń. Chwycała ją i Gabriel powiódł ją do jadalni, w której czekał stół przykryty białym lnianym obrusem oraz płonące świece w srebrnym, ozdobnym kandelabrze. Dziewczyna dostrzegła dwa nakrycia z pięknej, porcelany, kryształowe kieliszki i srebrne sztuce. Na środku stała butelka szampana. *Veuve Clicquot Ponsardin, vintage, 2002* – odczytała.

– Podoba ci się? – Gabriel stanął za jej plecami i zaczął delikatnie

masować jej ramiona.

– Jest przepięknie – udało jej się wykrztusić. Przyglądała się butelce drogiego trunku z podejrzliwością.

– W takim razie pozwól. – Profesor odsunął dla niej krzesło i wręczył jej białą lnianą serwetkę. – Postanowiłem ponownie spróbować z kwiatami. Proszę, nie zniszcz ich, tak jak pierwszego bukietu. – Uśmiechnął się krzywo, wskazując na wysoki prosty wazon, w którym stały fioletowe hiacynty. – Jeżeli będziesz grzeczna, pozwolę ci przeczytać kartkę – szepnął kusząco, nalewając Julii szampana. Nie czekając, aż dziewczyna go spróbuje, zniknął w kuchni.

Oglądając się szybko przez ramię, żeby upewnić się, iż nie jest obserwowana, Julia wyciągnęła karteczkę tkwiącą między kielichami kwiatów.

Moja droga Julianno,

Jeżeli chcesz wiedzieć, co do Ciebie czuję, po prostu spytaj.

Twój Gabriel

Zadowolony z siebie skurczybyk – pomyślała Julia, szybko odkładając karteczkę na miejsce. Gdy tak siedziała, nieco zirytowana, zarejestrowała kilka rzeczy. Gabriel wybrał Edith Piaf jako tło ich wieczoru; z głośników płynęła teraz *La vie en rose*. Obrus, nakrycia, szampan, kwiaty... nie zadawałby sobie aż takiego trudu wyłącznie dla Rachel.

Zagorzała kłótnia w gabinecie Gabriela rozpałała ich żądze. Sposób, w jaki ją całował... Julia nigdy przedtem nie doświadczyła czegoś takiego. Zadrzała z rozkoszy na wspomnienie tej chwili. Było to całkiem nowe, lecz miłe doznanie.

Gra wstępna.

Czuła, że Gabriel wielkim wysiłkiem woli powstrzymał się od dalszego jej całowania. Zupełnie jakby prowadził wojnę z samym sobą. Napięcie między nimi było namacalne, niemal materialne. Gabriel był bardzo seksownym mężczyzną, któremu nigdy nie brakowało damskiego towarzystwa, zresztą sam się do tego przyznawał. Teraz, gdy posmakował Julii na trzeźwo, zapragnął *jej*. Bycie pożądaną przez tak kuszącą, zmysłową istotę niemal ją przytłaczało. Czuła się niczym Psyche pożądana przez Kupidyna. Nie mogła też zaprzeczyć, że czuła ogromny pociąg do Emersona, ani zapomnieć swojej reakcji na jego pocałunek.

Jednak Julia nie zamierzała z nikim się nim dzielić, a to stawiało sprawy w nieco innym świetle. Postanowiła zaczekać do pierwszego dania, żeby mu to powiedzieć.

Mężczyzna usiadł obok niej na szczycie stołu, uniósł kieliszek z wodą Perrier i zaproponował toast za dzisiejszy wieczór. Stuknęli się szkłem i nagle Julia zdała sobie sprawę, że Gabriel nie pije szampana.

– Nie lubisz Veuve Clicquot? – spytała ze zdumieniem, upijając łyk musującego płynu.

– *Non, seulement de l'eau ce soir, mon ange*^[52]. – Uśmiechnął się i potrząsnął głową. Julia wywróciła oczami, słysząc te słowa, bynajmniej nie dlatego, że jego wymowa była niewłaściwa. – Pewnie trudno ci w to uwierzyć, ale nie piję przez cały czas. Nie martw się, nie oczekuję, że sama uporasz się z całą butelką. Zachowamy resztę na śniadanie, do mimozy^[53].

Julia uniosła brwi. Śniadanie? Jesteś bardzo pewny siebie, casanowo!

– Przeszukałem swoją kolekcję, ale nie znalazłem rocznika dwa tysiące trzeciego, musi więc nam wystarczyć dwa tysiące drugi.

Chwilę zajęło Julii zrozumienie tego komunikatu. Zaczerwieniła się nagle i wpatrzyła w swoje dłonie. Gabriel w milczeniu obserwował ją znad sałatki. Miał nadzieję na nieco bardziej entuzjastyczną reakcję, ale bardzo szybko zrozumiał, że Julia czuje się przytłoczona wydarzeniami całego dnia.

Jest zdenerwowana, niepokorna, cała drży, a na jej policzkach widnieją rumieńce.

Gabriel wyciągnął dłoń i od czasu do czasu delikatnie głaskał Julię po nadgarstku, uspokajająco, ale nie kusząco. Kiedy tylko ich oczy się spotykały, mężczyzna przerywał i uśmiechał się do Julii zachęcająco, z nadzieją, że dziewczyna coś powie. Ona jednak siedziała ze spuszczoną głową, wpatrując się w talerz, dopóki nie dotarły do ich uszu znajome akordy.

Besame, besame mucho^[54]...

Gabriel obserwował uważnie Julię. Kiedy zareagowała na dźwięki piosenki i jeszcze bardziej się zaczerwieniła, mrugnął do niej porozumiewawczo.

– Pamiętasz tę melodię?

– Tak.

– Jak się miewa twój hiszpański? – Spojrzał na nią wyczekująco.
– Nie istnieje.

– Szkoda. Te słowa są bardzo piękne. – Uśmiechnął się lekko.
Julia odwróciła wzrok. Gabriel zaczął nucić pod nosem, jednocześnie obserwując dziewczynę, nerwowe ruchy jej palców, ciągle uciekanie spojrzeniem w bok. Kiedy piosenka przebrzmiała, uśmiechnął się, wstał i pocałował ją długo i czule w sam czubek głowy.

Sprzątał talerze, dolał Julii więcej szampana i zaserwował przystawkę: *spaghetti con limone* z kaparami i krewetkami tygrysimi. Rzadki smakołyk i jedna z jej ulubionych potraw. Zdziwiła się, że Gabriel umie ją przyrządzać. A może to Rachel... Potrząsnęła głową. Nie, to działo się tylko między nią a Gabrielem. To wszystko. Z wyjątkiem ducha Pauliny, który dręczył ich oboje...

– Nie jesteś tym samym człowiekiem, którym byłeś wtedy, w sadzie – oznajmiła Julia beznamiętnie. Szampan dodał jej odwagi.

Gabriel położył widelec na talerzu i zmarszczył brwi.

– Masz rację. Jestem znacznie lepszy.

– Niemożliwe! – Zaśmiała się gorzko. – Tamten człowiek był dla mnie bardzo dobry i niezwykle delikatny. Nigdy nie zachowałby się tak zimno i obojętnie jak ty.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz. – Rzucił jej ogniste spojrzenie. – Nigdy nie mówiłem ci nieprawdy. Dlaczego nagle miałbym zacząć to robić?

Zaczerwieniła się w przyływie nagłego gniewu.

– Nie pozwolę, żeby pochłonał mnie twój mrok.

Gabriela zdumiała ta jej nagła wrogość. Odczuwał silną pokusę, by pociągnąć temat. Zamiast tego przechylił tylko głowę, umoczył palec w wodzie i zaczął nim wodzić po brzegu kieliszka, delikatnie i zmysłowo. Kryształowy puchar rozdźwięczał się w powietrzu. Gabriel nagle przerwał.

– Sądysz, że mrok jest w stanie pochłonać światło? To interesująca teoria. Sprawdźmy, czy ma jakieś podstawy. – Pomachał ręką nad świecznikiem. – Proszę, oto oplotłem swoim mrokiem te świece. Widzisz, co się stało? – Uśmiechnął się i wrócił do jedzenia.

– Wiesz dobrze, o czym mówię! Nie bądź taki protekcyjny.

Oczy Gabriela pociemniały.

– Nie pragnę cię pochłonać, chociaż nie zamierzam kłamać:

przyciąga mnie twoja światłość. Jeżeli ja jestem mrokiem, ty jesteś gwiazdami. Jestem pod ogromnym wrażeniem *la luce della tua umilitate*^[55].

– Nie pójdę z tobą do łóżka.

Emerson odchylił się na krześle z wyrazem zaskoczenia i odrazy na twarzy. Postanowił, że to ostatni kieliszek szampana, jaki dziewczyna wypije tego wieczoru.

– A czy ja cię o to proszę? – spytał spokojnym, niewzruszonym głosem, co jeszcze bardziej zdenerwowało Julię.

Kłamca. Kłamca! Piękne, płonące błękitem oczy.

Gabriel uśmiechnął się do niej impertynencko, przyglądając się jej znad kieliszka z wodą. Otarł usta serwetką i przysunął twarz do jej twarzy.

– Jeżeli miałbym panią o cokolwiek poprosić, panno Mitchell, z pewnością nie byłoby to pójście do łóżka. – Ponownie się uśmiechnął, odchylił na krześle i niemal radośnie dokończył obiad, nie mówiąc już ani słowa więcej.

Julia była wściekła. Wiedziała, że Gabriel ją obserwuje, czuła jego wzrok na swojej twarzy, na ustach i drżących ramionach. Nic nie mogło ujść uwagi tych przeraźliwie niebieskich oczu. Miała wrażenie, że Gabriel potrafiłby czytać w jej duszy i wcale by się przed tym nie zawahał.

– Julianno – powiedział w końcu. Przesunął dłoń pod stołem, chwycił ją za nadgarstek, przy okazji muskając jej udo. Przyciągnął jej rękę do siebie. Jego głos był łagodny i cichy. Julia poczuła rozlewające się po całym ciele ciepło jego dotyku. – Spójrz na mnie.

Próbowała wyrwać dłoń z uścisku, ale nie pozwolił jej na to.

– Spójrz na mnie, kiedy do ciebie mówię.

Powoli uniosła wzrok i spojrzała w oczy Gabriela. Były łagodniejsze i nie tak złowieszcze jak ton jego głosu, ale niesamowicie intensywnej barwy.

– Nigdy, przenigdy nie zaciągnąłbym cię do łóżka. Rozumiesz? Nikt nie może zaciągnąć do łóżka anioła.

– W takim razie co ktoś taki jak ty zrobiłby z aniołem? – spytała lekko drżącym głosem.

– Ktoś taki jak ja doceniłby anioła. Usiłowałby poznać, zaciekać tę istotę. Rozpocząć od... przyjaźni?

Julia szarpnęła się w jego uścisku.

– Przyjaźni z bonusem? – rzuciła ironicznie.

– Julianno... – w głosie Gabriela zabrzmiało ostrzeżenie. Puścił jej dłoń i przyjrzał się dziewczynie. – Czy rzeczywiście tak trudno ci uwierzyć, że *chcę* cię poznać? Że nie zamierzam się spieszyć?

– Tak.

Gabriel zmełł w ustach przekleństwo.

– To dla mnie nowe terytorium, Julianno. Twoje uprzedzenie ma pewne podstawy, ale nie próbuj celowo wystawiać na próbę mojej cierpliwości.

– Oboje doskonale wiemy, że profesorowie nigdy nie zaprzyjaźniają się ze swoimi studentami.

– Ale my moglibyśmy stanowić wyjątek – szepnął, delikatnie odgarniając jej włosy i przy okazji muskając odsłonięty łuk szyi. – Jeżeli będziesz chciała.

Julia nie wiedziała, jak zareagować na jego słowa, więc odsunęła się tylko, uciekając przed jego dotykiem.

– Ja nie uwodzę dziewcz, Julio. Twoja cnota jest ze mną bezpieczna – oznajmił Gabriel, zebrał naczynia i zniknął w kuchni. Julia dopiła szampana dwoma łykami.

Kłamie! Gdybym nie odmówiła, zaprezentowałby mi swój uśmiech numer jeden i oczekiwał, że rozłożę przed nim nogi, zanim jeszcze dobrze się nie rozbiorę. Pewnie zażądałby, żebyśmy odtworzyli którąś pozę z jego czarno-białych fotografii. I w samym środku zabawy pojawiłaby się Paulina.

Gabriel wrócił z kuchni i pospiesznie zabrał kieliszek Julii oraz butelkę szampana. Kilka chwil później zaserwował jej espresso z małym paskiem skórki cytryny. Dziewczyna była zaskoczona. Trudno jej było wyobrazić sobie profesora Emersona osobiście obierającego owoce. Oto jednak miała przed sobą dowód: świeżo skrojona skórka cytryny.

– Dziękuję. Espresso roma to moja ulubiona kawa.

Spojrzał na nią zadowolony z siebie.

– Pomyślałem, że czas, abyś przerzuciła się na coś bezalkoholowego, zanim na mnie zwymiotujesz.

Julia skrzywiła się. Czowała się dobrze, była może jeszcze trochę spięta, ale nadal kontrolowała sytuację. A przynajmniej tak sądziła.

– Co napisałeś na tamtej kartce? Tej z bukietu na ganku.

Gabriel zeszywniał.

– A więc jej nie przeczytałaś?

– Byłam zła.

Wzruszył ramionami.

– Może to i dobrze. – Obrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju.

Julia powoli sączyła espresso, usiłując odgadnąć, co napisał do niej Gabriel. Pewnie coś bardzo osobistego, skoro tak mu się popsuł humor. Zastanawiała się, czy da radę pozbierać podarte kawałki z trawnika przed domem i złożyć je w całość.

Po kilku minutach profesor wrócił do jadalni z kawałkiem ciasta czekoladowego i jednym widelcem.

– Deser? – Przysunął krzesło bliżej do Julii. Za blisko. – Julianno – jego głos rozbrzmiał w jej uchu – wiem, że lubisz czekoladę.

Kupiłem to specjalnie dla ciebie.

Podniósł kawałek ciasta na widelcu i podetknął go jej pod nos. Julia mimowolnie oblizwała wargi. Ciasto pachniało bosko. Sięgnęła, aby zabrać mu widelec, ale Gabriel ją ubiegł.

– Nie. Musisz pozwolić mi ciebie nakarmić.

– Nie jestem dzieckiem.

– Zatem przestań się zachowywać, jakbyś była. *Zaufaj mi*, proszę.

Julia odwróciła się i pokręciła głową, powstrzymując się od spoglądania, gdy tymczasem Gabriel uniósł widelec do ust, pochłonął kawałek ciasta i oblizwał resztki lukru z warg.

– Mmmm. Wiesz, akt karmienia jest największym gestem troski i uczucia... dzielenie się sobą poprzez pokarm. – Podsunął jej pod nos kolejny kawałek ciasta. – Pomyśl o tym. Karmi się nas w sakramencie Eucharystii, karmi nas matki, gdy jesteśmy niemowlętami, rodzice, kiedy jesteśmy dziećmi, przyjaciele na proszonych obiadach, kochankowie, gdy smakują nawzajem swoje ciała... a czasem również i dusze. Nie *chcesz*, żebym cię nakarmił? Rozumiem, że odmawiasz uczty mojego ciała, ale przynajmniej skus się na ciasto. – Zachichotał.

Julia nie zareagowała, więc całą jego uwagę całkowicie pochłonął deser. Dziewczyna nachmurzyła się. Jeżeli sądził, że ten obrzydliwy pokaz gastronomicznej pornografii przyciągnie jej uwagę, a może nawet roznieci jej namiętność, aż da się urobić niczym wosk w

jego rękach...

...to miał rację.

Widok Gabriela jedzącego ciasto czekoladowe był chyba najbardziej erotycznym obrazem, jaki kiedykolwiek widziała. Rozkoszował się każdym kawałeczkiem, sugestywnie oblizując usta i widelec. Od czasu do czasu zamykał oczy i wydawał ciche pomruki, które brzmiały zadziwiająco znajomo. Poruszał umięśnionym ramieniem nad talerzem, w przód i w tył, wpatrując się w Julię znacząco. Po chwili na talerzu został ostatni kawałek ciasta. Tymczasem Julia zauważyła, że w pokoju robi się koszmarnie gorąco. Jej policzki płonęły, oddychała ciężko i czuła, jak na jej czole wykwitają kropelki potu. Jej podbrzusze zaś...

Co on ze mną robi? Czuję się zupełnie, jakbym...

– Ostatnia szansa, Julio. – Zatoczył widelcem kółko przed jej ustami.

Usiłowała nadal się opierać, odwrócić głowę, ale gdy chciała głośno odmówić, Gabriel wsunął ciasto do jej ust.

– Aaaach – mruknął, uśmiechając się szeroko i ukazując przy tym białe, idealne zęby. – Grzeczny kociak.

Julia zarumieniła się jeszcze bardziej i przesunęła palcami po ustach, zbierając okruszki ciasta. Miał rację, było doskonałe.

– No widzisz, nie było tak źle, prawda? Przyjemnie, kiedy ktoś się tobą zajmuje – szepnął. – Miło ci, kiedy... ja się tobą zajmuję.

Zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle kiedykolwiek miała szansę mu się oprzeć. Wszystko, co Gabriel powiedział o jej cnocie, wyparowało jej z głowy. Mężczyzna chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął jej dłoń do ust.

– Zostawiłaś trochę czekolady – wymruczał, spoglądając na nią spod gęstych rzęs. – Mogę?

Gwałtownie nabrała powietrza. Nie wiedziała, co chce zrobić, więc nic nie odpowiedziała.

Gabriel uśmiechnął się szelmowsko i jeden po drugim wsunął jej palce do swoich ust, ssąc je delikatnie i wodząc niespiesznie językiem wokół ich koniuszków. Julia przygryzła wargę, żeby nie jęknąć. Jej skóra rozgorzała łuną. Rany boskie, Gabrielu! Kiedy skończył, zamknęła oczy i wytarła pot z czoła. Gabriel wciąż przyglądał się jej w milczeniu. Miała wrażenie, że to już trwa wieczność.

– Jesteś wyczerpana – oznajmił nagle, zdmuchując świece. –
Czas iść do łóżka.

Julia otworzyła oczy, gdy się nad nią pochylił.

– A co z naszą rozmową?

– Na dzisiaj chyba już wystarczy. Konwersacja będzie bardzo długa i najlepiej zabrać się do niej, gdy oboje będziemy mieli świeże umysły.

– Proszę, Gabrielu, nie rób tego – wychrypiła błagalnie.

– Jedna noc. Spędź ze mną jedną noc, a jutro, jeżeli będziesz chciała odejść, nie zatrzymam cię.

Wziął ją delikatnie w ramiona i przytulił do piersi. Julia milczała, czując, jak resztki jej samokontroli odpływają w siną dal. Była wykończona. Gabriel osłabił ją, zwalczył jej opór. Może to szampan, a może dramatyczne wypadki całego dnia, a zwłaszcza ich wybuchowego spotkania w gabinecie. Nieważne zresztą. Julia nie była w stanie dłużej się opierać. Jej serce biło niczym opętane, ciało topiło się w falach żaru, który ją ogarniał, a w podbrzuszu pulsowało pożądanie.

Pochłonie mnie całą, ciało i duszę.

W swoich marzeniach to zawsze jemu ofiarowywała swoje dziewictwo. Ale nie tak jak teraz, kiedy czuła bezsilność, topniejąc pod jego namiętym spojrzeniem.

Zaniósł ją do sypialni i ostrożnie ułożył na środku wielkiego, stylizowanego na średniowieczne łoża. Zapalił kilka świeczek i rozstawił je w różnych punktach pokoju: na szafce nocnej, na komodzie, na kredensie, nad którym wisiała kopia obrazu Dantego i Beatrycze. Zgasił światło i zniknął w łazience.

Julia skorzystała ze sposobności, aby przyjrzeć się jego czarno-białym fotografiom. Tylko że te zniknęły. Poza reprodukcjami Holidaya i sześcioma haczykami, które stanowiły jedyny ślad po zdjęciach, ściany świeciły pustkami.

Dlaczego je zjął? I kiedy?

Julia cieszyła się, że ich nie widzi. Obawiała się, że w migoczącym świetle świec wyglądałyby przerażająco: naturalistyczne, sataniczne, przedstawiające jej wkrótce mający się dopełnić los. Nagie bezimienne postaci bez twarzy i bez duszy. Miała tylko nadzieję, że Gabriel nie planował dla uczczenia jej pierwszego razu odtworzyć

sceny z ostatniej, najbardziej agresywnej fotografii.

Czy tego właśnie chciał? Czy tego zażąda? Zedrze z niej ubranie, rzuci ją na łóżko, na brzuch, wejdzie w nią od tyłu... nie patrząc jej w oczy, gdy będzie odbierał jej dziewictwo, nie całując jej, nie pieszcząc, nie kochając się z nią. Nic – tylko agresywna dominacja. Julia domyślała się upodobań Gabriela, wnioskując ze zdjęć, jakie tu wcześniej widziała, oraz z tego, jak określał to, co robił z kobietami. Pieprzył je.

Zacząła oddychać szybciej, ogarnięta paniką. Usłyszała w głowie cichy szydery głoś, mówiący coś o kopulowaniu jak zwierzęta.

Gabriel wrócił ubrany w zielony podkoszulek i spodnie od piżamy w kratę. Postawił na stoliku nocnym szklanę wody, odwinął kołdrę, po czym delikatnie uniósł Julię tak, żeby mogła się wsunąć pod nakrycie. Dziewczyna wzdrygnęła się, ale on udał, że tego nie zauważył. Ułożył się na boku u jej stóp i przyciągnął je blisko do piersi. Zdjął jej adidas i skarpetki, delikatnie masując stopy i palce. Wbrew sobie Julia jęknęła z rozkoszy.

– Rozluźnij się, Julianno. Nie walcz. To ma być przyjemne.

Mruczał coś od czasu do czasu, bardziej do siebie niż do niej. W pewnym momencie zdawało jej się, że usłyszała słowa *la sua imagine*^[56]. Nie była jednak pewna. Gabriel mówił cicho, niemal szeptem, jakby się modlił. Julia zastanawiała się czy ma na myśli ją, czy Beatrycze, i do których to rozpustnych bogów znosi swoje błagania. Sama zaczęła ich błagać, aby pomogli jej uciec.

Proszę, nie pozwólcie mu mnie pochłonąć.

– Zdaje się, że upodobałaś sobie moje szorty z Magdalen College. Są w górnej szufladzie, jeżeli chcesz je sobie pożyczyć. I tak na mnie nie pasują.

Julia pociągnęła nosem.

– Twoje zdjęcia... te, które były tu na ścianie. Czy tego pragniesz?

Dłoń znieruchomiała, obejmując jej stopę.

– O czym ty mówisz?

Jej niepewny wzrok powędrował w kierunku pustych haczyków na ścianie, a potem z powrotem na Gabriela. Na twarzy mężczyzny pojawił się wyraz zaskoczenia, a potem przerażenia.

– Oczywiście, że nie! Za kogo ty mnie bierzesz?! – szepnął

zraniony i urażony. – Jesteś tutaj, jesteś zmęczona. Nie chcę ryzykować, że cię stracę, zanim zdołamy porozmawiać. – Uśmiechnął się ledwo widocznie. – Chcę ci przygotować śniadanie do łóżka, na tacy, z natką pietruszki i kawałkami pomarańczy, a nie odebrać ci dziewictwo. A już z pewnością nie w taki sposób – wydawał się zde gustowany. – Nie jestem barbarzyńcą.

Kiedy nie odpowiedziała, wsunął jej stopy pod kołdrę, otulił ją jak dziecko i delikatnie pocałował w czoło, odgarniając włosy z jej twarzy.

– Wybaczymy sobie wzajemnie, dobrze? Oboje zostaliśmy zranieni i zmarnowaliśmy zbyt wiele czasu. Nie ciągnijmy tego dalej. – Wstał i potarł oczy wierzchem dłoni. – Możliwe, że jutro tak czy siak nie będziesz mnie chciała – wymamrotał. Uśmiechnął się delikatnie. – Zawołaj mnie, jeżeli będziesz czegoś potrzebować.

Tak oto Julia została sama w wielkim łożu. Przewracała się z boku na bok, słysząc dochodzącą z sąsiedniego pokoju cichą, łagodną muzykę. Nie rozpoznawała jej, ale *arpeggia* imitujące szmer wodospadu wreszcie ją uspiły.

Zapadła noc. Gabriel leżał na wznak na gościnnym łóżku z twarzą przesłoniętą ramieniem, zawieszony między snem a jawą. Nagle poczuł delikatne poruszenie po swojej lewej stronie. Ciepłe ciało przysunęło się do niego, delikatnie naciągając kołdrę. Ułożyło się, wtuliło w jego bok. Poczuł długie miękkie kosmyki włosów na nagiej piersi. Usłyszał ciche zadowolone westchnienie, kiedy delikatne ramię przesunęło się po jego brzuchu i spoczęło na jego talii. Gabriel złożył delikatny pocałunek na czole Julii. Przesunął ramię, obejmując jej plecy, niepewnie przesuwając po nich palcami w dół, wsuwając je pod koszulkę, aby poczuć delikatną, gładką skórę i dwa dołeczki tuż nad gumką zbyt obszernych bokserów.

Julia westchnęła jeszcze raz i przycisnęła wilgotne usta do jego szyi.

– Próbowałam się trzymać z daleka – jej głos drżał z niepewności – ale nie potrafiłam.

– Próbowałam nie zlizywać czekolady z twoich palców, ale nie potrafiłam – zażartował Gabriel, lecz w jego głosie zabrzmiała nuta smutku. Julia zamruczała nieświadomie na wspomnienie tamtej chwili.

– Dlaczego zdjęłaś fotografie ze ściany w sypialni?

– Bo się ich wstydzę. – Wzdrygnął się.
– Kiedyś było inaczej.
– To było, zanim zdecydowałem się przynieść do mojego łóżka anioła.

Delikatne ciekawe dłonie błdziły sennie i niewinnie po jego nagiej skórze. Westchnienia zmieszały się w jedno, gdy dwie dusze zaczęły oddychać zgodnym rytmem. Dwa serca rozpoznały się, a dwa strudzone, poróżnione ze sobą umysły wreszcie się uspokoiły.

Kiedy Gabriel zaczął odpływać w sen, wydało mu się, że słyszy majaczenia Juli; to nie były słowa, lecz niespokojne pomruki, coraz bardziej nabrzmiałe paniką, aż wreszcie gwałtownie wykrzyczała imię, którego nigdy przedtem nie słyszał:

– Simon!

Rozdział 17

Julia obudziła się, ziewnęła i przeciągnęła. Sięgnęła ręką w bok i... napotkała pustkę. Gabriela nie było, a jego strona łóżka była zimna. Niepokój zakradł się w duszę Julii niczym stary wróg. Ogarnęły ją mdłości.

Opuściła nogi na podłogę. Na stoliku nocnym, oparta o kieliszek z wodą i kawałkami cytryny, stała kartka zapisana wiecznym piórem.

Uroczą Julianno!

Poszedłem kupić coś specjalnego na śniadanie. Proszę, skorzystaj z łazienki przy głównej sypialni, jest wygodniejsza. Przygotowałem w niej kilka rzeczy dla Ciebie. Możesz także wybrać cokolwiek z moich ubrań.

Proszę, zostań.

Twój Gabriel

PS Wybacz mi śmiałość, ale widok Ciebie śpiącej w moich ramionach nad ranem był najpiękniejszym doznaniem estetycznym, jakiego doświadczyłem w całym swoim życiu.

Jak on to robi? Julia spąsowiała. Profesor doskonale potrafił się posługiwać słowami... a także kwiatami, muzyką i... ciastem czekoladowym. Dziewczyna przyłożyła dłoń do czoła, usiłując się pozbierać. Ciasto czekoladowe stało się jej nowym ulubionym deserem. Wspomnienie jej palców w ustach Gabriela i sposób, w jaki jego język wprawnie...

Skoncentruj się, Julio. Musisz wziąć prysznic. Najlepiej zimny.

Szybko wypła wodę, którą dla niej zostawił, i w zamyśleniu postukała kartką o zęby. Ostatnim razem, kiedy spała w jego łóżku, czekała ją bardzo przykra niespodzianka po przebudzeniu. Chociaż Gabriel okazał jej ostatniej nocy wiele czułości, obawiała się, że w świetle poranka nie będzie dla niej już taki miły.

Otworzyła drzwi do pokoju gościnnego i wyjrzała na zewnątrz, szukając oznak życia. Kiedy upewniła się, że jest sama, podreptała cicho do głównej sypialni, pozbierała swoje rzeczy i weszła do łazienki, zamykając za sobą drzwi na klucz.

Gabriel zostawił jej w łazience kolejną notkę i kieliszek

wypełniony sokiem pomarańczowym, przybrany cienkim plasterkiem pomarańczy. Najwyraźniej ma słabość do ozdóbek – pomyślała.

Odczytała wiadomość:

Julianno,

Mam nadzieję, że znajdziesz tu wszystko, czego potrzebujesz. Jeżeli nie, Rachel zostawiła zapasy przyborów toaletowych w łazience dla gości. Możesz z nich skorzystać wedle swojej woli. Moje ubrania są do Twojej dyspozycji. Proszę jednak, załóż jakiś sweter, ponieważ zrobiło się dość zimno.

Twój Gabriel

Julia sączyła sok pomarańczowy, przeglądając rzeczy pozostawione dla niej w toalecie. Z wojskową precyzją Gabriel umieścił tam nową szczoteczkę do zębów, nadal w opakowaniu, pastę do zębów, jednorazową maszynkę do golenia (której widok skwitowała uniesieniem brwi), różnorakie damskie przybory toaletowe firmy o nazwie Bliss, pachnące wanilią i bergamotką, oraz lawendową myjkę do kąpieli.

Czy Gabriel poprosił Rachel o kupienie tych przedmiotów dla jego gości? A może należał do tych ludzi, którzy lubili mieć pod ręką nieużywane myjki na takie okazje jak dzisiejsza? Być może miał nawet kod: lawendowy dla dziewczyc, czerwony dla Pauliny, czarny dla profesor Singer, zielony dla dziwek Emersona...

Dziewicza myjka dla dziewczyc... doskonałe połączenie.

Powstrzymała się od dalszych rozmyślań. Gabriel poprosił ją o wybaczenie i bardzo delikatnie próbował zasugerować, żeby nie wyciągała pochopnych wniosków na jego temat. Tymczasem Julia właśnie to robiła.

Rozejrzała się po pomieszczeniu. Na drzwiach wisiał biały szlafrok z tureckiej bawełny, a przy wannie stała para damskich kapci. Były dla niej za duże – dla Rachel prawdopodobnie również. Tym razem Julia ograniczyła się do wywrócenia oczami.

Kilka minut zajęło jej rozpracowanie niezwykle skomplikowanego prysznicza z kilkoma regulatorami natrysku, ciśnienia i temperatury. Julia chciała uruchomić tylko główny strumień, który oczywiście był kontrolowany przez ostatni z wypróbowywanych przez nią przełączników.

Zanurzając się w zapachu wanilii i bergamotki, starając się nie

myśleć o earl greyu ze śmietanką, Julia zadała sobie kilka bardzo poważnych pytań. Podejrzewała, że Gabriel jak najszybciej zechce przeprowadzić zapowiadaną wczoraj rozmowę. Z całą pewnością nie będzie ona przyjemna. Co potem? Czy Julia powinna się postarać, aby po tym wszystkim zostali przyjaciółmi? W jakim celu?

Zdawała sobie sprawę, że jeśli skoncentruje się na przyszłości, nigdy nie będzie w stanie rozprawić się z przeszłością. Zamierzała w związku z tym skupić się wyłącznie na swoich wcześniejszych relacjach z Gabrielem, włączając w to jego gburowatość i protekcyjność wobec niej w ciągu ostatniego semestru. Powinien się z tego wytłumaczyć, a ona będzie musiała go wysłuchać bez wyciągania pochopnych wniosków. A potem powie mu dokładnie, co o nim myśli.

Tak, to będzie bolesne dla nich obojga. Julia posmutniała. Nigdy nie miała normalnego, zdrowego związku, chociaż jednym z jej największych pragnień w życiu było zaznać czułości i miłości. Gabriel, mimo że inteligentny, przystojny, bogaty i z dobrej rodziny (choć przybranej), z nikim nie potrafił nawiązać bliskości.

Związkom matki również było daleko do normalności. Od wczesnego dzieciństwa przed oczami Julii przewijała się parada niezliczonych dziwnych typów. Dla odmiany związek jej ojca z Deb Lundy był całkiem zwyczajny, choć może nieco zbyt swobodny. Troszczyli się o siebie, ale z dystansem, bez zaangażowania, niczym odległe gwiazdy.

Miłość Gabriela paliłaby niczym słońce, gdyby potrafił kogokolwiek pokochać. To oczywiste, że woli seks od uczuć. A może identyfikuje jedno z drugim? Co jest gorsze: wiara, że seks jest miłością, czy przekonanie o istnieniu tych dwóch odrębnych stanów, a mimo to świadomy wybór seksu?

Julia stała pod strumieniem wody. Usiłowała odsunąć od siebie pociąg do Gabriela. Czego bym nie oddała za odrobinę szczęścia, które dzielili Grace i Richard. Byli idealnym małżeństwem, zawsze mówili o sobie z czułością, byli tacy zakochani...

Wyszła spod prysznic, zawiązała na włosach turban z grubego białego ręcznika i włożyła szlafrok Gabriela. Przynajmniej sądziła, że należy do niego, chociaż nim nie pachniał. Wsunęła stopy w kapcie i powędrowała do sypialni w poszukiwaniu świeżego ubrania. Znalazła

w komodzie skarpetki, biały podkoszulek i bokserki z Princetonu, które wydawały się na nią pasować. Podeszła do dużego pokoju garderobianego i zapaliła światło. W środku pod ścianami stały rzędy wieszaków i półek ze skrupulatnie posortowanymi rzeczami.

Julia zaczęła przebierać w swetrach i pulowerach – niemal wszystkie bez wyjątku z kaszmiru i od Loro Piana – starannie ułożonych w drewnianych przegródkach na półce. Szybko znalazła zielony sweter, który pożyczała już przedtem, i zauważyła z satysfakcją, że nie ma na nim śladów po ostatniej akcji pijanego profesora. Przyłożyła sweter do nosa. Zapachniało aramisem, a także Gabrielem. Uśmiechnęła się z zadowoleniem. Musiał go już nosić po odebraniu z pralni.

W tym momencie dostrzegła coś kątem oka. Oparte o ścianę, w połowie ukryte za wieszakiem z dresami i kurtkami sportowymi, stały czarno-białe fotografie Gabriela. Rozpoznała zdjęcie z samego wierzchu jako Numer Pięć: wisiało kiedyś nad jego łóżkiem. Było dziwnie delikatne, erotyczne, niemal czułe.

Nie powinien się wstydzić tej fotografii.

Julia zapragnęła mieć tak piękne plecy jak kobieta na zdjęciu. A przede wszystkim pragnęła, aby Gabriel chociaż raz spojrział na nią tak, jak model z fotografii spoglądał na swoją partnerkę.

Szybko wróciła do łazienki i przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. Wyglądała na zmęczoną – jak zwykle blada, z podkrążonymi zaspanymi oczami i błękitnymi żyłkami widocznymi pod skórą. Po tych kilku dramatycznych bezsennych tygodniach wyglądała na chorą. Kontrast między bladą skórą a ciemnymi włosami też nie pomagał. Niestety, Rachel nie kupiła zestawu do makijażu dla przygodnych gości Gabriela. Cóż za przeoczenie z jej strony!

Julia ubrała się i poszła do kuchni. Emersona wciąż nie było w mieszkaniu. Wepchnęła brudne rzeczy do plecaka i wyciągnęła z niego telefon oraz kopertę. Przysiadła na jednym ze stołków i szybko sprawdziła pocztę głosową. Miała pięć wiadomości od Paula, każda bardziej nagląca od poprzedniej. W ostatniej powiedział, że stoi przed jej blokiem na Madison Avenue i dzwoni do jej drzwi.

Sheisse! Nie mogła mu w żaden sposób wytłumaczyć tego, co się wydarzyło, ale też nie była w stanie go dłużej ignorować. Szybko wymyśliła wymówkę i wysłała do niego SMS-a.

Hej, Paul, przepraszam, nie słyszałam dzwonka. Może się zepsuł? Emerson dał mi popalić, ale na szczęście nie muszę rezygnować z fakultetu. Uff. Powinnam za to znaleźć nowego opiekuna. Pracuję nad tym. Do zobaczenia później. Pogadamy. Dziękuję, Julia.

Miała nadzieję, że jej wiadomość go uspokoi, a ona w tym czasie wymyśli lepszą historyjkę. Zapewne będzie musiała ją uzgodnić z Gabrielem, żeby w razie czego ich zeznania się pokrywały.

Coś, co Gabriel powiedział wczorajszej nocy, kazało jej sprawdzić dokładnie zawartość koperty, którą zostawił dla niej w przegródce na pocztę. W środku oprócz stanika był iPod. Wyjęła go, włożyła słuchawki do uszu i weszła do folderu „Ostatnio dodane utwory”. Zauważyła, że Gabriel uzupełnił zbiór o dwa nowe elementy. Pierwszym z nich był utwór Loreeny McKennitt pod tytułem *Przemowa Prospero*. Julia usłyszała charakterystyczny damski głos śpiewający słowa z *Burzy* Szekspira:

*Niechaj mnie pomoc rąk waszych wyzwoli;
Ze wszystkich piersi szmer długi, łaskawy
Niech teraz wydmie żagle mojej nawy
Albo się z celem długiej pracy minę,
Jakby choć krótką bawić was godzinę.
Przeciw wam w pomoc nie przyjdą mi duchy;
Na moje czary każdy z was jest głuchy
I rozpacz tylko czeka na mnie wszędzie,
Jeśli modlitwa w pomoc nie przybędzie:
Modlitwa bramy litości otwiera
I błędów dawnych pamiętki zaciera,
Jak sami chcecie grzechów odpuszczenia,
Tak mi przebaczcie moje przewinienia^[57].*

Julia odtworzyła utwór jeszcze dwukrotnie, odurzona muzyką i poezją. Od dawna wiedziała, że Gabriel jest bardzo emocjonalny. Powiedziała jej o tym Grace. Sama Julia doświadczyła intensywności jego uczuć podczas ich pierwszego spotkania. Spojrzał jej wtedy w oczy, jakby była pierwszą kobietą w jego życiu.

– Julianno?

Pisnęła cicho i zasłoniła dłonią usta. Stał przed nią z trzema siatkami w jednym ręku i bukietem fioletowych irysów w drugiej. Julia wyciągnęła słuchawki z uszu, przypatrując się mu uważnie. Gabriel

zerknął na jej iPod'a z zaciekawieniem i uśmiechnął się. Julia odpowiedziała tym samym. Pochylił się, nadal wpatrzony w jej oczy, i delikatnie przycisnął usta do jej lewego, a następnie prawego policzka. Julia sądziła, że pocałuje ją w usta, więc ogarnęło ją rozczarowanie. Mimo wszystko dotknięcie warg Gabriela wywołało lekki wstrząs. Jej serce przyspieszyło. Zaróżowiła się i spuściła wzrok.

– Dzień dobry, Julianno. Cieszę się, że zostałeś. Jak ci się spało?
– spytał łagodnie Emerson.

– Dobrze... później.

Sięgnął za jej plecy, aby odłożyć zakupy na barku.

– Mnie też. – Nie dotknął jej, jedynie powiódł wzrokiem ku jej palcom, w które intensywnie się wpatrywała. Julia zadrżała lekko, przypominając sobie, co z nimi wyczyniał wczorajszej nocy.

– Zimno ci?

– Nie.

– Cała drżysz. – Gabriel zmarszczył brwi. Na jego czole pojawiła się głęboka poprzeczna bruzda. – Denerwujesz się w mojej obecności?

– Trochę.

Wycofał się do kuchni i zaczął rozpakowywać siatki.

– Co mamy na śniadanie? – spytała, wskazując na torby z jedzeniem.

– Bagietkę i ciastka. Na rogu jest francuska piekarnia, w której robią najlepsze *pain au chocolat* w całym mieście. Do tego trochę sera ze sklepu na dole, owoce i niespodzianka.

– Niespodzianka?

– Tak. – Uśmiechnął się i zamilkł. Julia zmarszczyła nos.

– Zamierzasz mi powiedzieć, co to za niespodzianka?

– Jeżeli to zrobię, przestanie nią być.

Julia przewróciła oczami. Gabriel roześmiał się na ten widok.

– *Baci* – rzucił.

Zamarła. Pocałunki?

Gabriel dostrzegł jej reakcję i zrozumiał, że ta dwuznaczność została źle odczytana. Wyciągnął coś z jednej z siatek i umieścił na prawej dłoni. Podetknął to Julii pod nos, jak się podtyka jabłko koniowi. Skojarzenie to nie umknęło uwagi dziewczyny. Spojrzała na małą zawiniętą w folię czekoladkę i pokręciła nosem.

– Myślałem, że je lubisz – powiedział rozczarowany. – Kiedy

Antonio cię taką poczęstował, powiedziałaś, że to twoje ulubione słodczyce.

– Bo to prawda, ale podobno nie wolno mi przyjmować czekoladek od mężczyzn, nie pamiętasz? Wydałeś mi wyraźny rozkaz, kiedy byliśmy w Lobby z Rachel. – Julia wzięła smakołyk z jego dłoni, niecierpliwie rozwinęła opakowanie i wsunęła go do ust.

– Niczego ci nie rozkazuję.

Julia wpatrywała się w niego przez chwilę, przeżuwając czekoladę.

– Żartujesz sobie? – Przełknęła.

– Nie.

– Z której choinki się urwałeś? Dzień dobry, mam na imię Gabriel i jestem specjalistą od rozkazywania innym.

– Bardzo zabawne. – Gabriel zmarszczył brwi. Chrząknął i zajrzał jej w oczy. – Bądź przez chwilę poważna. Uważasz, że ci rozkazuję?

– Gabrielu, ty nie robisz niczego innego. Nie uznajesz innego trybu niż rozkazujący; zrób to, zrób tamto, chodź tutaj. Na dodatek, podobnie jak Paul, najwyraźniej zakładasz, że jestem częścią menażerii w zoo. Albo pupilką z książki dla dzieci.

Na samo wspomnienie tego imienia Gabriel skrzywił się niechętnie.

– Ktoś musiał się rozprawić z wczorajszą sytuacją. Staralem się ochronić nas oboje. Poza tym już wcześniej prosiłem cię o rozmowę, Julianno. Od wielu dni usiłowałem się z tobą spotkać, ale mnie ignorowałaś.

– A co miałam zrobić? Jesteś uosobieniem huśtawki emocjonalnej, a ja miałam dosyć bujania. Nigdy nie wiem, czy zachowasz się czule i wyszepczesz coś, co zaprze mi dech w piersi, czy rzucisz coś tak wstrętnego, że złamiesz mi... – przerwała nagle.

Gabriel chrząknął nerwowo.

– Przepraszam za moje podłe zachowanie. Nie mam na nie usprawiedliwienia. – Obserwował uważnie mamroczącą coś pod nosem dziewczynę. – Czasem jest mi... jest mi trudno z tobą rozmawiać. Nigdy nie wiem, co sobie myślisz, a naprawdę otwierasz się tylko wtedy, kiedy się rozniewasz. Tak jak teraz.

– Wcale nie jestem rozniewana. – Pociągnęła nosem.

– W takim razie porozmawiaj ze mną przez chwilę – poprosił Gabriel łagodnym tonem. Wyciągnął dłoń, głaszcząc Julię po długich wilgotnych lokach. – Pachniesz wanilią – szepnął.

– To twój szampon.

– A zatem uważasz, że jestem apodyktyczny?

– Tak.

Gabriel westchnął.

– To chyba już mój nawyk, nie mam wprawy w byciu taktownym. Tyle lat żyłem sam, że w końcu stałem się gburem. Na przyszłość postaram się jednak kontrolować, w jaki sposób się do ciebie zwracam. Jeżeli chodzi o Paula i jego zwierzęce przydomki, to rzeczywiście obraźliwe, że porównuje cię do królika. Króliki podaje się w formie pasztetu, jako przystawki. To jego „króliczkowanie” musi się skończyć. A co do kociaka... sądziłem, że to raczej słodkie określenie.

– Nie wtedy, gdy ma się dwadzieścia trzy lata, wzrost pierwszoklasistki i chce się, żeby na uczelni traktowano cię poważnie.

– A co, kiedy ma się dwadzieścia trzy lata, niesamowitą urodę i trzydziestotrzyletni pracownik uczelni mówi ci to całkiem poważnie, ponieważ uważa, że jesteś cholernie seksowna?

Julia odsunęła się od niego.

– Nie strój sobie ze mnie żartów. To podłe.

– Nigdy nie żartowałbym na twój temat. – Natychmiast spoważniał. – Julianno, spójrz na mnie.

Dziewczyna uparcie wpatrywała się w podłogę. Gabriel czekał z lekką niecierpliwością, aż wreszcie się poddała i spojrzała mu w oczy.

– Nigdy nie zamierzałem i nie zamierzam z ciebie żartować, a już na pewno nie na ten temat.

Skrzywiła się i uciekła spojrzeniem w bok.

– Pomyślałaś, że *kociak* to określenie kochanki – stwierdził i wrócił do wypakowywania zakupów. Julia poczerwieniała na te słowa. – Wczorajsza noc z tobą w moich ramionach... naprawdę bardzo wiele dla mnie znaczyła – powiedział po dłuższym milczeniu. – Dziękuję ci.

Julia odwróciła głowę.

– Spójrz na mnie, proszę – szepnął. Kiedy spotkali się wzrokiem, dziewczynę zaskoczył wyraz jego twarzy. Gabriel wyglądał na poważnie zmartwionego.

– Wstydzisz się, że przyszedłeś do mnie do łóżka?

Julia pokręciła głową.

– Przypomniało mi to naszą pierwszą wspólną noc.

– Mnie też – wyszeptwała.

– Przepraszam, że nie zastałaś mnie obok siebie po przebudzeniu.

Wstałem o świcie. Widok ciebie śpiącej przywiódł mi na myśl *La Scapigliata*^[58] da Vinci. Wyglądałaś tak delikatnie i spokojnie, z głową spoczywającą na mojej piersi. I bardzo, bardzo pięknie. – Pochylił się i czule pocałował Julię w czoło. – Zatem... dobrze ci się spało?

– Za dobrze. Dlaczego zapaliłeś świece w sypialni?

Gabriel przesunął kciukiem po brwi dziewczyny.

– Powiedziałaś mi już, co sądzisz na temat mroku. Chciałem, żebyś zobaczyła reprodukcje Holidaya. Nie wiedziałem, czy zechcesz zostać na noc. Bałem się, że uciekniesz.

– To bardzo... uprzejme z twojej strony. Dziękuję.

Jego dłoń znieruchomiała na jej policzku, a błękitne oczy wpatrzyły się w nią ogniście.

– Jestem dobrym kochankiem, Julianno, w każdym znaczeniu tego słowa.

Kiedy cofnął rękę, Julia z trudem złapała oddech.

– Powiedz mi, dlaczego mnie tak nie lubiłeś?

– To nieprawda. Przez pierwszy semestr byłem nieobecny duchem i bardzo drażliwy. Wydawałaś mi się znajoma. Zadałem ci pytanie, żeby dowiedzieć się, skąd cię znam. Gdy mnie zignorowałaś, straciłem panowanie nad sobą. Nie jestem przyzwyczajony do bycia lekceważonym.

Julia delikatnie przygryzła wargę.

– Zdaję sobie sprawę, że to nie jest żadne usprawiedliwienie – ciągnął profesor. – Mówię po prostu, jak było. Jedno spojrzenie na ciebie wzbudzało we mnie silne uczucia. Nie wiedziałem, skąd się we mnie wzięły, i nie byłem z nich zadowolony. Uraza szybko przerodziła się w brutalność. Oczywiście szorstkość wobec ciebie była absolutnie niewybaczalna. – Gabriel wyciągnął dłoń, aby uwolnić wargę dziewczyny spomiędzy jej zębów. – Zostałem za to później ukarany. Scott zadzwonił do mnie z wiadomością o śmierci Grace. Powiedział, że umarła, szepcząc moje imię, bo nie było mnie przy niej, i że to ja byłem winny jej cierpień na łożu śmierci...

Julia chwyciła jego dłoń i niewiele myśląc, ucałowała ją.

– Tak mi przykro.

Gabriel przycisnął usta do jej warg. Stali tak przez kilka chwil, aż zaczął się lekko kołysać z boku na bok.

– Jestem głodna – wymruczała Julia, odczytując to jako sygnał.

– Mam cię nakarmić?

Kiwnęła głową. Zrobiło jej się stanowczo zbyt gorąco, kiedy przypomniała sobie, jak ugościł ją poprzedniej nocy.

– Latte czy espresso? – Odwrócił się do ekspresu do kawy.

– Poproszę o latte. – Julia stała przez chwilę, obserwując go, zanim przeniosła wzrok na irysy, które kupił.

– Możesz je włożyć do wody? – spytał. – W jadalni na kredensie stoi kryształowy wazon. Wstaw do niego wczorajsze hiacynty albo zostaw je tam, gdzie są.

Dziewczyna podeszła do kredensu, ponownie podziwiając jego hebanowe piękno. Wróciła, niosąc pusty wazon.

– Słyszałam wczoraj w nocy muzykę. Była piękna.

– Klasyka mnie uspokaja. Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzała?

– Nie, skądże. Dlaczego wybrałeś irysy?

– *Fleur-de-lis*^[59] – odparł, stawiając przed nią latte podaną w stylu paryskim, w misce. – A fioletowy to przecież twój ulubiony kolor.

– Irysy to moje ulubione kwiaty – rzuciła nieśmiało, jakby bardziej do siebie niż do niego.

– Moje również, zapewne dlatego, że są w herbie Florencji. Chociaż sądzę, że w skojarzeniu z tobą mają dużo głębsze znaczenie. – Mrugnął do niej impertynencko i zaczął szykować śniadanie.

Julia obruszyła się lekko. Wiedziała, co Gabriel miał na myśli: lilia stała się w średniowieczu symbolem Maryi, a także dziewictwa. Ofiarowując jej irysy, Gabriel oddawał cześć czystości Julii. Był to dziwny gest ze strony jej niedoszłego kochanka.

Może nie żartował, mówiąc o przyjaźni?

Wzięła bukiet, kawę i poszła do jadalni. Usiadła przy stole i sącząc ciepły płyn, zaczęła planować, co powie Emersonowi.

Dołączył do niej po chwili, niosąc śniadanie. Usadowił się na krześle obok, u szczytu stołu.

– *Buon appetito*.

Julia bardzo szybko doszła do wniosku, że u Gabriela jadła lepiej

niż kiedykolwiek wcześniej, nie licząc Włoch. Miała przed sobą talerz z owocami, *pain au chocolat*, kawałki bagietki oraz różnych serów, wśród których rozpoznała brie, mimolette i gorgonzolę. Gabriel udekorował talerz nacią pietruszki i cząstkami pomarańczy.

Uniósł wąski kieliszek i poczekał, aż Julia zrobi to samo.

– To bellini, nie mimoza. Pomyślałem, że będzie ci bardziej smakować.

Stuknęli się kieliszkami i Julia upiła łyk koktajlu. Smakuje jak musująca brzoskwinia – pomyślała. Dużo, dużo lepsze niż sok pomarańczowy, chociaż zastanawiała się, dlaczego Gabriel w ogóle przygotował im drinki na śniadanie.

– Jesteś w tym bardzo dobry – powiedziała.

– Dobry w czym?

– W uwodzeniu za pomocą jedzenia. Jestem pewna, że twoi goście po spędzonej tu nocy chcą u ciebie zostać na zawsze.

Gabriel dość gwałtownie odłożył widelec na talerz i wytarł ustami lnianą serwetką.

– Nie mam zwyczaju zabawiania nocujących u mnie gości, a już z pewnością nigdy w ten sposób. – Spojrzał na nią żarliwie. – Myślałem, że to dość oczywiste. Jesteś wyjątkowa i traktuję cię inaczej niż wszystkich innych. – Potrząsnął głową. – Może się myliłem.

– Powiedziałeś, że porozmawiamy – Julia szybko zmieniła temat.

– Tak. – Przyglądał jej się przez chwilę. – Mam kilka pytań, które chciałbym ci zadać, i kilka rzeczy, które chciałbym powiedzieć.

– Nie zgodziłam się na przesłuchanie.

– Żadne przesłuchanie. Tych kilka pytań to głównie dlatego, że przy naszym pierwszym spotkaniu nie byłem w pełni przytomny. Wybacz, ale usiłuję ustalić, co tak naprawdę się wtedy wydarzyło – odparł Gabriel z lekkim sarkazmem.

Julia nadziała truskawkę na widelec i połknęła ją w całości.

Proszę bardzo, niech mi zadaje te swoje pytania. Ja też mam do niego kilka i nie będą one miłe.

– Zanim zaczniemy, powinniśmy ustalić parę podstawowych zasad. Chciałbym z tobą porozmawiać o przeszłości, zanim zaczniemy omawiać teraźniejszość i przyszłość. W porządku?

– W porządku.

– Obiecuję też, że wszystko, co mi powiesz, zachowam w

najściślejszej tajemnicy. Mam nadzieję, że zrobisz dla mnie to samo.

– Oczywiście.

– Czy chciałabyś jeszcze wprowadzić jakieś zasady?

– Tylko taką, że powiemy sobie prawdę.

– Naturalnie. No dobrze. Ile miałaś lat, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy?

– Jestem w tym samym wieku co Rachel... – zaczęła wymijająco. – Siedemnaście – dodała szybko, kiedy Gabriel spojrzął na nią ostro.

– Siedemnaście? – Mężczyzna przeklął pod nosem i pociągnął spory łyk koktajlu. Najwyraźniej wstrząsnęła nim ta wiadomość, co bardzo zaskoczyło Julię. – Dlaczego przyszłaś się ze mną zobaczyć tamtej nocy?

– Nie przyszłam. Zaproszono mnie na obiad, ale kiedy dotarłam, Rachel i Aaron właśnie wychodzili. Usłyszałam głosy i znalazłam cię na ganku.

Gabriel zastanawiał się przez chwilę nad jej odpowiedzią.

– Wiedziałaś, kim jestem?

– Opowiadali o tobie bezustannie.

– Zdawałaś sobie sprawę, jakim jestem popaprańcem?

– Nie. Nikt nigdy nie powiedział o tobie złego słowa, a przynajmniej nie przy mnie. Nawet po wszystkim mówili tylko same dobre rzeczy.

– Co się wydarzyło następnego poranka?

Była to sprawa, o której Julia naprawdę nie chciała rozmawiać. Zignorowała pytanie i zaczęła jeść ciastko. Wiedziała, że Gabriel nie będzie nalegał na odpowiedź, gdy miała pełną buzię.

– To bardzo ważne, Julianno. Chcę wiedzieć, co się wydarzyło. Moje wspomnienia tamtego poranka są bardzo zamglone.

Spojrzała na niego urażona i przełknęła gwałtownie.

– Doprawdy? Pozwól więc, że cię oświecę. Obudziłam się przed świtem, sama, w środku lasu. Zostawiłeś mnie samą. Byłam przerażona, więc owinęłam się kocem i ruszyłam z powrotem. Tyle że nie pamiętałam, którądy szliśmy, a nadal było ciemno. Błąkałam się po sadzie bliska hysterii przez prawie dwie godziny, zanim wreszcie trafiłam do domu twoich rodziców. – Julia zaczęła się trząść. – Myślałam, że nigdy się nie odnajdę.

– To dlatego zniknęłaś – szepnął.
– O czym ty mówisz?
– Nie zostawiłem cię.
– W takim razie jak to nazwiesz?
– Musiałem się obudzić na krótko przed tobą. Spałaś w moich ramionach i nie chciałem cię budzić, ale musiałem... opróżnić pęcherz, więc poszedłem na krótki spacer. Przy okazji wypaliłem papierosa i zebrałem kilka jabłek na śniadanie. Kiedy wróciłem, ciebie już nie było. Poszedłem do domu, ale tam też cię nie znalazłem. Uznałem, że odeszłaś, i postanowiłem odespać noc w moim starym pokoju.
– Uznałeś, że odeszłam?
– Tak. – Spojrzał jej prosto w oczy.
– Wołałam cię, Gabrielu! Krzyczałam twoje imię.
– Nie słyszałem cię. Może to kac, a może odszedłem trochę za daleko?
– Kiedy byłeś ze mną, nie paliłeś – stwierdziła Julia sceptycznie.
– To prawda. Wkrótce po tym wydarzeniu w ogóle rzuciłem papierosy.
– Dlaczego nie próbowałaś mnie odnaleźć?
W jego oczach ujrzała poczucie winy. Odwrócił wzrok.
– Obudziła mnie moja rodzina. Zażądali, żebym wziął na siebie odpowiedzialność za wydarzenia poprzedniej nocy. Kiedy zapytałem, gdzie jest Beatrycze, Richard powiedział, że mam urojenia.
– Co z Rachel?
– Wyjechałem, zanim wróciła. Nie chciała potem ze mną rozmawiać przez kilka ładnych miesięcy.
– Nie kłam, Gabrielu. Przyniosłam do domu twoją kurtkę. Położyłam ją na ganku, razem z kocem. Nie sądzisz, że to była wskazówka? A poza tym, czy nikt nie widział mojego roweru?
– Nie wiem, co widzieli. Grace dała mi kurtkę i nikt nie wspomniał o tobie ani słowem. Nie, żebym rozpoznał twoje imię. Wszystko to było niczym spotkanie z duchem.
– Jak mogłeś uznać, że mnie sobie wymyśliłeś? Nie byłeś aż tak pijany.
Gabriel zamknął oczy i zacisnął pięści. Julia przyglądała się napiętym ścięgnom jego przedramion. Otworzył oczy, lecz wzrok utkwił w stole.

– Miałem kaca i byłem zdezorientowany, ponieważ wziąłem kokainę.

Trrrach! Ideały Julii roztrzaskały się z hukiem o niewzruszoną ścianę rzeczywistości. Jej oczy zaokrągliły się ze zdumienia. Nabrała gwałtownie powietrza w płuca.

– Rachel nigdy ci nie powiedziała, co wywołało naszą kłótnię? Kiedy Richard odebrał mnie z lotniska w Harrisburgu, domyślił się, że coś wziąłem. Przeszukał przed obiadem mój pokój i znalazł zapas narkotyków. Gdy zażądał wyjaśnień, straciłem nad sobą kontrolę.

Julia zamknęła oczy i ukryła twarz w dłoniach.

– Kokaina – szepnęła.

– Tak. – Gabriel poruszył się na krześle.

– Spędziłam całą noc w lesie z dwudziestosiedmioletnim koksierzem, pijanym i w dodatku na haju? Głupia, głupia dziewczucha!

Gabriel zacisnął zęby.

– Julianno, nie ty jesteś głupia, lecz ja. Nie powinienem był cię zabierać do lasu w moim stanie.

Julia odetchnęła powoli. Jej ramiona zadrżały.

– Spójrz na mnie, Julianno.

Potrząsnęła głową.

– Tego poranka spotkałem się z twoim tatą.

Zerknęła na niego spomiędzy palców.

– Naprawdę?

– Wiesz, jak to jest w małym miasteczku. Plotki zaczęły się, kiedy Richard przywiózł Scotta do szpitala, ale żaden z nich nie chciał wyjaśnić, w jaki sposób doszło do obrażeń. Twój tata dowiedział się o tym i przyszedł zapytać, czy nie potrzebujemy pomocy.

– Nigdy o tym nie wspominał.

– Richard i Grace byli zażenowani. Jestem pewien, że twój tata chciał ich chronić przed małomiasteczkowymi pomówieniami.

Ponieważ zaś tylko ty i ja wiedzieliśmy, co zaszło... – Potrząsnął głową. – Dlaczego nie zwierzyłaś się Rachel?

– Byłam w szoku. Poza tym czułam się upokorzona.

Gabriel skrzywił się. Sięgnął ku dziewczynie i chwycił jej dłoń. Zajrzał jej w oczy.

– Nie pamiętasz, co się wydarzyło?

Julia odepchnęła jego rękę.

– Oczywiście, że pamiętam! To dlatego moja dusza była taka pokaleczona. Czasem, kiedy wspominam tamtą noc, wierzę we wszystko, co mówiłeś, i usiłuję sobie wmówić, że miałaś dobry powód, żeby mnie zostawić. Innym razem potrafię myśleć tylko o tym, że mnie porzuciłeś. Miewam koszmary o tym, że ginę w ciemnej gęstwinie drzew. Wiesz, co w tym jest najgorsze? Że mimo wszystko miałam nadzieję, że znów się pojawisz. Przez całe lata pragnęłam, abyś stanął na progu mojego domu, powiedział mi, że mnie pragniesz i że naprawdę jesteś szczęśliwy, bo mnie odnalazłeś. Żalotne, prawda?

– Wcale nie. Przyznaję, że wyglądało to tak, jakbym cię porzucił, ale przysięgam, że to nieprawda. Uwierz mi, gdybym przez chwilę pomyślał, że istniejesz naprawdę i mieszkasz w Selinsgrove, natychmiast pojawiłbym się na progu twojego domu! – rzucił rozemocjonowany. Julia czuła, jak jego kolano podskakuje pod stołem w nerwowym rytmie. – Jestem uzależniony. Taka jest prawda. Muszę kontrolować wszystko i wszystkich wokół siebie. Ta potrzeba jest silniejsza ode mnie.

– Brałeś coś?

– Oczywiście, że nie! Uważasz, że zrobiłbym ci coś takiego?

– Jeżeli jesteś uzależniony, to jesteś uzależniony. Moja obecność nie robi różnicy.

– Dla mnie robi.

– Osobowości podatne na uzależnienie mogą żerować na czymkolwiek: na narkotykach, alkoholu, seksie, na ludziach... co, jeżeli uzależnisz się ode mnie?

– Ja już się od ciebie uzależniłem, Beatrycze. Tyle że ty jesteś dużo bardziej niebezpieczna niż kokaina.

Julia uniosła brwi w zaskoczeniu. Gabriel ponownie chwycił jej dłoń, głaszcząc widoczne pod bladą skórą żyły.

– To moja spowiedź. Mam skłonności destrukcyjne, jestem humorzasty i porywczy. Część tego wynika z mojego uzależnienia od narkotyków, a część jest konsekwencją mojej... przeszłości. Miałem tak niezwykle wyobrażenie ciebie, że jedynym wytłumaczeniem twojej egzystencji było dla mnie to, że jesteś albo wymysłem zdesperowanego umysłu, albo wytworem Boga. Czy to takie straszne?

Jego wzrok i wyraz twarzy były tak intensywne, że Julia musiała się odsunąć. Połączenie jego głosu i dotyku chłodnych palców na jej

dłoni... obawiała się, że jej skóra zapłonie zaraz żywym ogniem, który obejmie ją całą i spali na popiół.

– Nadal bierzesz narkotyki?

– Nie.

– Rekreacyjnie?

– Nie. Po moim obrzydliwym popisie w Selinsgrove Grace przekonała mnie, żebym skorzystał z pomocy. Tak naprawdę chciałem ze sobą skończyć. Potrzebowałem tylko pieniędzy na uregulowanie długów. Noc z tobą zmieniła wszystko. Kiedy powiedzieli mi, że nie istnieje nikt o imieniu Beatrycze, uznałem, że byłaś halucynacją albo aniołem. Uwierzyłem, że jakaś siła wyższa, może nawet Bóg, okazała mi miłosierdzie i zesłała cię, żebyś mnie zbawiła. *Lo seme di felicità messo de Dio nell' anima ben posta.*

Julia zamknęła oczy na dźwięk słów Dantego z *Biesiady. Ziarno szczęśliwości zasiane przez Boga w skorej duszy.*

Gabriel chrząknął.

– Scott zgodził się nie wnosić na mnie skargi, jeżeli natychmiast pójde na odwyk. Richard zawiózł mnie do Filadelfii jeszcze tego samego dnia i zostawił w szpitalu. Po wstępnym detoksie zabrał mnie z powrotem do Bostonu i zapisał do kliniki odwykowej, żebym mógł być blisko swojej... pracy. – Przesunął się na krześle.

Julia otworzyła oczy i spojrzała na niego zmartwiona.

– Dlaczego chciałeś się zabić, Gabrielu?

– Nie mogę ci powiedzieć.

– Dlaczego?

– Nie wiem, co się stanie, jeżeli przywołam moje stare demony, Beatrycze.

– Nadal masz skłonności samobójcze?

– Nie. – Chrząknął. – Część mojej depresji była wywołana przez narkotyki. Do tego doszły jeszcze... inne sprawy w moim życiu, z którymi usiłowałem się uporać. Wiesz jednak równie dobrze jak ja, że samobójca to ktoś, kto stracił nadzieję. Ja ją odnalazłem, gdy spotkałem ciebie. – Spojrzał na nią żarliwie. Julia postanowiła zmienić temat.

– Twoja mama była alkoholizką?

– Tak.

– Co z ojcem?

– Nie rozmawiam o nim.

– Rachel opowiedziała mi o pieniądzach.
– To jedyny pożytek, jaki z niego mieliśmy – warknął Gabriel.
– Nieprawda – odparła cicho Julia.
– Co to ma znaczyć?
– Stworzył ciebie, dlatego to nieprawda.
Jego twarz momentalnie złagodniała. Ucałował jej dłoń.
– Czy twój ojciec też pił?
– Nie wiem. Był dyrektorem generalnym pewnej firmy w Nowym Jorku i zmarł na zawał serca. Nie chciałem dowiadywać się o nim niczego więcej.

– A ty? Jesteś alkoholikiem?
– Nie.

Julia dokładnie złożyła lnianą serwetkę drżącymi palcami i odsunęła krzesło od stołu.

– Cieszę się, że nie bierzesz narkotyków i że dochodzisz do siebie, ale nie zwiążę się z alkoholikiem. Życie jest zbyt krótkie na pakowanie się w taką niedolę.

Wpatrywał się w nią niewzruszenie.

– Zgadzam się z tobą – powiedział. – Jeżeli jednak spędziłabyś ze mną trochę czasu, sama przekonałabyś się, że nie jestem alkoholikiem. Obiecuję też, że nigdy więcej się nie upiję. Bardzo niefortunnie się złożyło, że byłaś świadkiem tego pierwszego od sześciu miesięcy temu, kiedy rzeczywiście urwał mi się film.

– Moja mama kilkakrotnie szła na odwyk, ale nigdy nie udało jej się wygrać z uzależnieniem. Co, jeżeli znów zaczniesz brać narkotyki? Nie wspominając o twoich urojeniach na temat Beatrycze. Nie jestem nią, Gabrielu. Pragniesz idealnego, wywołanego upojeniem kokainowym wyobrażenia, a nie mnie.

– Nie biorę od sześciu lat. Już dawno doszedłem do siebie. Tym niemniej zdaję sobie sprawę, że mam bardzo wiele wad. Pragnę jednak poznać prawdziwą ciebie. Bądź sobą. I tak, Julianno, wiem, że jesteś czymś więcej niż snem. Rzeczywistość jest dużo bardziej pociągająca. Wolę ciebie niż najpiękniejsze marzenie.

Po policzku Julii spłynęła łza. Dziewczyna szybko ją otarła.

– Nie znasz mnie. Nigdy mnie nie znałeś. Tamtej nocy trzymałeś w ramionach Beatrycze; obraz stworzony w poezji Dantego, odmalowany przez Holidaya. Nie mnie.

Gabriel potrząsnął głową.

– To, co czułem, było prawdziwe. To, co zrobiłem, było realne.

– Myślałeś, że takie jest, ale to tylko część iluzji.

– To było prawdziwe, Julio. Znaczyło dla mnie wszystko. Kiedy cię dotknąłem, wiedziałem... a kiedy dotknąłem cię ponownie... przypomniałem sobie ciebie. Moje ciało sobie przypomniało. Tylko moja świadomość zapomniała.

– Nie jestem już małą dziewczynką. A kobietę, którą się stałam, znienawidziłeś od pierwszego wejrzenia.

– To nieprawda. Wyrosłaś na prawdziwą piękność.

– Chcesz sprawić sobie udomowionego kociaka?

– Nie, Beatrycze.

– Przestań mnie tak nazywać – wycedziła.

– Przepraszam, Julianno. Wiem, że cię skrzywdziłem. Mam swoją ciemną stronę. Czy pozwolisz mi udowodnić, że potrafię także być dobry? Bardzo, bardzo dobry?

– Za późno. Nie mogę... – Jej decyzja była równie bolesna dla niej co dla Gabriela. Julia ruszyła w stronę drzwi wyjściowych, chwytając po drodze plecak i płaszcz.

– Co z naszą ostatnią nocą? – spytał Gabriel, idąc za nią. – Czy nic dla ciebie nie znaczyła?

– A co miałyby znaczyć? Powiedz mi! – Julia oparła się plecami o ścianę i zasłoniła się plecakiem. Gabriel oparł jej dłonie na ramionach i pochylił się nieco.

– Naprawdę muszę to wyjaśniać? Nie czułaś tego? – Chwycił jej twarz w obie dłonie. Jego usta znalazły się zaledwie centymetry od jej warg. Czuła na skórze jego gorący oddech. Zadrżała.

– Czego? – spytała.

– Wspólnoty naszych ciał. To ty przyszedłaś do mnie, Julianno. Przyszedłaś do mojego łóżka. Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego powiedziałaś, że nie potrafisz trzymać się ode mnie z daleka? Bo jesteśmy dla siebie stworzeni, dokładnie tak, jak opisał to Arystofanes: jedna dusza w dwóch ciałach. Jesteś moją brakującą częścią, moim *bashert*^[60].

– *Bashert*? Czy ty w ogóle wiesz, co to znaczy? *Bashert* to *bashert*, Gabrielu. Przeznaczenie to przeznaczenie. Może oznaczać wszystko, co chcesz, ale wcale nie musi oznaczać mnie.

Uśmiechnął się do niej szeroko.

– Twoja wiedza językowa nieustannie mnie zaskakuje.

– Po prostu znam to słowo.

– Oczywiście, moja droga, ponieważ jesteś mądra. – Przesunął dłoń na jej szyję, głaszcząc ją delikatnie.

– Gabrielu... przestań. – Julia odepchnęła go, żeby odzyskać jasność umysłu. – Nie bierzesz już narkotyków, ale nadal jesteś uzależniony. Ja jestem dzieckiem alkoholiczki. Nie pozwolę, żeby wszystko się powtórzyło.

– Nie zasługuję na ciebie, wiem o tym. *Conosco i segni dell'antica fiamma*^[61]. Czuję to, gdy pierwszy raz ująłem twoją dłoń, gdy cię pocałowałem. Wczorajszej nocy wszystko wróciło; każde uczucie, wrażenie, wspomnienie. To było prawdziwe. Spójrz na mnie i powiedz mi, że nic to dla ciebie nie znaczyło, a pozwolę ci odejść.

Julia zamknęła oczy, żeby odgrodzić się od jego próśb i od tej pewności, że rzeczywiście poznał iskrę dawnego płomienia.

– Nie możesz, prawda? Twoja skóra mnie pamięta, podobnie jak serce. Kaziałaś im zapomnieć, ale one nie potrafią. Pamiętasz mnie, Beatrycze. Pamiętasz swój pierwszy raz.

Usta Gabriela dotknęły jej szyi. Julia poczuła, jak przyspiesza jej puls. Jej ciało dopuściło się zdrady; nie chciało dłużej udawać. Nie słuchało głosu rozsądku. W tym momencie zgodziłaby się na wszystko, o co poprosiłby ją Gabriel. Owa myśl napełniła ją rozpaczą.

– Proszę, Gabrielu...

– O co prosisz? – szepnął, obsypując jej szyję delikatnymi pocałunkami. Wędrował w dół powoli, w końcu się zatrzymał, aby poczuć pod wargami pulsowanie jej tętnicy.

– Proszę, pozwól mi odejść.

– Nie mogę. – Wyjął plecak i płaszcz z jej rąk i rzucił na podłogę.

– Nie ufam ci.

– Wiem.

– Zniszczysz mnie, Gabrielu, a tym razem już się nie pozbieram.

– Nigdy.

Ujął jej twarz w dłonie i zastygł, gdy Julia zamknęła oczy. Czekwała na wilgotną miękkość jego warg, ale nic się nie działo.

Czekwała nadal. Wreszcie otworzyła oczy.

Gabriel wpatrywał się w nią ciepło, łagodnie, pochylając się nad

nią. Uśmiechał się. Zaczął głaskać twarz Julii, delikatnie, badając każdy łuk, każdą linię, jakby chciał się jej nauczyć na pamięć. Przesunął palec prawej dłoni na jej szyję, gładząc ją w dół i w górę. Zadrżała.

Gabriel przysunął usta do jej ucha.

– Rozluźnij się, moja kochana. – Skubnął ją lekko i kusząco trącił nosem. – Pozwól mi zademonstrować, co potrafię, kiedy się nie spieszę.

Podtrzymując jej twarz, muskał ustami jej czoło, nos, policzki, brodę. Dopiero gdy po raz drugi zamknęła oczy, złożył pocałunek na jej wargach. Julii zabrakło tchu.

Gdy tylko ich usta się zetknęły, oboje poczuli uderzenie krwi do głowy, rozlewające się gorąco, pierwotną energię. Gabriel jednak był ostrożny, nie chciał niczego przyspieszać. Jego usta igrały z ustami Julii, tańczyły z nimi, wprawiały delikatną skórę w wibrację. Nie rozchyłał jednak warg. Jego dłonie delikatnie głaskały jej włosy, palce wplatały się w długie loki i przesunęły w dół, do ramion.

Julia była mniej delikatna. Chwyciła go za włosy z tyłu głowy, zaciskając palce. Ich usta nadal były złączone, spojone niemal w jeden gładki organ. Gabriel przesunął koniuszkiem języka po jej ustach, smakując niepewnie, zanim chwycił dolną wargę między zęby.

To był najbardziej kusicielski, najbardziej drażniący i najdłuższy pocałunek w jego wykonaniu. Jego serce przyspieszyło gwałtownie. Kiedy Julia jęknęła, odchylił jej głowę do tyłu, żeby otworzyła się dla niego. Nie spieszył się jednak. Począł, aż jej szczęki się rozluźnią, a gdy nie mogła już znieść dłużej wyczekiwania, jej język wysunął się niepewnie na jego spotkanie. Dopiero wtedy Gabriel przyjął zaproszenie.

Julia poddałaby się całkowicie jego żywiołowej gwałtowności, ale on miał wszystko pod kontrolą. Pragnął całować ją czule, delikatnie. Bez pośpiechu. Minęło pół wieku, zanim jego dłonie przewędrowały z jej twarzy na ramiona i kolejne pół, nim ześlizgnęły się wzdłuż kręgosłupa i wsunęły pod bluzkę, odnajdując nagość skóry. Przez cały ten czas Gabriel niespiesznie badał każdy skrawek ust Julii, jakby nigdy więcej nie było mu dane tego powtórzyć.

Westchnął gwałtownie i mruknął z rozkoszy, kiedy jego dłonie odnalazły dwa rozczulające dołeczki, które odkrył wczorajszej nocy.

Niezbadane tereny, których dotąd nie miał prawa posiąść.

Jego palce błędziły po jej skórze. Julia jęczała, przywierając do niego coraz mocniej. Te bezradne, niekontrolowane dźwięki wydały się Gabrielowi bardziej erotyczne niż wszystkie wyuzdane odgłosy, które kiedykolwiek wypełniły jego uszy. Przenikały go, rozpalały żywym ogniem. I on przywarł do niej mocniej, masa ścięgien i mięśni wtapiająca się w miękkość delikatnych krzywizn. Dyskretnie zmienił pozycję tak, że teraz to on opierał się plecami o ścianę. Nie chciał, aby Julia poczuła się osaczona. Zamiast tego pozwolił jej się osaczyć.

Oddychała jego oddechem, gorącym i wilgotnym. Gabriel był jej tlenem. Nie potrafiła, nie chciała przerwać pocałunku, żeby nabrać powietrza w płuca, w końcu więc zakreśliło jej się w głowie. Dotyk jego warg stał się bardziej intensywny i nie chciała z tym walczyć. Poddała się, liżąc, ssąc, poruszając się...

Gabriel natychmiast się wycofał, przerywając pocałunek.

Przesunął kciukiem po nagiej skórze jej talii. Julia zachłysnęła się. Mężczyzna przyciągnął ją do siebie, otaczając mocno ramionami. Czuł jej piersi przyciśnięte do jego ciała.

– Musisz się przyzwyczaić do moich ust, Julio, ponieważ zamierzam całować cię bardzo często. – Musnął wargami jej włosy i uśmiechnął się do niej. Wyglądał na bardzo szczęśliwego.

– Gabrielu... – głos Julii, gdy wreszcie go w sobie odnalazła, drżał. – Niczego nie obiecuję. Na nic się nie zgadzam. Jeden pocałunek niczego nie zmienił.

Gabriel spowaźniał, ale nadal przytulał ją mocno do siebie. Odgarnął palcem włosy z jej twarzy.

– Daj mi szansę. Nie musimy się spieszyć, pozwólmy ranom się zagoić.

– Wczoraj w nocy deklarowałeś przyjaźń. Przyjaciele nie całują się w ten sposób.

Gabriel zachichotał.

– Możemy być przyjaciółmi, realizować model miłości dworskiej, jeżeli tego właśnie pragniesz. Będę po prostu musiał o tym pamiętać przy następnym pocałunku. Ty również.

Julia uciekła spojrzeniem w bok.

– Nie ufam ci wystarczająco, żeby pozwolić na coś innego. A nawet jeżeli, trafiłeś na niewłaściwą dziewczynę. Bardzo się mną

rozczarujesz.

– O czym ty mówisz?

– Nigdy ci nie wystarczę i odejdziesz, gdy tylko zdasz sobie z tego sprawę. Dlatego proszę, ulituj się nade mną i wybierz kogoś bardziej pasującego do ciebie pod względem seksualnym, zanim jedno z nas zostanie nieuleczalnie zranione. – Obserwowała, jak krew odpływa mu z twarzy, a w oczach pojawia się płomień. Oczekiwała wybuchu.

– Co on ci zrobił?

Nie było to pytanie, którego się spodziewała.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Gabriel przyjrzał się Julii uważnie, obserwując jej reakcję. Odepchnął się od ściany i wyprostował.

– Nie wiem, jak sprawił, że masz o sobie tak niskie mniemanie, ale ja nie jestem nim. Czy tamta noc w sędzie nie była dla ciebie wskazówką, że nasz związek nie jest oparty na seksie? – Przez chwilę głaskał ją po głowie z delikatnością, która kontrastowała z zaciętością w jego głosie. – Z chęcią zabiłbym go za to, co ci zrobił – szepnął. – Za to, że złamał twojego ducha. Nie przeczę, że oddawałem się wielu uciechom i nie byłem monogamistą. Ale chcę czegoś więcej, czegoś prawdziwego. Wiem, że ty także tego pragniesz. Jakie jest prawdopodobieństwo, że twój następny chłopak będzie prawiczkim? Prawie zerowe. Twoje krytyczne postrzeganie siebie samej będzie problemem w każdym twoim związku, nie tylko ze mną. A żaden facet, który zostawiłby cię dlatego, że nie masz doświadczenia w łóżku, nie jest wart jednego wspomnienia. Musisz mieć wiarę, Julio, i musisz mieć nadzieję. Nawet jeżeli nie dla nas, to dla siebie samej. Inaczej nigdy nie pozwolisz nikomu cię pokochać.

– Przecież w ogóle mnie nie znasz.

– Wiem o tobie więcej, niż myślisz, a co do reszty... Naucz mnie, Beatrycze. Niniejszym zapisuję się na kurs jako twój student. Naucz mnie, jak się o ciebie troszczyć.

– Proszę, Gabrielu! Bądź poważny!

– Jestem całkowicie poważny. Istnieje jeszcze wiele rzeczy, których o sobie nie wiemy. Nie mogę się doczekać, żeby je poznać i zbadać.

– Nie będziesz mnie z nikim dzielił.

Gabriel wydał z siebie gniewny pomruk.

– Nie mam w zwyczaju dzielić się tym, co jest dla mnie cenne. Nie pozwolę innemu mężczyźnie próbować z tobą czegokolwiek. Włączając w to Paula i innych skurczybyków, którzy zawiesili na tobie oko.

– Ja też nie będę się tobą dzielić.

– Mną?

– Tak.

– To się chyba rozumie samo przez się.

– Nieprawda.

– Co to ma znaczyć? – naburmuszył się.

– Oczekiwałam, że nawet teraz, kiedy będę... podejmować decyzję, nie będziesz z nikim sypiał. Jako gest dobrej woli.

– Nie ma sprawy.

Julia roześmiała się.

– Powiedziałeś to tak, jakby to była najłatwiejsza sprawa pod słońcem. Chcesz dobrowolnie zrezygnować z towarzystwa innych kobiet dla *możliwości* bycia ze mną? Nie wierzę ci.

– Zyskuję dużo, dużo więcej, niż tracę. Uwierz mi. I zamierzam ciągle ci to udowadniać. – Pochylił się i pocałował ją w policzek.

– Paulina... – szepnęła. Gabriel nie przestał jej całować, przesuając się w zagłębienie jej szyi.

– Nie przejmuj się nią.

– Nie będę się z nią dzieliła.

– Nie musisz – odparł niecierpliwie.

– Czy Paulina jest twoją żoną?

Gabriel odsunął się i spojrzał na nią zimno.

– Oczywiście, że nie. Za kogo ty mnie bierzesz?

– Byłą żoną?

– Julianno, przestań. Nie, nie jest moją byłą żoną. Koniec rozmowy na ten temat.

– Chcę się o niej czegoś dowiedzieć.

– Nie.

– Dlaczego?

– Z powodów, o których nie chcę rozmawiać. Powiedziałem ci już, nie sypiam z nią i nie będę. To ci powinno wystarczyć.

– A co z M-A-I-Ą?

- Nic. – Spojrzał na nią surowo.
- Widziałam tatuaż na twojej piersi, Gabrielu. Widziałam inicjały.
- Nie mogę. – Skrzyżował ramiona.
- W takim razie ja też nie mogę. – Sięgnęła po plecak i płaszcz.

Gabriel powstrzymał ją.

– Julianno, powiedz, kto odebrał ci całą pewność siebie i wiarę w twoje seksualne zdolności? Simon?

Julia skuliła się.

– Powiedz mi.

– Nie wymawiaj w mojej obecności jego imienia.

– To ty je wymówiłaś. Wczoraj w nocy, przez sen. Wyglądałaś na zdenerwowaną. Powiedz mi.

– Nie.

– Dlaczego nie?

– Bo na samą myśl czuję się chora – wyszeptała, milcząco błagając o zmianę tematu. Mroczna i niepokojąca myśl zawładnęła umysłem Gabriela.

– Julianno, czy on... zmusił cię...?

Julia zwiesiła głowę.

– Nie, Gabrielu. Jestem dziewicą.

– Byłabyś nią, nawet gdyby cię zmusił. Dla mnie nadal byłabyś dziewicą – jego głos był przepelniony bólem i szczerością tak intensywną, że serce dziewczyny niemal pękło z bólu.

– To bardzo szlachetne z twojej strony, ale nie, nie zostałam zgwałcona.

Zamknął oczy i głęboko westchnął.

– Oboje mamy tajemnice, których nie chcemy zdradzać. Nie będę cię okłamywał, ale nie mogę ci powiedzieć wszystkiego. Nie dzisiaj. Widzę, że ty również masz jakieś bolesne sekrety, którymi nie chcesz się ze mną podzielić. Akceptuję to jednak. Nie zamierzam cię zmuszać do rozmowy o nich. – Objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

– A zatem będziemy mieć przed sobą tajemnice? – spytała zaskoczona Julia.

– Jak na razie, tak.

– Pozostaje jeszcze kwestia tego, że jestem twoją studentką.

Pocałował ją znowu, żeby zamknąć jej usta.

– To będzie jeszcze jeden nasz wspólny sekret. Ale, kochanie, nie

chcę już rozmawiać w korytarzu. Proszę, wróć do stołu i dokończ śniadanie. Możemy porozmawiać przy kawie albo po prostu zjeść w milczeniu, ale proszę, nie wychodź. Proszę.

Julia spuściła wzrok.

– Muszę wiedzieć, co do mnie czujesz, Gabrielu – zaczęła niepewnie. – Muszę być pewna, że to nie jest dla ciebie tylko gra. Czy ty w ogóle mnie lubisz? Prawdziwą mnie?

– Oczywiście, że tak! – Spojrzał na nią ze zdziwieniem. – I chciałbym zasłużyć na twoje uczucia. To, czy posuniemy się dalej, zależy od ciebie.

Julia pogłaskała jego włosy niepewnymi palcami. Gabriel zamknął oczy i rozluźnił się pod jej dotykiem, głęboko oddychając. Kiedy przerwała, otworzył oczy i dostrzegła w nich głód. Uśmiechnął się i w jego spojrzeniu pojawiło się coś innego.

Nadzieja. Widok pełnej ufności miny Gabriela sprawił, że łzy napłynęły jej do oczu.

– Nie tak to sobie wyobrażałam. – Zaszlochała, ocierając oczy wierzchem dłoni. – Zupełnie inaczej miało wyglądać odnalezienie ciebie. A ty nie jesteś mężczyzną, za którego cię uważałam.

– Wiem. – Objął ją i delikatnie pocałował w czoło.

– Zakochałam się w tobie bez pamięci jako siedemnastolatka, Gabrielu. To była moja pierwsza miłość i, jak się okazuje, nie do realnego człowieka. Zmarnowałam całe swoje życie, kochając ułudę.

– Przykro mi, że cię rozczarowałam. Chciałbym być rycerzem na białym koniu, a nie smokiem, ale niestety... – Odsunął się i popatrzył jej głęboko w oczy. – Wszystko zależy od ciebie. Możesz mnie uratować lub wygnać ze swojego życia.

Julia wtuliła twarz w jego pierś, zastanawiając się, czy kiedykolwiek w ogóle miała jakiś wybór.

Rozdział 18

Hej, Paul, przepraszam, nie słyszałam dzwonka. Może się zepsuł? Emerson dał mi popalić, ale na szczęście nie muszę rezygnować z fakultetu. Uff. Powinnam za to znaleźć nowego opiekuna. Pracuję nad tym. Do zobaczenia później. Pogadamy. Dziękuję, Julia.

Paul wpatrywał się z niedowierzaniem w wiadomość, którą właśnie otrzymał od Julii. Zepsuty dzwonek? To nader wygodne wytłumaczenie. Paul nie wiedział, czy dziewczyna usiłuje go spławić, ponieważ jest zażenowana całą tą aferą z Emersonem, czy też istnieje jakiś inny powód. Tak czy siak, nie miał czasu jej szukać i prosić o wyjaśnienia. Profesor wysłał mu e-maila z listą książek, które chłopak miał wypożyczyć z biblioteki i dostarczyć do jego gabinetu przed pierwszą.

Wysłał Julii krótką odpowiedź, że cieszy się z pomyślnego zakończenia awantury, i potrząsając głową, zwawym krokiem ruszył do biblioteki Robartsa.

Julia siedziała tyłem na skórzanej kanapie. Opierając brodę na ramionach, podziwiała niezwykłą panoramę rozpościerającą się z ogromnych okien mieszkania Gabriela. Widziała większość centrum Ontario i nawet fragment jeziora. Drzewa zdobiące miasto zmieniły kolor i płonęły teraz złotem, żółcią, oranżem i czerwienią. Przypomniały Julii kanadyjskie pejzaże, które oglądała razem z Paulem w Galerii Sztuk Pięknych Ontario.

Zaoferowała Gabrielowi pomoc w sprzątaniu po śniadaniu, ale ten nie chciał o tym słyszeć. Pocałował ją w czoło i poprosił, żeby usiadła i zrelaksowała się. Zupełnie jakby to było możliwe. Obserwowanie pięknej linii dachów Ontario na tle nieba pomogło jej się skoncentrować, podczas gdy w myślach odtwarzała ich ostatnią rozmowę. Usiłowała dopasować to, czego się dowiedziała, do ich wcześniejszych rozmów.

Jak mogła być tak zaślepiona? I dlaczego Clarksonie ukrywali przed nią uzależnienie Gabriela? Zawsze traktowali ją jak członka rodziny, ale nawet Rachel nie wspomniała o tym ani słowem – chyba że to miała na myśli, wspominając niedawno o spowijającym go mroku.

Czy Clarksowie zawsze porozumiewali się za pomocą metafor, niczym poeci metafizyczni? Julia musiałaby przeszkolić się w zakresie krytyki literackiej, żeby umieć zinterpretować ich słowa.

Gabriel oparł się o kominek, przyglądając się dziewczynie. Wyglądała na bardzo zadomowioną, siedząc tak na sofie i wyglądając przez okno niczym kot. Jednak jej spięte ramiona sygnalizowały zmartwienie. Usiadł obok niej, specjalnie zachowując dystans. Kiedy nie zrobiła nic, aby się do niego przysunąć, ani nawet na niego nie spojrziała, wyciągnął do niej rękę.

– Proszę. – Uśmiechnął się.

Julia chwyciła niechętnie jego dłoń i poczuła, że mężczyzna przyciąga ją do siebie. Objął ją ramionami i ucałował jej włosy.

– Tak już lepiej – powiedział.

Julia westchnęła i zamknęła oczy.

– Wygodnie ci? – spytał.

– Tak.

Gabriel poczuł, jak dziewczyna się rozluźnia. Po tym wszystkim, co zostało wcześniej powiedziane, był zdumiony, że potrafi się przy nim zrelaksować.

– Kiedy ostatnio ktoś trzymał cię w ramionach, tak jak teraz? – W zamyśleniu głaskał jej włosy.

– Wczoraj w nocy.

Zachichotał.

– Tak, to pamiętam. A przedtem?

– Nie wiem – odparła Julia z niechęcią. Gabriel postanowił nie naciskać.

Prawdopodobnie jest spragniona fizycznej czułości. Matki alkoholiczki nie potrafią się opiekować dziećmi. A ten cały Simon pewnie nigdy jej nie przytulał, chyba że po to, aby zdjąć z niej ubranie.

Na samo wyobrażenie poczuł furję. Nie mógł ścierpieć myśli, że ktoś mógł traktować Julię tak obsesowo. Wiedział, że coś ją uspokajało w ich fizycznej bliskości, podobnie jak jego. Z pewnością nie miała zbyt wielu pozytywnych doświadczeń.

– Dobrze ci, kiedy tak cię trzymam w ramionach? – wyszeptał.

– Tak.

– To dobrze. – Przesunął palcem po linii jej włosów, odgarniając niesforny kosmyk z twarzy. – Jesteś taka piękna – szepnął. – Taka

cudowna.

Siedzieli tak przez dłuższą chwilę, zanim Julia zdecydowała się zadać pytanie, które ją dręczyło.

– Ta fotografia, która wisiała nad twoim łóżkiem, mężczyzna całujący ramię kobiety... gdzie ją znalazłeś?

– Nie znalazłem. – Gabriel zacisnął usta.

– W takim razie, gdzie...

– Czy to ważne?

– Jeżeli nie chcesz mi powiedzieć, w porządku. Zobaczyłam ją w garderobie, kiedy szukałam swetra. Jest bardzo piękna. – Usiłowała się od niego odsunąć, ale przytrzymał ją mocno.

– Naprawdę tak sądzisz? – spytał łagodnym głosem, unosząc jej brodę lekko do góry, żeby spojrzeć w oczy.

– Tak – szepnęła.

– A pozostałe?

– Nie tak bardzo.

– To ja je zrobiłem – w głosie Gabriela zabrzmiało samozadowolenie.

– Ty? – Odsunęła się od niego zaskoczona.

– Tak.

– Ale one są...

– Erotyczne?

– Tak.

Uśmiechnął się cierpko.

– Trudno w to uwierzyć, że potrafiłem wykonać tak piękną, erotyczną fotografię, co, panno Mitchell?

– Nie wiedziałam, że jesteś fotografem. Poza tym to nietypowe zdjęcia.

– Żaden ze mnie fotograf, ale rzeczywiście, nieźle mi wyszły.

Mam też inne.

– *Inne?* – Julia otworzyła usta ze zdziwienia. – A te kobiety?

Gabriel poruszył się niespokojnie.

– Kobiety są, a raczej były moimi znajomymi.

– Modelkami?

– Nie.

Julia zmarszczyła czoło, aż wreszcie zrozumiała. Spojrzała na Gabriela bardzo zdziwionym wzrokiem.

Mężczyzna westchnął i potarł oczy.

– Tak, wiem. Zapewne to w złym stylu wystawiać te zdjęcia na widok publiczny, a już na pewno prezentować je tobie, zwłaszcza że były w ten szczególny sposób... osobiste. Dlatego uznałem, że muszę je zdjąć, zanim przyprowadzę cię do mojej sypialni. Wszystkie były wykonane za zgodą tych kobiet. Czasem wręcz nawet o to błagały. Jak zauważyłaś, pojawiają się na kilku z nich, więc nie jestem wyłącznie lubieżnym obserwatorem.

Julii wyleciało kompletnie z głowy pytanie o to, które zdjęcie upamiętnia Paulinę. Odsunęła się od Gabriela kompletnie zaskoczona.

– To ty?

– Tak.

– Ta fotografia, o którą pytałam... to ty?

– Nie bądź taka zaskoczona. – Zmarszczył brwi. – Myślałem, że uważasz mnie za atrakcyjnego mężczyznę?

– Ale na tym zdjęciu jesteś nagi. – Julia poczuła nagłe gorąco i zaczęła się wachlować dłonią. Gabriel roześmiał się szczerze i przyciągnął ją do siebie.

– Jestem nagi na wszystkich zdjęciach – rzucił półgłosem prosto do jej ucha. Jego głos ociekał seksem. – To było moje ulubione, chociaż ostatecznie straciłem serce do mojej towarzyszki. – Uśmiechnął się i pocałował dziewczynę w czubek głowy. – Chciałbym zrobić zdjęcie tobie.

– Nie ma mowy.

– Jesteś piękna, Julianno. Twoja fotografia; twój profil, uśmiech, elegancki łuk twojej szyi wyglądałyby znacznie piękniej niż jakiegokolwiek dzieło sztuki, które posiadam, włączając w to Holidaya.

Julia potrząsnęła głową.

– Pewnego dnia znów cię o to zapytam. A teraz co powiesz na rezerwację w Scaramouche dziś wieczór? To jedna z moich ulubionych restauracji.

– Nie sądzę, żeby wspólny obiad na mieście był dobrym pomysłem. – Julia nadal nie mogła odzyskać tchu.

– Dlaczego?

– Sam powiedziałeś, że nie powinniśmy się pokazywać razem publicznie.

Gabriel zmarszczył brwi.

– Znam właściciela. Mogę zarezerwować stolik szefa kuchni, gdzie będziemy z daleka od wścibskich spojrzeń. Chyba że wolałabyś raczej pójść do Harbour Sixty, spotkać się z Antoniem. Cały czas marudzi, żebym cię tam znów przyprowadził.

– Naprawdę?

– O tak. Opowiedział mi wszystko o posiłku, który dzieliłaś z nim i jego rodziną w klubie włosko-kanadyjskim.

– Antonio był dla mnie bardzo miły.

Gabriel skinął głową i pochylił się, żeby ją pocałować, ale Julia powstrzymała go, kładąc dłoń na jego piersi.

– Nie mogę iść z tobą dzisiaj na obiad. Jutro mam spotkanie z Katherine Picton i muszę się na nie przygotować.

– Jutro?

– Zaprosiła mnie na herbatę do swojego domu. Trochę się jej boję.

– Poczekaj, aż ją poznasz. Wygląda jak czyjaś babcia, ale nie daj się zwieść pozorom. Jest genialna i bardzo rzeczowa. Oczekuje, aby zwracać się do niej per profesor Picton. Nigdy też nie rozmawia na zbędne tematy i przechodzi prosto do konkretów.

– Tylko pretensjonalni absolwenci Oksfordu chcą, żeby tytułować ich profesorami – mruknęła Julia.

Puściła mu oko, a on spojrzał na nią nieco markotnie.

– Nie jest swojskim typem, ale to wspaniała nauczycielka, bardzo odpowiednia dla ciebie. Po prostu zachowuj się nienagannie, a na pewno cię przyjmie pod opiekę w takim zakresie, w jakim tylko będzie mogła. – Julia zadrżała i Gabriel przytulił ją mocniej. – Nie martw się, z pewnością zainteresuje ją twój projekt. Co prawda będzie go chciała przerobić, lecz na twoim miejscu bez dyskusji zgodziłbym się na wszystkie poprawki. Katherine wie, co robi.

– Jestem pewna, że ma ważniejsze rzeczy do roboty niż opiekowanie się magistrantami.

– Była mi winna przysługę. Powiedziałem jej, że mam genialną studentkę, której wolałbym nie prowadzić, jako że jest przyjaciółką rodziny. Katherine zgodziła się z tobą spotkać. Jest bardzo sceptyczna wobec dzisiejszej młodzieży. Nawet w połowie nie uważa waszego pokolenia za tak utalentowane i pracowite jak jej własne. Dlatego niczego mi nie obiecywała.

– Nie musiałeś tego dla mnie robić.
Gabriel nawinął na palec kosmyk jej włosów.
– Chciałem zrobić coś miłego. Przykro mi, że nie dostałaś się do Harvardu.

– Ale dzięki temu spotkałam ciebie.
– To prawda. – Uśmiechnął się promiennie.
Po krótkiej chwili sprawdził godzinę na swoim roleksie i jęknął.
– O co chodzi?
– Muszę wyjść. Mam spotkanie.
– Ja też powinnam iść. – Julia zeskoczyła z kanapy, szybko chwyciła plecak i przerzuciła go przez ramię. Rozejrzała się za płaszczem.

Gabriel przemierzył pokój trzema krokami i położył jej dłonie na ramionach.

– Zostań. Niedługo wrócę.
Julia przygryzła dolną wargę i zaczęła ją skubać w zamyśleniu. Gabriel wsunął kciuk między jej zęby i usta, uwalniając pogryzioną wargę. Wycofał szybko dłoń, żeby nie odczytała źle jego intencji. Przy okazji jednak jego palec zetknął się z jej językiem. Trudno było powiedzieć, kto właściwie spowodował ten „wypadek”.

– Co to za spotkanie?
– Z Christą. – Potarł oczy zmęczonym gestem. – Nie będzie zbyt przyjemne, ale czułbym się lepiej, gdybym wiedział, że czekasz tutaj na mnie.

– Mam dużo pracy, a poza tym muszę zadzwonić do Paula. Podobno poszedł wczoraj w nocy do mojego mieszkania, żeby sprawdzić, jak się czuję. – Julia zaczęła mówić coraz bardziej gorączkowo. – Wysłałam mu wiadomość, powiedziałam, że wszystko jest w porządku i nie muszę rezygnować z twoich zajęć, ale powinnam znaleźć nowego promotora. Nie wiem, jak mu wytłumaczę, że została nim Katherine Picton.

Gabriel prychnął gniewnie.
– Nie musisz się z niczego tłumaczyć. Powiedz mu, że to nie jego sprawa.
– Jest moim przyjacielem.
– W takim razie wspomnij coś o twoim podaniu do Harvardu.
Katherine przyjaźni się z Gregiem Matthews.

Julia pokiwała głową i zaczęła zapinać płaszcz.

– Zaczekaj. – Emerson zniknął w gabinecie na kilka chwil, a kiedy wrócił, włożył jej w dłonie starą książkę w twardej okładkach. Julia odczytała tytuł: *Postać Beatrycze: Studium Dantego*^[62] Charlesa Williama.

– Weź to, proszę.

– Gabrielu, przestań mi dawać prezenty. – Wyciągnęła książkę w jego kierunku.

– Zrobisz wrażenie na Katherine, jeżeli będziesz znała ten tytuł. Jest fanką Dorothy L. Sayers, która zapożyczała od Williama wiele swoich przemyśleń na temat *Boskiej Komedii*. – Chrząknął. – Bez zobowiązań, Julianno. Nie ma w tym niczego złego.

Dziewczyna utkwiała wzrok w książce i przesunęła dłonią po jej okładce.

– Weź ją przynajmniej do czasu, gdy Katherine zgodzi się zostać twoją promotorką.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. A teraz musimy porozmawiać o czymś innym.

Spojrzała na niego nerwowo.

– Byłoby dużo prościej, gdybyś nie była moją studentką. Ale jesteś, przynajmniej jak na razie.

Julia odetchnęła gwałtownie. Gabriel znów potarł oczy.

– Przepraszam, to nie zabrzmiało właściwie. Chciałem powiedzieć, że oczywiście nie mogę być twoim promotorem, ale nie rozwiązuje to problemu seminarium o Dantem.

– Jeżeli zrezygnuję z twoich zajęć, nie będę mogła się obronić w maju. W jednej ze swoich wiadomości powiedziałeś, że mógłbyś mi znaleźć zastępczy projekt pisemny z literatury, ale to mi nie pomoże. Potrzebuję seminarium o Dantem do zaliczenia specjalizacji i do obronienia tezy.

– Uniwersytet wyraźnie zabrania nawiązywania prywatnych relacji między nauczycielami a uczestnikami kursów, nie tylko studentami studiów magisterskich. Oznacza to, że nie mogę być z tobą związany, dopóki będziesz uczęszczać na moje wykłady. Następny semestr to już coś innego, bo nie będę cię uczył.

Julia wiedziała doskonale, co Gabriel ma na myśli. Deklaracja Praw i Obowiązków Studentów wyraźnie o tym mówiła. Prowadzący

fakultety nie mogli sypiać ze swoimi aktualnymi studentami, to akurat było jasne. A magistrantom nie wolno było sypiać z prowadzącymi zajęcia oraz opiekunami ich prac magisterskich, inaczej...

Oczywiście Julia nie planowała sypiania z Gabrielem. Zastanawiała się, czy on o tym pamięta.

– Nie zamierzam cię stracić po raz drugi – szepnął. – Nie będę jednak blokował ci kariery. Coś wymyślimy, a na razie muszę porozmawiać ze swoim prawnikiem.

– Prawnikiem?

– Wstępna, objęta tajemnicą zawodową, konwersacja o tym, jakich działań powinienem oczekiwać ze strony uniwersytetu, jeżeli planuję spotykać się z jedną z moich studentek, podczas gdy nadal uczestniczy ona w moich zajęciach.

Julia położyła drżącą dłoń na jego ramieniu.

– Chcesz stracić pracę?

– Oczywiście, że nie – odparł szorstko.

– Już raz naraziłam twoją karierę na niebezpieczeństwo. Nie zrobię tego ponownie. Będziemy musieli trzymać się od siebie z daleka, a po zakończeniu semestru porozmawiamy o tym wszystkim jeszcze raz. Kto wie, może do tego czasu zmienisz zdanie i nie będziesz mnie już chciał... – Spojrzała na czubki swoich butów i nerwowo poruszyła dużymi palcami u stóp.

– To się nie stanie, Julianno.

– Wciąż jeszcze musimy wiele się o sobie dowiedzieć. Może pięć tygodni przyjaźni to właśnie coś, czego potrzebujemy?

– Przyjaciele chodzą razem na kolację. Co powiesz o jutrzejszym wieczorze?

Julia potrząsnęła stanowczo głową.

– Zadzwon do mnie. Obiecuję, że odbiorę.

– W takim razie, kiedy cię znów zobaczę? – Gabriel zmarszczył brwi.

– Na wykładzie, w przyszłą środę.

– To za długo.

– Tym niemniej tak właśnie będzie, profesorze. – Julia uśmiechnęła się do niego lekko i ruszyła w kierunku drzwi.

– Nie zapomniałaś o czymś?

– Nie sędzę. – Szybko sprawdziła zawartość plecaka, upewniając

się, że nie zostawiła kluczy do mieszkania.

Podszedł do niej, spoglądając na nią pociemniałymi nagle oczami.

– Nie pocałujesz na pożegnanie biednego, samotnego Gabriela? – spytał uwodzicielskim głosem.

– Przyjaciele nie całują tak jak ty. – Julia przełknęła głośno ślinę. Podszedł bliżej. Oparła się plecami o drzwi.

– Tylko mały niewinny całus. Słowo harcerza.

– Byłeś harcerzem?

– Nie.

Gabriel uniósł dłoń, powoli, żeby nie spłoszyć Julii. Delikatnie pogładził jej policzek. Uśmiechnął się do niej rozbrajająco i dziewczyna nie mogła nie odpowiedzieć mu tym samym. Przycisnęła usta do jej ust, zdecydowanie, ale lekko. Zastygł. Julia oczekiwała, że coś zrobi, otworzy usta, poruszy się, cokolwiek, ale Gabriel trwał w bezruchu jeszcze przez chwilę, a potem odsunął się i uśmiechnął.

– Nie było tak źle, prawda? – Zachichotał, wodząc palcem po konturach jej twarzy.

– Do zobaczenia, Gabrielu.

Kiedy zamknęły się za nią drzwi, Emerson oparł się o ścianę i potarł oczy, mamrocząc coś pod nosem.

Wrócił do domu po bardzo nieprzyjemnym spotkaniu z Christą, wyciągnął z lodówki wodę Perrier i wybrał numer telefonu Johna Greena, swojego prawnika. Nie potrzebował jego usług już od jakiegoś czasu i wolałby, aby tak pozostało. John miał klientów o wątpliwej reputacji, ale był najlepszym prawnikiem, zwłaszcza jeśli w grę wchodziło kanadyjskie prawo karne. Nie znał się jednak zbyt dobrze na prawie pracy, co jasno dał Gabrielowi do zrozumienia podczas ich półgodzinnej rozmowy.

– Muszę cię ostrzec. Jeżeli powstrzymanie się od relacji ze studentami jest warunkiem twojego zatrudnienia na uniwersytecie, naruszasz je na własną odpowiedzialność i ryzykujesz utratą pracy. Pozwól, że zapytam wprost: sypiasz z nią?

– Nie – odparł Gabriel sucho.

– To dobrze. I niech tak zostanie. Moją najlepszą poradą zawodową jest, abyś trzymał się od tej dziewczyny z daleka, dopóki się do ciebie nie odezwę. Ile ma lat?

– Słucham?

– Ta dziewczyna, Gabrielu. Twoja dupeczka.

– Nazwij ją tak jeszcze raz, a stracisz klienta.

John zamilkł. Wiedział, że Gabriel jest twardym skurczybykiem z żyłką awanturnika, a on nie miał siły na telefoniczne kłótnie.

– Ujmę to inaczej: ile lat ma młoda dama, o której rozmawiamy?

– Dwadzieścia trzy.

John odetchnął z ulgą.

– To dobrze. Przynajmniej jest pełnoletnia.

– Jeszcze raz udam, że tego nie słyszałem.

– Posłuchaj, Emerson. Jestem twoim prawnikiem. Pozwól mi wykonywać moją pracę. Nie mogę wyrazić profesjonalnej opinii, dopóki nie poznam wszystkich faktów. Jedna z moich partnerek w zeszłym roku pozwała do sądu uniwersytet w Toronto. Poproszę ją o detale, ale do tego czasu radzę ci trzymać się z daleka od tej dziewczyny. Cokolwiek jednak zdecydujesz, przynajmniej nie idź z nią do łóżka. Rozumiesz?

– Tak.

– Pozwól, że ujmę to w sposób niedwuznaczny. Nie angażuj się z nią w żadną czynność seksualną. W ogóle. Nie chcemy zostać wciągnięci w clintonowską debatę dotyczącą definicji związków płciowych. Nic z nią nie rób, nieważne, czy wyrazi zgodę, czy nie.

– A jeśli jesteśmy związani romantycznie, a nie seksualnie?

John przerwał na chwilę i zaczął czyścić ucho czubkiem małego palca.

– Przepraszam, nie dosłyszałem.

– Co, jeżeli widuję się z nią towarzysko i nie mamy kontaktów seksualnych?

John roześmiał się głośno.

– Żartujesz sobie ze mnie, Emerson? Nie wierzę ci, a przecież mi płacisz. Nikt inny też ci nie uwierzy.

– To nie ma znaczenia. Powiedz mi, czy jeśli nie angażuję się w aktywności seksualne z moją studentką, to nasz związek nadal narusza prawo uniwersyteckie?

– Nikt nie uwierzy, że jesteś ze swoją studentką w związku, który nie obejmuje seksu, zwłaszcza z twoją reputacją. Oczywiście to na pracodawcy ciąży obowiązek udowodnienia twojej winy. Chyba że ta

chiquita sama wniesie pozew przeciwko tobie albo ktoś przyłapie was w kompromitującej sytuacji. Albo jeżeli zajdzie w ciążę.

– To się nie stanie.

– Każdy tak mówi, Emerson.

Gabriel chrząknął.

– Tak, ale w tym przypadku byłoby to niemożliwe, z kilku powodów.

John wywrócił oczami i postanowił nie udzielać profesorowi lekcji biologii.

– Jeżeli ktoś was przyłapie, ale nie będzie dowodu na kontakt seksualny, najprawdopodobniej czeka cię tylko reprimenda za utrzymywanie niestosownych związków. Nie mogę jednak stwierdzić tego z całą pewnością, bez dokładnego przestudiowania polisy. Muszę się też dowiedzieć od mojej partnerki, jakie precedensy uniwersytet może przywołać na swoją korzyść.

– Dziękuję.

– To twoja głowa poleci, jeżeli coś nie wypali, więc bądź ostrożny. Ja, tak czy siak, dostanę swoją forszę. – John chrząknął. – Gabrielu?

– Tak?

– Na twoim miejscu przez jakiś czas trzymałbym się z dala od kłopotów. Żadnych panienek, żadnych bójek, żadnego publicznego pokazu nietrzeźwości i tym podobne. Jakakolwiek sprawa w sądzie przeciwko uniwersytetowi wyciągnie na jaw twoje dawne grzechy. Pamiętaj o tym. Postaraj się zostawić to wszystko w przeszłości, okej?

– W porządku, John – z tymi słowami Gabriel zakończył rozmowę i chwycił klucze do mieszkania. Postanowił wypocić całą nagromadzoną frustrację podczas ćwiczeń w klubie szermierczym.

Zanim Julia wróciła do swojego mieszkania, dokładnie przeszukała trawnik pod domem. Niestety, odnalazła zaledwie kilka kawałeczków papieru, z których nie była w stanie odtworzyć całego liściku od Gabriela.

Większość dnia spędziła na przeglądaniu książki Charlesa Williama i robieniu notatek, które – taką miała nadzieję – pomogą jej podczas spotkania z Katherine Picton. Julia musiała przyznać, że dalekowzroczność Gabriela w tym przypadku była niemal zbawienna. Williams był specjalistką od Dantego i w jego opracowaniu znalazła

wiele przydatnych sugestii.

Zanim położyła się spać, usiadła na łóżku z iPodem, myśląc o Gabrielu. Drugim utworem, jaki dodał do jej listy, była *Modlitwa Dantego*, również w wykonaniu Loreeny McKennitt. Było to bardzo wzruszające nagranie i słuchając go, Julia się popłakała. Tej nocy zasnęła, trzymając pod poduszką fotografię Gabriela i zastanawiając się nad wieloma rzeczami.

Profesor był narkomanem. Wiedziała doskonale, że jeżeli kiedykolwiek jego uzależnienie zapanuje nad nim ponownie, ona również stanie się jego ofiarą, zostanie wciągnięta w otchłań, której nigdy nie chciała odwiedzać.

Poza tym jakakolwiek znajomość z Emersonem mogła zniszczyć karierę im obojgu. Kiedy ich związek wyjdzie na jaw, on okaże się młodym zdolnym profesorem, który załapał niezłą dupę na swoim seminarium. Wszyscy koledzy po fachu będą z niego drwić i żartować na ten temat. Ona z kolei zostanie obwołana młodą dziwką, która rozłożyła nogi przed swoim wykładowcą, żeby ułatwić sobie zdobycie dyplomu, ponieważ nie była wystarczająco zdolna, by obronić go w inny sposób. Nie miało znaczenia, czy zaczekają do końca semestru, czy nie, plotki im obojgu zszargają opinię.

Julia zakochała się w Gabrielu Emersonie już jako siedemnastolatka. Być może dałoby się to wyjaśnić ich intensywną bliskością, sposobem, w jaki na nią patrzył, albo uczuciami, które w niej budził, gdy trzymał ją w ramionach. Cokolwiek było przyczyną jej zadurzenia, Emerson zawrócił Julii w głowie na dobre. Usiłowała stłumić w sobie te uczucia, kiedy nie wrócił do domu. Usiłowała zakochać się w kimś innym. Jednak wczoraj w nocy, wtulona w jego ramiona, poczuła zalewającą ją falę emocji i wszystkie mury obronne, które zbudowała, runęły niczym zamek z piasku. Miłość, jaką żywiła dla Gabriela, nadal się w niej tliła, mały płomyczek płonął na tyle mocno, że nie potrafiła go zgasić żadna siła.

Może więc nie miała teraz wyboru, ponieważ dokonała go już dawno, gdy Gabriel poprosił o jej dłoń, a ona ofiarowała mu ją bez zastanowienia. Kiedy jej dotknął, wiedziała, że cała należy do niego. Po tamtym spotkaniu przyczał się w jej umyśle niczym duch, który nie chce odejść. A teraz zdecydował, że jednak jej pragnie.

Julia jednak nie wierzyła, że on kiedykolwiek zdoła ją pokochać.

Następnego poranka sprawdziła pocztę głosową i ze zdziwieniem znalazła na niej wiadomość od Gabriela. Zadzwoił już po tym, jak zasnęła.

Julianno, obiecałaś, że odbierzesz telefon [westchnięcie]. Zakładam, że wszystko jest w porządku, po prostu bierzesz prysznic lub coś w tym stylu. Zadzwoń do mnie, kiedy wysłuchasz tę wiadomość.

Przykro mi, że nie zgodziłaś się na wyjście dziś wieczorem. Chciałbym cię jutro zaprosić na kolację. Czy możemy przynajmniej o tym porozmawiać? [przerwa] Zadzwoń do mnie, principessa. Proszę.

Julia natychmiast zachowała numer jego telefonu, opisując go jako „Dante Alighieri”. Kiedy do niego zadzwoniła, odezwała się automatyczna sekretarka, zostawiła więc wiadomość:

Halo, to ja. Hm... przepraszam, że nie oddzwoniłam wczoraj, ale zasnęłam. Dopiero dzisiaj odśluchałam wiadomość. Oczywiście byłoby miło się z tobą zobaczyć, ale kolacja na mieście jest zbyt ryzykowana. Chcę cię od nowa poznać, Gabrielu, i mam nadzieję, że znajdziemy na to jakiś bezpieczny sposób. Przykro mi, że nie słyszałam, kiedy dzwoniłeś. Do usłyszenia później.

Większość piątkowego dnia spędziła, pracując nad projektem pracy magisterskiej. Na wszelki wypadek trzymała telefon włączony, ale Gabriel do niej nie zadzwonił. Za to Paul owszem. Ich rozmowa została przerwana nagłym pojawieniem się Emersona w asystenckiej klitce chłopaka. Ponieważ profesor wydawał się w znacznie lepszym humorze, Paul uznał, że rzeczywiście potraktował jego przyjaciółkę ulgowo. Julia pomogła mu się pozbyć resztek wątpliwości. Kryzys pokonany.

Po bardzo interesującym spotkaniu z Katherine Julia wróciła do domu i zjadła skromny posiłek złożony z kremowej zupy pomidorowej. Potem wzięła prysznic, owinęła się fioletowym ręcznikiem, który ledwie zasłaniał jej piersi i pupę. Ruszyła w kierunku szafy, żeby wybrać piżamę na dzisiejszą noc. Ze względu na chłodną końcówkę października i zbliżające się zaduszki uznała, że flanela w latarnie z dyni będzie w sam raz.

Puk, puk, puk.

Julia podskoczyła przerażona i pisnęła cicho. Z dworu dobiegł ją stłumiony, lecz dość donośny głos. Podbiegła do okna, odsunęła zasłony i spojrzała w zaniepokojoną twarz Gabriela.

– Przestraszyłeś mnie na śmierć! – wychrypiała, jedną ręką usiłując otworzyć stare okno, drugą nerwowo przytrzymując kusy ręcznik.

– Nie odbierałaś telefonu, nie reagowałaś na dzwonek do drzwi. Myślałem, że coś się stało. Poszedłem na podwórko i zobaczyłem, że pali się u ciebie światło.

Gabriel widząc, jak Julia się mocije, wsunął palce w szparę pod framugą.

– Pozwól, że ja to zrobię. – Jednym ruchem popchnął okno do góry i wręczył dziewczynie kilka papierowych toreb.

– Co to jest?

– Kolacja. A teraz odsuń się. Cholernie tu zimno. – Chwycił się framugi, usiłując się podciągnąć.

– Co ty wyprawiasz?

– Wchodzę do twojego mieszkania. A myślałaś, że co?

– Mogłam cię wpuścić do środka przez drzwi, jak normalnego człowieka – obruszyła się, odkładając torby na karciany stolik.

Gabriel przerzucił nogi przez parapet i przyjrzał się jej pożądliwie. Julię otulał nader kusy ręcznik, jej skóra była jeszcze wilgotna po niedawnym prysznicu i ten widok... Wzdrygnął się.

– Proszę cię, ubierz się, Julianno – jego głos był niski i zachrypnięty od emocji.

Dziewczyna wzięła to za oznakę zażenowania i zaczęła się wycofywać do łazienki.

– Zaraz się ubiorę – wymamrotała, sięgając po drodze po dres do jogi i stare kapcie z owczej skóry.

– Dlaczego ogrzewanie nie jest włączone? – zawołał Gabriel, gdy zniknęła w łazience.

– *Jest włączone.*

– Trudno w to uwierzyć. Jest tu równie zimno jak na dworze. A spacerowanie w ręczniku to prosta droga do grypy.

Julia zamknęła za sobą drzwi, dając do zrozumienia, że skończyła rozmowę. Gabriel rozejrzał się w poszukiwaniu termostatu, ale oczywiście nigdzie żadnego nie dostrzegł. Na czworakach zaczął się mocować ze starym kaloryferem, który stanowił jedyne źródło ciepła w całym mieszkaniu. Jak ona może tak żyć? Zamarznie tutaj na śmierć.

Kiedy Julia wyszła z łazienki, Gabriel klęczał we fraku przed kaloryferem, zupełnie jakby się modlił przed ołtarzem. Zachichotała.

– Widuję cię na kolanach znacznie częściej niż przeciętnego profesora.

– Bardzo zabawne, Julianno. Ten kaloryfer jest do niczego. Masz jakiś dodatkowy piecyk?

– W łazience jest ogrzewanie podłogowe, ale nigdy go nie używam.

Potrząsnął głową, wstał i ruszył w stronę łazienki. Włączył urządzenie na cały regulator i zostawił drzwi otwarte.

– Musimy trochę rozgrzać to mieszkanie. Masz mokre włosy i zaraz się przeziębisz. Zrobię ci herbatę – zaoferował, wieszając płaszcz na wieszaku przymocowanym do drzwi wejściowych.

– Ja mogę to zrobić – odparła cicho.

– Proszę, pozwól mi. – Pocałował ją w czoło, napełnił elektryczny czajnik wodą z kranu w łazience i pochylił się, żeby włączyć urządzenie do prądu.

Julia ze wszystkich sił starała się nie gapić na jego nader przyjemne dla oka *derrière*, seksownie wyeksponowane w czarnych wełnianych spodniach. Skupiła się więc na porównywaniu obecnego zachowania Gabriela z tym, jakie prezentował podczas swojej poprzedniej wizyty w hobbickiej norce Julii. Zupełnie jakby istniało dwóch Gabrielów Emersonów, ale chwilowo odwiedzał ją tylko ten miły. Nowszy model jest tak samo przystojny, ale zdecydowanie bardziej atrakcyjny.

– No dobrze. – Podłączył czajnik do prądu i rozejrzał się. – Musimy cię rozgrzać. – Spojrzał na Julię i przyciągnął ją do siebie. Objął ją ramionami, masując jej plecy. – Wszystko w porządku?

– Tak.

– Dlaczego nie odbierasz telefonu?

– Odbieram, ale nie podczas snu i nie wtedy, gdy biorę prysznic.

– Martwiłem się. Nie odebrałaś wczoraj w nocy ani godzinę temu.

– Myłam włosy.

Gabriel wtulił twarz w szyję dziewczyny, wdychając jej zapach. *Wanilia*.

– Julianno – zaczął, unosząc lewą dłoń, aby dotknąć jej twarzy.

Zamrugnęła gwałtownie.

– Tak?

Gabriel zamilkł. Spojrzała na niego zaskoczona. Jego oczy pociemniały. Wpatrywał się w nią intensywnie. Pochylił się i zaczął muskać ustami jej szyję, zaczynając tuż pod lewym uchem, a kończąc na obojczyku. Fala pożądania zalała podbrzusze Julii. Usta Gabriela ledwie dotykały jej skóry. Jego dotyk nigdy jeszcze nie był tak erotyczny i czuły.

W górę i w dół, w górę i w dół, napawał się zagłębieniem jej szyi, od czasu do czasu wysuwając język, aby posmakować jej skórę. Czasem trącał ją czule nosem lub brodą pokrytą delikatnym zarostem, który przyjemnie łaskotał szyję.

Julia jęknęła i zamknęła oczy, przesuwając dłonie ku górze i zanurzając je w jego włosach. Jej palce poruszały się bezwiednie, głaszcząc go po karku.

– Mmmm – westchnęła.

– Czy sprawia ci to rozkosz? – szepnął, nadal czule ją całując. Julia zamruczała w odpowiedzi.

– Chcę sprawiać ci rozkosz, Julianno. Bardziej, niż sobie wyobrażasz. – Gabriel skoncentrował się na jej skórze w okolicach ucha i tuż pod linią szczęki, drażniąc ją delikatnie językiem. – Powiedz mi, czy sprawiam ci rozkosz?

Julia ledwie usłyszała pytanie, skoncentrowana na doznaniach, które w niezliczonych ilościach przepływały przez jej ciało, i na fali gorąca, która pulsowała w jej ciele. Nie czuła już zimna. Nie czuła nic, tylko jego.

– Tak, sprawiasz mi rozkosz, Gabrielu – szepnęła nieprzytomnie.

– To deklaracja pożądania – wyszeptał do jej ucha, wywołując drżenie. – Gdybyśmy byli kochankami, całowałbym cię tak jak teraz, aby zasygnalizować mój zamiar zabrania cię do łóżka. Możesz sobie wyobrazić, jakie czekałyby cię tam przyjemności. Jednak w tej chwili mogę jedynie zadeklarować moje pożądanie. Nie wolno mi dotknąć twych ust z obawy, że nie zdołałbym się powstrzymać.

Julia jęknęła jeszcze głośniej. Gabriel kontynuował, odgarniając jej włosy z ramion, aby rozszerzyć zakres swoich działań. Pokrywał szyję dziewczyny setką najdelikatniejszych pocałunków, wędrując w stronę ucha. Chwycił je delikatnie ustami i przeciągnął językiem po

jego brzegu.

– Gdybym posmakował teraz twoich ust, nie mógłbym odpowiadać za konsekwencje. Dlatego muszę się ograniczyć do adoracji tej pięknej szyi. Wiem, że za kilka chwil będę musiał przestać, zanim pokusa stanie się zbyt silna. Już jest zbyt silna. Nie masz pojęcia, jak bardzo cię pragnę. – Głos Gabriela był chrapliwy, a oddech wyraźnie przyspieszony.

Julia poczuła, jak uginają się pod nią kolana. Zaczęła się chwiać... i tę właśnie chwilę wybrał elektryczny czajnik, aby głośno dać o sobie znać. Gabriel ucałował niewinnie oba policzki Julii i poszedł zrobić herbatę. Dziewczyna usiadła na krześle, nadal drżąc z emocji. Serce biło jej tak głośno, że miała wrażenie, iż przechodzi zawał. Pochyliła głowę, podtrzymując ją obiema dłońmi.

Jeżeli tak się rozklejam pod wpływem jego pocałunków, jak będę się czuła, kiedy...

– Jaką herbatę sobie życzysz, kochanie? – W głosie Gabriela zabrzmiała bardzo delikatna nutka rozbawienia, gdy obserwował, jak dziewczyna usiłuje złapać oddech. Oczywiście jedynym powodem, dla którego on sam potrafił tak szybko odzyskać równowagę, było to, że się od niej fizycznie oddalił. Poza tym był znacznie lepszy w ukrywaniu swoich uczuć.

– Lady Gray. Jest w puszcze obok dzbanka do herbaty – odparła dziewczyna drżącym głosem.

– Nie pijam herbaty, więc zapewne nie przyrządzę jej tak dobrze jak ty. Mam nadzieję, że będzie się nadawała do picia.

Julia uniosła brwi, słysząc te słowa, ale podziękowała mu, kiedy postawił przed nią kubek z herbatą oraz filiżankę na spodku.

– Przyniosłem obiad. Jadłaś już?

– Tak, zjadłam zupę.

– Julianno – Gabriel usiadł obok i spojrzał na nią krytycznie – zupa nie jest posiłkiem.

– Tak, chyba już to gdzieś słyszałam. – Dziewczyna skrzywiła się. Gabriel się roześmiał.

Pierwszymi przedmiotami, jakie wyjął z papierowej torby, były butelka wina i korkociąg.

– Masz jakieś kieliszki?

– Tak. – Julia podreptała chwiejnie do małej kuchni. Nadal

nurtowały ją pytania dotyczące relacji Gabriela z alkoholem, zwłaszcza jeżeli brała pod uwagę jego przeszłość. Postanowiła jednak dać mu szansę, przynajmniej na razie.

Kiedy wróciła do stołu, odczytała etykietkę na butelce: Serego Alighieri Vaio Armaron Amarone 2000.

– Czy dobrze się domyślam, kto to jest? – Wyciągnęła palec w kierunku napisu.

Gabriel ujął jej dłoń i ucałował.

– Tak. Syn Dantego kupił tę winnicę w czternastym wieku. Rodzina Masich nadal wyrabia tam wino. – Odchylił się na krześle i spojrzał na nią w milczeniu. Wyglądało, jakby Julia oniemiała z wrażenia.

– Nie wiedziałam, że rodzina Dantego miała winnicę.

– To bardzo dobre wino. Chociaż biorąc pod uwagę naszą historię, być może znajdujesz mój wybór zbyt sentymentalnym?

– Nie. – Potrząsnęła głową.

– Musiałem pracować do późna, ale chciałem zjeść z tobą kolację. Poszedłem więc do Pusateriego i zamówiłem jedzenie na wynos. Mamy makaron manicotti, sałatkę cesarską i świeży chleb. Odpowiada ci?

Julia spojrzała na leżące przed nią jedzenie i natychmiast poczuła głód.

– Co to jest? – Wskazała na ciastka w celofanowym opakowaniu z reniferem.

Gabriel wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Limetkowe herbatniki z piekarni Dancing Deer. Moje ulubione. Wyszusz włosy i wypij herbatę, a ja w tym czasie zajmę się przygotowaniem kolacji. – Przesunął dłonią po długich wilgotnych lokach Julii.

– Dlaczego ciągle mnie karmisz?

Jego ręka zawisła w powietrzu.

– Powiedziałem ci już: lubię sprawiać ci przyjemność. – Cofnął dłoń, spoglądając na dziewczynę w zadumie. – Tak zachowuje się mężczyzna wobec kobiety, którą jest zainteresowany, Julianno. Jest troskliwy i opiekuńczy. – Uśmiechnął się do niej łobuzersko. – Być może chcę przez to powiedzieć, że jeśli tak dbam o nasycenie twoich kulinarnych pragnień, będę jeszcze bardziej dokładny w zaspokajaniu

innych twoich... hm... żądz.

Julia natychmiast się zaczerwieniła. Gabriel dotknął jej policzka.

– Twoja skóra jest cudowna – wyszeptał. – Jak róża, która dopiero rozkwitła. – Przyjrzał się jej z uwielbieniem. – Rachel przestała się rumieniść, kiedy zaczęła sypiać z Aaronem.

– Skąd to wiesz?

– O ile sobie przypominam, wszyscy to zauważyliśmy. Jednego dnia czytała *Małego Księcia*, a drugiego już kupowała seksowną bieliznę.

Julia przygryzła w zamyśleniu wargę.

– Uwielbiam tę książkę.

– *Dobrze widzi się tylko sercem*^[63] – zacytował Gabriel.

– Właśnie – mruknęła. – Lubię ten fragment, kiedy lis rozmawia z Małym Księciem na temat oswojania. Postanawia, że chce zostać oswojony, chociaż wie, iż stanie się przez to bezbronny.

– Julianno, powinnaś w końcu wysuszyć włosy. – Gabriel zabrał dłoń z policzka dziewczyny i wstał gwałtownie, odwracając się do niej plecami, rzekomo, aby przygotować posiłek. Julia zaczęła się zastanawiać, co tak bardzo go poruszyło.

Po kolacji usiedli oboje na łóżku. Emerson oparł o ścianę kilka poduszek i objął Julię w talii.

– Przepraszam, że jest tak niewygodnie – pisnęła cichutko.

– Nie jest.

– Wiem, że nie cierpisz tego miejsca. Jest małe, niedogrzone i...

– Machnęła ręką, wskazując na niedoskonałości wnętrza.

– Zawsze będę żałował tego, co powiedziałem, gdy byłaś na tyle uprzejma, aby zaprosić mnie do siebie. Nie potrafię nienawidzić tego miejsca. Jakże bym mógł? – Splótł palce z jej palcami. – To twój dom.

– Dziękuję.

– A ja dziękuję za uczynienie wszystkiego piękniejszym tylko dlatego, że jesteś.

Julia uśmiechnęła się, kiedy Gabriel uniósł jej dłonie do swoich ust i ucałował czule każdy palec.

– A teraz opowiedz mi o spotkaniu z Katherine.

Julia musiała odczekać chwilę, aż minie podniecające łaskotanie w palcach.

– Była dokładnie taka, jak ją opisałeś. Ucieszyła się, że

przeczytałam Williamsa. Myślę, że to ją trochę do mnie przekonało. Zgodziła się być moją promotorką.

– A co z samym projektem?

– Powiedziała, że to zapożyczony temat, i zasugerowała, żeby zamiast porównywać miłość dworską i pożądanie, przeanalizować pewne aspekty przyjaźni między Wergiliuszem a Dantem pod kątem miłości dworskiej. Zamiast dyskursu o miłości i pożądaniu, mój projekt będzie traktował o miłości i przyjaźni.

– Jesteś z tego zadowolona?

– Raczej tak. Zdecydowałyśmy, że w przyszłym semestrze powinnam się zapisać na seminaria profesor Leaming o Tomaszu z Akwinu, bo będzie tam dużo odniesień do przyjaźni i miłości.

– Znam Jennifer. – Gabriel pokiwał głową. – Jest niezła. – Julia zaczęła bawić się nerwowo kołdrą. – Co się dzieje?

– Nic.

Przykrył jej dłonie swoimi.

– Bez uników, Julianno. O co chodzi?

– W zeszłym tygodniu wysłałam e-mail do profesor Leaming z prośbą, czy nie zgodziłaby się zostać moją promotorką. To było, zanim ty i ja... em, odbyliśmy rozmowę.

– I co ci odpowiedziała? – W oczach Gabriela momentalnie pojawił się chłód.

– Nic.

– Jennifer jest bardzo zajęta. Nie ma stałego etatu i nie sądzę, żeby miała czas zajmować się magistrantami spoza Wydziału Filozofii. Nie uwierzyłaś, kiedy ci powiedziałem, że znajdę dla ciebie kogoś odpowiedniego?

– Uwierzyłam. – Julia się skrzywiła.

– Dlaczego więc czułaś potrzebę załatwienia tej sprawy za moimi plecami?

– Chciałam się przekonać, czy umiem się wykaraskać z kłopotów bez niczyjej pomocy.

Gabriel zacisnął usta.

– I jak ci poszło?

– Nie poszło.

– Prędzej czy później będziesz musiała mi zaufać, zwłaszcza w sprawach związanych z uniwersytetem. Inaczej nam się nie uda.

Julia pokiwała głową, przygryzając wewnętrzną część policzka.

- Opowiedz mi o swojej rozmowie z Christą.
- Wolałbym nie. To pasożyt.

Julia usiłowała powstrzymać uśmiech.

- Jest zbyt zajęta ratowaniem swojego projektu, żeby narobić nam kłopotów. Nie zaakceptuję tematu pracy w tej formie, w której go zaprezentowała. Oznacza to, że będzie musiała znaleźć innego promotora, a jak wiesz, jestem w tej chwili jedynym wykładowcą, który prowadzi seminarium magisterskie na temat Dantego.
- Czyli Christa nie ma szans?
- Dostała czas do osiemnastego grudnia, żeby przedstawić mi projekt, który będę mógł przyjąć. I tak byłem wielkoduszny. Nie martw się nią. Jej kariera akademicka wisi na włosku, a ja trzymam jego koniec.

I dobrze – pomyślała Julia.

- Odbyłem dzisiaj interesującą rozmowę z moim prawnikiem.

Julia upiła łyk wina i w milczeniu oczekiwała na ciąg dalszy.

- Powiedział, że sprawdzi prawo uniwersyteckie, ale zdecydowanie odradził mi wszelką romantyczną znajomość z tobą do czasu, gdy nie przestaniesz uczęszczać na moje zajęcia.
- Czy to obejmuje także całowanie się? – Julia poczerwieniała.
- Z całą pewnością. Powiedział jednak, że przepisy skupiają się głównie na aktywności seksualnej. Dlatego jeśli zachowamy czystość i dyskrecję do końca semestru, nie sądzę, żebyśmy mieli kłopoty.

Dziewczyna spłoniła się jeszcze bardziej i utkwiała wzrok w kieliszku wina, który trzymała w ręce.

- Będzie pani musiała, niestety, trzymać ręce przy sobie, panno Mitchell, dopóki nie dostanie pani ode mnie wpisu do indeksu. Potem zaś, no cóż... – Uśmiechnął się sugestywnie.
- Nie możesz w jednej chwili mnie całować, a w drugiej oceniać mój esej końcowy.
- W tej chwili nie potrafiłbym być obiektywny wobec twojej pracy, nawet gdybym chciał. Poproszę Katherine o jej sprawdzenie.
- Czy nie wyda jej się to nieco dziwne?
- Znajdę dobre wytłumaczenie, a do tego kupię jej butelkę szesnastoletniego Lagavulina. Ta whisky jest warta grzechu.
- Nadal więc proponujesz związek... w pewnym sensie?

Gabriel ujął twarz Julii w dłoń.

– Tak, ale mniej poważny niż romans, a zarazem mniej ryzykowny. Mój prawnik ma przejrzeć przepisy i znaleźć wszelkie możliwe wyjścia.

– Nie chcę być dziurą w przepisach prawnych.

– Nie jesteś. Chcesz, żebym trzymał się od ciebie z daleka przez pięć tygodni? W ogóle cię nie widywał? Nie chwycił twojej dłoni ani nie trzymał cię w ramionach? Czy tego chcesz?

Julia zamyśliła się. Sam pomysł sprawił, że poczuła się chora. Potrząsnęła głową.

– Chciałbym nadal się z tobą widywać, oczywiście na stopie przyjacielskiej. Wciąż to do ciebie należy decyzja, czy możesz mi zaufać, a poza tym powinniśmy się lepiej poznać. A uniwersytet jeśli nie będzie o niczym wiedział, nie będzie mógł nam zaszkodzić. – Gabriel wyjął kieliszek z jej dłoni i postawił na stoliku karcianym. Potem przyciągnął ją tak, że niemal usiadła na jego kolanach. – Możemy udawać, że oboje jesteśmy w liceum, w Selinsgrove. Dopiero co zaczęliśmy się spotykać, a ponieważ jesteśmy grzecznymi i nieco staromodnymi nastolatkami, złożyliśmy śluby czystości.

– Widzę, że sporo się nad tym zastanawiałeś.

– Kiedy chodzi o ciebie, moja wyobraźnia jest nader bujna – szepnął. – A może chciałbym, żebyśmy byli parą nastolatków?

– Czyli to wszystko zmierza w stronę romansu?

Gabriel zamilkł na moment.

– Miałem na myśli coś bardziej poważnego, ale, moja Julianno, większość z tego, czym będzie, a czym nie będzie nasz związek, zależy od ciebie.

Pokiwała głową na znak, że go zrozumiała. Oboje zamilkli. Julia zamknęła oczy, wdychając zapach Gabriela. Czowała, jak miarowy rytm jego serca dziwnie ją uspokaja. On głaskał ją po włosach i szeptał do niej po włosku.

– Julianno?

Milczenie.

– Julio? – Pochylił się i zobaczył, że zasnęła. Nie chciał jej budzić, ale przecież nie mógł wyjść bez pożegnania. Poza tym wolałby, żeby zamknęła za nim drzwi na klucz.

Podniósł ją delikatnie i ułożył pod kołdrą i kocem. Miał nadzieję,

że przy okazji się obudzi, ale tak się nie stało. Gabriel przyglądał się jej drobnej sylwetce, lekko rozchyłonym ustom, obserwował piersi unoszące się równomiernie. Julia była śliczna i niesłychanie słodka.

Nie pamiętał, kiedy ostatni raz spędził tak niewinny wieczór z piękną kobietą, która nie byłaby z nim spokrewniona; wieczór nasycony pożądaniem, pasją i dojmującą potrzebą... Pragnął jej.

Wewnętrzny konflikt znów zapłonął żywym ogniem w jego umyśle. Nie chciał jej zdeprawować, sprawić, żeby się od niego uzależniła. Nie chciał uczynić jej bezbronną i wykorzystać, w jakimkolwiek sensie. Poważnie wątpił, czy będzie zdolny pozostawać z nią w bliskości i jednocześnie nie tracić kontroli, zwłaszcza że sam widok Julii w ręczniku niemal zburzył wszystkie jego postanowienia.

To właśnie rezultat lat spędzonych na zaspokajaniu pragnienia. Nie potrafisz zalecać się do niej jak dżentelmen. Chcesz się z nią kochać bez zmieniania tego w zwykłe pieprzenie, ale czy potrafisz? Czy jesteś w stanie zaangażować się w seksualny związek z nią, lecz nie traktować jej jak ślicznej lalki skonstruowanej dla zaspokojenia twoich cielesnych żądz? Potrafisz kochać bez grzechu?

Gabriel martwił się swoimi myślami. Wpatrywał się w różowolicą owieczkę, która zaufała mu na tyle, aby zasnąć w jego ramionach, nieświadoma pragnienia, od którego wrzała mu krew. Opróżnił kieszenie, wyłączył iPhona i poszedł do łazienki. Wyłączył ogrzewanie podłogowe i szybko rozebrał się do podkoszulka i bokserek. Przez chwilę przeglądał kosmetyki i przybory toaletowe Julii, zapamiętując ich nazwy, żeby zaopatrzyć swoją łazienkę przed jej kolejną wizytą w jego domu. Zdecydowanie wolał wanilię niż inne zapachy. Chociaż wanilia i czekolada...

Pogasił światła i wsunął się do łóżka, zbyt ciasnego dla dwóch osób. Gabriel z rozrzewnieniem wspomniiał tapczany w college'ach Magdalen i Princeton. Ledwo się dało na nich spać, nie mówiąc już o jakichkolwiek aktywnościach seksualnych. Na szczęście te ostatnie jak na razie zostały wycofane z jego menu.

Gabriel przekręcił się na bok i jego dłoń napotkała pod poduszką małą kartkę o gładkiej powierzchni. Wyciągnął ją i podniósł, by oświetlił ją blask księżyca przenikający przez zasłony. To, co zobaczył, zdumiało go bez reszty. Była to jego stara fotografia z Princeton. Rozpoznał uniwersytecką bluzę drużyny kajakarskiej, w której wtedy

trenował.

Skąd ona to wzięła i jak długo to ma? Wetknął zdjęcie z powrotem na miejsce, unosząc brwi ze zdumienia. Coś na kształt nadziei zaczęło rozgrzewać jego wnętrze.

Nigdy nie lubił spania na łyżeczkę; była to dla niego zbyt intymna pozycja. Tej nocy jednak pragnął właśnie bliskości. Dopasował swoje ciało do pleców Julii, przełożył lewe ramię przez jej talię i oparł delikatnie dłoń na jej brzuchu. Pasowali do siebie idealnie. Gabriel westchnął z zadowoleniem, czując delikatne ciepło młodej kobiety, którą trzymał w ramionach niczym najcenniejszy skarb. Zanurzył twarz w jej włosy pachnące słodko wanilią.

Julia otworzyła oczy. Była trzecia nad ranem. Silne ramię obejmowało ją mocno. Zapach Gabriela wypełnił jej nozdrza. Leżała wtulona w niego plecami. Chociaż poruszył się, prawdopodobnie reagując na jej nagłą trwogę, jednostajny oddech świadczył o tym, że nadal śpi.

Julia spojrzała w ciemnościach na Gabriela. Ileż to lat czekała, aby jeszcze raz móc spędzić noc u jego boku? Przesunęła się delikatnie, układając się na plecach. Z zamkniętymi oczami i twarzą wygładzoną spokojem wyglądał dużo młodziej, zupełnie jak nastolatek. Miły, delikatny chłopiec o brązowych włosach, różowych ustach i słodkim uśmiechu. Julia westchnęła, podziwiając ten obraz. Gabriel zamrugał, przez chwilę nie mogąc skoncentrować wzroku na Julii. Kiedy wreszcie jego oczy przyzwyczyły się do ciemności, pochylił się i pocałował ją w usta.

– Dobrze się czujesz? – szepnął.

– Nadal tu jesteś.

– Nie zostawię cię znowu bez pożegnania. Nie możesz zasnąć?

– Myślałam, że to sen.

Gabriel uśmiechnął się w ciemnościach.

– Tylko dla mnie.

– Jesteś piękny. Zawsze byłeś, wiesz o tym.

– Okrucieństwo natury; upadły anioł zatrzymuje swoją urodę. W środku jednak jestem potworem.

Julia pocałowała go mocno, chcąc utwierdzić prawdę słów, które zamierzała wypowiedzieć:

– Ktoś, kto jest potworem, nie kupiłby mi nowej torby, żeby

następnie ukryć swoją hojność.

Gabriel wpatrzył się w nią.

– Od kiedy wiesz?

– Rachel mi powiedziała.

– Ta świadomość sprawiła, że chciałaś przyjąć ten prezent chętniej czy mniej chętnie?

– W tamtym momencie pół na pół.

– Zauważyłem, że już jej nie używasz – wyszeptał, odgarniając włosy z jej twarzy.

– Ale znowu zacznę.

– Czyli podoba ci się?

– Bardzo. Dziękuję.

Gabriel musnął jej nos i uśmiechnął się.

– Jako siedemnastolatka byłaś tylko piękna, Julianno. Teraz jesteś olśniewająca.

– Wszyscy w ciemnościach wyglądają wystarczająco przyzwoicie – szepnęła.

– Nieprawda. – Pocałował ją i odsunął się nagle, powstrzymując się od dalszych kroków. Julia oparła głowę na piersi mężczyzny i zamknęła oczy, wsłuchując się w równomierne bicie jego serca. Usiłowała nie koncentrować się na energii, która między nimi przepływała.

– Właśnie przyszło mi do głowy, Julio, że jedyne szczere odpowiedzi dajesz mi, kiedy dzielimy ze sobą łóżko.

Dziewczyna zarumieniła się, co było widoczne mimo panujących ciemności. Gabriel zachichotał.

– Dlaczego tak jest? Jak myślisz?

– Bo kiedy dzielimy ze sobą łóżko, jesteś dla mnie dobry i czuję się... bezpieczna.

– Nie wiem, czy spanie ze mną jest bezpieczne, Julianno, ale obiecuję, że zawsze będę dla ciebie dobry. Zwłaszcza w łóżku.

Julia przytuliła go mocno i pokiwała głową, jakby w pełni pojęła słowa Gabriela. Ale tak naprawdę wcale ich nie pojęła. Jak mogłaby?

– Jedziesz do domu na Święto Dziękczynienia?

– Tak. Muszę zadzwonić do taty, przekazać mu dobre wiadomości.

– Obiecałem Richardowi, że przyjadę do domu. Chcesz polecieć

ze mną?

– Tak, byłoby miło.

– Znakomicie. – Gabriel westchnął i potarł oczy. – To nie będą najprzyjemniejsze wakacje.

– Nie lubię Święta Dziękczynienia. Chociaż Grace zawsze sprawiała, że było miło.

– Nie lubisz świętować ze swoją rodziną?

– Nigdy nie obchodziliśmy żadnych uroczystości. – Julia poruszyła się nerwowo.

– Dlaczego?

– To ja zawsze gotowałam, chyba że mama wychodziła akurat z nałogu. A kiedy chciałam zrobić coś specjalnego... – Pokręciła głową.

Gabriel ścisnął ją mocniej ramieniem.

– Opowiedz mi – szepnął.

– Nie chcesz słuchać o takich sprawach. – Julia usiłowała się od niego odwrócić, ale przytrzymał ją mocno.

– Nie miałem zamiaru cię urazić – powiedział. – Po prostu staram się ciebie poznać.

Ton głosu Gabriela poruszył ją bardziej niż jego słowa czy uścisk ramion. Zaczerpnęła powietrza.

– Podczas mojego ostatniego Święta Dziękczynienia w St. Louis Sharon poszła w ciąg z jednym ze swoich „narzeczonych”. Ale ja, idiotka, postanowiłam przygotować nadziewanego kurczaka, pieczone ziemniaki i warzywa według przepisu Marthy Steward – przerwała.

– Jestem pewien, że były przepyszne – rzucił Gabriel z wyczekiwaniem.

– Nigdy się nie dowiedziałam.

– Dlaczego?

– Bo miałam mały wypadek.

– Julianno? – Usiłował unieść jej brodę tak, żeby móc spojrzeć jej w oczy, ale dziewczyna unikała jego wzroku. – Co się stało?

– Nie mieliśmy stołu kuchennego, więc ułożyłam nakrycia na stoliku karcianym, dla trzech osób. Głupio z mojej strony. Nie powinnam była zadawać sobie trudu. Umieściłam jedzenie na tacy, żeby zanieść je na stół, a wtedy absztyfikant matki podstawił mi nogę.

– Zrobił to specjalnie?

– Widział, że się zbliżam.

W Gabrielu zawrzał gniew. Zaciśnął pięści.

– Oczywiście runęłam jak długa, wszystkie talerze się potłukły, jedzenie było rozrzucone po całym pokoju.

– Bardzo się poobijałaś? – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Nie pamiętam – głos Julii ochłódł.

– Matka ci pomogła?

Dziewczyna potrząsnęła głową. Gabriel wydał gniewny pomruk.

– Zaczęli się śmiać. Pewnie wyglądałam żałośnie, na czworakach, zapłakana i cała umazana sosem. Kurczak wleciał pod jeden z foteli – przerwała z zamyśleniem. – Spędziłam dość dużo czasu na kolanach. Pewnie dostałbyś zawału, gdybyś mnie wtedy zobaczył.

Gabriel powstrzymał się przed walnięciem pięścią w ścianę.

– Nie masz racji. Zamiast dostać zawału, zbiłbym tego gnoja na kwaśne jabłko i bardzo trudno byłoby mi się powstrzymać przed skopaniem tyłka twojej matce.

Julia powiodła palcem po jego zaciśniętej pięści.

– Znudzi się wreszcie i poszli się pieprzyć. Nawet nie zadali sobie trudu, żeby zamknąć drzwi od sypialni. To były moje ostatnie Święta Dziękczynienia z Sharon.

– Twoja matka przypomina mi Anne Sexton.

– Tyle że nigdy nie pisała wierszy.

– Mój Boże, Julio! – Gabriel rozluźnił pięści i przytulił ją mocno.

– Posprzątałam wszystko, żeby się na mnie nie wkurzyli, i pobiegłam na przystanek. Wskoczyłam w pierwszy nadjeżdżający autobus i jeździłam nim bez celu, dopóki nie wpadła mi w oko misja Armii Zbawienia. Ogłaszali posiłek Dziękczynienia dla bezdomnych. Zapytałam, czy nie potrzebują pomocnika do kuchni, i przydzielili mi pracę.

– Tak spędziłaś wieczór?

Julia wzruszyła ramionami.

– Nie mogłam wrócić do domu, a ludzie w misji byli bardzo przyjaźni. Po obsłużeniu gości zjadłam indyka wraz ze wszystkimi wolontariuszami. Zapakowali mi nawet resztki na wynos. I ciasto. – Zamyśliła się. – Nikt nigdy nie zrobił dla mnie ciasta.

Gabriel chrząknął.

– Julianno, dlaczego twój ojciec nie zabrał cię od matki?

– Nie zawsze było tak źle. – Julia zaczęła się bawić niespokojnie

jego podkoszulkiem, ujmując materiał między dwa palce i pociągając lekko.

– Auć, uważaj! – Zachichotał. – Wyrывasz mi moje cenne owłosienie na piersi.

– Przepraszam. – Nerwowo wygładziła jego bluzkę. – Hm... mój tata mieszkał z nami, dopóki nie skończyłam czterech lat. Wtedy mama go wyrzuciła. Wrócił do Selinsgrove, gdzie się wychował. Dzwonił do mnie w każdą niedzielę. Pewnego dnia nieopatrznie wspomniałam mu o tym, jak jeden z „chłopaków” matki wszedł do mojej sypialni nago, myśląc, że to łazienka... – Chrząknęła i zaczęła szybko mówić dalej, nie dając Gabrielowi szansy na zadanie pytania: – Tata się wściekł. Chciał wiedzieć, czy facet matki mnie dotykał. Ale nie, nie dotykał. Ojciec zażądał natychmiastowej rozmowy z Sharon, a kiedy odpowiedziałam, że nie mogę jej przeszkadzać, gdy odwiedza ją któryś z jej kochasiów, kazał mi iść do pokoju i zamknąć drzwi na klucz. Tylko że oczywiście nie miałam zamka w drzwiach. Następnego dnia z samego rana tata przyjechał, żeby zabrać mnie do Selinsgrove. Dobrze, że tego gościa już wtedy nie było, bo ojciec chyba by go zabił.

– Zatem wyjechaliście razem?

– Tak. Tata powiedział Sharon, że jeśli nie pozbędzie się swoich kochasiów i nie wytrzeźwieje na dobre, zabierze mnie od niej na zawsze. Zgodziła się pójść na odwyk, a ja zamieszkałam z tatą.

– Ile miałaś wtedy lat?

– Osiem.

– Dlaczego nie zostałaś z nim na dobre?

– Nigdy nie było go w domu. Pracował na pełny etat, ale czasem miał tyle roboty, że musiał pracować w weekendy. Do tego był szefem ochotniczej straży pożarnej. Kiedy skończyła się szkoła, wysłał mnie z powrotem do St. Louis. Sharon była już wtedy po odwyku i znalazła pracę w salonie manikiuru. Ojciec myślał, że wszystko będzie dobrze.

– Ale wróciłaś.

Julia zawahała się.

– Możesz mi powiedzieć, Julianno. – Gabriel przytulił ją mocno i czekał, głaszcząc ją delikatnie po głowie.

Przełknęła głośno ślinę.

– Tego lata, kiedy miałam skończyć siedemnaście lat, tata przywiózł mnie z powrotem do siebie.

– Dlaczego?

– Hm... Sharon mnie uderzyła. Upadając, zahaczyłam głową o róg szafki kuchennej. Zadzwoiłam do taty ze szpitala i powiedziałam, że jeżeli nie przyjedzie i nie zabierze mnie do siebie, ucieknę. I to był koniec. Nigdy więcej nie spotkałam się z matką.

– Masz bliznę?

Julia powiodła jego dłoń na potylicę, przyciskając palce do wypukłej linii skóry, na której nie rosły włosy.

– Przykro mi. – Gabriel pogładził bliznę kilka razy i delikatnie ucałował. – Przykro mi, że przytrafiły ci się takie rzeczy. Gdybym mógł, spralbym ich wszystkich do nieprzytomności... zaczynając od twojego ojca.

– Właściwie to miałam szczęście. Sharon uderzyła mnie tylko raz.

– To, co przed chwilą powiedziałaś, nie ma nic wspólnego ze szczęściem.

– Teraz mam szczęście. Nikt mnie tu nie bije i mam przyjaciela, który mnie karmi.

Gabriel potrząsnął głową i przeklął cicho.

– Powinnaś być przytulana, uwielbiana i traktowana jak księżniczka. Tak jak Rachel.

– Nie wierzę w bajki – szepnęła Julia.

– Spróbuję to zmienić. – Pocałował ją w czoło.

– Rzeczywistość jest lepsza niż fantazja, Gabrielu.

– Nie, jeżeli rzeczywistość *jest* fantazją.

Potrząsnęła głową, ale uśmiechnęła się.

– Czy mogę cię o coś zapytać?

– Naturalnie.

– Czy ty masz jakieś blizny? – Spoważniała. Twarz Gabriela nie wyrażała żadnych uczuć.

– Nie można zranić kogoś, o istnieniu kogo nie ma się pojęcia.

Julia przesunęła się i wtuliła policzek w zagłębienie jego szyi.

– Przykro mi.

– Nie wiem, co jest gorsze: bycie bitym czy bycie ignorowanym. Pewnie zależy to od tego, jaki rodzaj bólu wolisz.

– Tak mi przykro, Gabrielu. Nie wiedziałam. – Chwyciła jego dłoń i splotła palce z jego palcami. – Zamierzasz iść teraz do domu? –

spytała, zaczerpnąwszy najpierw głęboko powietrza w płuca.

– Nie, chyba że tego chcesz. – Głaskał jej włosy, omijając bliznę.

Julia oparła głowę o jego pierś i westchnęła.

– Chcę, żebyś został ze mną.

– W takim razie nigdzie się nie ruszam.

Zasnęła, a on leżał, rozmyślając nad blizną, którą mu dzisiaj pokazała. Zastanawiał się z gniewem i ze strachem, ilu jeszcze nie ujawniła.

– Julio? – szepnął. Miarowe bicie jej serca i równy oddech wskazywały, że śpi. – Nie pozwolę nikomu więcej cię skrzywdzić. – Pocałował ją delikatnie w policzek. – A już zwłaszcza siebie.

Rozdział 19

Następnego poranka Julia obudziła się, słysząc szum prysznic. Zaczęła się zastanawiać, kto poza nią mógłby używać jej łazienki. Nagle odgłosy umilkły i w drzwiach stanął wysoki brązowowłosy mężczyzna, owinięty małym fioletowym ręcznikiem. Oczy dziewczyny zaokrągliły się ze zdziwienia. Pisnęła, zakrywając usta ręką.

– Dzień dobry. – Gabriel przytrzymał jedną ręką wiszący nisko na biodrach ręcznik, drugą zaś sięgnął po swoje ubranie.

Julia wpatrzyła się w mężczyznę – i bynajmniej nie w jego twarz.

Niezależnie od tego, co w tej chwili przyciągnęło jej uwagę, Gabriel wyglądał zjawiskowo. Jego mokre włosy sterczały niczym niesforne igły jeża, kropelki wody lśniły na nagich ramionach i piersi, uwydatniając tatuaż. Zarysy mięśni, ścięgien i żył, symetria i równowaga, idealne proporcje i klasyczne linie zaparłyby dech w piersiach nawet przypadkowemu obserwatorowi. Julia jednak nie była przypadkowym obserwatorem, ponieważ spędziła całą noc w łóżku z tym zjawiskiem, przytulana, głaskana i całowana. Na dodatek piękne ciało było sprzężone z cholernie bystrym umysłem i bardzo wrażliwą, namiętą duszą.

W tym jednak momencie Julia podziwiała głównie fizyczną stronę zjawiska. Przebiegło jej przez myśl określenie wodny półbóg. Gabriel uśmiechnął się szeroko.

– Powiedziałem: dzień dobry, Julianno.

Dziewczyna zamknęła usta.

– Ummm... dzień dobry.

Podszedł do niej, pochylił się i złożył na jej ustach namiętny, lecz delikatny pocałunek. Kilka kropel wody spadło na prześcieradło.

– Dobrze spałaś?

Julia powoli pokiwała głową. Zrobiło jej się zdecydowanie za gorąco.

– Nie jesteś zbyt rozmowna. – Wyprostował się i uśmiechnął znacząco.

– A ty jesteś półnagi.

– Ach, rozumiem. Wolałabyś mnie zobaczyć całkiem nagiego? –

Przesunął prowokacyjnie ręcznik i wyszczerzył zęby w uśmiechu. Julia niemal padła z wrażenia. – Tylko żartuję, słońce! – Znow się nachylił i pocałował ją jeszcze raz, marszcząc brew pod wpływem niemiłej myśli, która właśnie go nawiedziła. Wyprostował się z poważnym wyrazem twarzy.

– Zapomniałem, co ci się przytrafiło w St. Louis. Kiedy byłaś mała – dodał gwoli wyjaśnienia. – Przepraszam, że się tak zachowałem. Nie pomyślałem.

Julia zmierzyła go od stóp do głów spojrzeniem pełnym niemego podziwu. Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Nic się nie stało. Po prostu mnie rozproszyłeś. Wydajesz się szczęśliwy tego poranka.

– Dzielenie z tobą łóżka dobrze na mnie wpływa. – Uśmiechnął się szeroko. – Mogę ci zrobić śniadanie?

– Oczywiście, ale wiesz, że nie mam kuchni.

– Jestem pomysłowym człowiekiem. – Uśmiech Gabriela był tak szczery i ciepły, że Julia zapomniała o niedogodnościach swego małego mieszkanka.

Zanim zamknął za sobą drzwi do łazienki, zrzucając ręcznik z bioder, zdążył jej jeszcze mignąć przed oczami najpiękniejszy pośladek, jaki widziała. Zastygła oniemiała z otwartą buzią, niczym ryba wyrzucona na brzeg.

Następnego wieczoru Rachel wróciła do Filadelfii po romantycznych wakacjach z Aaronem. Szybko odsłuchiwała pocztę głosową. Po panicznym telefonie do ojca natychmiast zadzwoniła do Gabriela i zostawiła mu wiadomość:

Gabrielu? Co się dzieje, do cholery! Co ty zrobiłeś Julii? Zniknęła tylko raz w życiu, po tym, jak jej eks kompletnie ją upokorzył! Pytam jeszcze raz, co, do kurwy nędzy, jej zrobiłeś? Przysięgam, że wskoczę w samolot i... zadzwoń!

Tak przy okazji tata cię pozdrawia i cieszy się, że zadzwoniłeś. Tak ci trudno odezwać się do niego raz na tydzień? Postanowił wrócić do pracy, bo nie może znieść samotnego siedzenia w domu. Aha, i przy okazji, wystawił dom na sprzedaż.

Potem, bardziej niż niespokojna o stan ducha przyjaciółki, zadzwoniła do Julii. Jej również pozostawiła wiadomość:

Julio, co Gabriel znowu narobił? Zostawił mi wiadomość, ale

gadał jak obłąkany. Nie odbiera telefonu, więc nie mogę się dowiedzieć żadnych szczegółów. Nie to, że powiedziałby mi prawdę. Tak czy owak mam nadzieję, że wszystko z tobą w porządku, i naprawdę bardzo mi przykro. Cokolwiek Gabriel narozrabiał, proszę, nie znikaj z mojego życia. Nie teraz, gdy zbliża się ostatnie Święto Dziękczynienia w naszym domu. Mój tata wystawił go na sprzedaż. Aaron nadal chce ci kupić bilet, więc zadzwoń do mnie, okej? Całusy.

Następnie Rachel wróciła do swojego normalnego życia, z niepokojem oczekując wieści od brata i najlepszej przyjaciółki. I po cichu planując ślub.

Gabriel przekonał siostrę, żeby nie przylatywała do Toronto, aby skopać mu tyłek, porozmawiał z Richardem na temat wycofania domu ze sprzedaży, po czym zadzwonił szybko do Julii i zostawił jej wiadomość na poczcie głosowej, ponieważ jej numer był zajęty.

Nigdy nie odbierasz telefonu [lekko zirytowane dyszenie]. Czy masz usługę rozmowy oczekującej? Jeśli nie, zamów ją, proszę. Nieważne, ile to kosztuje, zapłacę. Mam już dość zostawiania ci wiadomości [głębokie westchnienie]. Zakładam, że rozmawiałaś z Rachel? Jest na mnie wściekła, ale myślę, że udało mi się ją przekonać, iż nasz spór był czysto akademicki i że zdążyliśmy się już pogodzić [chichot]. Nie wspominałem o szczegółach porozumienia.

Może zadzwonisz do niej i potwierdzisz zeznania, zanim spełni swoje groźby i wsiądzie do samolotu [westchnienie... głęboki oddech]. Julianno, wczorajsze przebudzenie obok ciebie sprawiło mi wiele radości. Więcej, niż potrafię przekazać przez automatyczną sekretarkę. Obiecay mi, że wkrótce znów będę mógł obudzić się u twojego boku [niski, uwodzicielski głos]. Siedzę właśnie przed kominkiem i tak bardzo chciałbym, żebyś tu była, wtulona w moje ramiona. Zadzwoń do mnie, principessa.

Tymczasem Julia rozmawiała ze swoim ojcem.

– Cieszę się, że przyjedziesz do domu, Jules. Będę na dyżurze, ale na pewno uda się nam spędzić trochę czasu razem. – Tom zakaszłał gwałtownie.

– To dobrze. Rachel też chce, żebym ją odwiedziła. Wychodzi za mąż i twierdzi, że potrzebuje pomocy w przygotowaniach, zwłaszcza że nie ma już Grace.

– Deb zaprosiła mnie na świąteczny obiad z nią i jej dziećmi.

Na pewno znajdzie się dodatkowe nakrycie dla ciebie.

– Nie ma mowy – mruknęła Julia.

– Że co proszę?

– Przepraszam, tato. Miło mi będzie zobaczyć się z Deb, ale nie ma mowy, żebym przyszła do nich na obiad. Absolutnie.

Tom zamilkł na chwilę.

– Ja też nie muszę iść... em... widuję się z Deb cały czas.

Julia przewróciła oczami.

– O której mam cię odebrać z lotniska?

– Właściwie to, wiesz... Gabriel Emerson też mieszka w Toronto i wspomniał coś o wizycie w domu w ten sam weekend. Zobaczę, czy uda mi się zabrać z Clarkсами z Filadelfii, jeżeli oboje z Gabrielem polecimy tym samym samolotem.

Tom milczał przez dłuższą chwilę.

– Gabriel jest w Toronto?

– Wykłada na uniwersytecie. Mam z nim zajęcia.

– Nigdy mi o tym nie mówiłaś, Jules. Musisz się trzymać od niego z daleka.

– Dlaczego?

– Bo Gabriel to same kłopoty.

– Dlaczego tak o nim mówisz?

Tom chrząknął głośno kilka razy.

– Nigdy nie odwiedził swojej matki, gdy umierała. Nigdy nie spędza czasu ze swoją rodziną. Nie ufam mu, a już z całą pewnością nie powierzę mu bezpieczeństwa swojej córki.

– Tato, Gabriel jest bratem Rachel. Ona wie, że zamierzam wrócić do domu na Święto Dziękczynienia. Pewnie i tak odbierze nas z lotniska.

– Cokolwiek zrobisz, nie zgadzaj się na przenoszenie żadnych jego rzeczy i nie przyjmuj od niego niczego, co wyglądałoby podejrzenie. Będziesz musiała przejść przez oddział celny.

– Co to ma znaczyć?

– To ma znaczyć, że próbuję cię chronić. Czy nie mogę tego zrobić dla mojej jedynej córki?

Julia stłumiła chęć rzucenia w odpowiedzi czegoś okrutnego lub niegrzecznego.

– Sama kupię sobie bilet i dam ci znać o szczegółach.

– Dobrze. Do usłyszenia. – Niewiele dająca rozmowa z Thomasem Mitchellem z Selinsgrove dobiegła końca.

Całą godzinę Julia spędziła, przekonując Rachel, że wszystko z nią w porządku i że Gabriel przestał (o dziwo) zachowywać się jak dupek. Upewniła również Aarona o tym, że ma wystarczająco dużo pieniędzy ze stypendium, aby stać ją było na bilet lotniczy. Wspomniała o napiętym grafiku swojego ojca na święta i obiecała, że pojawi się u Clarksów w czwartek na świątecznym obiedzie.

Nieźle już zmęczona, kolejną godzinę spędziła na przekonywaniu Gabriela, że spanie razem co noc nie jest dobrym pomysłem, zwłaszcza jeżeli istniało ryzyko, że ktoś związany z uniwersytetem zobaczy ich wchodzących lub wychodzących razem z jej lub jego mieszkania. Gabriel zgodził się, aczkolwiek niechętnie, z jej argumentami. Wymógł na niej jednak obietnicę kolejnej wspólnej nocy przed upływem siedmiu dni.

Julia nie chciała, żeby Gabriel stracił przez nią pracę, więc zamierzała maksymalnie ograniczyć prawdopodobieństwo, że ktoś ujrzy ich razem. Poza tym nie chciała spędzać z nim każdej nocy w jednym łóżku, bo wiedziała, do czego to doprowadzi. Nadal nie ufała mu w pełni, i była to całkowicie uzasadniona powściągliwość, zważywszy że Emerson dopiero niedawno zmienił swój stosunek do niej. Poza tym sam przyznał, że jego namiętność jest bliska eksplozji.

Julia nie miała ochoty robić rzeczy, na które nie była gotowa. Nie chciała oddać Gabrielowi części siebie, żeby potem wrócić do swojego mieszkania i poczuć się wykorzystana i samotna, tak jak to zdarzyło się tyle razy z nim. To prawda, Gabriel nie był nim, ale ów fakt nie uspił jej czujności, mimo że tak bardzo pragnęła mu zaufać.

Mimo tego, co podpowiadał jej instynkt, Julia wiedziała, że przy Gabrielu śpi znacznie spokojniej niż sama, a każdy dzień spędzony z dala od niego powoduje coraz silniejszy ból serca.

W poniedziałkowe popołudnie ktoś zadzwonił do jej drzwi. Gdy otworzyła, dostawca wręczył jej wielkie białe pudło. Podpisała przyjęcie przesyłki i wróciła do swojego mieszkania. Najpierw otworzyła kartkę przyklepioną do pudełka. Na samej górze widniały inicjały *G.O.E.*, a poniżej odręcznie napisana wiadomość:

Droga Julianno,

Pięknie dziękuję za piątkowy wieczór i za podzielenie się swoją

historią.

Masz serce lwicy. Chciałbym cię oswoić, powoli, ale bez łez i rozstawania się.

Twój

Gabriel

*PS Mam nowy prywatny e-mail do Twojej dyspozycji:
goe717@gmail.com.*

Julia otworzyła pudło i natychmiast zachwycił ją niesamowity zapach. W środku znalazła wielką szklaną misę wypełnioną wodą, po powierzchni której pływało siedem gardenii. Julia ostrożnie wyjęła naczynie z opakowania i umieściła je na stoliku do kart, wdychając głęboko ich zapach, który zaczął rozchodzić się po całym pomieszczeniu.

Przeczytała jeszcze raz wiadomość od Gabriela i szybko otworzyła laptopa, żeby wysłać mu krótki e-mail.

Drogi Gabrielu,

Dziękuję za gardenie; są przepiękne.

Dziękuję za kartkę.

Dziękuję za wysłuchanie mnie.

Do zobaczenia wkrótce

Julia

XO

W środę po południu, przed wykładem profesora Emersona, Julia spotkała Paula przy przegródkach na pocztę, zupełnie jak w zeszłym tygodniu. Wymienili kilka grzeczności i przeprowadzili krótką rozmowę, zanim nie przerwał im dźwięk komórki Julii. Dzwonił – niebawem Dante Alighieri. Oczywiście musiała odebrać.

– Przepraszam – wymamrotała do Paula i odeszła w głąb hallu.

– Halo?

– Julianna?

Uśmiechnęła się na dźwięk jego głosu.

– Hej.

– Zaszczycisz mnie swoją obecnością przy obiedzie?

Julia rozejrzała się szybko, upewniając się, że jest sama.

– Co masz na myśli?

– Obiad w moim domu. Nie widziałem cię od soboty. Zaczynam myśleć, że teraz, kiedy masz mój nowy adres elektroniczny, w

zupełności wystarczają ci moje e-maile. – Zachichotał.

Julia odetchnęła głęboko, zadowolona, że nie jest na nią zły.

– Przygotowywałam się na kolejne spotkanie z Katherine, a ty pracowałeś nad swoim wykładem, więc...

– Muszę cię zobaczyć.

– Ja też chcę się z tobą spotkać. Ale przecież to nastąpi już za kilka minut.

– Muszę z tobą na ten temat porozmawiać. Będziemy tak się zachowywać, jakby nic się nie wydarzyło podczas ostatniego seminarium. Najprawdopodobniej będę cię ignorował, dla wzmocnienia efektu. Chcę, żebyś to wiedziała i żeby nie zrobiło ci się przykro. – Przerwał na chwilę. – Tak naprawdę pragnę cię chwycić w ramiona, ale musimy udawać.

– Rozumiem to.

– Julianno... – zaczął, zniżając głos. – Nie podoba mi się ta sytuacja, podobnie jak tobie. Chciałbym, żebyś zgodziła się na wspólny obiad. Pozwól mi zrekompensować ci to wszystko. Potem możemy spędzić cichy wieczór przy kominku, ciesząc się swoją obecnością. Przed pójściem do łóżka.

Policzki Julii natychmiast zapłonęły czerwienią.

– Bardzo bym chciała, ale zaplanowałam już pracę na cały wieczór. Nie skończyłam jeszcze powtórek, o które prosiła mnie Katherine, a spotykam się z nią jutro po południu. Jest bardzo wymagająca.

Gabriel zaczął mamrotać coś pod nosem.

– Bardzo mi przykro, Gabrielu, ale chcę, żeby była ze mnie zadowolona.

– A co ze mną?

– Ja... – Julii zabrakło słów.

Gabriel dyszał przez chwilę, zirytowany.

– Obiecuj mi, że spotkamy się w piątek wieczorem, dobrze?

– Po twojej prelekcji?

– Nie, muszę pójść na proszony obiad. Spotkajmy się u mnie po tym wszystkim.

– Czy to nie za późno?

– Nie na to, co planuję. Obiecałaś.

Julia uśmiechnęła się na wspomnienie nowego typu przyjęcia

połączonego z nocowaniem, jakie ostatnio odkrywała.

– Więc? Zobaczę cię w piątek wieczorem? – spytał Gabriel uwodzicielskim półszepceniem.

– Tak. Muszę tylko wymyślić jakąś wymówkę dla Paula. Mieliśmy iść razem na twój wykład.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Halo? – Julia przesunęła się w inne miejsce korytarza, mając nadzieję, że poprawi to odbiór. – Jesteś tam jeszcze?

– Jestem – głos Gabriela stał się nagle lodowaty.

Scheisse – pomyślała.

Emerson milczał jeszcze przez długą chwilę.

– Chyba ustaliliśmy, że nie będziemy się sobą z nikim dzielić?

Podwójne Scheisse.

– Em... oczywiście.

– Ja ze swojej strony dotrzymuję umowy.

– Gabrielu, proszę...

– Powiedz, że źle zrozumiałem to, co przed chwilą powiedziałaś – przerwał jej obcesowo.

– Jesteśmy przyjaciółmi. Poprosił mnie, żebym poszła z nim na prelekcję. Nie wiedziałam, że to coś złego.

– Chciałabyś, żebym widywał się z innymi kobietami jako moimi przyjaciółkami? Chodził z nimi na publiczne spotkania?

– Nie – szepnęła.

– A więc bądź uprzejma nie robić mi czegoś podobnego.

– Proszę, nie złość się na mnie.

Zapadło milczenie.

– Paul jest jedynym przyjacielem, jakiego mam. Bycie magistrantem w obcym mieście to... samotna podróż.

– Myślałem, że to ja jestem twoim przyjacielem.

– Oczywiście, że jesteś. Ale muszę pogadać z kimś od czasu do czasu o szkole i innych rzeczach.

– Cokolwiek dotyczy uniwersytetu, możesz omawiać ze mną.

– Proszę, nie wymagaj ode mnie, żebym zrezygnowała z jedynego poza tobą przyjaciela, jakiego tutaj mam. Wtedy dopiero poczuję się odizolowana, zwłaszcza że nie mogę być z tobą przez cały czas.

Gabriel wzdrygnął się.

– Powiedziałaś mu, że się z kimś spotykasz?
– Nie. – Julia zachłysnęła się. – Myślałam, że to ma być tajemnica.

– Już dobrze, Julianno. Przecież nie jesteś głupia. – Westchnął. – Dobrze. Zgadzam się, że potrzebujesz przyjaciela, ale Paul musi wiedzieć, że nie jesteś już wolna. I tak już jest zbyt zaangażowany, a to może stworzyć dla nas problem.

– Powiem mu, że mam chłopaka. Za dwa tygodnie mieliśmy iść razem do muzeum, zobaczyć...

– Nic z tego – warknął Gabriel. – Ja cię tam zabiorę.

– Pokażesz się ze mną publicznie? Jak to?

– Zostaw to zmartwienie mnie. Rozumiem więc, że za chwilę pojawicie się razem w sali wykładowej, Paul, niosąc twoje książki jak posłuszny piesek? – spytał sarkastycznie.

– Proszę, Gabrielu.

– No dobrze. – Odetchnął głęboko. – Zapomnijmy o tej sprawie, ale będę miał na niego oko. Co do piątku, dam ci klucz do mojego mieszkania albo poproszę portiera, żeby cię wpuścił.

– W porządku.

– Do zobaczenia za kilka minut.

Kiedy Julia i Paul pojawili się w sali wykładowej, profesor już tam był. Spojrzał na nich, skrzywił się na widok Paula i przeniósł uwagę na swoje notatki. Zauważył jednak z satysfakcją, że Julia znów zaczęła używać torby, którą jej podarował. Wprawiło go to w dobry humor.

Reszta magistrantów, włączając Christę, spoglądała to na Julię, to na profesora. Zupełnie jakby obserwowali mecz tenisowy na Wimbledonie.

Julia usiadła na swoim zwykłym miejscu, obok Paula, i natychmiast przyjęła obronną pozę.

– Nie denerwuj się – Paul pochylił się do jej ucha, zdecydowanie zbyt blisko. – Od tygodnia jest w dobrym humorze. Pewnie przeleciał jakąś panienkę, i to niejedną raz.

Profesor Emerson zakaszlał głośno i chłopak odsunął się od Julii.

Poruszył ją komentarz chłopaka. Trzymała głowę spuszczoną i robiła szczegółowe notatki. Pomagało jej to nie myśleć o sobotnim poranku i o tym, jak Gabriel wyglądał bez ubrania, mokry po

niedawnym prysznicu, zrzucający z bioder mały fioletowy ręcznik...

Profesor prawie w ogóle na nią nie patrzył ani nie prosił jej o komentarz czy odpowiedzi na pytania. Sesja okazała się ogromnym rozczarowaniem dla pragnącego rozrywki tłumu magistrantów. Tylko Christa była wyraźnie zachwycona, że porządek tego świata prawie powrócił do normy.

– Wszyscy jesteście zaproszeni na moją prelekcję na temat *Piekle* Dantego w Victoria College w piątek o trzeciej po południu. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu. Możecie iść. – Profesor szybko spakował swoje rzeczy i wyszedł z sali, nie oglądając się za siebie.

Paul znów nachylił się do Julii.

– Mogę cię odprowadzić do domu? Po drodze możemy wziąć jakieś tajskie jedzenie na wynos.

– Byłoby bardzo miło, gdybyś odprowadził mnie do domu, ale co do obiadu najprawdopodobniej będę musiała pracować. Poza tym jest coś, o czym chcę ci powiedzieć...

W piątek rano Julia stała przed swoją małą garderobą, zastanawiając się, co ma na siebie włożyć. Wiedziała, że Gabriel nie był zadowolony, kiedy zobaczył ją siedzącą obok Paula. Wiedziała też, że dziś wieczór spotka się z Gabrielem w jego mieszkaniu i zostanie tam na noc. Spakowała już rzeczy do nowej torby.

Chciała sprawić dobre wrażenie. Pragnęła, żeby Gabriel zauważył ją pośród tłumu innych kobiet i uznał, że wygląda ładnie. Dlatego po raz pierwszy w tym semestrze Julia postanowiła się nieco wystroić. Założyła czarną sukienkę, czarne nieprzezroczyste rajstopy i czarne wysokie kozaki na obcasie. Kilka lat temu kupiła je za namową Rachel. Wybrała proste ozdoby – perłowe kolczyki po babci Mitchell i fioletową apaszkę, skromnie zasłaniającą dekolt.

Julia i Paul byli jednymi z pierwszych studentów, którzy pojawili się w sali wykładowej. Szybko zajęli miejsca z tyłu, przy przejściu, żeby nie rzucać się zbyt w oczy. Przedstawiciele kadry zazwyczaj siadali z przodu, a studenci nie mieli śmiałości mieszać się z tym szacownym gronem.

Gdy tylko Julia przekroczyła próg sali, wyczuła obecność Gabriela. Panowało między nimi dziwne napięcie, nawet na odległość. Czowała jego wzrok na sobie i wiedziała, że wkrótce ogarnie go gniew. Szybkie spojrzenie na katedrę potwierdziło jej podejrzenia. Gabriel

spiorunował wzrokiem Paula, kiedy chłopak położył dłoń na jej plecach, prowadząc ją w kierunku foteli.

Profesor przyjrzał się Julii od stóp do głów, zatrzymując się nieco zbyt długo na butach, po czym obdarzył ją szybkim, oszczędnym uśmiechem. Chwilę potem wrócił do rozmowy z jednym z profesorów.

Julia podziwiała wygląd Gabriela przez kilka długich chwil. Jak zwykle wyglądał oszałamiająco w czarnym garniturze od Armaniego, białej koszuli z podwójnym mankietem i czarnym jedwabnym krawacie. Założył okulary i czarne buty, na szczęście bez szpiców. Ku jej zdziwieniu pod rozpiętą marynarką miał kamizelkę. Julia dostrzegła złoty łańcuszek od dewizki, przyczepiony do jednego z guzików kamizelki i znikający w specjalnej kieszonce.

– Spójrz tylko na niego. Kamizelka i dewizka? – wymruczał Paul, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Ile on ma lat? Założę się, że trzyma na strychu własny portret, który w szybkim tempie się starzeje.

Julia stłumiła śmiech i nic nie powiedziała.

– Wiesz, co kazał mi wczoraj zrobić?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Musiałem zapakować niektóre z jego cennych piór do specjalnej skrzynki, ubezpieczyć paczkę i wysłać do szpitala wiecznych piór.

– Co to takiego?

– Jakiś warsztat, w którym naprawiają chore pióra jeszcze bardziej chorych idiotów, którzy mają za dużo forsy i czasu.

Julia zachichotała i wyłączyła telefon komórkowy.

Dziekan Italianistyki, profesor Jeremy H. Martin, który dopiero co wyleczył się z grypy, przywitał zgromadzonych słuchaczy i zaprezentował entuzjastyczne podsumowanie badań i osiągnięć profesora Emersona. Julia obserwowała, jak Gabriel wierci się na krześle, jakby wszystkie te pochwały go denerwowały. Odszukał Julię wzrokiem. Uśmiechnęła się pokrzepiająco i dostrzegła, jak jego ramiona się prostują.

Profesor Martin był dumny z profesora Emersona i nie wstydził się tego oznajmić całemu światu. Gabriel był jego zdaniem jednym z najlepszych „nabytków” wydziału i wspaniale wykorzystywał cały swój potencjał. Został zatrudniony na stałe przez uniwersytet po tym, jak wydał w Oxford University Press swoją pierwszą książkę i był na

najlepszej drodze do zostania następną Katherine Picton. A przynajmniej taką nadzieję miał profesor Martin.

Po oszczędnych oklaskach Gabriel zajął miejsce za pulpitem, rozkładając notatki i sprawdzając, czy prezentacja w PowerPoincie jest na pewno gotowa. Przez chwilę przyglądał się zgromadzonej setce ludzi. Profesor Martin uśmiechał się wyczekująco, panna Peterson pochylała się do przodu i wodziła palcami po głębokim dekolcie, a jego koledzy z katedry siedzieli w poważnym milczeniu, jakoby zainteresowani tematem wykładu.

Jedynym uderzającym wyjątkiem była osoba z pierwszego rzędu, w najmniejszym stopniu niezainteresowana akademickimi dokonaniem Emersona. O nie, zaciekawienie pani profesor miało bardziej wyuzdany charakter i Gabriel miał wrażenie, że wyraźnie się stara dać mu to do zrozumienia, zwilżając ciemnoczerwone usta czubkiem języka. Była wynaturzona, drapieżna i wpatrywała się w niego wężowym wzrokiem. Gabriel czuł się bardzo niezręcznie, wiedząc, że kobieta przebywa w jednym pomieszczeniu z Julią. Miał świadomość, że jego przeszłość czai się za każdym rogiem, ale jeżeli te dwie kobiety się spotkają, nic mu nie pomoże.

Odwrócił wzrok od jasnowłosej profesor i zmusił się do uśmiechu. Szybko odszukał Julię w tłumie i poczuł przyływ energii na widok jej ciepłego spojrzenia.

– Mój dzisiejszy wykład zatytułowany jest „Pożądliwość w *Piekle* Dantego: grzech śmiertelny przeciwko sobie”. Natychmiast można zapytać, w jaki sposób pożądliwość może być grzechem przeciwko sobie, skoro zawsze jest skierowana ku innej osobie, z definicji będąc chęcią wykorzystania innej osoby dla osobistej satysfakcji seksualnej. – Z pierwszego rzędu dobiegło stłumione parsknięcie, które postanowił zignorować. – Postrzeganie grzechu przez Dantego było wyraźnie ukształtowane przez zapiski świętego Tomasza z Akwinu – ciągnął dalej, wyraźnie spięty. – W swej słynnej *Sumie teologicznej* Tomasz z Akwinu dowodzi, że każde zgubne działanie grzechu jest formą autodestrukcji. Przyjmuje, że istoty ludzkie powinny być rozsądne i dobre. Uważa, że taka „dobra postawa” racjonalnego zwierzęcia została stworzona przez Boga specjalnie po to, aby dążyć do dobra niezmiennego poprzez zachowanie cnót. Kiedy człowiek odwraca się od dobra niezmiennego, okalecza się, ponieważ

postępuje przeciwko własnej naturze.

Christa Peterson pochylała się jeszcze bardziej do przodu, jakby coś nagle przyciągnęło jej uwagę.

– Dlaczego Tomasz z Akwinu widzi grzech w ten właśnie sposób? Jedynym wytłumaczeniem jest, że akceptuje pogląd Boecjusza, że dobro i istnienie są nierozdzielne. Innymi słowy, wszystko co żyje, ma w sobie dobro, ponieważ jest stworzeniem Boga. Niezależnie od tego, jak zepsuta, skażona i grzeszna jest owa istota, dopóki żyje, jest w niej cząstka dobra.

Gabriel wcisnął przycisk i na ekranie po jego lewej stronie pojawił się pierwszy slajd. Julia rozpoznała portret Lucyfera autorstwa Botticellego.

– Podążając za tą logiką, nikt, nawet sam Lucyfer, uwięziony w lodzie na samym dnie Dantejskiego Piekła, nie jest całkowicie zły. Zło może się żywić jedynie dobrem, niczym pasożyt. Jeżeli całe dobro istoty zostanie z niej wyeliminowane, owo stworzenie przestanie istnieć.

Czuł na sobie spojrzenie dwojga sprytnych oczu, drwiących z niego i z jego patetycznej wiary w tak burżuazyjne koncepcje jak *dobro* i *zło*. Chrząknął zdenerwowany.

– Dla wielu z nas jest to całkowicie obcy sposób rozumowania; idea, że nawet upadły anioł, skazany na wieczne przebywanie w Piekło, ma w sobie cząstkę dobra. – Powiódł wzrokiem w kierunku Julii i wpatrywał się w nią na tyle długo, że dziewczyna zobaczyła w jego oczach coś na kształt prośby. – Dobro, które błaga o to, aby ktoś je dostrzegł mimo jego smutnego, desperackiego uzależnienia od grzechu.

Na ekranie pojawiła się kolejna ilustracja Botticellego, przedstawiająca Dantego i Beatrycze w nieruchomych gwiazdach Raju. Julia rozpoznała szkic jako ten sam, który Gabriel miał w swojej prywatnej kolekcji.

– Na tle takiego rozumienia dobra i zła przyjrzyjmy się charakterom Dantego i Beatrycze. Ich związek jest symbolem miłości dworskiej. W kontekście *Boskiej Komedii* Beatrycze jest związana z Wergiliuszem. Przekonuje go, aby ten przeprowadził jej ukochanego Dantego przez Piekło, ponieważ sama, jako stała mieszkanka Raju, nie może tam zejść. Wiążąc Beatrycze i Wergiliusza, Dante wyraża swoją opinię, że miłość dworska jest połączona z rozumem, a nie z pasją.

Na wspomnienie o Beatrycze Julia zaczęła się wiercić, trzymała jednak spuszczoną głowę, żeby nic nie było po niej widać. Paul dostrzegł jej poruszenie i źle je odczytując, chwycił dłoń dziewczyny, lekko ją ściskając. Siedzieli zbyt daleko, żeby Gabriel dostrzegł, co się dzieje, zdołał tylko zauważyć, że chłopak zwrócił głowę w kierunku Julii, a jego ręka przesunęła się w stronę jej kolan. Widok ten natychmiast go rozproszył. Zakaszłał. Julia spojrzała na niego, szybko wycofując dłoń z uścisku Paula.

– Co jednak z pożądaniem? Jeżeli miłość jest królikiem, pożądliwość jest wilkiem. Dante mówi o tym bardzo wyraźnie, identyfikując pożądanie jako wilczycę „w pożądliwości swojej niesytą”; grzech, w którym pasja bierze górę nad rozumem.

Na te słowa Christa przesunęła się na sam brzeg krzesła, pochylając się tak, że jej dekollet był wyraźnie widoczny z podium. Na nieszczęście dla niej Gabriel nic nie zauważył, był bowiem zbyt zajęty wyświetlaniem kolejnego slajdu, na którym widniała rzeźba Rodina *Pocałunek*.

– Dante umieszcza Paola i Franceskę^[64] w kręgu dla zbyt namiętnych. O dziwo, historia ich upadku jest powiązana z tradycją miłości dworskiej. W czasie gdy oddawali się zmysłowym przyjemnościom, czytali o cudzołóstwie popełnionym przez Lancelota i królową Ginewrę. – Gabriel uśmiechnął się łobuzersko. – Być może był to średniowieczny odpowiednik stymulowanej pornografią gry wstępnej.

Na sali rozległ się uprzejmy śmiech.

– W przypadku Franceski i Paola pożądanie wzięło górę nad rozumem, który powinien był ich ostrzec, że skoro jedno z nich jest już zajęte, to powinni trzymać ręce przy sobie.

Gabriel spojrzał znacząco na Paula, ale ten uznał, że profesor patrzy na kogo innego, może na Julię lub kobietę siedzącą przed nim, więc nie zareagował. Niebieskie oczy Gabriela ze złości przybrały zielony odcień, niczym u smoka. Brakowało mu tylko płomiennego oddechu.

– Być może należałoby to porównać ze swego rodzaju prawem własności, jakie istnieje między dwojgiem ludzi, którzy się do siebie zalecają. Gdyby ktoś inny chciał skorzystać z rozkoszy, która została zarezerwowana dla tejże pary, niewątpliwie wywołałby słuszny gniew i

zazdrość – głos Gabriela nabrał ostrości. Julia drgnęła i odsunęła się od Paula.

– Jednak to, że Dante postrzega Lancelota i Ginewrę oraz Paola i Franceskę jako źródło deprawacji miłości dworskiej, wskazuje, że poeta rozpoznawał bardzo realne niebezpieczeństwa towarzyszące jego przywiązaniu do Beatrycze. Gdyby pasja Dantego wzięła górę nad jego rozumem, zniszczyłoby to im obojgu życie i naraziło ich na skandal. Dlatego los Paola i Franceski jest bardzo osobistym ostrzeżeniem dla Dantego, żeby kochał Beatrycze cnotliwie. Nie było to proste zadanie, biorąc pod uwagę jej ogromną urodę i powab oraz jego głęboką namiętność do niej.

Julia zaczerwieniła się.

– Gwoli ścisłości, pomimo że przez całe lata nie mieli ze sobą żadnego kontaktu, Dante tęsknił za Beatrycze. Pragnął jej. Ponieważ jego pożądanie było tak silne i tak głębokie, jego czystość jest tym większą cnotą.

Kiedy przerwał na chwilę, wężowe oczy podążyły za wzrokiem Gabriela w kierunku Julii, a potem znów wpatrzyły się w niego. Profesor skrzywił się nieprzyjemnie i kontynuował:

– W filozofii Dantego pożądanie jest może niestosownym, ale jednak pewnym rodzajem miłości, a zatem najmniej zgubnym z siedmiu grzechów śmiertelnych. Dlatego Dante umieścił krąg dla zbyt namiętnych tuż pod Czyścem. Pożądanie dotyczy jednej z największych cielesnych przyjemności... – Wzrok Gabriela znów powędrował w kierunku Julii. Dziewczyna przyglądała mu się jak urzeczona. – Seks jest rozumiany nie tylko na płaszczyźnie fizycznej, ale również duchowej: jako ekstatyczna unia dwóch ciał i dusz, będąca odzwierciedleniem ekstatycznej radości ze zjednoczenia z Bogiem w Raju. Dwa ciała połączone w rozkoszy. Dwie dusze połączone poprzez unię dwóch ciał i ich bezgraniczne, entuzjastyczne, bezinteresowne oddanie całego siebie drugiej osobie.

Julia usiłowała nie wiercić się na krześle, wspominając uczucia, jakie ją ogarniały, gdy Gabriel ssał jej palce, jeden po drugim, oblizując je z okruszków ciasta czekoladowego. W sali zrobiło się nagle dziwnie gorąco. Kilka osób poruszyło się na swoich miejscach.

– Być może wyda się zbyt czynnym przypomnienie, że jeśli jedno z kochanków nie otworzy się i nie odda całkowicie drugiemu podczas

stosunku płciowego, orgazm nie nastąpi. Jakie są konsekwencje? Napięcie, frustracja i nieszczęśliwy partner. Moment orgazmu jest przedsmakiem absolutnej transcendencji i całkowitą, zachwycającą rozkoszą. Rozkoszą, dzięki której zaspokojone zostają wszystkie najgłębsze pragnienia i tęsknoty.

Gabriel uśmiechnął się do siebie, gdy Julia założyła nogę na nogę, a potem ją opuściła. Upajał się jej reakcją. Upił łyk wody.

– Idea wspólnego orgazmu, ekstazy jednego partnera inicjującej rozkosz drugiego, podkreśla wspólną intymność fizycznej i duchowej jedności. Dyszenie, dotykanie się, pragnienie bliskości, oddawanie się, aż wreszcie to cudowne uczucie dojsca... – Gabriel przerwał, z trudem powstrzymując się od spoglądania na Julię, aby nie przyciągnąć uwagi innych do jej poblądłej ze zdenerwowania twarzy. Chrząknął i uśmiechnął się lekko. – Czy ktoś czuje się słabo?

Na sali rozległ się wybuch dyskretnego śmiechu. Christa odgarnęła włosy z szyi i zaczęła się wachlować egzemplarzem książki Emersona.

– Wierzę, że moje słowa oddają tezę Dantego, że pożądanie jest wystarczająco potężną siłą, aby rozproszyc umysł, nasz ośrodek rozsądku, i zmusić go do skupienia się na przyziemnych, cielesnych sprawach, zamiast kontemplacji rzeczy niebiańskich, czyli Boga. Z pewnością niektórzy z was woleliby teraz być w domu, w ramionach ukochanej osoby, zamiast siedzieć tutaj, wysłuchując mojej nieciekawej przemowy. – Zachichotał, całkowicie ignorując panią profesor z pierwszego rzędu, która z drwiącym uśmieszkiem wyciągnęła z torebki mały, lecz dość obsceniczny przedmiot. – Przeciwnieństwem pożądliwości, tego śmiertelnego grzechu, jest miłość. Tomasz z Akwinu twierdzi, że kochankowie są ze sobą związani, jakby byli częścią siebie. – Twarz Gabriela złagodniała i pojawił się na niej słodki uśmiech. – Radość i piękno czerpane z intymności seksualnej, wyrażanej poprzez jednoczący akt stosunku płciowego, są naturalnymi elementami miłości. W tym przypadku, co powinno być dość oczywiste, seks nie jest jednoznaczny z pożądaniem. Stąd też rozróżnienie poczynione we współczesnym żargonie, między – proszę mi wybaczyć ten wulgaryzm – pieprzeniem się a uprawianiem miłości. Seks jednak nie jest jednoznaczny z miłością, jak pokazuje tradycja miłości dworskiej. Można kochać swoją przyjaciółkę cnotliwie i

żarliwie, bez angażowania się z nią w stosunki seksualne. W *Raju* Dantego pożądanie ulega transformacji w miłość bliźniego, najprawdziwszy, najczystszy przejaw miłości. W *Raju* dusza jest wolna od tęsknoty, gdyż jej wszystkie pragnienia zostają zaspokojone. Wypełnia ją radość, nie odczuwa już winy z powodu popełnionych grzechów, lecz cieszy się wolnością i spełnieniem. Niestety, ze względu na ograniczenia czasowe nie będzie mi dane przedstawić bardziej szczegółowej dyskusji na temat *Raju*. W *Boskiej Komедii* Dantego znajdujemy dychotomię pomiędzy pożądliwością a miłością bliźniego oraz przejmującą manifestację cnoty miłości dworskiej, uosabianej przez relację między Dantem a Beatrycze. Ów ideał miłości dworskiej być może najlepiej opisuje sama bohaterka, mówiąc: *Apparuit iam beatitudo vestra*, czyli „Ukazała się już szczęśliwość wasza”. Prawdziwsze słowa nigdy nie zostały wypowiedziane. Dziękuję.

W sali rozległy się słabe oklaski i pomruki aprobaty. Profesor zaczął odpowiadać na pytania. Jak zwykle pierwsi zabrali głos członkowie katedry, podczas gdy magistranci cierpliwie czekali na swoją kolej. Na uniwersytetach zawsze panował system klasowy, jak w średniowiecznej Europie.

Julia siedziała nieruchomo, usiłując przyswoić sobie to, co usłyszała – a przynajmniej co sądziła, że usłyszała – podczas wykładu Gabriela. Powtarzała w myślach jego co wnikliwsze stwierdzenia. Paul nachylił się do jej ucha.

– Patrz teraz. Emerson próbuje ignorować Christę – wyszeptał.

Ze swoich miejsc nie byli w stanie dostrzec jej dekoltu (co było błogosławieństwem). Studentka nadal pochylała się do przodu, unosząc dłoń do góry i usiłując przyciągnąć uwagę profesora. On jednak wydawał się zupełnie tego nie dostrzegać, udzielając głosu innym słuchaczom i wyczerpująco odpowiadając na pytania. Wreszcie profesor Martin wstał, co oznaczało, że czas wykładu dobiegł końca. Dopiero wtedy Christa opuściła rękę, a jej ładna twarz spochmurniała.

Nastąpiła kolejna seria oklasków i Gabriel zszedł z podium, natychmiast przejęty przez ciemnowłosą kobietę około trzydziestki, wyglądającą na osobę z tytułem profesora. Podali sobie ręce.

– Widziałas to? – parsknął Paul. – Nie zamierzał dopuścić Christy do głosu na otwartym forum. Boi się, że ta wstanie i rzuci w niego biustonozem albo wyciągnie nagle plakat „Kocham Emersona”.

Julia zachichotała, przyglądając się, jak brunetka zamienia kilka słów z Gabrielem, a potem odsuwa się na bok, nawiązując rozmowę z kimś innym.

– Dziwię się, że nikt nie skorygował błędu Emersona. – Paul podrapał się w zamyśleniu po zarośniętym policzku.

– Jakiego błędu?

– Przypisał *Apparuit iam beatitudo vestra* Beatrycze, ale wszyscy wiemy, że mówi to Dante w drugiej części *Nowego życia*, kiedy spotyka Beatrycze po raz pierwszy.

Julia dobrze o tym wiedziała, ale nigdy nie zdecydowałaby się tego skomentować. Dlatego milczała. Paul wzruszył ramionami.

– Z pewnością to przejęzyczenie. Emerson potrafi cytować te teksty z pamięci po włosku i angielsku. Po prostu wydało mi się zabawne, że Profesor Perfekcjonista popełnił publicznie taką pomyłkę i nikt tego nie sprostował. – Zaśmiał się cicho. – Może dlatego Christa podniosła rękę?

Julia pokiwała głową. Wiedziała, że błąd Gabriela był zamierzony, lecz nie chciała o tym nikomu mówić, a już zwłaszcza Paulowi.

Chłopak przyjrzał się jej z podziwem.

– Ślicznie dzisiaj wyglądasz. Zawsze wyglądasz pięknie, ale dzisiaj wyjątkowo. – Spoważniał nagle. – Mam nadzieję, że mówiąc ci to, nie wkurzę twojego narzeczonego. Jak on ma na imię, bo zapomniałem?

– Owen.

– Widzę to w twoich oczach. Jesteś wyraźnie szczęśliwa. Po tylu tygodniach, gdy chodziłaś smutna, cieszę się, że wreszcie wróciła ci radość życia.

– Dziękuję – mruknęła.

– Z jakiej okazji ta sukienka?

Julia rozejrzała się po sali.

– Nie miałam pojęcia, jak ludzie ubierają się na takie okazje. Wiedziałam, że będą tu wszyscy wykładowcy, i chciałam sprawić dobre wrażenie.

Paul się roześmiał.

– Większość kobiet-naukowców nie dba o modę. – Potrząsnął głową i lekko dotknął jej dłoni. – Mam nadzieję, że twój były tym

razem potraktuje cię dobrze. Inaczej będę musiał pojechać do Filadelfii i skopać mu tyłek.

Julia prawie go nie słuchała. Obserwowała, jak drobna jasnowłosa profesor wita się z Gabrielem, składając na jego policzkach dwa czułe pocałunki. Uniosła brwi zaskoczona.

I pomyśleć, że robiłeś mi takie wymówki w sprawie Paula, profesorze. Myślałam, że z nikim nie będziemy się sobą dzielić...

Paul zamruczał coś pod nosem.

– Co się stało? – spytała dziewczyna.

– Cóż, wykład był fantastyczny. Chyba rozumiesz, dlaczego wybrałem pracę u Emersona. – Paul spojrział znacząco na Gabriela. – Ale popatrz tylko na nich.

Jakby na dany sygnał blondynka odrzuciła głowę i roześmiała się głośno, podczas gdy Emerson obdarzył ją oszczędnym uśmiechem. Kobieta miała może metr pięćdziesiąt wzrostu i jasne włosy spięte w ciasny kok. Nosiała czerwone kwadratowe okulary od Armaniego i kosztownie wyglądający czarny kostium z obcisłą, ołówkową spódnicą, ledwie sięgającą kolan. Julia zauważyła również czarne czółenka na wysokim obcasie oraz bardzo cienkie, delikatne kabaretki. Kobieta była piękna, ale wydawała się zupełnie nie na miejscu pośród profesorskiej kadry. Poza tym w jej postawie było coś zdecydowanie agresywnego.

– To profesor Singer – skrzywił się Paul.

– Ta blondynka?

– Tak. Ciemnowłosa kobieta obok niej to profesor Leaming. Jest wspaniała, musisz ją poznać. Ale trzymaj się z daleka od Singer, to smoczyca.

Żołądek Julii ścisnął się boleśnie, gdy obserwowała, jak Singer łapie Gabriela za ramię w zdecydowanie zbyt poufały sposób i wbija paznokcie w rękaw jego marynarki, wspinając się na palce, by szepnąć mu coś do ucha. Wyraz twarzy Gabriela pozostał zupełnie obojętny.

– Dlaczego tak mówisz? – spytała Julia.

– Widziałas jej stronę internetową?

– Nie.

– No to masz szczęście. Zdziwiłabyś się, widząc jej zainteresowania. Nazywają ją Profesor Udreka.

Julia z niechęcią odwróciła wzrok od denerwującej sceny z Emersonem i profesorem Singer w roli głównej. Zastanawiała się, czy

Profesor Udręka ma na imię Paulina.

Zniesmaczona chwyciła ubranie i wstała z krzesła.

– Chyba już czas.

– Odprowadzę cię do domu – zaoferował rycersko Paul, pomagając jej założyć płaszcz. Wysunęli się ze swojego rzędu i już mieli ruszyć w kierunku wyjścia, gdy Paul został przywołany gestem przez profesora Martina.

– To zajmie tylko chwilę. Poczekaj na mnie.

Julia usiadła z powrotem, bawiąc się guzikami płaszcza.

Gabriel w ogóle na nią nie patrzył. Z mowy jego ciała wnioskowała, że jej unika. Paul wymienił kilka zdań z kierownikiem katedry, odwrócił się i wskazał na dziewczynę. Profesor Martin pokiwał głową i poklepał Paula po plecach. Chłopak ruszył w kierunku Julii, promieniejąc ze szczęścia.

– Nie zgadniesz, co się właśnie stało.

Julia uniosła brwi.

– Zostaliśmy zaproszeni na wydziałowy obiad dla uczczenia wykładu Emersona.

– Żartujesz?!

– Nie. Podobno mają w budżecie pieniądze na zafundowanie obiadu kilku magistrantom i Martin zdecydował się zaprosić mnie. Kiedy powiedziałem, że jestem z tobą, stwierdził, że mogę cię przyprowadzić jako osobę towarzyszącą. – Mrugnął do niej. – Biedna Christa. Nie ma jej na liście. Wygląda na to, że nam się poszczęściło.

W tym momencie Gabriel spojrzął za plecami Paula na Julię. Był zdenerwowany, może nawet rozgniewany. Potrząsnął głową i przeniósł wzrok pomiędzy nim a nią. Julia zacisnęła usta w upartym proteście. Jak on może być zazdrosny o Paula, kiedy Profesor Udręka cała się na nim uwiesiła? Podwójne standardy, co?

– Nie musimy iść, jeżeli nie masz ochoty – oznajmił Paul i chrząknął. – Wiem, że Emerson zachował się w stosunku do ciebie jak dupek. Pewnie wcale nie masz ochoty świętować jego najnowszego sukcesu nad talerzem paelli.

– Odrzucenie zaproszenia od samego dziekana byłoby bardzo nieuprzejme – powiedziała powoli Julia.

– Chyba masz rację. Obiecuję, że będziemy się dobrze bawić. Idziemy do Segovii, a to świetna restauracja. Obiad zaczyna się jednak

dopiero o siódmej. Chcesz przedtem wstąpić do Starbucksa albo do jakiejś innej kafejki? – Paul wyciągnął rękę, pomagając jej wstać.

– Może być Starbucks.

Kilka minut po opuszczeniu budynku Julia wreszcie znalazła odwagę, żeby zadać pytanie, które ją od jakiegoś czasu nurtowało. Usiłowała nadać swojemu głosowi neutralne brzmienie.

– Znasz dobrze profesor Singer?

– Nie. I ty też trzymaj się od niej z daleka. – Paul przeklął dwukrotnie. – Chciałbym wyrzucić z pamięci wspomnienie wszystkich tych e-maili, które wysyłała do Emersona. Wryły mi się w pamięć na zawsze.

– Jak ona ma na imię?

– Ann.

Rozdział 20

Julia zafundowała Paulowi kawę, za którą zapłaciła, używając upominkowej karty Starbucksa. Kiedy wreszcie przekroczyli próg Segovii, przywitał ich sympatycznie wyglądający Hiszpan, który przedstawił się jako właściciel. Ku ogromnej ucieście mężczyzny Paul odpowiedział w jego rodzimym języku.

Wystrój Segovii stanowiły słonecznie żółte ściany, na których widniały szkice Picassa przedstawiające Don Kichota i Sancho Pansę. W rogu sali siedział muzyk i wykonywał utwory mistrza gitary Andresa Segovii. Sam środek sali zajmowały stoły ustawione w kwadrat, z tabliczkami obwieszczającymi rezerwację dla Wydziału Italianistyki. Układ stołów zakładał, że wszyscy goście będą siedzieli zwróceniem twarzami do siebie. Julii nie przypadła do gustu idea patrzenia na Profesor Udrekę. Gdyby tylko była w stanie wymówić się od uczestnictwa w bankiecie bez obrażenia lub zwrócenia na siebie niepotrzebnej uwagi profesora Martina, z pewnością by to zrobiła.

Paul wybrał miejsca w najdalszym rogu stołu; był nader świadom gradacji, jaka obowiązywała na uniwersytecie, i jednocześnie zdawał sobie sprawę, że nie trafiły im się najbardziej honorowe miejsca. Podczas gdy on dyskutował z kelnerem *en español* na temat karty dań, Julia w milczeniu zastanawiała się nad wybuchem zazdrości Gabriela. Szybko włączyła komórkę, żeby wysłać do niego SMS-a. Ze zdziwieniem zobaczyła, że czeka na nią wiadomość:

Nie przychodź na obiad. Znajdź wymówkę. Zaczekaj na mnie w moim mieszkaniu; portier cię tam wpuści. Wyjaśnię wszystko później. Zrób, o co proszę. G.

Julia wpatrywała się w ekran telefonu w osłupieniu, dopóki Paul nie trącił jej lekko łokciem.

– Chcesz się czegoś napić?

– Em... pewnie już minął sezon na sangrię, ale jeżeli jeszcze ją mają, to chętnie się napiję.

– Nasza sangria jest znakomita – oznajmił kelner i odszedł, aby zamówić drinki u barmana.

Julia spojrzała na Paula przepraszająco.

– Dostałam SMS-a od Owena. Przepraszam, ale muszę odpowiedzieć.

– Nie ma sprawy. – Paul zajął się czytaniem menu, a ona szybko odpisywała:

Telefon był wyłączony, jest za późno, już tu jestem. Nie masz o co być zazdrosny, idę z tobą do domu. Będziesz mnie miał w swoim łóżku do rana. J.

Wysłała wiadomość i włożyła telefon do torby, modląc się w duchu, żeby Gabriel nie rozżłościł się na nią za bardzo. Bogowie nadmiernie troskliwych i zazdrosnych ludzi (proszę tu wstawić opis Gabriela i naszego związku), proszę, nie pozwólcie mu urządzić sceny. Nie w obecności wszystkich jego kolegów.

Na nieszczęście dla Julii i tego, kto napisał do niej SMS-a, torba stłumiła dźwięk sygnału oznajmającego nadejście nowej wiadomości.

W ciągu dwudziestu minut przybyła reszta zaproszonych gości. Profesor Leaming i grupka innych wykładowców zajęli miejsca obok Paula. Na przeciwległym końcu siedział profesor Emerson, ściśnięty między profesorem Martinem a profesorem Singerem.

Na widok Gabriela i jego sąsiadów Julia może zbyt zapalczywie zabrała się do picia. Sangria rzeczywiście była znakomita, pełna owoców cytrusowych, co sprawiło jej dużą przyjemność. Miała nadzieję na kolejny kieliszek, który pomógłby jej rozluźnić się jeszcze bardziej.

– Zimno ci? – Paul wskazał na fioletową chustę, którą owinęła wokół szyi.

– Nie. – Julia powoli zdjęła apaszkę i położyła ją na torbie.

Chłopak dyskretnie odwrócił wzrok, gdy odsłoniła delikatną jasną szyję i dekolt. Julia była piękna, a jej ciało, choć drobne, zostało obdarzone dużym biustem. Kiedy tylko dziewczyna zdjęła chustę, poczuła na sobie zazdrosny wzrok kilku par oczu, studiujących zachłannie jej skórę.

– Paul, co się dzieje z profesorem Singerem? – spytała cicho Julia, chowając usta za kieliszkiem.

Paul dostrzegł, że jasnowłosa profesor przysuwa się zdecydowanie za blisko Emersona, który dyskretnie stara się odsunąć swoje krzesło. W odpowiedzi Singer przysunęła się jeszcze bardziej. Julia jednak nie widziała wszystkiego, co się działo.

– Singer i Emerson mieli kiedyś romans. Wygląda, jakby znów ze sobą kręcili. – Paul zachichotał. – Chyba właśnie odkryliśmy przyczynę jego dobrego humoru.

Oczy Julii zaokrągliły się. Poczula mdłości.

– Więc... Singer była jego dziewczyną?

Paul przysunął się do niej bliżej, żeby profesor Leaming nie dosłyszała ich rozmowy. Zadanie ułatwiła mu tancerka flamenco, która pojawiła się na sali i wirowała teraz w rytm głośnej muzyki gitarowej.

– Jedną chwilkę. – Podsunął jej talerz z przekąskami. – Spróbuj tych tapas. To kielbasa chorizo i ser manchego oraz kanapeczki crostini z Cabrales, hiszpańskim niebieskim serem.

Julia zaczęła skubać przekąski, oczekując niecierpliwie odpowiedzi.

– Singer nie miewa chłopaków. Lubi ból i kontrolę. Rozumiesz...
– Zamilkł sugestywnie.

Dziewczyna zamrugła z niedowierzaniem.

– Oglądałaś *Pulp Fiction*?

– Nie lubię Quentin Tarantino. – Potrząsnęła głową. – Jest zbyt mroczny.

– W takim razie powiedzmy, że Singer lubi stosować średniowieczne metody tortur... w swoim życiu osobistym. I nie wstydzi się głośno o tym mówić. Prowadzi badania na ten temat i publikuje swoje opracowania w internecie.

Julia szybko przełknęła kawałek chorizo.

– Czy to oznacza, że Emerson...

– Jest tak samo chory jak ona. Tyle tylko, że przy okazji jest świetnym naukowcem, o czym przekonałaś się dzisiaj podczas prelekcji. Usiłuję nie myśleć, co dzieje się w jego życiu prywatnym. Osobiście uważam, że kochankowie powinni być w stosunku do siebie delikatni. Nie to, żeby w przypadku ich znajomości można było mówić o jakimś uczuciu.

Paul rozejrzał się ostrożnie po sali.

– Moim zdaniem, jeżeli zależy ci na kimś na tyle, żeby uprawiać z nim seks, to trzeba tego kogoś również szanować i nie traktować podmiotowo. Powinno się być odpowiedzialnym, ostrożnym i nigdy nie należy krzywdzić tej drugiej osoby. Nawet jeżeli jest wystarczająco pokręcona, żeby o to błagać.

Julia zadrzała i upiła spory łyk z drugiego kieliszka sangrii. Paul odchylił się na krzesło.

– Nie potrafię zrozumieć kogoś, kto lubi ból, zwłaszcza podczas seksu. Przecież to ma być przyjemność i objaw czułości. Sądziś, że Dante związałby Beatrycze i potraktował ją biczem?

Julia zawahała się, a potem przecząco potrząsnęła głową.

– Kiedy byłem na studiach licencjackich w St Mike’u, poszedłem na zajęcia z Filozofii Seksu, Miłości i Przyjaźni. Rozmawialiśmy o przyzwoleniu. Wiesz, to gdy ludzie mówią, że wszystko jest w porządku tak długo, jak długo obie strony się na to zgadzają. Nasz wykładowca spytał nas, czy sądzimy, że istota ludzka mogłaby dać przyzwolenie na taką niesprawiedliwość jak oddanie się w niewolę.

– Nikt nie chce być niewolnikiem.

– W świecie Profesor Udręki tak. Niektórzy ludzie oddają się w niewolę seksualną... całkiem dobrowolnie. Czy w takim razie niewolnictwo jest w porządku, jeżeli dana osoba tego chce? Czy ktoś o zdrowych zmysłach zgodziłby się kiedykolwiek na niewolnictwo, czy należy tych ludzi traktować jako bezrozumnych?

Julia poczuła się bardzo niekomfortowo, prowadząc tę szczególną rozmowę, będąc tak blisko Profesor Udręki i Gabriela. Wychyliła resztkę sangrii i szybko zmieniła temat.

– Jaki jest tytuł twojego doktoratu, Paul? Chyba nigdy mi nie powiedziałeś.

– „Przyjemność i błoga wizja”. – Zaśmiał się. – To porównanie między grzechami śmiertelnymi związanymi z przyjemnością, czyli pożądlivością, obżarstwem i chciwością, a przyjemnością czerpaną z wizji wiecznego szczęścia w Raju. Emerson jest świetnym opiekunem, ale jak już mówiłem, trzymam się z daleka od jego prywatnego życia. Chociaż pewnie byłby doskonałym studium drugiego kręgu piekielnego.

– Nie rozumiem, dlaczego ludzie po prostu nie wybierają dobroci? – powiedziała Julia bardziej do siebie niż do niego. – Życie jest wystarczająco bolesne.

– Taki jest nasz świat. – Paul uśmiechnął się do niej szczerze. – Mam nadzieję, że twój chłopak jest dla ciebie dobry. Ciesz się, że znalazłaś kogoś, kto nie lubuje się w takich chorych zabawach.

W tym momencie przerwał im kelner. Dzięki temu Paul nie

dostrzegł, jak krew odpływa z policzków i warg Julii. Mimochodem spojrzała na Gabriela i zobaczyła, jak profesor Singer znów szepcze mu coś do ucha. Siedział ze wzrokiem uparcie utkwionym w stole. Zaciskał zęby tak, że aż pulsowały mu mięśnie szczęk. Uniósł do góry kieliszek z winem, upił łyk i odstawił z powrotem. Przez cały ten czas Julia wpatrywała się w niego intensywnie.

Spójrz na mnie, Gabrielu. Przewróć oczami, potrzyj twarz dłońmi, skrzyw się... cokolwiek, zrób cokolwiek. Pokaż mi, że to wszystko to jakieś nieporozumienie, że Paul się myli.

– Julio? – głos Paula wdarł się w jej myśli. – Chcesz zjeść na spótkę paellę Valenciana? Robią ją tylko dla dwóch osób. Jest przepyszna. – Dopiero teraz zauważył bladość dziewczyny i jej drżące ręce. – Hej, dobrze się czujesz?

– Tak. – Julia potarła czoło dłonią. – Paella to dobry wybór.

– Może nie powinnaś pić tak dużo sangrii. Nie jadłaś zbyt wiele i zaczynasz wyglądać na chorą.

Paul przeraził się, że wstrząsnęły nią te nieprzyzwoite opowieści, którymi w zasadzie nie miał prawa się dzielić z zaprzyjaźnioną studentką. Zmienił więc temat, opowiadając jej o swojej ostatniej wyprawie do Hiszpanii i o fascynacji architekturą Gaudiego. Julia kiwała głową w odpowiednich momentach, a nawet od czasu do czasu zadawała pytania, ale myślami była daleko. Usiłowała dociec, z kim tak naprawdę dzieliła łóżko tydzień temu; z upadłym aniołem, który nadal miał w sobie cząstkę dobroci, czy też z kimś dużo, dużo mroczniejszym.

Zauważyła, że lewa dłoń profesor Singer zniknęła nagle pod stołem. Julia nie mogła się zmusić do spojrzenia Gabrielowi w oczy. Nie powstrzymało to jednak profesor Singer od popatrzenia na Julię. Ich spojrzenia spotkały się w chwili, gdy Gabriel odepchnął pod stołem dłoń kobiety. Zażenowana Julia odwróciła się do Paula. Singer przyglądała jej się z zaciekawieniem, a zarazem z rozbawieniem, które powoli zmieniało się w fascynację.

Chcąc uciec przed obrzydliwym spektaklem, który rozgrywał się właśnie na jej oczach, Julia przeprosiła przyjaciela, tłumacząc się złym samopoczuciem, i wstała od stołu. Weszła po schodach na pierwsze piętro i szybko zlokalizowała łazienkę. Przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze, usiłowała zrozumieć, co powiedział jej Paul. Myśli

zmieniły się w brudną mieszaninę urywanych zdań i mrocznych obrazów, raniących jej serce.

Dlaczego ktoś chciałby być bity? Gabriel i Ann... ból... kontrola... palce Ann na udzie Gabriela... Ann uderzająca Gabriela... Gabriel uderzający Ann.

Julia pochyliła się nad umywalką, czując przyływ mdłości. Nie miała pojęcia, jak długo tak stała z zamkniętymi oczami, gdy nagle ktoś otworzył drzwi.

– Witam. – Profesor Singer uśmiechnęła się szeroko, pokazując rzędy lśniących zębów.

Światło odbijające się od ramek jej okularów sprawiało, że jej zielone oczy nabrały czerwonego poblasku.

– Profesor Singer. Miło mi cię poznać. – Wyciągnęła dłoń, którą Julia przyjęła niechętnie, mamrocząc coś w odpowiedzi.

Ręka kobiety była chłodna, ale nie bezwładna. Chwyliła dłoń Julii mocno i przytrzymała zdecydowanie za długo. Kiedy rozluźniła uścisk, przesunęła palcem po linii jej życia, jakby chciała ją zmierzyć. Dziewczyna zadrżała. Ann przechyliła głowę na bok i spojrzała na Julię spoza zwężonych powiek.

– Myślę, że się mnie spodziewałaś. Czy moja osoba wywołuje u ciebie nerwowość?

– Nie. – Julia zmarszczyła brwi. – Przyszłam tutaj umyć ręce. Chyba złapałam grypę.

– Jaka szkoda. – Profesor uśmiechnęła się jeszcze szerzej i przysunęła się nieco bliżej. – Wydajesz się wystarczająco zdrowa. Masz przepiękną skórę.

– Dziękuję. – Julia nerwowo zerknęła w stronę drzwi. Chciała jak najszybciej uciec.

– Nie ma za co, naprawdę. Używasz szminki czy to naturalny kolor twoich ust? – Singer pochyliła się w stronę Julii i przyjrzała z bliska jej rozchylonym pełnym wargom; twarz kobiety była zaledwie centymetry od twarzy dziewczyny. Julia odsunęła się.

– Em... to mój naturalny kolor.

Ann jeszcze bardziej się przysunęła.

– Niesamowite. Wiesz oczywiście, że naturalny odcień ust jest również odzwierciedlony w bardziej intymnych miejscach kobiecego ciała. Twój kolor bardzo pasuje do twojej twarzy. Z pewnością w

innych miejscach wygląda olśniewająco.

Julia otworzyła usta z osłupienia.

– Spójrz w lustro. Jak mogłam cię nie zauważyć przy stole? Na szczęście ty dostrzegłaś mnie. – Profesor Singer podeszła jeszcze bliżej. – Lubisz się przyglądać? – spytała półgłosem. – Podobało ci się to, co mu robiłam pod stołem?

Julia poczerwieniała.

– Nie mam pojęcia, o czym pani mówi.

– Skóra zmienia kolor w odpowiedzi na zwiększony przepływ krwi. Tak jak w tej chwili. – Kobieta uśmiechnęła się, pokazując zęby. – Zawstydyłam cię albo podnieciłam, więc twoje policzki i usta zaróżowiły się. Inne miejsca również, prawda? – Jeszcze bardziej zniżyła głos. – A tam na dole, jestem pewna, że chcesz być głaskana i drażniona... – Oblizła wargi i uśmiechnęła się. – Moja mała różowa perełka. Myślę, że chcesz, abym cię trochę popieściła. Byłabyś taką śliczną maskotką.

Julia spojrzała na nią wyzywająco.

– Nie jestem zainteresowana byciem czyjąkolwiek maskotką!

Ta nagła, nieoczekiwana reakcja sprawiła, że profesor przestała napierać.

– Jestem istotą ludzką, nie zwierzęciem. Niech mnie pani zostawi w spokoju. – Julia nie wiedziała, w jaki sposób zdobyła się na odwagę, żeby podjąć dyskusję z profesorem Singer, ale zrobiła to.

– Istoty ludzkie są zwierzętami, moja droga. – Ann się roześmiała. – Mamy taką samą budowę, fizjologię, reakcję na bodźce, tak samo potrzebujemy jedzenia, picia i seksu. Niektórzy z nas są po prostu bardziej inteligentni.

Julia spojrzała na nią z góry.

– Jestem wystarczająco inteligentna, żeby wiedzieć, czym jest zwierzę. Nie jestem zainteresowana zwierzęcym seksem. Żegnam. – Odsunęła się szybko od kobiety i ruszyła w kierunku drzwi.

– Jeżeli zmienisz kiedyś zdanie, zgłoś się do mnie – mruknęła Ann.

– Po moim trupie! – rzuciła Julia. Uciekła z łazienki i zaczęła zbiegać po schodach, dysząc ze zdenerwowania. Usłyszała za sobą czyjeś kroki i pisnęła przerażona, gdy ktoś wciągnął ją do ciemnego pokoju, zamykając za nimi drzwi na klucz. Uniosła pięści i odepchnęła

czyjaś pierś, nim ten ktoś chwycił ją za nadgarstki.

– Julianno.

Było zbyt ciemno, aby dostrzec jego twarz, ale dziewczyna rozpoznała głos oraz dziwne łaskotanie skóry ramion pod wpływem jego dotyku. Przestała się wyrywać.

– Proszę, zapal światło. Mam... mam klaustrofobię. – Jej głos brzmiał w uszach Gabriela jak błaganie przestraszonego dziecka. Puścił ją i wyciągnął telefon, włączając ekran i unosząc go niczym lampę.

– Lepiej? – spytał, powstrzymując się od pytania, co światło ma wspólnego z klaustrofobią. Zamiast tego otoczył jej drżące ciało ramieniem i pocałował w czoło. – Julianno?

Dziewczyna rozejrzała się i zdała sobie sprawę, że stoją w schowku na przybory do sprzątania.

– Julianno? – powtórzył Gabriel, usiłując przyciągnąć jej uwagę. – Widziałem, jak Ann poszła za tobą. Wszystko w porządku?

– Nie.

– Co ona ci zrobiła?

– Powiedziała, że byłabym dobrą maskotką – szepnęła Julia, wpatrując się w podłogę.

Gabriel wykrzywił niemile twarz.

– Dotykała cię?

Julia zamknęła oczy i otarła kropelki potu z czoła.

– Tylko moją dłoń.

Emerson przyciemnił ekran telefonu w obawie, że Ann dostrzeże światło przenikające przez szparę pod drzwiami.

– Właśnie tego się obawiałem. Dlaczego nie zrobiłaś tego, o co cię prosiłem?

– Już ci tłumaczyłam, odczytałam twoją wiadomość zbyt późno. Nie spodziewałam się, że na bankiecie uniwersyteckim będzie się do mnie zalecał profesor, który nie jest tobą.

Gabriel jęknął.

– Patrzyła na ciebie ze swojego miejsca przy stole. Zapewne podnieciła ją twoja nieśmiałość, nie wspominając o urodzie. Przebywanie z nią w tym samym pomieszczeniu jest jak machanie owieczką przed nosem wilka. – Potrząsnął głową i przeklął. – Próbowałem trzymać cię od niej z daleka.

Julia odnalazła w ciemnościach jego oczy.

– Nie z zazdrości?
Gabriel odetchnął gwałtownie.
– Oczywiście, że jestem zazdrosny, i to dla mnie bardzo nowe uczucie, Julianno. Nie jestem biegły w sztuce radzenia sobie z nim. Wolałbym jednak błagać Paula na kolanach, żeby cię zabrał na obiad gdzie indziej, byle tylko z dala od niej.
– Miałeś romans z profesor Singer?
Jego spojrzenie pociemniało. Zacisnął usta w wąską kreskę.
– To nie miejsce na tego typu rozmowy.
Julia potrząsnęła głową. Znów zrobiło jej się niedobrze. Miała nadzieję, że Paul się mylił, ale reakcja Gabriela świadczyła o czymś wręcz przeciwnym.
– Jak mogłeś?
– Cała drżysz. Będziesz wymiotować?
– Dlaczego nie odpowiadasz na moje pytanie?
Gabriel zacisnął zęby.
– Julianno, w tej chwili moją jedyną troską jest twoja wygoda i dobre samopoczucie – wycedził. – Nie odpowiem na żadne pytania, zanim nie upewnię się, że dobrze się czujesz. Chociaż jeżeli zamierzasz wymiotować, przytrzymam ci głowę. – Uśmiechnął się lekko.
– Nie będę wymiotować – mruknęła. – Niestety, Singer nie jest pierwszą kobietą, która próbowała mnie podrywać. Bardziej denerwuje mnie to, że coś przede mną ukrywasz.
Słyszając to, Gabriel zmarszczył czoło, ale szybko odepchnął od siebie niepokój.
– Julianno, uwierz mi, jeżeli ci powiem, że nie chcesz wiedzieć nic więcej o profesor Singer. Twój umysł powinien pozostać nieskażony.
– Ale pozwalasz jej molestować się pod stołem, tak? Wtedy właśnie mnie dostrzegła, Gabrielu. Kiedy wam się przyglądałam.
Mięśnie jego szczęk zapulsowały, a w oczach pojawiły się niebezpieczne błyski.
– Usiłuje mnie sprowokować, a ja z oczywistych powodów nie mogę zareagować i wszcząć awantury. Miałem nadzieję, że cię zignoruje i skupi swoją chorą uwagę na mnie. Najwyraźniej się myliłem.
– Dlaczego musiałam się dowiedzieć o waszym związku od

Paula?

– To on ci o tym powiedział?

Skinęła głową.

Gabriel zaklął pod nosem i przetarł oczy, mocno, jakby chciał wymazać uchwycony przez nie odrażający widok.

– Nie spodziewałem się, że Ann przyjdzie na mój wykład. Nie mamy tych samych zainteresowań ani przekonań. Dzisiaj widziałem ją po raz pierwszy od wielu miesięcy. Jest częścią mojej przeszłości. Przeszłości, której nie zamierzam powtarzać. Nigdy, jak żyję.

– Paul powiedział, że ona lubi ból. Czy wy... zadawaliście sobie nawzajem cierpienie?

Emerson zacisnął dłonie w pięści. Jego ścięgna wibrowały od siły skurczu mięśni.

– Tak. Chciałbym móc ci powiedzieć, że to przewrotna uwodzicielka, która skusiła mnie i wciągnęła w niezdrowy związek, ale nie tak to było. Tym niemniej nie zamierzam opisywać ci ciemnych konturów jej świata. Nawet twoja najbardziej ulotna myśl nie przynależy do tego miejsca. Powiem ci jednak, że podczas jednego z naszych... spotkań Ann Singer zrobiła coś, co spowodowało, że straciłem cierpliwość i odpłaciłem jej pięknym za nadobne. Mój czyn zakończył naszą znajomość i natychmiast zostałem wyrzucony z jej domu.

– Uderzyła cię?

– Kilka razy. – Gabriel westchnął ponuro. – W tym sęk.

– Gabrieliu – wyszeptała Julia głosem nabrzmiałym od płaczu tak bardzo, że ścisnęło mu się serce. – Jak mogłeś? Jak mogłeś pozwolić jej się dotykać, sprawiać ci ból?

Otoczył ją ramionami i delikatnie przytulił.

– Julianno, naprawdę nie chcesz tego usłyszeć. Proszę, zapomnij o tym, co powiedział Paul. Zapomnij o niej.

– Nie mogę. Nie potrafię zapomnieć o tym, co powiedziałeś dziś podczas wykładu. Twój opis uprawiania miłości był naprawdę piękny, ale ty tego nie chcesz. Albo myślisz, że kochankowie nie potrafią tak się zachowywać w stosunku do siebie.

Gabriel spojrzał jej w oczy.

– Oczywiście, że tego chcę. Oczywiście, że jest to możliwe. Po prostu nigdy tego nie doświadczyłem. – Chrząknął. – Nie jesteś jedyną

dziewicą w naszym związku.

Julia spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Dlaczego chciałeś, żeby ktoś zadawał ci ból? Czy niewystarczająco już cierpiełeś?

Na jego twarzy pojawił się smutek.

– Gabrielu, twoje życie przypomina mi korytarz pełen zamkniętych na klucz pokoi. Nie mam pojęcia, co czai się za ich drzwiami, a ty nie chcesz mi powiedzieć. O twoich byłych dziewczynach muszę się dowiadywać od twojego asystenta!

– Ann nigdy nie była moją dziewczyną. Poza tym kiedy ja spytałem cię o Simona, też nie chciałaś mi nic powiedzieć, więc jesteśmy kwita.

Julia skrzywiła się niemiłosiernie.

– Powiedziałaś mi o mojej matce.

– To prawda – westchnął Gabriel. – I to, co usłyszałem o wydarzeniach w St. Louis, boli mnie bardziej, niż potrafię wyrazić. Bardziej niż salonowe sztuczki Ann. – Potrząsnął głową. – Masz rację. Powinienem być ci o niej opowiedzieć. – Przesąpił z nogi na nogę. Julia usłyszała, jak wsuwa dłonie do kieszeni spodni. – Myślałem, że jeśli dowiesz się o tej znajomości, poczujesz do mnie taką odrazę, że uciekniesz na zawsze, bo zdasz sobie sprawę, że jestem diabłem.

– Nie jesteś diabłem, tylko upadłym aniołem, który nadal ma w sobie cząstkę dobroci. Upadłym aniołem, który pragnie kochać się z kobietą i traktować ją z czułością – wyszeptała Julia, zamykając oczy. – Gdybym usłyszała o profesor Singer od ciebie, byłoby znacznie lepiej, niż dowiedzieć się w ten sposób.

– Noszę wielkie brzemie winy, Julianno. Jest to coś, o czym na szczęście wiesz bardzo niewiele.

– Nie jesteś jedynym grzesznikiem w tym schowku, Gabrielu. – Julia otworzyła oczy i odetchnęła głęboko. – Dlatego właśnie nie mogę mieć ci za złe wcześniejszych błędów. Nadal jej pragniesz?

– Oczywiście, że nie – oburzył się. – Nie byliśmy ze sobą związani, Julianno. Spotkaliśmy się tylko parę razy, ponad rok temu. Od tamtego czasu nie miałem z nią w ogóle do czynienia. – Westchnął głęboko. – Jeżeli naprawdę chcesz, opowiem ci więcej, ale nie teraz. Możemy o tym porozmawiać po obiedzie? Proszę.

Julia przygryzła wargę w zamyśleniu. Gabriel przycisnął usta do

jej ust, uwalniając jej wargę spomiędzy zębów.

– Błagam, nie zadawaj sobie bólu. To mnie rani.

– Mogłabym poprosić cię o to samo.

Gabriel przygarbił się i znów westchnął ciężko.

– Dam ci czas na wyjaśnienia do wieczoru, ale pod warunkiem, że nie pozwolisz jej się dotknąć.

– Z rozkoszą.

– Dziękuję. – Julia odetchnęła głęboko.

– Zostaniesz?

Pokręciła głową.

– Nie mogę siedzieć naprzeciwko niej i zajadać się paellą. Ta kobieta wzbudza we mnie mdłości.

– Zabiorę cię do domu.

– Jesteś tu gościem honorowym, nie możesz teraz wyjść.

Gabriel przesunął palcami po włosach, rozmyślając.

– Przynajmniej pozwól mi zamówić dla ciebie taksówkę.

Postaram się stąd wymknąć jak najszybciej. Portier wpuści cię do mojego mieszkania. – Sięgnął do kieszeni i wyciągnął klips na banknoty. Julia machnęła ręką.

– Mam własne.

– Dam ci swoją kartę kredytową, żebyś zamówiła sobie obiad z dostawą.

– Nie mam apetytu.

Gabriel westchnął i przetarł oczy. Julia odwróciła się z zamiarem wyjścia, ale złapał ją za ramię.

– Zaczekaj. – Spoglądał na nią błagalnie. – Kiedy zobaczyłem cię wchodzącą do sali wykładowej, serce zabiło mi mocniej, Julianno.

Nigdy nie wyglądałaś piękniej. Byłaś taka... szczęśliwa. – Przełknął głośno ślinę. – Przykro mi, że to zrujnowałem. Powinienem był powiedzieć ci prawdę. Sądysz... że będziesz mi w stanie wybaczyć?

– Nie zgrzeszyłeś przeciwko mnie, Gabrielu. – Oczy Julii zaczęły napęłniać się łzami. – Usiłuję zrozumieć, jak głęboko zakorzeniona jest twoja potrzeba cierpienia i co to oznacza dla nas dwojga. Czuję, jakbym nie miała pojęcia, kim tak naprawdę jesteś, a to bardzo boli.

Z tymi słowy wyszła z ukrycia.

Los sprzyjał Julii. Gdy wróciła do sali bankietowej, zaczęła się zbierać do wyjścia. Ann wciąż była w łazience, przy stole brakowało

również drugiej pani profesor.

Jedno spojrzenie na bladą twarz przyjaciółki powstrzymało Paula od prób przekonywania jej, żeby została. Kiedy wymówiła się migreną, nawet nie próbował podważać jej dość oczywistego kłamstwa. Zaczepił ją dopiero na zewnątrz, kiedy czekali na taksówkę.

– Singer poszła za tobą do łazienki, prawda?

Julia przygryzła wargę i pokiwała głową.

– To drapieźnik. – Paul pokręcił głową. – Niebezpieczny drapieźnik. Powinienem być cię wcześniej ostrzec. Wszystko w porządku?

– Tak, ale muszę wrócić do domu. Przepraszam za paellę.

– Pieprzyć paellę. Zależy mi tylko na tobie. – Skrzywił się lekko.

– Jeżeli chcesz złożyć na nią skargę, zabiorę cię w poniedziałek do biura komisji rewizyjnej.

– Co to takiego?

– To komórka administracyjna uniwersytetu, która zajmuje się nieetycznymi zachowaniami i wykroczeniami popełnionymi przez fakultet i jego pracowników. Jeśli chciałabyś im opowiedzieć, co się dzisiaj wydarzyło, pomogę ci.

– Nie mam żadnych świadków. – Julia potrząsnęła głową. – Moje słowo przeciwko jej. Postaram się po prostu zapomnieć o tym, co się stało, chyba że spróbuje ponownego kontaktu.

– To oczywiście twoja decyzja, ale powinnaś wiedzieć, że w zeszłym roku ja złożyłem na nią skargę. Mimo że również jej słowo było przeciwko mojemu, oskarżenie o molestowanie widnieje nadal w jej kartotece. Od tamtej chwili trzyma się ode mnie z daleka. Była to najlepsza decyzja, jaką kiedykolwiek podjąłem.

Julia spoważniała.

– Nie chcę tego robić, ale rozważę tę możliwość. Przykro mi z powodu tego, co ci się przytrafiło.

– Mną się nie przejmuj. Odpocznij w weekend i postaraj się zapomnieć o tej sprawie. Jeżeli będziesz chciała porozmawiać, masz mój numer. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu. – Paul spojrzał na nią pogrzipiająco i pomachał za odjeżdżającą taksówką.

Jego słowa nadal dźwięczały jej w uszach, kiedy sprawdzała komórkę. Znalazła wiadomość wysłaną na krótko przed przybyciem profesorów do Segovii.

Trzymaj się z dala od prof. Singer. Trzymaj się blisko Paula. Ona go nienawidzi. Bądź ostrożna. G.

Trochę na to za późno – pomyślała ponuro.

Po wejściu do mieszkania Gabriela Julia szybko włączyła piecyk, mając nadzieję, że ogień rozproszy ciemności, które ogarnęły jej serce. Nie pomogło. Pragnęła tylko wrócić do domu, naciągnąć kołdrę na głowę i zasnąć. Wiedziała jednak, że nie może chować się przed rzeczywistością.

Nie chciała myszkować, ale nie wiadomo kiedy, znalazła się w sypialni Gabriela, klęcząc na podłodze w jego garderobie. Szukała czarno-białych fotografii, zastanawiając się, czy na jednej z nich nie została uwieczniona profesor Singer. Kolor jej włosów zdecydowanie by pasował. Ale zdjęć nigdzie nie było. Julia sprawdziła każdy kąt garderoby i sypialni, zajrzała nawet pod łóżko. Fotografie zniknęły na dobre.

Zamiast nich na ścianie pokoju zawisło sześć obrazów: niektóre abstrakcyjne, niektóre renesansowe, jeden autorstwa Toma Thomsona. Wszystkie były piękne i dziwnie... spokojne.

Julia stała właśnie przed komodą, podziwiając wiszącą nad nią reprodukcję *Wiosny* Botticellego, kiedy jej wzrok spoczął na niewielkiej fotografii w ciemnej oprawie. Przedstawiała tańczącą parę. Mężczyzna był wysoki, atrakcyjny, elegancki i władczy. Spoglądał na kobietę intensywnym płonącym wzrokiem. Jego partnerka była drobna, miała zaróżowione policzki i wpatrywała się w guziki jego koszuli. Ubrana była w suknię w kolorze tak intensywnej purpury, że przyćmiewała ona wszystkie inne barwy.

Skąd Gabriel wziął zdjęcie nas dwojga tańczących w Lobby? Rachel – przyszła jej do głowy odpowiedź.

Julia szybko odstawiła zdjęcie na komodę i wyszła z sypialni, pozostawiając wszystko tak, jak zastała.

Rozdział 21

Podczas gdy Julia czekała w jego mieszkaniu, Gabriel bawił się w kameleona, wtapiając się w otoczenie. Był czarujący i uprzejmy w stosunku do swoich kolegów, ale w głębi duszy przez cały czas pozostawał wzburzony. Zmusił się do zjedzenia obiadu i odmówił uczestnictwa w libacjach. W dodatku był przekonany, że wróci do pustego mieszkania, że Julianna z pewnością uciekła.

Nie zdziwiłoby go to. Wiedział, że prędzej czy później to nastąpi. Po prostu nie sądził, że to ten sekret ich rozdzieli. Był niegodny Julii z wielu powodów, które ukrywał niczym tchórz. Nie chodziło o miłość, ponieważ Gabriel nie wierzył, że Julia mogłaby go kiedykolwiek pokochać. Nikt nie potrafiłby go pokochać. Dotąd jednak miał nadzieję, że będzie mógł ją adorować wystarczająco długo, aby ich przyjaźń się zacieśniła, a uczucia związały ich ze sobą, nawet mimo jego mrocznej duszy. Teraz niestety było już za późno.

Kiedy wreszcie wrócił do domu, ze zdziwieniem zastał Julię śpiącą na kanapie. Jej twarz emanowała spokojem. Usiłował się nie poruszać, powstrzymać pragnienie dotknięcia dziewczyny, ale nie potrafił. Wyciągnął rękę i delikatnie pogłaskał jej długie lśniące włosy, smutno szepcząc coś po włosku.

Potrzebował muzyki. Czuł, że tylko muzyka i poezja mogą w tym momencie ukoić jego duszę w agonii. Jedynym utworem, jaki pasowałby do tej sytuacji, była przeróbka *Mad World* w wykonaniu Gary'ego Julesa. A Gabriel nie chciał słuchać tej piosenki w chwili, gdy Julianne go porzuci.

Nagle dziewczyna zatrzepotała powiekami i otworzyła oczy. Zobaczyła, że Gabriel nie ma już na sobie marynarki ani krawata i że rozpiął trzy górne guziki koszuli. Zdjął również spinki z mankietów oraz podwinął rękawy. Uśmiechnął się do niej niepewnie.

- Nie chciałem cię obudzić.
- Nic się nie stało. Trochę przysnęłam. – Ziewnęła i usiadła powoli.
- Możesz iść z powrotem spać.
- To nie najlepszy pomysł.

– Jadłaś coś?

Potrząsnęła głową.

– Zjesz coś teraz? Mogę ci zrobić omlet.

– Mam ściśnięty żołądek.

Gabriel zirytował się, ale postanowił się nie kłócić. Wiedział, że czeka ich znacznie poważniejszy spór.

– Mam dla ciebie prezent.

– Gabrielu, prezent jest ostatnią rzeczą, której teraz potrzebuję.

– Nie zgadzam się z tobą, ale dobrze, to może poczekać. –

Poprawił się na kanapie, nie spuszczał z niej oczu. – Siedzisz tuż przy kominku, owinięta apaszką, ale nadal jesteś blada. Zimno ci?

– Nie. – Julia sięgnęła po apaszkę, żeby ją zdjąć, lecz długie, szczupłe palce Gabriela powstrzymały ją w pół drogi.

– Mogę?

Julia cofnęła rękę i z rezerwą pokiwała głową.

Gabriel przysunął się bliżej i dziewczyna zamknęła oczy, gdy otoczył ją jego zapach. Mężczyzna delikatnie odwinął chustę z jej szyi i odłożył na sofę między nimi. Sięgnął ku niej, przesuwając wierzchem dłoni po jej skórze.

– Jesteś taka piękna – wymruczał. – Nic dziwnego, że dziś wieczorem nikt nie mógł od ciebie oderwać wzroku.

Julia zeszywniała, a Gabriel się wycofał, tłumiąc jęk. Jej wzrok powędrował w dół i nagle zdała sobie sprawę, że nie zdjęła kozaków. Emerson nie powiedział ani słowa na ten temat.

– Przepraszam, że trzymałam buty na twojej kanapie. Zaraz je zdejmę. – Chwyliła palcami za jeden z suwaków. Gabriel szybko się przesunął i ukląkł przed nią na dywanie. – Co ty wyprawiasz? – Spojrzała na niego zaskoczona.

– Podziwiałem twoje kozaki. Są bardzo seksowne. – Delikatnie przesunął po nich dłońmi.

– Rachel pomogła mi je wybrać. Ma dobry gust, ale te obcasy zawsze były dla mnie za wysokie.

Gabriel przyjrzał się jej uwodzicielsko.

– Te obcasy nigdy nie mogłyby być dla ciebie za wysokie.

Pozwól jednak, że cię uwolnię z tych pięknych oków. – Na dźwięk jego chrapliwego, pełnego uwielbienia głosu serce Julii zabiło mocniej.

Dłonie Gabriela zawisły nad brzegiem butów, tam gdzie

zaczynały się suwaki.

– Mogę?

Julia kiwnęła głową i wstrzymała oddech.

W nabożnym skupieniu rozpiął jeden kozak i delikatnie przesunął palcami po jej łydce, od góry do dołu, uwalniając nogę. Powtórzył to samo z drugą nogą i odstawił buty obok kanapy. Potem uniósł jej prawą stopę i zaczął ją lekko masować obiema dłońmi. Julia wbrew sobie jęknęła z rozkoszy i mocno przygryzła wargę, wyraźnie zażenowana.

– Nie ma nic złego w głośnym wyrażaniu uczuć, Julianno – zachęcił ją. – Dzięki temu wiem, że nie jestem całkowicie odrażający.

– Nie jesteś. Ale nie lubię widzieć cię na kolanach – szepnęła.

Zadowolenie zniknęło z jego twarzy.

– Kiedy mężczyzna klęczy przed kobietą, jest to gest rycerski.

Kiedy kobieta klęczy przed mężczyzną, jest to gest niestosowny.

Julia jęknęła ponownie.

– Gdzie ty się tego nauczyłeś?

Gabriel spojrzał na nią pytająco.

– Gdzie nauczyłeś się tak masować stopy – wyjaśniła, czerwieniąc się jeszcze bardziej.

– Od przyjaciółki – westchnął.

Prawdopodobnie od przyjaciółki z czarno-białej fotografii – pomyślała.

– Tak – powiedział Gabriel, jakby przewidując jej pytanie. – Chciałbym się zająć całym twoim ciałem, ale nie sądzę, że pełny masaż byłby w tej chwili możliwy. – Jego oczy nieco pociemniały, gdy spojrzeli na siebie. Emerson zajął się drugą stopą dziewczyny. – Już teraz za bardzo pragnę twojego ciała, Julianno. Nie potrafiłbym dotykać cię niewinnie, gdybyś leżała przede mną owinięta jedynie w prześcieradło.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu. Gabriel nadal masował stopy Julii.

– Jeśli chcesz, odwiozę cię do domu i porozmawiamy jutro. Albo zostań. Możesz spać w moim pokoju, a ja położę się w gościnnym. – Zajrzał niepewnie w jej oczy.

– Nie chcę tego przedłużać – odparła Julia. – Wolę porozmawiać teraz, jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

– W porządku. Chcesz się czegoś napić? – Gabriel wskazał w

kierunku kuchni. – Mogę otworzyć butelkę wina albo zrobić ci drinka.
– Popatrzyl na nią przeciągle. – Proszę, pozwól mi coś dla ciebie zrobić.

Przez ciało Julii przepłynęła fala gorąca. Opanowała się jednak.

– Poproszę o wodę. Muszę zachować trzeźwy umysł.

Gabriel wstał i poszedł do kuchni. Julia słyszała, jak myje ręce, a potem sięga do lodówki. Po chwili wrócił ze szklanką wypełnioną perrierem i kawałkami limetki.

– Gabrielu, mogę cię na chwilę przeprosić?

– Oczywiście. Wróć do kominka, kiedy będziesz już gotowa. – Usiłował się uśmiechnąć, ale jego twarz była zbyt spięta, aby wyszło to naturalnie.

Julia zniknęła ze szklanką. Gabriel uznał, że chciała się po prostu przygotować na kolejne odsłony z jego przekłętego, nędznego życia. A może zabarykaduje się w łazience i zażąda rozmowy przez zamknięte drzwi? Wcale by jej za to nie winił.

Myślała intensywnie. Nie wiedziała, co powie jej Gabriel i jak ona na to zareaguje. Bardzo możliwe, że dowie się o rzeczach, które skreślą ich wspólną przyszłość. Ta myśl załamała ją, ponieważ niezależnie od tego, co zrobił i z kim to zrobił, kochała go. Nie chciała, nie potrafiła, nie mogła go stracić.

Gabriel siedział z pochmurną miną w czerwonym aksamitnym fotelu przed kominkiem, wpatrując się nieobecny wzrokiem w płomień. Wyglądał niczym postać z powieści Brontë. Julia ruszyła w jego kierunku, modląc się po cichu do Charlotte, żeby Gabriel był bohaterem jej noweli, nie zaś jej siostry, Emily.

Wybacz, Charlotte, ale Heathcliff mnie przeraża. – powtarzała w duchu. Proszę, nie pozwól, aby Gabriel okazał się Heathcliffem. Bez urazy, panno Emily. Proszę.

Stanęła tak, że Gabriel nie mógł jej dostrzec. Chrząknęła lekko, sygnalizując swoją obecność. Spojrzał na nią i gestem zaprosił do kominka.

– Choć, ogrzej się.

Julia ruszyła z zamiarem spoczęcia na dywanie, lecz powstrzymała ją ręka Gabriela.

– Proszę, usiądź mi na kolanach. Albo na otomanie lub na sofie. Nadal nie lubi, kiedy siedzę na podłodze – pomyślała. Nie miała

nic przeciwko siedzeniu na ziemi, przy kominku, ale Gabriela najwyraźniej ten pomysł obrażał. Nie chciała się z nim kłócić o tak trywialną rzecz. Nie skorzystała z pierwszej sugestii i wybrała otomanę. Usiadła w milczeniu, przyglądając się błękitno-pomarańczowym płomieniom. Nie myślała już o profesorze, lecz o Gabrielu, jej nauczycielu, jej ukochanym.

Emerson poprawił się w fotelu, zastanawiając się, dlaczego Julia chce zachować między nimi taki dystans. Ponieważ wie już, kim jesteś, i boi się ciebie.

– Dlaczego nie chcesz mnie widzieć na kolanach? – spytała, przerywając milczenie.

– W świetle dzisiejszej konwersacji zapewne sama potrafisz odgadnąć odpowiedź. Przyczyn jest wiele, podbudowanych jeszcze tym, co powiedziałaś mi w swoim mieszkaniu. – Przerwał i spojrzał na nią znacząco. – Jesteś zbyt skromna i ludzie wykorzystują twoją dobroć.

– Magistranci muszą płacić, każdy to wie.

– To nie ma nic wspólnego z byciem studentem.

– Zawsze będziesz uzdolnionym profesorem, a ja twoją studentką – zauważyła spokojnie.

– Zapominasz, że spotkaliśmy się na długo, zanim zostałaś studentką, a ja profesorem. Poza tym nie będziesz się uczyła do końca życia. Będę siedział w pierwszym rzędzie podczas twojego pierwszego wykładu. Jeśli zaś chodzi o uprzedzenia w stosunku do profesorów, *nie płyniesz z nas krew, gdy nas nakłujecie?*

– *A jak nas skrzywdzicie, nie mamy się mścić za to?*^[65] – odparła Julia.

Gabriel odchylił się w fotelu i uśmiechnął z uznaniem.

– No i proszę, kto tutaj teraz jest nauczycielem, panno Mitchell? Ja mam jedynie przewagę wieku i doświadczenia.

– Wiek niekoniecznie przydaje mądrości.

– Oczywiście, że nie. Jesteś młoda, ale pracowita i zdolna, na samym początku długiej i wspaniałej kariery. Być może niewystarczająco okazywałem podziw dla twojego umysłu.

Julia zamilkła, udając, że zahipnotyzowały ją migoczące płomienie. Gabriel chrząknął.

– Ann mnie nie skrzywdziła, Julianno. Prawie o niej nie myślę, a

jeśli już, to z żalem. Nie pozostawiła po sobie blizn.

Julia spojrzała na niego zatroskanym wzrokiem.

– Nie wszystkie blizny są widoczne. Dlaczego ze wszystkich ludzi wybrałaś właśnie ją?

Gabriel wzruszył ramionami i spojrzał w stronę ognia.

– Dlaczego ludzie robią cokolwiek? Ponieważ poszukują szczęścia. Ann obiecywała nieokrzesaną, intensywną rozkosz, a ja potrzebowałam rozrywki.

– Pozwoliłeś się krzywdzić z nudów? – Julia poczuła się chora. Rysy twarzy Gabriela stwardniały.

– Nie oczekuję, że to zrozumiesz. Wtedy jednak potrzebowałam oderwania od rzeczywistości, a to oznaczało albo ból, albo alkohol. Nie chciałem robić niczego, co wróciłoby rykoszetem do Richarda i Grace. Próbowałem... związków z kobietami, ale wszystkie moje miłości szybko traciły blask. Zawsze dostępne, lecz bezrozumne orgazmy mogą człowieka zmęczyć, Julianno.

Zapamiętam to – pomyślała.

– Sposób zachowania profesor Singer podczas wykładu... a potem na obiedzie... nie wygląda jak kobieta wzgardzona.

– Ann gardzi słabością i nie potrafi zaakceptować porażki. Był to ciężki cios dla jej reputacji i wybujałego ego, kiedy próba kontrolowania mnie jej się nie powiodła. Nie zamierza rozgłaszać o tym „potknięciu”.

– Zależało ci na niej kiedykolwiek?

– Nie. Jest sukubem, bez serca i duszy.

Julia przeniosła wzrok na kominek i zacisnęła usta.

– Nie zamierzałem wchodzić z Ann w żadną relację bez uprzedniego sprawdzenia. Nigdy nie posunęliśmy się dalej. Innymi słowy, chociaż... kontakt nastąpił, nigdy nie byłem z nią związany w ścisłym tego słowa znaczeniu.

– Musisz mi wybaczyć, ale nie posiadam wystarczająco bogatego słownictwa, żeby zrozumieć, o co ci chodzi.

– Usiłuję ci to wytłumaczyć bez niepotrzebnego plamienia twojej niewinności. Nie każ mi opisywać wszystkiego ze szczegółami. – Jego ton nagle ochłódł.

– Czy nadal chcesz tego, co oferuje?

– Nie. To była katastrofa.

– A z kimś innym?
– Nie.
– A co, kiedy ciemność znowu cię ogarnie? Co wtedy zrobisz?
Gabriel wpatrzył się w nią.
– Myślałem, że powiedziałem to wyraźnie. Rozpraszasz mrok,
Beatrycze. – Chrząknął. – Julianno.
– Czy ona jest na którejś z twoich fotografii?
– Absolutnie nie. Są na nich kobiety, które kiedyś naprawdę
lubiłem.
– Dlaczego wyrzuciła cię z domu?
Zacisnął zęby.
– Zrobiłem coś, co w jej świecie jest absolutnie niedopuszczalne.
Nie będę kłamał: sprawiło mi przyjemność obserwowanie wyrazu jej
twarzy, kiedy dałem jej posmakować tego, co oferowała innym.
Chociaż złamałem w tym momencie jedną z moich najświętszych
zasad.
Julia zadrżała.
– Więc dlaczego nadal próbuje cię usidlić?
– Jestem żywym dowodem jej porażki, nieumiejętności
kontrolowania sytuacji. Poza tym posiadam pewne zdolności.
Julia poczerwieniała, zawstydzona.
– Ann była również zainteresowana moimi pięściarskimi
umiejętnościami. Kiedy dowiedziała się, że byłem bokserem, a także
członkiem Oksfordzkiego Klubu Fichtunkowego, nie dawała mi
spokoju. Niestety, oboje dzielimy podobne hobby.
Julia dotknęła blizny ukrytej pod włosami.
– Nie mogę być z kimś, kto bije ludzi, Gabrielu; z gniewu, dla
przyjemności, z żadnego powodu.
– I nie powinnaś. Przemoc wobec kobiet nie leży w mojej
naturze. Już raczej uwodzenie. Ann była wyjątkiem. Gdybyś znała
wszystkie okoliczności, sądzę, że byś mi wybaczyła.
– Nie mogę również być z kimś, kto pragnie bólu. Przemoc mnie
przeraża, Gabrielu. Proszę, zrozum to.
– Rozumiem. Naprawdę rozumiem. Myślałem, że to, co oferuje
Ann, pomoże mi poradzić sobie z moimi problemami. – Potrząsnął
smutno głową. – Julianno, nic nie było bardziej bolesne niż chwila, w
której musiałem spojrzeć ci w oczy i przyznać się do znajomości z tą

kobietą. Dla twojego dobra wolałbym w ogóle nie mieć przeszłości. Chciałbym być tak dobry jak ty.

Julia spojrzała na swoje dłonie.

– Myśl o tym, że ktoś cię skrzywdził... potraktował jak zwierzę... – Głos jej zadrżał, a oczy powoli wypełniły się łzami. – Nie obchodzi mnie, czy uprawiałeś z nią seks. Nie obchodzi mnie, że nie zostawiła śladów. Nie mogę znieść myśli o tym, że ktoś cię skrzywdził, zwłaszcza że sam tego chciałeś.

Gabriel zacisnął usta, ale nic nie powiedział.

– Sama myśl o tym, że ktoś cię uderzył, wywołuje we mnie mdłości.

Gabriel zacisnął szczęki, obserwując dwie samotne łzy toczące się po jej policzkach.

– Powinieneś być z kimś, kto będzie dla ciebie dobry. – Julia otarła twarz wierzchem dłoni. – Obiecuj mi, że nigdy do niej nie wrócisz. Ani nie zwiążesz się z nikim podobnym.

Gabriel spojrzał na nią ostro.

– Obiecałem, że nie będziesz się musiała mną dzielić.

Dotrzymuję moich obietnic.

– Miałam na myśli... nigdy. – Potrząsnęła głową. – Po mnie.

Obiecuj mi.

– Mówisz to, jakby na pewno miało nastąpić jakiegokolwiek „po”.

Julia otarła kolejną łzę.

– Obiecuj, że nigdy nie pozwolisz nikomu się wykorzystać po to, aby się ukarać. Niezależnie od tego, co się stanie.

Gabriel zazgrzytał zębami.

– Obiecuj mi, Gabrielu. Nigdy więcej o nic cię nie poproszę, ale to jedno... obiecuj mi tę jedną rzecz.

Spojrzał na nią spod przymkniętych powiek, jakby ją oceniał.

Potem, z udawanym zadowoleniem, skinął głową.

– Obiecuję.

Julia odprężyła się i zwiesiła głowę, znużona fizycznie i psychicznie.

Obserwował ją uważnie, zmieniający się odcień jej skóry, sposób, w jaki wyłamywała palce i pociągała za materiał sukienki. Widząc ją pogrążoną w takim smutku, czuł ogromny ból. A już widok jej łez...

Brązowooki anioł płakał nad demonem. Anielica. Płakała,

ponieważ bolała ją sama myśl o tym, że ktoś mógłby go skrzywdzić.

Bez słowa przyciągnął dziewczynę do siebie. Przytulił jej głowę do swojej piersi i otoczył ramionami.

– Koniec płaczów. Widziałem dziś tyle twoich łez, że starczy mi na całe życie – szepnął, przysuwając usta do jej ucha. – Zwłaszcza że nie jestem godny ani jednej z nich – westchnął z żalem. – Zachowałem się bardzo egoistycznie, angażując się w znajomość z tobą, Julianno. Powinnaś być z kimś równie dobrym jak ty, nie z jakimś pokręconym Kalibanem^[66] jak ja.

– Czasem dorównujesz mi w niewinności.

– Kiedy? Powiedz mi.

– Gdy trzymasz mnie w ramionach. Kiedy gładzisz moje włosy – szepnęła. – Kiedy leżymy w łóżku.

Na jego twarzy pojawił się smutek.

– Jeżeli mnie nie chcesz, wystarczy tylko powiedzieć i zniknę na zawsze z twojego życia. Nie obawiaj się tego, co może nastąpić, jeżeli mnie odrzucisz. Obiecuję, że dam ci spokój, jeśli tego właśnie chcesz.

Julia milczała, ponieważ nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

– Wiem, że jestem apodyktyczny i władczy – głos Gabriela był cichy i pełen napięcia. – Nigdy jednak nie zrobiłbym ci tego, co robi ona. Nie skrzywdzę cię, Julianno. Nigdy bym tego nie mógł zrobić. – Lekko gładził palcami odsłonięty fragment jej ramienia, czując gęsią skórę wywołaną przez jego słowa i przez dotyk.

– Bardziej martwię się o to, co Ann zrobiła tobie.

– Nikt nie martwił się o mnie od długiego czasu.

– Twoja rodzina się martwi. Ja też zawsze się martwiłam, nawet przed przyjazdem do Toronto. Myślałam o tobie codziennie.

Pocałował ją miękko w usta. Julia nie pozostała obojętna.

– Pomijając moje wcześniejsze grzechy, lubuję się raczej w wywoływaniu szalonej, intensywnej rozkoszy, a nie cierpienia. Zapewniam cię. Któregoś dnia chciałbym ci zaprezentować tę stronę mojej osobowości. Wszystko powoli, oczywiście.

Julia szukała właściwych słów.

– Muszę ci o czymś powiedzieć.

– Tak?

– Nie jestem aż tak niewinna, jak przypuszczasz.

– Co to ma znaczyć? – warknął. Julia przesunęła nerwowo

zębami po dolnej wardze. – Przepraszam, zaskoczyłaś mnie. – Gabriel potarł oczy.

– Miałam chłopaka.

– Wiem o tym.

– My... robiliśmy różne rzeczy.

Uniósł brwi zaskoczony.

– Jakie rzeczy? – zapytał bez zastanowienia. – Nie, nie odpowiadaj. Nie chcę wiedzieć – dodał po przemyśleniu.

– Nie jestem aż tak niewinna jak przy naszym pierwszym spotkaniu. Oznacza to, że postrzegasz mnie... w wyidealizowany sposób.

Gabriel zastanowił się nad tym wyznaniem. Chciał się dowiedzieć szczegółów, ale jednocześnie bał się tego, co może usłyszeć. Myśl, że ktoś inny daje jej rozkosz, czy nawet dotyka jej, wzbudziła w nim furję. Nie był pewien, czy będzie potrafił to znieść.

– To z tobą zaznałam pierwszego pocałunku. Ty pierwszy trzymałeś mnie za rękę – przyznała.

– Cieszę się. – Chwycił jej dłoń i pocałował. – Chciałbym być pierwszy we wszystkim.

– Przywłaszczył sobie tylko niektóre rzeczy. – Julia szybko zamknęła usta. Nie chciała powiedzieć tego w ten sposób. Słowo „przywłaszczył” wzbudziło w Gabrielu mordercze myśli. Pomyślał, że jeśli kiedykolwiek znajdzie się w tym samym pomieszczeniu co *on*, rozszarpie mu gardło własnymi rękami.

– Kiedy nie wróciłeś, zaczęłam się z kimś umawiać. W Filadelfii. I... em... zdarzyły się pewne rzeczy.

– Chciałaś, żeby się zdarzyły?

Julia skrzywiła się.

– Był moim chłopakiem i czasem... brakowało mu cierpliwości.

– Tak właśnie myślałam. Uwiódł cię manipulator i egoista.

– Mam wolną wolę. Nie musiałam się na to zgadzać.

Gabriel zamyślił się na chwilę. Zazdrość – jej dłonie dotykające kogoś innego, jej usta we władzy innych ust, jej ciało...

– Nie mam prawa o to pytać, ale... kochałaś go?

– Nie.

Usiłował ukryć ulgę, jaką przyniosła mu ta odpowiedź.

– Nigdy nie pozwalaj mi się dotknąć ani nie dotykaj mnie, jeżeli

naprawdę tego nie chcesz. To obietnica, której teraz od ciebie oczekuję.

Julia zamrugwała zaskoczona.

– Znam się dobrze, Julianno. Dotychczas udało mi się powstrzymać moją pasję na wodzy. Czasem jednak posuwałem się zbyt daleko i wiem, że nie czułaś się wtedy komfortowo. Nie chciałbym kiedyś odkryć, że nasza znajomość rozwinęła się tylko i wyłącznie dlatego, że czułaś się do tego zobligowana.

– Obiecuję, Gabrielu.

Skinął głową i pocałował ją w czoło.

– Julianno, dlaczego nie chcesz, żebym nazywał cię Beatrycze?

– Bo jest mi przykro, że nie chcesz znać mojego prawdziwego imienia.

Spojrzał na nią żarliwie.

– Chcę więcej. Chcę poznać prawdziwą siebie.

Julia uśmiechnęła się.

– Więc nadal mnie chcesz, czy wolałabyś, żebym zostawił cię w spokoju? – spytał głosem pozornie pozbawionym emocji.

– Oczywiście, że cię chcę.

Pocałował ją słodko, a potem postawił na dywanie i poprowadził do kuchni. Kiedy już usadowiła się wygodnie na jednym ze stołków barowych, podszedł do blatu i uniósł wielki półmisek z przykrywką. Uśmiechnął się do Julii łobuzersko i postawił przed nią talerz.

– Placek jabłkowy domowej roboty – obwieścił, zdejmując przykrywkę teatralnym gestem.

– Placek?

– Powiedziałaś, że nikt nigdy przedtem nie upiekł dla ciebie ciasta.

Julia wpatrywała się w półmisek z niedowierzaniem.

– Zrobiłeś to sam?

– Niezupełnie. Moja gospodyni go upiekła. Cieszysz się?

– Poprosiłeś, żeby ktoś zrobił dla mnie ciasto?

– Cóż, miałem nadzieję, że się poczęstujesz. Oczywiście, jeżeli nalegasz, żebym zjadł wszystko sam... – Zaśmiał się.

Julia zasłoniła usta dłonią i zamknęła oczy.

– Julianno? – Nic nie odpowiedziała, zaczął więc mówić bardzo szybko: – Powiedziałaś, że lubisz ciasto. Kiedy wspomniałaś, że wychowałaś się w St. Louis i napomknęłaś, że nikt nie upiekł go dla

ciebie, pomyślałem... – przerwał nagle, niepewnie.

Ramiona Juli drżały, gdy bezgłośnie płakała.

– Julio? Co się dzieje? – spytał Gabriel z paniką w głosie, znów widząc jej łzy. Obszedł bar i przytulił ją bardzo mocno. – Co ja zrobiłem?

– Przepraszam.

– Kochanie, nie przepraszaj. – Otarł jej łzy. – Po prostu powiedz mi, co zrobiłem, żebym mógł naprawić swój błąd.

– Nie zrobiłeś niczego złego. – Pociągnęła nosem. – Nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś takiego. – Uśmiechnęła się do niego słabo. – Nie wiedziałam, że masz dla mnie prezent.

– Nie chciałem cię zdenerwować, tylko sprawić ci przyjemność.

– To łzy radości... w pewnym sensie. – Julia zachichotała słabo.

Gabriel przytulał ją jeszcze przez chwilę, a potem wypuścił z ramion, wygładzając jej włosy.

– Chyba ktoś tutaj potrzebuje deseru. – Ukroił duży kawałek ciasta, nabrał trochę na widelec i podsunął jej pod nos. – Chciałbym cię nakarmić, ale zrozumieć, jeżeli odmówisz.

Julia natychmiast otworzyła usta i Gabriel zaserwował jej pierwszy kęs.

– Mmmm, naprawdę dobre – powiedziała z pełną buzią i uśmiechnęła się, zgarniając okruszki z warg.

– Cieszę się.

– Nie wiedziałam, że masz gospodynię.

– Przychodzi tu tylko dwa razy w tygodniu.

– Gotuje dla ciebie?

– Czasem. Przechodzę przez różne stadia. Właściwie to obsesje, ale o tym już wiesz. – Postukał ją palcem w nos. – To ciasto to przepis jej babki. Nie powiem ci, czego dodała do skórki, żeby była taka krucha. – Mrugnął do niej wesoło.

– A ty? Nie będziesz jadł?

– Wolę przyglądać się tobie. Ale to nie jest porządny posiłek. Chciałbym, żebyś mi pozwoliła ugotować coś dla ciebie.

– Mój tata zawsze je placek jabłkowy z kawałkiem sera. Jeżeli masz ser, chciałabym się poczęstować.

Gabriel wydawał się zdziwiony jej prośbą, ale natychmiast zaczął grzebać w lodówce i po chwili wyciągnął z niej spory kawałek białego

vermonta.

– Idealnie – mruknęła Julia.

Kiedy skończyła jeść ciasto, usiadła w milczeniu, zastanawiając się, czy powinna już iść do domu. Naprawdę chciała zostać, ale może po całym tym dramacie i wylanych łzach Gabriel nie ma ochoty na jej towarzystwo.

– Nie odpowiedziałaś na mój liścik – powiedział Gabriel, przerywając milczenie. – Ten, który wysłałem ci wraz z gardeniami.

– Napisałam do ciebie e-mail.

– Ale pominęłaś w nim jedną rzecz.

Julia spojrzała na niego.

– Nie wiedziałam, co odpowiedzieć na temat osvajania.

– Powiedziałaś, że dialog Małego Księcia i lisa należy do twoich ulubionych. Myślałem, że moja wzmianka będzie dla ciebie jasna.

– Wiem, co symbolizuje lis, ale ty... – Potrząsnęła głową.

– W takim razie wytłumaczę ci to. Nie spodziewam się, że mi zaufasz, ale chciałbym zasłużyć na twoje zaufanie. Może, gdy zaufasz mi swoim umysłem, zaczniesz mi również ufać ciałem. To właśnie rodzaj oswojenia, który mam na myśli. Chcę poświęcić ci dużo uwagi... twoim *pragnieniom, potrzebom i tęsknotom*... i zająć się nimi bez pośpiechu, z całą atencją.

– W jaki sposób mnie oswoisz?

– Udowadniając czynkami, że jestem godzien twojego zaufania.

I poprzez to. – Gabriel stanął przed Julią, ujął jej twarz w dłonie i pochylił się, zbliżając usta do jej ust. Zamknęła oczy i wstrzymała oddech, oczekując pocałunku.

Który nie nastąpił.

Jej twarz owiał ciepły oddech Gabriela, wydobywający się spomiędzy jego rozchylonych warg. Julia wysunęła język, zwilżając dolną wargę z wyczekiwaniem. Wrażenie jego oddechu na wilgotnych ustach wywołało u niej dreszcze.

– Ty drzysz – wyszeptał. Poczuła, że rumieniec, który wykwitł jej na twarzy, rozlewa się na szyję. – Czuję, że się czerwienisz. Twoja skóra rozkwita ciepłem i kolorem. – Poglądził ją po brwiach. Dziewczyna otworzyła oczy, wpatrując się w ogromne niebieskie jeziora. – Twoje źrenice są rozszerzone. – Uśmiechnął się, nieomal muskając ustami jej usta. – Słyszę, jak szybko oddychasz. Wiesz, co to

oznacza.

– On mówił, że jestem zimna – wyszeptała zażenowana. – Zimna jak lód. Gniewało go to.

– Tylko żalosny chłopiec, który nie wie nic o kobietach, mógłby być tak ślepy i śmieszny. Nigdy tak o sobie nie myśl, Julianno. Wiem z całą pewnością, że to nieprawda. – Jego usta wygięły się w uwodzicielskim uśmiechu. – Czuję, kiedy jesteś podniecona, tak jak teraz. Widzę to w twoich oczach, czuję na twojej skórze. Cała pachniesz emocją. – Gabriel znów przesunął palcem po jej brwiach. – Proszę, nie wstydź się. To niesamowicie uwodzicielskie i erotyczne.

Julia zamknęła oczy i wciągnęła w nozdrza jego zapach: aramis, mięta i błogosławiony Gabriel.

Mężczyzna roześmiał się.

– Chyba chcesz dać mi do zrozumienia, że podoba ci się moja woda kolońska. – Ustawił się tak, że jej nos znalazł się tuż przy jego szyi, tam gdzie zapach był silniejszy.

– Co robisz?

– Buduję pożądanie, Julianno. A teraz powiedz mi, czego pragniesz. Jesteś zaróżowiona, twoje serce bije gwałtownie, oddychasz szybko, jakby po biegu. Czego pragniesz? – Chwycił jej twarz w dłonie i przysunął usta jeszcze bliżej jej ust, nadal jednak ich nie dotykając.

– Pragnę pocałunku – wyszeptała i westchnęła.

– Ja również. – Uśmiechnął się. Dziewczyna czekała, ale Gabriel trwał bez ruchu.

– Julianno – szepnął, drażniąc oddechem jej usta. Otworzyła oczy.

– Weź to, czego pragniesz.

Julia nabrała gwałtownie powietrza w płuca.

– Jeżeli nie wykorzystasz okazji, uznam, że mnie nie chcesz, że jestem zbyt wymagający. Po nocy takiej jak dzisiejsza jedyną osobą z żądaniami powinnaś być ty. – Wielkie i ciemne oczy Gabriela przeszywały ją na wskroś.

Nie potrzebowała kolejnego zaproszenia. Ku ich obopólnemu zaskoczeniu opłótła ramionami szyję Gabriela i przyciągnęła go do siebie. Kiedy ich usta się spotkały, mężczyzna przesunął dłonie w dół pleców, wyobrażając sobie, że gładzi jej nagą skórę. Julia zaczęła drażnić jego dolną wargę i wessała ją w usta, naśladując to, co Gabriel

robił z nią wcześniej. Była mniej wprawiona, ale sprawiła mu wcale nie mniejszą przyjemność.

Jej niespieszny zapał był niezwykle kuszący. Mężczyzna poczuł, jak jego skóra się rozgrzewa, a serce przyspiesza. Kiedy jego język wprawnie eksplorował jej usta, zapragnął rozchylić jej kolana swoim, przycisnąć męskość do jej łona, a potem zabrać ją do sypialni w celu *zbratania*... Odsunął się gwałtownie, kładąc dłonie na ramionach dziewczyny.

– Muszę przestać. – Oparł się czołem o jej czoło, zamknął oczy i odetchnął głęboko.

– Przepraszam.

Pocałował ją w czoło.

– Nigdy nie przepraszaj za spełnianie swoich pragnień. Jesteś piękna i zmysłowa. I bardzo, bardzo podniecająca. Potrafię się tobą sycić bez posuwania się dalej, ale nie mogę cię znów pocałować. Nie teraz.

Stali bez ruchu przez kilka dobrych minut, aż wreszcie Gabriel otworzył oczy i pogłaskał ją po policzku.

– Czegokolwiek zapragniesz, Julianno, tej nocy jestem na twoje rozkazy. Chcesz, żebym zabrał cię do domu, czy wolisz zostać?

– Chciałabym zostać. – Julia trąciła nosem jego brodę.

– W takim razie chyba już czas na sen. – Wyciągnął do niej dłoń i pomógł jej wstać.

– Nie czujesz się dziwnie, dzieląc ze mną łóżko?

– Chciałbym cię trzymać w ramionach i dzielić z tobą łóżko co noc.

Julia zamilkła na moment. Podniosła z podłogi swoją torbę.

– A ty? Czy czujesz się nieswojo? – Gabriel zmarszczył czoło.

– Nie, chociaż może powinnam.

– Tęskniłem za tobą w tym tygodniu.

– Ja za tobą również.

– Śpię znacznie lepiej, kiedy trzymam cię w ramionach. –

Uśmiechnął się do niej czule. – Oczywiście to ty wybierzesz, gdzie chcesz spędzić noc.

– Z tobą, w twoim łóżku – odparła Julia nieśmiało. – Jeżeli mi pozwolisz.

– Nigdy nie mógłbym ci tego odmówić. – Poprowadził ją

korytarzem do sypialni.

Dziewczyna usiadła na łóżku, Gabriel zaś sięgnął po zdjęcie ustawione na komodzie.

– Skoro ty trzymasz moje zdjęcie pod poduszką, pomyślałem, że odwdzięczę się czymś w tym rodzaju. – Uśmiechnął się, wręczając jej fotografię. Julia usiłowała zgadnąć, skąd Gabriel wiedział o tamtym zdjęciu.

– Jak to zdobyłeś?

– To ja powinienem spytać, jakim cudem udało ci się zdobyć moje zdjęcie z czasów, gdy byłem w drużynie kajakarskiej Princeton. – Rozpiął do końca koszulę, pod którą widniał obcisły podkoszulek, uwidaczniający jego mięśnie. Julia poczuła skrępowanie. Odwróciła głowę, w milczeniu przeklinając dzień, w którym mężczyźni postanowili nosić podkoszulki. Widok rozbierającego się Gabriela był jeszcze bardziej podniecający niż oglądanie go mającego za strój jedynie zbyt mały fioletowy ręcznik.

– Rachel miała je na tablicy informacyjnej. Kiedy zobaczyłam je po raz pierwszy, od razu je zabrałam.

Gabriel pochylił się i uniośł lekko jej twarz, żeby się jej przyjrzeć.

– Zabrałaś je? Chcesz powiedzieć, że je ukradłaś?

– Wiem, nie powinnam. Ale Gabrielu, uśmiechałeś się na nim tak cudownie, a ja miałam siedemnaście lat i byłam strasznie naiwna.

– Naiwna czy zadurzona?

Julia spuściła wzrok.

– Przecież wiesz.

– Rachel zrobiła kilka zdjęć komórką, kiedy przyjechała do mnie w odwiedziny. To jest moje ulubione, dlatego kazałem je oprawić. – Przyjrzał się jej uważnie. – Nie podoba ci się?

Wydawała się zmieszana.

– Wyglądasz bardzo przystojnie.

Gabriel wyjął zdjęcie z jej dłoni i ostrożnie odstawił na komodę.

– O czym myślisz? Powiedz mi.

– O tym, jak na mnie patrzyłeś, gdy tańczyliśmy. Ja... nie rozumiem.

– Jesteś piękną kobietą. Dlaczego miałbym na ciebie nie patrzeć?

– Chodzi o sposób, w jaki na mnie patrzyłeś.

– Patrzę tak na ciebie przez cały czas. – Pocałował ją delikatnie.
– Spoglądam tak na ciebie w tej sekundzie. – Odgarnął jej włosy z twarzy. – Zaraz wrócę.

Po przebraniu się w namiastkę piżamy Julia stanęła w drzwiach rozświetlonej łazienki.

– Zatrzymaj się – rzucił Gabriel, który zdążył już wrócić do sypialni i leżał teraz na łóżku, wpatrując się w Julię.

Spojrzała na swoje rzeczy i poruszyła się niespokojnie. Nie wiedziała, co na siebie założyć. Większość jej piżam była zbyt dziecinna, żeby nosić je w jego obecności, a nie miała innej bielizny nocnej. Nie była na tyle odważna, żeby założyć seksowną koszulkę, kiedy miała spać z nim w jednym łóżku. W tej chwili miała na sobie granatowy T-shirt na tyle luźny, by ukrył jej biust, oraz sportowe spodenki z logo Uniwersytetu Świętego Józefa.

– Jesteś przepiękna.

Julia skrzywiła się ironicznie i sięgnęła do wyłącznika światła.

– Zaczekaj. Stojąc tak, w tym świetle, wyglądasz jak anioł.

Skinęła głową na znak, że go usłyszała, i dołączyła do niego w milczeniu. Gabriel natychmiast przyciągnął ją do siebie i mocno objął. Zauważyła, że on również ma na sobie koszulkę i szorty.

Stanowili niezłą parę. A teraz ich nagie nogi mogły się splatać rozkosznie pod przykryciem. Gabriel pocałował czule Julię i oparł głowę na poduszce. Westchnął z zadowoleniem, kiedy otoczyła ramieniem jego talię, układając głowę na piersi.

– Przykro mi, że czujesz się samotna, Julianno.

Julia zdumiała się tym *non sequitur*.

– Kiedy rozmawialiśmy w tym tygodniu przez telefon, wspomniałaś, że czujesz się odizolowana i nie masz żadnych przyjaciół.

Julia skurczyła się w sobie na to wspomnienie.

– Może kupiłbym ci kotka albo króliczka, który dotrzymałby ci towarzystwa w mieszkaniu?

– Gabrielu, doceniam twoją inicjatywę, ale nie możesz wydawać pieniędzy, żeby rozwiązywać moje problemy.

– Wiem, ale mogę wydawać pieniądze, żeby zobaczyć twój uśmiech. – Pocałował ją.

– Życzliwość jest warta więcej niż wszystkie bogactwa tego

świata.

– Będziesz ją miała. I dużo, dużo więcej.

– Niczego więcej nie pragnę.

– Zostań na weekend. Tutaj. Ze mną.

Wahała się tylko przez chwilę.

– Dobrze – szepnęła. Gabriel poczuł ulgę.

– A co powiesz na rybkę? Jako zwierzątko-towarzysza?

Julia roześmiała się w głos.

– Nic z tego. Ledwie potrafię zadbać o samą siebie, a co dopiero o inne nieszczęsne stworzenie.

Gabriel uniósł jej brodę tak, żeby mogli spojrzeć sobie w oczy.

– Pozwól mi się sobą zaopiekować – wyszeptał, wpatrując się w nią intensywnie, bez zmrużenia powiek.

– Możesz mieć każdą kobietę, którą zechcesz, Gabrielu.

– Chcę tylko ciebie. – Zmarszczył brwi. Julia oparła głowę na jego piersi i uśmiechnęła się. – Bycie bez ciebie, Julianno, jest wieczną bezgwiezdną nocą.

Rozdział 22

Dwoje prawie kochanków leżało splecionych w uścisku pod błękitną jedwabną kołdrą i białymi prześcieradłami. Dziewczyna zamruczała coś we śnie, poruszając się niespokojnie. Mężczyzna leżał nieruchomo, ciesząc się jej bliskością.

Mógł ją stracić. Leżąc obok niej, był świadomy, że ostatni wieczór mógł się skończyć zupełnie inaczej. Wcale nie musiała mu wybaczać. Wcale nie musiała go akceptować. Tym niemniej tak się stało. Być może mógłby się ośmielić i marzyć...

– Gabrielu?

Nie odpowiedział, myśląc, że Julia mówi przez sen. Była trzecia nad ranem i sypialnię spowijał mrok, rozpraszany jedynie przez światła miasta przedzierające się przez zasłony.

Julia przekręciła się tak, że widział jej twarz.

– Gabrielu? – szepnęła ponownie. – Śpisz?

– Nie. Wszystko w porządku, kochanie, śpij. – Pocałował ją delikatnie i pogładził po włosach.

– Całkiem się rozbudziłam. – Oparła się na łokciu.

– Ja też.

– Mogę... mogę z tobą porozmawiać?

Gabriel również przekręcił się na bok, opierając się na łokciu.

– Oczywiście. Czy coś się stało?

– Czy jesteś szczęśliwszy niż przedtem?

Wpatrywał się w nią przez moment, a potem postukał ją lekko palcem po nosie.

– Skąd takie głębokie pytania w środku nocy?

– Powiedziałaś, że w zeszłym roku nie byłeś szczęśliwy.

Zastanawiałam się, czy teraz jesteś.

– Szczęście to coś, o czym wiem bardzo niewiele. A ty?

Julia zaczęła się bawić prześcieradłem.

– Usiłuję być szczęśliwa, zwracać uwagę na małe rzeczy i znajdować w nich radość. Twój placek jabłkowy sprawił mi przyjemność.

– Gdybym wiedział, że ciasto uczyni cię szczęśliwą, dałbym ci je

dużo wcześniej.

– Dlaczego nadal nie jesteś szczęśliwy?

– *Odstąpiłem przywilej pierworództwa za miskę soczewicy.*

– Cytujesz Stary Testament? – spytała Julia z osłupieniem.

– Nie jestem poganinem – najeżył się Gabriel. – Należałem do Kościoła episkopalnego. Richard i Grace byli bardzo wierzący. Nie wiedziałaś o tym? – Julia pokiwała głową. Rzeczywiście, zapomniała. Gabriel spoważniał. – Nadal wierzę, chociaż nie postępuję w myśl przykazań. Wiem, że to czyni ze mnie hipokrytę.

– Wszyscy wierzący są hipokrytami, bo żadne z nas nie żyje wedle naszej wiary. Ja też jestem chrześcijanką, ale niezbyt dobrą. Chodzę na mszę tylko wtedy, gdy jestem smutna, na święta Bożego Narodzenia i Wielkanoc. – Chwyciła go za dłoń i ścisnęła ją mocno. – Jeżeli nadal wierzysz, musisz mieć nadzieję. Musisz ufać, że szczęście jest możliwe również dla ciebie.

Gabriel uwolnił się z jej uścisku i położył się na plecach, wpatrując się w sufit.

– Straciłem duszę, Julianno.

– Co masz na myśli?

– Patrzysz na jednego z tych nielicznych, którzy *grzeszyli na śmierć*.

– To znaczy?

Gabriel westchnął.

– Moje imię to największa ironia. Jestem bardziej diabłem niż aniołem i nie zaznam zbawienia, ponieważ zrobiłem wiele niewybaczalnych rzeczy.

– Masz na myśli... profesor Singer?

Roześmiał się gorzko.

– Gdyby to były najcięższe z moich przewinień. Niestety, Julianno, robiłem dużo gorsze rzeczy. Proszę, po prostu uwierz w to, co mówię.

Julia przysunęła się bliżej. Jej delikatna twarz ściągnęła się w trosce. Zmarszczyła brwi. Przez chwilę milczała, dobierając słowa, podczas gdy Gabriel wodził palcami po jej ramieniu.

– Wiem, że moje tajemnice cię ranią – powiedział. – Wiem, że kiedyś będę musiał ci je wyznać. Proszę tylko o trochę czasu. – Odetchnął powoli. – Obiecuję, że nie będę się z tobą kochał, zanim nie

dowiesz się, kim jestem – dodał ciszej.

– Chyba zbyt wcześnie na takie rozmowy, nie sądzisz?

– Tak? – Spojrzał na nią, marszcząc brwi.

– Gabrielu, dopiero zaczynamy się poznawać i już mieliśmy po drodze kilka niespodzianek.

Skrzywił się na te słowa.

– Musisz znać moje intencje. Nie zamierzam cię uwieść i porzucić. Nie chcę mieć przed tobą tajemnic, w chwili gdy będziesz już cała moja. Staram się być dobry. – Ślubowanie Gabriela zostało złożone w dobrej wierze. Pragnął Julii, pragnął jej całej, ale wiedział, że nie może wziąć jej dziewictwa, zanim nie odsłoni się zupełnie. Chociaż jej reakcja na Ann dała mu pewną nadzieję, nadal obawiał się, że jego rewelacje zrażą do niego Juliannę nieodwracalnie. Zasłużyła na kogoś znacznie lepszego, chociaż wizja Julii w ramionach innego mężczyzny sprawiła, że jego serce na chwilę wstrzymało bieg.

– Czy masz sumienie?

– Co to za pytanie? – mruknął gniewnie.

– Wierzysz, że istnieje różnica między dobrem a złem?

– Oczywiście!

– Znasz tę różnicę?

Gabriel potarł twarz i ukrył ją w dłoniach.

– Julianno, nie jestem socjopatą. To nie wiedza, lecz czyny stanowią problem.

– W takim razie nie straciłeś duszy. Tylko istota nią obdarzona potrafi odróżnić dobro od zła. Tak, popełniałeś błędy, ale czujesz się winny. Odczuwasz skruchę. A skoro nadal masz duszę, nie zaprzepaściłeś swojej szansy na zbawienie.

Gabriel uśmiechnął się smutno i pocałował ją.

– Mówisz jak Grace.

– Grace była bardzo mądrą kobietą.

– Tak jak ty, panno Mitchell. Kto by pomyślał – zażartował.

– Właśnie że jestem mądra. Z małą pomocą Tomasza z Akwinu, profesorze.

Gabriel podwinął jej koszulkę i połaskotał nagi brzuch.

– Aua! Gabriel! Przestań! – Julia zachichotała i zaczęła się wić, usiłując wyswobodzić się z jego uścisku.

Laskotał ją jeszcze przez chwilę, napawając się dźwiękiem jej

śmiechu w ciemnościach.

– Dziękuję, Julianno – powiedział, puszcżając ją wreszcie i gładząc po policzku. – Sprawiałaś, że niemal w to uwierzyłem.

Julia objęła go ramieniem w pasie i wtuliła się w niego, wdychając jego zapach.

– Zawsze pachniesz tak pięknie.

– Możesz za to podziękować Rachel i Grace. Zaczęły mi kupować Aramisa dawno temu, a ja kontynuowałem, z nawyku. – Uśmiechnął się szeroko. – Sądzisz, że powinienem spróbować czegoś nowego?

– Jeżeli Grace to wybrała, to nie.

Gabriel spoważniał.

– W takim razie dobrze, że nie kupiła mi Bruta – powiedział cicho, całując ją w czoło z zamyśleniem.

Julia roześmiała się. Leżeli tak przez kilka minut, zanim wyszeptała mu do ucha:

– Jest coś, co chcę ci powiedzieć.

Gabriel zacisnął lekko usta i skinął głową przyzwalająco.

Pomimo ciemności dziewczyna odwróciła wzrok, nagle onieśmielona.

– Mogłeś mnie mieć, tam w sadzie. Pozwoliłabym ci.

– Wiem. – Pogładził palcem jej policzek.

– Wiesz?

– Umiem doskonale odczytywać mowę kobiecego ciała,

Julianno. Tamtej nocy byłaś bardzo... *otwarta*.

– Zatem wiedziałeś, że ja...? – zamilkła zdziwiona.

– Tak.

– Ale nic nie...

– Nie.

– Powiesz mi dlaczego?

Gabriel zamyślił się na krótką chwilę.

– Uważałem, że to nie w porządku. Poza tym byłem tak szczęśliwy, że cię znalazłem i mogłem cię trzymać w ramionach... to wystarczyło. To wszystko, czego było mi trzeba.

Julia pochyliła się i pocałowała go w szyję.

– To była idealna chwila.

– Kiedy pojedziemy do domu na Święto Dziękczynienia, chciałbym cię znów zabrać do sadu. Zgodzisz się?

– Oczywiście. – Ucałowała go tuż nad tatuażem, nie dotykając jednak liter. Czowała, że gdy to robiła, Gabriel wzdrygał się za każdym razem.

– Pocałuj mnie – szepnął.

Julia spełniła jego prośbę, przyciskając rozchylone wargi do jego ust, smakując go tak długo, dopóki nie westchnął i nie odsunął się. Zasmuciła ją ta nagła utrata kontaktu i natychmiast odezwały się w niej dawne kompleksy. Gabriel poczuł, że dziewczyna sztywnieje.

– Nie myl mojej wstrzemięźliwości z brakiem pożądania, Julianno. Pragnę cię niewypowiedzianie. – Przesunął ją lekko, tak że leżała teraz na boku. Sam ułożył się za nią, dopasowując się do łuków jej ciała. Schował twarz w jej włosach. – Cieszę się, że tu jesteś – szepnął.

Julia chciała mu powiedzieć, że w jego ramionach śpi lepiej niż samotnie. Że chciałaby zasypiać z nim każdej nocy i że pragnie go z całego serca.

Ale nie powiedziała.

Obudziła się sama. Spojrzała na starodawny zegar, stojący na szafce nocnej Gabriela, i odkryła ze zdziwieniem, że jest już południe. Spała zdecydowanie zbyt długo.

Zostawił jej śniadanie kontynentalne i liścik oparty o kieliszek z sokiem pomarańczowym. Julia zaczęła od *pain au chocolat*, jednocześnie czytając wiadomość.

Z gabinetu profesora Gabriela O. Emersona

Kochanie,

Spałaś tak mocno, że nie chciałem Cię budzić. Poszedłem załatwić kilka spraw. Zadzwoń do mnie, kiedy wstaniesz.

Jestem wdzięczny, że spędziłaś tę noc w moich ramionach... i za Twoje słowa. Jeżeli mam duszę, należy ona do Ciebie.

Gabriel

Julia uśmiechnęła się szeroko i niespiesznie zajęła się śniadaniem. Słowa Gabriela wydały jej się radosne, i to nappełniło ją to szczęściem. Odświeżyła się w łazience i właśnie zamierzała wyjść z sypialni, kiedy potknęła się o coś. Odwróciła się z przekleństwem na ustach i spostrzegła, że na przeszkodzie stoją trzy białe torby na zakupy opatrzone napisem „Holt Renfrew”. Odepchnęła je na bok i

powędrowała do kuchni.

Zdziwiła się, kiedy zastała Gabriela przy barze, popijającego kawę i czytającego gazetę. Miał na sobie jasnoniebieską koszulę, która podkreślała błękit jego oczu, a do tego czarne spodnie. Do czytania założył okulary. Wyglądał jak zwykle bardzo atrakcyjnie. W koszulce i szortach Julia poczuła się jak uboga krewna.

– Ach, witam panią. – Gabriel złożył gazetę i odstawił filiżankę z kawą. Rozłożył ręce, przyzywając ją. Podeszła blisko i schowała się w jego ciepłych ramionach.

– Jak spałaś? – wyszeptał w jej włosy.

– Naprawdę dobrze.

– Musiałaś być wykończona. – Pocałował ją lekko. – Jak się czujesz? – Spojrzał na nią z troską.

– Dobrze.

– Zrobię ci lunch, jeżeli chcesz.

– A ty? Jadłeś już?

– Przekąsiłem co nieco przy mojej pierwszej kawie. Czekałem na lunch z tobą.

Pocałował ją jeszcze raz, tym razem bardziej namiętnie. Julia nieśmiało powiodła dłońmi wzdłuż jego pleców i zanurzyła palce we włosach. Gabriel skubnął jej dolną wargę i odsunął się z lekkim uśmiechem.

– Bałem się trochę, że cię tu nie będzie, kiedy się obudzę.

– Nigdzie się nie wybieram, Gabrielu. Nadal bołą mnie stopy po całym dniu chodzenia na obcasach. Nie sądzę, żebym zdołała dojść w nich dzisiaj do domu, nawet gdybym chciała.

– Możemy to naprawić, z małą pomocą gorącej kąpieli. – Poruszył sugestywnie brwiami.

Julia zaczerwieniła się i szybko zmieniła temat.

– Jak długo chcesz, żebym została?

– Na zawsze.

– Gabrielu, bądź poważny. – Potrząsnęła głową, uśmiechając się.

– Do poniedziałku rano.

– Mam zmianę ubrań tylko na dzisiaj. Muszę pójść do domu i coś sobie przynieść.

Gabriel uśmiechnął się do niej zadowolony.

– Skoro nalegasz, zabiorę cię do domu albo pożyczę ci moje

auto. Ale zanim pójdziemy, w sypialni czeka na ciebie parę rzeczy. Może wycieczka do twojego mieszkania okaże się niepotrzebna?

– Jakie rzeczy?

Gabriel machnął ręką.

– Kilka drobiazgów, których ktoś mógłby potrzebować na wypadek weekendu spędzonego w domu przyjaciela.

– A skąd się wzięły te rzeczy?

– Ze sklepu, w którym Rachel kupiła ci torbę.

– Czyli są drogie? – Julia zmarszczyła surowo brwi i skrzyżowała ramiona na piersi.

– Jesteś moim gościem. Reguły gościnności nakazują, żebym zaspokoił *wszystkie* twoje potrzeby – odparł Gabriel chropowatym głosem, oblizując nieznacznie dolną wargę. Z największym wysiłkiem dziewczyna zignorowała ten gest.

– To zupełnie... niewłaściwe.

– O czym znowu mówisz? – Wydawał się urażony.

– Kupujesz mi ubrania, zupełnie jakbym była jakąś...

– Przestań! – Odsunął ją od siebie, a jego oczy pociemniały. Julia wpatrywała się w niego, szykując się na wybuch. – Julianno, dlaczego masz taką awersję do szczodrości?

– To nieprawda.

– Owszem, prawda. Czy uważasz, że usiłuję cię w ten sposób przekupić, żebyś zgodziła się na seks?

– Oczywiście, że nie. – Julia spłoszyła.

– Uważasz, że kupuję ci rzeczy, ponieważ spodziewam się, że odpłacisz mi w naturze?

– Nie.

– W takim razie w czym tkwi problem?

– Nie chcę ci być nic winna.

– Winna? Ach, więc nagle stałem się średniowiecznym lichwiarzem, który nalicza spory procent, a jeśli nie zapłacisz na czas, odbiorę sobie w naturze?

– Wcale tak nie myślę – szepnęła.

– W takim razie *co* myślisz?

– Myślę, że chcę być niezależna. Jesteś profesorem, a ja studentką i...

– Rozmawialiśmy już o tym zeszłej nocy. Prezent od przyjaciela

nie odbiera ci wolnej woli ani autonomii – przerwał jej wściekły. – Nie chciałem, żebyś musiała wracać do domu. Nasz wspólny czas jest i tak ograniczony. Poszedłem więc do sklepu na drugą stronę ulicy i poprosiłem moją asystentkę, żeby pomogła mi wybrać kilka rzeczy. Chciałem być miły, ale skoro ich nie chcesz, dopilnuję, żeby wróciły do sklepu.

Wstał i odstawił filiżankę do zlewu, a potem przeszedł obok niej bez słowa i zniknął w gabinecie.

Mogłam to rozegrać nieco lepiej – pomyślała Julia.

Zaczęła obgryzać paznokcie, nie wiedząc, co teraz zrobić. Z jednej strony chciała pozostać niezależna i nie odgrywać roli biednego ptaszątka ze złamanym skrzydełkiem, którym trzeba się zająć. Z drugiej strony miała dobre serce i nie lubiła krzywdzić innych. Wiedziała zaś, że Gabriel poczuł się głęboko zraniony.

Nie chciałam go skrzywdzić...

Gabriel był tak silny i męski, że nie podejrzewała go o taką wrażliwość. Zwłaszcza jeśli chodziło o coś tak mało istotnego jak kilka podarunków. Być może była jedyną osobą, która dostrzegała tę jego głęboko ukrytą cechę. To, że go zraniła, zabolalo ją jeszcze bardziej.

Nalała wody do szklanki i powoli wypila, dając mu trochę przestrzeni, sobie zaś trochę czasu na zastanowienie. Kiedy podchodziła do drzwi gabinetu, usłyszała dźwięk telefonu. Wsunęła głowę przez otwarte drzwi i zerknęła na Gabriela. Siedział przy biurku, przerzucając dokumenty, i rozmawiał z kimś przez telefon. Spojrzał na nią, wskazał na słuchawkę i powiedział bezgłośnie: „Richard”.

Julia skinęła głową, podeszła do biurka, chwyciła pióro, które nie wyglądało na bardzo kosztowne, i napisała na kawałku papieru:

Wybacz mi.

Pokazała mu napis. Gabriel spojrzał jej w oczy i sztywno pokiwał głową.

Idę wziąć prysznic. Możemy potem porozmawiać?

Znów pokiwał głową.

Dziękuję za życzliwość. Przepraszam.

Gabriel wyciągnął rękę, chwytając Julię za nadgarstek. Pocałował wnętrze jej dłoni i lekko ścisnął, zanim ją uwolnił.

Dziewczyna wróciła do sypialni, zamykając za sobą drzwi. Natychmiast położyła torby z zakupami na łóżku i niepewnie zaczęła je

odpakowywać.

W pierwszej siatce znalazła ubrania, wszystkie w jej rozmiarze. Gabriel kupił klasyczną czarną spódnicę, czarne spodnie Theory, białą bawełnianą tunikę z połami i mankietami oraz błękitną jedwabną bluzę Santorini. Do tego parę zakardowych pończoch, skarpetki do spodni oraz czarne kozaki za kostkę, ze szpicami. Było to niczym niezbędnik od jednego projektanta mody. Nie chciała być niewdzięczna, ale zadowolony się parą dżinsów, bluzką z długim rękawem i adidasami.

W drugiej torbie znalazła strój na noc. Gabriel kupił elegancki i wyraźnie kosztowny jedwabny fioletowy szlafroczek i do tego długą koszulę nocną z dekoltem w kształcie litery V. Julia była jednocześnie zdziwiona i zadowolona skromnością i wyrafinowaniem kompletu. Z pewnością nie wstydziłaby się założyć czegoś takiego, dzieląc z nim łóżko, nawet na tym etapie znajomości. Pod spodem znalazła parę fioletowych satynowych pantofelków na niskim obcasie. Uznała, że choć pozorują seksowne obuwie, są zdecydowanie niebezpieczne dla zdrowia.

Najwyraźniej Gabriel lubi buty na obcasie... każdy ich rodzaj.

Trzecia i ostatnia torba zawierała bieliznę. Julia potwornie się zaczerwieniła, odwijając z papieru trzy koronkowe staniki, każdy z dopasowanymi koronkowymi majteczkami. Wszystkie od francuskiego projektanta mody; jeden zestaw w kolorze szampana, drugi jasnoniebieski, trzeci blad różowy. Julia zaczerwieniła się jeszcze bardziej, wyobrażając sobie Gabriela przerzucającego wieszaki pełne pikantnej drogiej bielizny, wybierającego atrakcyjne i eleganckie zestawy w idealnym rozmiarze.

Och, bogowie tych zaiste szczodrych – chłopaków? przyjaciół? – dziękuję wam za odciążenie go od prawdziwie prowokujących rzeczy... przynajmniej na razie.

Julia była bardzo poruszona i lekko zażenowana. Wszystko to było takie piękne, delikatne, tak idealne. Może mnie nie kocha, ale zależy mu na sprawianiu mi radości – pomyślała.

Wybrała bieliznę w kolorze szampana, białą tunikę i czarne spodnie. Poszła z nimi do łazienki i wzięła prysznic. Czekala tam na nią nie tylko lawendowa myjka, ale, o dziwo, jej ulubiony szampon, balsam do włosów i żel pod prysznic. Gabriel, z typową dla niego obsesją, pomyślał o wszystkim.

Wycierała właśnie włosy ręcznikiem, ubrana z dumą w nowy szlafroczek, kiedy usłyszała pukanie do drzwi.

– Wejdz.

Gabriel zajrzał nieśmiało do środka.

– Jesteś pewna? – Przyjrzał się jej mokrym włosom, a potem przesunął wzrok po jedwabnym stroju ku bosym stopom i z powrotem w górę, ku odsłoniętej szyi.

– Tak, tak, jestem przyzwoita. Mam na sobie ubranie.

Gabriel wszedł do środka, spoglądając na nią pożądliwie.

– Może i jesteś *pryzwoita*, ale ja nie.

Julia uśmiechnęła się do niego radośnie. Gabriel odpowiedział jej tym samym, powstrzymując pożądanie. Oparł się o szafkę i włożył ręce do kieszeni.

– Przepraszam.

– Ja też.

– Za mocno zareagowałem.

– Ja również.

– Pogódźmy się.

– Tak, proszę – odparła.

– To było proste – ucieszył się. Wyjął ręcznik z jej rąk, odrzucił go na bok i przyciągnął dziewczynę do siebie, przytulając ją mocno. – Podoba ci się szlafrok? – Przesunął niepewnie palcem po jedwabie.

– Jest piękny.

– Resztę odeślę do sklepu.

– Nie. Wszystko mi się podoba, tym bardziej że ty to wybrałaś.

Dziękuję.

Pocałunki Gabriela potrafiły być lekkie i słodkie niczym pocałunki młodego chłopca ofiarowane pierwszej miłości. Ale nie w tej chwili. Teraz wpił się w jej usta i obdarzył ją długim gorącym pocałunkiem, po czym się wycofał. Przesunął dłonią po policzku Julii.

– Ja kupiłbym dzinsy, ale Hilary, moja asystentka, przekonała mnie, że bardzo trudno jest dobrać dla kogoś dzinsy. Jeżeli wolałabyś coś bardziej swobodnego, zabiorę cię na zakupy.

– Nie potrzebuję kolejnej pary dzinsów.

– Powinnaś wiedzieć, że wybrałem wszystko oprócz bielizny.

Zostawiłem to Hilary. – Zobaczył zaskoczenie na twarzy Julii i pospiesznie wyjaśnił: – Nie chciałem wprawiać cię w zakłopotanie.

– Za późno – mruknęła, dziwnie rozczarowana tym, co właśnie usłyszała.

– Julianno, muszę ci coś wyjaśnić. – Spojrzał na nią poważnie i dziewczyna poczuła chłód przenikający jej ciało. Gabriel przestąpił z nogi na nogę, jakby szukał odpowiednich słów. – Mój ojciec był żonaty, kiedy poznał moją matkę. Uwiódł ją, wykorzystał jak dziwkę, a potem porzucił. To przykre, że sądzisz, iż traktuję cię w ten sam sposób. Oczywiście, biorąc pod uwagę moją listę przewinień, twoja reakcja mnie nie dziwi, ale...

– Gabrieliu, wcale tak nie myślę. Po prostu nie lubię sprawiać wrażeń, że ktoś powinien się mną zaopiekować.

Przyjrzał się jej uważnie.

– Ja chcę się tobą opiekować, ale nie dlatego, że tego potrzebujesz. Oczywiście, że potrafisz się sama sobą zająć. Robiłaś to wyśmienicie, jeszcze kiedy byłaś małą dziewczynką. Jednak nie musisz być już więcej sama. Masz teraz mnie. Chcę cię rozpieszczać i obdarzać ekstrawaganckimi prezentami, ponieważ mi na tobie zależy. – Poruszył się nerwowo. – Nie potrafię wyrazić wszystkich moich uczuć. Mogę ci je tylko pokazać. Kiedy mi na to nie pozwalasz... – Wzruszył ramionami, krzywiąc się ze smutkiem.

– Nigdy nie pomyślałam o tym w taki sposób – odparła cicho.

– Za każdym razem, gdy coś dla ciebie robię, usiłuję pokazać ci to, czego nie potrafię wysłować. – Przeciągnął kciukiem po jej policzku. – Nie pozbawiaj mnie tej możliwości, proszę.

W odpowiedzi Julia wspięła się na palce, przylgnęła mocno do jego piersi, oplótła ramionami szyję i pocałowała go mocno i głęboko. Gabriel smakował jej głód, obietnicę i pragnienie. Poddał się pocałunkowi, rozluźniając się i koncentrując na jej spragnionych anielskich ustach. Oderwali się wreszcie od siebie, dysząc. Gabriel oparł brodę na jej ramieniu.

– Dziękuję – szepnął.

– Trudno mi jest zaakceptować zależność od drugiej osoby.

– Wiem.

– Byłoby prościej, gdybyś włączył mnie do swoich planów, a nie podejmował za mnie wszystkie decyzje. Czułabym się wtedy bardziej... jak twoja partnerka. Mimo że nią nie jestem – dodała szybko, a jej policzki lekko się zaróżowiły.

Gabriel znów ją pocałował.

– Chcę, żebyśmy zostali partnerami, Julianno. To, o co prosisz, jest absolutnie normalne. Czasami po prostu mnie ponosi, zwłaszcza jeśli chodzi o ciebie.

Julia pokiwała głową, Gabriel chrząknął. Odchyliła się, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Mojego ojca, mniej więcej rok przed jego śmiercią, ruszyło sumienie i dodał mnie do swojego testamentu. Pewnie sądził, że oferując mi tę samą część majątku co dzieciom z prawego łóża, odkupi swoje winy. Patrzysz na chodzącą żywą formę odpuszczenia grzechów.

– Przykro mi, Gabrielu.

– Nie chciałem jego pieniędzy, jednak dzięki inwestycjom, które mi pozostawił, jestem bogatszy niż w dniu jego śmierci. Nieważne, jak szybko próbuję je wydać, nigdy się ich nie pozbędę. Nigdy się go nie pozbędę. Dlatego nie zwracaj uwagi na to, ile kosztują różne rzeczy, bo to nie ma najmniejszego znaczenia.

– Dlaczego przyjąłeś spadek?

Gabriel puścił ją i przetarł oczy.

– Richard i Grace zastawili dom, żeby spłacić moje długi. Byłem winny różnym ludziom pieniądze za narkotyki, co oznaczało niebezpieczeństwo. Poza tym miałem też inne rzeczy...

– Nie wiedziałam.

– Twój ojciec wiedział.

– Tata? Skąd?

– Richard chciał za wszelką cenę mnie ocalić. Kiedy przyznałem mu się, w jak poważnych jestem tarapatach, postanowił pójść do wszystkich ludzi, którym byłem winny pieniądze, i spłacić ich. Na szczęście najpierw zadzwonił do twojego ojca.

– Dlaczego?

– Ponieważ twój tata znał prywatnego detektywa z powiązaniem w Bostonie.

Julia otworzyła szerzej oczy, zaczynając rozumieć.

– Wujek Jack?

– Nie wiedziałem, że jest twoim wujkiem. – Gabriel zmarszczył lekko brwi. – Richard był bardzo naiwny. Nie zdawał sobie sprawy, że byłem zadłużony u cholernie podejrzanych typków, którzy mogli równie dobrze zabrać mu pieniądze, a potem go zabić. Tom

zaaranżował wszystko tak, że to twój wujek i jego przyjaciele spłacili moje długi, oczywiście pieniędzmi Richarda, ale ten przynajmniej był bezpieczny. Kiedy wyszedłem z odwyku, zadzwoniłem do prawnika mojego ojca w Nowym Jorku i powiedziałem, że zamierzam przyjąć spadek. Spłaciłem pożyczkę na dom, ale nigdy nie pozbyłem się poczucia wstydu. Richard mógł przeze mnie zginąć.

Julia przytuliła policzek do jego piersi.

– Jesteś jego synem. Oczywiście, że chciał cię ocalić. Przecież cię kocha.

Gabriel zsunął dłonie na jej biodra i zmienił temat.

– Chcę, żebyś czuła się tu swobodnie. Opróżniłem kilka szuflad w komodzie i zrobiłem miejsce w garderobie na twoje rzeczy. Zagospodaruj je. Będziesz mogła wtedy przychodzić tu, kiedy tylko zechcesz, i zostawać na tak długo, jak zechcesz. Dam ci również mój zapasowy klucz.

– Chcesz, żebym zostawiła u ciebie zmianę ubrań?

– Cóż, wolałbym, żebyś zostawiła u mnie siebie samą, ale od biedy zadowolę się ubraniami – mruknął, uśmiechając się.

Julia pocałowała go lekko w usta.

– W takim razie zostawię tu rzeczy, które mi kupiłeś. Będą tu na mnie czekać podczas mojej kolejnej wizyty.

Gabriel uśmiechnął się szeroko, a potem spojrzał na nią, jakby przyszedł mu do głowy jakiś pomysł.

– Skoro rozmawiamy o zostawianiu rzeczy w moim mieszkaniu, może zostawisz mi też kilka fotografii?

– Chcesz mi zrobić zdjęcie... tak po prostu?

– Dlaczego nie? Jesteś piękna, Julianno.

– Nie jestem jeszcze gotowa na pozowanie do erotycznych zdjęć.

– Julia się zmieszala. Gabriel zmarszczył brwi.

– Myślałem raczej o czarno-białych fotografiach twojego profilu, szyi, twarzy... – Zaczął wodzić dłonią po jej plecach w geście czułości.

– Dlaczego?

– Ponieważ chciałbym móc na ciebie spoglądać, kiedy cię tu nie ma. Moje mieszkanie wydaje się bez ciebie bardzo puste.

Julia zacisnęła usta w zamyśleniu.

– Czy to cię niepokoi? – spytał Gabriel, delikatnie gładząc ją pod brodą.

– Nie. Możesz mi zrobić zdjęcie, ale wolałabym się najpierw ubrać.

– Nie sędzę, żeby moje serce zniosło widok ciebie nagiej. –
Roześmiał się, widząc jej rozjaśniającą się twarz.

– Mogę cię o coś zapytać, Gabrielu?

– Oczywiście.

– Kiedy pojedziemy do domu na Święto Dziękczynienia, zatrzymasz się u Richarda czy w hotelu?

– Zostanę w domu ze wszystkimi. Dlaczego pytasz?

– Rachel powiedziała, że kiedyś zatrzymywałeś się w hotelu.

– To prawda.

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Dlatego, że byłem czarną owcą w rodzinie i Scott nigdy nie pozwolił mi o tym zapomnieć. Cieszyłem się, że mam możliwość wyjścia i nocowania gdzie indziej, kiedy atmosfera robiła się zbyt napięta.

– Przyprowadziłeś kiedykolwiek do domu dziewczynę?

– Nigdy.

– A chciałeś?

– Nie, zanim poznałem ciebie. – Pochylił się i pocałował ją. –
Gdyby to ode mnie zależało, byłabyś pierwszą dziewczyną, z którą dzieliłbym łóżko w domu moich rodziców. Niestety, nie sędzę, żeby to się stało, chyba że przemycę cię po cichu pod osłoną nocy.

Julia zachichotała. W głębi duszy była bardzo, bardzo zadowolona z tego, co usłyszała.

– Richard przypomniał mi, że powinienem kupić bilety na samolot – ciągnął Gabriel. – Pozwól, że załatwię tę sprawę za nas oboje. Potem się rozliczymy.

– Sama mogę kupić sobie bilet.

– Oczywiście, ale chciałem wykupić sąsiadujące miejsca.

Będziemy musieli wyruszyć na lotnisko zaraz po moim wykładzie. Oznacza to, że złapiemy ostatni rejs z Toronto, około dziewiątej wieczorem.

– To dość późno.

– Zamierzałem zarezerwować dla nas pokój hotelowy w Filadelfii ze środy na czwartek, ponieważ wylądujemy tuż przed

jedenastą. Chyba że wolisz od razu jechać do Selinsgrove.

Julia potrząsnęła głową.

– Dlaczego nie możemy polecieć do Harrisburga?

– Bo ostatni samolot do Harrisburga wylatuje w połowie mojego seminarium. Oczywiście moglibyśmy wyjechać dzień wcześniej, jeżeli wolisz. Wtedy nie musielibyśmy zostawać w hotelu. – Gabriel popatrzył na dziewczynę wyczekująco.

– Nie chcę tracić dnia nauki. Poza tym przyjemnie będzie spędzić z tobą noc w hotelu. – Uśmiechnęła się.

– Doskonale. Zatem zrobię rezerwację i wynajmę samochód.

– Co z Rachel i Aaronem? Czy nie powinniśmy zabrać się z nimi?

– Wyjeżdżają z Filadelfii w środę po pracy. Rachel obarczyła mnie odpowiedzialnością za twój bezpieczny przyjazd do domu. Oczekuje, że będę twoim szoferem, lokajem i pucybutem. – Puścił Julii oczko i uśmiechnął się szeroko.

– Ona wie, prawda?

– Rachel uważa, że wie wszystko. – Uśmiech Gabriela stał się nieco sarkastyczny. – Nie martw się tym. Poradzę sobie z nią.

– Nie o Rachel się martwię.

– Nie musisz się martwić o nikogo ani o nic. Jesteśmy tylko dwojgiem znajomych, którzy spotkali się w mieście z dala od domu. Tak czy siak, to mnie będzie trudniej niż tobie.

– Dlaczego?

– Bo będę przebywał z tobą w tym samym pomieszczeniu, bez możliwości dotknięcia cię.

Julia spojrzała na swoje białe stopy i uśmiechnęła się nieśmiało. Gabriel chwycił jej dłoń i zaczął ją gładzić.

– Kiedy są twoje urodziny?

– Nie obchodzę urodzin.

– Dlaczego?

– Po prostu nie – rzuciła niechętnie.

– Cóż, chciałbym to zmienić i uczcić ten dzień z tobą. Nie odmawiaj mi tego, Julianno. – Spojrzał na nią prosząco, bez gniewu.

Wróciła myślami do ich sprzeczki na temat prezentów i postanowiła nie rozpoczynać kolejnej.

– Pierwszego sierpnia. Za późno na świętowanie.

– Wcale nie. – Objął ją i potarł jej twarz policzkiem. – Co robisz w przyszłą sobotę? Moglibyśmy wtedy uczcić twoje urodziny.

– A co planujesz?

– Muszę zaaranżować kilka spraw, ale wyjdziemy na miasto.

– Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł, pokazywać się publicznie.

Gabriel się skrzywił.

– Pozwól, że ja się będę o to martwił. A więc? Akceptujesz moje zaproszenie czy nie? – Przesunął dłonie niebezpiecznie blisko jej talii, tam gdzie wcześniej ją łaskotał.

– Akceptuję z wdzięcznością. Proszę, nie łaskocz mnie. – Julia zaczęła chichotać na samą myśl.

Gabriel zignorował prośbę i zaczął ją lekko łaskotać, aż zapiszczała z radości. Uwielbiał słuchać jej śmiechu. Julia zaś uwielbiała te rzadkie chwile, w których on ujawniał swą swawolną naturę.

Kiedy wreszcie odzyskała dech, zaczęła go przeproszać:

– Przykro mi, że zraniłam twoje uczucia. To żadne usprawiedliwienie, ale miałam wczoraj ciężki dzień, a na dodatek mam burzę hormonalną.

Burzę hormonalną? Ooooch... Gabriel przyjrzał się jej z troską.

– Jesteś chora?

– Nie. Zawsze mam takie wahania nastroju na kilka dni przed... Jestem pewna, że nie chcesz o tym słyszeć.

– Jeżeli czujesz się przez to gorzej, oczywiście, że chcę. Martwię się o ciebie.

– Możesz sobie to zaznaczyć w kalendarzu. Będiesz wiedział, kiedy należy mnie unikać. To znaczy jeśli dalej... – przerwała.

– Niczego takiego nie zrobię – oznajmił sztywno Gabriel. – Chcę ciebie, całą ciebie, nie tylko te lepsze części ciebie. Poza tym oczywiście, że ciąg dalszy nastąpi. – *A przynajmniej mam taką nadzieję.*

Wyznanie Julii postawiło Gabriela w interesującym położeniu. Nie, żeby zapomniał o ludzkiej biologii. Chodziło o to, że nigdy wcześniej nie stanowiło to dla niego problemu. Kobiety z burzą hormonalną czy kobiety w nieodpowiedniej fazie cyklu nie odwiedzały The Vestibule w poszukiwaniu partnera do seksu.

Gabriel rzadko zabawiał się w łóżku z tą samą kobietą częściej niż raz. Nawet zaś wtedy nie rozmawiali na tak osobiste tematy. Oczywiście nie miał nic przeciwko takiej rozmowie z Julianną. Chciał nauczyć się rozpoznawać jej nastroje, nawet jeśli stawała się płaczliwa lub wybuchowa. Myśl o tym zdziwiła go, lecz jednocześnie sprawiła mu przyjemność.

– Powinienem pozwolić ci się ubrać, ale jest jeszcze jedna rzecz, o której musimy porozmawiać. – Gabriel spojrzał na nią poważnie. Julia zastygła.

– Znowu rozmawiałem z moim prawnikiem.

– I?

– Poradził mi, żebym trzymał się od ciebie z daleka. Uniwersytet ma podobno przepisy z zerową tolerancją dla związków między nauczycielami a studentami.

– Co to znaczy?

– Że oboje będziemy mieli kłopoty, jeśli dowiedzą się o naszym związku, w czasie gdy pozostajesz moją studentką. W pewnych okolicznościach mogliby nawet wyrzucić cię ze studiów.

Julia zamknęła oczy i jęknęła cicho. Dlaczego cały świat jest zawsze przeciwko nam?

– Wiedzieliśmy o tym oboje i zdawaliśmy sobie od dawna sprawę, jak bardzo jest to poważne. Musimy po prostu podtrzymać nasze status quo i zachować dyskrecję przez kilka kolejnych tygodni. Gdy tylko Katherine postawi ci ocenę za końcowy projekt z moich wykładów, będziemy mogli zacząć widywać się jawnie.

– Boję się.

Gabriel dotknął jej policzka.

– Czego się boisz?

– Jeżeli ktokolwiek zobaczy nas razem lub zacznie coś podejrzewać, może złożyć skargę. Christa chce cię zdobyć i nienawidzi mnie szczerze. Paulowi nie podoba się sposób, w jaki mnie potraktowałeś, więc z pewnością nie omieszka donieść, że mnie molestowałeś. A profesor Singer... – Julia zadrzała. Nie chciała myśleć o tym, co wyobrażała sobie profesor Singer.

– Nie pozwolę im cię wyrzucić ze studiów. Niezależnie od wszystkiego, nigdy do tego nie dojdzie.

Julia usiłowała zaprotestować, ale Gabriel uciszył ją

pocałunkiem, mamrocząc zapewnienia i uspokajające słowa, starając się okazać jej całą swą troskę.

Cieszyli się wspólnie spędzonym pięknym dniem. Śmiali się, całowali i rozmawiali całymi godzinami. Gabriel zrobił Julii kilka zdjęć w różnych pozach, zanim jej nieśmiałość zwyciężyła i musiał odłożyć aparat. Postanowił zrobić jeszcze parę zdjęć wieczorem, kiedy już zaśnie. Odpoczywająca Julianna miała spokojną twarz anioła i Gabriel nie mógł się doczekać uchwycenia w kadrze tej zniewalającej śpiącej królewny.

Po obiedzie usiedli przed kominkiem, ale po pewnym czasie zaczęli tańczyć. Gabriel przygotował kompilację bardzo zmysłowych piosenek w wykonaniu Stinga, ale Julia nie mogła się skoncentrować na muzyce. Kręciło jej się w głowie, tak jak wtedy, gdy Gabriel ją całował. Była tak bardzo przejęta fizycznymi odczuciami i emocji, że nagle poczuła się słabo.

Jego dłonie zanurzyły się w jej włosach, gładząc kark, przesunęły się na ramiona, powoli podążając za ich opadającym łukiem. Ześlizgnęły się w kierunku talii, a potem delikatnie, uwodzicielsko przesunęły się z powrotem w górę, ku piersiom. Mocne dłonie zaczęły czule i delikatnie pieścić piersi Julii.

Odsunęła się.

Gabriel nie przesunął dłoni. Otworzył oczy, na początku zdezorientowany. Pod palcami czuł paniczne bicie jej serca.

– Julianno? – szepnął.

Potrząsnęła głową, zaróżowiona, z rozchylonymi ustami. Nie przerwała kontaktu wzrokowego, gdy przysunęła się znowu bliżej. Gabriel poruszył lekko rękami, aby wyzwolić jej reakcję. Julia zamknęła oczy, a kiedy znów je otworzyła, zobaczył w ich brązowej głębi coś zupełnie nowego – ogień.

Widok nagłego i intensywnego podniecenia Julii uderzył w niego niczym tsunami, nie tylko fizycznie, ale również emocjonalnie. Nigdy nie patrzyła na niego w ten sposób, niespokojna i spragniona jednocześnie, jakby nikt nigdy jej tak nie dotykał. Gabriel zadrzał na samą myśl. Przywołał ją wzrokiem, żądając pocałunku, i wpił się w jej usta, pieszcząc jej piersi bardziej zdecydowanie, przesuwając kciukiem po uwydatniających się sutkach. Julia jęknęła z rozkoszy, wywołując u niego niesamowity przyпіływ żądy. Po chwili on także jęczał, całując

ją głęboko i przyciskając jej rozpalone krągłości coraz mocniej.

Więcej! Zażądało jego ciało. Bliżej. Szybciej. Ciaśniej. Więcej. Więcej. Więcej.

– Aaaach! – zawył, odrywając się od jej ust i przesuwał dłoń w bezpieczniejsze okolice jej łopatek. Julia przycisnęła rozpalony policzek do jego piersi. Emocje wirowały w jej głowie. Zachwiała się, ale Gabriel przytrzymał ją, obejmując szybko w talii.

– Dobrze się czujesz?

– Tak. Bardzo dobrze.

– Pasja ma taki wpływ na ludzi. – Uśmiechnął się lekko.

– Podobnie jak twoje palce – szepnęła.

Gabriel posadził ją na czerwonym fotelu przed kominkiem.

– Muszę wziąć prysznic.

Julia usiłowała odzyskać panowanie nad sobą. Uwodzicielskie sztuczki Gabriela sprawiły, że była gotowa i chciała rzeczy, na które nie była gotowa. Jeszcze nie.

Profesor Emerson lubi piersi – pomyślała, czując kolejną falę gorąca w podbrzuszu.

Gabriel zniknął na dłuższy czas i dziewczyna zaczęła się zastanawiać, co się stało. Dlaczego nagle poczuł gwałtowną potrzebę wzięcia kolejnego prysznica. Kiedy wreszcie dotarła do niej odpowiedź, uśmiechnęła się do siebie.

Rozdział 23

Weekend z Gabrielem był bodaj jednym z najszcześniejszych w życiu Julii. Wspomnienia tych dni nosiła w myślach niczym talizman podczas środowego seminarium, gdy Christa wielokrotnie starała się ją poniżyć i zawstydić, a Paul, z dobrego serca, mimo że zupełnie nieproszony, usiłował nakłonić ją do złożenia skargi na profesor Singer.

Tydzień Gabriela z kolei był tygodniem z piekła rodem. Trudno mu było nie patrzeć na Juliannę podczas wykładów, a wysiłek, jaki w to wkładał, męczył go i rozdrażniał. Niemal stracił cierpliwość, kiedy Christa zaczęła się dopraszać o dodatkowe spotkanie w sprawie (rzekomo) jej projektu pracy magisterskiej. Zbył jej błagania machnięciem ręki, co tylko spowodowało zdwojenie wysiłków z jej strony. Profesor Singer zaś... profesor Singer wysłała do Gabriela e-mail:

*gabrielu,
miło cię było znowu spotkać. tęskniłam za naszymi
pogaduszkami.*

*twój wykład był, technicznie rzecz biorąc świetny, ale
rozczarował mnie. nie sądziłam, że zaprezentujesz coś tak
zachowawczego. kiedyś byłeś bardziej skłonny do ryzyka. i wolny. być
może profesor nie powinien tak bardzo protestować...*

*powinieneś zaakceptować swoją prawdziwą naturę i przejść mały
trening. mogę ci dać to, czego potrzebujesz. mogę ci dać dokładnie to,
czego pragniesz.*

Mmmmmoi. Ann

Gabriel przyglądał się z oburzeniem oczywistej prowokacji profesor Singer, o której świadczyły forma listu oraz brak dużych liter w jego imieniu i w zaimkach. Odraza, jaką poczuł po przeczytaniu tego e-maila, dowodziła niezbicie, jak bardzo się zmienił od ich ostatniego spotkania. Ann nie stanowiła już dla niego żadnej pokusy, nie była w najmniejszym stopniu atrakcyjna. Być może już, zanim wróciła do niego Julianna, zaczął podążać w kierunku światła, a podróż ta stała się po prostu łatwiejsza w jej obecności. Ta myśl sprawiła mu radość.

Nie odpowiedział, ale też nie wyrzucił e-maila od Ann. Zamiast

tego zrobił to co z jej poprzednią korespondencją: wydrukował list i umieścił w teczce w swoim biurze. Nie chciał składać na nią skargi, ponieważ ich pierwsze spotkanie odbyło się za obopólną zgodą. Nie zawahałby się jednak wykorzystać jej słów do szantażu, gdyby zaszła taka potrzeba. Miał tylko nadzieję, że fascynacja Ann Singer jego osobą nie osłabnie, dzięki czemu kobieta da spokój Juliannie.

Aby poprawić sobie nieco humor, Gabriel poświęcił większość wolnego czasu w tym tygodniu na przygotowania do uroczystości urodzinowej Julianny lub na fechtowanie w klubie uniwersyteckim. Obie opcje były znacznie zdrowsze niż jego wcześniejsze metody relaksacyjne.

Każdej nocy leżał godzinami, wpatrując się w sufit, myśląc o Julii i tęskniąc za jej ciepłym, miękkim ciałem wtulonym w jego bok. Zaczął mieć problemy z zasypianiem bez niej i żadna forma rozprężenia, w jakiegokolwiek postaci nie przynosiła poprawy ani nie zaspokajała jego głodu.

Dużo czasu upłynęło, odkąd był na prawdziwej randce. Ostatnim razem chyba na Harvardzie. Przeklinał się za swoją głupotę, kiedy to był przekonany, że jego podboje w The Vestibule stanowią adekwatny i pożądaný substytut czegoś rzeczywistego. Czegoś czystego.

Brakowało mu seksu, to prawda. Czasem się zastanawiał, jak poradzi sobie z utrzymaniem wstrzemięźliwości. Bał się, że jego głód przejmie nad nim kontrolę i że wykorzysta słodycz Julianny, aby ją uwieść. Nie chciał jednak żyć bez niej. Nie tęsknił za samotnością i wyobcowaniem, jakie odczuwał, gdy wracał nad ranem z mieszkania kochanki i zmywał jej ślady z ciała, jakby były zarazkami. Nie chciał więcej czuć odrazy do samego siebie; jego wcześniejsze podboje, kobiety, których nigdy w życiu nie przedstawiłby Grace.

Julianna była inna. Z nią pragnął doświadczać namiętności, radosnego podniecenia, ale też czułości i partnerstwa. Owa myśl, chociaż nowa, niezmiennie go przerażała, a jednocześnie ekscytowała.

W sobotę po południu Julia siedziała przed komputerem, z radością odczytując raz po raz e-mail od Gabriela, zawierający szczegóły jej wieczoru urodzinowego.

Wszystkiego najlepszego, kochanie,

Uczyń mi proszę ten honor i zaszczyc mnie swoją obecnością w Królewskim Muzeum Ontario w nadchodzącą sobotę wieczorem, o

szóstej. Racz spotkać się ze mną przy wejściu od ulicy Bloor. Będę wystrojony w garnitur, krawat i niezmiernie szeroki uśmiech, więc z pewnością rozpoznasz mnie, gdy przekroczysz próg muzeum. Z niecierpliwością i radością wyczekuję spotkania z Tobą.

Twój, z całą sympatią i najgłębszą tęsknotą

Gabriel

Zastosowała się gorliwie do jego instrukcji. Założyła śliwkową suknię, którą kupiła jej Rachel, do tego czarne pończochy i buty od Christiana Louboutina. Muzeum było zbyt daleko (nie wspominając o bólu), aby iść na piechotę na tak wysokich obcasach, więc zamówiła taksówkę. Przybyła na spotkanie dokładnie o szóstej. Jej oczy błyszczały, policzki zaróżowiły się od radosnego podniecenia.

Idę na randkę z Gabrielem. Naszą pierwszą prawdziwą randkę.

Niemal nie miało znaczenia, że Gabriel tak nalegał na uczczenie jej urodzin. Będzie miała go na wyłączność przez cały romantyczny wieczór. Nie czas na zastanawianie się i obawy. Tęskniła za nim pomimo licznych SMS-ów, e-maili oraz rozmów telefonicznych.

Muzeum przeszło znaczący remont. Z betonowej ściany wyzierała kryształowa struktura przypominająca kadłub statku. Julii nie podobało się zestawienie współczesności z epoką wiktoriańską. Woliała oglądać jedno lub drugie. Pewnie jednak stanowiła mniejszość.

Kiedy podeszła do drzwi, ze zdziwieniem odkryła, że muzeum jest nieczynne od trzydziestu minut, jak to głosi tabliczka z godzinami otwarcia. Jednak Julia, ku swojemu zdziwieniu, została przywitana przez strażnika.

– Panna Mitchell? – spytał.

– Tak.

– Pani towarzyszy oczekuje pani w sklepie z upominkami.

Podziękowała strażnikowi i ruszyła w stronę pomieszczenia pełnego pamiątek, reprodukcji, zabawek i tym podobnych gadżetów. Pomiędzy półkami, zwrócony do niej tyłem, stał wysoki mężczyzna nienagannie ubrany w granatowy garnitur w jodełkę z rozcięciami po bokach marynarki. Gdy tylko Julia dostrzegła jego sylwetkę, szerokie ramiona i brązowe włosy, serce zabiło jej żywiej. Czy już zawsze tak będzie? Czy przy każdym spotkaniu z nim będzie czuła taką słabość w kolanach i brak tchu?

Od dawna znała odpowiedź na to pytanie. Podeszła bliżej, a

kiedy się nie poruszył, chrząknęła.

– Profesor Emerson, jak mniemam?

Gabriel odwrócił się szybko i westchnął, gdy ją zobaczył.

– Witaj, moja piękna. – Przycisnął usta do jej ust nieco zbyt entuzjastycznie i pomógł jej zdjąć płaszcz.

– Obróć się – zażądał. Julia posłusznie spełniła jego rozkaz.

– Wyglądasz olśniewająco. – Przyciągnął ją do siebie i pocałował jeszcze namiętniej, drażniąc jej wargi i badając wnętrze ust. Julia odsunęła się zawstydzona.

– Gabrielu!

Spojrzał na nią płomiennie.

– Będziemy robić to dziś wieczór bardzo często. Mamy dla siebie całe muzeum. Ale najpierw... – Wyciągnął rękę po przezroczyste pudełko stojące na pobliskim stoliku. Wewnątrz widniała wielka biała orchidea.

– To dla mnie?

– Nadrabiam zaległości za twój bal maturalny. – Uśmiechnął się krzywo. – Mogę?

Julia rozpromieniła się. Gabriel wyjął kwiat z opakowania i przymocował do jej nadgarstka bardzo sprawnie, owijając satynową wstążkę wokół jej przedramienia w skomplikowany sposób.

– Jest piękna, Gabrielu. Dziękuję. – Pocałowała go słodko.

– Chodź.

Julia podążyła za nim ochoczo, ale Gabriel natychmiast zdał sobie sprawę ze swojej wpadki i zatrzymał się.

– Miałem na myśli: *proszę*, chodź ze mną, jeśli można.

Uśmiechnęła się i splótła palce z jego palcami.

Ruszyli do wielkiego holu, w którym ustawiono zaimprovizowany bar. Gabriel podprowadził dziewczynę bliżej, trzymając delikatnie dłoń tuż nad jej pośladkami.

– Jak zdołałeś to zorganizować? – szepnęła.

– Byłem jednym z donatorów wystawy o Florencji. Poprosiłem o możliwość jej prywatnego zwiedzenia, na co nader chętnie przystali. – Uśmiechnął się do niej tak uroczo, że niemal się roztopiła, jak w filmie *Amelia*.

Barman przywitał ich radośnie.

– Co dla panienki? – spytał.

– Wie pan, jak przyrządzić Flirtini?
– Oczywiście, panienko. Już się robi.
Gabriel uniósł brwi i wyszeptał jej do ucha:
– Interesujący wybór drinka. Czy to zapowiedź nadchodzących atrakcji?
Julia roześmiała się.
– Wódka malinowa, sok żurawinowy i ananas. Nigdy tego przedtem nie piłam, ale czytałam o tym w internecie i wydało mi się przepyszne.
Gabriel zachichotał i potrząsnął głową.
– Dla pana? – spytał barman, podsuwając Julii koktajl przybrany cienkim plasterkiem ananasa.
– Tonik z limetką poproszę.
– Nie pijesz? – spytała zaskoczona Julia.
– W domu czeka na nas specjalna butelka wina. Zaczekam na nią.
– Uśmiechnął się do niej.
Kiedy barman podał mu szklankę z tonikiem, wzniesli toast.
– Możesz wziąć ze sobą swoje... co to było? *Flirtini*. Jesteśmy tu jedynymi gośćmi.
– Jedno Flirtini chyba wystarczy mi na cały wieczór. Jest dosyć mocne.
– Mamy tyle czasu, ile tylko zapragniesz, Julianno. Cały wieczór jest dla ciebie i o tobie... twoich pragnieniach, potrzebach i chęciach. – Mrugnął do niej i poprowadził ją do windy. – Wystawa jest piętro niżej.
Kiedy znaleźli się w środku, Gabriel stanął blisko niej, twarzą w twarz.
– Czy mówiłem ci już, jak bardzo za tobą tęskniłem w tym tygodniu? Noce i dni wydawały się trwać wiecznie.
– Ja też za tobą tęskniłam – odparła nieśmiało.
– Wyglądasz ślicznie. – Przyjrzał się z lubością jej butom na obcasie. – Zjawiskowo piękna.
– Dziękuję.
– Będę musiał powstrzymać się z całych sił od zaprowadzenia cię w stronę wystawy wiktoriańskich mebli, żeby móc się z tobą kochać na jednym z tych łóż z baldachimem.
Julia uniosła brwi i zaśmiała się, zastanawiając się, jaką reakcję wywołała ta mina. Gabriel odetchnął z ulgą, że jego nieprzemyślany

komentarz jej nie spłoszył. Należało zachować większą ostrożność.

Był aktywnie zaangażowany nie tylko w sfinansowanie, ale też wybór wielu eksponatów na wystawę o Florencji. Kiedy zwiedzali kolejne sale, Gabriel opowiadał pokrótce o co bardziej interesujących przedmiotach. Większość czasu jednak spędzili, spacerując, trzymając się za ręce niczym zakochana para na przechadzce, od czasu do czasu przystając, aby przytulić się do siebie lub obdarzyć pocałunkiem, gdy nasza ich na to ochota. Co zdarzało się dość często.

Julia skończyła pić drinka, zanim doszli do ostatniej sali. Gabriel usłużnie pomógł jej pozbyć się pustego kieliszka, odstawiając przy okazji swoją szklanekę. Wreszcie miał wolne ręce, z czego bardzo, ale to bardzo się cieszył. Julia była jego syreną, nie mógł się oprzeć jej urokowi. Dotykał jej szyi, gładził policzki, obojczyki, całował jej dłonie, usta, szyję. Rozbrajała go coraz bardziej, a kiedy się śmiała, czuł, że zaraz zapłonie żywym ogniem.

Spędzili dość dużo czasu, podziwiając obraz Fra Filippo Lippiego^[67] *Madonna z dzieciątkiem i świętymi*. Było to dzieło, które oboje kochali. Gabriel stał za Julią, obejmując ją w talii.

– Podoba ci się? – wyszeptał dziewczynie do ucha, opierając brodę na jej ramieniu.

– Bardzo. Zawsze podziwiałam ten nieziemski spokój na twarzy Dziewicy.

– Ja też – odparł Gabriel, muskając ustami nasadę jej ucha i trącając ją lekko nosem. – Twój nieziemski spokój jest urzekający.

Julia zatrzepotała powiekami.

– Mmmm – jęknęła głośno. Gabriel uśmiechnął się i powtórzył swoje ruchy, tym razem pozwalając językowi zbadać powierzchnię jej skóry. Tylko najlżejszy dotyk, szept, niemal nieuchwytna obietnica. Julia wiedziała, że tylko jego usta mogą to uczynić.

– Czy sprawia ci to przyjemność?

Odpowiedziała, sięgając ku jego włosom. Była to cała zachęta, której potrzebował. Odwrócił ją i przycisnął do siebie, przesuwając dłonie na jej pośladki.

– Jesteś prawdziwym dziełem sztuki – zamruczał, dotykając wargami jej gardła. – Jesteś arcydziełem. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Julianno.

Dziewczyna lekko skubnęła jego ucho i ucałowała je czule.

– Dziękuję.

Gabriel pocałował ją mocno w usta, błagając w milczeniu, żeby się przed nim otworzyła. Ich języki poruszały się powoli, jak w tańcu. Nigdzie im się nie spieszyło. Byli tu tylko we dwoje, w niemal pustym muzeum. Całował jej usta i policzki, powoli prowadząc ją w kąt sali i niepewnie opierając o ścianę.

– Nie masz nic przeciwko? – spytał z troską.

Julia pokręciła przecząco głową, gdyż brakowało jej tchu.

– Jeżeli chcesz, żebym przestał, powiedz. Nie posunę się za daleko, ale... potrzebuję cię.

Oplotła ramiona wokół jego szyi, przyciągając go do siebie. Gabriel uwieził ją między ścianą a sobą. Każdy mięsień, każda powierzchnia jego ciała dopasowały się do miękkich krągłości Julii. Jego dłonie przesunęły się niepewnie w dół, ku jej biodrom. W odpowiedzi Julia wtuliła się w niego jeszcze mocniej. Przez cały ten czas ich języki i usta tańczyły, wiecznie głodne siebie. Długie, szczupłe palce Gabriela przesunęły się na jej okrągłe, apetyczne pośladki. Ścisnął je lekko i uśmiechnął się, gdy Julia jęknęła z rozkoszy.

– Jesteś idealna. Każda część ciebie. Ale to... – Ścisnął ją ponownie i zaczął całować ze wzmożoną siłą.

– Chce pan powiedzieć, że podoba się panu mój tyłek, profesorze?

Gabriel odsunął się nieco, żeby spojrzeć jej w oczy.

– Nie nazywaj mnie tak – mruknął niechętnie.

– Dlaczego nie?

– Bo nie chcę myśleć o wszystkich przepisach uniwersyteckich, które obecnie łamię.

Julia spoważniała i Gabriel natychmiast pożałował swojego komentarza.

– Poza tym nigdy nie nazwałbym tego dzieła sztuki *tyłkiem*. Jest zbyt eleganckie na to określenie. Musiałbym wymyślić całkiem nowe słowo, aby odpowiednio oddać hołd tej części twojego ciała.

Julia się roześmiała, a Gabriel ścisnął jej pośladki jeszcze raz, na wszelki wypadek.

Profesor Emerson lubi tyłeczki.

Jej dłonie rozkoszowały się jego włosami. Głaskała je i wsuwała w nie palce, przyciągając go do siebie. Czuła bicie jego serca.

Oddychała nierówno, ale nic ją to nie obchodziło. Kochała go. Zakochała się w nim już jako siedemnastolatka. A Gabriel był dla niej taki dobry. W tej chwili oddałaby mu wszystko, bez względu na konsekwencje. Jakie konsekwencje? Nie potrafiła ich teraz nawet nazwać.

Palce Gabriela zaczęły przesuwać się niżej, ku udom. Jego prawa dłoń chwyciła jedno, podnosząc jej nogę w górę. Owinął ją sobie wokół talii. Julia przyłgnęła do niego całą sobą, w erotycznym tangu pod ścianą. Teraz mógł się poruszyć. Wbił się w nią biodrami, podczas gdy jego dłoń powędrowała w dół, podtrzymując jej nogę. Julia czuła jego twardą męskość – rozkoszny ucisk i delikatne ruchy. Nie mogła przestać go całować, aż wreszcie zaczęła się zastanawiać, jak udało jej się opanować sztukę oddychania przez usta Gabriela. Ośmielona, przesunęła dłonie na jego ramiona, a potem na talię, badając jego męskie kształty, które podziwiała przy tak wielu okazjach; muskularne, naprężone ciało pod jej palcami. Przyciągnęła go jeszcze bardziej do siebie.

Gabriel nie potrzebował zachęty. Jego dłonie pieściły udo Julii. Prawdziwy raj; zmieszane oddechy, dyszenie, napięcie, pocałunki, emocje. Nie natrafił na żaden opór, na najmniejsze wahanie.

Julia akceptowała go, pragnęła, a jej ciało było takie miękkie i gorące, i och, tak bardzo otwarte.

– Julio, ja... my... musimy przestać. – Odsunął się.

Dziewczyna miała zamknięte oczy i wargi nabrzmiące czerwienią. Gabriel zapragnął je posiąść z nową mocą. Odgarnął włosy z jej twarzy.

– Kochanie?

Zamrugnęła powiekami. Oparł czoło o jej czoło i wciągnął w płuca jej zapach, słodki, rozkoszny. Przesunął dłonią po jej udzie ostatni raz, zanim pomógł jej stanąć na obu nogach. Julia z niechęcią puściła jego *derrière*. Gabriel z bólem odsunął się od dziewczyny i chwycił jej dłonie w swoje.

– Nie powinienem cię tak przypierać do ściany. Ani pozwolić, by sprawy zaszły tak daleko. – Potrząsnął głową, tłumiąc przekleństwo. – Przestraszyłem cię?

– Nie powiedziałam „nie”, Gabrielu – jej łagodny głos rozniósł się echem po przestronnym holu – i nie, nie przestraszyłeś mnie.

– Przedtem się mnie obawiałaś. Pamiętasz tamtą noc, kiedy zapytałaś mnie o jedną z moich fotografii? Tę agresywną... – Gabriel zacisnął usta.

– Teraz znam cię lepiej.

– Julianno, nigdy nie skłoniłbym cię podstępem do czegoś, czego nie chcesz. Proszę, uwierz mi.

– Wierzę. – Chwyliła jego dłoń i położyła ją na swoim sercu, pomiędzy piersiami. – Czujesz bicie mojego serca?

– Jest zbyt szybkie. – Zmarszczył brwi. – Jak skrzydła kolibra.

– Szaleje tak za każdym razem, kiedy jestem blisko ciebie. Kiedy mnie dotykasz. To ja jestem tobą owładnięta, Gabrielu. Jeszcze tego nie wiesz?

Przesunął kciukiem po jej nagiej skórze i przeniósł uwagę na spuchniętą dolną wargę.

– To moja wina. Boli cię? – wyszeptał.

– Tylko kiedy cię przy mnie nie ma.

Przycisnął usta do jej warg z nabożeństwem.

– Zabijasz mnie, kobieto.

Julia odrzuciła włosy do tyłu i uśmiechnęła się szeroko.

– Tak, ale jakaż to słodka będzie śmierć.

Gabriel roześmiał się i przytulił ją.

– Dokończmy zwiedzanie, zanim mój kontakt postanowi wyrzucić nas za nieprzyzwoitość. Muszę z nim porozmawiać na temat taśm wideo z nadzorujących kamer.

Taśmy wideo? Kamery nadzorujące? *Sheisse*, pomyślała Julianna.

Hm, chociaż z drugiej strony...

Kiedy dotarli do mieszkania Gabriela, byli roześmiani i pijani szczęściem. Ich pragnienie nieco ostygło, ale nadal płonęło przyjemnym, równym, szczerym płomieniem. Julia była w siódmym niebie. A mieli jeszcze przed sobą całą noc...

Gabriel pocałował ją, gdy weszli do kuchni. Nalegał, żeby pozwoliła mu wszystko przyrządzić.

– Ale ja chcę pomóc.

– Jutro wieczorem będziemy gotować razem.

Julia zastanowiła się nad tym przez chwilę.

– Nie wiem, co ty na to, ale ja zjadłabym kotlet de volaille

według przepisu Grace. Moglibyśmy go przyrządzić razem. – Spojrzała na niego niepewnie.

– Scott mówił na to „strzykający kurczak”. – Gabriel uśmiechnął się smutno i znowu ją pocałował. – Nie jadłem tego od lat. Bardzo chętnie nauczę się od ciebie przyrządzać to danie.

To prawdopodobnie jedyna rzecz, którą kiedykolwiek będę cię w stanie nauczyć, Gabrielu. Jesteś bogiem miłości, poza wszystkim innym. Julia musnęła jego usta w lekkim pocałunku i rozsiadła się wygodnie na stołku.

– Dzisiejszy obiad został przygotowany specjalnie dla ciebie przez kucharza Scaramouche. Skoro Mahomet nie mógł przyjść do góry, góra musiała przyjść do Mahometa.

– Naprawdę?

– Wszystko jest tutaj, włączając w to czekoladowe ciasto z Grand Marnier z cukierni La Cigogne. Do tego wszystkiego zaserwuję butelkę wspaniałego wina, które czekało na tak szczególną okazję. Zanim się napijesz, pozwolę ci je powąchać. – Mrugnął do niej. – Mam nawet świeczki.

– Dziękuję ci za cudowny wieczór, Gabrielu. To były... najmiłsze urodziny w moim życiu.

– To jeszcze nie koniec. – Spojrzył na nią z błyskiem w oku. – Nie dałem ci jeszcze prezentu.

Julia zaczerwieniła się i spuściła wzrok, zastanawiając się, czy Gabriel celowo sprawił, że zabrzmiało to tak zmysłowo. Zastanawiam się, co to za „prezent”. Ja wiem, co chciałabym dostać. Nie ma się co oszukiwać. W tej chwili otwarcie fantazjuję o uprawianiu miłości z Gabrielem...

Erotyczne myśli Julii rozwiały się na dźwięk dzwonka jej telefonu. Podeszła do torebki i z niechęcią sprawdziła wyświetlacz.

– Nie rozpoznaję numeru – powiedziała. – Ale dzwoni ktoś z Filadelfii. – Odebrała połączenie. – Halo?

– Witaj, Jules.

Julia odetchnęła głęboko, czując, jak zaciska jej się gardło. Cała krew odpłynęła jej z twarzy. Gabriel podszedł natychmiast. Wiedział, że coś jest bardzo, bardzo nie w porządku.

– Skąd wzięłeś ten numer? – wykrztusiła Julia, czując, jak uginają się pod nią nogi. Powlokła się do krzesła i opadła na nie bez sił.

– To niezbyt miłe przywitanie, Julio. Stać cię na więcej.
Julia przygryzła mocno dolną wargę, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Jej rozmówca westchnął dramatycznie.

– Twój ojciec dał mi ten numer. Zawsze lubię sobie z nim pogawędzić. Jest bardzo otwarty, czego nie mogę powiedzieć o tobie. Zachowałeś się jak zepsuty dzieciak.

Dziewczyna zamknęła oczy i zaczęła bardzo szybko oddychać, w panice. Gabriel chwycił ją za rękę, usiłując podnieść ją z siedzenia, ale ani drgnęła.

– Czego chcesz?

– Wybaczę ci twoją nieuprzejmość, wiem, że możesz być zła, nie odzywałem się od dłuższego czasu. Nie próbuj jednak szczęścia – rozmówca sciszył głos. – Dzwonię, bo chciałem się dowiedzieć, jak ci się wiedzie w Toronto. Nadal mieszkasz na Madison Avenue? – Roześmiał się. Julia chwyciła się za gardło.

– Zostaw mnie w spokoju. Nie chcę z tobą rozmawiać i masz przestać dzwonić do mojego taty.

– Nie musiałbym się z nim kontaktować, gdybyś odpowiedziała na moje e-maile. Zamiast tego zlikwidowałaś konto.

– Czego chcesz? – powtórzyła.

Gabriel zmarszczył brwi zatroskany i gestem poprosił, żeby przekazała mu słuchawkę. Potrząsnęła głową.

– Niedawno przeprowadziłem interesującą rozmowę z Natalią – powiedział jej rozmówca.

– I?

– Powiedziała, że możesz mieć kilka fotografii, które należą do mnie.

– Nie mam nic, co należy do ciebie. Zostawiłam wszystko i dobrze o tym wiesz.

– Może tak, a może nie. Chciałem po prostu ci powiedzieć, że nie byłoby dobrze, gdyby te zdjęcia trafiły do prasy. – Przerwał. – Mam też kilka filmów, które mógłbym rozpowszechnić. Zastanawiam się, co pomyślałby twój tata, widząc cię na kolanach z moim... – Na dźwięk tych słów Julia wydała z siebie świszczący dźwięk i wypuściła telefon. Upadł z trzaskiem na drewnianą podłogę i pokoziołkował w kierunku stóp Gabriela. Dziewczyna zerwała się z krzesła i pobiegła w stronę łazienki. Po chwili dobiegły stamtąd odgłosy towarzyszące wymiotom.

Na nieszczęście dla dzwoniącego Gabriel usłyszał jego ostatnią groźbę. Chwycił telefon i przyłożył go do ucha.

– Kto mówi?

– Simon. A ty kim, do diabła, jesteś?

Gabriel zasyczał bezwiednie. Jego oczy zwęziły się w szparki.

– Jestem narzeczonym Julianny. Czego chcesz?

Simon milczał przez chwilę.

– Jules nie ma narzeczonego, dupku. Poza tym nikt nie nazywa jej Julianną. Daj ją do telefonu!

Gabriel warknął gniewnie.

– Jeżeli ci życie miłe, zrobisz to, o co prosiła, i zostawisz ją w spokoju.

Simon roześmiał się ponuro.

– Nie masz pojęcia, w co się wplątałeś. Julia jest niezrównoważona. Ma wiele problemów i potrzebuje pomocy profesjonalisty.

– W takim razie dobrze się składa, że umawia się z profesjonalistą.

– Profesjonalistą od czego, dupku? Czy ty w ogóle wiesz, z kim rozmawiasz? Mój ojciec jest...

– Posłuchaj, skurwysynu. Masz szczęście, że cię tu nie ma, bo spędziłbyś resztę wieczoru na pogotowiu, usiłując przyszyć głowę do reszty ciała. Jeżeli dowiem się, że próbowałeś się z nią znowu porozumieć, załatwię cię tak, że nawet twój ojciec, kimkolwiek jest, ci nie pomoże. Zrozumiałeś? Nigdy więcej się z nią nie kontaktuj. – Gabriel zamknął klapkę telefonu i rzucił nim o ścianę. Komórka rozpadła się na kilka części i rozsypała po podłodze.

Emerson zamknął oczy i policzył do pięćdziesięciu, zanim poszedł po Julię. Nigdy nie był tak rozgniewany. Nigdy nie miał tak morderczych myśli. Dobrze, że dziewczyna go w tej chwili potrzebowała, inaczej z całą pewnością odszukałby tego gnojka i go zabił.

Nalał wodę do szklanki i zaniósł Julii. Siedziała na zimnym ceramicznym brzegu wanny ze spuszczoną głową, otulona ramionami, trzęsąc się przeraźliwie.

Co, do ciężkiej cholery, ten gnojek jej zrobił?

Sięgnęła ręką, aby obciągnąć rąbek sukienki. Widok tej

instynktownej próby ocalenia godności sprawił, że serce ścisnęło mu się z bólu.

– Julio? – Wręczył jej szklanekę.

Wypiła wodę powoli, nie odzywając się ani słowem. Gabriel przysiadł obok i przyciągnął ją do siebie.

– Opowiedział ci o tym, co się działo, kiedy byłam z nim, prawda? – Jej głos brzmiał bezbarwnie, bardzo smutno. Gabriel przytulił ją mocniej.

– Chciał rozmawiać z tobą, ale powiedziałem, że ma więcej nie dzwonić.

Spojrzała na niego i z jej oka wypłynęła wielka łza.

– Nie... nie powiedział ci niczego o mnie?

– Zanim mu zagroziłem, mamrotał coś bez ładu i składu. – Skrzywił się. – I wcale nie żartowałem.

– Jest naprawdę podłym człowiekiem – szepnęła Julia.

– Pozwól, że ja się nim będę martwił. Nawet jeżeli oznacza to wycieczkę do Filadelfii i rozmowę w cztery oczy, zrobię to. I nie sądzę, żeby spodobały mu się moje odwiedziny.

Prawie go nie słuchała. Telefon od Simona sprawił, że znów poczuła się wykorzystana, brudna, żałosna. Nie chciała, żeby Gabriel postrzegał ją w ten sposób. Nie chciała, żeby dowiedział się, co się wydarzyło. Nigdy.

– Kochanie, czego on chciał?

– Myśli, że mam jego zdjęcia, i chce je odzyskać.

– Jakie zdjęcia?

– Nie wiem – chlipnęła Julia. – Muszą być okropne, skoro tak się niepokoi.

– Miałaś kiedyś w ręku coś podobnego?

– Nie! Ale powiedział, że nagrał filmy ze mną. Osobiste filmy. – Zadrzała. – Myślę, że kłamie, ale co, jeżeli się mylę? Co, jeżeli sfabrykuje coś i wyśle mojemu tacie albo wrzuci do internetu?

Gabriel przełknął odrazę i otarł łzy z twarzy Julii.

– Nie robi tego, chyba że jest głupi. Jak długo będzie myślał, że masz na niego coś obciążającego, tak długo nie będzie się wrywał. Mogę porozmawiać z twoim ojcem i wyjaśnić, że słyszałem, jak ten drań ci groził, a wtedy nieważne, co opublikuje w internecie, zawsze będziesz mogła powiedzieć, że to mistyfikacja spreparowana przez

twojego prześladowcę.

Julia spojrzała z przerażeniem.

– Nie, Gabrielu! Mój tata i tak się denerwuje, że zamierzam podróżować z tobą do Selinsgrove. Nie może się dowiedzieć, że jesteśmy razem.

Mężczyzna pogładził ją po włosach i szybko otarł kolejną łzę.

– Nie powiedziałaś mi o tym. Nie winię go za taką reakcję, ale muszę mu opowiedzieć o tym, co się przed chwilą wydarzyło, żeby nie udzielał Simonowi kolejnych informacji.

Julia pokiwała głową.

– Porozmawiam jutro z moim prawnikiem. Możesz złożyć na tego drania skargę i wystąpimy o nakaz sądowy, żeby trzymał się od ciebie z daleka. Możemy też spróbować się dowiedzieć, czy rzeczywiście jest w posiadaniu jakichś nagrań z tobą, czy tylko blefuje.

– Nie chcę robić niczego, co go rozjuszy. Nie rozumiesz... on ma wpływowe znajomości.

Gabriel pocałował Julię w usta. Chciał sprowokować ją do podjęcia jakichś działań lub też zrobić coś w jej imieniu, ale najwyraźniej była w szoku, on zaś nie chciał dokładać się do jej zmartwień.

– Jeżeli jeszcze raz się z tobą skontaktuje, porozmawiam z moim prawnikiem, który zapozna go z zupełnie nową definicją uprzejmości. Jutro zabiorę cię do sklepu i kupię ci nowy telefon z numerem kierunkowym Toronto. Powinnaś powiedzieć ojcu, żeby nikomu go nie podawał.

Podniósł lekko jej brodę, żeby spojrzeć w oczy.

– Nie tknie cię, obiecuję. – Uśmiechnął się szeroko. – Nie daj się zwieść okularom i krawatowi. Potrafię zadbać o siebie i nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić. – Pocałował ją nabożnie w usta, a potem w czoło. – Kiedy przyjedziemy do domu na święta, bądź zawsze albo z ojcem, albo ze mną. Nigdy sama. Poza tym zawsze będę na wyciągnięcie ręki. Wystarczy tylko zadzwonić. Dobrze?

Mruknęła coś, żeby dać mu do zrozumienia, że go słyszy.

– Julio?

– Tak?

Przytulił ją.

– To moja wina.

Spojrzała na niego pytająco.

– Gdybym nie zostawił cię tamtego poranka... gdybym wrócił do Selinsgrove, żeby cię odnaleźć...

Julia potrząsnęła głową.

– Miałam tylko siedemnaście lat, Gabrielu. Mój ojciec by cię zastrzelił.

– Powinienem był poczekać przy tobie.

Julia westchnęła i skrzywiła się z bólu.

– Nie masz pojęcia, jak żałuję, że ja na ciebie również nie poczekałam. Właśnie przez Simona nigdy nie obchodzę urodzin. A teraz zrujnował je po raz kolejny. – Zaczęła cicho płakać.

Gabriel scałował jej łzy.

– Zapomnij o nim. Teraz jesteśmy tylko my. Nikt więcej.

Chciała mu wierzyć, ale, niestety, wiedziała, że przeszłość dopiero zaczęła ją dopadać. Zadrzała na myśl, co mogą przynieść najbliższe wakacje.

Julia zawsze miała pecha, jeśli chodziło o Święto Dziękczynienia.

Rozdział 24

We wtorek wieczorem Julia przeprowadziła z ojcem dość nerwową rozmowę na temat wydarzeń, które miały miejsce w poprzedni weekend. Zadzwoiła do niego ze swojego nowego iPhone'a, wyjaśniając, dlaczego musiała zmienić numer. Od trzech dni usiłował się z nią bezskutecznie porozumieć – dodzwaniał się tylko do poczty głosowej. I to go zdenerwowało.

– Tato, musiałam zmienić numer, bo zadzwonił do mnie Simon.

– Naprawdę? – W głosie Toma brzmiało wahanie, co wzbudziło podejrzliwość Julii.

– Tak, naprawdę. Powiedział, że to ty mu dałeś mój numer. A potem zadzwonił i mnie dręczył!

– Sukinsyn – mruknął ojciec.

– Dam ci mój nowy numer, ale nikomu go nie przekazuj, a zwłaszcza Deb. Od razu by go dała Natalie.

Tom nadal mówił do siebie, jak to miał w zwyczaju. Dopóki do niego nie dotarło, że na drugim końcu linii też ktoś jest.

– O Deb się nie martw.

– Tak, tato, martwię się o nią! Jej córka nadal się kontaktuje z Simonem. Co będzie, jeśli mu powie, że przyjeżdżam do domu? Mógłby się u was zjawić!

– Przesadzasz. Przecież nie będzie jechał aż tutaj. W zeszłym tygodniu miło sobie porozmawialiśmy. Był bardzo uprzejmy i powiedział, że masz parę jego rzeczy. Nie chciał ci zawracać głowy, sam dałem mu twój telefon i powiedziałem, że spokojnie może do ciebie zadzwonić.

– Nie mam żadnych jego rzeczy! A nawet gdybym miała, to wiesz, że nie chcę z nim rozmawiać. Tato, to nie jest dobry człowiek. Przy tobie może być miły. Przy mnie... – Julia zadrżała lekko.

– Jesteś pewna, że nie chodzi o zwykłe nieporozumienie?

– Tato, dosyć trudno jest nie zrozumieć gróźb i nękania. Nie będzie ze mną rozmawiał. Nie będzie moim przyjacielem. I żadne przeprosiny nie naprawią tego, co zrobił.

Tom westchnął w słuchawkę.

– No dobrze, Jules. Przepraszam. Nikomu już nie dam twojego telefonu. Ale jesteś pewna, że nie chcesz dać mu drugiej szansy? Pochodzi z bardzo dobrej rodziny. A każdy czasem popełnia błędy.

Julia przewróciła oczami tak mocno, że miała wrażenie, iż wypadły jej z oczodołów i upadły na podłogę. W takich chwilach miała ochotę być mściwa. Chciała spytać ojca, czy przyjąłby matkę z powrotem, gdyby zobaczył to, na co ona natrafiła w wieku dwunastu lat – Sharon zgiętą w pół nad stołem z jednym ze swoich kochanków. Ale nie była mściwa, więc tego nie zrobiła.

– Tato, może i jest synem senatora, ale jest też skurwysynem. A co się zepsuło, tego się już nigdy nie da naprawić. Uwierz mi.

Tom głośno wypuścił powietrze.

– Okej. Kiedy przyjeżdżasz?

– W czwartek.

– Przyjedziesz z Rachel i Aaronem?

– Taki jest plan. Gabriel też przyjeżdża. – Julia starała się, by jej kłamstwo zabrzmiało przekonująco.

– Pamiętaj, że masz trzymać się blisko Aarona i jak najdalej od Gabriela.

– Dlaczego?

– Bo to niezły numer. Dziwię się, że jeszcze nie siedzi. Powiem tylko tyle: ma szczęście, że się przeniósł do Kanady.

Julia pokręciła głową.

– Gdyby był notowany, nie daliby mu w Kanadzie wizy.

– Kanadyjczycy wpuszczą każdego. Nawet terrorystów.

Julia pokazała ojcu język za jego antykanadyjskie uprzedzenia i dalej snuła plany związane ze swoją wizytą, mając nadzieję, wbrew przeczuciom, że Tom dotrzyma słowa.

Po kolejnym seminarium z Dantego, podczas którego Christa bezwstydnie flirtowała z Gabrielem, Julia wracała do domu z Paulem, który był niezmiennie czarujący i przyjacielski. Obgadywali nową, wyuzdaną garderobę Christy oraz jej kozaki na szpilkach, jasno sygnalizujące: Daj się uwieść, zanim postawisz mi pałę. W końcu Julia, życząc Paulowi dobrej nocy, weszła do swojego mieszkania. Zrobiła skromną kolację w postaci rosółu z kurczaka oraz herbaty Lady Grey i zajęła się podziwianiem prezentów.

Po tym, jak jej urodziny zostały tak brutalnie przerwane przez

Simona, Gabriel nalał jej kieliszek wina i namówił, by się odprężyła przy kominku, sam zaś poszedł przyrządzać posiłek. Po kolacji i torcie ze świeczkami wręczył jej prezenty, a potem zabrał ją do łóżka.

Nie spał prawie całą noc, pieszcząc jej plecy i ramiona, a ich nogi ocierały się o siebie. Julia kilka razy się budziła, otępiała od koszmarnych snów, ale za każdym razem Gabriel ją uspokajał i przytulał jeszcze mocniej. Czuła się z nim bezpieczna, lecz martwiła się, jak zareaguje, gdy pozna prawdę. O ile ona kiedykolwiek zdobędzie się na odwagę, by ją ujawnić.

iPhone był swoistym prezentem. W niedzielę rano Gabriel z zakłopotaniem podał Julii kawałki starego telefonu. Gdy wyjaśnił, że rozbił aparat, bo wściekł się na Simona za to, że ją tak zdenerwował, roześmiała się i z wdzięcznością przyjęła bardziej wyrafinowanego następcę, a także pełną cierpliwości gotowość nauczania jej, jak się tym piekielnym urządzeniem posługiwać.

Gabriel wgrał zdjęcia, które Rachel zrobiła w Lobby, co bardzo ją ucieszyło. Pomógł jej też wprowadzić wszystkie kontakty i numery, chociaż uniósł brew na wieść, że swój numer musi wpisać pod hasłem „Dante Alighieri”. Uparł się także, że wybierze sobie własny dzwonek.

Głównym prezentem urodzinowym Julii był zestaw cyfrowych grafik Botticellego. Gabriel kazał je oprawić w specjalną książkę, z jej imieniem wypisanym złotymi literami na okładce. Chociaż były to tylko kopie, stanowiły bezcenną kolekcję. Na pierwszej stronie ręcznie napisał swoim eleganckim pismem:

*Mojej drogiej Juliannie,
Wszystkiego Najlepszego.
Oby każdy rok był lepszy od poprzedniego
i oby zawsze trzymało się Ciebie szczęście.
Ze stałym uczuciem,
Gabriel*

Julia przesunęła palcami po dedykacji, obrysowując krzywizny litery G. Te ilustracje były niewątpliwie najpiękniejszym prezentem, jaki kiedykolwiek dostała.

Dodatkowo Gabriel ofiarował jej niewielki album pełen czarno-białych fotografii. Na niektórych dawało się ją rozpoznać. Na pozostałych widoczny był tylko fragment jej twarzy, kosmyk włosów na tle długiej białej szyi lub roześmiana dziewczyna z zamkniętymi

oczami. Czowała się piękna, kiedy Gabriel ją całował, kiedy jej dotykał. Ale patrząc na te zdjęcia, czowała się tak, jakby Gabriel widział jej piękno. Dostrzegł je i uchwycił, zapisując na zawsze.

Niektóre zdjęcia były seksowne, inne niewinne, a niektóre słodkie. Żadne nie było krępujące, nie były to zdjęcia, które upokorzyłyby ją, gdyby ktoś przesłał je Tomowi lub umieścił w internecie. Jej ulubione przedstawiało ją stojącą profilem, podczas gdy ręka o długich białych palcach unosiła jej włosy, a ukryta w cieniu twarz mężczyzny przyciskała wargi do jej karku. Mogłaby je powiększyć do rozmiarów plakatu i powiesić na ścianie nad łóżkiem. Do diabła z Holidayem.

Popatrz na to, durny Simonie.

– Dlaczego dzwonisz? Coś się stało? Zrobiłeś coś Julii? Gabrielu, przysięgam na Boga, jeżeli...

Gabriel odsunął iPhone'a od ucha, a w tym czasie siostra na niego krzyczała.

– Niczego Julii nie zrobiłem – przerwał jej. – W sobotę dzwonił do niej jej były chłopak i całkiem się rozsypała. Chciałbym poznać odpowiedzi na parę pytań.

– O rany. Nic jej nie jest?

– Była bardzo zdenerwowana. Ale nie chce mi nic powiedzieć.

– Jasne, że nie. Dlaczego miałyby o tym rozmawiać ze swoim profesorem?

Gabriel najeżył się.

– Właśnie rozmawialiśmy o Święcie Dziękczynienia i planowaliśmy wyjazd, kiedy ten drań nam przeszkodził.

– Słyszę złość w twoim głosie, Gabrielu. Co cię to obchodzi?

– Bo ten skurwysyn, kimkolwiek jest, namówił jej ojca, aby mu dał numer jej komórki, żeby mógł jej zawracać głowę.

– Cholera – powiedziała Rachel.

– Właśnie – zgodził się. – Więc zanim przywiozę ją z powrotem do Selinsgrove, gdzie on mógłby ją odwiedzić, chciałbym wiedzieć, o co tu chodzi.

Jego siostra milczała.

– Rachel? Czekam.

– Nie wiem, co chcesz usłyszeć. To jest przeszłość Julii. Musisz ją spytać.

– Mówiłem ci, że nie chce o tym rozmawiać.
– A dziwisz się? Skoro wiesz, że to skurwysyn, to wiesz także, dlaczego nie chce o nim rozmawiać. Nawet nie może wymówić głośno jego imienia, tak ma go dość. – Rachel urwała na chwilę i wzięła głęboki oddech. – Ojciec Simona to senator John Talbot.

Gabriel zamrugał, rozpoznając nazwisko.

– I?

– Julia poznała Simona na pierwszym roku. Na początku ją oczarował, ale miałam wrażenie, że potrafi być trudny. Na trzecim roku pojechała do Florencji, a kiedy wróciła, zerwali. Nie widziałam jej potem, dopóki cię nie odwiedziłam. Aaron nienawidził Simona, więc spędzałam z nimi niewiele czasu.

W Gabrielu wszystko wrzało.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie. O jakich trudnościach tu mówimy? Bicie? Niewierność? Nękanie emocjonalne?

– Naprawdę nie wiem wszystkiego. Trochę poskładałam z różnych rozmów z Natalie, była współlokatorką Julii. Simon był aroganckim draniem, który lubił mieć Julię na każde swoje zawołanie. Najwyraźniej ją zdeptał. Resztę chyba możemy sobie wyobrazić.

– Powiedział, że Julia jest niezrównowazona. Że potrzebuje fachowej pomocy.

– Facet łże jak z nut. A co niby miałby powiedzieć? – Rachel prychnęła zirytowana. – Największy problem Julii to właśnie on. Jeżeli chcesz pomóc, powinienes jej życie ułatwiać, nie utrudniać. Mam nadzieję, że jej nie zastraszasz tymi swoimi pretensjonalnymi bzdurami. Z nim miała tego nadmiar.

– Właściwie to układa nam się całkiem nieźle – zaprotestował.

– Jak na tych zdjęciach, które ci wysłałam? – Rachel zachichotała złośliwie.

– Mamy profesjonalny układ.

– Może udaje ci się nabrać wszystkich innych, ale nie mnie. Julia złamała się i powiedziała mi, że w sobotę wieczorem miała z kimś randkę, a ty całkiem przypadkiem byłeś z nią w sobotę, kiedy tamten zadzwonił. No to mi powiedz, Gabrielu, widziałeś się z Julią po jej randce czy przed? I jak było?

– W czwartek będziemy w Selinsgrove. Przywiozę ją do domu – oznajmił Gabriel zimno.

– Dobrze. Chyba musi powiedzieć tacie, że chce nocować u nas. Jeżeli Simon przyjedzie do miasta, nie będzie jej tu szukał. I Gabrielu, dzięki za to, co zrobiłeś z domem. Tacie bardzo ulżyło. Chyba nam wszystkim, ze Scottem włącznie.

– Przynajmniej tyle mogłem zrobić. Na razie, Rachel.

– Jeśli ją skrzywdzisz, to cię zabiję. A teraz idź ją pocieszyć, i bądź delikatny. Inaczej nigdy jej nie wyciągniesz z tej skorupy. Kocham cię.

– Ja... do widzenia. – Gabriel zakończył rozmowę dość niezręcznie i wrócił do swojego zadania: przygotowania seminarium o Dantem na przyszły tydzień.

Zbliżał się koniec semestru, więc Julia była nieporównanie bardziej zapracowana. Oprócz pisania pracy magisterskiej musiała do czwartego grudnia dokończyć prace pisemne na seminaria. Do tego wszystkiego wypełniała zgłoszenia na studia podyplomowe i programy doktoranckie.

Pewnego dnia, późno wieczorem, odbyli z Gabrielem ogólną rozmowę o jej zgłoszeniach. Wiedział, że chce iść na Harvard i że poświęca temu podaniu dużo uwagi. Nie wiedział jednak, że sama myśl o wyjeździe z Toronto, o opuszczeniu go, była dla niej wręcz nie do zniesienia, dlatego Julia potajemnie wypełniła również zgłoszenie na uniwersytet w Toronto.

Podczas gdy ona spędzała większość dni i nocy nad dyplomem, Gabriel przekopywał się przez stopy prac do oceny i pisał swoją drugą książkę. Pragnął spędzać wieczory z Julią, nawet jeżeli oboje byli zajęci, i czasami udawało mu się ją przekonać, by pracowała w jego mieszkaniu. On siedział w gabinecie, a ona rozkładała swoje papiery na stole w jadalni. Ale zazwyczaj nie zostawała przy tym stole zbyt długo. W jakiś sposób zawsze kończyła w czerwonym aksamitnym fotelu przed kominkiem, obgryzając końcówkę ołówka i skrobiąc coś w notesie.

Ponieważ tak rzadko się teraz widywali, to wyjeżdżając na Święto Dziękczynienia, z ulgą wyciągnęli swoje bagaże z mieszkania Gabriela do czekającej na nich taksówki. Obserwując taksówkarza, który wkładał walizki do bagażnika, Julia podniosła wzrok i zobaczyła, jak jesienny wiatr rozwiewa włosy Gabriela, zdmuchując mu kosmyki na oczy. Nie zastanawiając się, wyciągnęła rękę i odgarnęła mu włosy,

po czym przycisnęła usta do jego warg. Delikatnie gładziła go po twarzy, starając się powiedzieć mu oczami to, czego bała się wyrazić słowami.

Gabriel odwzajemnił jej spojrzenie płonącym wzrokiem i objął ją w talii. Przyciągnął Julię do siebie, pogłębiając pocałunek i badając zagłębienie jej pleców przez kurtkę. Ona pierwsza się odsunęła z bardzo zadowoloną miną, śmiejąc się jak mała dziewczynka, gdy ukradkowo poklepał ją po pupie.

– Nadal próbuję znaleźć właściwy przymiotnik – drażnił się z nią, dając jej ostatniego klapsa. – Przychodzi mi do głowy: jędrny.

– Zachowuj się – ostrzegła, znowu bawiąc się jego włosami.

– Muszę sobie odbić na zapas – zaprotestował, poruszając znacząco brwiami. – Czeka mnie trzydniowy odwyk.

Kiedy dotarli na lotnisko Pearson, Julia zauważyła z zaskoczeniem, że Gabriel prowadzi ją do osobnej kolejki dla pasażerów pierwszej klasy, przy stanowisku Air Canada.

– Co my robimy? – spytała szeptem.

– Odprawiamy się – odpowiedział równie cicho, z aroganckim uśmiechem.

– Ale ja miałam bilet tylko na ekonomiczną.

Kciukiem pogłaskał jej policzek.

– Chcę, żeby ci było wygodnie. A poza tym, kiedy ostatni raz leciałem ekonomiczną, musiałem siedzieć na plamie moczu i kosztowało mnie to parę drogich spodni.

Julia uniosła brew.

– Miałem dość mil na upgrade do wyższej klasy, więc kupiłem nam ekonomiczną i zamieniłem. Technicznie rzecz biorąc, jesteś mi winna tylko za ekonomiczną. To wcale nie znaczy, że oczekuję od ciebie pieniędzy.

Julia popatrzyła na niego pytająco.

– Plama moczu? Gabrielu, nie wiedziałam, że Air Canada ma osobną część dla ludzi bez pieluch.

Machnął ręką.

– Nie pytaj. Ale to się na pewno nie powtórzy. A poza tym przynajmniej dostaniemy drinki i coś lepszego niż słone paluszki. – Pocałował ją delikatnie, a ona się uśmiechnęła.

Lot do Filadelfii minął bez większych problemów. Po odłączeniu

telefonu od sieci Gabriel kontynuował lekcję obsługi iPhone'a, pokazując Julii różne aplikacje na własnym telefonie i pytając, czy chce mieć takie same. Kiedy tak oglądała programy, znalazła odtwarzacz i przejrzała jego pliki muzyczne: Mozart, Chopin, Berlioz, Rachmaninow, Beethoven, Matthew Barber, Sting, Diana Krall, Loreena McKennitt, Coldplay, U2, Miles Davis, Arcade Fire, Nine Inch Nails...

Niechcący wcisnęła jakiś przycisk i weszła na uniwersyteckie konto e-mailowe Gabriela. Zerknęła na nie szybko, próbując otworzyć album ze zdjęciami, i z zaskoczeniem odkryła, że w ostatnim tygodniu dostał e-mail od profesor Singer i od Pauliny Grushchevej. Oparła się chęci przeczytania ich i zamknęła aplikację. Gabriel czytał artykuł w czasopiśmie, nieświadomy tego, co się właśnie stało.

Dlaczego one do niego pisały? Odpowiedź była oczywista, ale nie powstrzymywała Julii przed zadawaniem sobie tego pytania. Zamyślona, przygryzła paznokiec.

Gabriel załadował kilka jej czarno-białych zdjęć, w tym takie, których jeszcze nie widziała. Kiedy je przeglądała, nagle do niego dotarło, co robi. Zawstydzony próbował wyrwać jej swój telefon, ale trzymała go mocno. Gabriel nie chciał urządzić przedstawienia dla współpasażerów, przysunął się więc bliżej i szeptem zagroził, że zacałuje ją do nieprzytomności.

Śmiejąc się, oddała mu telefon.

Przytuliła się do boku Gabriela, gdy tymczasem on dał spokój badaniom i wyciągnął z teczki książkę w twardej okładce.

– Co to jest? – Cichy głos Julii przerwał jego myśli.

Pokazał jej okładkę. *Koniec romansu* Grahama Greene'a.

– Dobrze?

– Dopiero zacząłem. Jest uważany za bardzo dobrego pisarza.

Napisał scenariusz do *Trzeciego człowieka*, a to jeden z moich ulubionych filmów.

– Tytuł jest trochę dołujący.

– To nie to, co myślisz. – Poprawił się w fotelu. – To znaczy to jest to, co myślisz, ale nie tak. To jest o wierze i o Bogu, i o pożądaniu... Pożyczę ci, kiedy skończę. – Uśmiechnął się arogancko i pochylił, żeby musnąć wargami jej ucho. – Może poczytam ci na głos, kiedy będziemy razem w łóżku.

Policzki Julii zaróżowiły się na tę uwagę, ale uśmiechnęła się.
– To by mi się podobało.

Delikatnie pocałował ją w czoło. Ponownie przytuliła się do jego boku i odprężyła. Gabriel złapał się na tym, że zerka na nią od czasu do czasu znad okularów.

Odkrył, że trudno mu ubrać w słowa to, co czuje, gdy Julia jest blisko. Zadowolenie, jakie odczuwał, ilekroć go dotykała, albo kiedy razem cieszyli się prostymi przyjemnościami, jak muzyka, literatura, jedzenie czy wino. Wywoływała w nim najdziwniejsze emocje i pragnienia – pragnął jej czytać, dzielić z nią łóżko, obsypywać ją prezentami, dekadentckimi i zwykłymi, chronić ją od trosk, dbać, by się codziennie uśmiechała.

Może to właśnie jest szczęście – pomyślał. – Może to niemal to, co mieli Richard i Grace. Zaintrygowało go to spostrzeżenie.

Kochasz ją.

Gabriel ocknął się gwałtownie. Skąd się wziął ten głos? Czy ktoś wypowiedział to głośno? Rozejrzał się szybko, ale pozostali pasażerowie pierwszej klasy albo spali, albo byli czymś zajęci. Nikt nie zwracał uwagi na nerwowego profesora i drzemającą obok niego piękność.

To za wcześnie. To po prostu niemożliwe. Nie mogę jej kochać. Gabriel pokręcił głową i trochę zaniepokojony wrócił do lektury.

Dotarli do Filadelfii, po czym wyjechali z parkingu lotniska wynajętym jeepem grand cherokee.

– Który hotel wybrałeś? – spytała Julia, patrząc przez okno w ciemność.

– Four Seasons. Znasz go?

– Wiem, gdzie jest, ale nigdy w nim nie byłam.

– Bardzo miły. Spodoba ci się.

Nie wspomniał, że zarezerwował apartament z widokiem na plac Logan Circle. Nie powiedział jej także, że apartament ma piękną marmurową łazienkę z fantastyczną wanną. Julia zauważyła wannę, jeszcze zanim zdążyła docenić widok z okien. Nie mówiąc już o powitalnym koszu owoców, który dyrektor zawsze dostarczał dla najważniejszych gości.

– Gabrielu – wykrztusiła. – Tu jest pięknie. Mam straszną ochotę na kąpiel z bąbelkami, ale...

Uśmiechnął się i delikatnie ujął jej łokieć, prowadząc ją do łazienki.

– Możesz czuć się zupełnie swobodnie, twój towarzysz będzie się zachowywał jak dżentelmen. – Urwał, a w jego oczach pojawił się złośliwy błysk. – Chyba że przydam ci się do umycia pleców. W takim wypadku będziesz musiała zawiązać mi oczy.

Julia uśmiechnęła się.

– Moglibyśmy wziąć którąś z twoich much – szepnęła.

Gabrielowi zaparło dech w piersi. Kiedy parsknęła śmiechem, zrozumiał, że tylko żartowała. Łobuzica.

Patrzył, jak wyjmuje z walizki fioletowy szlafroczek i klapki. Szybko zrozumiał, że nie ma mowy, by usiedział w salonie, podczas gdy Julianna będzie brała kąpiel z bąbelkami. Zbyt mu to przypominało przypowieść o królu Dawidzie. Wymamrotał coś o kupieniu gazety i poszedł do holu. Siedzieć w barze nie chciał, było tam za dużo drapieżnie wyglądających kobiet, zamiast tego zjadł kanapkę i wypił kieliszek wina w cichym kącie w fotelu. Kupił „Philadelphia Inquirer” i kolejną godzinę spędził na unikaniu wspomnianych kobiet, z całych sił starając się nie myśleć o pięknym ciele Batszeby^[68] kąpiącej się na górze.

Kiedy wrócił, pokój wypełniał zapach wanilii, a Julia leżała na łóżku zwinięta niczym kot. Jej pierś unosiła się i opadała w łagodnym rytmie, długie ciemne włosy rozsypały się na szarozielonej kapie. Wciąż miała na sobie fioletowy szlafrok i klapki na obcasiku.

Gabriel patrzył przez chwilę na śpiącą Julię i poczuł, jak zalewa go fala namiętności. Gdy usiłował uporządkować swoje uczucia, przyszło mu do głowy, że rozwoju ich związku nie powstrzymuje wyłącznie uniwersytet. Powstrzymywał go on sam, jego tajemnice.

I jej też.

Postanowił nie kochać się z nią, dopóki wszystkiego jej nie powie. Chociaż myśl ta była bolesna, wiedział, że najlepiej będzie poczekać, dopóki ona nie zrobi tego samego. To znaczyło, że Julianna będzie musiała poczuć się na tyle spokojnie i bezpiecznie, żeby w końcu mu wyjawić, co przeżyła z Simonem. W przeciwnym razie zawsze będzie znał tylko jej część, a nie całość. A musieli znać się w całości.

Dla Gabriela było ważne, by nie złamali przepisów o zakazie

bliższych kontaktów, mimo że w duszy już je naruszyli. Do tego, chociaż marzył o ich fizycznej bliskości, charakter gróźb Simona te fantazje przerwał.

Reakcje Julii podpowiadały mu, że byłaby chętna do manualnego lub oralnego kontaktu przed końcem semestru. Na pewno powstrzymałoby to jego pragnienia i częściowo zaspokoiloło pożądanie, na jakiś czas. Ale usłyszawszy, że Simon mógł sfilmować intymne spotkanie z Julią, Gabriel nie widział możliwości nakłaniania jej do takiego aktu. Był zdecydowany obchodzić się z nią delikatnie i z szacunkiem, niczego nie przyspieszać dla własnej satysfakcji. Chociaż nie użyłby tego słowa, to oprócz seksualnych kontaktów pragnął także intymności, a ze względu na to, co – jak sądził – zdarzyło się Julii w przeszłości, nie chciał pozwolić, by ich pierwszym połączeniem było cokolwiek innego niż stosunek seksualny.

Wiedział, że skoro podjął tę decyzję, by nie kochać się z nią, dopóki nie zdradzi swoich tajemnic, to sprawił, że szansa na to, iż coś tak intymnego w ogóle się wydarzy, znacznie zmalała. Ale chciał mieć z nią więcej, nie mniej, a na pewno nie tylko to, co wziął od niej były chłopak – niezręczne macanie w ciemności, mające imitować prawdziwą bliskość, którą można było podczas seksu osiągnąć. Po takich sytuacjach Gabriel zawsze czuł się w jakiś sposób niezaspokojony.

Julianne zasługiwała na mężczyznę gotowego dać jej wszystko w sposób czuły i cierpliwy, skupionego na związku, a nie kogoś, kto ją po prostu wykorzysta dla zaspokojenia swoich fizycznych potrzeb. Zasługiwała na to, by być uwielbianą, nawet ubóstwianą, zwłaszcza podczas swojego pierwszego razu. Gabriel czułby się paskudnie, gdyby dał jej mniej.

Westchnął głęboko i spojrział na zegarek. Była prawie druga w nocy. Oboje potrzebowali snu. Delikatnie zdjął jej pantofelki i wziął ją na ręce, usiłując odgarnąć kapę z łóżka. Szlafrok rozsunał się, odsłaniając piękną szyję, obojczyk i jedną pierś. Była doskonała. Różany sutek na tle śmietankowej skóry. Tak delikatna. Tak okrągła.

Na pewno nie był to widok, jakiego by w tej chwili potrzebował.

Gabriel usiłował położyć Julię pod przykryciem, a jednocześnie nie odsłaniać niczego więcej, po czym delikatnie poprawił jej szlafrok, by kompletnie ją zakryć. Całkowicie oparł się pragnieniu uchwycenia

tego różowego czubka palcami. Albo wargami. To był widok, którego nigdy nie zapomni. Ubrana Julianna była oszałamiająca, ale bez ubrania była niczym Wenus Botticellego.

Podszedł do okien wychodzących na Logan Circle i zaczął grzebać w koszu z owocami. Nalał sobie szklankę Perriera i zjadł jabłko, a kiedy miał już pewność, że może nad sobą panować, przebrał się w podkoszulek i spodnie od piżamy i cicho wślizgnął się do łóżka.

Julia westchnęła, czując ruch, i instynktownie odwróciła się w jego stronę. Ta jedna drobna, prosta czynność trafiła Gabriela prosto w serce. Nawet przez sen poznawała go i pragnęła. Chwyił ją, całą zakrytą, w ramiona i pocałował na dobranoc.

Gdy zasypiał, dziękował Bogu, że do końca semestru został tylko tydzień.

Kiedy następnego popołudnia dotarli do Selinsgrove, pojechali prosto do domu Richarda. Julia zadzwoniła do ojca, jak tylko wjechali na podjazd.

– Jules! Witaj w domu. Jak lot?

– W porządku. Musieliśmy wyjechać bardzo wcześnie, ale miło być znowu u siebie.

Tom odetchnął ciężko w słuchawkę.

– Jules, jeśli o to chodzi. Już mówiłem Richardowi, że nie mogę do was przyjść. Deb nie była zadowolona, że ją tak zostawiam, więc powiedziałem, że zjem dzisiaj kolację z nią i z jej dziećmi. Rachel zaproponowała, żebyś została u niej, to nie będziesz siedziała sama.

– Och. – Julia spojrzała na Gabriela niepewnie.

– Deb mówi, że też cię zaprasza, byłaby bardzo zadowolona, gdybyś wpadła.

– Mowy nie ma.

Tom westchnął.

– To może się spotkamy jutro na śniadaniu w restauracji Kinfolks?

Julia nerwowo skubała paznokcie, zastanawiając się, dlaczego w życiu swojego ojca zawsze jest dopiero druga albo trzecia w kolejności.

– Okej. Poproszę Rachel, żeby mnie podrzuciła. Koło dziewiątej?

– Nieźle. A, Jules, pozdrów ode mnie Rachel i Aarona. I trzymaj się z dala od Gabriela.

Zarumieniła się gwałtownie.

– Pa, tato.
Rozłączyła się i zerknęła na Gabriela.
– Słyszałeś, prawda?
– Słyszałem. – Wziął ją za rękę i pogłaskał wewnątrz jej dłoni kciukiem.
– Mamy kilka minut, zanim ktoś nas zauważy. Mogę zapytać, jak Tom zareagował, kiedy powiedziałaś mu o Simonie? Wcześniej nie chciałaś mi powiedzieć.
Julia spojrzała w dół na ich złączone dłonie i patrzyła, jak Gabriel jej dotyka.
– Julianno?
– Przepraszam. No, powiedział, że nikomu już nie da mojego numeru.
Gabriel miał ponurą minę.
– Wspominałaś o wideo?
– Nie i nie mam zamiaru.
– To twój ojciec, Julianno. Czy nie powinien wiedzieć, co się dzieje, żeby móc cię chronić?
Wzruszyła ramionami i spojrzała w okno.
– A co on może zrobić? Moje słowo przeciwko jego.
Gabriel przestał gładzić jej dłoń.
– Tak powiedział twój tata?
– Niezupełnie.
– Potraktuje to poważnie?
– Simon go ogłupił, jak wszystkich. Tata uważa, że to tylko nieporozumienie.
– Na litość boską, dlaczego uważa, że to nieporozumienie?
Przecież jesteś jego córką!
– Naprawdę go lubił. I nie wie prawie nic o tym, co się między nami stało.
– Dlaczego mu nie powiedziałaś?
Dziewczyna odwróciła się i popatrzyła na Gabriela zdesperowana.
– Bo nie chcę, żeby wiedział. I tak by mi nie uwierzył, a ja nie mogę stracić jeszcze ojca.
– Julio, przecież ojciec na pewno się ciebie nie wyrzeknie tylko dlatego, że zerwałaś z chłopakiem.

– Całe życie mnie obserwuje, czy będę jak matka. Nie chcę, żeby tak na mnie patrzył. Innej rodziny nie mam.

Gabriel zamknął oczy i oparł głowę o siedzenie.

– Jeżeli ten chłopak zmusił cię do czegoś, czego nie chciałaś robić, jeżeli cię zgwałcił albo wykorzystał, to musisz powiedzieć tacie. On musi wiedzieć.

Julia powoli wypuściła powietrze.

– Za późno.

Gabriel otworzył oczy, spojrzał na nią i ujął jej twarz obiema rękami.

– Julio, posłuchaj mnie. Pewnego dnia będziesz musiała komuś powiedzieć.

Mruganiem odpędzała łzy.

– Wiem.

– Chciałbym być tą osobą.

Skinęła głową, jakby zrozumiała, ale niczego nie obiecywała.

On pochylił się i złożył na jej wargach niewinny pocałunek.

– Chodź. Wszyscy pewnie czekają.

Gdy tylko weszli przez frontowe drzwi, Julia poczuła się... dziwnie. Meble stały jak zwykle. Wystrój był taki sam, poza tym, że brakowało świeżych kwiatów, które Grace kochała ustawiać w dużym wazonie na jednym z bocznych stolików. Ale gdy Julia wyszła z foyer i dokładnie się rozejrzała, zrozumiała, że dom, chociaż jest pełen ludzi, sprawia wrażenie pustego, zimnego i samotnego. Grace była jego sercem, teraz wszyscy odczuwali jej nieobecność.

Zadrżała podświadomie, gdy bez ostrzeżenia prawa dłoń Gabriela spoczęła na jej krzyżu – delikatny nacisk, uspokajające ciepło – po czym zniknęła. Nawet nie wymienili spojrzeń. Poczuła, jak uspokajający dotyk spływa z jej ciała, i zaczęła się zastanawiać, co to wszystko znaczy.

– Julia! – Rachel szybko wybiegła z kuchni. – Tak się cieszę, że jesteś!

Przyjaciółki uścisnęły się, po czym Rachel uściskała Gabriela. Scott, Aaron i Richard wstali ze swoich krzeseł, by kolejno powitać nowo przybyłych.

Julia nerwowo usiłowała znaleźć słowa, żeby powiedzieć Richardowi, jak bardzo jest jej przykro, że nie była na pogrzebie, ale

Rachel jej przerwała.

– Zdejmij tę kurtkę. Robię flirtini. Gabriel, częstuj się. Piwo jest w lodówce.

Julia wymamrotała coś, czego Gabriel nie dosłyszał, i obie dziewczyny zniknęły w kuchni, pozwalając mężczyznom dalej oglądać transmisję z futbolowego meczu.

– Mam nadzieję, że Gabriel był dla ciebie po drodze miły – powiedziała Rachel, wlewając składniki do shakera na martini.

– Był. Mam szczęście, że zgodził się mnie podwieźć, inaczej jechałabym stopem. Tata postanowił spędzić wieczór z Deb i jej dziećmi. Czyli chyba zostaną dzisiaj tutaj. – Julia wzniosła oczy do nieba; wciąż była rozczarowana, że ojciec wolał swoją dziewczynę od niej.

Rachel uśmiechnęła się współczująco i podała jej flirtini.

– Trzeba ci drinka. I jeśli chcesz, możesz tu zostać na cały weekend. Dlaczego miałabyś siedzieć sama, skoro możesz pić koktajle ze mną?

Julia roześmiała się i z odrobiną za dużym entuzjazmem zaczęła pić drinka i plotkować z Rachel. Kiedy były już przy drugiej kolejce flirtini i rozmowa zaczynała się robić dość śmiała, mecz się skończył, dzięki czemu mężczyźni oderwali się od dużego plazmowego telewizora w salonie. Grace zesłała niegdyś ten przedmiot do piwnicy, ale Richard udzielił mu amnestii.

Panowie dołączyli w kuchni do pań, podając sobie nawzajem przekąski i butelki piwa oraz udzielając Rachel nieszczerze pożądanym rad na temat jej ekologicznego indyka z wolnego chowu.

– Za długo go piekłaś. Będzie suchy, jak w National Lampoon's Christmas Vacation. – Scott mrugnął do Julii za plecami Rachel.

– Scott, daj spokój, bo chwycę za nóż. – Rachel otworzyła piekarnik i zabrała się do polewania indyka, zerkając nerwowo na termometr do mięsa.

– Wygląda ślicznie, kochanie. – Aaron pocałował ją w policzek i wyjął jej z ręki gruszkę do polewania mięsa; trochę się obawiał, że mogłaby nią dźgnąć swojego denerwującego brata.

Scott, najstarsze z biologicznych dzieci Grace i Richarda, a zatem pięć lat starszy od Rachel, był zabawny, beztroski, często sprośny. Mierzył prawie metr dziewięćdziesiąt, czyli był trzy centymetry

wyższy od Gabriela i nieco cięższy. Miał włosy Rachel, oczy ojca i wielkie serce, jednak nie dla adoptowanego brata.

– Julio, bardzo miło cię znowu widzieć. Rachel mówiła, że nieźle ci idzie na studiach. – Richard zajął pusty stołek obok.

Julia uśmiechnęła się. Richard był przystojny w klasycznym znaczeniu tego słowa, z jasnymi włosami, które zaczynały siwieć, i łagodnymi oczyma. Był profesorem biologii na Uniwersytecie Susquehanna, specjalizującym się w ludzkiej anatomii, a dokładniej w neuronach ludzkiego mózgu. Mimo dużej inteligencji i wdzięku często odzywał się ostatni – jego milczenie uzupełniała gadatliwość Grace. Bez niej wydawał się... zagubiony. Julia czuła jego samotność, dostrzegła ją w zmarszczkach w kącikach oczu. Wydawał się teraz szczuplejszy i starszy.

– Tak się cieszę, że wróciłam, Richardzie. Przykro mi, że nie byłam tu we wrześniu. – Rzuciła mu spojrzenie pełne skruchy, a on poklepał jej dłoń. – Mam dobre zajęcia. Lubię je.

Bardzo się starała nie wiercić, zwłaszcza gdy czuła, jak wpatruje się w nią para intensywnie niebieskich oczu.

– Gabriel mówił, że chodzisz do niego.

– Tak, jak ci tam idzie? – odezwał się Scott. – Rozumiesz chociaż słowo z tego, co on mówi? A może trzeba ci tłumacza?

Scott tylko żartował, Julia o tym wiedziała, lecz kątem oka dostrzegła, że Gabriel się skrzywił.

– To moje ulubione zajęcia – powiedziała cicho. – Seminarium profesora Emersona jest uważane za najlepsze w swojej dziedzinie na naszej uczelni. Pod koniec października miał wykład i przyszło ponad sto osób. Umieścili jego zdjęcie w gazecie uniwersyteckiej.

Rachel uniosła brwi i zmrużyła oczy, przenosząc wzrok z Julii na Gabriela i z powrotem.

– Profesor Emerson? Gabe, to cię musi nieźle kręcić. Twoje kobiety też tak na ciebie mówią? W sypialni to musi być naprawdę coś. – Scott wybuchnął śmiechem.

– Przede wszystkim, Scott, ja nie mam kobiet. I nie, ta szczególna dama, z którą się spotykam, tak do mnie nie mówi – powiedział Gabriel chłodno, po czym wyszedł z pomieszczenia.

– Scott, mówiłem, że masz się odpowiednio zachowywać. – Głos Richarda był cichy, ale pełen wyrzutu.

– Tato, przecież ja żartowałem. On siebie traktuje tak poważnie, ktoś musi mu pomóc się wyluzować. I zawsze ganiał za babami. O co chodzi?

– Zdaje się, że Gabriel ma dziewczynę. Pozwól mu być szczęśliwym – odezwał się Aaron. Jego głos był cichy i zaskakująco pełen współczucia.

Richard miał dziwną minę.

– Słuchajcie wszyscy, podczas święta nie chcę słyszeć żadnych cholernych kłótni. – Głos Rachel zabrzmiał głośniejsz niż pozostałe. Stała z rękami na biodrach i patrzyła groźnie na Scotta. – Tato, przepraszam za język.

– Dlaczego wszystko musi się kręcić wokół niego? O ile wiem, jest tylko jednym z nas czworga. – Teraz Scott już nie żartował.

– Bo on się stara! I to jest więcej, niż mogę powiedzieć o tobie. A teraz chodź tu, odcedź te piekielne kartofle, i zacznij je tłuc. Aaron wyjmie indyka z piekarnika, a ty, Julio, mogłabyś pójść po Gabriela? Chcę, żeby zajrzał do piwniczki na wino i wybrał kilka butelek.

– Ja to mogę zrobić – zaprotestował Richard. – Może powinniśmy dać mu chwilę czasu.

– Chwilę już miał. O ile Scott będzie się zachowywał właściwie... – Dziewczyna wpatrywała się w niego groźnie, póki nie skinął głową. – A poza tym, tato, ty musisz pokroić indyka. Julio...

Ruchem głowy wskazała na piętro, a Julia przytaknęła i wysliznęła się z kuchni. Szybko weszła po schodach i ruszyła korytarzem, zatrzymując się przed uchylonymi drzwiami starego pokoju Gabriela. Zapukała cicho.

– Wejść. – Wyglądał na obrażonego.

Pokój pozostał niezmienny od jego siedemnastych urodzin, zniknęły tylko stare plakaty z zespołami muzycznymi i zdjęcia skąpo odzianych kobiet. Pośrodku, pod dużym oknem wychodzącym na las, rozciągało się podwójne łóżko. Pod jedną ze ścian stała spora antyczna szafa, a pod przeciwległą – trzy potężne regały na książki i stary sprzęt muzyczny. Prawie wszystko było w ciemnoniebieskim odcieniu, łącznie z dywanikiem.

Julia patrzyła, jak Gabriel rozpakowuje swoją walizkę, metodycznie kładąc złożone ubrania na łóżku. Na jej widok wyprostował się i uśmiechnął.

– Teraz widzisz, dlaczego wolę mieszkać w hotelu?
– Przykro mi, Gabrielu. Powinnam była coś zrobić. Coś powiedzieć.

– Musisz robić to samo co zazwyczaj ja. Po prostu siedzieć cicho i nie odzywać się. – Odłożył to, co trzymał w ręku, i w mgnieniu oka znalazł się przy niej. – To dobrze, że postanowiliśmy zachować nasz związek w tajemnicy. Scott nie ma o mnie najlepszej opinii, twoja reputacja tylko by przez to ucierpiała.

– To mi nie przeszkadza. Niech mnie obgaduje.
Uśmiechnął się i pogładził jej policzek.

– Ale mnie to przeszkadza. Bardzo mi przeszkadza. –
Odchrząknął. – Dzisiaj wieczorem, kiedy wszyscy się położą, chciałbym cię zabrać na spacer.

– Też bym chciała.

– Przynajmniej będę miał na co czekać. – Gabriel zamknął dziewczynę w gorącym uścisku. Jego język natychmiast wślizgnął się do jej ust, a ręce zsunęły się na pupę, ściskając ją bezwstydnie.

Julia pozwoliła sobie na minutę zapomnieć, że jest w domu jego ojca, po czym spróbowała się uwolnić.

– Nie możemy...

Gabriel popatrzył na nią trochę dziko.

– Ale ja cię potrzebuję. – Chwycił ją i wplątał ręce w jej włosy. –
Potrzebuję cię, Julianno. Właśnie teraz.

Siła uczucia w jego słowach sprawiła, że Julia niemal się w środku rozplynęła. Gabriel przesunął wargami po wygięciu jej szyi, rozsuwając dekolt bluzki, żeby przygryźć lekko obojczyk. Kopnięciem zamknął drzwi sypialni i szybko rozpiął dwa górne guziki bluzki, odchylając materiał na boki, by odsłonić idealną skórę tuż nad stanikiem. Ściskając krągłe pośladki, uniósł ją i przycisnął plecami do drzwi, owijając sobie jej nogi wokół bioder. Julia aż jęknęła od tej bliskości, tego bezpośredniego kontaktu.

Jego usta wędrowały po jej piersiach, zatrzymując się na chwilę, by czubek języka mógł się wsunąć pod jasnoróżową koronkę. Odchyliła głowę i jęknęła, a jej dłonie odnalazły jego włosy, zachęcając go do dalszych ruchów. Odpowiedział, obrysowując długim palcem linię miseczek, pozwalając, by jego ręka ostrożnie wsunęła się do środka, podczas gdy druga ścisnęła tył jej prawego uda.

Otworzyła gwałtownie oczy, kiedy jego ciepła dłoń objęła jej nagą pierś, a usta przyssały się lekko do skóry u nasady szyi. Choć kosztowało ją to wiele wysiłku, oderwała od siebie jego rękę i poruszyła się tak, że musiał puścić jej szyję.

– Gabrieliu, przepraszam. Nie możemy. – Julia szybko poprawiła stanik. Wierciła się trochę, ale nie postawił jej na ziemi. Podniecona i zarumieniona, unikała patrzenia w jego płonące oczy. – Wiem, że jesteś zdenerwowany. I chciałabym cię pocieszyć, ale oni wszyscy czekają na dole. Rachel chce, żebyś wybrał wino do kolacji.

Spojrzał na nią odmienionym wzrokiem i postawił ją ostrożnie. Szybko zapięła bluzkę i usiłowała wygładzić spodnie.

– Masz o mnie za dobrą opinię.

Julia przesunęła spiczastym noskiem swojego kozaczka wzdłuż brzegu dywanika.

– Wątpię.

– To, co właśnie zrobiłem, nie było stosowne ani miłe.

Przepraszam. – Przesunął palcem po czerwonym śladzie, który rozkwitł tam, gdzie wcześniej były jego usta, i mocniej ściągnął jej bluzkę, zapinając najwyższy guzik. Wyglądała jak zakonnica.

Popatrzyła w ciemne, pełne niepokoju oczy.

– Gabrieliu, wciąż jesteś zmęczony wczorajszym dniem, a te święta są stresujące. Wiem, że teraz o nic ci nie chodziło. Po prostu jest ci lepiej, kiedy mnie dotykasz. Szczerze mówiąc, mnie też. – Wlepiała wzrok w podłogę.

– Chodź tutaj – szepnął, znów wyciągając rękę, by zamknąć ją w ciepłym uścisku. – Nie masz racji, doskonale wiedziałem, co robię. Oczywiście, że jest mi lepiej, kiedy cię dotykam. Ale przykro mi, że tak na ciebie skoczyłem. Nie myślałem... – Wydawał się sobą zde gustowany.

– Nie zrobiłeś mi krzywdy.

Uśmiechnął się z ustami w jej włosach, po czym pocałował ją w czoło.

– Będę się starał być cię godnym. Gdyby cię tu nie było, już bym się wyniósł.

– Nie, zostałbyś. Richard cię potrzebuje. A ty nigdy byś go nie opuścił w potrzebie.

Przez twarz Gabriela przemknął cień bólu. Pocałował ją

jeszcze raz, bardziej jak przyjaciel niż kochanek, po czym odwrócił się w stronę walizki.

Julia wyslizgnęła się z jego pokoju i zeszła na dół, zastanawiając się, co się będzie działo przy kolacji. Zatrzymała się na półpiętrze, by zerknąć w lustro, z nadzieją, że nie wygląda tak, jakby właśnie przeżyła kradzioną zmysłową chwilkę ze swoim profesorem.

Rozdział 25

Rachel rozplanowała miejsca przy stole. Sama siedziała na miejscu Grace na końcu stołu, żeby mieć blisko do kuchni, podczas gdy Richard siedział u szczytu. Scott i Aaron znaleźli się z jednej strony, Julia i Gabriel z drugiej. Julia czuła na sobie jego spojrzenie, ale nie próbował nawet otrzeć się o nią pod stołem, ku jej rozczarowaniu.

Rachel popatrzyła na niemal zakonny teraz strój Julii, a potem zerknęła na Gabriela. Zignorował siostrę i w całości skupił uwagę na Inianej serwetce.

Zanim zaczęli jeść, Richard poprosił rodzinę o podanie sobie rąk, żeby mógł odmówić modlitwę. Z dłoni Gabriela na dłoń Julii popłynął prąd, aż cofnęła się pospiesznie. Sokole oczy Rachel dostrzegły to, ale nic nie powiedziała, zwłaszcza że Julia w końcu podała mu rękę.

– Ojciec nasz, dziękujemy ci za ten dzień i za liczne dary, które nam dałeś. Dziękujemy ci za nasz kraj, nasz dom, nasze jedzenie. Dziękuję ci za moją piękną rodzinę i za to, że możemy być razem, za moją piękną żonę, miłość mojego życia...

Sześć par oczu otworzyło się natychmiast. Pięć par oczu wpatrywało się w mężczyznę u szczytu stołu. Jedna para szarych oczu zamknęła się natychmiast i ukryła za dłońmi.

To był błąd. Opis Grace popłynął z jego ust, jak zwykle przy rodzinnej modlitwie. Ale efekt był dramatyczny i natychmiastowy. Ramiona Richarda zaczęły drżeć.

– O Boże – wymamrotała Julia.

Rachel zerwała się w mgnieniu oka, otaczając rękami ramiona ojca i walcząc z własnymi łzami. Aaron szybko dokończył modlitwę Richarda, jakby nic się nie stało, a przy słowie „Amen” wszyscy pozostali też otarli łzy. Zaczęli podawać sobie warzywa, indyka i tłuczone ziemniaki przygotowane przez Scotta.

Z wyjątkiem Gabriela. Siedział zamyślony, z dłońmi zaciśniętymi w pięści, i patrzył, jak jego przybrany ojciec płacze. Pod stołem Julia z wahaniem dotknęła jego kolana. Kiedy się nie skrzywił ani nie odepchnął jej ręki, pozostawiła ją tam. W końcu to on ujął jej dłoń i uścisnął.

Zanim puścili swoje ręce, dziewczyna poczuła, jak ciało Gabriela zaczyna się odprężać. Przez większość posiłku trzymał lewą nogę splecioną z jej prawą, zachowując jednak tę bliskość w całkowitej dyskrecji.

Podczas gdy rodzina zajadała kupiony w sklepie placek dyniowy, Richard powiedział Julii, że w styczniu przeprowadza się do Filadelfii, gdzie będzie pracował jako badacz w Neurosciences Center w Temple University Hospital.

– Sprzedałeś dom?

Spojrzenie Richarda przeniosło się na Gabriela i z powrotem na Julię.

– Tak. Kupiłem coś niedaleko Rachel i Aarona. W Filadelfii będę mógł się skupić na badaniach i nie będę musiał uczyć. Nie jestem jeszcze gotów na emeryturę, ale chciałbym porobić coś innego.

Julii było smutno, że dom zostanie sprzedany, ale o jego planach powiedziała same miłe rzeczy. Pewnie dlatego Gabriel chciał się wieczorem wybrać do sadu.

– Gabrielu, może opowiesz wszystkim o swoim planowanym wyjeździe do Włoch? – Richard uśmiechnął się do adoptowanego syna.

Kilka rzeczy wydarzyło się jednocześnie. Rachel i Aaron zerknęli na Julię. Julia jadła placek dyniowy, jakby nic się nie stało, ze wszystkich sił usiłując nie wyglądać sztywno. A Gabriel odnalazł pod stołem jej rękę, zaciskając jednocześnie zęby. Niemal słyszała, jak jego szczęki się zwierają.

– Wybierasz się do Włoch? Rany, chciałbym mieć malutki fundusz powierniczy, który by mi na to pozwolił. Też bym chętnie pojechał do Włoch. – Scott mrugnął do Julii.

Richard patrzył na Gabriela uprzejmie, lecz wyczekująco. Julia zobaczyła, jak cień gniewu przemyka przez jego twarz, aby po chwili zniknąć.

– Zostałem zaproszony do wygłoszenia wykładu w Galerii Uffizi we Florencji – oznajmił sztywno.

– Kiedy jedziesz? – spytała Rachel.

– Na początku grudnia.

– Jak długo cię nie będzie? – odezwał się Aaron.

– Tydzień czy dwa, może dłużej. Moi gospodarze zaplanowali kilka wydarzeń, a ja mam nadzieję, że, kiedy tam będę, zrobię trochę

badań do swojej książki. Ale to zależy.

Ścisnęła pod stołem dłoń Julii, lecz jej ręka zwiotczała. Dziewczyna skupiła się na swoim kawałku ciasta i żuła go z namysłem. Nikt nie zauważył wilgoci w jej oczach. Nie odważyła się spojrzeć w stronę Gabriela.

Po kolacji w kuchni zapanował tłok, wszyscy pomagali sprzątać i chować naczynia. Gabriel próbował porozmawiać z Julią sam na sam, ale wciąż ktoś im przerywał. W końcu dał za wygraną i poszedł z Richardem na ganek z tyłu domu, podczas gdy reszta rodziny padła na kanapy w salonie i słuchała okropnej muzyki z lat osiemdziesiątych.

Był to wybór Scotta. Kiedy wstał, by zatańczyć do *Tainted Love* autorstwa Soft Cell, Rachel i Julia zaczęły z niego drwić bezlitośnie. Aaron nie rozumiał fascynacji muzyką lat osiemdziesiątych ani nie dostrzegał humoru w dość eklektycznej choreografii Scotta, ale uśmiechał się uprzejmie, popijając piwo.

Gdy rozległo się *Don't You Forget About Me*, Julia uznała, że czas na kolejnego drinka. Przeszła do kuchni i przyłapała się na spoglądaniu przez okno na Gabriela i Richarda, którzy ubrani w zimowe kurtki, siedzieli na fotelach na ganku.

– Hej, Julio – pojawił się za nią Aaron i wyjął z lodówki kolejne piwo. – Corona?

– Dzięki. – Julia z wdzięcznością przyjęła butelkę.

– Limetka? – Wskazał na pokrojone kawałki w misce na blacie.

Po kilku chwilach przyglądania się, jak bezskutecznie usiłuje wepchnąć limetkę przez wąskie gardło butelki, Aaron zlitował się nad nią.

– Mam to zrobić?

– Proszę.

Aaron był specjalistą od piwa Corona. Wepchnął pokrojony owoc do butelki, zatkał otwór kciukiem i odwrócił butelkę do góry dnem, tak że limetka znalazła się na samym dnie. Kiedy wyprostował butelkę, starannie i bardzo powoli zaczął wpuszczać do środka powietrze, po czym z zadowoloną miną podał piwo Julii.

– Tak należy to robić – powiedział, szczerząc zęby.

Napiła się z butelki i uśmiechnęła. Miał rację. Było smaczne.

– Dobry z ciebie facet, Aaron. – Julia zaskoczyła samą siebie, mówiąc te słowa na głos.

Poczerwieniał, ale odwzajemnił jej uśmiech.

– Co u ciebie?

Wzruszyła ramionami.

– W porządku. Studia magisterskie to sporo roboty, ale chyba nieźle mi idzie. W przyszłym roku będę próbowała dostać się na różne programy doktoranckie. Mam nadzieję, że gdzieś mi się uda.

Aaron skinął głową i obdarzył ją spojrzeniem jednocześnie przenikliwym i współczującym.

– Rachel mówiła, że dzwonił Simon. Nie chcę cię denerwować, ale poważnie się martwimy. Trzymasz się jakoś?

Julia zamrużyła lekko – zastanowiła się nad tym, co usłyszała, i zrozumiała, że to Gabriel musiał powiedzieć Rachel o telefonie.

– Przestraszyłam się. Chociaż byłam daleko, i tak mnie znalazł. Nie był zbyt zadowolony z naszej rozmowy.

Aaron delikatnie poklepał ją po ramieniu.

– Jesteś z nami. Jesteś częścią naszej rodziny, a my się trzymamy razem. Jeśli się tu pokaże, zajmę się nim. Cholera, od dawna mnie ręka swędzi. Najlepszy sposób na rozładowanie frustracji, to dać lekcję komuś takiemu. – Wyszczrzył zęby i łyknął piwa.

Julia skinęła głową, ale nie uśmiechnęła się.

– Co ze ślubem? Rachel mówiła, że macie datę, lecz kiedy dzisiaj ją zapytałam, nie chciała nic powiedzieć.

Pokręcił głową.

– Nic nikomu nie mów, ale planujemy pobrać się w czerwcu. W każdym razie tak było, dopóki Rachel nie zobaczyła, jak jej ojciec rozsypał się podczas modlitwy. Po kolacji wzięła mnie na stronę i powiedziała, że teraz na pewno nie może wyskoczyć ze ślubem. Czyli jesteśmy tam, gdzie wcześniej: zaręczeni, bez daty ślubu. – Aaron zwiesił głowę i otarł oczy wierzchem dłoni.

Julii zrobiło się go żal.

– Ona cię kocha. Wyjdzie za ciebie. Po prostu chce mieć szczęśliwą rodzinę i wspaniałą, radosny ślub. Uda wam się.

– A co ze szczęśliwym Aaronem? – mruknął, a jego wzrok na chwilę stwardniał. Westchnął i pokręcił głową. – Nie o to mi chodzi. Naprawdę nie. Ale kocham ją. Kocham ją od lat. Nigdy nie chciałem, żebyśmy razem mieszkali, chciałem się z nią ożenić zaraz po maturze. Ale ona zawsze wolała zaczekać. Jules, to czekanie mnie zabija.

– Dla niektórych małżeństwo to tylko kawałek papieru. Rachel ma szczęście, że ty myślisz inaczej.

– To nie jest tylko kawałek papieru. Pragnę stanąć przed Bogiem i wszystkimi naszymi przyjaciółmi i złożyć jej przysięgę. Pragnę, żeby była moja. Nie, żeby była moją dziewczyną, ale moją żoną. Chcę mieć to, co mieli Richard i Grace, choć czasami się zastanawiam, czy to się kiedykolwiek stanie.

Julia nieśmiało objęła go ramieniem.

– To się stanie. Nie poddawaj się. Kiedy Richard się stąd wyprowadzi i urządzi na nowo, Rachel zobaczy, że już możecie być znowu szczęśliwi. Mieszkanie w tym domu bez Grace nikomu nie robi dobrze. Bez niej tu jest tak pusto.

Aaron pokiwał głową i dopił piwo.

– Scott postanowił puścić coś wolnego. Rachel będzie chciała zatańczyć. Przepraszam. – Zniknął w salonie, zostawiając Julię samą z jej doskonale przyrządzoną Coroną i niedoskonałymi myślami.

Tymczasem Richard siedział ze swoim najstarszym synem na dworze i rozkoszował się prezentami Gabriela: kubańskimi cygarami, które ten przemycił z Kanady, i butelką ulubionej szkockiej whisky Richarda, The Glenrothes.

– Grace w domu nigdy by na to nie pozwoliła – mruknął Richard, wydmuchując kółka dymu w stronę aksamitnego listopadowego nieba.

– Teraz to na pewno nikomu nie będzie przeszkadzało.

Richard smutno uśmiechnął się do syna.

– Ale mnie tak. Ze względu na nią. Dziękuję, nawiasem mówiąc. Chyba w życiu nie próbowałem lepszych.

– Nie ma za co.

Stuknęli się szklankami i powiedzieli sobie na zdrowie, po czym w milczeniu zapatrzyli się na las za domem i delikatne linie gwiazd powyżej.

– Julia dobrze wygląda. Często ją widzisz?

Gabriel niedbale strącił popiół z cygara do stojącej między nimi popielniczki.

– Chodzi na moje zajęcia.

– Jest już całkiem dorosła. Wydaje się bardziej pewna siebie. – Richard z namysłem zaciągnął się cygarem. – Twój uniwersytet chyba jej odpowiada.

Gabriel wzruszył ramionami.

– Grace ją kochała. – Richard obserwował, czy na twarzy syna pojawi się jakakolwiek reakcja. – Teraz, kiedy się wyprowadzam, musimy urządzić rodzinne spotkanie w sprawie mebli i... innych rzeczy. Wiem, że to nie będzie przyjemne, ale chyba najlepiej byłoby odbyć tę rozmowę już teraz, nie czekać do Bożego Narodzenia. Przyjedziesz do domu na święta, prawda?

– Tak, tylko nie wiem kiedy. A jeśli chodzi o meble, Rachel i Scott mogą wszystko zabrać.

Richard zacisnął wargi.

– Ty też jesteś częścią tej rodziny. Niczego byś nie chciał? Może tę szafę, którą Grace odziedziczyła po swojej babci? Zawsze stała w twoim pokoju. Nie chciałbyś jej?

Gabriel przez chwilę przyglądał się ojcu.

– Zakładałem, że ty zabierzesz wszystkie rzeczy Grace.

– To nie będzie możliwe. Owszem, z paroma rzeczami nie mogę się rozstać. Ale jeśli chodzi o całą resztę... – Westchnął. – Szczerze mówiąc, to jest dla mnie najważniejsze. – Uniósł dłoń i pokazał obrączkę.

Gabriel był zaskoczony, że Richard wciąż ją nosi, ale tylko przez moment. Coś mu mówiło, że ojciec będzie ją nosił przez resztę życia.

– Grace chciała, żeby podzielić jej biżuterię. Rachel ją wczoraj przejrzała. Parę rzeczy czeka na ciebie na toaletce w naszym pokoju.

– A Rachel?

– Starczy jej to, co Grace chciała jej dać, i Scottowi też.

Chcieliby też dać coś Julii, jeśli nie masz nic przeciwko.

Gabriel potarł oczy.

– Nie, nie mam. O czym konkretnie myśleli?

– Grace miała dwa naszyjniki z pereł. Jeden ja jej podarowałem, a drugi dostała od rodziców albo sama kupiła na studiach. Nie jestem pewien. W każdym razie te Rachel chciałaby dać Julii.

– W porządku.

– Dobrze. Zanim wyjedziesz, nie zapomnij pogadać ze swoją siostrą o reszcie. Pewnie będziesz chciał to zabrać ze sobą.

Gabriel poczuł się niezręcznie. Skinął głową i skupił się na swoim cygarze.

– Grace cię kochała. Wiesz, że ona nie uznawała faworyzowania.

Ale ty byłeś... szczególny. Wierzyła, że Bóg cię do niej przyprowadził. Chciała, żebyś był szczęśliwy.

Gabriel skinął głową.

– Wiem.

– Właściwie to chciała, żebyś sobie znalazł miłą dziewczynę, ustatkował się, miał dzieci i był szczęśliwy. – Uśmiechnął się.

– To się nie stanie.

– Tego nie wiesz. – Richard z uczuciem wyciągnął rękę i lekko uściśnął przedramię syna. – Grace nigdy się nie poddawała. Ty też się nie poddawaj. Jeżeli wiem o Grace cokolwiek, to to, że wciąż cię kocha i na pewno zapala świece i modli się za ciebie, nawet teraz. Tylko jest troszeczkę bliżej źródła.

Ich spojrzenia się spotkały. Przez chwilę i szafirowe, i szare oczy były wilgotne od łez.

Módl się za mnie, Grace. Jak ja będę żył bez ciebie? – pomyślał Richard.

Obaj wydmuchiwali na ganku kółka z dymu, w milczeniu rozkoszując się szkocką i wspomnieniami.

Wszyscy w końcu zdecydowali, że czas do łóżka, i zaczęli wchodzić na schody parami, jak zwierzęta maszerujące do arki Noego.

Gabriel przytrzymał Julię, żeby weszli jako ostatni. Kiedy domownicy zniknęli w swoich pokojach, Gabriel zatrzymał się przed drzwiami jej sypialni, patrząc na nią z wygłodniałym wyrazem twarzy. Julia nagle poczuła się zażenowana i z wielką uwagą zaczęła się przyglądać własnym stopom.

Emerson wyciągnął jedną rękę i rozpiął górny guzik jej bluzki, przesuając dłonią po szyi dziewczyny.

– Przepraszam za to. – Dotknął śladu, który zostawił wcześniej.

Nie podniosła wzroku.

– Julianno, popatrz na mnie. – Jednym palcem skłonił ją do uniesienia podbródka, patrząc na nią pełnymi niepokoju oczami. – Nie chciałem zostawiać na tobie śladu. Wiem, że do mnie nie należysz, ale nawet gdybyś była moja, znalazłbym lepszy sposób na pokazanie tego światu niż zmienianie barwy twojej pięknej skóry na czerwoną albo fioletową.

W oczach Julii pojawiły się łzy. Oczywiście, że należała do niego. Była jego, odkąd dawno temu wzięła go za rękę i poszła za nim

do lasu.

– Poczekaj tu chwilę. – Zniknął w swoim pokoju i wrócił ze znajomo wyglądającym zielonym kaszmirowym swetrem. – To dla ciebie.

Przyjęła prezent, ale spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Martwiłem się, że będzie ci chłodno. Myślałem, że mogłabyś to założyć do lasu.

– Dziękuję. A nie będzie potrzebny tobie?

Gabriel uśmiechnął się butnie.

– Mam inne. I podoba mi się myśl, że coś mojego będzie tak blisko ciebie. Gdyby to ode mnie zależało, nosiłabyś go cały weekend. – Wyprostował ramiona i postąpił krok bliżej. – Może to bardziej elegancki sposób na oznakowanie ciebie.

Oczy Gabriela lśniły w słabym świetle korytarza. Zrobił kolejny krok naprzód, jakby miał zamiar wziąć ją w ramiona, kiedy Scott wyszedł ciężko ze swojego pokoju, bez koszuli, w samych bokserkach, na których widniały emotikonki, jak w komunikatorach internetowych.

Zanim Scott zdążył cokolwiek powiedzieć, Gabriel nagle wyciągnął rękę.

– Dobranoc, Julio – powiedział sztywno, ściskając jej dłoń.

Scott prychnął głośno i podrapał się po tyłku, idąc w stronę łazienki. Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, Gabriel chwycił ją w ramiona i mocno pocałował w usta.

– Za godzinę po ciebie przyjdę. Ubierz się ciepło i załóż wygodne buty. – Spojrzał z westchnieniem na jej kozaki na wysokim obcasie. Pożegnanie z nimi było dla niego bolesne, ale wiedział, że konieczne.

– Dobranoc, moja... – urwał gwałtownie, po czym zniknął w swojej sypialni, zostawiając ją samą.

Zastanawiała się, czego nie powiedział. Zastanawiała się, czy powinna mu powiedzieć, że należy do niego.

Poszła do swojego pokoju i przebrała się w cieplejsze ubranie, otaczając się zapachem Gabriela i jego ciepłym kaszmirowym swetrem, który otulił ją niczym ramiona kochanka.

Rozdział 26

Ciemność pokryła dom, wydawało się, że wszyscy pozostali mocno śpią. Gabriel i Julia stali w kuchni, wpatrując się w siebie nawzajem.

– Nie jestem pewien, czy dość ciepło się ubrałaś. Chłodno jest. – Wskazał na jej kurtkę.

– Nie tak chłodno jak w Toronto. – Roześmiała się.

– Nie będę cię długo trzymał na dworze. Zobacz, co znalazłem. – Uniósł długi, szeroki szalik w grube czarne i białe pasy. Owinął go wokół jej szyi, robiąc z przodu fachową pętlę. – To z mojego starego college’u w Oksfordzie.

Julia uśmiechnęła się.

– Podoba mi się.

– Do twarzy ci w nim. Znalazłem coś jeszcze. – Uniósł stary koc, który wyglądał dziwnie znajomo.

Dziewczyna wyciągnęła rękę i przesunęła palcami po jego brzegu.

– To ten sam?

– Chyba tak. Ale nie będzie wystarczająco ciepły, więc zabrałem jeszcze dwa. – Wziął ją za rękę i wyprowadził na ganek.

Teraz było chłodniej i panowały ciemności, ale nagle wydało jej się, że dopiero przed chwilą wzięła rękę Gabriela i poszła za nim do lasu. Odetchnęła gwałtownie na to wspomnienie, a kiedy przecięli podwórko i weszli w atramentową noc, poczuła, jak serce zaczyna jej mocno walić w piersi.

Gabriel ścisnął jej dłoń.

– Co się dzieje?

– Nic.

– Jesteś zdenerwowana, czuję to. Mów do mnie.

Puścił jej dłoń i objął ją ramieniem w talii, przyciągając do siebie.

Ona też go objęła.

– Kiedy ostatni raz byłam w tym lesie, zgubiłam się. Musisz mi obiecać, że mnie tam nie zostawisz.

– Julianno, nie zostawię cię. Nie rozumiesz, jaka jesteś dla mnie ważna. Nie mogę sobie nawet wyobrazić, jak by to było cię stracić. – Głos Gabriela zmienił się, był teraz niski i pełen napięcia.

Ta deklaracja zaskoczyła ją.

– Jeżeli rozdzielimy się z jakiejś przyczyny, masz na mnie poczekać. Znajdę cię, obiecuję. – Wyciągnął z kieszeni latarkę, która zaświeciła jasno, oświetlając wydeptaną ścieżkę znikającą między drzewami.

Las był w nocy trochę przerażający – gęste sosny zmieszane z nagimi drzewami liściastymi czekającymi na wiosnę. Julia mocniej objęła Gabriela w pasie; bała się, że mogłaby się potknąć o korzeń czy coś innego i upaść. Kiedy dotarli do końca sadu, zatrzymali się.

Wydawał się mniejszy, niż go zapamiętała. Przestrzeń pokryta trawą wyglądała tak samo, skała i jabłonie też były identyczne, jednak nie tak duże i wyjątkowe jak w jej wspomnieniach. I smutniejsze, jakby wszystko zostało zapomniane.

Gabriel poprowadził dziewczynę do miejsca, które wtedy, przed laty, należało do nich, po czym starannie rozłożył na ziemi stary koc.

– Kto kupił dom Richarda? – spytała.

– Co takiego?

– Zastanawiam się, kto kupił dom. Powiedz mi, że to nie pani Roberts. Zawsze go chciała.

Gabriel pociągnął ją, żeby usiadła koło niego na ziemi, po czym nakrył ich oboje kocami. Julia zwinęła się przy jego boku, a on objął ją ramionami.

– Ja go kupiłem.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Nie zamierzałem pozwolić, żeby zamieszkała w nim pani Roberts i ścięła wszystkie drzewa.

– Czyli kupiłeś dom ze względu na sad?

– Nie mogłem znieść myśli, że mógłby należeć do kogoś innego, kto by go zniszczył. Że nigdy nie będzie wolno mi tu wrócić.

– To co zrobisz?

Wzruszył ramionami.

– Mój agent go komuś wynajmie. Chciałbym go zatrzymać jako letni domek. Nie wiem. Po prostu nie mogłem pozwolić, żeby Richard sprzedał go komuś obcemu.

- To bardzo hojne z twojej strony.
 - Pieniądze nic nie znaczą. Długu wobec niego nigdy nie spłacę. Pocałowała go w policzek. Uśmiechnął się.
 - Wygodnie ci?
 - Tak.
 - Ciepło?
- Zachichotała.
- Wydzielasz całkiem sporo ciepła, więc tak.
 - Jesteś za daleko.

Nawet w świetle księżyca Julia widziała, jak Gabrielowi ciemnieją oczy. Przysunęła się bliżej i zadrżała lekko, gdy położył ją sobie w poprzek na kolanach.

– Tak lepiej – szepnął, podciągając trochę jej kurtkę, żeby dosięgnąć nagiej skóry jej pleców.

– Mogę o coś spytać? – Spojrzała na niego z namysłem.

– Oczywiście.

– Dlaczego nie masz na nazwisko Clarks?

Westchnął.

– Emerson to było nazwisko mojej matki. Myślałem, że jeśli je zmienię, to tak jakbym się jej wyrzekł. I nie jestem Clarksem. Nie do końca.

Przez kilka minut milczeli; każde musiało dojść do porządku ze swoimi wspomnieniami i z rzeczywistością. Gabriel nadal pieścił jej plecy, a ona ocierała się o niego. Nie wydawało się, żeby spieszyło mu się do rozpoczęcia rozmowy, więc Julia postanowiła odezwać się pierwsza.

– Podkochiwałam się w tobie od chwili, gdy zobaczyłam twoje zdjęcie. Byłam tak zaskoczona, że mnie zauważyłeś tamtej nocy, kiedy cię poznałam. Że chciałeś, żebym z tobą poszła.

Musnął jej usta wargami, tylko na chwilę, rozdmuchując płomień buzujące w niej.

– Pojawiłaś się przede mną w mojej ciemności. Kiedyś mnie spytałaś, dlaczego tamtej nocy się z tobą nie przespałem. Teraz to jest dla mnie tak jasne: wypilem twoją dobroć, i to ugasiło moje pragnienie.

Julia, zawstydzona, chętnie odwróciła wzrok, ale intensywne spojrzenie Gabriela nie pozwoliło jej na to, badała więc głębiej tych dwóch mrocznych studni.

– Nie przypominam sobie wszystkiego, ale pamiętam, jak myślałem, że jesteś bardzo piękna. Twoje włosy, twoja twarz, twoje usta. Można by pisać sonety o twoich ustach, Julianno. Tak bardzo chciałem je pocałować, od chwili kiedy cię zobaczyłem.

Przywarła do niego i obiema rękami objęła go za szyję, przyciągając bliżej. Całowała go powoli, ale z uczuciem, skubiąc zębami jego dolną wargę, językiem badając usta.

Położył swoje potężne dłonie na plecach Julii, niemal ją unosząc. Zareagowała, przesuwając nogi i siadając na nim okrakiem. Odpowiedział jękiem na tę nagłą zmianę pozycji i przycisnął ją jeszcze mocniej. Jego ręce zaczęły pocierać jej ciało, przesuwając się do brzegów koronkowego paska stanika, a potem z powrotem na dół, do paska dzinsów, drażniąc, obrysowując bariery chroniące jej skórę. Była taka gładka, taka miękka. Chciałby ją widzieć w świetle księżyca. Chciałby ją widzieć całą.

Odsunął się od jej ust, kiedy poczuł, że zadrżała.

– Nic ci nie jest, kochanie?

Zaskoczyło ją to nowe słowo, ale nagle na jej twarz powoli wypłynął uśmiech.

– Tego bym nie powiedziała. Ja... – urwała i pokręciła głową.

– Co takiego?

– Jesteś bardzo... intensywny.

Nie zastanawiając się, Gabriel odrzucił głowę do tyłu i parsknął śmiechem. Jego pierś wibrowała i Julia omal też się nie roześmiała. Gdyby nie myślała, że Gabriel śmieje się z niej. Sięgnął wyżej, by kciukiem wysunąć jej dolną wargę spomiędzy zębów.

– Jeżeli uważasz, że to, co robię, jest intensywne, to dobrze, że nie wiesz, o czym w tym momencie myślę.

Poruszył się pod nią i jeżeli nie zauważyła tego wcześniej, na pewno dostrzegła to teraz. Tam, gdzie ich ciała przyciskały się do siebie, była twardość i ciepło, obietnica czegoś tajemniczego i satysfakcjonującego.

Zarumieniła się, czując, jak jego ciało na nią reaguje, ale nie odwróciła wzroku.

– Powiedz mi.

– Chcę się z tobą kochać, bo mi na tobie zależy. Chcę wielbić twoje nagie ciało moim własnym i poznać wszystkie twoje tajemnice.

Chcę dać ci rozkosz, nie na minuty, lecz na godziny, a nawet dni. Chcę widzieć, jak w ekstazie wyginasz się w łuk, i patrzeć ci w oczy, kiedy będziesz dochodzić. – Westchnął i pokręcił głową. Jego spojrzenie było rozpalone, ale zdecydowane. – Ale nie tutaj. Jest za zimno, i to twój pierwszy raz, a poza tym powinniśmy wcześniej porozmawiać o paru sprawach. – Złożył czuły pocałunek na jej czole, martwiąc się, że Julia zinterpretuje jego deklarację jako odrzucenie.

– Chcę, żebyś się czuła bezpieczna i spokojna. Pragnę wielbić każdą część ciebie. A to potrwa. Poza tym będzie wymagało więcej wygód niż da się znaleźć na tym polu. – Uśmiechnął się do niej uwodzicielsko i uniósł jedną brew. – Oczywiście to, czego ja chcę, nie ma większego znaczenia. Ważne jest, czego chcesz ty.

– Moje uczucia są chyba całkiem jasne.

– Tak? – W głosie Gabriela pobrzmiwała niepewność.

Chciała go pocałować, ale zamiast w wargę trafiła w podbródek.

– Nie siedziałabym tu z tobą na zimnie, gdybym nie chciała.

– I tak miło to usłyszeć.

– Gabrieli Emersonie, chcę ciebie – szepnęła. – Właściwie to...

– Mocno zagryzła wargę, żeby przemilczeć to sześcioliterowe słowo.

– Możesz to powiedzieć – zachęcił ją szeptem. – Będzie dobrze.

Powiedz, co czujesz.

– Ja... pragnę, żebyś był moim pierwszym. Jestem twoja, Gabrieli. Jeżeli mnie chcesz.

– Niczego nie pragnę bardziej.

Tym razem to on zawładnął jej ustami. Pocałunek był pełen obietnic. Jego intensywność rozpałała wewnątrz Julii, sprawiła, że jej własne pragnienia ożyły i zawirowały.

Gabriel jej pragnął. To pragnienie zawsze było odczuwalne w jego pocałunkach, ale tak łatwo pomylić granicę między pragnieniem a uczuciem. Teraz już jej nie wyczuwała. Istniało tylko jego ciało, przyciśnięte do niej, i ich połączone usta, podczas gdy ręce delikatnie badały się nawzajem. W sady, który był ich rajem, była tylko dwójka przyszłych kochanków i nikt inny.

Ich pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne. Gabriel powoli kładł się na koc, pociągając ją za sobą. Po chwili leżał już na wznak, a ona klęczała nad nim. Jej piersi przyciskały się do niego, między ich biodrami powstawało przyjemne tarcie. Poruszała się nad

nim, bezwstydnie przyciskając do niego swe krągłości. Nigdy jeszcze nie czuła czegoś takiego.

Pozwolił Julii kontynuować, ale tylko przez moment. Uwolnił jej wargi i przesunął kciukami po kościach policzkowych, delikatnie. tam i z powrotem. W oczach miał ogień.

– Płonę dla ciebie, Julianno, ale to coś więcej niż fizyczne pragnienie. Chcę ciebie całej. – Westchnął i pokręcił głową. – Jest jednak coś, o czym musimy porozmawiać.

Julia westchnęła podobnie.

– Na przykład?

– Na przykład o moim wyjeździe do Włoch. Powinienem był powiedzieć ci pierwszej.

Usiadła powoli.

– Profesorowie podróżują służbowo. Wiem o tym. – Opuściła wzrok na koc między nimi.

Gabriel też usiadł.

– Julianno. – Jednym palcem uniósł jej podbródek. – Nie chowaj się przede mną. Powiedz mi, o czym myślisz.

Splotła dłonie.

– Wiem, że nie mam prawa... stawiać żądań, ale zabolalo mnie, kiedy się okazało, że Richard wiedział o twoim wyjeździe, a ja nie.

– Masz wszelkie prawo stawiać żądania. Jestem twoim chłopakiem. Powinienem był powiedzieć ci pierwszej.

– Jesteś moim chłopakiem? – szepnęła.

– Więcej niż to. Jestem twoim kochankiem.

Słowa Gabriela i jego głos, niski i zmysłowy, sprawiły, że dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie.

– Chociaż nie było żadnego seksu?

– Intymność może łączyć kochanków na różne sposoby. Ale musisz wiedzieć, że całej tej intymności chcę z tobą i tylko z tobą. Dlatego słowo „chłopak” nie wystarcza. I bardzo mi przykro, jeżeli zraniłem twoje uczucia. Ten wyjazd do Włoch się przyplątał, kiedy rozmawialiśmy z Richardem o domu, bo miał wpływ na nasze ustalenia. Zaproszenie z Uffizi dostałem parę miesięcy temu, jeszcze zanim przyjechałaś do Toronto. Chciałem o tym wspomnieć, lecz odkładałem to, dopóki... bardziej się ze sobą nie oswoimy.

Spojrzała na niego z zainteresowaniem.

– Planowałem zrobić ci świąteczny prezent w postaci wycieczki do Florencji. Oczywiście nie chcę jechać sam. Sama myśl, że miałbym cię zostawić, rozłączyć się z tobą... – Jego głos stał się ochryply. – Martwiłem się, że odmówisz, uznasz, że w ten sposób zamierzam zaciągnąć cię do łóżka.

Zmarszczyła brwi.

– Naprawdę chcesz, żebym z tobą pojechała?

– Jeżeli nie pojedziesz ze mną, to ja też nie zamierzam jechać.

Uśmiechnęła się szeroko i pocałowała go.

– W takim razie dziękuję za zaproszenie. Przyjmuję.

Gabriel uśmiechnął się z ulgą i ukrył twarz we włosach Julii.

– Po tamtej sytuacji z ciuchami byłem pewien, że odmówisz. Zarezerwuję oddzielne pokoje, jeśli wolisz. I otwarty bilet dla ciebie, żebyś mogła wrócić, kiedy zechcesz...

– Gabrielu, powiedziałam tak. Z całego serca. Nie ma nikogo, z kim chciałabym bardziej zwiedzić Florencję, i bardzo proszę, pozwól mi mieszkać z tobą. – Spojrzała na niego nieśmiało. – Semestr się już skończy. Nie złamiemy żadnych przepisów, jeżeli... jeżeli postanowisz zabrać mnie do łóżka, żebym była twoja...

Przerwał jej gorącym pocałunkiem.

– Jesteś pewna? Jesteś pewna, że chcesz, żebym był twoim pierwszym kochankiem?

Spojrzała na niego poważnie.

– To zawsze byłeś ty, Gabrielu. Nigdy nie chciałam nikogo innego. To na ciebie czekałam.

Podarowała mu delikatny pocałunek, który szybko nabral intensywności. W ciągu kilku chwil znalazła się rozciągnięta na nim, ich ciała przywierały do siebie. Była tak blisko niego. I nigdy nie pragnęła być bliżej, nawet gdy tańczyli w muzeum.

Odsunął się, dysząc i przesuwał usta wzdłuż jej szyi. Starannie omijając wcześniejszą malinkę, złożył pocałunek na jej włosach. Julia jęknęła i wplotła palce w jego włosy.

– To zbyt niebezpieczne, kochanie. Nie mogę cię całować tak, jak bym chciał, a potem przestać.

Mimo tych protestów jego dłonie wędrowały w najbardziej pobudzający sposób po krągłościach jej pośladków i bioder. Próbowwała znowu go pocałować, ale chwycił jej twarz dłonią, głaszcząc ją

delikatnie.

– Przesadzisz i wezmę cię tutaj i teraz – szepnął. – Zaslugujesz na coś lepszego. Zaslugujesz na wszystko, i to właśnie zamierzam ci dać.

Julia otarła się o jego dłoń.

– Biorąc pod uwagę twoją decyzję, jest jeszcze parę spraw, o których powinniśmy porozmawiać. – Głos Gabriela nie brzmiał już żartobliwie ani zmysłowo. Odchrząknął i kilka razy odetchnął głęboko. – Jeżeli chcesz zacząć brać pigułki albo już je bierzesz, w porządku. Ale muszę ci powiedzieć, że antykoncepcja nie jest konieczna.

– Nie rozumiem.

– Nie mogę mieć dzieci, Julianno.

Zamrugła, nie rozumiejąc.

– Czy dzieci to coś, czego zawsze chciałaś? Może powinienem był wcześniej o tym wspomnieć. – Poruszył się niespokojnie.

Milczała, gdyż zaczęło do niej docierać znaczenie jego słów.

– Nie żyłam w szczególnie szczęśliwej rodzinie. Czasami myślałam, że miło by było mieć męża i dziecko. Ale nigdy nie sądziłam, że coś takiego mi się uda.

– Dlaczego nie?

Wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok.

– Myślałam, że nigdy nie znajdę kogoś, kto mógłby mnie pokochać. Nie jestem specjalnie seksowna. Jestem nieśmiała. I słaba.

– Och, Julio. – Gabriel objął ją i pocałował w oba policzki. – Mylisz się. Jesteś niesamowicie seksowna. I na pewno nie słaba.

Dotknęła na chwilę palcami kłapy jego skórzanej kurtki.

– Przykro mi, że nie możesz mieć dzieci. Wiele par ma z tym kłopoty.

Gabriel zeszywniał.

– Ich sytuacja jest całkiem inna.

– Jak to?

– Ich bezpłodność jest naturalna.

Zauważyła, że Gabriel mruży oczy i patrzy na nią z niepokojem.

Uniosła dłoń do jego twarzy i delikatnie dotknęła policzka.

– Byłeś bardzo rozczarowany, kiedy się dowiedziałeś?

Chwycił ją za nadgarstek i odsunął jej dłoń od swojej twarzy.

– Ulżyło mi, Julianno. I nie dowiedziałem się.

– To skąd...

– Podjąłem decyzję o sterylizacji, kiedy wyszedłem z odwyku. Przełknęła z trudem.

– Och, Gabrielu, dlaczego?

– Bo ktoś taki jak ja nie powinien się rozmnażać. Mówiłem ci o moim ojcu. Mówiłem ci, jaki byłem, kiedy brałem. Uznałem, że jakiegokolwiek ojcostwo byłoby brakiem odpowiedzialności. Więc się tym zająłem i nie ma już mowy o odwróceniu tej sytuacji. Postanowiłem, że ja nie będę mieć dzieci. Nigdy.

Skierował na nią przeszywające spojrzenie.

– Ale nie przewidziałem ciebie. I teraz trochę żałuję swojej decyzji. Ale naprawdę, Julianno, tak jest lepiej. Uwierz mi. – Jego ciało spięło się nagle, jakby szykował się do ataku. – Teraz możesz postanowić, że lepiej niczego ze mną nie zaczynać.

– Gabrielu, proszę. Ja tylko... potrzebuję czasu. – Przesunęła się, by usiąść koło niego, usiłując przyswoić to, co usłyszała.

Zrobił to samo, układając jeden koc tak, żeby była dokładnie okryta. Dotarło do niej, że to była tylko część prawdy, że właściwa tajemnica dotyczyła wydarzeń, które doprowadziły go do rozpacz. To musiało być coś więcej niż tylko jego dzieciństwo i narkotyki.

Ale czy to miało znaczenie? Czy jakiegokolwiek sekret, który by Gabriel jej zdradził, mógł w niej zabić miłość do niego?

Był nieruchomy niczym posąg w świetle księżyca, oczekując na jej odpowiedź. Minuty wydawały mu się ciągnąć w nieskończoność.

Kocham go. Nic, co by powiedział, tego nie zabije. Nic.

– Tak mi przykro, Gabrielu. – Zarzuciła mu ramiona na szyję. – Ale nadal cię pragnę. Rozumiem, że kiedyś może będziemy musieli do tej rozmowy wrócić, lecz na razie przyjmuję to, co powiedziałeś.

Początkowo zaskoczyła go jej reakcja. Potem ta łagodna akceptacja przytłoczyła go. Nie mógł znaleźć właściwych słów.

– Julio, muszę ci powiedzieć, kim jestem. Czym jestem – zabrzmiało to bardzo natarczywie.

– Wysłucham wszystkiego, co masz do powiedzenia, ale i tak cię chcę. Zawsze mi chodziło tylko o ciebie.

Ujął dłońmi jej twarz i pocałował ją delikatnie, jakby jego dusza błagała o połączenie z jej duszą.

– Zawsze mi chodziło tylko o ciebie, Julianno. Tylko o ciebie.

Przytulił ją i rozkoszował się nią. Nagle dostrzegł przyszłość. Istniała dla niego nadzieja. Wierzył, że kiedy ona dowie się wszystkiego, spojrzy na niego tymi wielkimi brązowymi oczyma i powie, że nadal go chce.

Kochasz ją. Głos znowu pojawił się znikąd, ale tym razem Gabriel go rozpoznał. I podziękował w milczeniu.

– Wydajesz się być myślami tak daleko, kochanie. – Julia uśmiechnęła się, używając tego nowego słowa.

Pocałował ją lekko.

– Jestem dokładnie tam, gdzie chcę być. Może ten wieczór nie jest najlepszym momentem na odkrycie sobie nawzajem naszych tajemnic, ale nie mogę zabrać cię do Włoch, nie powiedziawszy ci wszystkiego. I chciałbym, żebyś ty też mi wszystko powiedziała. – Spojrzał jej w oczy z bardzo poważną miną. – Nie mogę cię prosić, żebyś obnażyła swoje ciało, nie prosząc, żebyś obnażyła duszę. I ja chcę zrobić to samo. Mam nadzieję, że to rozumiesz. – Wzrokiem usiłował wyrazić swoje uczucia i to, że stawiając taki warunek, pragnie tylko jej dobra.

Powoli skinęła głową. Przycisnął wargi do jej ust, a Julia westchnęła, opierając głowę na jego piersi i słuchając spokojnego, zadowolonego rytmu jego serca. Czas płynął albo stał w miejscu. Dwoje prawie kochanków splecionych pod ciemnym listopadowym niebem, oświetlonych tylko blaskiem gwiazd i księżyca.

Następnego ranka Julia obudziła się wcześniej i poszła wziąć prysznic. Ubrała się i spakowała, o ósmej zapukała do drzwi Gabriela. Nie było odpowiedzi. Przycisnęła ucho do drzwi i nasłuchiwała. Żadnego ruchu. Żadnego dźwięku.

Pociągnęła swoją walizkę na kółkach korytarzem i zniosła ją ze schodów. Kiedy weszła do salonu, zobaczyła siedzących na jednej kanapie Richarda i Rachel. Rachel płakała, a ojciec usiłował ją pocieszyć.

Oboje zwrócili wzrok na Julię, kiedy niechcący upuściła bagaż. Przeprosiła wylewnie.

– W porządku, Julio – powitał ją Richard. – Jak ci się spało?

– Bardzo dobrze, dziękuję. Rachel, nic ci nie jest?

Przyjaciółka otarła oczy.

– W porządku.

– Może sobie pogadacie, a ja zrobię śniadanie? Rachel lubi naleśniki z jagodami, a ty Julio? – Richard wstał i skinął ręką w stronę kuchni.

– Dziękuję, ale umówiłam się z tatą w Kinfolks na śniadanie, na dziewiątą.

– Zawiozę cię. Tylko zrobię parę naleśników.

Richard zniknął, a Julia usiadła na kanapie koło Rachel, obejmując przyjaciółkę ramieniem.

– Co się stało?

– Pokłóciliśmy się z Aaronem. Dzisiaj rano miał kiepski nastrój, więc spytałam, co się stało. Zaczął mówić o ślubie i zastanawiać się, czy kiedykolwiek wybiorę datę. Kiedy powiedziałam, że muszę poczekać, chciał wiedzieć, jak długo. – Załamana zamachała rękami. – Powiedziałam mu to samo co przedtem, że nie wiem. A potem zapytał, czy chcę, żeby odwołał zaręczyny!

Zaskoczona Julia mocno wciągnęła powietrze.

– Nigdy się nie kłócimy. Ale on był taki zdenerwowany, że nawet nie mógł na mnie spojrzeć. Potem, w środku rozmowy, po prostu wyszedł i pojechał dokądś. Nie mam pojęcia dokąd ani czy w ogóle wróci – szlochała.

Julia objęła ją mocno.

– Oczywiście, że wróci. Na pewno był zły na siebie, że się z tobą kłóci, i chciał się przejechać, żeby się uspokoić.

– Tata nas słyszał. Oczywiście dopytywał się, dlaczego odkładam ślub. – Otarła oczy rękami. – Powiedział, że Aaron ma rację, że nie mogę trwać w zawieszaniu. I że mama nie byłaby zadowolona, gdyby wiedziała, że robię to wszystko ze względu na nią. – Oczy Rachel znowu wypełniły się łzami.

– Twój tata ma rację. Oboje zasługujecie na szczęście. Aaron tak cię kocha, chce się z tobą ożenić. Martwi się, że się rozmyślisz.

– Nie rozmyślę się. Kocham go od zawsze.

– To mu to powiedz. Zabrał cię na wyspę, żebyście po pogrzebie znowu mogli się do siebie zbliżyć. Jest taki cierpliwy. Na pewno nawet go nie obchodzi, kiedy ten ślub ma być, chce tylko, żebyś wybrała datę.

Rachel smętnie pociągnęła nosem.

– Nie miałam pojęcia, że tak to przeżywa.

– Może powinnaś coś zjeść, a potem do niego zadzwonić. Wtedy

już na pewno się uspokoi i porozmawiacie gdzieś na osobności. Tutaj w takim tłumie niczego nie rozwiążecie.

Rachel zadrżała.

– Dzięki Bogu, że to nie Scott nas słyszał. Stanąłby po mojej stronie i jeszcze bardziej wkurzył Aarona.

W tej chwili drzwi frontowe otworzyły się i zamknęły i wysoki mężczyzna o brązowych włosach, spocony po joggingu, wszedł do salonu. Ubrany był w czarny dres do biegania, włosy miał potargane i wilgotne. Kiedy podszedł do dziewczyn, wyjął z uszu słuchawki i wcisnął przycisk na iPhone.

Spojrzał na Rachel i Julię, marszcząc czoło.

– Co się stało?

– Pokłóciliśmy się z Aaronem. – Łzy znowu popłynęły po policzkach Rachel, co nim wstrząsnęło.

Podszedł i objął ją, całując czubek jej głowy.

– Przykro mi, Rach. Gdzie on jest?

– Wszedł.

Delikatnie pokręcił głową w geście irytacji. Widok płaczącej siostry sprawiał mu ból.

Zanim zdążył dopytać się o szczegóły, Richard wyłonił się z kuchni i oznajmił, że podano śniadanie.

– Julio, jeśli możesz poczekać kilka minut, odwiozę cię do Kinfolks.

Gabriel puścił Rachel.

– O co chodzi?

– Julia jest o dziewiątej umówiona z ojcem.

Gabriel zerknął na zegarek.

– Nawet nie ma wpół do.

– Nie szkodzi. Wypiję sobie kawę w restauracji i zaczekam na niego. – Unikała jego wzroku. Nie chciała sprawiać kłopotu.

– Daj mi wziąć prysznic, to cię odwiozę. I tak muszę wpaść do agenta nieruchomości.

Julia skinęła głową i we trójkę poszli do kuchni, podczas gdy Gabriel udał się na górę. Przy naleśnikach z jagodami Rachel wyjęła coś z torebki i zapięła Julii na szyi.

Z zaskoczeniem dotknęła perłowego naszyjnika.

– Co to jest?

– Należał do mamy. Chcieliśmy, żebyś coś po niej miała.

– Nie mogę, Rachel. Ty powinnaś je wziąć.

– Mam inne rzeczy – odparła z uśmiechem.

– A Scott?

Rachel zachichotała.

– Powiedział, że to nie w jego stylu.

– Chcieliśmy, żebyś ty je dostała. – Richard spojrzał ciepło na Julię.

– Na pewno?

– Oczywiście! – Rachel uściskała przyjaciółkę, ciesząc się, że w taki sposób jest w stanie odwdziżyć się za jej dobroć.

Julia mocno to przeżywała, ale ze względu na Richarda powstrzymała łzy.

– Dziękuję. Dziękuję wam obojgu.

Po ojcowsku pocałował ją w czubek głowy.

– Grace byłaby bardzo szczęśliwa, wiedząc, że nosisz coś od niej.

– Powinnam podziękować Scottowi.

Rachel przewróciła oczami i prychnęła.

– Wstanie koło południa. Aaron i ja musieliśmy wczoraj włączyć muzykę, żeby zagłuszyć jego chrapanie. Słyszeliśmy go przez ściany. – Spojrzała w twarz ojca, na której malowała się odrobina dezaprobaty. – Wybacz, tato, ale taka jest prawda. A zresztą przyprowadź swojego tatę jutro na kolację, Julio, to będziesz miała okazję podziękować Scottowi.

Julia skinęła głową, z namysłem dotykając pereł, zachwycając się ich gładkim, kulistym kształtem.

Gabriel i Julia nie mówili dużo po drodze do restauracji. Niemal wszystko, co musieli powiedzieć, zostało już powiedziane. Trzymali się w samochodzie za ręce jak nastolatki. Rozpromieniła się, kiedy dał jej swój szalik z Magdalen College i poprosił, żeby go zatrzymała. Dotarli do restauracji, ale nigdzie nie było widać ciężarówki Toma.

– Chyba mamy szczęście. – W głosie Julii brzmiała ulga.

– W końcu trzeba będzie mu powiedzieć. Ja mu powiem, jeśli chcesz.

Odwróciła głowę, by zobaczyć, czy mówi poważnie. Mówił.

– Kazał mi trzymać się od ciebie z daleka. Uważa, że jesteś przestępcą.

– No to pozwól, że ja mu powiem. Ty już zniosłaś dość krzywd

na całe życie.

– Gabrieliu, ojciec nigdy nie zrobił mi krzywdy. On nie jest zły. On tylko... nie rozumie.

Gabriel potarł usta, ale nic nie powiedział.

– Będę milczała, dopóki nie wrócimy do Toronto i semestr się nie skończy. Łatwiej będzie wytłumaczyć przez telefon. Ale powinnam już iść. Tata będzie tu lada chwila.

Gabriel pocałował ją lekko i pogładził jej policzek wierzchem dłoni.

– Zadzwoń później.

– Zadzwonię. – Pocałowała go znowu i wyslizgnęła się z dżipa.

Wyjął z tyłu bagaże i postawił u jej stóp, pochylając się, by szepnąć jej do ucha:

– Już fantazjuję o naszym pierwszym razie.

Julia zarumieniła się i wymamrotała:

– Ja też.

Tom Mitchell nie był człowiekiem gadatliwym. Wyglądał niezwykle przeciętnie – średni wzrost i budowa, przeciętnie brązowe włosy i raczej średnio brązowe oczy. Chociaż nie raz zawiódł jako ojciec, a kto wie, w czym zawiódł jako mąż, dużo pracował jako wolontariusz i aktywnie się udzielał w życiu społecznym. Wśród mieszkańców Selinsgrove cieszył się znakomitą reputacją, często pytano go o zdanie we wszelkich sprawach dotyczących miasta.

Trzeba było przyznać, że spędzili razem miły dzień. Stali bywalcy Kinfolks powitali Julię z radością, a Tom mógł się przechwalać, jak świetnie jej idzie na studiach i że złożyła papiery na studia doktoranckie na Harvardzie.

Zabrał ją potem na przejażdżkę po mieście, żeby pokazać jej nowe budynki, podkreślając, jak Selinsgrove urosło, nawet podczas jej krótkiej nieobecności. Zabrał ją też na kurs pierwszej pomocy prowadzony w budynku straży pożarnej, żeby jego koledzy mogli jej opowiedzieć, ile stary o niej mówi. Potem poszli na zakupy, bo z różnych powodów Tom nie trzymał w domu dużo jedzenia. Po południu darowali sobie mecz futbolowy i obejrzeli stary film. Była to reżyserska wersja *Łowcy androidów*, którą oboje chcieli zobaczyć.

Kiedy film się skończył, Julia podała Tomowi piwo, zachęcając go tym samym do popatrzenia na końcówkę meczu. Sama w tym czasie

postanowiła zająć się kolacją i upiec słynnego kurczaka po kijowsku według przepisu Grace. Gdy nareszcie została sama, wysłała Gabrielowi krótkiego SMS-a:

*G, właśnie robię kurczaka Grace i placek cytrynowy dla taty.
Ogląda futbol. Mam nadzieję, że masz miły dzień.
Zadzwoń koło 6:30. Twoja Julia. XO*

Parę minut później, akurat kiedy wkładała do naczyń zapiekanki z kurczaka, jedną na wieczór i jedną dla Toma do zamrożenia, jej iPhone oznajmił piszczeniem, że przyszła wiadomość.

*Moja Julio, tęskniłem za Tobą. My też oglądaliśmy mecz.
R i A pocałowali się, pogodzili i ustalili datę.
Richard czyni cuda, a może to ty?
Nie wiesz, co to dla mnie znaczy, kiedy mówisz, że jesteś moja.
Czekam na Twój telefon. Twój Gabriel. XO*

Niemal wyfrunęła z kuchni, unoszona słowami Gabriela i wspomnieniami chwil, które dzielili poprzedniej nocy. Jej sen się spełni. Po tylu latach marzeń Gabriel będzie jej pierwszym mężczyzną.

Wszystkie łzy, kłopoty i upokorzenia zaznane z Simonem odeszły w zapomnienie. Czekwała na tego, którego kochała, a teraz będzie miała ten pierwszy raz, którego zawsze pragnęła. I w dodatku we Florencji. Miała tyle rzeczy, za które powinna być wdzięczna, wliczając w to sznur pereł na szyi. Była zupełnie pewna, że Grace do wszystkiego przyłożyła rękę, i w milczeniu wyszeptwała podziękowanie.

Kiedy skończyła przygotowania, wstawiła jedną zapiekankę do piekarnika, a z drugą zeszła do piwnicy. Gdy otworzyła zamrażarkę, z zaskoczeniem odkryła w niej sporo gotowych potraw w pojemnikach lub zawiniętych w folię, często z małymi liścikami podpisanymi:

Całuję, Deb.

Powstrzymała odruch wymiotny na ten widok. Deb Lundy była całkiem miłą osobą i najwyraźniej dbała o Toma. Ale jej córka, Natalie, to było zupełnie co innego; Julia nie mogła sobie nawet wyobrazić, co by przeżyła, gdyby Deb i Tom postanowili zamieszkać razem lub – nie daj Boże – wziąć ślub. To byłoby straszne pod wieloma względami.

Odepchnęła od siebie wszystkie myśli o Deb i Natalie i zajęła się przygotowaniem ulubionego deseru taty, czyli cytrynowego placka z bezą. Co prawda, najbardziej smakował mu ten podawany w Kinfolks, ale to nie powstrzymało jej od upieczenia własnego.

Właśnie wstawiała ciasto do piekarnika, kiedy zadzwonił telefon. Tom odebrał i po kilku sekundach zaklął głośno. Po kilku krótkich zdaniach, najwyraźniej służbowych, rzucił słuchawką i zniknął na piętrze. Gdy wrócił, miał na sobie mundur.

– Jules, muszę iść.

– Co się stało?

– Pożar w kręgielni. Chłopcy już tam są, ale uważają, że to mogło być podpalenie.

– W Best Bowl? Jak?

– To właśnie muszę sprawdzić. Nie wiem, kiedy wrócę. – Był już niemal w drzwiach, gdy nagle się zatrzymał i przygarbił ramiona. – Przykro mi, że nic nie wyjdzie z naszej kolacji. Bardzo się na nią cieszyłem. Do zobaczenia.

Patrzyła, jak wycofuje samochód z podjazdu i odjeżdża. Gabriel na pewno był w połowie kolacji ze swoją rodziną, więc postanowiła nie wysyłać mu SMS-a. Poczeka do wpół do siódmej i zatelefonuje do niego zgodnie z planem.

Kiedy zadzwonił minutnik, wyjęła ciasto z piekarnika i wdychała teraz słodki cytrusowy aromat. Czekać, aż wystygnie, zawinęła kurczaka po kijowsku i włożyła go do lodówki. Do jutra wytrzyma, a ona na kolację zrobi sobie kanapkę.

Jakieś piętnaście minut później usłyszała, jak otwierają się i zamykają drzwi frontowe. Szybko chwyciła talerz, by nałożyć Tomowi ciasto.

– Jak ci się udało tak szybko wyrwać? Placek jest akurat gotowy
– zawołała do przedpokoju.

– To miło, Jules.

Na dźwięk tego głosu talerz wypadł jej z dłoni i rozbił się na starym linoleum na podłodze.

Rozdział 27

Simon wszedł do kuchni i oparł się o framugę z rękami skrzyżowanymi na piersi. Julia z zaskoczeniem patrzyła na przystojną twarz o niebieskich oczach, otoczoną krótkimi blond włosami.

Krzyknęła i skoczyła w stronę drzwi, usiłując go wyminąć. Jego wielka dłoń chwyciła drugą framugę i zatrzymała ją skutecznie. Julia musiała złapać go za ramię, by nie upaść do tyłu.

– Proszę, daj mi przejść.

– Tak mnie witasz? Po takim czasie? – Wyszczrzył zęby, cofając rękę i prostując się.

Zatrzymała się tuż przed drzwiami, nerwowo rozglądając się dookoła.

Simon zmusił ją, by cofnęła się do kuchni; jego średnich rozmiarów postać i tak wydawała jej się straszna. Kiedy udało mu się zapędzić ją do kąta, objął ją rękami w talii, ściskając mocno.

– Simon, puść mnie. – Wyrywała się, z trudem łapiąc powietrze. Ścisnął ją mocniej, uśmiechając się groźnie.

– No, Jules. Wyluzuj.

Szarpała się w jego ramionach.

– Mam kogoś. Puszczaj mnie!

– Nic mnie to nie obchodzi, czy masz chłopaka.

Zbliżył twarz do jej twarzy. Julia bała się, że ją pocałuje. Ale nie zrobił tego. Natomiast przycisnął się do niej, jego ręce zaczęły błądzić tu i tam. Skrzywił się, widząc jej niezadowolenie. W końcu się odsunął.

– Rany, ciągle zimna ryba. Można by się spodziewać, że ten twój chłopak się tym zajmie. – Jego spojrzenie przesunęło się po niej pożądliwie. – Przynajmniej wiem, że niczego nie straciłem. Chociaż to nadal obraźliwe, że jemu dałaś, a mnie nie.

Julia odsunęła się od niego i pospiesznie ruszyła do drzwi, otwierając je i gestem wskazując na zewnątrz.

– Idź sobie. Nie chcę z tobą rozmawiać. A tata zaraz wróci.

Simon poszedł za nią powoli, jak wilk za owcą.

– Nie kłam. Wiem, że dopiero co pojechał. Zdaje się, że mają jakieś kłopoty w Best Bowl. Ktoś ją spalił do fundamentów. Długo go

nie będzie.

Julia zamrugła nerwowo.

– Skąd wiesz?

– Słyszałem w radiu. I tak byłem w okolicy, więc pomyślałem, że to świetna okazja, żeby się z tobą zobaczyć.

Usiłowała zachować spokój, przynajmniej pozornie, i rozważała swoje szanse. Wiedziała, że na pewno go nie prześcignie, nawet nie chciała próbować, bo to mogło go tylko rozzłościć. Jeżeli zostanie w domu, przynajmniej będzie miała szansę dotrzeć do komórki, która leżała w kuchni.

Przykleiła do twarzy fałszywy uśmiech i starała się, żeby jej głos zabrzmiał uprzejmie.

– To miło, że wpadłeś. Ale oboje wiemy, że to się skończyło. Ty znalazłeś kogoś innego, jesteś z nią szczęśliwy. Zapomnijmy o przeszłości, okej?

Julia próbowała ukryć swój niepokój i nieźle jej to szło.

Dopóki Simon nie podszedł bliżej i nie zaczął gładzić obiema rękami jej długich włosów, unosząc kosmyki do twarzy, żeby móc je powąchać.

– Nie byłem z nią szczęśliwy. Nie chodziło o szczęście, tylko o seks. I to nie jest taka dziewczyna, którą można przedstawić rodzicom. Ty przynajmniej nadawałaś się do pokazywania. Nawet jeżeli okazałaś się rozczarowaniem.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Odepchnął ją od drzwi i zatrzasnął je.

– Nie skończyłem. I nie lubię, jak mi się przerywa.

Ostrożnie zrobiła krok do tyłu.

– Wybacz, Simon.

– Koniec z pierdołami. Wiesz, dlaczego tu jestem. Chcę te zdjęcia.

– Już ci mówiłam, że ich nie mam.

– Nie wierzę ci. – Zacisnął rękę wokół jej szyi, a potem pociągnął ją do siebie za naszyjnik.

– Naprawdę chcesz ze mną w to grać? Widziałem, co ma Natalie. Wiem, że te zdjęcia istnieją. Daj mi je teraz, a zostaniemy przyjaciółmi. Ale nie denerwuj mnie. Nie po to jechałem trzy godziny, żeby to znosić. Nic mnie nie obchodzi, ile masz perłowych naszyjników, i tak

jesteś niczym. – Zaczął szarpać za perły, aż trzeszczały węzélki między nimi.

Julia uniosła ręce, żeby go powstrzymać.

– Proszę, przestań. To należało do Grace.

– Och, to należało do Grace. Bardzo przepraszam. W jeden tydzień wydawałem na ciebie więcej, niż to jest warte. – Ostentacyjnie znowu szarpnął za naszyjnik.

Julia przełknęła z trudem ślinę, czuł pod palcami ruch jej gardła.

– Natalie kłamie. Nie wiem, o co jej chodzi, ale mówię ci, że zostawiłam wszystkie twoje zdjęcia, które miałam. Nie mam powodu kłamać. Proszę, Simon.

Roześmiał się.

– Dajesz niezłe przedstawienie, ale to wciąż tylko widowisko. Wiem, że byłaś na mnie wściekła po tym, co się stało, myślę, że coś zabrałaś, by się zemścić.

– Gdyby to była prawda, to dlaczego ich dotąd nie użyłam? Dlaczego nie wysłałam ich do gazety ani nie chciałam od ciebie pieniędzy? Po co bym je trzymała ponad rok? To nie ma sensu!

Przycisnął ją do siebie i przysunął wargi do jej ucha.

– Nie jesteś znowu taka sprytna, Jules. Bez problemu uwierzyłbym, że coś masz, tylko nie wiesz, jak tego użyć. Może przeniesiemy się z tą rozmową na górę? Ja poszukam zdjęć, a ty możesz spróbować poprawić mi nastrój. – Chwycił ustami jej ucho, gryząc lekko.

Odetchnęła głęboko kilka razy, usiłując zebrać się na odwagę. Spojrzała w jego zimne, niebieskie oczy.

– Niczego nie zamierzam robić, dopóki nie zabierzesz łap. Dlaczego nie możesz być miły?

Oczy Simona pociemniały na moment i puścił ją.

– O, będę dla ciebie miły. – Poklepał ją po policzku. – Ale spodziewam się czegoś w zamian. Jeżeli nie odejdę ze zdjęciami, to będę musiał odejść z czymś innym. Możesz zacząć się zastanawiać, co sprawi mi przyjemność.

Julia skrzywiła się.

– Sytuacja się zdecydowanie zmieniła, prawda? To mi się będzie naprawdę podobać. – Chwycił ją w ramiona i z zapalem przycisnął otwarte usta do jej warg.

Punktualnie o wpół do siódmej Gabriel przeprosił, wstał od stołu i poszedł do salonu, czekając na telefon Julii. Telefon nie dzwonił.

Sprawdził pocztę głosową. Żadnych wiadomości. Żadnych nowych SMS-ów. I żadnych e-maili. Za dziesięć siódma wybrał jej numer. Po kilku dzwonekach włączyła się poczta.

– Julianno? Jesteś tam? Zadzwoń.

Przerwał połączenie i skorzystał z aplikacji White Pages w iPhone, żeby znaleźć domowy numer Toma. Telefon dzwonił i dzwonił. Potem włączyła się automatyczna sekretarka. Rozłączył się, nie zostawiając wiadomości.

Dlaczego nie odbiera telefonu? Gdzie ona jest? I gdzie jest Tom?

W głowie Gabriela pojawiło się straszne podejrzenie. Nie tracąc ani sekundy i nikogo nie informując, wypadł z domu, wskoczył do dżipa i ruszył pędem w stronę domu Toma, ani na moment nie zwalniając i raz za razem usiłując dodzwonić się do któregoś z nich. A gdyby jakiś policjant zatrzymał go za prędkość, tym lepiej.

Zwycięstwo Simona było tak blisko, że aż czuł jego smak. Wiedział, że Julia nie należy do silnych osób, i przyzwyczyił się do wykorzystywania jej słabości. Kiedy patrzyła mu w oczy i przekonywała, że nie ma tych zdjęć, uwierzył jej. Było bardzo prawdopodobne, że Natalie ją wrabia, usiłując odwrócić uwagę od własnych mściwych gier. Kiedy znowu poczuł Julię w ramionach, dał sobie spokój ze zdjęciami. Teraz chodziło mu o coś zupełnie innego.

Całował ją, nie zwracając uwagi na nieustanny dzwonek telefonu w kuchni, przeplatający się z kilkoma taktami *Message in a Bottle* granymi przez iPhone'a Julii. Usiadł na kanapie i pociągnął ją do siebie, aż znalazła się okrakiem na nim.

Dziewczyna nadal była oziębła. Co prawda nie opierała mu się, ale jej ramiona i ciało były bezwładne. Nigdy nie lubiła, kiedy wsadzał jej język do ust. Właściwie to nigdy nie lubiła, żeby wsadzał jej cokolwiek do ust, nawet teraz wierciła się niespokojnie. Jej niezadowolenie podniecało go, a kiedy przejechał językiem po jej języku, poczuł, że dżinsy zrobiły się nagle za ciasne.

Całował ją, póki nie zebrała się na odwagę, by uderzyć go w pierś pięściami – zrozumiał, że czas przejść do innych działań. Szarpała się, kiedy zaczął rozpinać jej bluzkę.

– Proszę, nie rób tego – piszcziała. – Proszę, puść mnie.
– Spodoba ci się. – Zaśmiał się i sięgnął, by złapać ją za tyłek, ugniatając go, gdy tymczasem ona usiłowała wstać z jego kolan. – Dopilnuję, żeby ci się podobało. Potem cię puszczę.

Przesunął ustami wzdłuż linii jej szczęki i po lewej stronie szyi, ssąc kawałek skóry na środku, tuż nad perłami.

– Chyba nie chcesz powtórki z naszej ostatniej kłótni, co, Julio? Zadrzała.

– Julio?

– Nie, Simonie.

– I dobrze. – Miał zamknięte oczy, więc nie zauważył wyraźnej malinki z prawej strony jej szyi. I tak nie miałyby to znaczenia. Już sobie zaplanował, że zostawi na niej ślad. Ładny ślad zębów, żeby jej chłopak w Kanadzie wiedział, co wyprawiała jego panienska. To wyrówna między nimi rachunki. Ssąc, ściągnął krew tuż pod powierzchnię jej skóry, po czym ją ugryzł.

Krzyknęła z bólu.

Delikatnie polizał to miejsce, rozkoszując się jej smakami, słonym, słodkim i krwawym, ich esencją. Kiedy skończył, cofnął się, by przyjrzeć się swojemu dziełu. Będzie musiała nosić golf, żeby to zakryć, a on wiedział, że Julia nie lubiła golfów. Ślad był okropny, wściekły i czerwony. Uwydatniał odcisk jego zębów. Idealnie.

Julia spojrzała na Simona spod tych swoich niemożliwie długich rzęs, a on zauważył, że w jej oczach coś się zmieniło. Niecierpliwie pochylił się i oblizał wargi. Nagle jej dłoń uderzyła brutalnie w jego policzek. Julia jak błyskawica pobiegła w stronę schodów, żeby uciec na piętro.

– Ty cholerna wiedzmo! – ryknął i ruszył za dziewczyną, doganiając ją bez trudu. Była już prawie u szczytu schodów, gdy chwycił ją obiema rękami za kostkę i wykręcił. Padła na kolana, krzycząc z bólu.

– Dam ci lekcję, której nigdy nie zapomnisz – oznajmił, chwytając ją za włosy.

Zawyła, gdy szarpnął jej głowę do tyłu.

Rzucając się jak szalona, kopała go wściekle zdrową stopą i jakimś cudem trafiła w krocze – on puścił jej włosy i runął w dół po schodach. Dowlokła się do swojego pokoju i zamknęła za sobą drzwi,

gdy tymczasem Simon wciąż zwijał się z bólu.

– Czekaj, aż cię złapię, ty suko! – wrzasnął, przyciskając obie ręce do krocza.

Julia zablokowała drzwi pokoju krzesłem i spróbowała przesunąć stojącą obok komodę. Stare fotografie w ramach zastukały o siebie na antycznym meblu, gdy usiłowała go ruszyć, a porcelanowa figurka spadła na podłogę. Ignorując ból w zranionej kostce i kulejąc, Julia obeszła komodę i zaczęła ją przesuwac krótkimi desperackimi ruchami. Simon wymyślał jej, szarpiąc za klamkę.

W końcu udało jej się zastawić drzwi. Mogła tylko mieć nadzieję, że ma dość czasu, by zadzwonić, zanim Simon wpadnie do jej pokoju. Wciąż kulejąc, dotarła do telefonu stojącego na stoliku nocnym, ale w pośpiechu rzuciła go na podłogę.

– Cholera!

Podniosła aparat drżącymi palcami i zaczęła wybierać numer komórki Gabriela. Natychmiast włączyła się poczta głosowa. Gdy czekała na sygnał, Simon uderzył całym sobą w drzwi. Julia z przerażeniem patrzyła, jak stare zawiasy zaczynają ustępować.

– Gabriel, proszę, przyjedź zaraz do taty. Jest tu Simon i próbuje wyważyć drzwi do mojego pokoju!

Simon klął i charczał, niezmordowanie waląc w drzwi. Kiedy je rozbije, przewróci komodę, usiłując się do niej dostać.

Koniec. Już po mnie – pomyślała.

Nie mogła sobie wyobrazić scenariusza, w którym udałoby jej się uciec bez poważnych uszkodzeń ciała albo i gorzej. Zrozumiała, że nie może już czekać ani sekundy, rzuciła więc telefon i otworzyła okno, szykując się do ucieczki na dach lub nawet do skoku. Akurat usiłowała przetrzucić swoje ciało przez parapet, kiedy zobaczyła, jak dżip Gabriela wpada z piskiem opon na podjazd. Wysiadł i biegiem ruszył przez trawnik.

Gabriel zawołał jej imię, a Simon odpowiedział mu przekleństwami. Na schodach rozległy się lekkie, szybkie kroki, a potem łomot zderzających się ciał i lawina nowych przekleństw. Coś ciężkiego upadło na podłogę. Ktoś potoczył się po schodach.

Julia podkraśniała się do zniszczonych drzwi; nasłuchiwała. Zdawało jej się, że dźwięki przeniosły się na zewnątrz. Kiedy kulejąc, wróciła do okna, zobaczyła Simona leżącego na trawniku. Klął i

trzymał się za nos. Patrzyła z zapartym tchem, jak z trudem wstaje na nogi. Twarz mu krwawiła. Krew płynąca z jego nosa mieszała się z krwią z ust, gdy prawy sierpowy Gabriela rozbił mu wargę i poluzował kilka zębów.

– Dupek! – Simon wypluł zęby i rzucił się na Gabriela. Choć miał wyraźne trudności, udało mu się trafić przeciwnika w pierś.

Gabriel odchylił się, łapiąc oddech. Napastnik zrobił jeszcze krok naprzód, zamierzając wykorzystać jego słabość. Gabriel szybko doszedł do siebie, wbijając najpierw prawą, potem lewą pięść w jego brzuch. Simon zgiął się z bólu i padł na kolana.

Emerson powoli rozprostował ramiona i przechylił głowę na bok. Wydawał się dziwnie odprężony. W tweedowej marynarce i oksfordzkiej koszuli wyglądał, jakby był w drodze na spotkanie rady wydziału, a nie masakrował syna senatora z Filadelfii.

– Wstawaj – powiedział głosem, od którego Julii ścięła się krew w żyłach.

Simon jęknął.

– Powiedziałem: wstawaj! – Gabriel stał nad nim jak anioł zemsty, piękny i straszliwy, i absolutnie pozbawiony litości.

Kiedy Simon się nie ruszył, chwycił go za włosy, odchylając mu głowę do tyłu.

– Jeżeli chociaż pomyślisz o zbliżeniu się do niej jeszcze raz, zabiję cię. Jedyne powód, dla którego nadal żyjesz, jest taki, że Juliannie byłoby przykro, gdybym skończył w więzieniu. I nie zamierzam zostawiać jej samej po tym, co jej zrobiłeś, ty chory skurwysynu. Jeżeli w internecie albo w prasie pojawi się zdjęcie lub film z kimś, kto w najmniejszym stopniu będzie ją przypominał, dopadnę cię. Odbylem dziesięć rund z paroma Southies^[69] w Bostonie i żyję. Więc nie łudź się, że następnym razem nie rozwalę ci głowy.

Gabriel cofnął się i jego lewy prosty strzaskał Simonowi szczękę. Chłopak padł na ziemię i leżał bez ruchu. Emerson wyciągnął chusteczkę z kieszeni wełnianych spodni i nonszalancko otarł sobie krew z rąk. W tej chwili Julia pojawiła się w drzwiach i kulejąc, wyszła mu na spotkanie.

– Julia! – Chwycił ją w ramiona, gdy omal nie spadła ze schodków. – Wszystko w porządku?

Ostrożnie postawił ją na ziemi, przytulając do piersi.

– Julia? – Odgarnął jej włosy z twarzy, by jej się przyjrzeć. Miała czerwone i obrzękłe wargi, liczne zadrapania na skórze, dość nieprzytomne spojrzenie, a na jej szyi... czy to był wielki ślad zębów?

To bydlę ją ugryzło!

– Nic ci nie jest? Czy on... – Gabriel spuścił wzrok na jej ubranie, bojąc się tego, co mógł zobaczyć. Ale nie, nie było podarte i, dzięki Bogu, Julia nadal miała wszystko na sobie, chociaż jej bluzka była rozpięta.

Zamknął oczy i znów podziękował Bogu, tym razem za to, że nie dotarł później. Kto wie, co by wtedy zastał...

– Chodź ze mną – powiedział twardo, zdejmując marynarkę i kładąc na ramionach Julii. Szybko zapiął jej bluzkę i zaniósł ją do auta, zamykając za nią drzwi.

– Co się stało? – spytał, siadając na fotelu obok. Dziewczyna ścisnęła zranioną kostkę i mruczała coś pod nosem.

– Julia? – Kiedy nie odpowiedziała, wyciągnął rękę, by odgarnąć jej włosy z oczu.

Szarpnęła się w stronę drzwi.

Zamarł.

– Julio, to ja, Gabriel. Zabiorę cię do szpitala. Dobrze?

W żaden sposób nie okazała, że go słyszy. Nie dygotała też ani nie płakała. Jest w szoku – pomyślał. Wyjął telefon i wybrał numer.

– Richard? Coś się stało Julii – urwał i spojrzał na nią. – Pojawił się jej były chłopak, zaatakował ją. Zabieram ją do szpitala w Sunbury. Tak, przyjeżdż, jeśli chcesz. Do zobaczenia.

Spojrzał na Julię z nadzieją, że nawiąże z nią kontakt wzrokowy.

– Richard dołączy do nas w Sunbury. Zadzwoń do kolegi, który jest lekarzem.

Wciąż nie odpowiadała, więc zadzwonił do informacji po numer siedziby straży pożarnej w Selinsgrove. Zostawił pilną wiadomość dla Toma, wyjaśnił, co się stało, i poinformował go, że zabiera Julię do szpitala.

To wszystko wina jej piekielnego ojca. Dlaczego, do cholery, zostawił ją samą?

– Uderzyłam go. – Głos Julii, wysoki i nienaturalny, przerwał jego myśli.

– Co zrobiłaś?

– Pocałował mnie... Uderzyłam go. Tak mi przykro. Tak mi przykro. Nigdy już tego nie zrobię. Nie chciałam się z nim całować.

W tej strasznej chwili Gabriel był wdzięczny losowi, że musi odwieźć Julię do szpitala. Gdyby nie musiał się nią zaopiekować, pewnie wróciłby pod jej dom i wykończył Simona. Skutecznie.

Zacząła mówić przedziwne rzeczy. Mruczała coś, że Simon ją pocałował, i coś o Natalie, a potem coś o nim, Gabrielu, i że już jej nie będzie chciał, bo została naznaczona i będzie w łóżku do niczego...

Co on jej do cholery zrobił?

– Ciiiiii, Beatrycze. Popatrz na mnie. Beatrycze?

Potrwało chwilę, zanim dotarło do niej to imię, ale w końcu spojrzała na niego, a jej przerażone oczy powoli zaczęły się skupiać na jego twarzy.

– To nie jest twoja wina. Okej? To nie twoja wina, że cię pocałował.

– Nie chciałam cię zdradzić. Tak mi przykro – szepnęła.

Ton jej głosu, panika w jej oczach – Gabriel przełknął żółć.

– Julio, nie zdradziłaś mnie. W porządku? I cieszę się, że go uderzyłaś. Zasłużył na to i na jeszcze dużo więcej. – Umilkł, łamiąc sobie głowę nad tym, co tam się wydarzyło.

Kiedy Richard dotarł do szpitala, znalazł swojego syna i Julię w poczekalni. Gabriel gładził ją po włosach i mówił do niej cicho. Była to czuła scena, a bliskość między nimi dwojgiem zaskoczyła go. Bardzo.

Gdy czekali na kolegę Richarda, delikatnie zbadał jej kostkę. Pisnęła. Richard spojrzał kątem oka na Gabriela, który gryzł palce, by nie dać się ponieść emocjom.

– Nie wydaje mi się, żebyś miała złamaną nogę, ale na pewno jest zraniona. Gabrielu, załatwisz nam herbatę i może jakieś ciasteczka?

Gabriel przestał obgryzać rękę.

– Nie zostawię jej.

– To będzie tylko chwilka. Chcę porozmawiać z Julią.

Niechętnie skinął głową i ruszył w kierunku barku kawowego.

Richard nie mógł nie zauważyć jej szyi. Ślady zębów były wyraźne, malinka trochę mniej. Spojrzał na miejsce, przy którym przed chwilą siedział jego syn. Malinka była stara, najwyraźniej sprzed dnia czy dwóch. Najwyraźniej Gabriel i Julia byli sobie bliżsi, niż mu się wydawało.

– Grace pracowała jako wolontariuszka w tym szpitalu.
Wiedziałaś o tym?

Julia skinęła głową.

– Po pewnym czasie robiła tu już różne rzeczy, ale zazwyczaj zajmowała się ofiarami przemocy domowej. – Westchnął. – Widywała dużo smutnych przypadków, czasami w grę wchodziły dzieci. Niektóre z jej spraw kończyły się tragicznie.

Popatrzył Julii w oczy.

– Powiem ci, co Grace mówiła swoim pacjentkom. To nie jest twoja wina. Nieważne, co zrobiłaś albo czego nie zrobiłaś, nie zasłużyłaś na to. I w tej chwili nie wiem, czy kiedykolwiek byłem bardziej dumny z mojego syna.

Spojrzała na swoją zranioną kostkę i nie odezwała się.

Po chwili pojawił się sympatycznie wyglądający Azjata.

– Richard – powiedział, wyciągając rękę.

Richard zerwał się na nogi i podał przyjacielowi dłoń.

– Stephen, chciałbym ci przedstawić Julię Mitchell. To przyjaciółka rodziny. Julio, to doktor Ling.

Stephen skinął głową i poprosił pielęgniarkę, żeby pomogła dziewczynie dojść do gabinetu. Sam poszedł za nimi, zapewniwszy Richarda, że zajmie się nią jak własną córką.

Wiedząc, że zostawia Julię w dobrych rękach, Richard postanowił dołączyć do syna w kawiarni. Kiedy wyszedł na korytarz, usłyszał, jak Gabriel kłóci się z Tomem Mitchellem. Głośno.

– Chyba umiem oceniać charaktery lepiej niż ty. – Tom stał blisko Gabriela, usiłując go zastraszyć, ale ten nie ustępował ani na krok.

– Najwyraźniej nie, panie Mitchell. Gdyby tak było, inaczej nie musiałbym wyciągać tego bydlaka z pańskiego domu, zanim zdążył zgwałcić pana córkę w jej własnym cholernym pokoju.

– Panowie, tu jest szpital. Wyjdźcie z tym na dwór – powiedział surowo Richard, idąc w ich stronę.

Tom skinął przyjacielowi głową i odwrócił się z powrotem do Gabriela.

– Cieszę się, że Julii nic się nie stało. A jeżeli ją uratowałeś, to mam u ciebie dług. Ale przed chwilą miałem telefon z policji z informacją, że zmasakrowałeś syna senatora Talbota. Skąd mam

wiedzieć, że to nie ty zacząłeś? Jesteś narkomanem!

– Mogą mi zrobić test. – Oczy Gabriela błysnęły. – Nie mam nic do ukrycia. Zamiast się martwić o syna senatora, może powinien pan się bardziej zająć własną córką? Ochrona Julianny to pana obowiązek. Pana jako ojca. I przez całe życie udało się to panu pięknie spieprzyć. Boże, Tom. Jak mogłeś odesłać ją do matki, kiedy była mała?

Tom zacisnął pięści tak mocno, że niemal popękały mu żyły na rękach.

– Nie wiesz, o czym mówisz, więc się, do cholery, zamknij. Ty masz czelność robić mi wykład o mojej córce! Ćpun z brutalną przeszłością. Nie chcę, żebyś się do niej zbliżał, a jeśli spróbujesz, każę cię aresztować.

– Nie wiem, o czym mówię? Bez przesady, Tom! Mówię o tych wszystkich facetach, którzy plątali się po mieszkaniu w St. Louis i pieprzyli pańską byłą żonę na oczach waszej małej dziewczynki. A pan z tym nie zrobił nic. Właściwie to uratował ją pan, zanim stała się jeszcze jednym przypadkiem w statystykach molestowanych dzieci, a potem odesłał z powrotem. Dlaczego? Była dziewięcioletnią przestępczynią? Miała za dużo potrzeb? A może pan był za bardzo zajęty obowiązkami szefa ochotniczej straży pożarnej!

Tom spojrział na Gabriela z miną wyrażającą czystą nienawiść. Musiał się bardzo kontrolować, żeby nie spruć go do nieprzytomności albo nie zastrzelić na miejscu. Nie mógł jednak zrobić ani jednego, ani drugiego w poczekalni pełnej świadków. Zamiast tego zaklął jeszcze kilka razy, po czym odmaszerował do rejestracji, by załatwić formalności związane z badaniami Julii.

Kiedy wróciła do nich o kulach, Tom zdążył się już uspokoić. Stał przy drzwiach izby przyjęć z rękami w kieszeniach, pełen poczucia winy.

Gabriel natychmiast podszedł do Julii, marszcząc brwi na widok jej zabandażowanej kostki.

– Nic ci nie jest?

– Nie jest złamana. Dziękuję, Gabrielu. Nie wiem, co bym... – Przełknęła resztę swoich słów, a po jej twarzy po raz pierwszy tego wieczoru popłynęły łzy.

Gabriel objął ją i czule pocałował w czoło.

Tom obserwował tę wymianę czułości między swoją córką a tym

brutalnym, ale odważnym ćpunem i podszedł do Richarda. Przyjaciele rozmawiali przez minutę, zanim podali sobie ręce.

– Jules? Chcesz pojechać do domu? Richard mówi, że możesz zostać u niego, jeśli wolisz. – Tom niezręcznie przestąpił z nogi na nogę.

– Nie mogę wrócić do domu. – Odsunęła się od Gabriela i jednym ramieniem objęła ojca. Natychmiast w jego oczach pojawiły się łzy. Zanim wyszedł ze szpitala, wyszeptał jej do ucha przeprosiny.

Richard pożegnał się z nimi i zostawił Julię, żeby osuszyła łzy.

Gabriel natychmiast przysunął się do niej.

– Po drodze do domu możemy zrealizować recepty. Rachel na pewno ma jakieś ubrania, które mogłabyś pożyczyć, albo ja coś znajdę. Chyba że wolisz pojechać do siebie i spakować się.

– Nie mogę tam wrócić – pisnęła, zwijając się w kłębek.

– Nie musisz.

– A co z nim?

– Nie musisz się nim więcej przejmować. Policja już go zgarnęła.

Julia spojrzała mu w oczy i niemal się zagubiła w ciepłe i trosce, jakie z nich promieniowały.

– Kocham cię, Gabrielu.

Najpierw nie wiedział, jak zareagować na jej słowa, stał tylko, jakby nic nie słyszał. Potem wyraz jego twarzy złagodniał. Przyciągnął ją do siebie, razem z kulami, i pocałował w policzek, nie mówiąc ani słowa.

Rozdział 28

Po kolacji Scott wpadł do kolegi. Kiedy wrócił do domu, z zaskoczeniem odkrył na podjeździe dwa wozy policyjne. Oficer Jamie Roberts rozmawiał z Julią w salonie, a oficer Ron Quinn z Gabrielem w jadalni. Richard już złożył zeznania.

– Czy ktoś może mi wytłumaczyć, dlaczego w domu jest policja? Co znowu zrobił Gabriel? – Scott stanął w kuchni, wpatrując się w siostrę i ojca.

Aaron podszedł do lodówki i wyjął butelkę piwa. Otworzył ją i podał Scottowi, który przyjął ją z wdzięcznością.

– Simon Talbot zaatakował Julię.

Scott omal nie wypluł piwa.

– Co?! Nic jej nie jest?

– Skurwiel ją ugryzł – powiedziała Rachel. – I prawie złamał jej kostkę.

– Czy on... – Scott brzmiał rzeczowo, ale nie był w stanie dokończyć.

Rachel pokręciła głową.

– Pytałam ją. Może nie powinnam była, ale spytałam.

Powiedziała, że nie.

Wszyscy odetchnęli z ulgą.

Scott z hukiem postawił piwo na blacie.

– No to gdzie on jest? Chodź, Aaron. Ktoś musi dać mu lekcję.

– Gabriel dopadł go pierwszy. Ron mówił, że musieli zabrać Simona do szpitala i zdrutować mu szczękę. Gabriel rozwalił mu twarz – wyjaśnił Aaron.

Scott uniósł brwi.

– Profesorek? A dlaczego?

Aaron i Rachel wymienili porozumiewawcze spojrzenie.

– I tak chciałbym skurwysyna odwiedzić. – Scott trzasnął kostkami palców prawej ręki. – Tylko z nim pogadać.

Aaron pokręcił głową.

– Posłuchaj, co mówisz. Ty jesteś prokuratorem, a on synem senatora. Nie możesz dawać mu lekcji. A poza tym Gabriel skończył

robotę. Jak lekarze z nim się uporają, zostanie aresztowany.

– Ciągłe mi nie wytłumaczyliście, dlaczego Gabriel brudził sobie rączki dla Julii. Ledwo ją zna.

Rachel przechyliła się przez kuchenną wysepkę w stronę brata.

– Są parą.

Scott zamrugał parę razy w świetle kuchennych reflektorków.

– Słucham?

– To co powiedziałam. Są razem.

– Cholera jasna. Co ona może z nim robić?

Zanim ktokolwiek zdążył wysunąć jakąś hipotezę, do kuchni wszedł Gabriel. Popatrzył na zaniepokojone twarze członków rodziny i zmarszczył brwi.

– Gdzie jest Julianna?

– Ciągłe z nią rozmawiają. – Richard uśmiechnął się do najstarszego syna i poklepał go po ramieniu. – Jestem z ciebie bardzo dumny, z tego co zrobiłeś dla Julii. Wszyscy jesteśmy ci wdzięczni, że zdążyłeś na czas.

Gabriel zacisnął wargi i skrępowany skinął głową.

– Za przyłożenie Simonowi Talbotowi dostaniesz medal. Ale za mieszanie w głowie Julii oberwiesz. Nie jesteś dla niej dość dobry. Ani trochę. – Scott odstawił piwo i znowu strzelił kostkami palców.

Oczy Gabriela błysnęły chłodno w jego kierunku.

– Moje życie osobiste to nie twój interes.

– Teraz tak. Co za profesor pieprzy swoje studentki? Nie masz i tak dość dup?

Rachel ostro wciągnęła powietrze i powoli ruszyła w stronę drzwi, byle dalej od zbliżającego się starcia tytanów.

Gabriel zacisnął pięści i zrobił krok w stronę swojego większego, choć młodszego brata.

– Jeśli jeszcze raz tak się wyrazisz o Juliannie, to czeka nas coś więcej niż rozmowa.

– Dobra, panowie, koniec z tym Kainem i Ablem. W salonie są gliny, a do tego straszycie siostrę. – Aaron stanął między wściekłymi mężczyznanami i lekko położył rękę na piersi Scotta.

– Julia to nie dziewczyna, którą można przelecieć i rzucić. Z taką kobietą człowiek się żeni – powiedział Scott nad ramieniem Aarona.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – odpowiedział Gabriel z wyraźną

wrogością.

– Nie uważasz, że miała już w życiu dość skurwieli?

Richard uniósł rękę.

– Scott, wystarczy.

Scott z zaskoczeniem spojrzął na niego.

– Gabriel uratował Julię przed atakiem. – Richard lekko skinął głową.

Scott patrzył na ojca, jakby ten właśnie mu powiedział, że ziemia jest płaska. I jakby wszyscy, poza nim, już o tym wiedzieli.

Do rozmowy wtrąciła się Rachel, chcąc jak najszybciej zmienić temat.

– A nawiasem mówiąc, Gabrielu, nie wiedziałam, że znasz Jamie Roberts. Chodziłeś z nią do liceum?

– Tak.

– Przyjaźniliście się?

– Tak, trochę.

Wszystkie spojrzenia skierowały się na Gabriela, który odwrócił się na pięcie i zniknął.

Richard odczekał kilka minut, żeby rozwiało się wiszące w powietrzu napięcie, po czym zwrócił się do drugiego syna.

– Na słówko, proszę – jego głos był spokojny, ale stanowczy.

Weszli na piętro i zamknęli się w gabinecie Richarda.

– Siadaj. – Ojciec wskazał na krzesło przed biurkiem. – Chcę porozmawiać o twoim stosunku do brata.

Scott usiadł naprzeciwko ojca, przygotowując się na to, co musiało nadejść. Richard przyprowadzał swoje dzieci do gabinetu tylko na najpoważniejsze rozmowy.

Wskazał na reprodukcję *Powrotu syna marnotrawnego* Rembrandta, dumnie eksponowaną na jednej ze ścian.

– Pamiętasz przypowieść, o której mówi ten obraz?

Scott powoli skinął głową. Miał kłopoty.

Julia usiadła wyprostowana na łóżku, chwytając ustami powietrze.

To tylko koszmarny sen. To tylko koszmarny sen. Uciekłaś mu.

Chwilę potrwało, zanim udało jej się zapanować nad oddechem. Ale kiedy zrozumiała, że jest bezpieczna w gościnnym pokoju Clarksów, a nie pod Simonem na podłodze swojego pokoju, zdołała się

odprężyć. Przynajmniej trochę.

Pochyliła się i włączyła lampę. Światło rozproszyło ciemności, lecz nie poprawiło jej nastroju. Wzięła szklanekę wody i pigułki przeciwbólowe, które zostawił tu Gabriel, kiedy parę godzin wcześniej ułożył ją do łóżka. Owinął się wokół niej, całkowicie ubrany, i trzymał ją w ramionach, póki nie zasnęła. Ale teraz go nie było.

Potrzebuję go.

Bardziej niż tabletek przeciwbólowych, światła czy powietrza Julia potrzebowała Gabriela, chciała czuć jego ciało blisko siebie, słyszeć, jak głębokim głosem szepcze słowa pociechy. Był jedynym człowiekiem, który mógł sprawić, żeby zapomniała, co się stało. Musiała go dotknąć, musiała go pocałować, by wymazać ten koszmar z pamięci.

Połąknęła tabletki, aby uśmierzyć ból w kostce. Skacząc na jednej nodze, dotarła do jego pokoju, żeby ukoić ból w swoim sercu. Cichutka jak myszka, nasłuchiwała ruchu czy kroków w pozostałych pomieszczeniach. Kiedy się upewniła, że nikt jej nie zaskoczy, delikatnie otworzyła drzwi pokoju Gabriela i natychmiast zamknęła je za sobą.

Potrwało chwilę czy dwie, zanim jej oczy przyzwyczyły się do półmroku. Nie zaciągnął zasłon w oknach; leżał tam, po tej stronie, która w podwójnym łóżku należała zwykle do niej. Zastanawiała się, czy może powiedzieć, że ma swoją stronę łóżka. Kulejąc, dotarła do niego, odsunęła narzutę i położyła kolano na materacu.

– Julianno – zaskoczył ją cichy szepc Gabriel.

Przycisnęła rękę do ust, żeby nie krzyknąć.

– Przestań.

Zamarła. Kiedy odzyskała przytomność umysłu, pochyliła głowę.

– Przepraszam. Nie powinnam była zawracać ci głowy. –

Ogarnęło ją uczucie wstydu, mruganiem powiek powstrzymała łzy i powoli odwróciła się, by odejść.

– Nie o to mi chodziło. Zaczekaj.

Patrzyła, jak odrzuca przykrycie i wstaje, plecami do niej. Był nagi, blask gwiazd przenikający przez zasłony padał na jego plecy. Było to swego rodzaju złudzenie optyczne, delikatne punkciki światła tańczące na atletycznej sylwetce. Widziała łopatki i kręgosłup, mięśnie krzyża, gdzie naciągnęła się skóra, gdy pochylił się po spodnie od

piżamy.

I, oczywiście, najwspanialsze pośladki i nogi...

Kiedy włożył spodnie, odwrócił się do niej; pięknie wyrzeźbiona klatka piersiowa i ramiona widoczne były w półmroku, wytatuowany smok był lekko przyćmiony, ale niezmiennie obecny.

– Teraz możesz się ze mną położyć. – Uśmiechnął się. – Myślałem, że może cię trochę denerwować, jeśli nie będę miał nic na sobie.

Julia przewróciła oczami. Nie lubiła, kiedy się z niej śmiał, ale dostrzegła, o co mu chodziło.

(A raczej nie dostrzegła, lecz zrozumiała).

– Chodź tutaj – szepnął, sięgając ramieniem i przyciągając ją do siebie, tak że kiedy się położyli, jej głowa naturalnie spoczęła na jego piersi.

– Nastawiłem budzik, żeby pójść zajrzeć do ciebie. Zadzwoniłby za piętnaście minut. Jak twoja kostka?

– Boli.

– Wzięłaś te pigułki, które ci zostawiłem?

– Tak. Jeszcze nie podziałały.

Gabriel przesunął się ostrożnie, żeby móc dosięgnąć jej dłoni, i czule przycisnął palce Julii do swoich warg.

– Moja mała wojowniczką. – Poglaskał ją po włosach, pieszcząc fale opuszkami palców. – Nie mogłaś spać?

– Miałam koszmarne sny.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie.

Przycisnął ją mocniej, tylko po to, żeby pokazać, że ją słyszy i że gdyby zmieniła zdanie, wysłucha jej.

– Możesz mnie pocałować? – spytała.

– Myślałem, że po tym, co się stało, nie będziesz chciała, żebym cię dotykał.

Przechyliła głowę tak, żeby móc dotknąć wargami jego ust, kończąc tym samym tę rozmowę.

Usta Gabriela były miękkie i delikatne, ledwo się poruszały pod jej wargami. Czuł, że jej usta wciąż są obolałe, i w myślach przeklął za to Simona. Ale Julia nie zamierzała na tym poprzestać. Chciała go pochłonać, pozwolić, by ogarnął ją jego płomień, żeby on był

wszystkim, o czym byłaby w stanie myśleć, co byłaby w stanie czuć.

Otworzyła usta i przesunęła językiem po jego dolnej wardze, rozkoszując się jej słodyczą. Wsunęła język do jego ust, przesuwając nim po jego języku, tańcząc dookoła niego. Palce Gabriela zacisnęły się na jej włosach, delikatnie odchylając głowę. Teraz to jego język przejął kontrolę, wdzierając się do jej ust i je pieszcząc.

Julia zaczęła mrużyć z czystej rozkoszy, płynącej z tej niespiesznej namiętności. Kiedy go całowała, nie potrafiła myśleć o niczym innym. Swoją zranioną kostkę trzymała daleko, by ją chronić, za to jej ręce odnalazły jego włosy, ciągnąc je i skręcając.

Gabriel jęknął, ale nie przestawał. Poczwała, jak jego ciało zaczyna sztywnieć, napierając na jej obnażone udo. Przesunął ręką po jej boku, zatrzymując się na krągłości piersi, a potem wędrując po żebrach i biodrze. Podobało mu się, jak podkoszulek i szorty Rachel układają się na figurze Julianny, oblepiając jej krągłości i odsłaniając znaczne partie jasnej skóry na ramionach i nad piersiami. Była piękna, nawet w półmroku. Nagle znalazła się na plecach, podczas gdy on pochylał się nad nią, opierając swój ciężar na przedramionach. Jego kolano znalazło się między jej nogami, rozsunęła je bez oporu.

Pragnęła więcej. Potrzebowała więcej. Oddychała z trudem i nierówno, nie chciała puścić jego włosów, zbliżając swoje usta do jego ust.

Gabriel odpowiedział, głaszcząc długimi palcami jej piersi przez tkaninę, przyciskając tylko na tyle, by zadrżała i zapragnęła więcej, ale nie dość, by zaspokoić jej pragnienia. Potem się odsunął, opierając się na jednym łokciu, z zamkniętymi oczami. To była jej chwila. Nawet o tym nie myśląc, chwyciła brzeg koszulki i spróbowała ją zdjąć.

Dłoń Gabriela spoczęła na jej ręce i powstrzymała ruch. Pocałował ją i po chwili drażnili się nawzajem językami, dyszeli ciepłym i wilgotnym oddechem. Uwolniła dłonie z jego uścisku, kiedy się poruszył, by pogłaskać jej udo; owijając sobie jej nogę wokół biodra, przyciskał się do niej mocniej. Skoro miała już wolne ręce, nic nie mogło jej powstrzymać od ściągnięcia koszulki. Znowu znalazła brzeg i pociągnęła, wijąc się i wierząc pod jego nagim torsem.

Obie dłonie Gabriela zacisnęły się na jej dłoniach.

– Julianno – wydyszał z trudem. – Czy możesz... proszę... przestać. – Podniósł się i ukląkł obok niej, usiłując złapać oddech.

– Nie chcesz? – Głos Julii był tak cichy i niewinny, że Gabrielowi ścisnęło się serce.

Pokręcił głową i zamknął oczy. Kiedy dotarła do niej jego odpowiedź, pojawiło się coś jeszcze. Wszystkie te okrutne słowa, które kiedykolwiek wypowiedział do niej Simon, zabrzmiały teraz echem w jej uszach.

Jesteś głupią suką. Będziesz beznadziejna w łóżku. Jesteś zimna. Żaden inny facet cię nigdy nie zechce.

Julia przekręciła się na bok, skutecznie ominęła Gabriela i ostrożnie postawiła stopy na podłodze. Chciała dotrzeć do drzwi, tłumiąc łkanie wydobywające się z jej gardła. Zanim jednak zdążyła oprzeć się całym ciężarem na zdrowej kostce, para długich, silnych ramion owinęła się wokół jej talii i dziewczyna została schwytana w pułapkę.

Gabriel postawił nogi po obu stronach i pociągnął ją tak, że jej bosc stopy zwisały z boku łóżka, a plecy opierały się o jego nagą pierś. Czowała szybkie bicie jego serca i oddech na łopatkach. Było to dziwne, ale bardzo erotyczne doznanie.

– Nie idź – szepnął, wyciskając lekki pocałunek na brzegu jej ucha. Pochylił się, żeby dotknąć wargami prawej strony jej szyi.

Julia pociągnęła nosem.

– Nie chciałem cię zdenerwować. Bardzo cię boli? – Kiedy nie odpowiedziała, znowu pocałował jej ucho i objął ją mocniej.

– Fizycznie nie – zdołała wykrztusić, dusząc szloch.

– To powiedz mi – szepnął. – Powiedz, jak cię skrzywdziłem.

Machnęła rękami w desperackiej frustracji.

– Powiedziałeś, że mnie chcesz, ale kiedy w końcu zebrałam się na odwagę, odrzucasz mnie!

Gabriel gwałtownie wciągnął powietrze, jego oddech zaświstał przy jej uchu. Julia poczuła, jak jego ramiona sztywnieją, ścięgna wciskają się w jej skórę. A coś innego, niżej, przyciska się do jej pośladków.

– Uwierz mi, Julianno, nie odrzucam cię. Oczywiście, że cię chcę. Jesteś taka piękna. Taka śliczna. – Gabriel pocałował jej policzek.

– Rozmawialiśmy o tym. Nasza chwila nadejdzie. Naprawdę chciałabyś, żeby nasz pierwszy raz był dzisiaj w nocy?

Zawahała się i to była jedyna odpowiedź, jakiej potrzebował.

– Nawet gdybyś była gotowa, skarbie, nie kochałbym się dzisiaj z tobą. Jesteś ranna, a to znaczy, że przez jakiś czas będziesz niedysponowana. Muszę mieć pewność, że jesteś już całkiem zdrowa, zanim będziemy mogli zbadać... no... różne pozycje.

Słyszała wesołość w jego słowach. Próbował ją rozśmieszyć.

– Ale najważniejsze jest to. – Przesunął się tak, by przechylić się przez jej lewy bok, i dotknął czerwonego śladu zębów na szyi.

Skrzywiła się na to dotknięcie, a w nim zapłonął gniew. Kilka razy odetchnął głęboko, aby opanować emocje, po czym zaczął składać dookoła śladu jeden po drugim delikatne pocałunki, póki Julia nie westchnęła i nie oparła głowy o jego ramię.

– Parę godzin temu byłaś zwinięta w kłębek jak dziecko. Kiepski byłby ze mnie kochanek, gdybym wykorzystał tę chwilę słabości. Czy to miałoby sens?

Zastanowiła się nad tym i powoli skinęła głową.

– Dzisiaj przydarzyło ci się coś przerażającego. Oczywiście, że chcesz się czuć bezpieczna i strzeżona. To nie zbrodnia, Julianno. A ja chcę ci pomóc, skarbie, bardzo. Ale można to zrobić na wiele sposobów. Nie musisz zdejmować ubrania, żeby przyciągnąć moją uwagę. I tak ją masz. Całkowicie. Mogę sprawić, żebyś czuła się chciana, seks nie jest do tego potrzebny.

– Jak? – wyszeptała Julia z wahaniem.

– Tak. – Gabriel pocałował jej szyję i obrócił Julię na plecy.

Położył się przy niej na boku, wsparł na łokciu i wpatrywał się w jej wielkie smutne oczy. Poczynając od włosów, zaczął jej dotykać delikatnie, niespiesznie. Gładził ją po twarzy, by obetrzeć łzy. Przeciągnął palcami po podbródku, linii szczęki, brwiach. Przesunął się do jej szyi i w dół, do obojczyka.

Jęknęła, kiedy palce Gabriela powędrowały wzdłuż mostka, między piersiami do brzucha, gdzie zaczął rysować wzorki na jej nagiej skórze. Położył dłoń płasko na ciele Julii i pocałował sutki.

Kiedy się cofnął, miała zamknięte oczy.

– Kochanie?

Uniosła powieki.

– W tym łóżku jesteśmy tylko my. Ty i ja. Tylko ty się liczysz. – Pogładził dłonią wgłębienie jej talii i lewe biodro, gdzie chwycił ją lekko. – Jeżeli chcesz wrócić do swojego pokoju, odprowadzę cię.

Jeżeli chcesz spać sama, zostawię cię w spokoju. Chcę tylko, żebyś mi powiedziała, czego pragniesz, a jeśli to będzie w mojej mocy, dam ci to. Ale błagam, kochanie, nie prosź mnie o odebranie ci dziewictwa. Nie dzisiaj.

Zastanowiła się nad tym, co powiedział, i przełknęła głośno.

– Chcę zostać tutaj. Nie śpię za dobrze bez ciebie.

– Ja bez ciebie w ogóle ledwo śpię. Cieszę się, że mamy ten sam problem. – Pocałował jej usta i zaczął delikatnie muskać dłonią udo i krągłość pośladka. – Wiesz, że mi na tobie zależy, prawda?

Skinęła głową i dotknęła jego piersi, podczas gdy on pochylił się, by pocałować jej szyję tam, gdzie skóra była gładka.

– Przepraszam, że to zrobiłem. – Dotknął blednącej malinki.

Julia spojrzała w oczy pełne poczucia winy.

– Nie, Gabrielu. To było co innego.

– Muszę bardziej uważać.

Westchnęła.

– Bardzo na mnie uważasz.

– Obróć się, kochanie.

W jej oczach pojawiło się zaskoczenie, ale przekręciła się na brzuch, przesunęła głowę i spojrzała na niego z pełną ufnością.

Ukląkł przy niej i delikatnie odgarnął na bok jej włosy.

– Odpręż się. Chcę, żebyś poczuła się taka piękna, jaka jesteś naprawdę.

Zaczął powoli, masując ją lekko obiema rękami, badać każdy centymetr jej ciała od stóp do głów. Potem wyciągnął się przy jej stopach i unióśł je, poświęcając szczególnie dużo uwagi podbiciu i piętom.

Jęknęła cicho.

Gabriel uśmiechnął się.

– Pamiętasz, jak zostałoś u mnie po tym tragicznym seminarium?

Skinęła głową, przygryzając wargę.

Zmarszczył brwi.

– Byłoś wobec mnie bardzo podejrzliwa. Oczywiście miałoś rację, ale nawet wtedy postanowiłem już, że... Jesteś ze mną bezpieczna, kochanie. Obiecuję.

Kiedy skończył z jej stopami, przesunął się z powrotem w górę ciała Julii, pozwalając, by jego wargi wędrowały tam, gdzie wcześniej

były jego ręce, głaszcząc, całując, przygryzając.

Julia popatrzyła mu badawczo w oczy i zobaczyła odbijające się w nich głębokie uczucie. Gdy położył się przy jej boku, pocałowała go namiętnie.

– Dziękuję, Gabrielu – wydyszała.

Uśmiechnął się z satysfakcją, wplątując palce w jej długie włosy.

To w tej chwili, pełnej spokoju i bezpieczeństwa, zrozumiała, że nadszedł czas. Umówili się, że nim obnażą swe ciała, obnażą przed sobą dusze. I pewna jej część była zmęczona skrywaniem przed nim prawdy.

On już jej zdradził część swojej przeszłości. Dlaczego ona wciąż chowała swoją przed nim? Wypowiedzenie tego na głos będzie bolesne, ale może bardziej bolesne byłoby to zataić? Wzięła głęboki oddech, zamknęła oczy i zaczęła bez wstępów:

– Poznałam go na imprezie na pierwszym roku... – Odchrząknęła kilka razy i kontynuowała szeptem: – On był na Uniwersytecie Pensylwanii. Słyszałam wcześniej o jego ojcu, ale to nie dlatego mnie zainteresował. Lubiłam go, bo był zabawny i miły, zawsze fajnie spędzaliśmy czas. W tamte pierwsze święta pojawił się u mnie w domu, żeby mi zrobić niespodziankę. Wiedział, że lubię włoskie rzeczy, więc kupił mi jaskrawoczerwoną vespę. Czerwień Julii, tak to nazywał.

Gabriel uniósł brwi.

– Oczywiście moją miłość do wszystkiego co włoskie wzbudziłeś ty. Ale straciłam nadzieję, że cię jeszcze kiedykolwiek zobaczę. Myślałam, że cię nie obchodzi, i próbowałam ułożyć sobie życie. Jego rodzice akceptowali nasz związek, ciągle nas zapraszali do Waszyngtonu albo na imprezy polityczne w Filadelfii. Umawialiśmy się niezobowiązująco przez parę miesięcy, właściwie to bardziej jak przyjaciele, a potem mi powiedział, że chce czegoś więcej. Zgodziłam się. Później wszystko zaczęło się zmieniać. Chciał więcej wszystkiego, stał się bardzo wymagający. – Policzki Julii zarumieniły się mocno w ciemności.

Gabriel poczuł, jak skóra Julii robi się gorętsza, i zaczął delikatnie masować jej ramiona.

– Uznał, że jako mój chłopak ma prawo do seksu. Kiedy mu powiedziałam, że nie jestem gotowa, stwierdził, że jestem oziębła. To tylko utrwaliło we mnie przekonanie, że lepiej poczekać. To nie to, że

czekałam na ciebie, ale nie chciałam, żeby on mnie do tego zmuszał. Wiem, że to brzmi dziecinnie.

– Julianno, w postanowieniu, że sama zadecydujesz, z kim chcesz spać, a z kim nie, nie ma niczego dziecinnego.

Uśmiechnęła się słabo.

– Im bardziej naciskał, tym bardziej chciałam mu to wynagrodzić, ustępując na inne sposoby. Był bardzo zaborczy. Nie lubił, kiedy spędzałam czas z Rachel, pewnie dlatego, że ona nie lubiła jego. Robiłam, co się dało, żeby unikać konfliktów. I... no, on nie zawsze był miły.

Urwała, zastanawiając się, jak opowiedzieć ciąg dalszy.

– Bił cię? – Gabriel zmusił się, by zabrzmiało to spokojnie.

– Właściwie to nie.

– To nie jest odpowiedź, Julianno. Bił cię?

Czuła, jak jego ciało zaczyna dygotać z wściekłości. Nie zamierzała go okłamywać, ale martwiła się, co powie, kiedy dowie się wszystkiego. Bardzo starannie dobierała dalsze słowa.

– Parę razy mnie popchnął. Natalie, moja współlokatorka, raz musiała go ze mnie ściągnąć.

– Wiesz, że popychanie to już przemoc fizyczna. – Gdy nie spojrzała mu w oczy, Gabriel dokończył: – Chcę do tego wrócić. Kiedy indziej.

– Naprawdę to, co mi mówił, było o wiele gorsze od tego, co mi kiedykolwiek zrobił. – Zaśmiała się cicho. – Traktował mnie lepiej niż moja własna matka, zazwyczaj. Chociaż bywało, że wołałabym, żeby mnie uderzył. Przynajmniej raz-dwa byłoby po wszystkim. To byłoby lepsze niż ciągłe wysłuchiwanie, jaka według niego jestem oziębła i bezwartościowa. – Zadrżała. – Przynajmniej gdyby mnie bił, mogłabym powiedzieć tacie. Mogłabym pokazać mu siniaki, a on by mi uwierzył.

Gabrielowi zrobiło się niedobrze po wysłuchaniu tego wyznania, a jego wściekłość na Simona i Toma jeszcze wzrosła. Mimo że milczał cierpliwie, niemal słyszała, jak gotuje się ze złości.

– Nigdy nie miałam wrażenia, że jestem dla niego dość dobra. A on się z tym na pewno zgadzał. Skoro nie chciałam z nim spać, domagał się... no, innych rzeczy. Ale nie byłam w tym za dobra. Powiedział, że jeśli to jest jakaś wskazówka, jaka będę w łóżku, to będę

beznadziejna. – Znowu się zaśmiała, nerwowo bawiąc się włosami. – Miałam zamiar ci tego nie mówić, ale pewnie masz prawo się dowiedzieć, zanim cię rozczaruję. Dlaczego miałbyś mnie chcieć, skoro nie dość, że jestem oziębła, to jeszcze nie umiem zadowolić mężczyzny na inne sposoby?

Gabriel odruchowo wyrzucił z siebie stek przekleństw, od którego zarumieniłby się największy grubianin.

Julia leżała nieruchomo, tylko jej nos drżał leciutko jak u myszy. Albo królika.

– Julianno, spójrz na mnie. – Lekko dotknął jej policzka, czekając, aż ich oczy się spotkają. – Wszystko, co on ci powiedział, było kłamstwem. Musisz mi wierzyć. Powiedział to, żeby mieć nad tobą przewagę. Oczywiście, że cię chcę. Spójrz tylko na siebie! Jesteś piękna, ciepła i mądra. Wyrozumiała i łagodna. Może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale zmieniasz mnie. Sprawiasz, że chcę być delikatny i łagodny. A kiedy będziemy się kochać, taki właśnie dla ciebie będę. – Odchrząknął, jego głos stał się bardziej ochrypły. – Ktoś tak otwarty i pełen namiętności jak ty nie może być okropny w akcie seksualnym. Potrzebujesz tylko kogoś, kto sprawi, że nie będziesz się bała okazywać tego, co czujesz. Wtedy pojawi się tygrysica. On nie zasługiwał na to, by zobaczyć tę stronę ciebie, i miałaś rację, że mu na to nie pozwoliłaś. Ale my jesteśmy inni. Wczoraj w nocy, wtedy w muzeum, nawet dzisiaj wieczorem, widziałem twoją namiętność. Czuję ją. I jest oszałamiająca. Ty jesteś oszałamiająca.

Julia popatrzyła w jego szczerze oczy w milczącym zadziwieniu.

– Powiedziałaś mi, żebym wierzył w odkupienie – szepnął. – Udowodnij to. Wybacz sobie to, czego się wstydzisz, i pozwól sobie na szczęście. Bo naprawdę, Julianno, to wszystko, czego dla ciebie chcę. Chcę, żebyś była szczęśliwa.

Uśmiechnęła się i pocałowała go, rozkoszując się w tej chwili jego dotykiem i słowami. Kiedy minął ten moment, wycofała się, wiedząc, że najgorsza część jej historii jeszcze nie została opowiedziana.

– Na trzecim roku postanowiłam wyjechać na rok za granicę. On nie chciał, żebym jechała. Zgłosiłam się do programu bez jego wiedzy i powiedziałam mu dopiero na początku lata. Był wściekły, ale wyglądało na to, że się z tym pogodził. Kiedy byłam we Włoszech,

pisał cudowne e-maile i przysyłał zdjęcia. Mówił, że mnie kocha. – Przełknęła z trudem ślinę. – Nikt mnie przedtem nie kochał.

Odetchnęła głęboko.

– Nie wróciłam do domu na święta ani na lato, bo zapisałam się na dodatkowe zajęcia i trochę podróżowałam. Gdy wróciłam pod koniec sierpnia, Rachel zabrała mnie na zakupy w ramach powitalnego prezentu. Grace dała jej trochę pieniędzy, razem kupiły mi bardzo ładną sukienkę i buty od Prady. – Zarumieniła się. – Już je raz widziałeś. Miałam je na sobie na naszej pierwszej ra... no, kiedy zabrałeś mnie na steki.

Przesunął palcami wzdłuż zaokrąglenia jej policzka.

– W porządku, Julianno, możesz to nazywać naszą pierwszą randką. Ja tak o tym myślę. Chociaż zachowywałem się jak krety.

Wzięła kolejny głęboki oddech.

– On miał bardzo rozbudowane plany świętowania moich urodzin. Rachel uparła się, że pomoże mi się szykować, potem miałam pojechać do hotelu Ritz-Carlton i tam się z nim spotkać. Ale zapomniałam zabrać aparat. Dlatego najpierw pojechałam do siebie do akademika.

Teraz Julia zaczęła dygotać. Każdy miesiąc, każda część jej ciała... drżała, jakby przemarzła.

Gabriel otoczył ją ramionami.

– Nie musisz mi mówić więcej. Słyszałem już dość.

– Nie – jej głos drżał, ale ciągnęła dalej – muszę komuś powiedzieć. Nawet Rachel nie wie wszystkiego. – Kilka razy odetchnęła głęboko. – Otworzyłam drzwi. W pokoju było ciemno, nie licząc lampki na biurku mojej współlokatorki. Ale sprzęt Natalie był włączony. Leciąco *Closer*, *Nine Inch Nails*. Jak głupia pomyślałam, że niechcący go zostawiła. Chciałam wyłączyć, lecz zanim zrobiłam kolejny krok, zobaczyłam ich. – Julia kompletnie znieruchomiała. Niczym posąg.

Gabriel czekał.

– Simon pieprzył Natalie na moim łóżku. Byłam w takim szoku, że nie mogłam się ruszyć. W pierwszej chwili myślałam, że to nie może być on. A potem, że to nie może być ona. Ale to byli oni. I... – mogła już tylko szeptać – była moją współlokatorką od pierwszego roku. Przyjaźniłyśmy się w liceum. Zobaczyli, że tam stoję i gapię się jak

idiotka. On na mnie spojrzał i zaczął się śmiać, a potem powiedział, że robią to od drugiego roku. Stałam jak wryta; właściwie nie mogłam zrozumieć, co on mówi. Natalie podeszła do mnie, nago, i powiedziała, że powinnam do nich dołączyć.

Julia zacisnęła usta. Ale było już za późno. Powiedziała to. Powiedziała to na głos. Cały ból i przerażenie, które odczuła tamtego dnia, znowu ją ogarnęły. Uklękła i przycisnęła policzek do piersi Gabriela. Lecz nie płakała.

Obejmował ją mocno, przyciskając wargi do czubka jej głowy. Powinienem był go zabić, kiedy miałem okazję.

Był zadowolony, że wtedy tego nie wiedział. Zabiłby Simona, co do tego nie miał wątpliwości. Dla tego faceta nie było świętości. Zamierzał pieprzyć moją Juliannę jak zwierzę. Tylko wcześniej ćwiczył na jej współlokatorce.

Przez chwilę siedzieli w swoich objęciach – ona starała się odepchnąć od siebie wstyd, a Gabriel usiłował odrzucić mordercze myśli. Kiedy poczuł, jak jej serce spowalnia, zaczął do niej szeptać. Powiedział jej, jak bardzo mu na niej zależy. Zapewnił, że z nim jest bezpieczna. Potem zapytał ją cicho, czy może z nią trochę porozmawiać.

Skinęła głową.

– Julio, bardzo mi przykro, że to cię spotkało. – Pokręcił głową. – I bardzo mi przykro, że nie dorastałaś w domu, w którym mężczyzna z kobietą dzieliliby ze sobą łóżko i kochali się nawzajem. Ja miałem to szczęście. Wiesz, jacy byli Richard i Grace, zawsze się dotykali, zawsze się śmiali. Nigdy nie słyszałem, żeby on podniósł na nią głos. Nigdy nie słyszałem, żeby ona powiedziała coś zgryźliwego albo nieuprzejmego. Byli idealną parą. I chociaż to głupio myśleć o życiu seksualnym rodziców, najwyraźniej było tam sporo namiętności. Kiedy Richard odbył ze mną tę nieszczęsną rozmowę o pszczołkach i kwiatkach, zacytował mi wiersz z *Modlitewnika powszechnego*, przysięgę, którą złożył Grace podczas ich ślubu: *Tym pierścieniem cię zaślubiam. Ciałem moim cię wielbię. Wszystkimi moimi doczesnymi dobrami cię obdarzam*^[70].

– Już to słyszałam. Piękne.

– Prawda? A w trakcie mojej raczej krępującej rozmowy z Richardem powiedział, że ta przysięga to obietnica ze strony męża, iż

będzie się kochał ze swoją żoną, a nie tylko wykorzystywał ją do seksu. Powiedział, że przysięga wyraża ideę, że miłość cielesna to akt uwielbienia. Mąż wielbi swoją żonę własnym ciałem, kochając ją, dając jej siebie i z nią podążając w stronę ekstazy.

Gabriel odchrząknął, bo już całkiem zachrypł.

– Chyba można spokojnie powiedzieć, że to, co widziałaś, było ze strony twojego chłopaka drapieżne i karygodne. Wiem, że widywałeś takie same rzeczy, kiedy dorastałaś w St. Louis, rzeczy, jakich mała dziewczynka nigdy nie powinna widzieć. Może myślałaś, że stosunek taki właśnie jest, że wszyscy mężczyźni są jak on – złośliwi drapieżcy, którzy wykorzystują i krzywdzą. Richard opisywał fizyczną miłość zupełnie inaczej. Powiedział, że jest nie mniej namiętna niż inne przyjemności. Daje wolność i aprobatę, by poznawać swoje pragnienia we wszystkich formach: zdesperowane i spragnione albo powolne i czułe. Chodzi o to, że fundamentem całego aktu jest wzajemny szacunek i dawanie, a nie branie i wykorzystywanie.

Gabriel przysunął wargi do jej ucha, żeby móc do niej szeptać:

– Odszedłem bardzo daleko od stylu życia Richarda, ale zawsze chciałem mieć to samo co on i Grace. Kiedy ci powiedziałem, że zamierzam wielbić cię swoim ciałem, mówiłem poważnie. Z całego serca. Nigdy nie będę od ciebie brał. Będę tylko dawał. W łóżku i poza nim.

Julia uśmiechnęła się, wtulona w jego pierś.

– Oboje zaczynamy od nowa i proszę, niech wszystko stanie się nowe.

Pocałowała go delikatnie w usta i wyszeptała prosto w nie słowa podziękowania. To potwierdzenie uspokoiło ją. Nie usunęło bólu ani nie wymazało wspomnień, ale Julia odczuła ulgę, słysząc, że Gabriel nie będzie miał jej za złe przeszłości. Bo naprawdę jedną z rzeczy, których wstydziła się najbardziej, było to, że pozwoliła się tak źle traktować. Dlatego trzymała wszystko w tajemnicy. Dlatego bała się ujawnienia.

– Teraz czuję się jak jeszcze większy krety, że żartowałem z tobą o Nine Inch Nails, kiedy byliśmy w Lobby. Nic dziwnego, że tak się zdenerwowałaś, kiedy wspomniałem o tej piosence.

Lekko skinęła głową.

– Jak tylko wrócę do Toronto, zmienię ustawienia w moim radiu.

Nie będę już słuchał tej stacji. – Odchrząknął. – Skarbie, nie musisz o tym mówić, jeśli nie chcesz. Ale zastanawiam się, czy twój ojciec o tym wie. Jestem ci winien przeprosiny za to, że zaczęliśmy na siebie wrzeszczeć w szpitalu. Powiedziałem parę rzeczy, których nie powinienem był mówić.

Spojrzała na niego z ciekawością.

– Powiedziałem mu, że nie powinienem być odsyłać cię do matki. Że jego zadaniem jako ojca było chronić cię i że zawiódł.

Julia była zaskoczona. Nikt, nawet Rachel ani Grace, nigdy nie wypomniał Tomowi podjętych decyzji. Nikt. Na jej uroczej buzi pojawiło się zdziwienie.

– Nie jesteś na mnie zła? – wydawał się zaskoczony.

– Nie mogę być. Dziękuję ci, Gabrielu, że mnie bronisz. Nikt dotąd tego nie robił.

Ujęła jego rękę i delikatnie pocałowała obrzmiałe kostki dłoni i miejsca, gdzie popękała skóra. Te bitewne rany były jej niemal równie drogie jak jego piękne, wyraziste oczy.

– Nie powiedziałam Tomowi wszystkiego. Tylko to, że przyłapałam Simona z Natalie i że już nie mogę z nią mieszkać. Był to problem, bo mój tata chodził z jej mamą. Ale nigdy się nie skarżył.

– Jak szlachetnie z jego strony – orzekł Gabriel sarkastycznie.

– Spędziłam parę dni w Selinsgrove, usiłując się uspokoić, a tata odwiózł mnie do szkoły. Pomógł mi przenieść się z akademika do małego mieszkania. Uśmiełbyś się. Było jeszcze mniejsze niż to, które mam teraz.

– Nie śmiałbym się – odpowiedział urażony.

– No bo ty jesteś taki akuratywny. Nie podobałoby ci się jeszcze bardziej niż moje aktualne.

– Julianno, ja nic nie mam do twojego mieszkania. Jak już mówiłem, nie podoba mi się tylko to, że musisz tam mieszkać. Co się stało potem, kiedy wróciłaś do szkoły?

– Schowałam się. Oni zostali potem tak jakby parą, a ja bałam się, że mogę na nich wpaść, unikałam więc wszystkich miejsc, gdzie mogliby być. Chodziłam na zajęcia, pracowałam nad swoim włoskim i nad zgłoszeniami na dalsze studia i siedziałam w domu. Tak trochę się... wycofałam.

– Rachel wspomniała o czymś takim.

– Nie byłam dla Rachel dobrą przyjaciółką. Po tamtym wieczorze przestałam odbierać od niej telefony. Nie chciałam nawet rozmawiać z Grace, chociaż przysłała mi przepiękny list. Wysłałam do twojej rodziny świąteczną kartkę, ale byłam zbyt upokorzona, żeby wyjaśniać, co się stało. Rachel wie, że przyłapałam ich razem, bo Natalie jej w końcu powiedziała. Ale nie wie, jak było mi źle. I nie chcę, żeby wiedziała.

– Cokolwiek mi powiesz, pozostanie między nami.

– Nie chciałam nawet przyznać, że byłam na tyle głupia, żeby się wplątać w taką sytuację. Że tak długo mu ustępowałam. Że byłam ślepa na to, że są razem. Próbowалаm udawać, że to się przydarzyło komuś innemu. – Spojrzała w twarz Gabriela, na której malowało się wielkie współczucie.

– Proszę, nigdy więcej nie mów, że jesteś głupia. To oni niech się wstydzą tego, jak cię potraktowali. Czarne charaktery tutaj to oni, nie ty. – Pocałował ją dwa razy w czoło i zanurzył twarz w jej długich włosach. – Kochanie, myślę, że powinnaś się przespać. Miałaś ciężki dzień, a chcemy, żebyś poczuła się lepiej.

– Twoja rodzina się nie zdenerwuje, gdy zrozumie, że jesteśmy razem?

– Już do tego doszli. Wydaje mi się, że w zasadzie są za.

– W zasadzie?

Gabriel westchnął.

– Richardowi nie przeszkadza, że jesteśmy parą, ale ma konserwatywne poglądy na temat seksu. Wprawdzie obiecałem, że nie będziemy tego robić pod jego dachem, lecz woli, żebyśmy spali w oddzielnych pokojach. Chociaż jestem pewien, że dzisiaj i jutro przymknąby oko w związku z tym, co się stało.

– A co z Rachel i Aaronem? Są w jednym pokoju.

– Richardowi to się nie podoba, ale oni mają się wkrótce pobrać. Rachel zawsze mnie wspierała i chyba wspiera nasz związek.

– A Scott?

– Scott jest wobec ciebie bardzo opiekuńczy i wie, że byłem rozpustnikiem, więc...

– Nie byłeś rozpustnikiem. Byłeś po prostu samotny.

Pocałował ją delikatnie.

– To bardzo wspaniałomyślne z twojej strony, ale oboje wiemy,

że to nieprawda.

Oparli się o poduszki, a Julia położyła Gabrielowi głowę na piersi, wędrując palcami po jego torsie. Mruczała sobie pod nosem, zastanawiając się nad jego słowami. O tym, że mu na niej zależy i że chce ją wielbić. Były to może najważniejsze słowa, jakie w życiu usłyszała. Z wahaniem przesunęła palcem po jego piersi, obrysowując tatuaż.

Dłoń Gabriela szybko przykryła jej rękę.

– Nie – poprosił, z westchnieniem odsuwając jej dłoń.

– Przepraszam. Co to jest M-A-I-A?

Julia usłyszała, jak gwałtownie złapał oddech.

– Nie chciałam o tym wspominać. Ale opowiadamy sobie tajemnice. Myślałam...

Gabriel zaczął pocierać oczy wolną ręką, ale nie puścił jej.

– Maia to imię – jego głos stał się bardziej szorstki.

– Czy ty... ją kochałeś?

– Oczywiście, że tak.

– Długo byliście razem?

Odkasznął.

– To nie było tak.

Julia objęła go mocno i zamknęła oczy.

Ale Gabriel nie spał. Leżał, długo wpatrując się w sufit.

Rozdział 29

Nazajutrz Julia obudziła się i zobaczyła Gabriela siedzącego na brzegu łóżka, ubranego i obserwującego ją. Ziewnęła lekko i przeciągnęła się w promieniach słońca wpadających pomiędzy żaluzjami.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęła się.

Pochylił się i chwycił ją w gorące objęcia.

– Wstałem już, ale jakiś czas temu wróciłem sprawdzić, co u ciebie. Wyglądasz bardzo spokojnie, kiedy śpisz. – Pocałował ją słodko, a potem podszedł do szafy po sweter.

Julia przekręciła się na brzuch, patrząc z zachwytem, jak koszula układa się na jego ramionach. Ze swojego miejsca mogła podziwiać także jego pośladki, mocno opięte czarnymi dżinsami.

To jest naprawdę niezły tyłek – pomyślała bezwstydnie.

Gabriel obejrzał się na nią przez ramię.

– Co takiego?

– Nic nie mówiłam.

Jego wargi zacisnęły się, jakby powstrzymywał uśmiech.

– Naprawdę?

Podszedł do niej i pochylił się, by szepnąć jej do ucha:

– Nie wiedziałem, że masz słabość do tyłków.

– Gabriel! – Trochę zawstydzona, że ją przyłapał, trzepnęła go lekko po ramieniu i oboje wybuchnęli śmiechem.

Chwycił ją w talii i posadził sobie na kolanach.

– Ale chciałbym zdecydowanie oznajmić, że mój tyłek bardzo to docenia.

– Ach tak? – Julia uniosła brew.

– Jak najbardziej. Chce, żebym ci przekazał serdeczne pozdrowienia i... nie może się doczekać, aż się bliżej poznacie, kiedy będziemy we Florencji.

Pokręciła głową i pochyliła się naprzód, domagając się pocałunku. Została nagrodzona krótkim, ale za to czułym, po czym Gabriel się odsunął.

Nagle spoważniał.

– Muszę z tobą porozmawiać o paru sprawach.

Przygryzła wargę i czekała.

– Simon został aresztowany i jest sporo zarzutów. Jego ojciec przysłał rodzinnego prawnika, żeby go ratował, pojawiły się też plotki o propozycji ugody.

– Naprawdę?

– Najwyraźniej pan senator życzy sobie, żeby cała ta paskudna historyjka nie dostała się do gazet. Scott zadzwonił do prokuratora i dostał zapewnienie, że twoja sprawa będzie miała bardzo wysoki priorytet. Podkreślił, że wszyscy byśmy sobie życzyli, żeby skończyła się karą więzienia, a nie aresztu domowego albo leczenia. Ale biorąc pod uwagę koneksje Simona, więzienie jest pewnie mało prawdopodobne.

Julia zanotowała sobie w myślach, żeby podziękować Scottowi za to, że się za nią ujął.

– A ty? Czy coś ci grozi?

Gabriel wyszczerzył zęby.

– Adwokat Talbotów coś tam gadał o zaskarżaniu. Na szczęście mój brat odbył z nim krótką, ale rzeczową rozmowę i zwrócił jego uwagę na fakt, że prasa na pewno byłaby niezwykle zainteresowana wysłuchaniem mojej wersji całej historii, oczywiście twojej też. Dadzą mi spokój. Oczywiście, wszyscy mają już teraz dosyć Scotta.

Julia zamknęła oczy i powoli wypuściła powietrze. Sama myśl, że coś by się mogło stać Gabrielowi, była bolesna, zwłaszcza że to ona spowodowała kłopoty na nich oboje.

– Muszę wziąć prysznic i ubrać się – powiedziała, otwierając oczy.

Rzucił jej rozpalone spojrzenie i przesunął jednym palcem wzdłuż jej ramienia.

– Bardzo bym chciał wziąć go razem z tobą, ale obawiam się, że moi krewni byliby zgorszeni.

Julia zadrżała.

– Cóż, nie możemy na to pozwolić, by gorszył pan swoich krewnych, profesorze Emerson.

– Otóż to, panno Mitchell. Byłoby to wręcz szokujące. Naprawdę szokujące. Także w imię decorum mój niezwykle zaszczycony tyłek i ja zrezygnujemy ze wspólnego prysznica z panią. – Pochylił się naprzód

ze lśniącymi oczyma. – Na razie.

Roześmiała się, a on zostawił ją, żeby się w spokoju umyła.

Kiedy wróciła po prysznicu do swojego pokoju, zastała Gabriela czekającego na korytarzu.

– Coś się stało?

Pokręcił głową.

– Chciałem mieć pewność, że nie upadłaś. Gdzie twoje kule?

– W pokoju. Nic mi nie jest, Gabrielu. – Minęła go, kulejąc.

Znalazła szczotkę i zaczęła niezręcznie przeciągać nią po swoich długich splecionych włosach.

– Ja to zrobię. – Gabriel podszedł do niej i wyjął szczotkę z jej ręki.

– Uczeszysz mi włosy?

– A czemu nie? – Przystawił krzesło i wskazał Julii, by usiadła, a potem stanął za nią i zaczął powoli przesuwając palcami od jej głowy po końcówki włosów, rozplątując je.

Zamknęła oczy.

Kontynuował jeszcze jakiś czas, a potem pochylił się do jej ucha:

– Podoba ci się?

Zamruczała, nie otwierając oczu.

Zaśmiał się i pokręcił głową. Była taka słodka i tak łatwo było ją zadowolić. A on desperacko chciał sprawić jej przyjemność. Kiedy już wszystko rozplątał, zaczął delikatnie szczotkować jej włosy, powoli, pasmo po pasmie.

W najdzikszych snach nie wyobrażała sobie Gabriela jako fryzjera. Ale w tym, co robił, było coś instynktownego, a skóra na jej głowie stawała się ciepła pod wpływem dotyku jego długich palców. Julia mogła tylko sobie wyobrażać, jakie rozkosze czekają na nią we Florencji, kiedy będzie mogła cieszyć się nim całym. Nago. Szybko skrzyżowała nogi.

– Podniecam panią, panno Mitchell? – usłyszała jego miodowy głos.

– Nie.

– W takim razie chyba nie robię tego jak trzeba. – Powstrzymał śmiech i zwolnił ruch ręki na włosach, przyciskając wargi do brzegu jej ucha. – Chociaż moim prawdziwym celem było sprawić, żebyś się uśmiechnęła.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki dobry?
Jego palce znieruchomiały.
– To dziwne pytanie do kochanka.
– Poważnie, Gabrielu. Dlaczego?
Znowu przeczesał palcami jej włosy.
– Ty byłeś dla mnie dobra, odkąd cię spotkałem. Dlaczego ja nie miałbym taki być? Nie uważasz, że zasługujesz na to, by traktować cię jak najlepiej?

Julia postanowiła nie ciągnąć dalej tematu. Chociaż poprzedniej nocy była w nie najlepszym stanie, pamiętała, że w szpitalu wyznała mu miłość. Jednak jej deklaracja nie została odwzajemniona.

Wystarczy – pomyślała. – Jego czyny, jego dobroć, jego wsparcie. To więcej niż dość. Nie potrzebuję słów.

Kochała go tak bardzo, że aż bolało. Zawsze go kochała, a jej miłość płonęła tak jasno, że światło nie gasło nawet w najciemniejsze dni. Ale Gabriel chyba nie odwzajemniał jej miłości.

Kiedy skończył z jej włosami, uparł się, że zrobi obiad. Potem siedzieli razem w kuchni, snując plany na wieczór. Dopóki nie zadzwonił telefon i nie wszedł Richard, niosąc bezprzewodową słuchawkę.

– Twój ojciec – powiedział, podając telefon Julii.
Gabriel przejął go i przykrył mikrofon ręką.
– Nie musisz z nim rozmawiać. Zajmę się tym.
– W końcu i tak będziemy musieli pomówić. – Ześlizgnęła się z barowego stołka i o kulach pokuśtykała do jadalni.
Richard pokręcił głową, patrząc na syna.
– Nie możesz stawać między Julią a Tomem.
– Kiepski z niego ojciec.
– Ale jedyny, jakiego ma. A ona jest jego oczkiem w głowie.
Gabriel zmrużył oczy.
– Gdyby mu na niej w ogóle zależało, chroniłby ją.
Richard położył mu rękę na ramieniu.
– Rodzice popełniają błędy. I czasami łatwiej jest schować głowę w piasek, niż przyznać, że twoje dziecko ma kłopoty. I że to twoja wina. Wiem to z własnego doświadczenia.

Gabriel zacisnął wargi, lecz nic nie odpowiedział.

Julia wróciła po dziesięciu minutach. Chociaż Richard nadal był

w kuchni, Gabriel chwycił ją w ramiona i pocałował w policzek.

– Wszystko w porządku?

– Tata chce mnie dzisiaj zabrać na kolację – wykrztusiła.

Richard najwyraźniej wziął te słowa jako sygnał do odejścia, wycofał się więc na górę, do swojego gabinetu.

– Chcesz się z nim widzieć?

– To nie będzie łatwe. Ale powiedziałam, że pójdę.

– Julianno, niczego nie musisz. Ja cię zabiorę na kolację.

Pokręciła głową.

– On się stara, Gabrielu. To mój ojciec. Muszę dać mu szansę.

Gabriel z niepokojem pokręcił głową, ale postanowił się nie kłócić.

Dokładnie o szóstej Tom Mitchell pojawił się pod drzwiami Clarksów... pod krawatem. Pociągnął za niego nerwowo. Nie był przyzwyczajony do takiej elegancji. Ale dla Julii...

Richard szybko zaprosił go do salonu i zabawił rozmową, dopóki Julia nie zeszła na dół.

– Na pewno chcesz iść? – Gabriel siedział na swoim łóżku i patrzył, jak Julia nakłada szminkę, przeglądając się w lusterku w puderniczce.

– Nie wystawię do wiatru własnego ojca. A poza tym Rachel ciągnie Richarda na jakiś babski film do kina, a ty wychodzisz z kumplami. Siedziałabym tu całkiem sama.

Gabriel wstał i podszedł do niej, obejmując ją w talii.

– Nie byłabyś sama. Byłabyś ze mną. A ja wiem, jak zabawić damę. – Chcąc ją o tym przekonać, zaczął wyciskać mokre pocałunki za jej uchem. – Jesteś niesamowita – szepnął.

Zarumieniła się.

– Dziękuję.

– Rachel znalazła dla ciebie apaszkę. – Przesunął palcem po brzegu błękitnego szaliczka od Hermésa, który jego siostra artystycznie owinęła wokół szyi Julii, by zakryć ślad po ugryzieniu.

– Należała do Grace – powiedziała cicho Julia. – Prezent od Richarda.

– Richard lubił ją rozpieszczać. Zwłaszcza w Paryżu.

– Jesteś bardzo do niego podobny. – Stała na palcach, by pocałować go w policzek.

– Poczekaj, aż dotrzemy do Florencji. – Gabriel przyciągnął ją do siebie i pocałował namiętnie, po czym ją puścił.

– To co będziesz robił z chłopakami? Nie pójdziecie chyba na striptiz? – Spojrzała na niego podejrzliwie. Wyglądała wprost uroczo.

Gabriel zmarszczył brwi.

– Myślisz, że zrobiłbym coś takiego?

– Czy nie to robią faceci, gdy mają wolny wieczór?

Wierzchem dłoni popieścił jej policzek.

– Uważasz, że Rachel podobałaby się taka wycieczka?

– Nie.

– A myślisz, że ja bym tego chciał?

Julia odwróciła wzrok i nie odpowiedziała.

– Po co miałbym chodzić oglądać inne kobiety, skoro najpiękniejsza na świecie każdej nocy dzieli ze mną łóżko? – zaprotestował, całując ją lekko. – Chcę oglądać nago tylko jedną kobietę – ciebie.

Julia zachichotała.

– O co właściwie pytałam? Nie mogę sobie przypomnieć, o co mi chodziło.

Gabriel uśmiechnął się lekko.

– I dobrze. Chodź tutaj.

Później tego samego wieczoru, kiedy w domu zrobiło się ciemno i wszyscy już poszli się położyć, Julia, ubrana w prostą niebieską koszulę nocną, wślizgnęła się do pokoju Gabriela. Siedział w łóżku z podciągniętymi kolanami i czytał. Był bez koszuli, miał za to okulary na nosie.

– No proszę, kogo tu mamy. – Uśmiechnął się, odkładając *Koniec romansu* na stolik nocny. – Wyglądasz ślicznie.

Odstawiła kule na bok i z wdzięcznością przesunęła palcami po koszulce.

– Dziękuję, że zabrałeś od taty moje rzeczy.

– Nie ma za co. – Wyciągnął rękę, a ona usiadła obok niego na łóżku.

Pocałował ją, a potem zauważył, że nadal ma na szyi apaszkę Grace. Pociągnął za jeden koniec.

– Dlaczego jej nie zdjęłaś?

Julia spuściła wzrok.

– Nie chcę, żebyś musiał patrzeć na moją bliznę.

Gabriel uniósł jej podbródek.

– Nie musisz się przede mną chować.

– Jest brzydka. Nie chcę ci o tym przypominać.

Popatrzył jej w oczy, głęboko, badawczo. Potem powoli rozwiązał apaszkę. Pociągnął za nią tak, że delikatnie musnęła kark dziewczyny i opadła mu w dłoń. Dostała gęziej skórki od zmysłowego dotyku jedwabiu na skórze i od rozpalonego spojrzenia Gabriela. Położył szaliczek na nocnym stoliku, pochylił się i zaczął raz za razem przyciskać wargi do śladu na jej skórze.

– Oboje mamy blizny, Julianno. Tyle że moje nie są widoczne.

– Wolałabym, żebyśmy ich nie mieli – szepnęła. – Chciałabym być doskonała.

Ze smutkiem pokręcił głową.

– Lubisz Caravaggia?

– Bardzo. Jego *Ofiara Izaaka* to mój ulubiony obraz.

Skinął głową.

– Ja zawsze wolałem *Niewiernego Tomasza*. Richard ma kopię w gabinecie. Dzisiaj na nią patrzyłem.

– Zawsze mi się wydawało, że ten obraz jest... dziwny.

– Bo jest dziwny. Jezus objawia się świętemu Tomaszowi po zmartwychwstaniu, a Tomasz wkłada palec do rany po włóczni w jego boku. To dość przenikliwe.

Julia nie dostrzegała tej przenikliwości, więc się nie odezwała.

– Jeżeli chcesz czekać, aż twoja blizna zniknie, Julianno, będziesz czekać zawsze. Blizny nigdy nie znikają. Obraz Caravaggia mi to wyjaśnił. Blizny mogą się zagoić i z czasem możemy o nich zapomnieć, ale są trwałe. Nawet blizny Jezusa nie zniknęły. – Gabriel z namysłem potarł podbródek. – Gdybym włożył wysiłek w to, żeby nie być samolubnym, zrozumiałbym to. I delikatniej traktowałbym Grace i całą rodzinę. Z tobą obchodziłbym się ostrożniej we wrześniu i w październiku. – Odchrząknął. – Mam nadzieję, że mi wybaczysz te blizny, które masz przeze mnie. Wiem, że jest ich sporo.

Julia wdrapała mu się na kolana i pocałowała go zdecydowanie.

– Wybaczyłam ci dawno temu, było to coś znacznie słabszego niż blizny. Proszę, nie mówmy o tym więcej.

Dwoje prawie kochanków rozkoszowało się chwilą ciszy, po

czym Gabriel spytał, jak minął jej wieczór.

Julia poruszyła się niespokojnie.

– Płakał.

Gabriel uniósł brwi.

– Tom Mitchell płakał? Nie wierzę.

– Powiedział mi, co zastał w domu. A kiedy mu przedstawiłam, co się stało, zanim mnie uratowałeś, rozplakał się. Opowiedziałam mu o niektórych kłótniach i o tym, co on do mnie mówił. A mój tata płakał. Na środku eleganckiej restauracji. – Pokręciła głową. – Oboje płakaliśmy. Obciach.

Gabriel odgarnął jej włosy z twarzy, żeby lepiej ją widzieć.

– Przykro mi.

– Pewne rzeczy musiałam powiedzieć, a on słuchał. Może po raz pierwszy w moim życiu. Przynajmniej się stara. To już dużo. A kiedy już to wszystko mieliśmy za sobą, zaczęliśmy rozmawiać o tobie. Chciał wiedzieć, od jak dawna się spotykamy.

– I co powiedziałaś?

– Że nie spotykamy się od dawna, ale że cię... lubię.

Powiedziałam, że zrobiłeś dla mnie dużo dobrego i że mi na tobie zależy.

– A oznajmiłaś mu, co ja czuję do ciebie?

Zrobiła nieśmiałą minę.

– Cóż, ominęłam ten fragment, że chcesz się ze mną kochać we Florencji, ale powiedziałam, że chyba mnie lubisz.

Gabriel zmarszczył brwi.

– Lubię cię? Naprawdę, Julianno, na nic więcej cię nie stać?

Julia wzruszyła ramionami.

– To mój tata. Nie chce słyszeć o sentymentach. Chce wiedzieć, czy nadal bierzesz narkotyki i czy wdajesz się w bójkę. I czy jesteś mi wierny.

Gabriel skrzywił się.

Uścisnęła go mocno.

– Oczywiście powiedziałam mu, że jesteś wzorowym obywatelem i że traktujesz mnie jak księżniczkę. Że na ciebie nie zasługuję.

– No, to akurat jest kłamstwo. – Pocałował ją w czoło. – To ja nie zasługuję na ciebie.

– Nonsens.

Przez chwilę czy dwie całowali się czule, a Gabriel zdjął okulary i położył je na książce. Zgasił światło i ułożył się przy Julii z zadowoleniem.

Kiedy już oboje zasypiali, szepnęła:

– Kocham cię.

Nie odpowiedział, uznała więc, że pewnie już śpi. Westchnęła cicho i zamknęła oczy, przytulając się plecami do jego piersi. Silne ramię owinęło się wokół jej talii, przyciągając ją jeszcze mocniej.

Usłyszała, jak głośno wciąga powietrze i wstrzymuje oddech.

– Julianno Mitchell, ja też cię kocham.

Rozdział 30

Julia, budząc się następnego ranka, poczuła coś ciepłego przyciśniętego do serca i delikatny oddech na szyi. Po dokładniejszym zbadaniu sytuacji odkryła, że to wielka dłoń Gabriela obejmuje jej prawą pierś, gdyż leżą razem jak łyżeczki w pudełku. Uśmiechnęła się i poruszyła lekko.

Mruknął na jej nagły ruch.

– Dzień dobry, Gabrielu.

– Dzień dobry, ślicznotko. – Pocałował ją w policzek.

– Jak rozumiem... spałeś dobrze.

– Bardzo dobrze. A ty?

– Dobrze, dziękuję.

– Przeszkadza ci to? – Jego dłoń popieściła ją delikatnie przez koszulkę.

– Nie. To miłe. – Przekręciła się twarzą do niego.

Przesunął rękę na jej plecy, by móc ją do siebie przyciągnąć i mocno pocałować.

– Julianno. – Odgarnął kilka kosmyków z jej oczu. – Chciałbym ci coś powiedzieć.

Zmarszczyła brwi.

Przesunął po nich czubkiem palca, wygładzając je.

– Nie marszcz się. To coś miłego. Chyba.

Spojrzała na niego wyczekująco.

Jego oczy były duże, ciemne i poważne.

– Kocham cię.

Zamrugła dwa razy i powoli na jej twarz wypłynął uśmiech.

– Ja też cię kocham. Myślałam, że mi się przyśniło, kiedy to powiedziałeś w nocy.

Pocałował ją czule.

– A ja nie byłem pewien, czy mnie słyszysz.

– Wiesz, już mi to kiedyś mówiłeś.

– Kiedy?

– Tego wieczoru, kiedy uratowałam cię przed Christą. Położyłam cię do łóżka, a ty nazwałeś mnie Beatrycze. Powiedziałeś, że mnie

kochasz.

Przełknął głośno ślinę.

– Julianno, przykro mi, że tyle trwało, zanim to powiedziałem porządnie.

Objęła go za szyję i przycisnęła czoło do szorstkiego podbródka.

– Dziękuję.

– Nie, kochanie. To ja powinienem podziękować tobie. Nigdy nie czułem niczego podobnego. Teraz zrozumiałem, ile czasu straciłem. – Oczy Gabriela posmutniały.

Pocałowała go delikatnie.

– Oboje musieliśmy znacznie dorosnąć. Tak jest lepiej.

– Ja żałuję tego, jak traktowałem te wszystkie kobiety. I że traciłem z nimi czas. Wiesz to, prawda?

– Żałuję, że byłem z nim. Ale żadne z nas nic już z tym nie zrobi, możemy się tylko cieszyć, że odnaleźliśmy siebie nawzajem.

– Chciałbym spędzić cały dzień w łóżku. – W jego głosie zabrzmiał nagle żal.

Roześmiała się.

– Twoja rodzina byłaby jednocześnie wstrząśnięta i zgorziona.

– Najprawdopodobniej. A niech ich.

Oboje się roześmiali, a po chwili śmiech przeszedł w namiętny pocałunek.

Julia wycofała się pierwsza.

– Mogę cię o coś spytać?

Gabriel zacisnął szczęki.

– Oczywiście. Nie bądź dzisiaj rano zbyt dociekliwa, Julianno. Nie mogę powiedzieć ci wszystkiego w domu Richarda.

– Jaki rodzaj bielizny lubisz na kobiecie?

Szczęki Gabriela natychmiast się rozluźniły, a wargi wygięły w zabójczym uśmiechu.

– A pytasz o to... bo robisz statystykę? – Zachichotał, ujmując jej dłoń i przyciskając wargi do kostek palców.

Popatrzyła na ich splecione dłonie.

– Chciałabym pójść na zakupy przed naszym wyjazdem.

Zastanawiałam się, co... lubisz.

Rzucił jej rozpalone spojrzenie, pełne pożądania.

– Julianno, jestem mężczyzną. Gdybym ci miał powiedzieć, jaki

rodzaj damskiej bielizny lubię, odpowiedź byłaby „żaden”. – Uniósł jej podbródek, by spojrzeć w oczy. – Jesteś bardzo piękna. Kiedy myślę o byciu z tobą, myślę o tym, że chcę długo podziwiać twoją urodę: twoją twarz, twoje ramiona, twoje piersi, każdą część ciebie.

Kremoworóżowe miękkie krągłości, które mogę wielbić swoim ciałem.

Popchnął ją tak delikatnie, że znalazła się na plecach, a on ukląkł nad jej biodrami.

– Chcę, żebyś miała na sobie coś, w czym będziesz się czuła wygodnie i pięknie, bo pragnę, żebyś tak się właśnie czuła, kiedy będziemy razem. – Pochwycił usta Julii i pocałował je subtelnie.

Gdy się odsunął, spojrzała na niego reżolutnie.

– Tak wygodnie jak w stroju do jogi Lululemon?

Gabriel wyglądał na zaskoczonego.

– Nie wiem, co to jest „loulou lemons”, ale jeśli ci w tym wygodnie, to ja nie mam nic przeciwko.

Julia wyciągnęła szyję, żeby mogli się potrzeć czubkami nosów.

– Jesteś słodki, wiesz? Ale ja pytałam poważnie. Chciałabym wybrać coś, co ci się spodoba.

– Spodoba mi się wszystko, jeżeli będziesz w tym ty.

Znowu ją pocałował, tym razem opuścił swój nagi tors, tak że znalazł się on bardzo blisko jej piersi, chociaż się nie zetknęli.

Zaiskrzyło między nimi tak, że po chwili Julia zaczęła tracić oddech.

– Kolor? – wydyszała. – Styl?

Teraz on śmiał się i gładził jej policzek, rumieniący się pod jego palcami.

– Hm, nic czarnego ani czerwonego.

– Myślałam, że to są właśnie standardowe kolory. Mają być uwodzicielskie.

Przesunął się na bok, żeby mógł wyszeptać jej do ucha:

– Ty już mnie uwiodłaś. Jestem oczarowany, skuszony i bardzo, bardzo podniecony.

W pokoju zrobiło się ciepło, a Julia zapomniała, jak miało brzmieć następne pytanie. W końcu sobie przypomniała.

– Czyli ani czarny, ani czerwony. Masz jakieś ulubione kolory?

– Uparta jesteś, co? Myślę, że ładnie by ci było w jasnych barwach – biała, różowa, niebieska. Chyba mógłbym powiedzieć, że wyobrażałem sobie ciebie w czymś klasycznym, z włosami

spływającymi na ramiona. Ale tu nie chodzi o mnie, tylko o ciebie. I moim zdaniem to ty powinnaś wybrać. – Wyszczerył zęby. – Oczywiście, mógłbym postanowić kupić to czy owo, kiedy już tam będziemy. Ale przy naszym pierwszym razie powinno chodzić o to, czego chcesz ty. W czym czujesz się wyjątkowa i piękna. Tego właśnie chcę, bo cię kocham.

– Ja też cię kocham.

Uśmiechnęła się do niego, a jemu się wydało, że zaraz rozplynie mu się serce. Julia ujęła dłonią twarz Gabriela, przesuwając kciukiem po kanciastej szczęce, a on zamknął oczy i rozkoszował się dotykiem. Kiedy je otworzył, były czyste, jasne i bardzo wygłodniałe.

Musiła odwrócić wzrok.

– Muszę się przygotować. O której wyjeżdżamy do Filadelfii?

Zaczął składać drobne pocałunki wzdłuż jej obojczyka, od jednego ramienia do drugiego.

– Po – całus – śniadaniu – całus – lot mamy w porze kolacji – całus – i musimy być wcześniej na lotnisku – dwa całusy.

Pocałowała go jeszcze raz i zniknęła w korytarzu, wspierając się na kulach.

Na dole Richard krzątał się z zapalem wirującego derwisza, przygotowując niedzielne śniadanie dla swojej głodnej rodziny. Scott zjadał wszystko w zasięgu rąk, czego nie zdążył złapać nikt inny, a Rachel i Aaron oglądali zdjęcia sal weselnych w Filadelfii w telefonie Blackberry Aarona.

– No, są wreszcie. – Rachel powitała brata i swoją najlepszą przyjaciółkę, kiedy weszli do kuchni.

– Muszę ci to oddać – wyszeptła Julia i zaczęła rozwiązywać apaszkę, którą wciąż nosiła wokół szyi.

– Zatrzymaj ją. Mama by tak chciała.

Julia objęła przyjaciółkę. Znowu była jej wdzięczna za szczodrość, a także za Grace, której wspaniały duch wydawał się wciąż krążyć wśród nich.

– Wyglądasz dzisiaj na szczęśliwą. – Scott nalał Julii szklanekę soku pomarańczowego, gdy tylko usiadła.

– Bo jestem. Naprawdę jestem.

– Pilnuj, żeby cię traktował jak trzeba – szepnął z poważną miną.

– Scott, on się zmienił. On... mnie kocha. – Mówiła tak cicho, że

nikt inny nie mógł słyszeć.

Spojrzał na nią z zaskoczeniem.

– A niech mnie – mruknął. Niespokojnie poruszył się na krześle i zmienił temat.

– Simon miał być wczoraj w sądzie w sprawie kaucji. Jego adwokat usiłował załatwić, żeby go wypuścili. – Ostrożnie spojrzał na Julię. – Nie udało mi się dowiedzieć, co się stało.

Chwilę potrwało, zanim dotarł do niej sens jego słów, i wówczas ogarnął ją niepokój. Niechcący przewróciła szklankę z sokiem, zamieniając swoje śniadanie w lepka i słodka maź.

Zamrugła gwałtownie, usiłując odzyskać panowanie nad sobą, próbując wytrzeć skutki katastrofy i przeklinając siebie za to, że jest takim kłębkim nerwów.

Gabriel musi mieć dosyć patrzenia, jak upuszczam różne rzeczy. Ale ze mnie idiotka.

Zanim zdążyła wstać, przed jej twarzą pojawiła się dłoń. Spojrzała w parę zaniepokojonych szafirowych oczu. Gabriel poruszył lekko ręką, zachęcając, by Julia ją ujęła. Przyciągnął ją do siebie i posadził obok na stołku barowym, pospiesznie całując ją w czoło.

– Teraz jesteś bezpieczna – szepnął. – Nie dam mu się do ciebie zbliżyć. – Uspokajająco pomasaował jej ramiona.

Podczas gdy Richard szykował kolejnego gofra, Gabriel wziął talerz Julii i ruszył z nim do zlewu.

– Ja to zrobię. Usiądź ze swoją dziewczyną – rozległ się przy jego łokciu cichy i szorstki głos Scotta. – I przepraszam.

Nikt nie zauważył subtelnej wymiany zdań między braćmi – synem marnotrawnym a synem wiernym. Ich oczy spotkały się i wymieniły spojrzenie pełne zrozumienia, może nawet wybaczenia. Gabriel z wdzięcznością skinął głową i usiadł koło Julii, obejmując ją w talii i mrucząc jej do ucha uspokajające słowa, póki nie przestała drzeć.

Musiał zabrać ją z Selinsgrove.

Kiedy odjeżdżali, Julia zamknęła oczy i westchnęła z ulgą. Poranek był pełen emocji. Pożegnanie z tą rodziną zawsze było trudne. A pożegnanie z ojcem po ostatnich wydarzeniach – wyczerpujące.

– Żałujesz, że wyjeżdżasz? – Gabriel wyciągnął rękę, by pogłodzić ją po policzku.

Otworzyła oczy.

– Część mnie chciałaby zostać. A inna część nie może się doczekać, aż wszystko będzie za mną.

– Czuję to samo.

– Co powiedział mój tata, kiedy ci podał rękę?

Gabriel poprawił się w fotelu.

– Podziękował mi. Powiedział, że wie, iż mogło się to dla ciebie skończyć dużo gorzej. – Splótł swoje długie palce z palcami Julii, przyciągając jej dłoń do ust, by móc ją pocałować. – Poprosił, żebym miał oko na jego małą dziewczynkę. Powiedział, że jesteś dla niego wszystkim.

Te słowa spowodowały, że po policzku dziewczyny spłynęła łza. Otarła ją i spojrzała przez okno. Sytuacja z ojcem zdecydowanie się zmieniła.

Podczas powrotnego lotu do Toronto Julia przytuliła się do Gabriela, porzucając swoją pracę domową, by zamiast tego położyć głowę na jego ramieniu.

– Muszę zorganizować nasz wyjazd – powiedział, całując czubek jej głowy.

– Kiedy pojedziemy?

– Planowałem wyjechać w piątek zaraz po zajęciach. Ale jeżeli jedziesz ze mną, będę musiał poczekać, aż Katherine odda twoją ocenę. Mój wykład jest dziesiątego grudnia. Możemy lecieć ósmego?

– Chyba tak. W piątek muszę oddać pracę i Katherine oczekuje fragmentu mojej magisterki. Zakładam, że w ciągu paru dni wystawi oceny, więc pewnie mogę wyjechać ósmego. Kiedy zamierzasz wracać?

Gabriel przesunął ramię tak, żeby ją obejmować.

– Rachel upiera się, że wszyscy mają przyjechać do domu na święta. Ciebie też to dotyczy. Czyli moglibyśmy wylecieć z Włoch dwudziestego trzeciego albo dwudziestego czwartego, ominąć Toronto i polecieć prosto do Filadelfii. Chyba że wolałabyś spędzić święta ze mną we Włoszech.

Julia roześmiała się.

– Nie, jeśli przez to narażę się na wściekłość Rachel. I tata się mnie spodziewa, chociaż wie, że u niego mieszkać nie mogę. – Zadrżała odruchowo.

Gabriel uścisnął ją.

– To możesz mieszkać ze mną. Zarezerwujemy sobie pokój w hotelu. Nie zamierzam już nigdy spać oddalony od ciebie o cały korytarz.

Zarumieniła się na tę deklarację i uśmiechnęła.

– Mamy przed sobą dwa tygodnie we Florencji. Albo możemy się wybrać do Wenecji i Rzymu, jeśli masz ochotę. Moglibyśmy wynająć willę w Umbrii. Znam bardzo piękne miejsce niedaleko Todi.

Chciałbym ci je pokazać.

– Kochanie, tak jak długo jestem z tobą, wszystko mi jedno, gdzie jesteśmy.

Jego wargi zacisnęły się na moment.

– Niech cię za to Bóg błogosławi – mruknął.

– Rachel planuje ślub na koniec sierpnia, o ile sala, która im się spodobała, będzie dostępna. Zastanawiam się, dlaczego chce tak długo czekać. – Julia usiłowała odkryć, czy Gabriel ma jakieś informacje.

Wzruszył ramionami.

– Jak znam Rachel, będzie potrzebowała całych miesięcy na upewnienie się, że każdy, kto powinien, został zawiadomiony i że ślub pokażą w CNN.

Oboje się roześmiali.

– Twoja siostra chyba chce szybko założyć rodzinę – powiedziała Julia. – Ciekawe, co o tym myśli Aaron.

– Kocha ją. Chce się z nią ożenić. Pewnie go ekscytuje myśl, że jego ukochana mogłaby nosić jego dziecko.

Urwał na chwilę, odwracając się do niej.

– Julianno, nie przeszkadza ci, że ja nie mogę...?

– Właściwie to nie, w każdym razie nie w tej chwili. Muszę skończyć magisterium, a potem popracować nad doktoratem.

Chciałabym się uczyć. – Wzruszyła ramionami. – Może to jakaś korzyść z chodzenia z młodszą kobietą.

Gabriel prychnął.

– Mówisz, jakbym był dinozaurem. Wiem, że po trzydziestce pewnie zmienisz zdanie, o ile nie wcześniej. A kiedy to nastąpi...

Zmarszczyła brwi i pokręciła głową.

– A co mam według ciebie powiedzieć? Że cię nie chcę? Nie powiem tego. Kocham cię, Gabrielu, całego ciebie. Proszę, nie

odpychaj mnie, skoro wreszcie udało nam się zbliżyć. – Zamknęła oczy. – To boli.

– Wybacz mi – szepnął, całując wierzch jej dłoni.

Przyjęła jego przeprosiny i usiłowała się odprężyć, zmęczona emocjami całego dnia.

Gabriel potarł oczy, żeby móc pomyśleć. Wkrótce jednak zrozumiał, że do tego potrzebuje przestrzeni i jakiegoś czasu z dala od Julii.

Nie będę musiał cię od siebie odpychać, kiedy opowiem ci o Paulinie...

Pierwszy tydzień grudnia był ostatnim tygodniem zajęć. Był to raczej spokojny tydzień. Gabriel i Julia regulaminowo trzymali się od siebie z daleka. Co wieczór on pracował nad wykładem dla Galerii Uffizi w swoim obszernym kondominium, podczas gdy ona niestrudzenie siedziała nad swoimi zaliczeniami i magisterką w swojej małej norce.

Bezlitośnie zasypywali się SMS-ami.

Kochanie, tęsknię. Wpadniesz? Całuję, G.

Julia uśmiechnęła się do ekranu iPhone'a w taki sposób, że nawet on się zarumienił. Potem napisała odpowiedź:

G, ja też tęsknię. Kończę pracę na takie szalone seminarium o Dantem. Pewnie posiedzę przez noc.

Profesor to ciacho, ale wymaga. Kocham Cię, Julia.

Skupiła się znowu na laptopie i dalej pisała pracę dla Katherine. Po kilku minutach jej iPhone znowu zapiszczał.

Kochanie, masz szczęście – jestem specem od Dantego.

Może tu przyjdiesz ze swoją pracą

a ja Ci pomogę... całą noc... Kocham, G.

PS Jakie ciacho?

Julia zachichotała, czytając jego wiadomość i ułożyła odpowiedź:

Kochany specu od Dantego, mój profesor to największe ciacho ze wszystkich ciach na świecie.

Wiem, co by wynikło z Twojego pomagania przez noc.

Na pewno nie moja praca.

Nadal piątek? Kocham, Twoja Julia. XO

Wpatrywała się w iPhone'a, czekając na kolejnego SMS-a. Pojawił się dopiero, gdy poszła do łazienki.

Kochana Julio, to rzeczywiście ciacho. Twoje odrzucenie zaproszenia skazało mnie na morze samotności, na którym będę się ratował szklanką szkockiej i dwoma rozdziałami Grahama Greene'a.

Twoje X i O prawie to wynagradzają. Kocham Cię, G.

PS Ty jesteś ciachem wielkim jak tort, ale dużo słodszy.

Julia uśmiechnęła się do siebie i odpisała krótko, mówiąc mu, jak bardzo go kocha. Potem spędziła resztę wieczoru na pracy.

W końcu spotkali się osobiście w środę na jego ostatnim seminarium, które było o tyle ciekawsze, że Christa Peterson zachowywała się co najmniej dziwnie. Była cicho. Nadal modnie ubrana, w kaszmirową sukienkę z dzianiny, kusząco klejącą się do jej biustu i pupy. Makijaż idealny, włosy długie i doskonale zadbane. Minę za to miała kwaśną i nie robiła notatek. Krzyżowała obronnym gestem ramiona na bujnych piersiach.

Kiedy profesor Emerson zadał pytanie o coś, co wiedziała, nie podniosła ręki. Gdy spojrzał nad oprawką okularów, żeby zobaczyć, czy jakoś zdoła ją zachęcić do uczestnictwa, patrzyła ponuro i odwracała wzrok. Gdyby nie to, że skupiał się przede wszystkim na *Raju* Dantego, może by się zaniepokoił. Tak się jednak nie stało.

Christa zwracała na siebie uwagę nie tylko milczeniem, ale także wyraźnie manifestowaną niechęcią do Julii, dla której rezerwowała najbardziej złowrogie spojrzenia.

– A tej co się stało? – szepnęła Julia do Paula, gdy tylko zajęcia się skończyły.

Prychnął.

– Może w końcu zrozumiała, że Emerson nigdy nie przyjmie jej tego tematu pracy magisterskiej, więc rozważa zmianę kariery. Na Yonge Street jest klub ze striptizem, który robi nabór. Może tam by się kwalifikowała. Albo i nie.

Teraz Julia prychnęła.

– Nawiasem mówiąc, podoba mi się twoja apaszka. Bardzo francuska. – Paul dobrodusznie wyszczerzył zęby. – Prezent od chłopaka?

– Nie. Od najlepszej przyjaciółki.

– No, ładnie ci w niej.

Uśmiechnęła się do niego, po czym oboje spakowali książki i

poszli do domu w delikatnie padającym śniegu, opowiadając sobie nawzajem, w sposób nieco ocenzurowany o tym, jak spędzili Święto Dziękczynienia.

Rozdział 31

W piątek profesor Emerson był w podłym nastroju. Spędził niemal cały tydzień bez Julianny i w dodatku musiał patrzeć, jak po jego seminarium odchodzi z Paulem, nawet nie spoglądając w jego stronę. Musiał zachowywać dystans, podczas gdy najbardziej ze wszystkiego pragnął jej dotknąć i powiedzieć wszystkim, że należy do niego. Kiedy spał nago w ciemnościach, wyłaniały się demony, które drwiły z niego i dręczyły – koszmary trzymane zazwyczaj pod kontrolą przez samą jej obecność, promiennosc nieustępującą najjaśniejszej gwiazdzie. Gwiazdzie, bez której niedługo będzie musiał nauczyć się żyć.

Wiedział, że musi zdradzić jej swoje tajemnice, zanim wsiądą do samolotu. Dlatego przeklinał fakt, że (być może) ostatni tydzień z Julianną spędza samotnie. Przebukował swój bilet i zarezerwował drugi dla Julianny, żeby mogła towarzyszyć mu do Florencji, ale zrobił to bez przekonania i zainwestował w ubezpieczenie odwołania podróży, bo naprawdę przypuszczał, że dziewczyna go porzuci. Bał się chwili, gdy jej wielkie niewinne oczy pociemnieją i odrzuci go jako niegodnego siebie. Nie pozwoli jej jednak, aby oddała swoją niewinność takiemu demonowi nieświadomie. Nie będzie odgrywał Kupidyna wobec Psyche.

To byłoby bardzo złe.

Dlatego wieczorem, kiedy Julia przyszła na kolację, Gabriel powitał ją z nieukrywanym chłodem. Bratersko ucałował ją w czoło i usunął się na bok, zapraszając dziewczynę do środka.

Pożegnaj się z nadzieją – powiedział do siebie.

Julia wiedziała, że coś jest nie tak, nie tylko dlatego, że z salonu słyszała dźwięki z *Madame Butterfly* Pucciniego. Zazwyczaj Gabriel witał ją uściskiem i kilkoma namiętnymi pocałunkami, jeszcze zanim odebrał od niej kurtkę. Zamiast tego stał nieruchomo, nie patrząc jej nawet w oczy, czekając, aż ona się odezwie.

– Gabrielu? – Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego twarzy. – Coś się stało?

– Nie – skłamał, odwracając twarz. – Zrobić ci drinka?

Powstrzymała chęć dalszego wypytywania go i poprosiła o kieliszek wina. Miała nadzieję, że przy kolacji będzie bardziej otwarty.

Nie był. Podał kolację w milczeniu, a kiedy usiłowała prowadzić uprzejmą rozmowę nad rostbefem, odpowiadał monosylabami.

Powiedziała mu, że skończyła wszystko, co miała do zrobienia w tym semestrze, i że Katherine Picton zgodziła się wystawić jej oceny przed ósmym grudnia, ale Gabriel tylko skinął głową, patrząc ponuro w swój niemal już pusty kieliszek wina.

Julia nigdy nie widziała, żeby tyle pił. Był naprawdę pijany tamtego wieczoru, gdy uratowała go w Lobby. Ale ten wieczór był inny. Gabriel nie był szczęśliwy i gotów do flirtu, był udręczony. Z każdym kieliszkiem martwiła się coraz bardziej, lecz za każdym razem, kiedy otwierała usta, by coś powiedzieć, dostrzegła na jego twarzy smutek, który ją powstrzymywał. Stawał się coraz chłodniejszy i coraz bardziej wycofany, tak że kiedy podał na deser domową szarlotkę swojej gospodyni, Julia odmówiła gestem i zażądała, by wyłączył Marię Callas i porozmawiał z nią.

To jeszcze bardziej wytrąciło go z równowagi, gdyż szarlotka, i *Madame Butterfly*, stanowiły kulminację kolacji. Jego ostatniej wieczerzy.

– Nic się nie stało – prychnął, podchodząc do odtwarzacza, by wyłączyć muzykę.

– Gabrielu, nie kłam. Widzę, że coś cię dręczy. Powiedz mi. Proszę.

Widok Julianny, niewinnej Julianny, z tymi jej wielkimi brązowymi oczyma i zmarszczonym teraz czołem, niemal go załamał.

Czy ona musi być taka słodka? Taka szczodra? Czy musi być pełna współczucia? Mieć tak piękną duszę?

Jego poczucie winy narastało. Może to dobrze, że jej nie uwiódł. Jej serce łatwiej się zagoi, skoro nie poznali się od tej strony. Byli razem tylko przez kilka tygodni. Szybko obeschną jej łzy i może znajdzie sobie ciche, spokojne uczucie dzielone z kimś dobrym i stałym, jak Paul.

Na samą myśl o tym zrobiło mu się niedobrze.

Bez słowa podszedł do pomocniczego stolika, wziął karafkę oraz kryształową szklankę. Wrócił na miejsce i nalał sobie szkockiej na dwa palce. Wypił połowę jednym haustem i szorstko odstawił szklankę na

stół. Począł, aż uczucie palenia w gardle złagodnieje, aż zastryk odwagi rozleje się po jego wnętrzu, wzmocni go. Ale ukojenie bólu w sercu będzie wymagało czegoś znacznie mocniejszego niż szkocka.

Wziął głęboki oddech.

– Mam ci do powiedzenia... parę nieprzyjemnych rzeczy. I wiem, że kiedy skończę, stracę cię.

– Gabrielu, proszę, ja...

– Proszę, daj mi to powiedzieć. – Nieprzyciennie przejechał dłonią po włosach. – Zanim stracę odwagę.

Zamknął oczy i znowu wciągnął powietrze. A kiedy je otworzył, spoglądał na nią zraniony smok.

– Patrzysz na mordercę.

Dźwięk dotarł do jej uszu, ale nie do świadomości. Pomyślała, że źle usłyszała.

– Nie tylko jestem mordercą, lecz odebrałem niewinne życie. Jeżeli jesteś w stanie zostać ze mną przez kilka minut w jednym pokoju, wytłumaczę ci, jak do tego doszło. – Czekał na jej reakcję, ale ona siedziała w milczeniu, ciągnął więc dalej: – Poszedłem do Magdalen College w Oksfordzie na studia magisterskie. To już wiesz. Ale nie wiesz, że poznałem tam Amerykankę o imieniu Paulina.

Julia gwałtownie wciągnęła powietrze, a Gabriel urwał. Ile razy pytała go o Paulinę, zawsze ją zbywał. Próbował ją przekonać, że ona nie jest zagrożeniem, ale Julia mu nie wierzyła. Oczywiście, że Paulina była zagrożeniem dla ich rodzącej się bliskości. Paulina odciągnęła go w połowie kolacji, wtedy, w październiku. A zanim uciekł, udręczony, cytował Lady Makbet. Julia drżała lekko, czekając na dalszy ciąg.

– Paulina robiła licencjat. Była atrakcyjna, wysoka i elegancka, z jasnymi włosami. Lubiła mówić ludziom, że jest spokrewniona z rosyjską arystokracją, taka niby Anastazja. Zostaliśmy przyjaciółmi, spędzaliśmy razem czas, lecz nie było w tym nic fizycznego. Ja spotykałem się z innymi dziewczynami, a ona była w kimś beznadziejnie zakochana...

Odchrząknął nerwowo.

– Zrobiłem dyplom i przenieśliśmy się na Harvard. Jakiś rok pozostawaliśmy w kontakcie e-mailowym, bardzo niezobowiązująco, a potem mi powiedziała, że dostała się na Harvard na studia magisterskie. Zamierzała zostać specjalistką od Dostojewskiego.

Potrzebowała pomocy w znalezieniu mieszkania, więc powiedziałem jej o wolnym lokalu w moim budynku. Wprowadziła się w sierpniu.

Spojrzał badawczo na Julię. Skinęła głową, starając się, by niepokój nie odzwierciedlał się na jej twarzy.

– Ten rok, kiedy przyjechała, był dla mnie najtrudniejszy. Pracowałem nad doktoratem i byłem asystentem bardzo wymagającego profesora. Pisałem całymi nocami i mało spałem. Wtedy zacząłem brać kokainę. – Spuścił wzrok i nerwowo bębnił palcami po stole. – W weekendy chodziłem z innymi doktorantami na drinka. Czasami wdawaliśmy się w bójki. – Zaśmiał się. – Nie byłem wzorowym obywatelem, czasami specjalnie szukałem kłopotów. Ale w końcu się opłaciło, z Simonem.

Pochylił się w krześle, opierając przedramiona na kolanach. Julia patrzyła, jak jego nogi podrygują nerwowo. Z każdym zdaniem był coraz bardziej niespokojny, co wskazywało, że jest coraz bliżej brzegu otchłani, w której ukrył swoje tajemnice.

– Pewnej nocy ktoś załatwił trochę koki. Zastanawiałem się, czy to mi pomoże nie spać, żebym mógł pracować. Tak się zaczęło. Używałem jej jako stymulanta, na zmianę z alkoholem. Myślałem, że skoro studiuje na Harvardzie, to jestem porządnym, okazjonalnym konsumentem narkotyków. Myślałem, że mam nad tym kontrolę. – Westchnął głęboko i sciszył głos. – Myliłem się. – Paulina wciąż była w pobliżu. Pukała do drzwi o każdej porze dnia i nocy, bo ja nigdy nie spałem. Ja pisałem, a ona siedziała na kanapie albo parzyła rosyjską herbatę. Zaczęła mi gotować. W końcu dałem jej drugi klucz, bo i tak ciągle u mnie była. Kiedy brałem, niewiele jadłem. Tylko dzięki niej w ogóle zjadałem coś pożywnego.

Teraz głos Gabriela przybrał bardziej mroczny ton, jakby poczucie winy usiłowało się z niego wydostać za wszelką cenę. Odczytał pytanie w oczach Julii i zacisnął szczęki.

– Wiedziała o kokainie. Na początku próbowałem to ukrywać, ale ona ciągle kręciła się w pobliżu. W końcu dałem spokój i brałem na jej oczach. Nie obchodziło jej to.

Teraz unikał spojrzenia Julii. Wyglądał na bardzo zawstydzonego.

– Żyła jak za zasłoną. Była kompletnie niewinna, jeżeli chodzi o narkotyki i wiele innych rzeczy. To ja miałem na nią zły wpływ.

Pewnego wieczoru rozebrała się i zaproponowała, żebyśmy wciągali ze swoich ciał. Ja oczywiście nie myślałem wtedy z sensem, a ona była naga...

Powoli wypuścił powietrze i pokręcił głową, wpatrując się w swoje niespokojne dłonie.

– Nie będę szukał wytłumaczeń. To była moja wina. Ona była miłą dziewczyną, przyzwyczajoną, że dostaje to, czego chce. A chciała mnie, sąsiada-narkomana. – Potarł podbródek wierzchem dłoni, a Julia nagle dostrzegła, że dzisiaj się nie ogolił.

Wiercił się niespokojnie.

– Na drugi dzień rano powiedziałem jej, że to był błąd. Nie interesowała mnie monogamia. Kokaina sprawiała, że chciałem seksu, chociaż tak naprawdę znacznie utrudniała satysfakcję. Pewnie to karma. Przywykłem, że co weekend jestem z inną kobietą. Ale kiedy jej to wszystko powiedziałem, stwierdziła, że to jej nie przeszkadza. Nieważne, co mówiłem czy robiłem albo jakim byłem wobec niej dupkiem, wciąż przychodziła. I tak to trwało. Zachowywała się jak moja dziewczyna, a ja ją traktowałem jak wygodną partnerkę od czasu do czasu. Nie zależało mi na niej, myślałem tylko o sobie i o narkotykach, i o tym cholernym doktoracie.

Julii ścisnęło się serce. Wiedziała, że Gabrielowi nigdy nie brakowało damskiego towarzystwa. Był przystojnym mężczyzną, niezwykle zmysłowym. Kobiety robiły, co tylko mogły, aby przyciągnąć jego uwagę. Nie była zadowolona z jego przeszłości, ale przyjęła ją do wiadomości i uznała, że nie ma już znaczenia.

Ale Paulina to było co innego. Julia intuicyjnie wyczuła to w chwili, gdy pierwszy raz usłyszała jej imię. Chociaż wierzyła, że Gabriel nie jest już z nią związany, z jego opowieści zaczęło wynikać coś poważniejszego niż flirt na jedną noc. Zielony upiór zazdrości zaczął dręczyć serce Julii.

Gabriel wstał i zaczął chodzić tam i z powrotem, tam i z powrotem.

– Wszystko się zawaliło, kiedy mi powiedziała, że jest w ciąży. Oskarżyłem ją, że usiłuje mnie złapać w pułapkę, i kazałem jej się tego pozbyć. – Jego twarz wykrzywiły emocje, wyglądał, jakby odczuwał silny ból.

– Płakała. Padła na kolana i powiedziała, że jest we mnie

zakochana od Oksfordu i że chce urodzić moje dziecko. Nie chciałem słuchać. Rzuciłem w nią jakimś pieniędzmi na aborcję i wypchnąłem ją z mieszkania, jakby była śmieciem. – Jęknął, udręczony krzyk wydawał się wydobywać z głębin jego duszy. Palcami potarł oczy.

Julia uniosła drżącą dłoń do ust. Tego się nie spodziewała. Ale jej myśli gnały naprzód i kilka kawałków układanki tworzącej profesora Emersona złożyło się w całość.

– Długo jej nie widziałem. Zakładałem, że usunęła ciążę. Nawet nie sprawdziłem, taki byłem popieprzony. Parę miesięcy potem, któregoś ranka wszedłem do kuchni i zobaczyłem zdjęcie z USG na lodówce. Z kartką.

Padł z powrotem na fotel i ukrył głowę w dłoniach.

– Napisała: *To jest twoja córka, Maia. Czy nie jest śliczna?* – Słowa Gabriela częściowo zagłuszyło łkanie, które wydobyło się z jego piersi. – Widziałem zarys główki i noska, rączek i nóżek. Małe dłonie i stópki. Była śliczna. Takie piękne, delikatne dziecko. Moja mała dziewczynka. Maia. – Przełknął kolejne łkanie. – Nie wiedziałem. To nie było rzeczywiste. Ona nie była rzeczywista, dopóki nie zobaczyłem jej zdjęcia i... – Gabriel się rozplakał.

Julia widziała łzy spływające po jego policzkach i serce ją zabolowało. Jej oczy też wypełniły się łzami; ruszyła w jego stronę, ale uniósł rękę, by ją powstrzymać.

– Powiedziałem Paulinie, że pomogę jej i dziecku. Oczywiście byłem spłukany. Wszystkie pieniądze wydawałem na narkotyki, już miałem dług u dilerów. Wiedziała o tym, a jednak nadal mnie chciała. Znowu byliśmy razem, ona czytała na mojej kanapie, a ja pisałem doktorat. Trzymała się z dala od narkotyków i usiłowała dbać o siebie i o dziecko. Ja próbowałem rzucić, ale nie mogłem.

Podniósł głowę, by spojrzeć na Julię.

– Chcesz usłyszeć resztę? Czy wolisz już pójść?

Nie zawahała się. Podeszła do niego i objęła go ramionami.

– Oczywiście, że chcę usłyszeć resztę.

Przywarł do niej mocno, ale tylko na chwilę, po czym odepchnął ją i otarł policzki wierzchem dłoni. Niezręcznie stanęła z boku, a on kontynuował swoją spowiedź:

– Rodzice Pauliny mieszkali w Minnesocie. Nie byli bogaci, ale przysyłali jej pieniądze. Grace też mi przysyłała, ilekroć do niej

zadzwoń. Jakoś nam się udawało przeżyć. A w każdym razie odsuwać nieuniknione. Jednak większość pieniędzy wydawałem na narkotyki. – Roześmiał się ponuro. – Co za facet zabiera pieniądze kobiecie w ciąży i wyrzuca je na kokainę?

Mówił szybko dalej:

– We wrześniu byłem w ciąży. Parę dni mnie nie było, a kiedy wreszcie wróciłem do domu pewnego wieczoru, padłem na kanapę. Nawet nie dotarłem do sypialni. Obudziłem się rano na ciężkim kacu. Dobrnąłem do przedpokoju i zobaczyłem na podłodze krew.

Zakrył oczy dłońmi, jakby usiłował zatrzeć wspomnienie tego obrazu. Julia złapała się na tym, że wstrzymuje oddech, czekając na dalszy ciąg.

– Poszedłem po śladach i znalazłem Paulinę leżącą na podłodze w łazience w kałuży krwi. Próbowałem znaleźć puls, ale nie mogłem. Myślałem, że nie żyje. – Milczał przez kilka minut. – Gdybym sprawdził, co u niej, jak tylko dotarłem do domu, mógłbym wezwać karetkę. Ale tego nie zrobiłem. Byłem na haju i padłem, nie obchodził mnie nikt poza mną samym. Kiedy mi powiedzieli, że straciła dziecko, wiedziałem, że to moja wina. To była śmierć, której można było zapobiec. Równie dobrze mogłem ją zabić własnymi rękami.

Uniósł dłonie na wysokość twarzy i obracał je powoli, jakby je widział po raz pierwszy.

– Jestem mordercą, Julianno. Uzależnionym od narkotyków mordercą.

Otworzyła usta, by zaprzeczyć, ale nie dał jej dojść do słowa:

– Paulina spędziła kilka tygodni w szpitalu, najpierw z fizycznymi problemami, a potem z depresją. Musiałem wziąć urlop z Harvardu, bo byłem zbyt naćpany albo pijany, żeby pisać. Wisiałem tysiące dolarów niebezpiecznym ludziom i nie miałem skąd ich wziąć. Paulina próbowała się zabić w szpitalu, chciałem ją przenieść do prywatnego sanatorium, gdzieś, gdzie obchodziliby się z nią delikatnie. Kiedy zadzwoniłem do jej rodziców z prośbą o pomoc, powiedzieli mi, że przynoszę tylko wstyd i hańbę. Że mam się z nią ożenić, a wtedy nam pomogą.

Urwał na chwilę.

– Ja bym to zrobił. Ale Paulina była w takim stanie, że nie można było nawet o tym mówić. Zdecydowałem, że wypełnię swoje

obowiązki wobec niej, a potem się zabiję. To rozwiąże wszystkie nasze problemy.

Spojrzał na Julię zimnym, martwym wzrokiem.

– Widzisz, Julianno, jestem potępiony. Przez swoją zdeprawowaną obojętność spowodowałem śmierć dziecka i na zawsze zniszczyłem świetlaną przyszłość młodej kobiety. Byłoby lepiej, gdyby uwiązali mi kamień u szyi i wrzucili mnie do morza.

– To był wypadek – powiedziała cicho Julia. – To nie była twoja wina.

Zaśmiał się z goryczą.

– To nie była moja wina, że spałem z Pauliną i zrobiłem jej dziecko? To nie była moja wina, że traktowałem ją jak dziwkę, doprowadziłem do narkomanii i usiłowałem zmusić do aborcji? To nie była moja wina, że wróciłem do domu na haju i nawet nie sprawdziłem, czy jest w moim mieszkaniu?

Julia ujęła jego dłonie i ścisnęła mocno.

– Gabrielu, posłuchaj mnie. Owszem, przyczyniłeś się do tej sytuacji, ale to był wypadek. Skoro straciła tyle krwi, to znaczy, że z dzieckiem było coś nie tak. Gdybyś nie wezwał karetki wtedy, kiedy wezwałeś, Paulina mogłaby umrzeć. Uratowałeś ją.

Nie podniósł wzroku, ale ona chwyciła jego podbródek i zmusiła, żeby na nią spojrział.

– Uratowałeś ją. Sam powiedziałeś, że chciałeś tego dziecka. Nie chciałeś, żeby umarło.

Szarpnął się, lecz go nie puściła.

– Nie jesteś mordercą. To był tragiczny wypadek.

– Nie rozumiesz – jego głos był chłodny i apatyczny. – Jestem taki sam jak on. On wykorzystał ciebie, ja wykorzystałem ją. Więcej, niż wykorzystałem, traktowałem ją jak zabawkę i dawałem jej narkotyki, a powinienem był ją chronić. Co ze mnie za diabeł?

– Wcale nie jesteś jak on – syknęła Julia, kiedy emocje wzięły górę. – On nie ma wyrzutów sumienia z powodu tego co mi zrobił. Gdyby miał okazję, zrobiłby to znowu. Albo coś jeszcze gorszego.

Wzięła głęboki oddech, wstrzymując go.

– Gabrielu, popełniłeś parę błędów. Zrobiłeś okropne rzeczy. Ale żałujesz ich. Od lat usiłujesz to naprawić. Czy to nie ma znaczenia?

– Wszystkie pieniądze świata nie zapłacą za życie.

– Życie, którego nie odebrałeś – odparowała z błyskiem w oczach.

Gabriel ukrył twarz w dłoniach. Nie tego się spodziewał po tej rozmowie.

Dlaczego ona wciąż tu jest? Dlaczego ode mnie nie odeszła?

Julia zrobiła krok w tył i wpatrywała się przez chwilę w Gabriela. Czowała bijącą od niego desperację i gorączkowo rozmyślała, jak do niego dotrzeć.

– Znasz *Nędzników* Victora Hugo?

– Oczywiście – mruknął. – A co to ma do rzeczy?

– Bohater odkupuje swoje grzechy i odbywa pokutę, opiekując się małą dziewczynką jak własną córką. Ale przez cały czas policjant go prześladowa, przekonany, że ten człowiek się nie zmienił. Wolisz być pokutnikiem czy policjantem?

Gabriel nie odpowiedział.

– Myślisz, że powinieneś zawsze cierpieć za swój grzech?

Brak odpowiedzi.

– Bo wydaje mi się, że to właśnie mówisz. Nie pozwolisz sobie na szczęście. Nie pozwolisz sobie na to, aby mieć dzieci. Uważasz, że straciłeś duszę. A co z odkupieniem, Gabrielu? Co z wybaczeniem?

– Nie zasługuję na nie.

– A który grzesznik na nie zasługuje? – Dziewczyna pokręciła głową. – Kiedy ci opowiedziałam, co się stało z nim, poradziłeś, żebym sobie wybaczyła i była szczęśliwa. Dlaczego ty nie możesz zrobić tego samego?

Wbił wzrok w podłogę.

– Bo ty byłaś ofiarą. Ja jestem zabójcą.

– Powiedzmy, że to prawda. Co byłoby właściwą pokutą, Gabrielu? Jak dokonałaby się sprawiedliwość?

– Oko za oko – wymamrotał.

– Dobra. Oko za oko znaczyłoby, że musiałbyś uratować życie dziecka. Odpowiadasz za śmierć dziecka, więc sprawiedliwość wymaga, żebyś dał życie. Nie pieniądze, nie prezenty, lecz życie.

Siedział bez ruchu, ale wiedziała, że słucha.

– Uratowałeś życie Paulinie, ale wiem, że tego nie uznasz. Czyli musisz uratować życie cudzego dziecka. Czy to nie zniweluje twojego grzechu? Albo przynajmniej nie będzie jakimś zadośćuczynieniem?

– Nie sprowadzi Mai z powrotem. Jednak to byłoby coś. Byłbym mniej... zły. – Gabriel zgarbił ramiona i zwiesił głowę.

Ból w jego głosie niemal rozerwał serce Julii, lecz dzielnie brnęła dalej.

– Musiałbyś znaleźć dziecko, któremu grozi śmierć, i uratować je. I to będzie zadośćuczynienie.

Lekko skinął głową, tłumiąc jęk.

Opadła na kolana, ujmując jego dłonie.

– Nie widzisz, Gabrielu? Ja jestem tym dzieckiem.

Podniósł głowę i patrzył na nią, jakby oszalała, jego wilgotne oczy wpatrywały się w jej oczy.

– Simon by mnie zabił. Był taki wściekły, kiedy go uderzyłam, że zamierzał rozwalić drzwi mojego pokoju i mnie zabić. Nawet gdybym zadzwoniła na policję, nie dotarliby na czas. Ale ty mnie uratowałeś. Odciągnąłeś go od moich drzwi. Nie pozwoliłeś mu wejść do środka. Dzisiaj żyję tylko dzięki tobie. Jestem małą dziewczynką Toma, a ty uratowałeś mi życie.

Gabriel siedział nieruchomy i niemy.

– Życie za życie, tak powiedziałaś. Uważasz, że odebrałaś życie, ale teraz je uratowałaś. Musisz sobie wybaczyć. Poproś Paulinę, żeby ci wybaczyła, poproś Boga, ale wybac sam sobie.

– To nie wystarczy – szepnął, a jego wielkie smutne oczy wciąż były mokre od łez.

– To prawda, nie przywróci ci twojej córki. Ale pomyśl o tym, co dałeś Tomowi – jego jedyną córkę. Zamień dług w pokutę. Nie jesteś diabłem, jesteś aniołem. Moim aniołem.

Gabriel w milczeniu wpatrywał się w Julię, usiłując odczytać coś z jej oczu, warg, wyrazu twarzy. Kiedy przestał, wyciągnął rękę i pochwycił ją w ramiona, sadzając sobie na kolanach. Wydawało się, że trzyma ją tak w nieskończoność, a jego łzy spływały na jej ramię.

– Tak mi przykro – szepnął. – Tak mi przykro, że tak długo czekałem, aby ci powiedzieć. Tak mi przykro, że to wszystko prawda. Zabiłem twoją wiarę we mnie. Wiem to.

– Nadal cię kocham.

Usiłowała go uspokoić, szepcząc mu do ucha, pozwalając, aby łzy ukoїły jego żal. A kiedy w końcu przestał płakać, dotknęła guzików jego białej koszuli i zaczęła szybko je rozpinąć, nim zdążył zapytać, co

właściwie robi. Zdjęła koszulę z jego nagiego torsu i przesunęła palcami po tatuażu. Potem powoli, bardzo powoli, opuściła wargi na pysk smoka i pocałowała go.

Gdy się wyprostowała, Gabriel wpatrywał się w nią w niemym zdumieniu.

Julia zdjęła apaszkę i delikatnie uniosła jego dłoń, by dotknął śladu po ugryzieniu, który lekko się rozmył, ale całkiem nie zniknął. A potem położyła rękę na jego tatuażu. Skrzywił się i zamknął oczy.

– Oboje mamy blizny. I może masz rację, że one nie znikną. Ale ja jestem twoim zadośćuczynieniem, Gabrielu. Moje życie to twój dar dla ojca, który mógł stracić swoje dziecko na zawsze. Dziękuję ci.

– Jestem hipokrytą. – Jego głos brzmiał szorstko. – Powiedziałem Tomowi, że był okropnym ojcem. A jakim byłem ja?

– Młodym. Niedoświadczonym. Nie powinieneś być brać narkotyków. Ale chciałeś mieć Maię. Sam tak powiedziałeś.

Zadrzał, gdy obejmowali się mocno.

– Nic, co powiem, nie sprowadzi jej z powrotem. Lecz jeśli cię to pocieszy, powiem ci, że wierzę, iż twoja dziewczynka śpiewa w raju z błogosławionymi. Z Grace. – Otarła mu łzy. – Jestem pewna, że Grace i Maia chciałyby, abyś znalazł miłość i wybaczenie. Modliłyby się za twoje odkupienie. Nie myślałyby, że jesteś zły.

– Jak możesz być tego pewna? – szepnął.

– Nauczyłam się tego od ciebie. Pieśń trzydziesta druga *Raju* Dantego opisuje specjalne miejsce, które Bóg ma dla dzieci. Bo do nich należy królestwo niebieskie. A w Raju jest tylko miłość i wybaczenie. Nie ma nienawiści. Nie ma złości. Jest tylko pokój.

Przyciągnął ją do siebie i objęli się mocno. Julia nie była w stanie wyobrazić sobie tajemnicy Gabriela. Bolał ją sposób, w jaki melancholijna natura ukształtowała jego cierpienie, ale było coś jeszcze, czemu nie mogła zaprzeczyć.

Nie kochała dotąd żadnego dziecka i nie widziała, jak umiera. Była pełna współczucia dla niego, chciała pomóc mu dostrzec własną wartość i uwierzyć, że można go kochać niezależnie od jego dawnych grzechów. Gdy tak siedziała na jego kolanach, z bluzką mokrą od łez, obraz Gabriela Emersona stał się zadziwiająco wyraźny. Pod wieloma względami był tylko przerażonym małym chłopcem, bojącym się, że nikt mu nie wybaczy jego wad. Albo nie pokocha go przez nie.

Ale ona to zrobi.

– Gabrieliu, nie może być ci wygodnie na tym krześle.

Skinął głową opartą o jej ramię.

– Chodź. – Wstała i wzięła go za rękę, stawiając na nogi.

Poprowadziła do kanapy i zachęciła, by usiadł, a sama wcisnęła przycisk elektrycznego kominka.

Gabriel kopniakiem ściągnął z nóg buty, a Julia skłoniła go do położenia się z głową na jej kolanach. Przesunęła palcem po jego brwiach, a potem zaczęła przeczesywać potargane włosy. Zamknął oczy.

– Gdzie jest teraz Paulina?

– W Bostonie. Kiedy dostałem swoją część spadku, założyłem dla niej fundusz powierniczy i kupiłem jej mieszkanie. Parę razy była na odwyku. Ale niczego jej nie brakuje, kilka lat temu wróciła na Harvard na studia zaoczne.

– Co się stało wtedy, kiedy zadzwoniła do ciebie podczas kolacji?

Gabriel spojrzał na Julię z zaskoczeniem, dopiero po chwili sobie przypomniał, o co chodzi.

– Zapomniałem, że słyszałaś tę rozmowę. Piła i miała wypadek samochodowy. Była w stanie niezłej hysterii, myślałem, że będę musiał tam polecieć. Dzwoni tylko, gdy ma kłopoty. Albo kiedy czegoś chce.

– No i co się stało?

– Pobiegłem z powrotem do domu, ale zanim wyruszyłem na lotnisko, zadzwoniłem do mojego prawnika w Bostonie. Pojechał do niej do szpitala i zapewnił mnie, że nie jest tak ciężko ranna, jak twierdziła. Ale dzień czy dwa potem postawili jej zarzuty. Jedyne, co mogłem zrobić, to wynająć dla niej obrońcę. Ostatnio była całkiem w porządku, lecz czasem coś takiego się zdarza.

Może spowodowało to drżące światło ognia. Może stres wywołany ujawnieniem najmroczniejszej tajemnicy. Ale w tej chwili Gabriel wyglądał na wyjątkowo starego i zmęczonego jak na swoje trzydzieści kilka lat.

– Kochasz ją?

Gabriel pokręcił głową.

– Nie sądzę, żeby moje uczucia można było uznać za miłość, chociaż coś do niej czuję. Nigdy nie była mi bliska i wstydzę się tego. Ale nie mogłem jej porzucić. Nie, kiedy jej rodzina była tak daleko i

nie chciała jej pomóc. Ja byłem przyczyną problemów Pauliny i sprawiłem, że może już nigdy nie będzie miała dzieci. – Głos mu się załamał. Gabriel zadrżał.

– Dlatego postanowiłeś nie mieć dzieci?

– Oko za oko, pamiętasz? Kiedy tak płakała w moich ramionach, podjąłem decyzję. Ciężko było przekonać lekarza, żeby się zgodził to zrobić. Wszyscy twierdzili, że jestem za młody i jeszcze zmienię zdanie. W końcu jednak kogoś znalazłem. Dziwne, ale wtedy mnie to pocieszyło.

Wyciągnął rękę, by pogłodzić policzek Julii.

– Powiedziałem jej o tobie. Zawsze była zazdrosna, ale wiem, że ja nie mogę jej dać tego, czego chce. Nasz związek jest... skomplikowany. Ona zawsze będzie częścią mojego życia, Julianno. Musisz to zrozumieć. To znaczy, jeżeli ciągle...

Przycisnęła wargi do jego ust.

– Oczywiście, że wciąż cię kocham. Wspierasz ją i pomagasz jej, kiedy ma kłopoty. To honorowe.

– Uwierz mi, Julianno, ja nie mam wiele honoru.

– Czy... powiesz mi o swoim tatuażu?

Usiadł, by zdjąć koszulę, którą bezceremonialnie rzucił na perski dywan. Znowu położył się na jej kolanach i spojrzał jej w oczy, z których promieniowały akceptacja i niepokój.

– Zrobiłem to sobie w Bostonie, kiedy wyszedłem z odwyku.

Julia znowu pocałowała smoka, bardzo, bardzo delikatnie.

Gabriel gwałtownie wciągnął powietrze, gdy poczuł jej usta na nagiej skórze.

Pogłodziła go po włosach z nadzieją, że to go uspokoi.

– Co znaczy ten smok?

– Smok to ja albo narkotyki, albo jedno i drugie. Serce jest moje i jest złamane, to jasne. Maia zawsze będzie w moim sercu. Pewnie myślisz, że to okropne mieć coś tak paskudnego na ciele. W dodatku na zawsze.

– Nie, Gabrielu, wcale mi to nie przeszkadza. To jak... wyznanie.

– Paulina była mniej więcej w piątym miesiącu ciąży, kiedy poroniła. Nie była wtedy w stanie myśleć racjonalnie, ja też nie, więc nie zorganizowaliśmy pogrzebu. Parę lat temu zamówiłem dla Mai nagrobek w Bostonie. – Chwycił dłoń Julii i pocałował jej wnętrze. –

Nie jest tam pochowana. – W jego głosie brzmiał ból.

– I tak by jej tam nie było, Gabrielu. Ona jest teraz z Grace.

Urwał i wbił w nią wzrok; jego oczy znowu wypełniły się łzami.

– Dziękuję ci za to – szepnął, ponownie przyciskając wargi do jej dłoni. – Po każdej stronie nagrobka jest kamienny anioł. Chciałem, żeby był piękny.

– Na pewno jest.

– Już bierzesz udział w upamiętnianiu jej.

Zrobiła zaskoczoną minę.

– Twoje stypendium. Nazwałem je na jej cześć, Maia Paulina Emerson.

Julia otarła łzę, która nagle pojawiła się w jej oku.

– Tak mi przykro, że chciałam ci je oddać. Nie wiedziałam.

Gabriel pocałował ją w nos.

– Wiem o tym, skarbie. Wtedy nie byłem gotowy wytłumaczyć ci, jak ważne jest to stypendium. Chciałem tylko, żebyś je dostała. Nikt inny nie był go wart. – Znowu pocałował ją delikatnie.

– Powinnam ci powiedzieć, że pytałam o nie Rachel. Nie miała pojęcia.

– Nikt nie wie o Mai i Paulinie oprócz Richarda. I Grace. Tak się wszystkiego wstydziłem. Uznali, że wystarczy, jeżeli Scott i Rachel dowiedzą się o narkotykach. Ale już zupełnie nikt nie wie o tatuażu. Tylko ty.

Wplątała palce w jego włosy, życząc mu z całego serca, by znalazł spokój.

– Ten Puccini mnie wystraszył – szepnęła.

– Wydawało mi się... że pasuje.

Pokręciła głową.

– Do tego jak źle potraktowałem Paulinę. Kochała mnie całe lata, a ja nie umiałem tego odwzajemnić. – Niezręcznie wzruszył ramionami i popatrzył na Julię tak intensywnie, że jego wzrok niemal palił jej oczy. – Nigdy nie potraktowałbym ciebie jak motyla, jak coś, co schwytałem dla własnej zabawy. Nigdy nie przypiąłbym cię do tektury ani nie urwał ci skrzydeł.

Znów pokręciła głową, a na jej uroczej buzi pojawił się wyraz bólu.

– Gabrielu, proszę. Ufam ci. Nie jesteś Pinkertonem^[71]. Wiem o

tym.

Aby to udowodnić, pocałowała go, poruszając wargami zgodnie z jego ruchami, aż musiała się cofnąć, żeby nabrać tchu.

– Nie zasługuję na ciebie – szepnął Gabriel.

– Może nie zasługujemy na siebie, ale ja mogę wybierać, kogo kochać. I wybrałam ciebie.

Zmarszczył czoło, jakby jej nie wierzył.

– Proszę, pozwól mi się kochać. – Jej głos załamał się na ostatnich dwóch słowach, a zablakana łza spłynęła po policzku.

– Jak mógłbym nawet pomyśleć o życiu bez ciebie? –

Przyciągnął ją do siebie. Desperacka namiętność jego udręczonej duszy wiązała ich ze sobą.

Julia odwzajemniała każdy jego ruch, dając i biorąc jednocześnie, gdy tak pochylała się nad tym pięknym mężczyzną, który złożył zmęczoną głowę na jej kolanach. Jego wargi odnalazły jej nadgarstki, okrywał je wilgotnymi pocałunkami, ssąc to delikatne miejsce, gdzie blade żyły przykrywała skóra cienka jak papier.

– Wybacz mi, Julianno, ale potrzebuję cię. Moja słodka, słodka dziewczyna. Tak bardzo cię potrzebuję. – Jego oczy były jak niebieski ogień, głos ochrypl.

Zanim się zorientowała, co się dzieje, Gabriel przekreślił się tak, że teraz to on siedział na kanapie, a ona okrakiem na nim. Ich torsy były przyciśnięte mocno do siebie, jego ręce oddawały przez wełniane spodnie hołd delikatnemu wygięciu jej krzyża i krągłości jej pośladków.

Przypomniała sobie mętnie jedną z czarno-białych fotografii w sypialni Gabriela. W tej chwili dostrzegła z własnej perspektywy urok tego zdjęcia i przepelniającą je namiętność. Było tam pragnienie, potrzeba i desperacja, i głęboka, bardzo głęboka bezwarunkowa miłość, teraz uwolniona dzięki wyjawieniu mrocznych, skrywanych dotąd tajemnic.

Czuł jej miłość w objęciach, w tym, jak jej palce lekko muskały jego kark, powierzchnię tatuażu, w delikatnych, kuszących pocałunkach przesuwających się w górę i w dół jego torsu. Dałaby mu wszystko. Zrobiłaby wszystko, by złagodzić jego ból, nawet zaoferowała samą siebie.

Ofiara Izaaka.

Drżącymi palcami Julia rozpięła guziki bluzki i zsunęła ją z ramion. Gwałtowne wciągnięcie powietrza przez Gabriela było podobne do szelestu jedwabiu zsuwającego się na podłogę.

Ona była jego zadośćuczynieniem.

Rozdział 32

Julia zbudziła się następnego ranka całkiem naga.

A przynajmniej tak jej się wydawało.

Leżała w łóżku Gabriela, a ich ciała były splecione. Jej głowa spoczywała na jego ramieniu, podczas gdy jego lewa ręka leżała na jej prawym biodrze, nogi były splątane, biodra przyciśnięte do siebie.

Przesunęła dłonią w dół jego pleców, aż znalazła miękką bawełnę okrywającą te jego najpiękniejsze krągłości, które zbadała ukradkiem. Potem spojrzała w dół i dotarło do niej, że nadal ma na sobie różowy stanik i majtki.

W jej śnie padli do łóżka nadzy i kochali się godzinami. Gabriel położył się na niej i wpatrywał się w jej oczy, przyciągając jej spojrzenie jak magnes, gdy wchodził w nią powoli, aż stali się jednością. Wieczny krąg, bez początku i końca. Wielbił ją swoim ciałem i swoimi słowami, było to o wiele bardziej emocjonalne, o wiele piękniejsze, niż kiedykolwiek odważyła się wymarzyć.

Ale to był tylko sen. Julia westchnęła i zamknęła oczy, gdy wspomnienia poprzedniego wieczoru zalały ją jak nagła fala. Żal i ulga zmieszały się i ogarnęły jej serce – żal z powodu straty poniesionej przez Gabriela i jego udręczonej duszy, a ulga, gdyż wszystkie ich sekrety zostały już wyjawione.

Gabriel wymamrotał przez sen jej imię; jego oczy poruszały się pod powiekami w fazie REM. Poprzedniego wieczoru był taki zmęczony. Taki załamany. Julia pocałowała go w policzek, cichutko wyplątała się z jego ramion i poszła do łazienki.

Gdy popatrzyła na siebie w lustrze, zobaczyła potargane włosy, rozmazany makijaż i wargi nabrzmiałe od pocałunków. Kilka malinek, jasnych i całkiem bezbolesnych, ozdabiało jej szyję i piersi. Gabriel był kochankiem delikatnym, ale za to pełnym namiętności.

Umyła twarz i wyszczotkowała włosy, zbierając je w wysoki koński ogon. Założyła na siebie koszulę Gabriela, prowokacyjnie ignorując swój fioletowy szlafroczek, i wyszła na korytarz po świeże numery gazet „Globe” i „Mail”. Tam natknęła się na nerwowego, niezbyt przyjemnie wyglądającego sąsiada Gabriela, który wpatrywał

się przez okulary bez oprawek w jej zgrabne odsłonięte nogi. Nieśmiało mu pomachała, a ten w odpowiedzi wycofał się do swojego mieszkania, niczym przerażona mysz. Nie był przyzwyczajony do oglądania takich piękności o tak wczesnej porze, zwłaszcza że sam był ubrany tylko w dół od pizamy z Supermanem raczej wątpliwej świeżości.

W kuchni panował bałagan – żadne z nich nie posprzątało po kolacji; byli zbyt zajęci, by zwracać uwagę na tak przyziemne sprawy. Julia zjadła kawałek szarlotki z cheddarem, po czym zabrała się za doprowadzanie mieszkania do jego pierwotnego, czyli nieskazitelnego stanu. Trwało to dłużej, niż zamierzała.

Gdy kuchnia już lśniła, a Gabriel wciąż jeszcze nie wyszedł z łóżka, Julia nalała sobie duży kubek kawy i usiadła z gazetą w jego ulubionym fotelu przy kominku. Na widok oksfordzkiej koszuli i jedwabnej bluzki, leżących jedna na drugiej, jej policzki się zaczerwieniły, a na usta wystąpił uśmiech.

Więcej dokonał niż my na tym świecie^[72].

Gabriel ją powstrzymał. Oddałaby mu się z chęcią, ponieważ go kochała. Dla niej ważne było nie to, czy będzie się z nim kochać, tylko kiedy. Ale on wymamrotał coś w jej nagie piersi i przestał.

Tak się bał, że go porzuci, kiedy się dowie o jego związku z Pauliną i tragicznej utracie ich dziecka. A jak się okazało, to wyznanie jeszcze ich zbliżyło. Przynajmniej tyle zdołała mu uświadomić.

A być może za trzy dni będą tak blisko, jak tylko para może ze sobą być. Za dwa dni wyruszą do Włoch, a ona będzie towarzyszyć Gabrielowi na wykładzie jako jego dziewczyna. A kiedy ich pobyt we Florencji dobiegnie końca, może pojedą do Wenecji albo do Umbrii jako kochankowie.

Mimo wszystkiego, co ich spotkało, Julia czuła się całkowicie spokojna, siedząc w jego koszuli, w jego fotelu. Należeli do siebie, wierzyła w to. I jak długo los nie będzie spiskował przeciwko nim, będą razem szczęśliwi. Taką miała nadzieję. Jednak świadomość, że Paulina mogła tak wytrącić Gabriela z równowagi jednym telefonem, bardzo ją niepokoiła.

Co najmniej godzinę później pojawił się w salonie, drapiąc się po głowie i ziewając. Włosy miał potargane, z wyjątkiem jednego idealnego zabłakanego loka, który zadomowił się na jego czole. Miał

na sobie parę spranych dżinsów, okulary i nic więcej. Nie założył nawet skarpetek. (Nawiasem mówiąc, należało zauważyć, że nawet stopy Gabriela były atrakcyjne).

– Dzień dobry, kochanie. – Pogładził palcami jej policzek i pochylił się, aby pocałować ją mocno. – Podoba mi się twój... strój. – Jego wzrok przesuwał się po odsłoniętej skórze powyżej koszuli.

– Twój też mi się podoba. Wygląda pan bardzo nieoficjalnie dzisiaj rano, panie profesorze.

Pochylił się i obdarzył ją gorącym spojrzeniem.

– Panno Mitchell, ma pani szczęście, że w ogóle coś założyłem. – Parsknął śmiechem na widok jej gwałtownego rumieńca i zniknął w kuchni.

Och, bogowie wszystkich dziewic planujących seks ze swoimi chłopakami – bogami seksu (bez bluźnierstwa), proszę, nie pozwólcie, by się z tego zrobił prawdziwy pożar, kiedy on mnie w końcu weźmie do łóżka. Naprawdę potrzebuję orgazmu, zwłaszcza po wczorajszej nocy. Proszę. Proszę. Bardzo proszę...

Kilka minut później pojawił się znowu i padł na kanapę z kubkiem kawy, jedną ręką pocierając zarost. Popatrzył na nią i zmarszczył brwi.

– Jesteś za daleko. – Zapraszającym gestem poklepał swoje kolano.

Julia uśmiechnęła się i podeszła do niego, pozwalając się poprowadzić, aż została wygodnie usadowiona na jego kolanach. Gabriel z zadowoleniem otoczył ramieniem jej biodra, podciągając koszulę tak, by leżało ono wygodnie na koronce jej majteczek szortów.

– A jak się ma dzisiaj rano panna Mitchell?

– Jest zmęczona. – Westchnęła. – Ale szczęśliwa. – Spojrzała mu w oczy. – Jeśli mogę tak powiedzieć.

– Możesz. Ja też jestem szczęśliwy. I, Boże, tak mi ulżyło. – Zamknął oczy i odchylił głowę, robiąc długi wydech. – Byłem pewien, że cię stracę.

– Dlaczego?

– Julianno, gdyby zrobić analizę kosztów i korzyści, byłbym przedsięwzięciem z wysokimi kosztami, wysokim ryzykiem i niskimi korzyściami.

– Nonsens. Wcale cię tak nie postrzegam.

Obdarzył ją lekkim uśmiechem.

– Tylko dlatego, że jesteś uosobieniem wybaczenia i współczucia. Chociaż muszę przyznać, że moje talenty jak dotąd pozostały ukryte. – Jego głos był lekko ochrypły, w niebieskich oczach pojawił się znajomy zmysłowy błysk. – Ale czekam z niecierpliwością, aż będę mógł złożyć je w pełni do twoich usług znowu i znowu, i znowu, *ad infinitum*, aż będziesz miała dość zarówno ich, jak i mnie. I będziesz całkowicie, cudownie nasycona.

Julia przełknęła ślinę. Z trudem.

Pocałował ją w czoło i odstawił kawę na stolik, by móc otoczyć ją ramionami.

– Dziękuję, że zostałam.

– Kocham cię, Gabrielu. Musisz wreszcie przyjąć do wiadomości, że nigdzie się nie wybieram.

Przytulił ją w odpowiedzi, ale się nie odezwał.

– I nie musisz zdobywać mnie fizycznie. Już mnie zdobyłeś – szepnęła. – Twoja największa zaleta to twoje serce, Gabrielu, nie twoje seksualne doświadczenie. To w twoim sercu się zakochałam.

Milczał tak długo, że Julii zaczęło się wydawać, że czymś go zdenerwowała. Albo obraziła.

To niezbyt dobry ruch, kwestionować łóżkowe umiejętności przyszłego kochanka, zanim się miało okazję ich zakosztować.

Otworzyła usta, by go przeprosić, ale ją powstrzymał.

Pocałował ją mocno, pocałunkiem z zamkniętymi ustami, który szybko przeszedł w ssanie warg, delikatny taniec języków, pieszczoty policzków.

Kiedy się odsunął, przycisnął ją do piersi i szepnął jej do ucha:

– Obnażasz mnie. Widzisz wszystko. Jesteś jedynym człowiekiem, który dowiedział się o wszystkim, a mimo to mnie chce. Tylko ty, moja ukochana.

Julia intuicyjnie wiedziała, że Gabriel używał swojej seksualności jako osłony przed prawdziwą intymnością i miłością. Jednak po tym wyznaniu rozumiała, jak bolesne i samotne musiały dla niego być wszystkie te lata. A było to po miazdzących czasach, gdy stał się niewidzialny dla własnej matki i boleśnie przeobraził się w adoptowane dziecko. Kiedy zrozumiała to wszystko, a dodatkowo jego żal z powodu śmierci Mai, z wielkim trudem starała się powstrzymać

łzy, żeby go nie zdenerwować. Ale nie mogła.

– Ciiiiiii, nie płacz – szepnął Gabriel. Otarł jej łzy i pocałował ją w czoło. – Kocham cię. Proszę, nie płacz. Nie przeze mnie.

Wtulila się w jego ramiona i skoncentrowała na powstrzymaniu potoku łez. Gabriel masował jej plecy, delikatnie głaszcząc ją raz za razem. A kiedy wreszcie się uspokoiła, odezwała się:

– Kocham cię, Gabrielu. I nie mogę nie myśleć, że Grace byłaby z ciebie bardzo dumna.

Zmarszczył brwi.

– Nie jestem o tym przekonany. Ale na pewno byłaby dumna z ciebie i ze wszystkiego, co osiągnęłaś.

Julia uśmiechnęła się.

– Grace miała dar surowego miłosierdzia.

– Miała. Interesująco dobrałaś słowa. *A Severe Mercy*^[73], to była jedna z jej ulubionych książek. Przez lata usiłowała mi ją wcisnąć. Mam egzemplarz gdzieś w gabinecie. Może powinienem go znaleźć.

– O czym to jest?

– O młodej parze. On w końcu zaczyna studia na Oksfordzie i chyba zostaje protegowanym C.S. Lewisa. To prawdziwa historia.

– Bardzo bym chciała pojechać do Oksfordu. Zobaczyć, gdzie Inklingowie^[74] pili piwo i układali swoje opowieści. Katherine Picton dużo mówi o Oksfordzie.

Gabriel ucałował ją w czoło.

– Z przyjemnością cię tam zabiorę. Mógłbym ci pokazać pomniki w Magdalen College, które zainspirowały Lewisa do napisania o skamieniałych zwierzętach w *Lwie, czarownicy i starej szafie*. Możemy pojechać w czerwcu, jeśli zechcesz.

Julia uśmiechnęła się i też go pocałowała.

– Jeżeli pożyczysz mi książkę Grace, zabiorę ją do Włoch. Fajnie byłoby mieć coś do czytania na naszych wakacjach.

Uśmiechnął się z zadowoleniem i stuknął ją palcem w czubek nosa.

– Myślisz, że zostawię ci dość czasu na czytanie?

Zarumieniła się i wybąkała jakąś mętną odpowiedź, ale Gabriel kontynuował z poważną miną:

– Przykro mi, że musieliśmy wczoraj wieczorem przerwać. To

nie w porządku, że tak się z tobą drażnię, a potem... – Wpatrywał się w jej oczy, szukając reakcji.

Otoczyła go ramionami i uściśniła czule.

– To był bardzo emocjonujący wieczór. Byłam szczęśliwa, że mogę czuć twoją bliskość i zasypiać w twoich ramionach. Chciałam cię tylko pocieszyć. Nie musisz przeproszać.

Ujął jej twarz obiema dłońmi.

– Julianno, sama twoja obecność mnie pociesza. Ale byłem wykończony i piłem trochę... a to murowany przepis na katastrofę. – Pokręcił głową i zrobił zawstydzoną minę. – Nie chciałem, żeby nasz pierwszy raz był obciążony takim bagażem, ze wszystkimi duchami z mojej przeszłości unoszącymi się wokół nas. Chciałem, żebyśmy mieli jakieś miejsce, które byłoby tylko nasze, z którego mógłbym mieć nowe wspomnienia. Szczęśliwe.

– Oczywiście. Chociaż muszę powiedzieć, że nasz wczorajszy kontakt był bardzo przyjemny. – Roześmiała się lekko i pocałowała go.

Z entuzjazmem odwzajemnił jej pocałunek.

– Czyli nie jesteś zdenerwowana?

– Gabrieliu, jesteś dżentelmenem, na którego warto poczekać. Co to byłoby ze mnie za człowiek, gdybym robiła awanturę tylko dlatego, że powiedziałaś stop? Gdybym to ja powiedziała stop, mam nadzieję, że też byś to przyjął i nie wściekał się.

Zmarszczył czoło.

– Oczywiście, Julianno. Zawsze możesz powiedzieć stop.

– To co jest dobre dla gęsi, dobre jest też dla gąsiora^[75].

– To ja jestem gąsior, tak? – Znowu ją pocałował.

– To lepsze niż być starym prykiem.

– O, nie! – Ścisnął ją mocno. – Żadnych dowcipów o starości.

Różnica wieku między nami to dla mnie drażliwy temat.

Potrząsnęła włosami.

– Nasze dusze muszą mieć mniej więcej tyle samo lat. Kto by to liczył?

Pociągnął ją za kucyk.

– Jesteś niesamowita. Jesteś inteligentna i zabawna, i niech to szlag, przepiękna. Wczoraj, kiedy całowałem twoje piersi... – Z szacunkiem położył dłoń na jej sercu. – Jesteś rywalką dla muzy Botticellego.

– Botticellego?

– Nie zauważyłaś, że na kilku jego obrazach jest ta sama kobieta? To temat mojego wykładu w Galerii Uffizi – „Muza Botticellego”.

Julia uśmiechnęła się słodko, też kładąc rękę na jego sercu.

– Nie mogę się doczekać.

– Ja też.

Po samotnym prysznicu Julia z trudem przekonała Gabriela, aby spuścił ją z oka na jakiś czas, by mogła iść na zakupy. Upierał się, że będzie jej towarzyszył. Ale kiedy mu w końcu wytłumaczyła, że chce sama wybrać bieliznę, ustąpił.

– Obiecuj mi, że zostaniesz ze mną, dopóki nie pojedziemy do Włoch. – Spojrzał na nią spod zmarszczonych brwi.

– Muszę się spakować. Moja walizka i rzeczy, które chcę wziąć, są u mnie w mieszkaniu.

– Kiedy skończysz zakupy, weź taksówkę, pojedź do domu i spakuj wszystko, a potem niech cię taksówka odwiezie tutaj z powrotem. Muszę załatwić parę spraw, ale masz własny klucz i kartę, więc sama wejdiesz.

– A jakie sprawy ma dziś do załatwienia profesor Emerson?

Uśmiechnął się uwodzicielsko, a Julia poczuła, jak majteczki zsuwają się z jej bioder, jakby same kierowały się w stronę podłogi.

– Może mam własne zakupy... osobiste rzeczy. – Pochylił się, by przyłożyć wargi do jej ucha, a jego głos zniżył się do szeptu. – Mówiłem ci, że jestem dobrym kochankiem, Julianno. Zaufaj mi. Mogę przewidzieć każdą twoją potrzebę.

Zadrzała, gdy jego oddech musnął jej szyję, niemal poruszając nieodłączną apaszką, którą zakrywała bliznę. Nie miała pojęcia, co sugerował, ale oczarowało ją, w jaki sposób te słowa wypływały z jego ust.

Należała do niego, ciałem i duszą.

Podczas gdy Julia zdejmowała ze sklepowych półek bieliznę, by dodać ją do wciąż rosnącego stosu rzeczy do przymiarki, zapiszczał jej iPhone. Szybko go wyjęła i odczytała SMS-a:

Co oglądasz? G

Zaśmiała się cichutko i napisała krótką odpowiedź:

Bardzo malutkie rzeczy. Julia

Gabriel odpowiedział natychmiast:

Jak malutkie? G

PS Przyślij zdjęcia.

Julia przewróciła oczami i odpisała:

Za malutkie. Żadnych zdjęć, zepsują niespodziankę. Całuję,

Julia.

Tym razem potrwało trochę dłużej, zanim pojawił się nowy SMS od Gabriela:

Kochanie, żaden obrazek nie zniszczy przyjemności oglądania Ciebie w całej chwale pierwszy raz... jesteś tak piękna. Całuję, G

Palce Julii ledwo nadążały z pisaniem:

Dziękuję, Gabrielu. Kocham Cię.

Ostatni SMS dotarł do niej akurat, kiedy wchodziła do przymierzalni:

Też Cię kocham, skarbie. Baw się dobrze... I szybko do mnie wracaj, G

Następne dwa dni minęły w szalonym zamieszaniu: Gabriel, dopełniając swoich obowiązków administracyjnych na uniwersytecie, pilnował, by wszystkie prace zostały oddane. Semestr się nareszcie skończył.

Julia wybrała się do spa, aby się upiększyć przed wyjazdem do Włoch. W związku ze swoją słabą tolerancją na ból i ogólną śródziemnomorską wrażliwością uprzejmie odrzuciła namowy kosmetyczki, by zdecydowała się na coś bardziej brazylijskiego w klimacie.

Gabriel zachowywał większość planu podróży w tajemnicy, chcąc zrobić jej niespodziankę. Była zatem ogromnie zaskoczona, gdy po przybyciu do Florencji w cieplejszy niż zazwyczaj grudniowy dzień szczęśliwa para weszła do Gallery Hotel Art. Był to elegancki hotel, nowoczesny i zlokalizowany bardzo blisko Ponte Vecchio, ulubionego mostu Julii, i tylko kilka minut od Ponte Santa Trinita, widocznego na obrazie Holidaya przedstawiającym Dantego i Beatrycze.

Już od progu powitał ich Paolo, *concierge*. Chociaż Gabriel nigdy w tym hotelu nie mieszkał, Paolo został poinstruowany przez Dottore Massimo Vitali, dyrektora Galerii Uffizi, że ma zapewnić jak najlepszą opiekę profesorowi Emersonowi oraz jego *fidanzata*. Konsjerż osobiście towarzyszył więc boyowi i kochankom do apartamentu na siódmym piętrze, zwanego Palazzo Vecchio Penthouse.

Julia aż jęknęła, gdy mężczyźni rozstąpili się przed nią niczym Morze Czerwone, by mogła wejść pierwsza. Był to prawdopodobnie najpiękniejszy pokój, jaki w życiu widziała. Podłoga była wykładana ciemnym parkietem, ściany jasne. Salon zdobiły eleganckie nowoczesne meble, a od sypialni oddzielały go szklane drzwi.

Sama sypialnia była obszerna i stało w niej wielkie łóżko, nakryte wykrochmaloną białą pościelą. Kilka kroków dalej szklane drzwi wychodziły na taras na dachu, dzięki czemu promienie słońca oświetlały łożo. W jednej łazience znajdowała się ogromna wanna ustawiona na podwyższeniu, podobna do tej, którą Julia rozkoszowała się w hotelu w Filadelfii, podczas gdy w drugiej była kabina prysznicowa i dwie toaletki. Gabrielowi starczyło jedno spojrzenie na wannę, by uznać, że jeszcze tego wieczoru musi ją wypróbować wraz z Julią.

Ale najwspanialszy był sam taras, z którego rozpościerał się zapierający dech w piersiach widok na Duomo, na Palazzo i otaczające wzgórza. Julia wyobraziła sobie, jak zwija się w kłębek przy Gabrielu na wygodnej kanapie na tarasie, z kieliszkiem Chianti, patrząc na gwiazdy. Albo może (zarumieniła się), jak kochają się przy blasku świec pod tymi samymi gwiazdami.

Orgazmy z Gabrielem przy świetle gwiazd...

Kiedy znaleźli się sami, uściśnęła go mocno i dziękowała raz za razem za tak piękny pokój.

– Wszystko dla ciebie, moja kochana. – Pocałował ją delikatnie.
– Dla ciebie wszystko.

Tak naprawdę to najchętniej położyłby Juliannę na łóżku i kochał się z nią natychmiast, ale nie spała najlepiej w samolocie i wiedział, że jest zmęczona. Ziewnęła dwa razy i zaśmiała się, gdy próbował ją pocałować.

– Powinienem się odświeżyć i wpaść do Uffizi. Nie przeszkadzałoby ci, gdybym zostawił cię samą? Możesz się zdrzemnąć, jeśli chcesz, albo mogę poprosić, żeby zamówili ci masaż w spa.

Oczy Julii zaślniły na dźwięk tej ostatniej propozycji, lecz wiedziała, że jest zbyt senna, by móc się tym porządnie nacieszyć.

– Drzemka brzmi nieźle. Wiem, że to nie najlepsza strategia na zmęczenie, ale byłabym dużo lepszym kompanem przy kolacji, no i... potem, gdybym się trochę przespała. – Zarumieniła się.

Gabriel przesunął palcem po linii jej szczęki.

– Powiem to tylko raz, Julianno. Nie ma pośpiechu. Możemy się po prostu wyluzować. Chociaż myślę, że byłoby miło wypróbować wannę. Razem. – Obdarzył ją seksownym półuśmiechem.

– Też by mi się to podobało – zgodziła się.

Ze śmiechem pocałował ją w nos.

– Poprosiłem o specjalne wyposażenie z Farmacia di Santa Maria Novella. Zobacz, czy któryś zapach ci odpowiada, to go użyjemy. A na razie zarezerwuję stolik na kolację na dziewiątą albo wpół do dziesiątej.

– Jasne. Dokąd pójdziemy?

Uśmiechnął się szeroko.

– Palazzo dell'Arte dei Giudici. Znasz?

– Przechodziłam obok, ale nie, nawet nie wiedziałam, że mają restaurację.

– Nie mogę się doczekać, aż ci ją pokażę. – Uniósł jej dłoń do warg i pocałował delikatnie. – Zamówiłem kosz owoców i parę butelek wody mineralnej. Jeśli coś chcesz, zamawiaj na pokój. – Wyszczerył zęby. – Ale z szampanem poczekaaj na mnie. I na wannę.

Julia spuściła wzrok na swoje stopy.

– Rozpieszczasz mnie.

Uniósł jej podbródek.

– Nie, kochanie, żadnego rozpieszczania. Po prostu traktuję cię tak, jak zawsze na to zasługiwałaś. Całe życie otaczali cię głupcy. A ja byłem naczelnym.

– Gabrielu, wiele rzeczy można o tobie powiedzieć, ale nie to, że jesteś głupi. – Stała na palcach, żeby musnąć jego wargi swoimi, po czym poszła pod prysznic.

Kilka godzin później Gabriel wrócił z miłego spotkania ze swoim przyjacielem, Massimo Vitalim. Przy espresso panowie omówili szczegóły wykładu Gabriela następnego wieczoru oraz plany wystawnego bankietu, który miał się odbyć w Uffizi na jego cześć. Emerson był bardzo wdzięczny za ten gest, ale bardziej ze względu na Juliannę niż na siebie, gdyż myślał tylko o tym, jak będzie zadowolona z uczestniczenia w tak eleganckim wydarzeniu. I to w jej ulubionej galerii sztuki.

Po wejściu do penthouse'u Gabriel przeszedł przez salonik do

sypialni i znalazł Julię śpiącą na samym środku łóżka, na kapie. Miała na sobie atlasową piżamę w barwie szampana, a jej długie włosy wity się wokół głowy niczym ciepła mahoniowa aureola. Wyglądała jak ciemnowłosa Śpiąca Królowna.

Przez chwilę patrzył, jak śpi, po czym pocałował ją w policzek. Kiedy nawet nie drgnęła, postanowił zrobić sobie drinka i posiedzieć na tarasie, aż przyjdzie czas, by ją obudzić. Szczerze mówiąc, był zadowolony, że ma chwilę dla siebie, mógł zaplanować kilka następnych dni i pomarzyć o nich. Gabriel czuł się tak, jakby ciężar całego świata spadł z jego ramion. Nie tylko znała prawdę o Paulinie i Mai, ale nadal go kochała. I do tego udało im się uciec przed wścibską komisją i przeżyć razem semestr. Za tyle rzeczy powinien być wdzięczny. A przede wszystkim miał swoją Juliannę dla siebie na całe dwa tygodnie.

„Julia to nie dziewczyna, którą można przelecieć i rzucić. Z taką kobietą człowiek się żeni”. – Słowa Scotta zabrzmiały echem w jego uszach.

Scott miał rację. Była wyjątkowa: inteligentna, pełna współczucia piękność, która kochała mocno i dawała siebie bez ograniczeń. Zasługiwała na dużo więcej niż zwykły romans, chociaż Gabriel nie zamierzał myśleć o ich związku jak o romansie, cokolwiek ludzie by mówili. Ukradkiem poklepał małe aksamitne pudełeczko schowane w kieszeni marynarki. Myśl o długotrwałym związku zawsze wydawała mu się tak odległa. Julianna zmieniła to wszystko.

Jego dzisiejszy plan zakładał, że pokaże, jak bardzo ją kocha. Wielbić ją i sprawić, by się odprężyła. Kąpiel z bąbelkami, masaż... cokolwiek, co pomoże jej przyzwycząić się do tego, że on patrzy na jej ciało. Julianna wciąż była wobec niego nieśmiała, chciał, by poczuła się seksowna i godna pożądania. Simon mocno nadwyrężył jej pewność siebie. Wbiła sobie do głowy, że jest oziębła. Uważała, że jest niezręczna i seksualnie do niczego. Bała się, że rozczaruje Gabriela, kiedy w końcu zaczną się kochać.

Gabriel wiedział, że sprawienie, by zapomniiała o tych kłamstwach, i zalecenie jej ran potrwa długo. Był zdecydowany stopniowo odbudowywać jej pewność siebie, pomóc jej zobaczyć samą siebie taką, jaką on ją widział – seksowną, atrakcyjną, namiętą kobietę.

Mógł tego dokonać wyłącznie niespiesznie, okazując jej cierpliwość i wsparcie. Nie mógł się doczekać, aż zademonstruje jej swoją miłość i odda wszystkie swoje erotyczne sztuki na jej usługi. Ona nigdy nie domagałaby się niczego takiego, co czyniło tę myśl jeszcze bardziej satysfakcjonującą.

Gdyby ich związek był bardziej zaawansowany, a ona mniej nieśmiała, zaproponowałby, żeby kochali się na tarasie. Myśl o tym, jak kremowa skóra Julianny lśniłaby w świetle gwiazd, sprawiła, że jego serce zabiło mocniej, a spodnie zrobiły się ciaśniejsze. Ale seks na dworze pewnie zbyt by ją zdenerwował, a on nie zamierzał nakłaniać jej do niczego, co sprawiłoby jej choćby minimalne poczucie dyskomfortu.

Po prostu będziemy musieli tu wrócić...

Rozdział 33

O ósmej tego wieczoru panna Julianna Mitchell zakończyła układanie fryzury, podczas gdy jej ukochany patrzył na nią tęsknie, stojąc w drzwiach łazienki. Uwielbiał ją. Było to widoczne w każdym spojrzeniu, każdym dotknięciu, w tym, jak obserwował jej najprostsze czynności.

Nakręciła włosy i upięła je do góry, zostawiając kilka luźnych pasemek wokół twarzy – kosmyków, które Gabriel bardzo chciał nawinąć sobie na palce. Kosmetyczka w Toronto dała jej małą tubkę bardzo mocnego korektora stworzonego do zakrywania nawet najtrwalszych blizn. Był tak efektywny, że Julia nie musiała już ukrywać śladu ugryzienia pod apaszką. Sama świadomość, że może zapomnieć o bliźnie, wprawiła ją w radosny humor, zwłaszcza że piękna apaszka Grace nie pasowałaby do jej nowej sukienki.

Sukienka była z jedwabistej szmaragdowej tkaniny – miała długie rękawy i spiczasty dekolt, jej ulubiony, i sięgała do kolan. Do tego Julia założyła przezroczyste czarne pończochy z niespodzianką. Właśnie miała włożyć swoje czarne szpilki od Prady, gdy Gabriel zobaczył, jak się pochyla, i poprzysiągł sobie, że kupi jej więcej takich butów. Wyczyniały niesamowite rzeczy z jej nogami... a także z dekoltem.

– Proszę, pozwól mi to zrobić – powiedział, kucając przed nią w świeżo wyprasowanym granatowym garniturze. Położył jej rękę na swoim ramieniu, by łatwiej było jej utrzymać równowagę, i unosił kolejno jej stopy, wsuwając na nie buty.

– Dziękuję – mruknęła.

Uśmiechnął się, podnosząc głowę do góry, i pocałował jej dłoń.

– Dla ciebie wszystko, Kopciuszk.

Julia wyjęła z szafy czarny płaszcz o długości trzy czwarte i właśnie miała go nałożyć, kiedy Gabriel wyjął jej go z ręki.

– Pozwól mnie to zrobić – zaprotestował. – Chcę cię obsłużyć.

– Gabrielu, to tylko płaszcz. Nie przejmuj się.

– Tak, wiem, że to tylko płaszcz. Ale dla mnie to okazja, żebym mógł się zachować jak dżentelmen i okazać ci należny szacunek.

Proszę, Julianno, nie odmawiaj mi tego.

Zarumieniała się zawstydzona i lekko skinęła głową. Nie była przyzwyczajona do takiej adoracji, szczególnie ze strony Gabriela. Chciała mu pozwolić, by traktował ją jak księżniczkę, ale było to więcej, niż się kiedykolwiek spodziewała, więcej, niż na to – według własnej oceny – zasługiwała. Pocałowała go i wyszeptała w jego wargi słowa podziękowania. Ujął jej ramię i poprowadził ją na dół, w stronę restauracji.

Julia i Gabriel pokonywali brukowane uliczki od Palazzo Vecchio do Palazzo dell'Arte dei Giudici e Notai, śmiejąc się i wspominając swoje poprzednie pobyty we Florencji. Musieli iść powoli, gdyż poruszanie się po Florencji w szpilkach było sprawą dość skomplikowaną. Na szczęście Gabriel trzymał Julię pod ramię, dzięki czemu szła na ogół prosto i unikała większości gwizdów i zaczepek ze strony florenckiej młodzieży. Miasto nie zmieniło się aż tak bardzo od czasów Dantego.

Restauracja wybrana przez Gabriela nazywała się Alle Murate. Znajdowała się w czternastowiecznym budynku gildii, niedaleko Duomo, i zdobiły ją niezwykle zabytkowe freski, w tym portret samego Dantego. Julia, oszołomiona pięknem dzieł sztuki, zostawała nieco w tyle, gdy kelner prowadził ich do stolika.

Gabriel zarezerwował ciche miejsce na piętrze, z widokiem na główną salę, tuż pod sklepieniem sufitu. Był to najlepszy stolik w całej restauracji, gdyż można było z niego oglądać średniowieczne freski. Cztery anioły zamarte na ścianach unosiły się nad nimi, gdy Julia ujęła dłoń Gabriela i ją ścisnęła. Była w ekstazie.

– Tu jest pięknie. Dziękuję. Nie miałam pojęcia, że są tu takie freski.

Uśmiechnął się na widok jej entuzjazmu.

– Jutrzejszy wieczór będzie jeszcze lepszy. Massimo mówił, że mój wykład zaplanowano po zamknięciu muzeum, potem ma się tam odbyć przyjęcie dla miejscowych dygnitarzy i akademików. Na końcu czeka nas półoficjalny bankiet wewnątrz galerii. Będziemy honorowymi gośćmi.

Julia uśmiechnęła się niepewnie.

– Nie przywiozłam niczego, co by się nadawało na oficjalne przyjęcie.

– Na pewno cokolwiek przywiozłaś, będzie wyglądało pięknie. Ale mogę zrozumieć, że nie chcesz dwa razy zakładać tej samej sukienki. Czyli będę musiał zabrać cię na zakupy.

– Jesteś pewien, że nie wolałbyś pójść tam sam? Ten bankiet jest na cześć twojego wykładu, będziesz bardzo zajęty. Może czułbyś się lepiej, gdybyś mógł w spokoju porozmawiać?

Odgarnął z jej twarzy zabłąkany lok.

– Julianno, twoja obecność jest nie tylko pożądana, a wręcz wymagana. Nie znoszę sam chodzić na przyjęcia. Zawsze tak było. To, że będziesz przy mnie, będzie jedyną przyjemnością całego tego wieczoru, naprawdę. Chyba że nie chcesz ze mną iść? – Zrobił zaniepokojoną minę.

– Zawsze jest mi dobrze w twoim towarzystwie. Ale będą mnie pytać, kim jestem i co robię... czy to nie będzie dla ciebie niezręczne?

Natychmiast spowaźniał.

– Oczywiście, że nie! Czekałem do końca semestru, żeby móc publicznie cieszyć się twoim towarzystwem i przedstawiać cię jako moją dziewczynę. I nie ma niczego wstydliwego w magisterskich studiach. Połowa ludzi na tym bankiecie ma takie studia za sobą. Jesteś młodą kobietą, inteligentną i piękną... – Wyszczrzył zęby. – Będę musiał się trzymać blisko ciebie, żeby rywali utrzymywać z dala. Będą krążyć wokół ciebie jak etruskie wilki, usiłując przyciągnąć uwagę najpiękniejszej kobiety na przyjęciu.

Julia uśmiechnęła się z wdzięcznością i pochyliła, by go pocałować.

– W takim razie z największą przyjemnością z tobą pójdę.

W odpowiedzi Gabriel przycisnął wargi do jej dłoni, delikatnie przesuając je do nadgarstka i aż do brzegu rękawa. Odgarnął go z jej przedramienia, by odsłonić nagą skórę. Powieki Julii zatrzepotały, gdy zaczął ją okrywać wilgotnymi niespiesznymi pocałunkami. Dotarł do wrażliwego punktu na wewnętrznej stronie łokcia i possał go lekko. Bo on wiedział to, czego ona nie wiedziała: że wewnątrz kobiecego łokcia to szczególnie erogenna strefa.

Dyskretne chrząknięcie kelnera za jego plecami tylko spowolniło działania Gabriela. Julia zarumieniła się zawstydzona, że ich przyłapano, w końcu więc, acz niechętnie, puścił jej rękę.

Nad butelką toskańskiego wina urozmaiconego kilkoma

antipasti^[76] wypytywał o jej studia we Włoszech, gdzie mieszkała i co robiła. Kiedy opowiedziała mu, jak odwiedzała Galerię Uffizi niemal każdego dnia, by przyglądać się arcydziełom Botticellego, zastanawiał się, czy naprawdę istnieje przeznaczenie. A także, jak mógł mieć tyle szczęścia, że znalazł ją nie raz, lecz dwa razy.

Kiedy skończyli główne dania i siedzieli w milczeniu, patrząc sobie w oczy i wymieniając gorące pocałunki, Gabriel puścił dłoń Julii i sięgnął do kieszeni marynarki.

– Mam coś dla ciebie.

– Gabrielu, ten wyjazd to prezent sam w sobie, a teraz chcesz mi jeszcze kupić sukienkę. Nie mogę.

Pokręcił głową.

– To co innego. Zanim ci to dam, chcę, żebyś mi obiecała, że nie odmówisz.

Julia dostrzegła powagę w jego niebieskich oczach. Nie żartował. Był bardzo poważny. Zastanawiała się, co takiego ukrywa w prawej dłoni.

– Nie mogę ci niczego obiecać, skoro nie wiem, o co chodzi.

Skrzywił się.

– Obiecujesz, że nie odrzucisz niczego z góry?

– Oczywiście.

– Wyciągnij rękę.

Julia zrobiła, o co ją prosił, a Gabriel położył na jej dłoni małe aksamitne pudełko. Wzięła głęboki oddech.

– To nie jest pierścionek. Możesz zacząć znowu oddychać. – Na jego twarzy pojawił się uśmiech, ale w oczach widać było napięcie.

Otworzyła pudełko i zdziwiła się na widok jego zawartości. W fałdach czarnego jedwabiu leżały dwa duże, okrągłe, idealne kolczyki, każdy z mniej więcej jednokaratowym brylantem.

– Gabrielu, ja... – Usiłowała znaleźć dalsze słowa, ale nie mogła.

– Zanim odmówisz, pozwól mi opowiedzieć ich historię.

Wysłuchasz mnie? Proszę.

Skinęła głową, zafascynowana lśniącymi kamieniami.

– Należały do Grace. Richard ofiarował je jej, kiedy po raz pierwszy powiedział, że ją kocha. Dopiero zaczęli się ze sobą spotykać, a on już zdążył się zakochać po uszy. Według rodzinnej legendy sprzedał samochód, żeby kupić te kolczyki.

Julia zaniemówiła. Teraz je poznawała. Grace nosiła je niemal nieustannie.

– Chcę, żebyś ty je teraz miała.

Pokręciła głową i delikatnie, z nabożeństwem, zamknęła pudełeczko. Podała mu je.

– Nie mogę. Należały do twojej matki. Powinieneś je zatrzymać.

– Nie.

– Gabrieliu, proszę. Powinna je dostać Rachel albo Scott.

– Rachel i Scott mają inne rzeczy. Richard dał je mnie. – Gabriel zaczął wpadać w panikę i jedyne, co był w stanie zrobić, to skupić się na niewielkiej plamie aksamitu otoczonej jej porcelanową skórą dłoni. Lekko zmrużył oczy. – Jeśli odmówisz, zranisz mnie. – Jego słowa były niewiele głośniejsze od szeptu, ale uderzyły Julię, jakby je wykrzyczał.

Przełknęła ślinę i przez minutę zbierała myśli.

– Tak mi przykro. Są piękne. I nie umiem wyrazić, jak to cudownie, że pragniesz mi je dać, ale to nie jest w porządku.

Zobaczyła, jak bardzo to nim wstrząsnęło. To już nie był tylko zraniony mężczyzna. Spuściła wzrok na obrus, chcąc ukryć oczy.

– Nie rozumiesz, Julianno. Ja nie daję ci ich, bo uważam, że powinnaś mieć coś po Grace. To nie jest ekwiwalent apaszki czy sznurka pereł.

Zagryzła wargę, czekając, co powie dalej.

Pochylił się nad stołem i przyłożył dłoń do jej policzka.

– Daję ci je, by upamiętnić fakt, że już ci oddałem swoje serce. – Przełknął z trudem ślinę, a jego oczy wpatrzyły się w nią badawczo. – To mój sposób powiedzenia ci, Julianno, że jesteś miłością mojego życia. Pragnę, żebyś na zawsze miała coś mojego. Nie rozumiesz? Te diamenty symbolizują moje serce. Nie możesz ich nie przyjąć.

Julia wyczytała w jego oczach, że mówi absolutnie poważnie. Wiedziała, że gdyby dał jej pierścionek zaręczynowy, byłaby zaszokowana, ale przyjęłaby go. Nikt inny na świecie dla niej nie istniał, tylko on. Dlaczego więc się waha?

Na jednej szali była jej duma, na drugiej świadomość – chociaż bolesna – że go zrani, odmawiając przyjęcia tego prezentu. A nie chciała go zranić. Kochała go, co znaczyło, że decyzja została już podjęta.

– Są piękne. To najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałam, oprócz twojej miłości. Dziękuję.

W geście wdzięczności ucałował jej palce.

– Grace byłaby szczęśliwa, że się odnaleźliśmy. Wierzę w to, Julianno. Wierzę, że patrzy na nas z góry i daje nam swoje błogosławieństwo. I byłaby zachwycona, że mogę ofiarować jej kolczyki kobiecie, którą kocham.

Uśmiechnął się, wyciągając rękę i przyciągając ją, by uścisnąć namiętnie.

– Dziękuję – szepnął.

Kiedy ją pocałował, wyjął pudełeczko z jej dłoni i pomógł włożyć kolczyki. Złożył delikatny pocałunek na każdym uchu.

– *Meravigliosa*. Cudowna.

Julia zaśmiała się nerwowo.

– Na dole wszyscy na nas patrzą.

– Nie wszyscy. Kelner jest w kuchni. – Oboje się roześmiali.

Pochylił się, by wyszeptać jej do ucha:

– *O jak piękna jesteś, przyjaciółko moja.*

Julia zarumieniła się mocno, słysząc z ust Gabriela słowa z *Pieśni nad pieśniami* i wymruczała w jego szyję:

– *Na łożu mym nocą szukałam umiłowanego mej duszy, szukałam go, lecz nie znalazłam. Wstanę, po mieście chodzić będę, wśród ulic i placów, szukać będę ukochanego mej duszy.*

Gabriel odpowiedział powolnym, zaskoczonym uśmiechem i całował ją, dopóki nie wrócił kelner.

Kiedy Julia zrezygnowała z deseru, a butelka wina była już pusta, szczęśliwa para jak na skrzydłach ruszyła do hotelu.

– Jak twoje stopy? – Gabriel spojrzał tęsknie na jej piękne szpilki.

Uścisnęła jego rękę.

– Stóp w ogóle nie czuję. W tej chwili nie czuję nic, oprócz szczęścia.

Uśmiechnął się do niej czule.

– Moja słodka dziewczynka.

Wybrał jeden kosmyk jej włosów i delikatnie owinął go wokół palca, po czym puścił.

– Wytrzymasz okrężną drogę? Duomo w nocy jest piękne, a

nigdy nie całowałem cię w jego cieniu.

Skinęła głową, a on poprowadził ją w stronę katedry, żeby mogli podziwiać kopułę Brunelleschiego. Było to niezwykle arcydzieło architektury renesansowej, wielka jajowata kopuła z dachówkowym dachem, wznosząca się nad piękną świątynią. Podeszli do frontu budynku, niedaleko naprzeciwległego baptysterium, patrząc na fasadę i na dach. Widok zapierał dech w piersi, nawet w nocy.

Gabriel przyciągnął Julię do siebie i pocałował z uczuciem, wplatając palce w luźne pasma jej włosów.

Na pół jęknęła, kiedy przeniósł wargi do jej ucha, delikatnie wciągając je do ust.

– Nie masz pojęcia, jak to jest, wiedzieć, że ci je dałem. – Trącił nosem kolczyk. – Wiedzieć, że nosisz moją miłość, tak by wszyscy ją widzieli.

Julia odpowiedziała na to entuzjastycznym pocałunkiem.

Ze splecionymi palcami zawędrowali na Ponte Santa Trinita, most, na którym Dante zobaczył Beatrycze. Stojąc tam, patrzyli w dół na Arno, rozjaśnione przez światła stojących na jego brzegach budynków.

– Julianno – szepnął Gabriel, trzymając ją w ramionach, gdy patrzyli na płynącą rzekę.

– Gabrieliu. – Uśmiechnęła się do niego i uniosła twarz do pocałunku.

Pocałował ją, najpierw delikatnie, ale z czasem pocałunki nabrały intensywności. Odsunął się, w pełni świadom tego, że robią z siebie widowisko.

– Tak się cieszę, że znowu cię znalazłem. Nigdy nie byłem taki szczęśliwy. – Leniwie pogładził jej policzek i przycisnął wargi do czoła.

Impulsywnie wyciągnęła rękę i chwyciła jego jedwabny krawat, przyciągając go tak, że ich twarze dzieliły jedynie centymetry.

– Chcę ciebie – szepnęła. Po czym przyciągnęła go jeszcze bliżej i pocałowała.

I co to był za pocałunek. Za maską kociątka krył się tygrys. Namiętność Julii, rozpalona uczuciem Gabriela, popłynęła do jego ust, gdy usiłowała pokazać mu, co do niego czuje. Jej ręce, które zazwyczaj spoczywały na jego ramionach lub włosach, puściły krawat, by

wędrować po jego torsie i plecach, gładzić mięśnie przez ubranie, przyciskać go mocno do siebie.

Jej agresja zachwyciła go. Odwzajemnił ją w granicach rozsądku, w pełni świadom balustrady za swoimi plecami, a także grupkę impertynenckiej młodzieży, które wciąż ich mijaly.

Kiedy obojgu zaczęło brakować tchu, dziewczyna przysunęła wargi do jego ucha.

– Chcę być twoja. Teraz.

– Jesteś pewna? – wykrztusił, pieszcząc jej biodra i pupę.

– Z całego serca.

Musnął kciukiem jej obrzmiałą dolną wargę.

– Tylko jeśli jesteś gotowa.

– Pragnęłam cię od zawsze, Gabrielu. Proszę, nie każ mi dłużej czekać.

Zaśmiał się cicho.

– W takim razie powinniśmy się zwijać z tego mostu.

Pocałował ją jeszcze raz i przeprosił, żeby wykonać krótki telefon. Rozmawiał z kimś po włosku. Brzmiało to tak, jakby potwierdzał coś z konsjerżem, lecz Julia nie słyszała wszystkiego. Odwrócił się do niej plecami i specjalnie mówił cicho.

Kiedy spytała go o to, wyszczerzył tylko zęby.

– Zobaczysz.

Dotarcie do hotelu potrwało trochę dłużej, niż powinno, bo co kilka kroków któreś z nich wciągało drugie w namiętny pocałunek. Były w tym śmiech i delikatne pieszczoty, były czułe uściski i wymruczane uwodzicielskie słowa, a także raz czy dwa razy tango pod ścianą w mrocznej alejce.

Ale prawdziwe uwodzenie mieli już za sobą. Bo wydarzyło się w starym sadzie przed laty.

Zanim Gabriel doprowadził Julię do penthouse'u i na taras, drżeli oboje niczym porażeni prądem, bardzo, bardzo siebie spragnieni. Dopiero po chwili zauważyła transformację. Dookoła rozstawiono wysokie świece, których ciepłe migoczące światło uzupełniało blask gwiazd na niebie. W powietrzu unosiła się woń jaśminu. Poduszki i kaszmirowy koc wzywały ich na kanapę.

W wiaderku pełnym lodu chłodziła się butelka szampana, obok Julia dostrzegła talerz truskawek polanych czekoladą i coś, co

wyglądało na tiramisu. A w końcu usłyszała muzykę Diany Krall.

Gabriel stanął za nią i objął ją ramionami w talii, pocierając nosem jej lewe ucho.

– Podoba ci się?

– Jest pięknie.

– Mam na dziś wieczór pewne plany względem ciebie, kochanie. Obawiam się, że plany te nie obejmują snu przez dosyć długi czas.

Julia zadrżała, słysząc ton jego głosu, niski i zmysłowy.

Objął ją mocniej.

– Denerwuję cię?

Pokręciła przecząco głową.

Zaczął delikatnie całować jej szyję, ledwo muskając wargami skórę.

– Deklaracja pożądania – mruknął. – Dziś spełnię swoją deklarację, kiedy zabiorę cię do łóżka i zostaniemy kochankami.

Znowu zadrżała, a on objął ją na wysokości obojczyków, mocno przytulając.

– Odpręż się, skarbie. Dzisiaj chodzi tylko o przyjemność. Twoją przyjemność. I mam zamiar sprawiać ci przyjemność przez cały wieczór.

Pocałował Julię w policzek, po czym odwrócił ją powoli.

– Gra wstępna jest bardzo ważna. A skoro to tak nowe dla nas obojga, jest parę rzeczy, które chciałbym zrobić najpierw. – Wpatrzył się w jej oczy, by zbadać jej reakcję.

– Jestem twoja, Gabrielu.

Uśmiechnął się i objął ją delikatnie.

– Chcę poznać twoje zmysły: dźwięk, smak, widok, dotyk. Chcę cię powoli rozbudzać i podniecać. – Zniżył głos. – Ale przede wszystkim chcę nauczyć twoje ciało rozpoznawać mężczyznę, który cię uwielbia, samym tylko dotykiem.

– Ja już cię rozpoznałem, Gabrielu. Nie ma nikogo innego.

Pocałował ją mocno i urwał, gdy wokół rozległo się *Besame mucho*.

– Zatańczysz ze mną?

– Oczywiście. Jakbym kiedykolwiek mogła odrzucić szansę trzymania cię w ramionach...

Przyciągnął ją do siebie, a ona z wdzięcznością przycisnęła wargi

do jego kanciastej szczęki.

– Czy to jest nasza piosenka? – Poglądziła jednym palcem jego dolną wargę.

– Powinna być. Pamiętam wszystko z tamtego wieczoru. Twoje włosy, twoją sukienkę. Byłaś istnym zjawiskiem. A ja byłem takim bydlakiem. Mówiłem takie rzeczy. – Pokręcił głową. – Jak ty mi mogłaś wybaczyć?

Julia zgała go wzrokiem.

– Gabrielu, urzeczywistniasz moje marzenie, o którym myślałam, że nigdy się nie spełni. Proszę, nie psuj go.

Raz za razem całował jej wargi i obejmował ją mocniej, przesuając dłonią po jej plecach. Wiedział bowiem, w przeciwieństwie do niej, że kobiece plecy to kolejna strefa erogenna.

Kiedy kołysali się w rytm muzyki, śpiewał jej cicho, wkładając całą duszę w hiszpańskie słowa, ale zmieniając je nieco, żeby wiedziała, iż nigdy jej nie opuści. Nie da jej niczego mniejszego niż wieczność i samo piekło nie powstrzyma go od dotrzymania słowa. Tylko nie wypowiedział tego na głos.

Jeszcze nie.

Julia uniosła głowę i zapatrzyła się w usta Gabriela, zapamiętując ich pełnię i krągłość, to, w jaki sposób jego dolna warga wywija się do dołu. Bez pośpiechu wciągnęła ją w swoje usta, wplatając palce w jego włosy. Był samą słodyczą i wilgotnym ciepłem, głodem i namiętą potrzebą, miłością i oddaniem. A jego pocałunki docierały aż do jej duszy, nawet czubki jej palców u stóp odczuwały jego uwielbienie i pożądanie.

Dwa ciała przywierały do siebie w miłosnym tańcu, drżąc z niecierpliwości.

Rozdział 34

Julia ułożyła się wygodnie na tarasowej kanapce, wpatrując się z zadowoleniem w lśniąco oczy Gabriela. Zdjął już marynarkę i rozluźnił krawat, lecz go nie zdejmował. Pamiętał, jak podniecające było, kiedy Julia pociągnęła za niego na Ponte Santa Trinita.

Była nim urzeczona – jego nosem, kośćmi policzkowymi, kanciastą szczęką, wspaniałymi niebieskimi oczami pod ciemnymi brwiami. I owłosieniem na piersi, które widać było nad brzegiem białego podkoszulka pod rozpiętym kołnierzykiem koszuli.

Gabriel leżał na boku, twarzą do niej, opierając głowę na ramieniu, z prawą nogą zgiętą w kolanie, i nalewał szampana. Wzniesli toast za swoją miłość i napili się ulubionego rocznika Dom Pérignon Gabriela, po czym Julia pochyliła się, by pochwytać ustami jego usta.

– Chciałbym cię nakarmić – szepnął.

– Tak, proszę.

– Zamknij oczy – powiedział. – Liczy się tylko smak.

Ufała mu, więc zamknęła oczy i poczuła, jak coś dotyka jej dolnej wargi. Po chwili w jej ustach znalazła się soczysta, słodka truskawka w czekoladzie. Kciuk Gabriela muskał jej rozpalone ciało. Julia otworzyła oczy i chwyciła go za nadgarstek, powoli wciągając kciuk do swoich ust.

Jęknął. Dziewczyna przesunęła lekko językiem po jego kciuku, później zaczęła go ssać zdecydowanie, by wreszcie oblizać jego czubek i zlizać resztki czekolady. Gabriel jęknął po raz drugi na widok spojrzeń, jakie Julia rzucała mu spod rzęs, i popatrzył na nią z mieszaniną namiętności i zaskoczenia.

Puściła go i odwróciła wzrok.

– Nie chciałam robić ci nadziei. Kciuk to jedno, ale jestem beznadziejna w...

Gorący pocałunek przerwał te słowa. Gabriel jednym palcem gładził szyję Julii, a jednocześnie badał jej usta językiem. Kiedy się odsunął, w jego oczach płonął ogień.

– Nie chcę, żebyś wciąż się tak krytykowała. Nie chcę tego słyszeć. To, co mamy, należy tylko do nas. Nie osądzaj z góry siebie

ani mnie, ani tego, czym możemy być razem. – Delikatnie cmoknął ją w policzek, jakby chciał złagodzić swój surowy ton, i musnął wargami jej ucho.

– I nie mam wątpliwości, że jesteś w tym znakomita. Usta tak uzdolnione jak twoje nigdy nie mogą rozczarować. – Mrugnął do niej porozumiewawczo.

Zaczerwieniła się po uszy, ale nic nie odpowiedziała.

Wrócił do karmienia jej truskawkami, na zmianę pojąc małymi łykami szampana, aż wreszcie odmówiła, by móc się odwdziżyć.

Wzięła widelec, nabrała na niego tiramisu i wyczekująco uniosła brew.

– Zamknij oczy.

Gabriel spełnił polecenie, a ona delikatnie wsunęła widelec do jego ust. Zamruczał głośno, bo deser był bardzo dobry. A jeszcze większa przyjemność płynęła z tego, że karmiła go ukochana kobieta. Szykowała się do podania mu kolejnego kawałka, gdy jej przerwał.

– Chyba pani o czymś zapomniała, panno Mitchell. – Jego język przesunął się po jej dolnej wardze.

Chwycił jej rękę, przeciągnął dwoma palcami po kawałku tiramisu, po czym te same dwa palce wciągnął powoli do swoich ust. Jak zwykle niespiesznie, delikatnie zajmował się każdym palcem po kolei, przesuwając po nich językiem tam i z powrotem, a potem ssąc je starannie.

Podczas gdy Gabriel wielbił ustami jej palce, ciało Julii tęskniło za nim. Nie mogła nie wyobrażać sobie tego niezwykle utalentowanego języka, jak wsuwa się do jej pępka i zsuwa niżej, gdzie niczyje usta dotąd jeszcze nie zabłądziły...

– Jesteś szczęśliwa, skarbie?

Julia otworzyła oczy i zamrugnęła.

– Tak – głos jej drżał.

– To pocałuj mnie.

Przyciągnęła go za krawat, tak jak tego pragnęła, a on chętnie uległ, przekręcając się tak, że znalazł się niemal na niej, z kolanem między jej udami. Wilgotne pocałunki i długie palce gładzące jej plecy aż do pośladków, które mocno ścisnęła. Czuła ciepło bijące od jego torsu przez koszulę, kiedy przyciskał się do jej piersi, twardość na swoim udzie i chciała więcej, więcej... na górze, pomiędzy, w

środku...

Gabriel odsunął się i ujął jej dłoń, całując z wierzchu.

– Chodź do łóżka.

– Możesz mieć mnie tutaj.

Najpierw zmarszczył czoło, ale potem na jego twarz wrócił uśmiech. Pocałował ją w nos.

– O, nie. Chcę cię w swoim łóżku. A poza tym tu jest chłodno, nie chcę, żebyś złapała zapalenie płuc.

Wyglądała na troszeczkę rozczarowaną.

Pospiesznie ją uspokoił.

– Jeżeli nie zmienisz zdania, wrócimy do tego jutro. Ale dzisiaj powinniśmy być za zamkniętymi drzwiami. Spotkamy się w środku. Nie spiesz się.

Pocałował ją wstrzemięźliwie i obserwował jej wyjątkowo uroczą pupę, gdy szła przez taras do sypialni. Umościł się na kanapie i położył ramię na twarzy, bezwstydnie poprawiając kilka razy zgrubienie na granatowych wełnianych spodniach. Niecierpliwość go zabijała. Nigdy nie był tak podniecony, tak gotowy położyć ją przed sobą i wziąć bez opamiętania. Ale na to właśnie nie mógł sobie pozwolić.

Nie dzisiaj.

Jak on w ogóle mógł myśleć, że pieprzenie się z jakąś kobietą, której nawet nie znał, w jednej z łazienek w Lobby było podniecające? Jak mógł wierzyć, że bezimienne, pozbawione twarzy orgazmy kiedykolwiek go zaspokoją? Całe dotychczasowe życie spędził, oddając hołdy na ołtarzu milczącego, nieobecnego boga, który obiecywał wszystko, lecz dawał coś przelotnego, co zawsze pozostawiało go w niedosycie. Zajmował się czystą żądzą udającą erotykę. Ale nic nie mogło być dalsze od rzeczywistości.

Marność nad marnościami.

Wszystko się zmieniło, gdy znowu znalazł Julię, a zwłaszcza odkąd się w niej zakochał. Otworzyła go na oścież i odebrała mu uczuciowe dziewictwo, ale zrobiła to cierpliwie i delikatnie. On nie mógł dać jej mniej.

Podczas gdy Gabriel rozważał sposoby, na jakie mógł ją uwielbiać, Julia opierała się o toaletkę w łazience, usiłując złapać oddech. Zmysłowa gra wstępna Gabriela odpowiadała uwodzeniu

metodą spalonej ziemi. Nie było odwrotu. Nie można było spowolnić tego niezwykłego, nieodpartego przyciągania, które czuli do siebie nawzajem.

O Boże, jak ja go pragnę.

Przyglądała się sobie w lustrze, poprawiając włosy i makijaż, oraz myjąc zęby. Miętowo świeża i doprowadzona do porządku, sięgnęła po koszulę nocną i szlafrok, by szybko odkryć, że w swoim pełnym namiętności zamroczeniu weszła do złego pomieszczenia. Jej bielizna była w drugiej łazience.

Merda.

Mogła zdjąć z siebie wszystko i zawinąć się w jeden z tureckich szlafroków wiszących za drzwiami. Ale nie po to przecież kupowała ładną bieliznę. Mogła spróbować prześlizgnąć się do drugiej łazienki, lecz to by znaczyło przejście przez sypialnię, a Gabriel pewnie wrócił już z tarasu. Na pewno leży na łóżku jak król Salomon, w całej swojej chwale.

Julia drżała z niecierpliwości na samą tę myśl. A może wziąć najpierw prysznic i wyjść tam w samym tylko ręczniku? Rozebrać się do majteczek?

Podczas gdy jej umysł rozważał najlepsze sposoby na efektowne wejście, Gabriel sprzątał taras i przenosił wszystko do środka. Świece porozstawiał po pokoju, kilka umieszczając obok łóżka. Nastawił muzykę z listy, którą stworzył specjalnie na tę noc. Zatytułował ją „Kochać Julię” i był z niej dumny. Na nocnym stoliku umieścił parę osobistych rzeczy i wyłączył wszystkie światła.

Potem czekał.

I czekał. Ale Julia się nie pojawiała. Zaczął się martwić.

Podszedł do łazienki i przycisnął ucho do drzwi. Niczego nie słyszał, nawet dźwięku płynącej wody ani szelestu jedwabiu. Serce podskoczyło mu do gardła. A może się bała? Albo coś ją zdenerwowało?

A jeżeli tam się zamknęła?

Gabriel wziął głęboki oddech i zapukał.

– Wejdz.

Był zaskoczony tym zaproszeniem. Otworzył ostrożnie drzwi i zajrzał do środka. Julia stała przed lustrem. Wyglądała na onieśmiałoną.

– Nic ci nie jest?

– Nie.
Zmarszczył brwi.
– Co się stało?
– Nic. Ja tylko... Gabrielu, możesz mnie objąć? Miałam takie plany, a potem weszłam tu i zamarłam, i... – Podbiegła do niego.
Zrobił zaniepokojoną minę.
– To tylko ja, kochanie. Może przesadziłem.
Pokręciła głową i wtuliła twarz w jego pierś.
– Nie, to ja za bardzo wszystko analizuję, jak zwykle.
– To myśl o tym, jak bardzo jesteś kochana, moja słodka, słodka dziewczyno. Dzisiaj pokażę ci, jak bardzo.
Pocałował ją czule, a kiedy uśmiechnęła się do niego i skinęła głową, wziął ją na ręce, by zanieść do łóżka.
Nie bała się. Myślała, że może będzie, ale kiedy Gabriel trzymał ją w ramionach, zatrzymując się przy każdym kroku, by ją pocałować, zaczęła się odprężyć. Kochała go. Pragnęła go. I wiedziała, że on też jej pragnie.
Położył ją na brzegu łóżka i spojrzał łagodnie. Oddech Julii zamarł – to było spojrzenie, którym obdarzył ją wtedy w sadzie. W ich sadzie. Teraz pragnęła go jeszcze bardziej.
– Wyłączyłeś światło – powiedziała.
– Masz piękną skórę. Będzie wyjątkowo urocza w blasku świec.
– Pocałował ją w czoło. – Sylwetka taka jak twoja mogłaby zainspirować pierwotnego artystę do wykonania płaskorzeźb na ścianach. – Ukląkł przed Julią i powoli zdjął jej szpilki z nóg.
– Jesteś pewien? – szepnęła.
Usiadł i spojrzał na nią, odsuwając zabłąkany lok z jej oczu.
– Tylko jeśli ty jesteś, kochanie.
Uśmiechnęła się.
– Chodzi mi o buty. Mogłabym ich nie zdejmować.
Ta myśl była fascynująca. Nie mógł zaprzeczyć. Ale martwił się o jej wygodę, a przecież mieli przed sobą jeszcze dużo bardziej frywolnych chwil.
– Nie powinienem był ci pozwolić chodzić po bruku na takich wysokich obcasach. To musiało boleć. Żadnych butów dzisiaj wieczorem.
Powoli pieścił jej stopy, przesuwając kciukiem tam i z powrotem

po podbiciu, ruchem, który miał ją odprężyć i podniecić. Zaczęła pojękiwać, takie to było przyjemne. Przez chwilę zastanawiała się, jaki byłby dotyk tego samego kciuka na innych częściach jej ciała, i poczuła dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa.

Gabriel przerwał.

– Drżysz. Nie musimy tego robić.

– To jest taki miły rodzaj drżenia – wymamrotała.

Jeszcze przez kilka minut pieścił jej stopy, zanim jego dłonie przesunęły się po tylnej stronie łydek aż do kolan. Magiczne palce drażniły ukrytą strefę erogenną, sprawiając, że Julia niemal krzyknęła. Nie mogła utrzymać otwartych oczu, a jej oddech był coraz szybszy.

On zna ciało kobiety tak... ktoś coś zna. Co ja mówiłam?!

Tak naprawdę to znał jej ciało lepiej niż ona sama, co skonstatowała z żalnością. Zadrżała na myśl o tym, co ją czeka, gdy on przesunie ręce jeszcze trochę wyżej.

Jakby czytał w jej myślach, dał spokój kolanom i przesunął dłonie na uda Julii, przyciskając i rozsuwając je lekko, żeby móc przeciągać kciukami w górę i w dół, zatrzymując się na zakończeniach pończoch. Starał się nie spieszyć, chciał być pewien, że podoba jej się każda chwila, że niczego nie przegapi.

– Gabrielu, proszę, nie siedź na podłodze. – Wyciągnęła do niego rękę, a on ją ucałował.

– Ten cały wieczór to dar. Po prostu go przyjmij. – Uśmiech wygiął kąciki jego doskonałych ust. – Święty Franciszek z Asyżu by się zgodził.

– Ale ja chcę, żebyś ty też był szczęśliwy.

– Ja już jestem szczęśliwy, Julio. Bardziej, niż możesz sobie wyobrazić. Pomoże ci, jeśli się przyznam, że też się denerwuję?

– Dlaczego ty miałbyś się denerwować?

– Chcę, żeby ci było dobrze. Nie byłem z dziewicą, odkąd sam straciłem dziewictwo, a to było bardzo dawno temu. Nie będziemy się spieszyć. Chcę, żebyś się odprężyła, żebyś się czuła swobodnie. A jeżeli nie będziesz się tak czuła albo będzie ci niewygodnie, masz mi powiedzieć. Natychmiast. Zrobisz to dla mnie?

– Oczywiście.

– Zależy mi na tobie, jesteś mi bardzo droga. A jedną z najdroższych dla mnie rzeczy są twoje potrzeby. Proszę, powiedz mi,

czego chcesz, czego ci trzeba, czego pragniesz... – Jego głos ochrypl przy ostatnich trzech słowach, a przez ciało Julii przebiegł silny dreszcz.

Pochyliła się, by przycisnąć wargi do jego ust.

– Pragnę, żebyś przestał przede mną klęczeć, Gabrielu. Więc wstań z podłogi. – Usiłowała wyglądać groźnie, ale on tylko wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Witaj, tygrysie...

– Daj mi chwilę, zaraz wrócę. – Zniknął w najbliższej łazience; Julia usłyszała szum wody spływającej do umywalki.

Gdy wrócił po chwili, ona stała i sięgała na tył swojej sukienki. Jego dłonie natychmiast przykryły jej dłonie.

– Ja chciałbym to zrobić. – Jego głos brzmiał ochryple.

Powoli rozpiął sukienkę, patrząc jej głęboko w oczy. Potem delikatnie zsunął zielony jedwab z jej ramion. Osuwając się na podłogę, materiał wydał dźwięk podobny do westchnienia, jakby także został uwiedziony.

Julia stała w atlasowej halce barwy kości słoniowej, której dół dotykał zakończenia czarnych pończoch z podwiązkami. Gabriel aż jęknął na ten widok, bo wyglądała jak anioł. Brązowooki anioł o ciemnych upiętych włosach, kontrastujących z gładką białą skórą. Kremowa halka i czarna koronkowa bielizna. Kontrast cnoty i możliwego erosa.

Wyciągnął palec, by dotknąć jednej z podwiązek.

– Tego się nie spodziewałem.

Julia zarumieniła się.

– Wiem, że nie lubisz czarnego, ale naprawdę nie spodziewałam się, że mnie w nich zobaczysz. Myślałam, że się przebiorę.

– Hej. – Delikatnie uniósł jej podbródek i pogłaskał zaczerwieniony policzek. – Jesteś niesamowita. I nigdy nie mówiłem, że nie lubię czarnego. Ale jeśli chcesz się przebrać, to poczekam.

Spojrzał na nią wyczekująco, lecz w odpowiedzi tylko pokręciła głową. Już dosyć czekała. Przesunęła rękami po jego potężnym torsie, po czym przyciągnęła go do siebie za krawat. Pocałowała go głęboko i powoli rozwiązała węzeł, usiłując przy tym wic się zmysłowo. Zsunęła go z karku Gabriela i bezceremonialnie rzuciła na podłogę. Teraz zajęła się guzikami koszuli; szybko się z nimi uporała i już po chwili koszula i

podkoszulek leżały na krawacie. Kiedy Gabriel stał tak przed nią, półnagi, przycisnęła usta do jego piersi, obejmując go ramionami tak, że wyczuwała pod palcami mięśnie jego ramion i pleców.

– Czuję bicie twojego serca – szepnęła.

– Dla ciebie – odpowiedział z pełnym ognia spojrzeniem.

Julia uśmiechnęła się i dotknęła mięśni jego brzucha i talii. Jego skóra była ciepła, dużo cieplejsza niż jej, i taka pociągająca. Rozpięła pasek i spodnie, co było dość trudne, bo ręce odmawiały jej posłuszeństwa, ale Gabriel uspokajającym gestem położył swoją dłoń na jej palcach i pomógł. Kiedy stanął przed nią w samych bokserkach, skopawszy wcześniej buty i skarpetki, wzięła głęboki oddech, poczekała na jego skinięcie i zsunęła mu bieliznę z bioder.

Zrobiła krok w tył, żeby go podziwiać. Oblizła wargi i uśmiechnęła się. Szeroko. Gabriel był przepiękny.

Pewnie to za sprawą genetyki, a może był to dar od bogów albo kombinacja jednego i drugiego, wspomóżona dietą i ćwiczeniami, grunt, że gdy jej spojrzenie wędrowało tak po muskularnym ciele, coś wewnątrz niej rozgrzało się i roztopiło. Julia poczuła ciepło spływające do jej łona i niżej, zwłaszcza kiedy dostrzegła kształt litery V zaczynający się na jego biodrach. Był nowoczesną wersją *Dawida* Michała Anioła, ale o doskonalszych proporcjach i niewypowiedzianie pięknych dłoniach. Może to było niestosowne, ale poczuła zachwyt na myśl, o ile był większy.

Karma... – Jej sumienie ucieszyło się na to wspaniałe odkrycie. Stłumiła chichot, mocno przygryzając wargę, żeby nie zachowywać się jak uczennica.

Gabriel zauważył jej dziwną reakcję, ale nic nie powiedział. Uśmiechnął się z zadowoleniem, mówiąc sobie, że to pewnie nie jest właściwy moment, by żartować z Julią o rozmiarach. Nie chciał, by poczuła się zażenowana, a doskonale wiedział, jak dobrze wygląda, zwłaszcza teraz, kiedy jej uwaga wywoływała u niego odpowiednie reakcje.

Wszystko przez nią.

– Mogę? – Podeszedł bliżej i musnął palcami jej włosy, zatrzymując się w oczekiwaniu na pozwolenie.

Zgodziła się, a on zaczął wyjmować szpilki, jedną po drugiej, aż jej włosy rozsypały się na ramiona. Zamknęła oczy i rozkoszowała się

dotykami palców Gabriela przeczesujących jej włosy. Przypominało jej to dzień w domu Richarda, kiedy bawił się we fryzjera.

Rozplątywał starannie każde pasmo, od początku do końca, aż wreszcie wszystkie zwisały wokół jej twarzy niczym ciemna kurtyna. Musnął szyję – palce odnalazły ramiączka halki. Zsunął je z jej ramion. Julia stała teraz przed nim w czarnym koronkowym staniku, czarnych koronkowych majteczkach z podwiązkami i cienutkich czarnych pończochach.

Erotyczna doskonałość połączona z rumieńcem niewinności.

Była naprawdę przepiękna. Ale denerwowała się pod jego uważnym spojrzeniem. Nie lubiła, kiedy ktoś na nią długo patrzył, onieśmielało ją to. Gabriel przyciągnął ją więc do siebie i pocałował, aż poczuł, jak jej ramiona się rozluźniają.

– Julio, chciałbym zobaczyć cię całą – szepnął.

Skinęła głową, a on bez pośpiechu zdjął z niej pończochy, rozpinając podwiązki, by powoli zsunąć je wzdłuż jej nóg, zatrzymując się na chwilę, żeby znowu popieścić jej kolana. Słyszał jej ciężki oddech, co upewniło go, że robi wszystko jak należy. Potem stanął za nią i składał pocałunek za pocałunkiem na ramionach, zanim delikatnie rozpiął jej stanik. Pociągnęła go i upuściła na podłogę, stwierdzając w myślach, jak seksownie wyglądają ich ubrania razem na podłodze.

Na chwilę ujął jej piersi, stojąc z tyłu i przywierając do jej ciała. Pieścił ją delikatnie, muskając sutki kciukami, a jednocześnie otwierając usta, by oddać hołd skórze za jej uchem. Potem zsunął rękę na kibić Julii, zatrzymując się, by ją pogładzić, a następnie wsunął palce pod materiał na jej biodrach. Dalej drażnił językiem skórę za uchem, jednocześnie zsuwając majteczki.

Julia wreszcie była cudownie naga.

Objął ją w tali i obrócił twarzą do siebie; zauważył, jak jej spojrzenie wbija się w podłogę, a pulchna dolna warga wciska się między zęby. Zaczęła niespokojnie poruszać rękami, wiedział, że za chwilę spróbuje się zakryć.

– Jesteś boginią. – Uwolnił jej wargę, delikatnie przesuwając kciukiem po krzywiznie jej ust, po czym uniósł jej podbródek. Jego spojrzenie przesunęło się po niej powoli od głowy do stóp i z powrotem, żeby mogła dostrzec jego podziw.

– Kiedy będę stary i zapomnę o wszystkim innym, będę pamiętał

tę chwilę. Pierwszy raz, gdy zobaczyłem wcielonego anioła. Będę pamiętał twoje ciało i twoje oczy, twoją piękną twarz i piersi, twoje kształty i to. – Przesunął ręką wokół pępka, a potem sięgnął trochę niżej, do szczytu kępki kręconych włosów. – Będę pamiętał twój zapach i twój dotyk, i jak to było kochać cię. Ale przede wszystkim będę pamiętał, jak to było patrzeć na prawdziwe piękno, zewnętrzne i wewnętrzne. Bo jesteś piękna, moja ukochana, ciałem i duszą. Hojna duchem i sercem. I po tej stronie nieba nigdy nie zobaczę nic piękniejszego od ciebie.

Otoczył ją ramionami, obdarzając raz za razem delikatnymi pocałunkami, usiłując wargami przekazać, jak bardzo ją kocha. Dotknął brylantów w jej uszach i wyszeptał:

– Skoro zobaczyłem cię naga, powinienem się domagać, żebyś od tej chwili w mojej obecności nosiła wyłącznie te kolczyki. Wszystko poza tym to nadmiar.

Julia złożyła pospieszny pocałunek na jego wargach, po czym położyła się na łóżku, spoglądając na niego nieśmiało. Gabriel musiał wziąć głęboki oddech, żeby się opanować, gdyż widok nagiej i zapraszającej bogini niemal go wykończył.

– Kochanie, może położysz się na brzuchu? Chciałbym podziwiać twoje piękne plecy.

Uśmiechnęła się i przekręciła, złączając ręce i kładąc na nich głowę, tak by dalej mogła na niego patrzeć. Pochylił się nad nią z zadowoloną miną i ucałował po kolei łopatki.

Jak na mojej ulubionej czarno-białej fotografii – pomyślała.

– Julio, jesteś niesamowita, z każdej strony. Prawdziwe dzieło sztuki. – Przesunął palcem wzdłuż kręgosłupa, zatrzymując się, gdy zdrząła pod jego dotykiem, po czym pogładził pośladek.

– Zmieniłeś muzykę – zauważyła, rozpoznała bowiem romantyczną piosenkę Matthew Barbera *And You Give*.

– Zainspirowałaś mnie do tego.

Wziął małą buteleczkę olejku do masażu o woni drewna sandałowego i satsumy, nalał trochę na dłoń, ogrzał, po czym zaczął masować jej ramiona. Julia zamknęła oczy i westchnęła.

– Tylko to wchłaniaj. – Gabriel pocałował ją w policzek i kontynuował delikatne ruchy, przesuwając się bez pośpiechu w dół pleców, póki nie dotarł do dwóch dołeczków tuż nad krągłością

nieskazitelnej pupy.

– Urocze. – Przycisnął wargi do każdego z nich.

Julia wzdrygnęła się, a Gabriel zamarł. Kiedy powrócił do swej czynności, zaczęła się odprężyć. Wydawało jej się, że upłynęła godzina, zanim zaszeptał jej do ucha, zachęcając, aby znowu się przekreśliła. Miała wrażenie, że unosi się na chmurce. Zamrugła, patrząc na niego, a na jej twarzy rozlał się leniwy uśmiech.

Potał jej nos własnym, pochylając się nad nią, wsuwając jedną nogę między jej nogi i opierając łokcie przy jej łokciach.

– Jesteś przepiękna – szepnął, opuszczając się niżej, aż ich ciała otarły się o siebie. Potem zaczął powoli składać delikatne jak muśnięcie anioła pocałunki wzdłuż szyi i obojczyka, jedną ręką kontynuując masaż.

Julia była zachwycona tym, jak jej piersi ocierają się o jego umięśniony tors, jak jego napięte podbrzusze dotyka jej miękkiego ciała – jak jego silna dłoń wsuwa się pod jej pośladki, przyciągając ją do swoich bioder.

– Nie wiesz, jak bardzo cię pożądam – wymruczał w jej szyję. – Jaka jesteś seksowna. – Dotknął wgłębienia u nasady szyi, zatrzymując się, by przesunąć po nim językiem.

Julia nagle wygięła się w łuk i krzyknęła z rozkoszy. Jej dłonie odnalazły jego plecy i zaczęła przesuwać palcami wzdłuż jego mięśni, aż dotarła do bioder i przycisnęła je mocno.

– Jeszcze nie, kochanie.

Oddawał jej hołd ustami, delikatnym ukąszeniem zębów, bez pośpiechu przesuwał się po ciele ukochanej. Spięła się, kiedy pocałował jej kość biodrową, muskając skórę językiem.

– Co się stało? – wymruczał, przesuwał policzkiem po jej podbrzuszu, od jednej kości biodrowej do drugiej.

– Nikt nigdy... – urwała, zawstydzona.

Obdarzył ją zabójczym uśmiechem i zajął się biodrem, obsypując je pocałunkami i pieszcząc językiem. Oczywiście, że niczego takiego dla ciebie nie zrobił. Nie dosyć, że skurwysyn, to jeszcze kretyn.

– Kochanie, rozłóż nogi.

Jej oczy były ciemne i raczej ostrożne, ale zrobiła to. Obserwowała, jak patrzy na nią z zachwytem, przenosząc spojrzenie na jej oczy. Uśmiechnął się i delikatnie zaczął głaskać ją palcami. Julia

jęknęła.

Dotykał jej, najpierw lekko, próbując jednym palcem, poruszając się ostrożnie. Potem wsunął dwa palce zgięte do góry, podczas gdy kciukiem rysował małe kółka. Ani przez chwilę nie spuścił wzroku z jej twarzy, wypatrując jakiegokolwiek oznaki dyskomfortu, słuchając tempa jej oddechu, gdy tymczasem jego zagięte palce znalazły wewnętrzny sekretny punkt. Z podziwem pochylił głowę, kładąc wargi u nasady jej uda, drażniąc je, po czym zaczął ssać jej ciało z zapamiętaniem, nie przestając ruszać ręką. Była to niezwykła kombinacja.

Ciało Julii wyprężyło się spazmatycznie, szczytowała, a głośny krzyk wyrwał jej się z piersi. Gabriel wciąż ją dotykał, ale ssał ją nieco lżej, aż zaczęła się wiercić i usiłowała ścisnąć nogi. Przycisnął wargi do jej ust i pocałował ją delikatnie.

– Dziękuję – szepnęła, czując się lekka jak piórko. Posiadanie tak zręcznych palców powinno być nielegalne... a co za usta...

– Jesteś zadowolona?

Pokiwała głową, oddychając ciężko i patrząc trochę nieprzytomnie.

Wątpił, by syn senatora kiedykolwiek znalazł ten właściwy punkt, i na samą myśl o tym poczuł przyływ dumy. Z niecierpliwością oczekiwał na to, jak pokaże jej wszystkie miejsca na ciele, którym może dać rozkosz, jedno po drugim. Przesunął palcem od jej szyi, wokół piersi, aż do miejsca na udzie, gdzie widniał teraz świeży ślad. Delikatnie nacisnął zaróżowioną skórę.

– Boli?

– Nie. Ale jak...?

– Ta część twojego uda jest bardzo wrażliwa. Ktoś, kto jest samolubny i się spieszy, zignoruje ją i dotknie cię najpierw tutaj. – Przesunął palcem między jej nogami.

Wciąż jeszcze była wrażliwa po orgazmie, więc podskoczyła. Cofnął rękę i znowu pogładził jej udo.

– Julio, moje wcześniejsze doświadczenia kompensuje jedynie fakt, że wszystko, czego się nauczyłem, mogę ci oddać na usługi. Od tej chwili jedyna kobieta, której rozkosz mnie interesuje, to ty.

Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego twarzy, a on oparł policzek o jej dłoń, zamykając oczy. Przycisnęła kciuk do jego ust, czując pełną dolną wargę, po czym pociągnęła go do siebie, by namiętnie

pocałować. Zareagował, przykrywając ją swoim ciałem, a jej serce zabiło mocniej. – Pomyślała, że chwila ich połączenia nadchodzi.

Znowu chwyciła jego pięknie wyrzeźbione pośladki, przyciągając go bliżej. Uśmiechnął się i odsunął się znowu, opierając się na łokciu.

– To nie jest dobra pozycja. Muszę cię przesunąć.

– Myślałam... ja pod tobą, nie zgadza się?

– To jest najgorsza pozycja w chwili tracenia dziewictwa – wyjaśnił, składając drobne pocałunki na jej ramieniu.

– Chyba mi się spodoba.

Gabriel odsunął się.

– Nie za pierwszym razem. Za łatwo mógłbym zrobić ci krzywdę i nawet tego nie zauważyć.

Krzywdę? – pomyślała.

Jego serce zamarło na chwilę, gdy w oczach Julii pojawił się niepokój. Oparł ręce po obu stronach jej twarzy.

– Nie zrobię ci krzywdy, Julianno. Nie jestem nastolatkiem. Nie jestem nim. Będę bardzo, bardzo delikatny. Właśnie dlatego nie możemy tego zrobić w ten sposób.

– Dlaczego?

– Kąty. Mój ciężar na tobie, nawet jeżeli oprę się na kolanach. Grawitacja. Jeżeli będziesz na górze, możesz kontrolować ruch, głębokość penetracji. Przekazuję ci kontrolę. Zaufaj mi – szepnął, całując jej ucho.

Dalej ją pieścił, mruczając słowa uwielbienia przy jej gładkiej, niemal przezrystej skórze. Potem objął ją ramionami, podniósł z łóżka i zmienił pozycję, tak że on teraz leżał na wznak, a ona na nim.

Kiedy ułożyła się na jego piersi, wyszeptał do niej po włosku słowa Dantego:

*Color di perle ha quasi in forma, quale
convene a donna aver, non for misura;
ella è quanto de ben pò far natura;
per esemplo di lei bieltà si prova.*

*De li occhi suoi, come ch'ella li mova,
escono spirti d'amore inflammati,
che fèron li occhi a qual che allor la guati,
e passan sì che 'l cor ciasacun retrova:*

*voi le vedete Amor pinto nel viso,
là 've non pote alcun mirarla fiso.*

Wychwalał jej urodę i dobroć, porównywał ją do perły i oświadczył, że sama miłość maluje się na jej twarzy. Podziękowała mu szeptem za piękne słowa, nieruchomiejąc, żeby usłyszeć bicie jego serca pod policzkiem. Oszalała ją myśl, że trzyma w ramionach tego człowieka, tego mężczyznę, którego kochała od tak dawna. Nie mogła przestać go dotykać, przesuwać palcami wzdłuż każdego mięśnia, każdego ścięgna, naprężonej doskonałości. Przesunęła palcami po jego brwiach, po wgłębieniu nad środkiem zmysłowej górnej wargi, po bokobrodach, uszach...

Pocałował ją, obrysowując jej wargi językiem i wciągając pulchną dolną wargę do ust. Przez kilka chwil skóra dotykała skóry, dwa nagie ciała przytulone i wyciągnięte. Ręce Julii dalej badały ciało Gabriela, jego twarz, jego tors, jego biodra. Delikatnie, z wahaniem, gładziła jego erekcję, wyciskając przy tym pocałunek za pocałunkiem na szyi.

Zamruczał do jej ucha, sygnalizując swoją rozkosz. Przyptyw pewności siebie sprawił, że gładziła go pewniej, przyspieszając tempo, a jednocześnie opuściła usta na jego pierś, całując mięśnie i tatuaż. Dyszał teraz.

– Pozwól, żebym cię wielbił swoim ciałem, Julio – wychrypiął, nie chcąc, żeby nadchodząca satysfakcja odbyła się w jej dłoni.

Puściła go, a on chwycił jej uda, delikatnie je rozsunął, tak że znalazły się po obu stronach jego smukłych bioder. Poczła go pod sobą, jak unosi się między jej nogami. Lekko zmieniła pozycję, a na jej ślicznej buzi pojawił się wyraz niepokoju.

Gabriel położył rękę na jej sercu. To niewielkie, bijące serduszko szarpnęło się szaleńczo pod jego dotykiem i przyspieszyło.

– Wszystko w porządku?

Pochyliła się naprzód; włosy zakryły jej twarz niczym zasłona.

Wyciągnął rękę, by odsunąć je do tyłu; dzięki temu mógł lepiej ją widzieć.

– Proszę, nie chowaj się. Chcę na ciebie patrzeć.

Julia przygryzła dolną wargę i odwróciła wzrok.

– Co?

Pokręciła głową.

– Kochanie, to nie jest moment na nieśmiałość. Powiedz mi.
Wpatrywała się w jego pierś, bardzo się starając nie patrzeć na smoka, który z niej drwił.

– Nie tak to sobie wyobrażałam – szepnęła tak cichutko, że ledwie ją słyszał.

– To powiedz mi jak.

– Myślałam, że będziesz... nade mną. – *Sztandarem jego nade mną jest miłość.*

– Lubię być na górze, nie zaprzeczam, ale jesteś bardzo mała, kochanie, i bardzo delikatna. Martwię się, że...

– Gabrielu, wiem, że kazałam ci czekać bardzo długo. – Jej głos był niewiele głośniejszy od szeptu. – Nie szkodzi, jeśli nie będziesz ostrożny. Jeżeli musisz być... agresywny.

Jej uwaga mocno nim wstrząsnęła, bo w tych słowach rozpoznał nie ją, lecz Simona. Oczywiście, że ona tak myśli – on tak właśnie ją traktował. Mężczyźni to zwierzęta bez samokontroli, a ona jest tylko zabawką służącą seksualnej uldze. Na samą myśl zrobiło mu się niedobrze, ale postarał się, by cień odrazy nie pojawił się na jego twarzy. Położył rękę na jej policzku i pogłaskał go delikatnie.

– Julio, kocham cię. Gdybym był typem mężczyzny, który jest wobec ciebie agresywny, bo kazałaś mu czekać, nie powinnaś być ze mną w łóżku. Jesteś człowiekiem, nie zabawką. Nie chcę cię wykorzystać, pragnę cię zadowolić. Tak bardzo. – Spojrzał na nią wielkimi ciemnymi oczyma, ścisząc głos niemal do szeptu. – Pragnę cię na zawsze, nie tylko dzisiaj. Więc proszę, daj mi to zrobić po swojemu.

Spojrzeniem błagał, by uwierzyła mu na słowo. Nie miał ochoty wyjaśniać jej teraz, dlaczego się niepokoi i jakich konsekwencji stara się uniknąć. Na to będzie dość czasu nad ranem.

– Wszystko, czego zawsze chciałam, to żeby ktoś mnie kochał – powiedziała cicho.

– Już to masz.

Przesunął usta na jej piersi, jedną trzymał delikatnie dłonią, a drugą całował. Były doskonałe. Doskonały ciężar i rozmiar, naturalne i śliczne. Pączki róży i śmietanka. Pomyślał o tej nocy, kiedy po raz pierwszy zobaczył jedną z nich, wyglądającą z fioletowego szlafrocza w hotelu w Filadelfii. Jak pragnął wtedy chwycić ją ustami. Tracił pierś

językiem, polizał lekko i delikatnie zaczął ssać sutek, czując, jak twardnieje w jego ustach.

Julia odchyliła głowę, wydając nieartykułowane dźwięki. Gabriel starannie ocenił jej reakcję. Chciał, żeby była pobudzona, a jeżeli dzięki temu osiągnie orgazm, niech będzie. Dzięki temu to, co nadejdzie, będzie znacznie łatwiejsze.

– Nie powstrzymuj się, kochanie. Nie musisz z tym walczyć – powiedział, pieszcząc i całując jej drugą pierś.

Julia zadrżała i zaczęła kołysać się w przód i w tył, z zamkniętymi oczami przesuwała się tam i z powrotem. Po kilku minutach poczuł, jak się napręża i rozluźnia, opadając. Otworzyła oczy, zamrugła i uśmiechnęła się do niego niemal leniwie.

I bardzo dziękuję za orgazm numer dwa...

Podjęła inicjatywę i pocałowała go, mrużąc o swoich uczuciach obrzmiałymi wargami. Kiedy się cofnęła, sięgnął po coś na stolik nocny. Patrzyła, jak wydostaje się spod niej, wylewa na prawą dłoń przezroczystą substancję i naciera się nią dość gwałtownymi ruchami.

Zauważył wyraz jej twarzy i wyjaśnił pospiesznie:

– Dzięki temu będzie ci łatwiej.

Julia zarumieniła się mocno. Wiedziała o takich rzeczach, chociaż nigdy dotąd nie miała powodu z nich korzystać. Zawstydziała się, że sama nie pomyślała o kupieniu czegoś takiego. Przyjechała do Florencji nieprzygotowana.

– To miło z twojej strony.

Jego usta ułożyły się w zadziorny półuśmiech.

– Mówiłem ci, że będę przewidywał każdą twoją potrzebę. – Pocałował ją i położył się z powrotem na poduszce. – Mogę użyć prezerwatywy, jeśli zmieniłaś zdanie.

– Miałeś tyle badań, że chyba nie ma się czym martwić.

– I tak to twój wybór.

– Wierzę, że powiedziałeś mi całą prawdę.

– Cieszę się, że jestem twoim pierwszym.

Uśmiechnęła się szeroko na te słowa.

– Gabrielu, chcę, żebyś był moim ostatnim. – Pocałowała go namiętnie, z sercem przepelnionym rozkoszą po jego słowach. Po jego czynach. – Ale chcę teraz czegoś od ciebie.

– Cokolwiek zechcesz.

– Chcę, żebyś to ty był na górze.

Jego brwi prawie się zmarszczyły, więc pochyliła się nad nim.

– Już pokazałeś, że jesteś szczodrym kochankiem. Ale to nie jest dobry pomysł, żebym to ja miała kontrolę, skoro nie wiem, co powinnam robić. Denerwuję się. Nie mogę się odprężyć i skoncentrować na odczuciach. Proszę... – to ostatnie słowo dodała bez przekonania, w ostatniej chwili, bo nie chciała go błagać. Prosił, żeby wypowiadała swoje pragnienia, i to właśnie robiła.

W tej chwili Gabriel zrozumiał, jak stresujące byłoby dla niej, gdyby musiała siedzieć tak nad nim, naga, odsłonięta i odpowiedzialna za to, co ma się stać. Może potem, ale nie za pierwszym razem. Mimo niepokoju, jaki odczuwał, nie mógł jej odmówić. Skinął głową. Wystarczył jeden płynny ruch, żeby Julia znalazła się na plecach, a on klęczał między jej nogami.

Jej uśmiech był jak wschodzące słońce. Tak sobie to zawsze wyobrażała.

– Dziękuję – wymamrotała prosto w jego usta, gdy pocałował ją delikatnie.

– Tak niewiele ci trzeba do szczęścia.

– Nie powiedziałabym, że niewiele... – Zachichotała, ocierając się o niego udem.

Uśmiechnął się z dumą, ciesząc się tą radosną chwilą.

Zmieniła się muzyka, a Julia spojrzała na niego z zainteresowaniem.

– Jak się nazywa ta piosenka?

– *Lying in the Hands of God*, Dave Matthews Band.

– Podoba mi się.

– Mnie też.

Patrzyła na niego z ciekawością.

– Dlaczego ją wybrałeś?

– Słowa, muzyka... – Uśmiechnął się szerzej, a jego oczy zabłyśły. – Rytm.

– Naprawdę?

– Wczuj się. Skup się na rytmie. Jest idealny do kochania się. – Chwył jej biodra i przycisnął się do niej, poruszając się w rytm muzyki, wiedząc, że ten kontakt będzie dla niej równie przyjemny jak dla niego.

Jęknęła, zapominając o śmiechu, i zaczęła ocierać się o niego.
– Weź głęboki oddech, skarbie – szepnął.

Gdy wciągnęła powietrze, napał na nią, delikatnie. Zamknęła oczy i wczuła się w to doznanie.

Teraz, kiedy Gabriel miał już namiastkę tego, jak to będzie czuć ją wokół siebie, zaczęło go kusić, by zadziałać mocno i zdecydowanie. Wiedział jednak, że jakikolwiek napór z jego strony zrani ją. Pragnął jej, chciał znaleźć się w niej. Mimo to nie uległ pokusie i pozostał całkowicie bez ruchu, opierając się na łokciach po obu stronach jej ramion, liżąc i ssąc piersi.

Teraz, gdy Julia była w stanie wyobrazić sobie, jak to będzie, gdy połączy się z nim, pozwoli mu się wypełnić, zapragnęła więcej. Dużo, dużo więcej. Zapragnęła jego całego.

– Ostrożnie – ostrzegł ją, gdy uniosła biodra, zachęcając go do dalszego ruchu. – Następna część będzie nieprzyjemna.

Nie otworzyła oczu, położył więc dłoń na jej twarzy, głaszcząc kciukiem jej policzek.

– Popatrz na mnie. Spójrz mi w oczy. – Nie spuszczał wzroku z jej oczu, gdy się otworzyły.

– Dam ci, cokolwiek zechcesz. Moje ciało, moją duszę, bierz. Bierz wszystko.

Wpatrywali się w siebie; wsuwał się coraz głębiej, powoli, powoli...

Jej oczy otworzyły się jeszcze szerzej i gwałtownie wciągnęła powietrze, kiedy w nią wszedł.

Gabriel natychmiast zamarł, kładąc rękę na jej biodrze, by ją uspokoić i zapewnić, że żadne z nich się nie poruszy.

– Przykro mi, kochanie – zamruczał. Położył dłoń na jej twarzy i zaczął ją głaskać. – To było to najgorsze, obiecuję. Nic ci nie jest? – Wpatrywał się w jej twarz, poszukując oznak łez.

Ale łzy się nie pojawiły. Nie było to tak bolesne, jak się spodziewała. Nie było to też komfortowe, ale poczucie, że ma go w środku, uczucia, które malowały się na jego twarzy, w jego oczach, rekompensowały ból... to było niemal zbyt wiele.

Chciała więcej. Więcej jego. Więcej ich... chciała widzieć, jak kompletnie traci kontrolę, i wiedzieć, że zrobili to razem. Znaleźć ich własny, piękny rytm. Muzyka grała w kuszącym tempie, któremu Julia

chciała dorównać. Uśmiechnęła się i poczuła, jak jej uśmiech dociera prosto do jego serca, kojąc jego niepokój. Nie przerywając kontaktu wzrokowego, Gabriel zaczął się poruszać z doprowadzającą do szaleństwa powolnością.

Zamrugwała gwałtownie, czując go w sobie. Jej ręce zsunęły się, z przęających się mięśni pleców na pośladki, czuła rytm jego pchnięć. Oparł się na jednym łokciu, rysując zmysłowe wzory na jej żebrach i ramieniu. Była wspaniała. Długie ciemne włosy rozsypały się na białej poduszce. Brązowe oczy, ogromne i głębokie, wpatrywały się w niego. Usta, czerwone i otwarte, jęczały przy każdym jego ruchu.

Gabriel przesunął rękę, by rozciągnąć długie palce na jej pupie, prowadząc ją i poruszając nią, ale w łagodnym tempie. Czekał tak długo. Patrzyła, jak marszczą się jego brwi, a zęby zaciskają się na dolnej wardze. Poruszali się, poruszali, niezbyt szybko, ale z determinacją, zsynchronizowane połączenie dwojga kochanków, którzy nie chcą oderwać od siebie oczu.

Widziała w jego oczach tyle emocji – miłość, troskę, namiętność, uwielbienie, czułość, erotyczne pożądanie... Patrzył na nią, jakby była jedyną kobietą na świecie, jakby w ich prywatnym wszechświecie nie było niczego oprócz nich dwojga i zmysłowej muzyki, gdy Gabriel się z nią kochał, przerywanej dźwiękami wydobywającymi się z ich gardel.

Julia słyszała własne jęki i dyszenie, a jej erotyczne odgłosy nie wywoływały żadnego skrępowania. Gabriel uwielbiał te okrzyki, zachęcały go do działania, podniecały jeszcze bardziej, o ile to w ogóle było możliwe. Sięgnął ręką między ich ciała i, podczas gdy jego tempo wzrastało, zaczął ją pieścić w tym samym rytmie. Ona wzmocniła uścisk na jego pośladkach, przekazując mu swoje zadowolenie, usiłowała nie zamykać oczu.

– Patrz na mnie. Chcę widzieć twoje oczy, kiedy dojdiesz. – Intensywność w jego głosie dorównywała wyrazowi jego twarzy.

Otworzyła szeroko oczy i krzyknęła na głos, gdy przyspieszył. Ciało Julii napięło się jak za mocno zaciśnięty węzeł i nagle, cudownie, odleciała.

Erotyczne szepty i pomruki uwielbienia wypełniały jej uszy. Jego spontaniczne słowa były czyste i nieskalane.

– Kocham cię. Kocham cię. Kocham cię – powtarzał nad nią, w rytmie swoich ruchów.

Julia rozkoszowała się uczuciem wypełniającego ją intensywnego, niezrównanego zaspokojenia. Nie przypominało to niczego, co dotąd przeżyła. A zanim zdążyła otrząsnąć się z rozkoszy, poczuła, jak wnika w nią głęboko i wykrzykuje jej imię.

Gabriel padł, uważając, by oprzeć ciężar ciała na łokciach, zalała go fala namiętności. Trzymał ją mocno, szepcząc słodkie słówka po włosku, czekając, aż otworzy oczy.

Kocham tę kobietę. Bardziej niż własne życie...

Jego piękna Beatrycze nie była już dziewicą. Wziął – i dał – to, czego Dante nigdy nie dostał. Modlił się w milczeniu, żeby ona nie pożałowała decyzji, która sprowadziła ją do jego łóżka, ani wyboru swojego pierwszego kochanka.

Przesunął się tak, że leżał teraz obok niej, przejechał palcem po jej podbródku. Dopiero wtedy zauważył rumieniec zalewający jej szyję, piersi i niżej. Skóra wnętrza jej ud była czerwona. Gabriel powstrzymał przyływ żalu.

O Boże, zrobiłem jej krzywdę.

– Julio?

Uniosła powieki. Jej spojrzenie było nieprzytomne. Potem zmieniło się w jednej chwili. Zobaczyła go i na jej wargi wypłynął najpiękniejszy uśmiech, odsłaniający białe zęby. Czuła się jak piórko unoszone przez letni wiatr. To było lepsze niż cokolwiek innego... widzieć go i słyszeć, dotykać i smakować.

Wypuścił powietrze i pocałował ją mocno.

– Nic ci nie jest?

– Nic – zamruczała.

– Kocham cię. Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa, widzieć, jak się uśmiechasz. Zawsze.

– Zaraz się rozpłaczę. – Julia nie mogła mówić, zabrakło jej słów. Pocałowała go, zamknęła oczy i leżała szczęśliwa w ramionach swojego kochanka. Swojego pierwszego mężczyzny. I ostatniego.

– Nie płacz, moja słodka, słodka dziewczyno. – Gabriel pocałował jej powieki, głaszcząc dłonią policzek.

Nagle zniknął i Julia znalazła się sama w wielkim łóżku, jeszcze większym i zimniejszym z powodu jego nieobecności. Poczucie bolesnej straty było prawie namacalne, ale jej umysł wciąż pracował powoli, otepiałały po pierwszym doznaniu ekstazy. Zanim zdążyła

przesunąć ręką po prześcieradle i sięgnąć po niego, był znów tuż obok.

– Kochanie, daj mi tylko spojrzeć. – W jego głosie słychać było wahanie.

Nie miała pojęcia, o co mu chodzi, więc po prostu zamruczała przytakująco. Potem drżące palce chwyciły jej kolana i delikatna dłoń uniosła jedno z nich, rozsuwając je szeroko, ale nie za szeroko. Dopiero wtedy otworzyła oczy.

Gabriel zamarł, gdy ich spojrzenia się spotkały.

– Chcę tylko szybko sprawdzić, czy nic ci nie jest.

Kiedy zajął się sobą w łazience, nie zauważył żadnej krwi. Ta świadomość przyniosła mu więcej ulgi, niż mógł sobie wyobrazić. Jego spojrzenie pomknęło w dół, po chwili westchnął i odprężył się. Wcisnął między jej nogi coś ciepłego i miękkiego.

Wzdrygnęła się.

– Przepraszam. – Znowu przycisnął wilgotną szmatkę do jej wrażliwej skóry. Było na niej kilka różowych plamek, ale nic alarmującego. Wolałby oczywiście, żeby w ogóle tego nie było, ale i tak lepszy różowy niż czerwony.

– W porządku. Zaskoczyłeś mnie. – Głos Julii drżał, lecz tylko dlatego, że wciąż miała wrażenie, iż unosi się w powietrzu, a gdy ją tam dotknął, wrażenia tylko się nasiliły.

Gabriel wziął ze stolika szklankę wody i włożył jej do ręki, na drugą wytrząsnął z buteleczki małą białą pigułkę.

– Ibuprofen – wyjaśnił pospiesznie. – Na ból.

– Gabrielu, nie jest tak źle. Nie nazwałabym tego bólem.

– Proszę – nalegał.

Była zaskoczona jego reakcją, ale postanowiła się nie upierać, szybko więc połknęła pigułkę i wypila całą szklankę wody. Chciało jej się pić.

Kiedy już się uspokoił, wziął ją w ramiona, raz za razem całując jej czoło, i zaniósł do łazienki.

Julia usłyszała szum płynącej wody, zanim przekroczyli próg.

– Co się dzieje? – zdołała zapytać, unosząc głowę.

– Daj mi się sobą zaopiekować, skarbie. – Pocałował ją w czoło i delikatnie włożył do wielkiej i zachęcająco wyglądającej wanny.

Gorąca woda i pachnące różami bąbelki były takie miłe. Julia nadal była rozmarzona, ale powoli wszystko zaczynało nabierać

ostrości. Otworzyła oczy i zobaczyła stojącego nad nią Gabriela, wciąż nagiego, wciąż wspaniałego, jak sprawdza palcami temperaturę wody i przekręca kurki.

– Ciągłe chce ci się pić?

Skinęła głową.

Zniknął na chwilę i wrócił z ciemnoczerwonym płynem w kieliszku do wina.

– Sok żurawinowy z wodą mineralną – powiedział. – Zdrowy.

Uniosła brew, zastanawiając się, w jaki sposób został ekspertem od damskich problemów, ale postanowiła nie drażnić tej kwestii. Wypiła chciwie i oddała mu kieliszek.

– Zmieniłeś muzykę. Co to jest?

– *Sogno*, Andrea Bocelli.

– Ładne – mruknęła.

– Nie takie ładne jak ty.

Zakręcił wodę i usiadł za nią, kładąc długie nogi po obu stronach jej ciała i przyciągając ją do piersi. Oboje westchnęli z zadowoleniem. Położyła głowę na jego ramieniu, a on gładził ją po włosach delikatnie, łagodnie.

– Czy to było według ciebie... w porządku? – szepnęła.

To dopiero niedopowiedzenie – pomyślał.

– Nigdy niczego takiego nie przeżyłem. Byłaś doskonała. Jesteś doskonała. – Przycisnął wargi do czubka jej głowy, a ona przytuliła się do niego jeszcze mocniej. – I bardzo, bardzo seksowna. A według ciebie?

– Było lepiej, niż sobie wyobrażałam. Dziękuję.

Zaczął przesuwać dłońmi po śliskiej, mokrej skórze na jej żebrach.

– Dlaczego kąpiel? – spytała, poruszając się lekko, bo poczuła z tyłu jego podniecenie.

Jego wargi odnalazły jej ucho.

– Chciałem się tobą zająć.

– Dziękuję, Gabrielu, za to, jaki jesteś dla mnie dobry. Wiem, że nie byłoby tak przyjemnie, gdybym była z kimś innym.

Pocałował jej włosy.

– Zaslugujesz na wiele więcej i na kogoś dużo lepszego niż ja, Beatrycze – szepnął. – *La gloriosa donna della mia mente*. Cudowna

dama z moich myśli.

– Mój Dante. – Odwróciła się, by pocałować jego mokry tors. –
Kiedy możemy zrobić to znowu?

Gabriel uśmiechnął się.

– Dopiero jutro. Najpierw musi się zagoić.

Powierciła się chwilę.

– Ale nie jest tak źle. Byłeś bardzo ostrożny.

– Po tym, co wspólnie przeżyliśmy, chcę cię po prostu obejmować, być blisko. Odpoczywaj w moich ramionach, wiedząc, że cię kocham. Będziemy się znowu kochać już niedługo.

Julia poczuła się uspokojona i odprężyla się całkowicie, oparta o jego ciało. W milczeniu podziękowała bogom wielkich wanien, przystojnych seksownych kochanków i bąbelków do kąpieli o zapachu róż (niekoniecznie w tej kolejności). Podziękowała też bogom dziewic, które miały właśnie uprawiać seks ze swoimi chłopakami – bogami seksu (bez bluźnierstwa) – za najwspanialszy ze wszystkich orgazmów. Trzy razy z rzędu.

Wcześniej rano rajscy kochankowie zwinęli się razem, ciało obok ciała, senni i nasyceni, w wielkim białym łóżu. Światło i ciemność, niewinność i doświadczenie, całujący się i pieszczący w ciepłe i akceptacji stworzonych przez miłość. Mroczny anioł szeptał do swojej muzy po włosku, póki nie zasnęła w jego ramionach, szczęśliwsza niż kiedykolwiek. Była wreszcie kochana.

Koniec.

[1] wł. – osioł [przyp. tłum.].

[2] hiszp. – panna [przyp. tłum.].

[3] Karma – w buddyzmie i hinduizmie jest to przyczyna, rozumiana w sensie prawa przyczyny i skutku. Dosł. „praca” lub „działanie” [przyp. tłum.].

[4] Calamity Jane (1852–1903), amerykańska kobieta-rewolwerowiec; była też kucharką, tancerką, woźnicą, cyrkówką, aktorką. Barwna postać Dzikiego Zachodu w XIX w. [przyp. tłum.].

[5] G.O.D. (God – po angielsku Bóg) [przyp. tłum.].

[6] Pan Rochester, pan Darcy, pan Heathcliff – postacie z dziewiętnastowiecznych angielskich powieści: Charlotte Brontë *Jane Eyre*, Jane Austen *Duma i uprzedzenie* oraz Emily Brontë *Wichrowe Wzgórze* [przyp. tłum.].

[7] fr. – małe bikini [przyp. tłum.].

[8] fr. – naturalnie [przyp. tłum.].

[9] *Aksamitny Królik, czyli jak zabawki stają się prawdziwe* – klasyka angielskiej literatury dla dzieci, książka Margery Williams, wydana w 1922 roku. Wydanie polskie, tłum. Barbara Grabowska, Auditus, 2009 [przyp. tłum.].

[10] Cytat z *Aksamitnego Królika* [przyp. tłum.].

[11] Tekst łaciński:

Lacrimosa dies illa
Qua resurget ex favilla
Judicandus homo reus.

Huic ergo parce, Deus

Pie Jesu Domine

Dona eis requiem. Amen [przyp. tłum.].

[12] fr. – sklep z pieczywem; sklep z serami [przyp. tłum.].

[13] łac. – płacząca [przyp. tłum.].

[14] ang. – hol, przedsionek [przyp. tłum.].

[15] Beowulf, Grendel – postaci z anglo-saksońskiej legendy z X–VII w. p.n.e., przywoływane wielokrotnie przez angielskich i skandynawskich pisarzy [przyp. tłum.].

[16] wł. – dosł. „kupka gówna” [przyp. tłum.].

[17] MBA – magister zarządzania.

[18] łac. – dosłownie „nie wynika”. Błąd formalny we

wnioskowaniu dedukcyjnym, kiedy z przesłanek nie wynika logicznie wniosek [przyp. tłum.].

[19] „Zejsście do Averno jest łatwe” [Wergiliusz, *Eneida*, VI.126]. Avernus (po wł. Averno) to głębokie jezioro w pobliżu Puteoli, uznawane za miejsce zejścia do świata podziemnego; sens tego powiedzenia to „upadek moralny jest łatwy”. [przyp. tłum.].

[20] Bohaterowie powieści J.R.R. Tolkiena *Władca Pierścieni* [przyp. tłum.].

[21] Góra, w której musi być zniszczony Jedyny Pierścień – *Władca Pierścieni* [przyp. tłum.].

[22] wł. – penis, członek męski [przyp. tłum.].

[23] Rozpoczęty w 1950 r. program UNICEF, polegający na zbieraniu przez dzieci pieniędzy „od domu do domu” na inne, głodne dzieci [przyp. tłum.].

[24] A partridge in a pear tree (przepiórka na gruszy) – zwrot ze starej kolędy; prawdopodobnie oznacza „piąte koło u wozu” [przyp. tłum.].

[25] Thomas Hardy (1840–1928) – angielski pisarz, naturalista i fatalista [przyp. tłum.].

[26] W *Boskiej Komедii* Dante we śnie zostaje przeniesiony przez świętą Łucję do bramy Czyśćca. Odnośny fragment w tłumaczeniu Edwarda Porębowicza brzmi:

*W chwili, gdy jutrznia wywróżyła słońce,
A duch spał w ciało spowity człowiecze
Na umajonej pięknym kwieciem łące,
Przyszła niewiasta ku mnie i tak rzecze:
„Jam Łucja; daj, niech śpiącego zabiorę
I łatwość drogi jemu ubezpieczę”* [przyp. tłum.].

[27] Alternatywno-folkowa grupa muzyczna z Nowego Jorku, m.in. z Sally Ellyson w roli wokalistki. Albumy: *Rabbit Songs* (2002), *Eveningland* (2004), *No Word From Tom* (2006), *Funnel Cloud* (2006) [przyp. tłum.].

[28] E.E. Cummings (1894–1962) – amerykański poeta. Jego poezje tłumaczył St. Barańczak.

*Gdzieś, gdzie nigdy nie dotarł, w szczęśliwie odległym
od wszelkich doznań miejscu, trwa cisza twych oczu:
w najkruchszym z twoich gestów jest coś, co mnie otacza,*

*czego dotknąć nie mogę, bowiem jest za blisko
najlżejsze z twoich spojrzeń łatwo mnie otworzy,
choć zamknąłem się jak palce zwarte w pięść,
płatek po płatku rozwierasz mnie zawsze jak Wiosna
co (z tajemniczą wprawą) rozwiera swą pierwszą różę
a jeśli zechcesz zamknąć mnie, ja wraz ze swoim
życiem zatrzasnę się przepięknie i gwałtownie,
jak gdyby kwiat w swym wnętrzu wyobraził sobie
śnieg, który skrzętnie sypie wszędzie wokół;
żadna z rzeczy widzialnych nie zdoła dorównać
mocy twej natężonej kruchości: jej tkanki
zniewalają mnie barwą swoich krain, każde
tchnienie wydając z siebie na śmierć i na zawsze
(nie wiem, co ty masz w sobie, co mnie tak wszystko w krąg
otwiera i zamyka; tylko coś we mnie mi wróży,
że głos twych oczu głębszy jest niż wszystkie róże)
i nikt, nawet deszcz, nie ma takich drobnych rąk [przyp. tłum.].*

[29] fr. – tłumnie, razem [przyp. tłum.].

[30] John Donne (1572–1631) – czołowy poeta wczesnego angielskiego baroku. Wiersz *Pchła* w przekładzie Stanisława Barańczaka [przyp. tłum.].

[31] John Milton (1608–1674) – niewidomy od 1647 roku poeta angielski, autor m.in. poematu *Raj Utracony* [przyp. tłum.].

[32] Matthew Barber (ur. 1977) – kanadyjski muzyk i piosenkarz rockowo-folkowy [przyp. tłum.].

[33] Cytat z *Makbeta* Williama Szekspira. Przekład Stanisława Barańczaka [przyp. tłum.].

[34] Yael Naim (ur. 1978) – tunezyjsko-izraelsko-francuska piosenkarka i autorka tekstów. W piosence *Bardzo, bardzo daleko* śpiewa m.in.:

*Bardzo, bardzo, daleko była sobie mała dziewczynka.
Modliła się, by przydarzyło się jej coś ważnego,
Każdej nocy słuchała pięknej dziwnej muzyki, która
docierała wszędzie, nie było przed nią kryjówek,
ale jeśli zniknęła, błagała:
„O Panie, nie zabieraj jej ode mnie, nie bierz jej dla siebie” [przyp.
tłum.].*

[35] Postać literacka, występująca w powieściach J.R.R. Tolkiena *Hobbit* i *Władca Pierścieni* [przyp. tłum.].

[36] Angielski aktor teatralny i filmowy, ostatni odtwórca roli Jamesa Bonda [przyp. tłum.].

[37] Słowo utworzone z pierwszych liter wyrazów skracanego wyrażenia (np. GUS, NATO, ZUS itd.); skrótowiec [przyp. tłum.].

[38] łac. – miesiąc pośladowy wielki [przyp. tłum.].

[39] Johnny Cash (1932–2003) – amerykański muzyk country; po głębokim nawróceniu do Boga śpiewał też pieśni w stylu zbliżonym do spirituals czy gospel. *Hurt* (Ból) jest piosenką zespołu Nine Inch Nails w opracowaniu Casha, jednym z ostatnich dokonań tego pieśniarza [przyp. tłum.].

[40] Dante Alighieri – *Vita Nuova* (Życie Nowe). Przekład z j. włoskiego Edwarda Porębowicza. Wyd. PIW, 1960. Poniżej podajemy tekst oryginału tego sonetu:

*Si lungiamente m'ha tenuto Amore
e costumato a la sua signoria,
che si com'elli m'era forte in pria,
cosi mi sta soave ora nel cuore*

*Pero quando mi tolle si 'l valore,
che li spiriti par che fuggan via,
allor sente la frale anima mia
tanta dolcezza, che 'l viso ne smore,*

*poi prende Amore in me tanta vertute,
che fa li miei spiriti gir parlando,
ed escono for chiamando*

*la donna mia, per darmi piu' salute.
Questo m'avvenne ovunque ella mi vede,
e si è cosa umil, che nol si crede.*

(Dante Alighieri, *Vita Nuova*, sonet XXVII) [przyp. tłum.].

[41] Sonet 116, przekład Macieja Słomczyńskiego [przyp. tłum.].

[42] Amerykańska prezenterka telewizyjna, ucieleśnienie „amerykańskiego marzenia” [przyp. tłum.].

[43] Największe, ogólnokanadyjskie pismo codzienne [przyp. tłum.].

tłum.].

[44] niem. – Spierdalaj! Odwal się! [przyp. tłum.].

[45] niem. – po niemiecku [przyp. tłum.].

[46] niem. – gówno [przyp. tłum.].

[47] Wybitny pisarz i tłumacz znany przede wszystkim z przekładów dzieł Dantego i włoskiej poezji średniowiecznej [przyp. tłum.].

[48] Beatrycze Pontinari, ukochana Dantego i pierwowzór Beatrycze w *Boskiej Komedii* [przyp. tłum.].

[49] łac. – pozamerytoryczny sposób argumentowania, w którym na poparcie swej tezy dyskutant powołuje się na nasze nie do końca związane z tematem opinie i zachowania [przyp. tłum.].

[50] Fragment z *Kupca weneckiego* Wiliama Szekspira, przekład Józefa Paszkowskiego [przyp. tłum.].

[51] łac. – błąd logiczny [przyp. tłum.].

[52] fr. – Nie, dzisiaj wieczorem tylko woda, mój aniele [przyp. tłum.].

[53] Lekki koktajl złożony w jednej części z szampana i w jednej części z dobrze schłodzonego soku cytrusowego, tradycyjnie serwowany podczas późnego śniadania lub brunchu [przyp. tłum.].

[54] hiszp. – Całuj, całuj mnie mocno [przyp. tłum.].

[55] łac. – światło twojej pokory [przyp. tłum.].

[56] wł. – jej obraz [przyp. tłum.].

[57] Przekład Leona Ulricha [przyp. tłum.].

[58] *Głowa kobiety*, niedokończony obraz Leonarda da Vinci [przyp. tłum.].

[59] Kwiat lili, figura heraldyczna w kształcie stylizowanego kwiatu lili, najprawdopodobniej kosaćca żółtego (*Iris pseudacorus*) [przyp. tłum.].

[60] jid. – bratnia dusza [przyp. tłum.].

[61] wł. – Znów czuję iskrę dawnego płomienia (Dante A.; *Piekieło* 30, 48) [przyp. tłum.].

[62] Tytuł oryginału *The Figure of Beatrice: A Study in Dante* [przyp. tłum.].

[63] Przekład Jana Szwykowskiego [przyp. tłum.].

[64] Francesca i Paolo byli kochankami, mimo że Francesca została poślubiona bratu Paola [przyp. tłum.].

[65] Z *Kupca Weneckiego*, Akt III, przekład Józefa Paszkowskiego [przyp. tłum.].

[66] Syn wiedźmy, jedna z negatywnych postaci w Szekspirowskim dramacie *Burza* [przyp. tłum.].

[67] Renesansowy malarz epoki quattrocenta [przyp. tłum.].

[68] Jedna z żon Dawida, króla starożytnego Izraela [przyp. tłum.].

[69] Potoczna nazwa mieszkańców Dorchester, dzielnicy Bostonu. [przyp. tłum.].

[70] Słowa przysięgi małżeńskiej z *Modlitownika powszechnego*, używanego w Kościele anglikańskim [przyp. tłum.].

[71] Bohater opery Giacoma Pucciniego, *Madame Butterfly* [przyp. tłum.].

[72] John Donne, *Pchła* [przyp. tłum.].

[73] *Surowe miłosierdzie*, autobiografia Sheldona Vanaukena [przyp. tłum.].

[74] Nieformalna grupa literacka intelektualistów z Oksfordu, którzy w latach 30. i 40. XX wieku spotykali się w kilku ulubionych pubach i omawiali swoje dokonania artystyczne [przyp. tłum.].

[75] Inaczej: co dotyczy żony, dotyczy także męża [przyp. tłum.].

[76] Włoskie przystawki [przyp. tłum.].

